MARJAN SEYDA

POLSKA NA PRZEŁOMIE DZIEJÓW

Digitized by the Internet Archive
in 2025

https://archive.org/details/polskanaprzelomi0000marj

MARJAN SEYDA

POLSKA NA PRZEŁOMIE DZIEJÓW

FAKTY I DOKUMENTY

OD WYBUCHU WOJNY DO ZBROJNEGO
WYSTĄPIENIA STANÓW ZJEDNOCZONYCH

NAKŁAD KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA
POZNAŃ — WARSZAWA — WILNO — LUBLIN
1927

POLISH BOOK IMP. CO., INC.
38 UNION SQ., NEW YORK, N.Y.

TŁOCZONO W DRUKARNI ŚW. WOJCIECHA W POZNANIU
NA PAPIERZE Z WŁASNEJ FABRYKI PAPIERU „MALTA".

OD AUTORA.

Zadaniem książki niniejszej jest wykazanie faktami i dokumentami roli, jaką Polska odegrała na przełomie dziejów w wojnie światowej. Roli czynnej, bo nieprawdą jest, jakoby w wielkiej wojnie ważyła była na szali historji tylko sprawa polska jako przedmiot. Przeciwnie, obok wagi gatunkowej zagadnienia polskiego i obok korzystnych dla nas międzynarodowych konjunktur politycznych zadecydowała o losie naszym w sposób pierwszorzędny Polska jako podmiot, jako czynnik aktywny, polityczną postawą, politycznem działaniem w okolicznościach, wynikających z podziału, tak trudnych, w jakich nie znajdował się — śmiem twierdzić — żaden inny naród.

Powiem więcej: stanowisko społeczeństwa polskiego wpłynęło nietylko na to, czem Polska wyszła z wojny światowej, ale przyczyniło się w pewnej mierze i do ogólnego wojny tej wyniku. Nie jest to tylko dumne twierdzenie Polaka; proszę z uwagą czytać pamiętniki wojenne niemieckich mężów stanu i wodzów armji, wrogów narodu polskiego, a znajdzie się w nich dowód, jak wielkie Berlin pokładał nadzieje w przerzuceniu się Polski na stronę państw centralnych i w dostarczeniu im bitnej armji, jak dotkliwe *minus* zawód pod tym względem stanowił w niemieckim bilansie wojennym. Są tacy, którzy *fiasco* polityki niemieckiej w sprawie polskiej stawiają narówni z klęskowym dla Rzeszy błędem bezwzględnej walki łodzi podwodnych, prowokującym Stany Zjednoczone.

Jeżeli o roli Polski w wojnie światowej tak sądzą obcy, i to przeciwnicy, nie powinno być naszem zadaniem roli tej pomniejszanie i wmawianie w siebie i w innych, że naród polski wpłynął czynnie tylko na ukształtowanie swej granicy wschodniej, że natomiast jego granica zachodnia, że przyjęcie w traktacie wersalskim zasad zjednoczenia i niepodległości Polski jest wyłącznie skutkiem korzystnego zbiegu okoliczności, wyłącznie zasługą innych, wyłącznie dziełem Opatrzności.

Zasługa narodów sprzymierzonych jest tak olbrzymia, nasza dla nich wdzięczność tak głęboka i trwała, że żadnej dla mnie podlegać nie może kwestji. Opatrzność czuwała nad nami istotnie, łagodząc przedewszystkiem ujemne następstwa błędów, jak politycznego i zbrojnego zaangażowania się mniejszości społeczeństwa po stronie państw centralnych, jak zmarnowania po upadku caratu w Rosji kapitału politycznego w postaci polskiego żołnierza po tamtej stronie frontu i t. p. To prawda; ale prawdą jest niemniej, że wskutek oparcia się dużej większości narodu polskiego pokusom i groźbom cesarstw niemieckich, a celowego dążenia do zjednoczenia i niepodległości przez zwycięstwo koalicji, że wskutek zorganizowanego w tym kierunku wysiłku polityki polskiej w krajach sprzymierzonych, — Polska własną wolą i własnym czynem przyłożyła wybitnie ręki do dzieła państwowego swego wskrzeszenia.

Powiadają niektórzy, że niema powodu do chlubienia się owocami traktatu wersalskiego, bo są one dla Polski niedostateczne. Niewątpliwie, odzyskaliśmy za mało, co spowodowane zostało w części błędami ze strony polskiej, których przykłady wskazałem, w części przeciwdziałaniem Polsce wpływowych sfer międzynarodowych, jak żydów, i pewnych czynników politycznych w łonie koalicji, jak Lloyd George'a i t. p. Patrzmy jednakowoż na rzeczy bez uprzedzenia

i w perspektywie historycznej: odzyskanie przez Polskę ziem zachodnich, chociaż okrojonych, ale z oparciem o morze i ze znaczną połacią ziemi śląskiej, wyrwanie tych obszarów nietylko zaborczym, ale militarnie tak uzbrojonym i politycznie tak potężnym Prusom i Niemcom — było najtrudniejszem zadaniem i pozostało największem dziełem wojny światowej. Właściwą zresztą jego doniosłości miarą jest odczucie utraty ziem tych przez Prusy i Niemcy, jako ciosu najdotkliwszego, który je spotkał, i z którym pogodzić nie chcą się za żadną cenę.

To też wejrzenie w zwierciadło wojny światowej i roli w niej Polski nie jest badaniem dziejów, odległych od trosk i walk bieżącego naszego życia państwowego, lecz oznacza czytanie z doświadczeń dnia wczorajszego wskazań praktycznych na dziś i na jutro. Książka niniejsza nie jest suchem studjum naukowo-historycznem o czasach, na które czytelnik patrzy okiem chłodnego obserwatora, lecz jest zobrazowaniem tego, cośmy wszyscy przeżyli, co przez szereg lat pochłaniało myśl naszą od rana do nocy, co wyczerpywało całą naszą egzystencję moralną, cały nasz zapas sił intelektualnych i fizycznych. Warto — sądzę — te rzeczy utrwalić w pamięci pokolenia żyjącego i w świadomości tych, którzy przyjdą po nas.

Czyniąc to, zostawiłem głos przedewszystkiem faktom i dokumentom, by własnym mówiły językiem. Świadectwo ich potwierdza objektywnemi dowodami to, co Roman Dmowski wyłożył w dziele „Polityka polska i odbudowanie państwa", jest przeto zarazem odpowiedzią na zarzut, jakoby Dmowski był rozumowanie swe *ex post* dostosował do rozwoju wypadków.

Poczułem się do obowiązku napisania tej pracy ze względu na okoliczności, w jakich przeżyłem wojnę. Poza pierwszemi jej ośmiu miesiącami, podczas których kierowałem

„Kurjerem Poznańskim", stałem przez dwa i pół lata w Lozannie, a następnie przez dwa lata w Paryżu w środowisku polskich zabiegów i wysiłków politycznych, łączących los sprawy polskiej z losem mocarstw sprzymierzonych, przyczem miałem zarazem polecone przez towarzyszów pracy nietylko szczegółowe śledzenie wypadków w kraju na podstawie wiadomości prasowych, ale ponadto i przedewszystkiem utrzymywanie stałej, żywej z krajem łączności za pośrednictwem tajnych jego emisarjuszów. W ten sposób w rękach mych łączyły się nici akcji naszej zagranicznej oraz dążeń społeczeństwa w kraju, co ułatwiło mi rzeczowe zorjentowanie się w całokształcie wydarzeń politycznych, związanych z zagadnieniem polskiem, a tem samem obecnie opanowanie materjału, potrzebnego do napisania książki.

Nie taję, że był czas wielki zabrać się do tego zadania, bo wiele rzeczy, nawet ważnych, zaginęło, albo ginie w pamięci. Przy sprawdzaniu faktów i dokumentów u tych, których one były dziełem, doświadczyłem często, że wskutek nawału wrażeń i przeżyć ludzie zapomnieli już o bardzo nieraz charakterystycznych momentach własnych swych poczynań. Było to dla mnie dużem utrudnieniem w pracy.

Tom pierwszy, który się obecnie ukazuje, sięga do wybuchu rewolucji w Rosji i zbrojnego przeciw Niemcom wystąpienia Stanów Zjednoczonych, — do zwycięstwa w świecie międzynarodowym programu zjednoczenia i niepodległości Polski, zwycięstwa w zasadzie, w teorji. Walka o utrwalenie i urzeczywistnienie tego programu wyczerpuje dalsze lata wojny i będzie przedmiotem tomu drugiego, który odzwierciedli obok zabiegów w kraju przedewszystkiem działalność Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu.

Tom pierwszy daje we wstępie krótkie przypomnienie sytuacji międzynarodowej przed wojną, charakterystykę

w ogólnych linjach ówczesnej polityki państw rozbiorowych w sprawie polskiej oraz rzut oka na rozwój myśli politycznej w Polsce, który powiódł do utworzenia przeciwniemieckiego frontu dużej większości narodu polskiego. Konstrukcja trzech rozdziałów tomu pierwszego, obejmujących trzy okresy, nie zmierza do zwykłego, chronologicznego przedstawienia wypadków politycznych, lecz do scharakteryzowania stanowiska państw centralnych, Rosji i zachodnich mocarstw sprzymierzonych, a przedewszystkiem stanowiska społeczeństwa polskiego na wszystkich terenach jego działalności. Z konstrukcji takiej wynikły trudności, które trzeba było pokonać, ażeby pewne rzeczy nie powtarzały się w poszczególnych rozdziałach (np. w rosyjskim i polskim i t. p.), ale wolałem przysporzyć sobie pracy, a dać zato jednolite obrazy stanowiska odnośnych państw i roli Polski.

W przypisach znajdzie czytelnik źródła odnośnych dokumentów. Najważniejsze dokumenty, których nie mogłem w pełni wyczerpać w tekście pracy, by nie rozszerzyć nadmiernie jego ram, załączyłem w aneksie — w całości, lub w wyjątkach.

Warszawa, w kwietniu roku 1926.

Marjan Seyda.

WSTĘP
PRZED WOJNĄ

Podstawy i zadania polityki polskiej. — Rozwój polityki międzynarodowej: Wilhelm II i polityka światowa Niemiec; przymierze francusko-rosyjskie (r. 1891) i konwencja wojskowa (r. 1894); przeciwdziałanie niemieckie; Edward VII i zbliżenie się Anglji do Francji (r. 1902-04) i Rosji (r. 1907); wahania Rosji; ekspansja Austro-Węgier na Bałkanach (r. 1908); wojny bałkańskie (r. 1912-13); wzrost znaczenia Serbji i wpływów Rosji; Berlin i Wiedeń decydują się na walną rozprawę z Rosją i Francją (r. 1913). — Polityka państw rozbiorowych w sprawie polskiej: dążenie Prus i Niemiec do złamania narodu polskiego, jako całości, do zlikwidowania zagadnienia polskiego w świecie międzynarodowym, a do eksterminacji żywiołu polskiego w zaborze pruskim; nieprzejednanie Rosji w sprawie Krajów Zabranych, chwiejność jej polityki w stosunku do Królestwa z zapanowaniem ostatecznie polityki niszczycielskiej, odcinanie Chełmszczyzny i pożądanie Galicji wschodniej; rządy Austrji metodą „*divide et impera*" mimo pewnego zakresu autonomji w Galicji, system demoralizacji i wygrywania Ukraińców przeciwko Polakom; wszystkie trzy państwa rozbiorowe pracują nad zmniejszeniem polskiego obszaru narodowego. — Odrodzenie się narodu polskiego; Polska szlachecka a Polska nowa; narodowy ruch ludowy w ostatnim dziesiątku minionego wieku; przeciw trójlojalizmowi z jednej a socjalrewolucjonizmowi z drugiej strony — ideologja wszechpolska i realizm polityczny Ligi Narodowej i Narodowej Demokracji; w trzech zaborach; dążenie do złagodzenia antagonizmu polsko-rosyjskiego i ustalenia antyniemieckiego frontu społeczeństwa; przeciwieństwa zewnętrzne, trudności wewnętrzne, przesilenie w Lidze Narodowej; obóz antyrosyjski i ruch strzelecki (od r. 1908); kontrakcja przeciw stawianiu na kartę wojny między trzema tylko państwami rozbiorowemi, a za odczekaniem wojny ogólno-europejskiej; umacnianie się obozu antyniemieckiego mimo rozbicia konserwatystów i wbrew naciskowi lewicy i żydów.

Kamieniem węgielnym polityki polskiej, która powiodła nasz naród do zjednoczenia i niepodległości, była świadomość, że Prusy wyrosły z błędów i grzechów, a później w konsekwencji z rozbiorów państwa polskiego, że Prusy, a wraz z niemi Niemcy, dążyły do ostatecznego zlikwidowania sprawy polskiej, ponieważ interes narodu polskiego, a nawet sam fakt

jego istnienia kolidował z istotą państwa pruskiego i sterowanej przez Prusy Rzeszy Niemieckiej, kolidował z kierunkiem i charakterem ich ekspansji, z ich rolą dziejową. Z świadomością tej prawdy łączyło się w umyśle polityków polskich, którzy ją doceniali w pełni, zrozumienie dwóch innych, a mianowicie: po pierwsze, że Austro-Węgry stały się politycznem narzędziem ekspansji i imperjalizmu Rzeszy Niemieckiej, powtóre, że nieuniknione było dążenie Rosji, opartej o wschodni brzeg Bałtyku i o Morze Czarne, do utrwalenia panowania nad ich *„Hinterlandem"*, t. zn. nad wschodnią połacią ziem białorusko- i rusko-polskich, że natomiast, pozatem, rozsądnie i przewidująco pojęte dobro narodu rosyjskiego oraz interes narodu polskiego nietylko się ze sobą nie kłóciły, lecz wobec wspólnego niebezpieczeństwa niemieckiego — w znacznej mierze się pokrywały.

Równocześnie było widoczne, że w konstelacji międzynarodowej dokonywało się zasadnicze przegrupowanie, że mimo usilnych i zręcznych zabiegów Berlina, by Rosję utrzymać w przyjaznych stosunkach z Rzeszą Niemiecką, Rosja została w ostatnim lat dziesiątku minionego wieku pozyskana dla sojuszu z Francją, a w początkach obecnego wieku dla porozumienia z Anglją, która tymczasem weszła była w *entente cordiale* z Francją. Zarysowały się wyraźnie podstawy trójporozumienia, i coraz silniej zaznaczała się sprzeczność interesów między Niemcami i ich sprzymierzeńcami Austro-Węgrami z jednej, a Francją, Anglją i Rosją z drugiej strony. Włochy pozostawały w trójprzymierzu z Niemcami i Austro-Węgrami, ale położenie ich geograficzne, ich długie, otwarte wybrzeże wskazywało, że, nie mogąc go narazić na ataki floty angielskiej i francuskiej, Włochy nie wystąpią z bronią w ręku obok swych sprzymierzeńców przeciwko Wielkiej Brytanji i Francji; temu towarzystwu broni stały zresztą na przeszkodzie włoskie rewindykacje terytorjalne, których urzeczywistnienie niezbędne było dla dopełnienia narodowego zjednoczenia Włoch, a godziło bezpośrednio w stan posiadania sojuszniczki Austrji. Rozwój stosunków międzynarodowych mógł jeszcze ulec wahaniom, bo Berlin mane-

wrował umiejętnie w Piotrogrodzie, — wzrost naprężenia między dwoma konkurencyjnemi ugrupowaniami aż do otwartego wybuchu mógł ulec zwłoce, bo rządowi niemieckiemu zależało na wyszukaniu do rozprawy zbrojnej takiego momentu i takich okoliczności, by nie mieć z trzema przeciwnikami naraz do czynienia; ale zgęszczające się na firmamencie politycznym chmury wskazywały nadciągającą już stopniowo nawałnicę.

W tem starciu dwóch światów nie mogła Polska pozostać bierna, jej stanowisko musiało być po stronie obozu antyniemieckiego, bo tylko zwycięstwo tegoż obozu ratowało ją od zagłady, tylko klęska Niemiec i wysługujących im się Austro-Węgier umożliwiała jej zjednoczenie, a następstwem tego zjednoczenia musiała się stać zaraz, czy później nasza niepodległość państwowa. Solidarność z Francją i Anglją wymagała od Polaków zdławienia w sobie rozgoryczenia wobec Rosji, tak głęboko uzasadnionego, zapanowania nad uczuciem, a usłuchania wyłącznie głosu trzeźwego rozsądku i zimnej rozwagi. Ale dla polityków polskich, którzy w latach, poprzedzających wojnę, w ten sposób robili obrachunek szans swojej ojczyzny, a zarazem rachunek własnego sumienia, było rzeczą jasną, że albo Polska na przełomie dziejów dorośnie do sytuacji i wyzyska wyjątkowo dla niej korzystnie układające się konjunktury międzynarodowe do wydźwignięcia się z rozdarcia i niewoli, albo też zmarnuje okazję bezpowrotnie i sama niedolę swą utwierdzi i pogłębi. Dla urzeczywistnienia pierwszej z tych alternatyw żaden wysiłek nie był nadmierny, żadna ofiara dość wielka, należało wszystko rzucić na szalę.

*

System polityki zagranicznej Bismarcka, który dominował stanowczo nad sytuacją międzynarodową w drugiej połowie minionego wieku, a polegał na trójprzymierzu Rzeszy Niemieckiej z Austro-Węgrami i Włochami (r. 1883), na przyjaźni jej z Rosją (umowa trójcesarska r. 1884, potem dwuce-

sarska r. 1887), na wyzyskiwaniu antagonizmu Anglji wobec Rosji i Francji i na szczególnem osłabianiu Francji, — system ten zawalił się wkrótce po wstąpieniu na tron niemiecki młodego, impulsywnego cesarza Wilhelma II, pragnącego radykalnemi posunięciami pchnąć politykę niemiecką na nowe tory. Obok temperamentu i ambicji Wilhelma, które nie ścierpiały autorytetu Bismarcka (dymisja r. 1890), zaważyły na szali i doniosłe względy rzeczowe, wiodąc Rzeszę Niemiecką z terenu polityki europejsko-kontynentalnej na szerokie wody polityki światowej. Wzrost ludności i rozwój przemysłu Niemiec parł je do ekspansji, i to w celu zdobycia nietylko rynków zbytu dla swych produktów, ale również terenów i warsztatów pracy dla emigrantów, pionierów niemieckiej kultury, niemieckiej energji gospodarczej i niemieckich wpływów politycznych. Ekspansja ta szła lądem i morzem: lądem w kierunku wschodnim, wgłąb Rosji, i południowo - wschodnim, szlakiem Berlin - Konstantynopol - Bagdad, — morzem ku nowym światom, ku kolonjom, w myśl dumnego hasła Wilhelma II: „Przyszłość nasza leży na morzu". Pierwsze z tych dążeń zdobywczych prowadziło do kolizji z Rosją i jej aspiracjami konstantynopolitańskiemi i tendencjami bałkańsko-słowiańskiemi, drugie do zatargu ze światową polityką Anglji i interesami jej przemysłu. Konsekwencją zmiany orjentacji zagranicznej polityki niemieckiej było nieodnowienie przez Berlin w roku 1890 tajnej umowy dwucesarskiej z Rosją[1]).

[1]) Opinja niemiecka dowiedziała się o tem dopiero po kilku latach w październiku r. 1896, z łamów organu bismarkowskiego *„Hamburger Nachrichten"*, co dało hasło do gwałtownej kampanji przeciwko nowemu kierunkowi polityki niemieckiej, — kampanji, która nie oszczędzała także osoby cesarza. Oburzeniu swemu na „frondę bismarkowską" dał Wilhelm II wyraz między innemi w liście do cesarza Mikołaja II z dn. 12 listopada r. 1896. Rozprawiał się w nim ze „zdradą stanu" bismarkczyków i usiłował w umyśle Mikołaja osłabić wrażenie alarmu bezwzględnych w Niemczech zwolenników ścisłego współdziałania z Rosją, wyrażając nadzieję, że między obu cesarzami „nic się nie zmieniło". Bismarcka potraktował w tym liście młody cesarz, jako „nieposłusznego człowieka o podłym charakterze" (Gerlach, *„Briefe und Telegramme Wilhelms II an Nikolaus II"*, str. 23).

W Rosji tymczasem zaznaczył się był prąd narodowy, zmierzający do uniezależnienia się od Niemiec. Na nieodnowienie umowy dwucesarskiej odpowiedział cesarz Aleksander III w marcu roku 1891 zbliżeniem się do Francji[1]), gdzie w duchu wzajemnym pracowano szczególnie od objęcia prezydentury Rzeczypospolitej przez Carnota w końcu roku 1887, i gdzie rząd rosyjski zaciągał kolejno jedną pożyczkę po drugiej. W lipcu roku 1891 eskadra pancerników francuskich zawinęła do portu w Kronsztacie. W następnym miesiącu stanęła w formie wymiany listów francusko-rosyjska umowa polityczna, która, jako uzasadnienie, wskazała odnowienie trójprzymierza Niemiec, Austro-Węgier i Włoch, a w treści zobowiązywała Rosję i Francję do porozumiewania się we wszystkich sprawach, mogących zakłócić pokój powszechny, oraz do uzgadniania niezbędnych środków w razie, gdyby jednej stronie groziła napaść. W rok później doszła do skutku konwencja wojskowa[2]), która działać zaczęła od stycznia roku 1894. Front jej był zwrócony wyraźnie przeciwko Niemcom: Rosja zobowiązała się bowiem zaatakować Rzeszę, o ileby Rzesza, lub popierane przez nią Włochy zaczepiły Francję, — a tak samo zobowiązała się Francja zaatakować Niemcy w razie zaczepienia Rosji przez Niemcy lub Austrję, przez nie popieraną. W październiku 1891 roku eskadra rosyjska rewizytowała francuską flotę wojenną w Tulonie; w r. 1896 odwiedził cesarz Mikołaj II prezydenta Francji Faure'a, a roku następnego przybył Faure do Piotrogrodu dla uświęcenia sojuszu „narodów zaprzyjaźnionych i sprzymierzonych".

Dalszy rozwój stosunków rosyjsko-francuskich z jednej a rosyjsko-niemieckich z drugiej strony nie był bynajmniej prostolinijny. Zaciążył na nim w pierwszej połowie panowania Mikołaja II, w znacznej mierze pod wpływem w. ks.

---

[1]) Oświadczenie ambasadora rosyjskiego w Paryżu Mohrenheima wobec francuskiego ministra spraw zagranicznych Ribota o konieczności poufnego układu Rosji i Francji dla utrzymania w Europie słusznej równowagi sił.

[2]) Konwencję morską zawarły Francja i Rosja dopiero w lipcu roku 1912.

Michała, zwrot polityki rosyjskiej ku Dalekiemu Wschodowi. Sugestjonował Mikołaja w tym duchu także cesarz Wilhelm II, który po upadku Caprivi'ego mianował kanclerzem ks. Hohenlohego i nawracał znowu politykę niemiecką na tory filorosyjskie. W listach, pisanych do Mikołaja, Wilhelm skierowywał konsekwentnie jego uwagę na Daleki Wschód, podkreślając jego posłannictwo, jako obrońcy europejskiego chrystjanizmu przed azjatycko-pogańskiem żółtem niebezpieczeństwem. Było w tem jakgdyby pewnego rodzaju mistyczne pojmowanie caratu, tak samo, jak niektórzy upatrują mistyczne pierwiastki w zapatrzeniu się Wilhelma w swoją własną rolę, jako pogromcy „antychrześcijańskiego", „przewrotowego" demokratyzmu i republikanizmu, a zbawcy monarchizmu „z łaski Bożej"; ale sugestje, podsuwane Mikołajowi przez Wilhelma, wypływały niewątpliwie znacznie bardziej z realizmu politycznego, który kazał cesarzowi niemieckiemu dążyć do odwrócenia uwagi cesarza rosyjskiego od aspiracyj zachodnich, europejskich swego państwa. W ten sposób ekspansja niemiecka na wschód i południowy-wschód mogła się rozwijać swobodniej i natarczywiej; można było organizować jej bazę, Europę środkową, śmielej i z tym większym rozmachem; można było tępić żywioł polski i dokonywać likwidacji polskiej sprawy szybcej i bezwzględniej. Nastawienie polityki rosyjskiej na Daleki Wschód powiodło Rosję w latach 1904/05 do nieszczęśliwej wojny z Japonją, a w następstwie tego, wewnątrz państwa, do fermentu rewolucyjnego. Wojna ta zarówno jak rewolucja uczyniły dla Rosji szczególnie cenną życzliwą neutralność Niemiec, silnego sąsiada od zachodu.

W Rzeszy Niemieckiej niepróżno działał Związek Wszechniemiecki, zmierzając do wskrzeszenia polityki bismarkowskiej. Zdawano sobie sprawę, że zbliża się okres krwawego i decydującego zmierzenia sił z imperjum brytyjskiem; z nieufnością patrzano na dźwiganie się Francji, na jej akcję dyplomatyczną w Piotrogrodzie. Usiłowano przeto w celu uniknięcia zatargu zbrojnego z trzema konkurencyjnemi mocarstwami naraz sparaliżować wpływy francuskie w Rosji i powstrzymać znajdującą się w zaczątku naprawę

stosunków angielsko-rosyjskich. Omotano cara i rząd intrygami germanofilskiemi i starano się ich związać tajnemi umowami.

W lipcu roku 1905, z okazji zjazdu dwóch cesarzy w Björkö, Wilhelm spowodował Mikołaja, że w nieobecności swego ministra spraw zagranicznych Lamsdorffa podpisał umowę, stwarzającą przymierze, które zobowiązywało Rosję i Niemcy do przyjścia sobie w Europie wzajemnie z pomocą, i to wszystkiemi siłami lądowemi i morskiemi, w razie, gdyby drugi sojusznik zaczepiony został przez jakiekolwiek państwo europejskie. Cesarz rosyjski zastrzegł sobie prawo poinformowania o tym układzie Francji i zaproponowania jej, by doń przystąpiła. Rząd francuski miał być jednakowoż powiadomiony o tem, co się stało w Björkö, dopiero po wejściu w życie umowy rosyjsko-niemieckiej. Ostrze jej zaś przeciwangielskie było aż nadto oczywiste. Dopiero Lamsdorff oraz Witte, zresztą zasadniczo zwolennik kombinacji rosyjsko-niemiecko-francuskiej, dali do zrozumienia cesarzowi Mikołajowi, że padł ofiarą podstępu Wilhelma, który zmierzał do skrępowania Rosji, skompromitowania jej wobec Francji i pchnięcia przeciwko Anglji. Gdy rząd francuski odmówił przystąpienia do układu, cesarz Mikołaj, powołując się na niezrealizowanie się istotnej klauzuli układu, cofnął swój podpis ku zgorszeniu i wbrew usilnym naleganiom cesarza niemieckiego. Mimo to udało się rządowi Rzeszy niezadługo, bo już w październiku roku 1907, doprowadzić do podpisania w Piotrogrodzie tajnego protokółu, który orzekał, że polityka Rosji i Niemiec w sprawie krajów nadbałtyckich miała za cel utrzymanie tam *status quo* terytorjalnego.

Zobowiązanie to Izwolskiego stało w sprzeczności z konwencją wojskową rosyjsko-francuską, z której — w razie wojny — wynikał dla Rosji silnie przez francuski sztab generalny podkreślany obowiązek uderzenia na Prusy Wschodnie. Od tego jednakowoż obowiązku chciano się w Piotrogrodzie właśnie uchylić. Parły w tym kierunku przedewszystkiem sfery germanofilskie w Rosji, ale szły w nim również żywioły polityczne, nie podlegające wpływom niemieckim, a niemniej koła wojskowe. Decydującą była tu obok

oportunizmu, który usiłował rozprawienie się z wrogiem, militarnie niebezpieczniejszym, pozostawić armji francuskiej, chęć zastosowania planu strategicznego do tradycyjnych aspiracyj politycznych Rosji w kierunku południowo-zachodnim: ku ziemiom z silnym odsetkiem ludności ruskiej po obu stronach Karpat, dalej ku Bałkanom i Konstantynopolowi. Historja konwencji wojskowej, a przedewszystkiem szeregu późniejszych narad sztabowych francusko-rosyjskich wykazuje głęboką rozbieżność dwóch sztabów w pojmowaniu istoty konwencji, a zarazem istoty niebezpieczeństwa, grożącego sojusznikom ze strony Niemiec. Sztab francuski nawiązywał do postanowienia konwencji, że wszystkie stojące do dyspozycji siły militarne, francuskie i rosyjskie, będą zaangażowane „w pełni i z całym pośpiechem, tak, żeby Niemcy musiały walczyć równocześnie na wschodzie i zachodzie". W konsekwencji sztab francuski dążył stale do tego, by w razie wojny z Rzeszą Niemiecką i Austro-Węgrami armja rosyjska widziała w niemieckiej głównego wroga i od samego początku, rezerwując dla frontu austrjackiego możliwe minimum sił defensywnych, uderzyła całym impetem ofensywy na wysuniętą granicę niemiecką, biorąc Berlin za swój cel. Tymczasem sztab rosyjski przeciwstawiał tezie francuskiej swoją, twierdząc, że nie chodzi o wroga głównego, lecz o siły zbiorowe nieprzyjaciół, jako całość, i że gdziekolwiek uderzy *gros* tych sił na Rosję, tam musi armja rosyjska przedewszystkiem reagować i zwyciężać. Sztab rosyjski nie taił, że jego plan mobilizacyjny przygotowany został na ofensywę przeciwko Austrji, a na defensywę tylko w stosunku do Niemiec, względnie na demonstracje przeciwko nim militarne.

W Piotrogrodzie trzymano się tego planu z tym większym uporem, gdy w Berlinie dawniejsza koncepcja strategiczna feldmarszałka Moltkiego, projektująca rozpoczęcie wojny od ataku na Rosję przy trzymaniu się w defensywie na froncie francuskim, zastąpioną została w latach 1899 do 1905 planem generała Schlieffena, ustalającym odwrotny porządek operacyj, a mianowicie rezerwę początkowo na wschodzie, a na zachodzie jak najsilniejszą ofensywę, któraby szybko powaliła Francję. Plany sztabu niemieckiego i rosyj-

skiego stały w uderzającej harmonji z tajnym układem protokólarnym niemiecko-rosyjskim z r. 1907 o poręczeniu sobie nietykalności wzajemnych posiadłości nadbałtyckich: jakgdyby między wierszami tego układu miano czytać, że w razie konfliktu zbrojnego Niemcy mogą opuścić Austrję, a Rosja — Francję, by Niemcy zwyciężyły Francję, Rosja zaś Austrję. Nalegania francuskiego sztabu generalnego na sztab rosyjski, by traktował front niemiecki jako front ofensywny, nie odnosiły skutku. Stan ten rzeczy był groźny dla Francji, pod względem zarówno militarnym, jak politycznym, groźny dla całej francuskiej koncepcji przymierza z Rosją, skierowanej przeciwko agresywności Rzeszy Niemieckiej, przyczem w Paryżu zawsze miano nadzieję, że rychlej czy później uda się odciągnąć Austro-Węgry od Niemiec.

Kombinacje rosyjsko-niemieckie sprzeciwiały się też brytyjskim planom politycznym Edwarda VII, który już jako książę Walji wywierał wpływ w duchu zbliżenia się Anglji do Francji i Rosji, a tem bardziej po wstąpieniu na tron w roku 1901 rozpoczął systematyczną politykę okrążania Niemiec. Anglja stała pod koniec minionego wieku w ostrym antagonizmie wobec Francji i Rosji, wskutek czego szukała kontaktu z Niemcami. Sprzeczność interesów z Francją zaznaczyła się silnie na tle rywalizacji kolonjalnej, szczególnie na terenie afrykańskim, gdzie w związku z projektem budowy kolei transafrykańskiej, łączącej Kair z Afryką południową, ekspedycja angielska zetknęła się jesienią 1898 roku w Faszodzie z ekspedycją francuską, która tam była dotarła z Afryki środkowej latem roku uprzedniego. W sporze tym ustąpiła Francja. Poczęła ona za czasów prezydentury Faure'a, a ministerstwa spraw zagranicznych Delcassé'go, stanowczego przeciwnika Niemiec, pracować nad przyjaźniejszem ułożeniem się stosunków francusko-angielskich.

Było to tem bardziej wskazane ze względu na niewyraźną, nie budzącą zaufania postawę Rosji. Wprawdzie, wobec istniejącego przymierza francusko-rosyjskiego Niemcy nie mogły Rosji oderwać od Francji, Francja jednakowoż nie mogła ze swej strony liczyć swobodnie na Rosję, nawiązującą mimo tamtego przymierza tajne stosunki z Niemcami. W tych

warunkach było dla Francuzów nakazem rozumu politycznego, dążyć do zbliżenia francusko-angielskiego. Zrozumienie tej samej potrzeby budziło się i w Anglji pod wpływem światowej polityki imperjalistycznej Niemiec Wilhelma II. W opinję angielską uderzały takie fakty, jak przełomowy dla jej orjentacji wielki niemiecki projekt zbrojeń morskich, jak wizyta Wilhelma, złożona Abdul-Hamidowi, i znamienna przemowa, wygłoszona przez cesarza w Damaszku, a zdradzająca zamiar wzięcia całego świata muzułmańskiego pod protektorat niemiecki[1]); pouczające było też dla Anglików zachowanie się Niemców w czasie wojny burskiej. Gdy Francja po śmierci Faure'a za prezydentury Loubeta kontynuowała politykę anglofilską, Balfour zawarł w roku 1902 pod osobistym wpływem króla Edwarda pierwsze z rządem francuskim porozumienie częściowe, po którem nastąpiły w przeciągu dwóch lat dalsze układy, szczególnie umowa z roku 1904 o podziale wpływów w Afryce: Anglja zabezpieczyła swą pozycję w Egipcie, a przyznała Francji prawo utrzymywania porządku w Maroku i udzielania sułtanowi militarnej i finansowej pomocy. Rok przedtem już złożył był król Edward wizytę oficjalną w Paryżu. Odtąd Anglja popierała Francję w jej polityce międzynarodowej przeciwko Rzeszy Niemieckiej.

Berlin nie chciał dopuścić do zapanowania Francji w Maroku. Powoływał się przytem na umowę madrycką z roku 1880, która była ustanowiła protektorat mocarstw europejskich nad Marokiem z uznaniem suwerenności tego kraju. Na układ francusko-angielski z roku 1904 odpowiedziały Niemcy w roku 1905 mową cesarza Wilhelma w Tangerze, podkreślającą niepodległość i suwerenność Maroka, a w roku 1906 sprowokowaniem międzynarodowej konferencji w Algesiras, co spowodowało upadek Delcassé'go. Protektorat nad Marokiem przeszedł wprawdzie na Francję, ale utrzymano międzynarodowy charakter organizacji banku państwa i stosun-

[1]) W mowie tej powiedział cesarz Wilhelm w listopadzie roku 1898 między innemi: „Niechaj 300 miljonów mahometan, którzy żyją rozsiani po świecie, będzie przekonanych, że po wsze czasy cesarz niemiecki będzie ich przyjacielem".

ków ekonomicznych. Konwencja, zawarta w Algesiras, nie była zlikwidowaniem zatargu, a raczej tylko zawieszeniem broni. To też wkrótce odnowiło się naprężenie, dochodząc do punktu kulminacyjnego w r. 1911 z powodu brutalnej interwencji niemieckiej w Agadirze. W okresie tych kłopotów francuskich frankofilska polityka Anglji wytrzymała próbę ogniową.

W początkach XX wieku brytyjska polityka zagraniczna weszła również na tory zbliżenia się do Rosji i zharmonizowania się z jej aspiracjami, z któremi dotąd kolidowała w Azji wschodniej, a przedewszystkiem środkowej, na szlakach, wiodących do Indji: w Persji, Afganistanie i Beludżystanie. Silne zaznaczenie się ekspansji niemieckiej w kierunku zatoki Perskiej, ekspansji niebezpiecznej dla interesów zarówno Anglji jak Rosji, ułatwiło mocarstwom tym dojście do porozumienia. Znalazło ono wyraz w wizycie króla Edwarda w Rewlu oraz w umowie z roku 1907, która uregulowała kwestje sporne, rozgraniczając przedewszystkiem sfery wpływów obu stron w Persji. Był to fakt o przełomowej doniosłości politycznej. W ten sposób powstały zasadnicze podstawy przeciwniemieckiego trójporozumienia.

Słabą jego stroną była chwiejność Rosji. O ile w rządzie i społeczeństwie rosyjskiem panowała zgoda na punkcie antagonizmu wobec Austrji, o tyle zaznaczały się w stosunku do Niemiec dwa obozy stanowczo sobie przeciwne: jeden, składający się z Niemców z pochodzenia, pół-Niemców i spowinowaconych z Niemcami, od jakich roiła się wyższa i najwyższa biurokracja rosyjska aż do sfer dworskich i rządowych, przyglądał się ze spokojem, jak Rzesza konsekwentnie osłabiała Rosję na terenie międzynarodowym i okalała ją wpływami swemi, począwszy od Szwecji, a sięgając aż do Chin; obóz ten służył świadomie lub mniej czy więcej świadomie dążeniu Niemiec do systematycznego wewnętrznego opanowania Rosji w drodze penetracji pokojowej; obóz zaś drugi, który się właściwie dopiero formował, ale stopniowo rósł w siły, śledził ten rozwój stosunków z troską, pracował nad uświadomieniem opinji publicznej niebezpieczeństwa niemieckiego i zmierzał do wyzwolenia Rosji z zależności od

Rzeszy Niemieckiej. Przy pomocy wspomnianych Niemców i pół-Niemców rosyjskich Berlin prowadził w dalszym ciągu swą grę dyplomatyczną w Piotrogrodzie, wbijając się klinem między Rosję a Francję i Anglję[1]). Czynił to, zdawało się, nie bez skutku, choć trudno było pociągnąć granicę, gdzie się kończyła z rosyjskiej strony chęć reasekuracji w kierunku niemieckim, a gdzie się zaczynał manewr, usiłujący odwrócić uwagę rządu niemieckiego od poczynań rosyjskich w Paryżu i Londynie. Dość, że w listopadzie roku 1910 Mikołaj udał się do Poczdamu, gdzie bez wiedzy Francji i Anglji Sazonow zawarł z Bethmannem Hollwegiem umowę w sprawach wschodnich, zatwierdzającą przewagę rosyjską w Persji, a przyznającą Niemcom prawo wykończenia kolei bagdadzkiej. Kanclerz niemiecki miał wówczas oświadczyć Sazonowowi, że Rzesza Niemiecka nie udzieli ekspansywnej polityce bałkańskiej rządu wiedeńskiego żadnego poparcia. Układ poczdamski godził w jeden z najwrażliwszych punktów systemu politycznego i gospodarczego Wielkiej Brytanji, w Indje, do których zmierzał szlak Konstantynopol-Bagdad przez zatokę Perską.

Uprzednio już w styczniu tegoż roku 1910, cesarz Mikołaj II wśród wynurzeń na temat „tradycyjnej przyjaźni i braterstwa broni" podał bawiącemu w Piotrogrodzie bratu

---

[1]) Bezpośrednio na Mikołaja II oddziaływał Wilhelm II. W liście np. z 8 stycznia roku 1909 perswadował mu, że rozumie zabezpieczenie się Rosji w Anglji układem, dotyczącym Azji. Skarżył się jednakowoż, że „od dwóch lat ostatnich polityka rosyjska krok za krokiem oddala się coraz bardziej (od Niemiec) i rozwija się coraz silniej w kierunku kombinacji z mocarstwami nieprzyjaźnie (wobec Niemiec) usposobionemi". Powołując się na prasę angielską i francuską, a także na rosyjską, cesarz Wilhelm podnosił zarzut, że trójporozumie jest „skierowane bezpośrednio przeciwko Niemcom". (Gerlach, str. 158.) Dla porównania tonu listów cesarza niemieckiego do rosyjskiego cytujemy zdanie z korespondencji Wilhelma z Mikołajem z roku 1895. Wówczas to w liście z dnia 6 września pisał Wilhelm II między innemi: „Jeżeli jesteś z Francuzami złączony ku dobremu i złemu, to trzymaj tych przeklętych drabów w karbach i każ im siedzieć cicho; jeżeli natomiast nie jesteś z nimi sprzymierzony, to nie znoś, by ludzie Twoi, którzy idą do Francji, wpajali w Francuzów uczucie, jakobyś był z nimi sprzymierzony. (Tamże str. 7.)

Wilhelma II, księciu Henrykowi pruskiemu, poufnie do wiadomości, że cztery korpusy rosyjskie będą wycofane z niemieckiego pogranicza[1]). W istocie rzeczy sztab rosyjski zdecydował się zrezygnować z dotychczasowego odporno-zaczepnego charakteru warszawskiego okręgu wojennego, ogołocić go ze znacznej części stacjonujących tam wojsk i znieść warszawski rejon fortyfikacyjny oraz forteczne garnizony Warszawy, Modlina, Zegrza i Dęblina. Plan mobilizacyjny rosyjski z roku 1910, budując na wspomnianym już, a sztabowi rosyjskiemu prawdopodobnie znanym planie schlieffenowskim, postanawiał przeprowadzenie walnej ofensywy rosyjskiej przeciwko Austrji w kierunku Galicji wschodniej; poświęcał na to pięć armij oraz obfite rezerwy pod kierownictwem dowódcy okręgu kijowskiego, jako dowódcy frontu południowo-zachodniego, a dwie armje pozostawiał na froncie północno-zachodnim dla zagrożenia Prus Wschodnich i powstrzymania tem samem wojsk niemieckich od podążenia z pomocą armji austrjacko-węgierskiej. W tym samym roku, w związku ze strategicznem obnażeniem Królestwa Polskiego, sztab rosyjski zapowiedział sztabowi francuskiemu, że przekroczenie granicy niemieckiej przez wojska rosyjskie będzie mogło nastąpić nie w 18-tym dniu mobilizacyjnym, jak było umówione, lecz dopiero około dnia 20-tego.

Wszystkie te fakty i objawy kazały sztabowi francuskiemu podwoić czujność i energję nalegania na sztab rosyjski, tem bardziej, że od czasu przesileń marokańskich i gromadzących się chmur na Bałkanach, francuskie kierownicze koła wojskowe czuły, że wojna się zbliża. Generałowi Dubail

---

[1]) Cesarz Wilhelm zwrócił się do cesarza Mikołaja natychmiast (11 stycznia 1910) z gorącem podziękowaniem: „Uczynione wobec Henryka zawiadomienie o decyzji Twej wycofania czterech korpusów z nad naszej granicy, zrobiło mi wielką satysfakcję, tem bardziej, że Henryk opowiedział mi, iż, komunikując mu swe postanowienie, wspomniałeś w najserdeczniejszych słowach o tradycyjnej przyjaźni dwóch naszych krajów oraz o ich braterstwie broni, które zaczęło się już przed wiekiem. Wiesz dobrze, jak te święte związki są i pozostaną mi drogie i nie potrzebuję Ci oświadczać, jak wdzięczny Ci jestem za Twoje drogie, i wzruszające mnie słowa..." (Gerlach, str. 170.)

udało się w sierpniu roku 1911 na konferencji w Carskiem Siole uzyskać od rosyjskiego szefa sztabu generała Żylińskiego, że zaakceptował tezę silnej ofensywy, którąby armja rosyjska usiłowała rozpocząć przeciw Niemcom już 15-tego dnia mobilizacyjnego; generał Żyliński nie zaniechał jednakowoż mocno podkreślić niebezpieczeństwa austrjacko-węgierskiego dla Rosji i wynikających stąd konsekwencyj. To samo uczynił rok później na konferencji sztabowej w Paryżu. Zarówno wówczas w Paryżu, jak na ostatniej przed wojną konferencji sztabowej w Carskiem Siole, w roku 1913, nalegał nowy francuski szef sztabu generał Joffre na konieczność przeprowadzenia rosyjskiej ofensywy na Berlin, po lewym brzegu Wisły, rozwinięcia w tym celu sieci kolejowej w Królestwie Polskiem i gromadzenia w niem poważnych sił zbrojnych jeszcze w czasie pokoju. Generał Żyliński, uznając zasadniczo słuszność tych postulatów, przyrzekł bez angażowania się w sprawie torów kolejowych ogólnie, że koncentracja sił rosyjskich na granicy niemieckiej będzie w większości ukończona 15-tego dnia mobilizacji. Sztab francuski uzyskał *maximum* tego, co było w danych warunkach możliwe. Rzecz inna, że nie zmieniało to zasadniczego planu rosyjskiego, który zamierzał główne uderzenie skierować przeciwko wojskom austrjacko-węgierskim. Dużym krokiem naprzód było rozpoczęcie przez Rosję w tym samym roku 1913 reformy wojskowej, która miała armję rosyjską w przeciągu czterech lat powiększyć o 480 tysięcy żołnierzy.

Paryż nie ograniczał się do oddziaływania na Piotrogród przez swoje czynniki wojskowe, lecz przeciwstawiał naciskowi niemieckiemu, między innemi spotkaniu cesarza Wilhelma z Mikołajem w roku 1912, także swoje wpływy polityczne. Dla skutecznego paraliżowania intryg niemieckich został w początkach roku 1913 mianowany ambasadorem francuskim w Piotrogrodzie wpływowy Delcassé, po którym coprawda dostał się na to stanowisko w styczniu roku 1914 gładki, ale płytki Paléologue. W lipcu tegoż roku złożył cesarzowi rosyjskiemu wizytę prezydent Rzeczypospolitej Francuskiej Poincaré w towarzystwie prezesa rady ministrów Viviani'ego.

Tymczasem Austro-Węgry, sekundujące Niemcom, objawiały na Bałkanach od kilku już lat niebezpieczną inicjatywę. Ukryta jej sprężyna znajdowała się w Berlinie, chociaż niezawsze, szczególnie bowiem od czasu, gdy się w polityce monarchji habsburskiej zaznaczyła indywidualność następcy tronu, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, polityka ta próbowała nabrać pewnej w stosunku do Niemiec samodzielności. Nie ulega jednakowoż wątpliwości, że zasadnicze plany polityki bałkańskiej dwóch cesarstw były układane w urzędzie kanclerskim Rzeszy Niemieckiej; tylko że nieraz było rządowi niemieckiemu na rękę wypierać się autorstwa posunięć austrjackich, a nawet na nie głośno sarkać, jak to czynił w Poczdamie Bethmann Hollweg wobec Sazonowa, zwłaszcza, gdy posunięcia te dokonywały się kosztem Turcji, w zasadzie protegowanej przez Niemcy w celach politycznych i wojskowych. Był to podział ról, bardzo dogodny dla Rzeszy.

Rok 1908 był tym, w którym zaczęło się wrzenie na Bałkanach pod znakiem likwidacji Turcji europejskiej. Rosyjski minister spraw zagranicznych Izwolski, licząc na sojusz z Francją i świeże porozumienie z Anglją, postanowił uzyskać dla Rosji na drodze dyplomatycznej otwarcie Dardaneli. Wszedł w tym celu w pertraktacje z baronem Aerenthalem, ministrem spraw zagranicznych Austro-Węgier, i przyrzekł mu dla zapewnienia sobie jego zgody, że Rosja nie będzie przeciwną ostatecznej przez monarchję naddunajską aneksji Bośni i Hercegowiny, prowincji tureckich, okupowanych dotąd na mocy traktatu berlińskiego. Niewątpliwie nie bez przyczynowego związku z pertraktacjami rosyjsko-austrjackiemi i nie bez wiedzy rządu wiedeńskiego zrzucił Ferdynand bułgarski jesienią tegoż roku 1908 lennictwo tureckie i ogłosił się niezależnym monarchą. Bezpośrednio potem cesarz Franciszek Józef proklamował wcielenie Bośni i Hercegowiny do Austro-Węgier. Izwolski po obietnicy, danej Aerenthalowi, nie mógł protestować, próbował zato uzyskać zgodę mocarstw na otwarcie Cieśnin, ale jej nie uzyskał, głównie wskutek oporu Anglji, za której plecami mogły manewrować Austro-Węgry. Ze sprzeciwu angielskiego nie omieszkały

wówczas Niemcy wybić kapitału, przyciągając do siebie Rosję. Dyplomacja rosyjska poniosła w każdym razie ciężką porażkę, natomiast austrjacko-węgierska odniosła poważny sukces.

Sukces ten spowodował jednakowoż wkrótce wypadki i przesunięcia na Bałkanach, bardzo dla monarchji habsburskiej dotkliwe. Aneksja bowiem Bośni i Hercegowiny wywołała wśród narodów bałkańskich dążenie do przeciwstawienia się ekspansji Austro-Węgier, wprawdzie nie przez szukanie pomocy u Rosji, ale przez utworzenie związku państw bałkańskich. Miał on pierwotnie objąć także Turcję, tymczasem faktycznie przybrał front antyturecki i doprowadził jesienią 1912 roku do pierwszej wojny bałkańskiej, w której Bułgarja, Serbja, Czarnogóra i Grecja wyparły wojska tureckie z całego półwyspu aż do Czataldży. Konsekwencja dla Austro-Węgier była ta, że nie mogły one już sobie utorować drogi do Salonik; ciosem też dla nich było wzmożenie się *prestige'u* Serbji i Czarnogóry. Dla Niemiec zaś klęska armji tureckiej i uszczuplenie terytorjum tureckiego oznaczały kompromitację niemieckich instruktorów armji tureckiej i zredukowanie politycznej wartości kraju, nad którym Rzesza starała się rozciągnąć protektorat. Dodać należy, że Turcja naraziła się była już przedtem na konflikt zbrojny z Włochami, sprzymierzeńcem Niemiec, o Trypolis. Zatarg ten świadczył o odrębnem stanowisku Włoch w łonie trójprzymierza i był jednem z preludjów, wskazujących, że w razie wojny Niemiec i Austro-Węgier z trójporozumieniem nie będą one mogły liczyć na towarzystwo broni Włoch.

Niespokojne Austro-Węgry chciały się politycznie odegrać za skutki pierwszej wojny bałkańskiej i sprowokowały wiosną roku 1913 drugą, podszczuwając Ferdynanda bułgarskiego przeciwko Serbji. Nie liczyły się jednakowoż z tem, że Rumunja w obawie o nadmierny wzrost siły Bułgarji stanie po stronie jej zaczepionego przeciwnika. Druga ta wojna, zakończona w sierpniu traktatem w Bukareszcie, podniosła znowu politycznie Serbję i wzmogła stojące za nią wpływy rosyjskie na Bałkanach. Krzyżowało to stanowczo dążenia nietylko Austro-Węgier, ale i Niemiec. Wśród ciszy, jaka

panowała od lata 1913 roku, rządy obu mocarstw decydowały się na rozprawę zbrojną, tem bardziej, że w Berlinie uświadomiono sobie bezskuteczność zabiegów o odciągnięcie Rosji od Anglji, a przedewszystkiem od Francji, oraz, że obawiano się straty czasu, zważywszy, że francuska reforma wojskowa miała od stycznia roku 1914 zwiększyć siłę zbrojną Rzeczypospolitej o 210.000 żołnierzy, a — jak już wiemy — rosyjska w ciągu czterech lat, od roku 1913 począwszy, wzmocnić armję Cesarstwa o 480.000 ludzi. Berlin i Wiedeń podzieliły znowu między siebie role: wojowniczą wzięły na siebie Austro-Węgry, pozornie pokojową, stateczną — Niemcy. Gdy w Serajewie pod koniec czerwca roku 1914 padł arcyksiążę Franciszek Ferdynand, ugodzony kulami Gabrinowicza i Principa, Austro-Węgry postawiły sprawę wobec Serbji na ostrzu noża, uniemożliwiły pokojowe załatwienie zatargu, a w lipcu zaatakowały Serbję; Rzesza zaś Niemiecka pragnęła rzekomo zlokalizować wojnę i uniknąć zawieruchy europejskiej. Ale ta jej gra polityczna została zdemaskowaną. I rozwój wypadków nie odpowiedział — intencji i inscenizacji Berlina.

Prusy, a ich śladem Niemcy, trzymając się w polityce tradycyjnie dążenia do przyjaznych stosunków z Rosją, miały ku temu ważkie przyczyny. Tłumaczyły się one nietylko solidarnością w walce monarchizmu z republikanizmem i nietylko pragnieniem zabezpieczenia sobie tyłów na wschodzie na wypadek rozprawy zbrojnej z Francją na zachodzie, a w późniejszym okresie, gdy silnie rozwinął się przemysł i zamorski handel niemiecki, także na wypadek kolizji z Wielką Brytanją, — przyczyny filorosyjskiej polityki Prus i Niemiec tkwiły ponadto i przedewszystkiem w ich stosunku do zagadnienia polskiego. Wspólność interesów państw rozbiorowych, która do życia powołała „święte przymierze", pozostała przez długi okres dziejowy jednym z głównych motorów orjentacji i akcji politycznej Berlina, cieszącej się żywym oddźwiękiem w Rosji i żywszym i dłuższym też, niż się pozornie zdawało, w Austrji. Ten układ stosunków był

największem Polski nieszczęściem, stał bowiem na straży łupu, jaki jej sąsiadom dały rozbiory państwa polskiego, i był zaporą, bezwzględnie uniemożliwiającą wskrzeszenie naszego bytu niepodległego.

Prusy, a z niemi razem Niemcy, uważały niedopuszczenie do wstąpienia Polski zpowrotem w szereg narodów niepodległych za dogmat polityczny, a za najlepszą rękojmię dogmatu tego — trwałą przyjaźń z Rosją. Różnemi czasy sternicy państwa pruskiego i narodu niemieckiego głosili tę zasadę i wcielali ją w życie. Fryderyk Wielki ubrał ją w brutalno-cyniczną formę „wspólnego spożywania eucharystycznego ciała Polski". Bismarck zimą roku 1887/88, w okresie silnego naprężenia austrjacko-rosyjskiego, w przestrodze pod adresem Austrji, dał wyraz poglądom swym w sposób niewiele odmienny: „I cóż zrobimy wówczas, gdy zwyciężymy Rosję? Może wskrzesimy Polskę? Wówczas będziemy mogli po 20-tu latach zawrzeć znów przymierze między trzema cesarstwami celem nowego, czwartego podziału Polski. Ale dla tej przyjemności nie opłaci się przecież właściwie prowadzić wielkiej i ciężkiej wojny"[1]). Bülow znowu, w roku 1916, gdy Niemcy były u szczytu swej potęgi militarnej, scharakteryzował w książce „*Deutsche Politik*" stanowisko w kwestji polskiej, które reprezentował w czasie swego kanclerstwa, stwierdzeniem, ujmującem — zdaniem jego — całą istotę rzeczy, a mianowicie, że „monarchja pruska wzrosła wskutek rozpadnięcia się Rzeczypospolitej Polskiej, a orzeł czarny wzbił się w walce z orłem białym".

Ale Prusy i Niemcy nie zadowalały się stanem posiadania ziem polskich, przyznanym im przez traktat wiedeński, lecz dążyły do wyzyskania w danym razie korzystnych konjunktur politycznych, by przesunąć swą granicę wschodnią do Narwi, Wisły i Pilicy, do t. zw. linji Knesebecka, podnoszonej po roku 1813 dwukrotnie jeszcze, w latach 1831 i 1863, i stale nadal żyjącej w myśli politycznej i politycznych aspiracjach narodu niemieckiego. Niemcy, posiadając ujście Wi-

[1]) W rozmowie z ks. Henrykiem VII Reuss, ambasadorem niemieckim w Wiedniu.

sły, chciały uzyskać taką część jej dorzecza, by Prusy Wschodnie i Śląsk zostały zasłonięte, a zarazem połączone zachodnią połacią Królestwa, któraby wypełniła wklęsłość ku Poznańskiemu. Ażeby urzeczywistnienie tego programu było możliwe, uprzednio należało osaczyć i pokonać naród polski, jako całość, i zlikwidować sprawę polską, jako zagadnienie międzynarodowe; ażeby zaś zrealizowanie wspomnianego programu przyniosło Prusom i Rzeszy Niemieckiej wyłącznie korzyść, bez strat i niebezpieczeństw, trzeba było zawczasu przeprowadzić eksterminację żywiołu polskiego w zaborze pruskim.

W pierwszym celu Berlin przeprowadził akcję polityczną na terenie międzynarodowym z niesłychaną konsekwencją. W Piotrogrodzie wpływy niemieckie podtrzymywały stale politykę antypolską, sprzeczną z dobrze zrozumianym interesem państwa rosyjskiego. W Wiedniu podminowywał rząd niemiecki pozycję Polaków i pchał przeciwko nim Ukraińców. Na wschodnich ziemiach b. Rzeczypospolitej intrygi niemieckie buntowały przeciwko Polakom politycznie i społecznie nietylko Ukraińców, ale również Litwinów, a nawet Białorusinów[1]). W krajach zachodnio-europejskich, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej i wogóle w świecie międzynarodowym propaganda niemiecka wmawiała w opinję publiczną, że Polacy są narodem, pozbawionym wszelkich pierwiastków twórczych i państwowo-organizacyjnych, narodem warcholskim, zaśniedziałym we wstecznictwie i klerykalizmie, nietolerancyjnym pod względem narodowym i religijnym, słowem — takim, którego prowadzenie silną dłonią przez obcych stróżów „ładu i porządku" leżało w interesie powszechnej cywilizacji i zdrowego postępu. I propaganda ta odniosła niestety, przy grubej ignorancji zagranicy w sprawach Europy środkowej, znaczne rezultaty.

Wobec społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim uprawiano przez lat dziesiątki politykę eksterminacyjną, usyste-

[1]) Wyszło to przed wojną najaw szczególnie dzięki opublikowaniu przez redaktora Krysiaka w „Kurjerze Poznańskim", „Gazecie Warszawskiej" i „Słowie Polskim" tajnych dokumentów *„Ostmarkenvereinu"*.

matyzowaną przez Bismarcka, a spotęgowaną jeszcze przez Bülowa. Zmierzała ona do sprowadzenia żywiołu polskiego na ziemiach, na których stała kolebka państwa polskiego, do znaczenia szczepu, liczebnie stanowiącego tylko skromną mniejszość ludności, politycznie, kulturalnie i ekonomicznie przygniecionego, tem samem już „nieszkodliwego" — szczepu, którego ostateczne przez element niemiecki pochłonięcie byłoby tylko kwestją czasu, tak, że możnaby bez większego ryzyka wyciągnąć rękę po nowe obszary polskie. Żadne państwo nie zdołało planu wynaradawiającego opracować i wykonać z taką umiejętnością, metodą i nieustępliwością, jak Prusy. Pruska polityka eksterminacyjna opanowała wszystkie dziedziny życia publicznego, wciskała się nawet do prywatnego — rzec można — drzwiami i oknami. Jeżeli żywioł polski zdołał jej w tak poważnej mierze zwycięsko stawić czoło, uczynił to dzięki przymiotom nieugiętego hartu i wyjątkowej energji, jakie w sobie wyrobił w długiej i twardej szkole walki z systemem germanizacyjnym. Była to jak gdyby klątwa na systemie tym spoczywająca, że wbrew swemu zamiarowi wtłoczył Polakom zaboru pruskiego w dłoń oręż do skutecznej obrony własnej egzystencji narodowej i zasłaniania zarazem całej reszty narodu polskiego przed niemieckiem parciem na wschód.

Ale mimo tego hartu i mimo tej tężyzny żywioł polski ponosił w ostatnich latach przed wojną dotkliwe straty: wprawdzie tam, gdzie miał przewagę, raczej rósł w siły i wypierał element niemiecki; ale na kresach północnych i zachodnich Poznańskiego, w Prusach Wschodnich i w słabszych pod względem polskości okolicach Prus Zachodnich i Górnego Śląska fala niemiecka zalewała powoli płytsze i słabsze podstawy wału polskiego, co wykazał ostatni przed wojną niemiecki spis ludności oraz wynik ostatnich wyborów do parlamentu Rzeszy. Był to objaw groźny, tem bardziej, że był skutkiem bardzo planowej strategji rządu pruskiego. Zmierzała ona do wyrugowania nas z wysuniętych placówek i opanowania dolnego biegu Wisły oraz wybrzeża morskiego, a zarazem do werżnięcia się pasem zgermanizo-

wanym, ciągnącym się od zachodu na wschód, między odleglejsze powiaty zachodnio-pruskie a główny, zwarty polski kadłub Poznańskiego, niemniej do oddzielenia od tego kadłuba wyrwą niemiecką części Górnego Śląska, posiadającej zwartą przewagę ludności polskiej, ostatecznie do przedarcia etnicznej łączności ziem zaboru pruskiego z Królestwem Polskiem i Galicją. Cel tej strategji był jasny: chodziło o poszarpanie zaboru pruskiego w kilka wysp, pozbawionych kontaktu, by można je było następnie tem łatwiej zewszechstron zalewać elementem niemieckim i terytorjalnie coraz bardziej redukować do rozmiarów oaz, tonących w morzu niemieckiem.

Przeprowadzenie planu polityki pruskiej w sprawie t. zw. „marchji wschodniej" uznał był już Bismarck za pierwsze zadanie państwa pruskiego. Bülow głosił jeszcze w połowie wojny (w swej wspomnianej już „*Deutsche Politik*"), że „kwestja, co się stanie z marchją, jest sprawą nie partyjno-polityczną, lecz ogólno-narodową, od której potwierdzenia lub zaprzeczenia zależy nietylko los Niemców na pruskim wschodzie, lecz przyszłość Prus i Rzeszy i całej niemczyzny". Tempo działania systemu germanizacyjnego przyśpieszono w początkach bieżącego wieku, gdy wskutek zbliżenia się Anglji do Francji i Rosji zarysowały się wyraźnie podstawy trójporozumienia antyniemieckiego, a zarazem zbliżała się godzina zbrojnego z niem zmierzenia się Rzeszy Niemieckiej. Wówczas to, w roku 1908, zaprzągł Bülow do polityki antypolskiej parlament niemiecki, który tę funkcję pozostawiał dotąd sejmowi pruskiemu. I wówczas sejm pruski uchwalił najostrzejsze ustawy wyjątkowe, które — jak prawo wywłaszczania — obóz zachowawczy państwa pruskiego uznawał przedtem za broń niedopuszczalną, podważającą zasadę prywatnej własności, jedną z głównych podstaw ustroju Prus i Niemiec. Uważano, że wobec zbliżającej się wojny niema już dnia do stracenia, że każdy środek jest godziwy, byleby w tempie przyśpieszonem złamał żywioł polski i w sposób ostateczny przypieczętował nierozerwalny związek ziem zaboru pruskiego z państwem pruskiem i Rzeszą Niemiecką. Cel ten nie został osiągnięty: w Berlinie nie doceniono energji

oporu, jaką ludność polska przeciwstawiła systemowi pruskiemu, a zresztą wypadki międzynarodowe potoczyły się zbyt szybko.

Dla Rosji ziemie polskie, wchodzące w jej skład, faktycznie nie były tem, czem dla Prus ich prowincje polskie; przynależność ziem zaboru rosyjskiego do Rosji nie była — ażeby w sensie negatywnym użyć zwrotu Bülowa, określającego stosunek Prus i Rzeszy Niemieckiej do zaboru pruskiego — „sprawą, od której potwierdzenia lub zaprzeczenia zależała przyszłość" Rosji i narodu rosyjskiego. Istniał coprawda między Rosją a Polską wiekowy zatarg. Dotyczył on nie obszarów rdzennie polskich, lecz terenów, przez Polskę państwowo pozyskanych, dotyczył Rusi zachodniej. Kraju tego część wschodnia pozostała, mimo przynależności do państwa polskiego, w sferze wpływów wschodnich; natomiast jego połać, sąsiadująca z rdzenną Polską, przyjęła dobrowolnie jej kulturę. Z tej połaci Polska nigdy zrezygnować nie mogła. Rozumiało to znikomo niewielu Rosjan; ogół rosyjski uważał całokształt t. zw. Krajów Zabranych, bez ograniczeń, za narodowy obszar rosyjski.

Odmienny był natomiast stosunek politycznie światłych i rzeczywiście przewidujących sfer rosyjskich do Królestwa Polskiego. W przeciwstawieniu do rządzącej warstwy reakcyjno-biurokratycznej, dla której Królestwo Polskie było tylko „*Priwislinjem*" i terenem eksploatacyjnym dla wszelkiego rodzaju pijawek czynowniczych, Rosjanie o patrjotyzmie bezinteresownym i szerszej myśli politycznej uświadamiali sobie mniej czy więcej, że właściwie pojęty interes państwa rosyjskiego wymagał uznania Polaków za gospodarzy Królestwa Polskiego i oparcia na tej podstawie racjonalnego wzajemnego stosunku Rosji do Polski i Polski do Rosji. Świadomość ta wypływała ze zrozumienia, że naród polski, przez dzieje powołany do walki z niemczyzną, z natury rzeczy zasłania Rosję przed niemieckim podbojem politycznym i ekonomicznym, że przeto doznawać winien z jej strony nie osłabiania i podkopywania, lecz poparcia i pomocy, by mu nie zbrakło sił i warunków do spełnienia swej roli historycznej

na wschodzie Niemiec. W razie bowiem jego załamania się pokojowa penetracja Rosji przez wpływy niemieckie, która i tak zatrważające robiła postępy, musiała się dla Rosji stać wprost groźną. A równocześnie orjentowano się w tych kołach rosyjskich, że dominujące stanowisko Niemiec w Europie środkowej, że ich bezpośrednie oraz zapomocą Austro-Węgier pośrednie wpływy na Bałkanach przeciwstawiały się stanowczo ambicji Rosji, zmierzającej do usadowienia się w Konstantynopolu i dotarcia przez cieśniny do morza Śródziemnego na wielki szlak wodny życia europejskiego.

To też bywały okresy, w których Rosja sprawy polskiej nietylko się nie bała, ale usiłowała ją wygrać. Były to jednakowoż okresy przemijające, po których reakcja pchała znów politykę rosyjską w kwestji polskiej na bezdroża niszczycielstwa i barbarzyństwa. Czuwał nad tem umiejętnie Berlin. Gdy nie wystarczały umizgi i perswazje, wówczas chwytano się broni szantażu, powodując Austrję do pobrzękiwania szablą. Dość, że z wyjątkiem mniej czy więcej krótkotrwałych przerw wpływy niemieckie ważyły w Piotrogrodzie w sprawie polskiej decydująco na szali. Tak działo się nawet wówczas, gdy się temu już sprzeciwiał najoczywistszy interes Rosji, jak w latach, poprzedzających wojnę światową, w których należało opinję polską pozyskać dla państwa rosyjskiego, a nie rozgoryczać jej i prowokować nowemi krzywdami i nową brutalnością, zmniejszając np. liczbę mandatów z Królestwa Polskiego do dumy, uchwalając rosyjski język urzędowy w samorządzie miejskim, wydzierając z rąk polskich kolej warszawsko-wiedeńską i postanawiając wyłączenie Chełmszczyzny z Królestwa, jako rzekomo rdzennie rosyjskiej. Ministerstwo spraw zagranicznych nastawiało zewnętrzną politykę rosyjską na Paryż i Londyn, a ministerstwo spraw wewnętrznych uprawiało politykę antypolską w myśl Berlina, reprezentując kierunek ustawicznej gotowości do porozumienia się z nim kosztem narodu polskiego. Ta dwutorowość nie uległa zmianie i po wybuchu wojny.

Odcinanie Chełmszczyzny od Królestwa nie było tylko następstwem podszeptów niemieckich, ani też wyłącznie przejawem tępej do Polski nienawiści reakcyjnych sfer

rosyjskich, było ono raczej ponadto metodycznem dążeniem Rosji do zmniejszenia narodowego obszaru polskiego i przesunięcia na zachód granicy między Rosją a Polską w przewidywaniu, że rychlej czy później prawnopaństwowy stosunek Królestwa Polskiego do Cesarstwa Rosyjskiego, jeżeli nie ulegnie całkowitej zmianie, to w każdym razie znacznie się rozluźni. Dążeniu do wciągnięcia Chełmszczyzny w ramy rdzennej Rosji towarzyszyły aspiracje rosyjskie do Rusi podkarpackiej, galicyjskiej zarówno, jak węgierskiej, aspiracje bynajmniej nie platoniczne tylko, lecz przeciwnie, poparte bardzo żywą propagandą we własnem społeczeństwie i czynną akcją wśród ludności ruskiej krajów pożądanych, pod hasłem „dopełnienia dzieła zjednoczenia jednej, wielkiej Wszechrosji". Już od czasów Mikołaja I (r. 1831) była Rosja niejednokrotnie gotowa okupić uzyskanie Galicji wschodniej i Rusi węgierskiej wyrzeczeniem się Królestwa Polskiego za Narwią i Wisłą, a w erze konstytucyjnej, po manifeście październikowym, myśl ta odżyła na nowo i była rozważana przez radę ministrów. Nawet ci Rosjanie, którzy po wybuchu wojny europejskiej poszli szczerze w kierunku zjednoczenia ziem polskich, prawie wszyscy wyłączali z ich kompleksu Galicję wschodnią i Chełmszczyznę, których integralne wcielenie do Cesarstwa było dla rosyjskiej opinji publicznej postulatem bez porównania bliższym od programu rosyjskiego w kwestji polskiej.

Wszystko to nie zmieniało trzech faktów: po pierwsze, że ziemie polskie, które Rosjanie uważali za należące do terytorjum etnograficznie rosyjskiego, nie posiadały dla Rosji, objektywnie wziąwszy, ani w przybliżeniu takiego znaczenia, jakie dla Prus i Niemiec miały ziemie zaboru pruskiego mimo swej ludności odwiecznie polskiej; powtóre, że Królestwo Polskie nietylko objektywnie, ale także subjektywnie, w świadomości rozumnych żywiołów rosyjskich, było krajem o niewątpliwym charakterze narodowo-polskim, krajem, którego powrót pod rządy polskie w takich, czy innych warunkach, w związku z Rosją, czy bez niego, był tylko kwestją czasu; ostatecznie, że stosunek narodu rosyjskiego do narodu polskiego, jako całości, nie był rasowo wrogi, tak, jak

stosunek do nas narodu niemieckiego, szczególnie społeczeństwa pruskiego. Wskutek tych trzech faktów było możliwe, w razie obustronnej dobrej woli, kompromisowe zlikwidowanie zatargu polsko-rosyjskiego i unormowanie przyjaznego pożycia sąsiedzkiego tych dwóch narodów, podczas kiedy wyjście z dylematu polsko-niemieckiego, godzące dobro Polski z interesem Prus i Niemiec, nie istniało.

Austrja lubiła uchodzić za jedyne z państw rozbiorowych, które nietylko przyznało Polakom, do niej wcielonym, poważny zakres praw narodowych, ale otwierało pod swemi skrzydłami całemu narodowi polskiemu lepsze widoki na przyszłość. Nie ulega wątpliwości, że w porównaniu z zaborami pruskim i rosyjskim Polacy w Galicji mieli korzystniejsze warunki bytu narodowego. Tak było przynajmniej od czasów klęski Austrji pod Sadową i przebudowy jej ustroju państwowego w duchu decentralistycznym. Galicja posiadała pewien zakres autonomji politycznej, choć właściwie nie przekraczał on wiele ram szerszego samorządu prowincjonalnego. W monarchji habsburskiej, zbudowanej nie na podstawach federalistycznych, jak zalecał Gołuchowski, lecz na dualistycznych, Polacy byli Wiedniowi potrzebni do utrzymania w *Reichsracie* większości, na której mógł się opierać rząd austrjacki. Fakt, że Polacy byli stronnictwem rządowem, nie zapobiegał jednakowoż prześladowaniu ludu polskiego przez Niemców śląskich w Cieszyńskiem, nie przeszkadzał niemniej uprawianiu przez Wiedeń ekonomicznego wyzysku Galicji na korzyść innych krajów koronnych, a zarazem zachęcał rząd do stosowania wobec Polaków tamtejszych systemu politycznej demoralizacji, wygrywania jednych stronnictw przeciwko drugim, materjalnego od Wiednia uzależniania instytucyj, wpływowych jednostek i t. p. Rząd austrjacki umiał zrobić to, czego dokonać nie zdołał ani rząd pruski, ani rosyjski, a mianowicie umiał wniknąć do wnętrza życia zbiorowego społeczeństwa polskiego i z wewnątrz je politycznie, a nawet moralnie rozsadzać. Jak w pierwszej połowie minionego wieku Wiedeń podjudzał masy chłopskie przeciwko szlachcie polskiej, pchając je zbrodni-

czą dłonią do rzezi, tak później praktykował metodę rządzenia „*divide et impera*" w stosunku do całego społeczeństwa polskiego w zaborze austrjackim, wbijając w nie klin namiętnych nienawiści partyjnych i klasowych, przyczem zwalczał oporne mu stronnictwa i żywioły polskie zapomocą ugrupowań i sfer, dla rządu pozyskanych. System ten wyrządzał sprawie polskiej wielkie szkody rozpanoszaniem się chwastu austrjackiego na niwie polskiej myśli i pracy politycznej.

Im bardziej horyzont europejski się zachmurzał i zwiastował zbliżającą się burzę, tem bezwzględniej dążył rząd austrjacki do zawojowania Polaków w Galicji, do zgniecenia wśród nich tych żywiołów, o których miał przekonanie, że do monarchji i jej zamiarów w kwestji polskiej usposobieni są krytycznie, że się nie pozwolą użyć za narzędzie polityki austrjackiej. Ster tej roboty ujął namiestnik Bobrzyński, organizując z ramienia rządu t. zw. blok namiestnikowski i wiodąc go do nie przebierającej w środkach walki ze stronnictwami niezawisłemi, by je powalić i ubezwładnić na okres konfliktu zbrojnego[1]). Zimą roku 1908/09, w okresie przesilenia bośniackiego, sztab generalny austrjacko-węgierski wszedł przez niższe czynniki w kontakt z polskimi rewolucjonistami, którzy wskutek represyj rosyjskich, spowodowanych ruchawką lat 1905/06, schronili się z Królestwa i Krajów Zabranych do Galicji i stanowili podatny materjał do akcji czynnej przeciwko Rosji. Ruchowi temu, który zrzeszać się począł w Związkach Strzeleckich pod sterem Józefa Piłsudskiego, udzielał sztab generalny skwapliwie pomocy, przygotowując nie tyle kadry oddziałów wojskowych do regularnej walki w polu, ile hufce partyzanckie, mające w chwili wybuchu wojny z Rosją wkroczyć bezwłocznie do Królestwa, wywołać tam powstanie i zorganizować wywiad wojskowy.

---

[1]) Wydany anonimowo rys historyczny „Wskrzeszenie państwa polskiego (tom I. 1914-1918)", który — jak o tem powszechnie wiadomo — pochodzi z pod pióra Michała Bobrzyńskiego, przyznaje na stronie 19, że walka bloku namiestnikowskiego „toczyła się o założenie uniwersytetu ruskiego we Lwowie, o reformę wyborczą do Sejmu i o prawa Rusinów, tocząc się jednak w obliczu gotującej się wojny, miała podkład o wiele głębszy..."

Wszystko to czyniła Austrja, sugerując polskiej opinji publicznej, że walka z Rosją przyniesie narodowi polskiemu zjednoczenie Królestwa z Galicją w ramach monarchji habsburskiej, przebudowanej w sensie trializmu austrjacko-polsko-węgierskiego. Tymczasem w rzeczywistości wisiało owo t. zw. austrjackie rozwiązanie sprawy polskiej zupełnie w obłokach, przedewszystkiem dlatego, że nie chciał o niej nic wiedzieć Berlin, a wbrew jego woli nie mógł Wiedeń niczego przesądzić w sprawie polskiej, w której Niemcy uważały się za najżywiej zainteresowane i rezerwowały sobie stanowczo decyzję. Nie było też w kierunku trialistycznym żadnego zgoła postanowienia miarodajnych czynników austrjacko-węgierskich. Wbrew temu, czem sfery wiedeńskie łudziły Polaków, Królestwo Polskie nie było zgoła głównym celem aspiracyj monarchji habsburskiej. Ambicje jej szły w pierwszym rzędzie w kierunku Serbji i Lombardji. Jeżeli Austro-Węgry nie gardziły również ewentualną aneksją ziem polskich, to w każdym razie — jak wykazał rozwój wypadków — nie uważały bynajmniej niepodzielności Królestwa za dogmat swej polityki wojennej, gotowe, przeciwnie, do kompromisowych kombinacyj podziałowych.

Był przytem zarówno w rodzinie panującej, jak w sferach rządowych i sztabowych, silnie reprezentowany prąd, względem Polski jawnie wrogi, który pragnął na wschodzie zdobyczy ziem, nie polskich, lecz ruskich. Przyświecała mu myśl przyłączenia do Austro-Węgier Ukrainy, obejmującej obszar ruski, któryby odebrano Rosji, ponadto Chełmszczyznę, oddzieloną od Królestwa Polskiego, oraz wschodnią, większą część Galicji. Zwolennicy tej koncepcji uważali element ruski, w ten sposób uczuciowo pozyskany dla monarchji habsburskiej, a zarazem stojący na niskim poziomie świadomości narodowej i wyrobienia politycznego, za czynnik łatwiejszy do pokierowania i stąd za materjał państwowy dla Austro-Węgier dogodniejszy od społeczeństwa polskiego, którego dążenie do pełnej samodzielności, historją wieków uzasadnione, dobrze było znane. Wobec zbliżającego się konfliktu z Rosją, przygotowywano w Wiedniu grunt do wygrania karty ukraińskiej już na szereg lat przed wojną, fawo-

ryzując ruch ukraiński kosztem interesów polskich, jak np. w sprawie reformy sejmowej. Pozwoliły się rządowi dzięki wpływom namiestnika Bobrzyńskiego użyć do tego celu niektóre stronnictwa polskie w Galicji, głównie w zachodniej części, w przekonaniu, że służą polskiej racji stanu. W istocie rzeczy ukrainofilska polityka austrjacka zmierzała do zmniejszenia roli żywiołu polskiego w monarchji, do zredukowania narodowego obszaru polskiego, do obniżenia wagi sprawy polskiej.

Jakiekolwiek były w kwestji polskiej motywy i przesłanki polityki trzech państw rozbiorowych, jakiekolwiek były ich plany i zamiary, wszystkie schodziły się w jednym punkcie, w dążeniu do zmniejszenia polskiego obszaru narodowego. Rosja zmierzała tą drogą do „odszkodowania" za ewentualne rozluźnienie się, czy pęknięcie węzłów prawnopaństwowych, łączących z nią Królestwo Polskie, — Austro-Węgry do zrealizowania swych ukraińskich ambicyj dynastycznych i państwowych, — Niemcy do stopniowego zniszczenia narodu polskiego i ostatecznego zlikwidowania sprawy polskiej.

*

Na szczęście nasze sternicy państw rozbiorowych w dążeniu do celów, sobie wytkniętych w kwestji polskiej, zbyt długo byli zapatrzeni w stan rzeczy u nas z czasów rozbiorowych i okresu powstań, a za późno zorjentowali się w głębokich przemianach, jakie się dokonały w ustroju społeczeństwa polskiego, a w następstwie tego w układzie jego sił politycznych, w ostatnich dziesiątkach lat minionego wieku. Widzieli oni w Polsce — Polskę starą, szlachecką, z dawną jej jednostronną strukturą społeczną, z dawnemi jej błędami i grzechami. Nawet taki mąż stanu, jakim był Bismarck, sądził, że załatwi się ze społeczeństwem polskiem zaboru pruskiego, skoro wykupi ziemię z rąk szlachty polskiej, która pieniądze, otrzymane od rządu pruskiego, roztrwoni w Monako. Wrogowie nasi mieli przed oczyma ową Polskę bez równowagi społecznej, posiadającą u wierzchu swej bu-

dowy kierowniczą warstwę szlachecką, utalentowaną, ale rozpróżniaczoną, pozbawioną twórczego pierwiastka gospodarczego i nowoczesnego instynktu państwowego, — u spodu szerokie masy ludowe o słabej świadomości narodowej, zupełnie bez zmysłu politycznego, bierne, nie odgrywające najmniejszej roli, nie interesujące się przyszłością swej ojczyzny, — a w pośrodku pustkę zamiast stanu średniego. Polska owa szlachecka żyła w pojęciu spadkobierców tych, co Rzeczpospolitę rozdarli, w dalszym ciągu romantyzmem politycznym, który nie liczył się z warunkami rzeczywistości, lub też tonęła w politycznym oportunizmie, względnie w sobkostwie stanowem. Taka Polska, ich zdaniem, nietylko nie miała jutra przed sobą, ale potwierdzała słuszność dokonanych rozbiorów i uzasadniała dalszą likwidację sprawy polskiej i dalsze grzebanie polskiego narodu.

Ci, którzy tak sądzili i na takich sądach opierali kalkulacje, brali w rachubę tylko łatwiej dostrzegalne objawy naszego życia publicznego, lecz nie wnikali w głąb duszy zbiorowej narodu polskiego, do pozornie jeszcze w uśpieniu znajdujących się szerokich podstaw jego społecznych, do dokonywającej się pod ziemią u podstaw tych pracy narodowej, która powoli, ale konsekwentnie wiodła Polskę ku odrodzeniu. Uważano nas za naród, zdolny najwyżej do powtórzenia dawnych prób powstańczych, które chciały sprawę polską postawić, „przypomnieć ją sumieniu Europy", a które w rzeczywistości wskutek nieliczenia się z własnemi siłami, a środkami przeciwnika, z konstelacją międzynarodową i grą czynników zagranicznych, wyzyskujących dążenie Polaków do niepodległości dla swoich własnych celów, podkopywały sprawę polską, niszczyły siły żywotne narodu polskiego, wzmagały rozpęd zachłanny wroga i zacieśniały węzły przyjaźni prusko-rosyjskiej. Pamiętano, że po powstaniach tych nastąpił jako reakcja przeciwko ich romantyzmowi i bohaterstwu desperackiemu pozytywizm z dodatniemi, ale i groźnie ujemnemi pierwiastkami, z duchem sceptycyzmu, z którego zrodził się trójlojalizm, zrodziła się ugoda na trzy fronty, jako wykwit rzekomo rozsądku i trzeźwości politycznej, politycznego „realizmu", a w istocie rzeczy jako utrata wiary

w możność odzyskania niepodległości i stąd nakaz politycznego i moralnego pogodzenia się na stałe z przynależnością do trzech państw rozbiorowych. Przeciwstawienie znów trójlojalizmowi widziano w uprawianym przez Frakcję Rewolucyjną Polskiej Partji Socjalistycznej t. zw. socjalrewolucjonizmie, który walkę polityczną z caratem o niepodległość Polski łączył z dążeniem do powszechnej rewolucji społecznej w sensie socjalistycznym i w konsekwencji praktycznej wlókł sprawę polską za rosyjskim ruchem rewolucyjnym, od jego widoków i obrotów ją uzależniał i na płacenie jego rachunków narażał naród polski, nie licząc się z warunkami rzeczywistości, czego powodem było to, że u steru socjalrewolucjonizmu polskiego stali częściowo zradykalizowani epigonowie szlacheckiej romantycznej polityki powstańczej, częściowo żydzi polscy, związani z żydostwem rosyjskiem.

Tymczasem wrogowie nasi nie orjentowali się dość długo, że pod powłoką tych prądów, z których pierwszy, ugodowy, zupełnie był płytki i słaby, a drugi, socjalistyczno-rewolucyjny, obejmował część tylko warstwy przemysłowo-robotniczej, — dokonywał się w szerokich masach ludu wiejskiego, stanowiących główną podstawę naszego narodu, głęboki proces społeczno-polityczny. Masy te, przedtem głuche i bierne, ruszyły się z letargu i niemocy, poczuły swą wagę społeczną, obudziły się do życia narodowego. Sprzyjały temu niewątpliwie niezależne od nas warunki zewnętrzne, przynajmniej w dwóch zaborach, pruskim i austrjackim, a mianowicie rozwój konstytucjonalizmu, powołujący warstwy ludowe do praw i obowiązków politycznych; ale głównym, istotnym motorem tej ewolucji był własny nasz wysiłek, był wielki nakład pracy narodowej, włożony przez patrjotyczną inteligencję, wiejską i miejską, świecką i duchowną, w uobywatelenie włościan, w przyswojenie im oświaty narodowej i ogólnej, w pociągnięcie ich do obrony dóbr narodowych narówni z resztą społeczeństwa.

W zaborze rosyjskim, gdzie dla tej działalności warunki zewnętrzne były najgorsze wskutek braku podstaw konstytucyjnych, praca nad ludem przeprowadzona została na wielką skalę w sposób nielegalny, nietylko przyswajając

licznym rzeszom włościańskim wiedzę o Polsce i jej aspiracjach, ale ponadto wiodąc je do aktywnego politycznego zmagania się z systemem rusyfikacyjnym na gruncie gminy i w borykaniu się o jej polskość kształcąc je i hartując do walki o polskość ustroju państwowego. Wielka ta orka narodowa była dziełem ruchu demokratyczno-narodowego, sterowanego konspiracyjnie przez Ligę Narodową, a znajdującego główny wyraz publicystyczny w „Przeglądzie Wszechpolskim", wydawanym od roku 1895 do 1905 najpierw we Lwowie, później w Krakowie przez Romana Dmowskiego i Jana Popławskiego dla sfer inteligencji, i w „Polaku", redagowanym z przerwami od 1896 do 1911 roku przez Popławskiego z pomocą Wojnara, Załuski i in. dla sfer ludowych.

Ideologja Ligi Narodowej i Narodowej Demokracji była zasadniczo odmienna od całego sposobu myślenia zarówno stronnictwa ugodowego, jak Frakcji Rewolucyjnej Polskiej Partji Socjalistycznej. Sceptycyzmowi, oportunizmowi i rezygnacji ugodowców przeciwstawiała stanowczą wiarę w Polskę i jej przyszłość niepodległą, przyczem źródłem wiary tej było poczucie siły, czerpane z mas ludowych, rwących się do życia narodowego. Ruch demokratyczno-narodowy odrzucał bezwzględnie moralne i polityczne godzenie się z faktem rozbiorów i wtłaczanie naszych dążeń politycznych w ramy trójlojalizmu, — odrzucał je, żeby nie dopuścić do zatrucia duszy mas ludowych i całego społeczeństwa, do złamania energji jego oporu wobec systemu antypolskiego, siły jego aspiracji do niepodległości, oraz żeby zapobiec dobrowolnemu przez sankcję podziałów Polski przekreśleniu sprawy polskiej, jako zagadnienia międzynarodowego. Ale tak samo przeciwstawiała się Liga Narodowa i Narodowa Demokracja rewolucjonizmowi Frakcji Polskiej Partji Socjalistycznej, jej literacko-emigracyjnym kategorjom myślenia o niepodległości, a zarazem jej roztapianiu interesu polskiego w prądach międzynarodowych i uzależnianiu go od rewolucji rosyjskiej.

Dla Narodowej Demokracji ten tylko pracował skutecznie, istotnie nad wskrzeszeniem niepodległego państwa polskiego, kto zdawał sobie konkretnie sprawę z warunków, de-

cydujących o rzeczywistej niepodległości, kto liczył się ściśle z realnemi stosunkami międzynarodowemi, szczególnie z wzajemnym stosunkiem państw rozbiorowych, kto trzeźwo obliczał siły i szanse i racjonalnie układał środki i drogi, wiodące do celu ostatecznego. W oczach obozu, sterowanego przez Ligę Narodową, nie było drogą, któraby Polskę prowadziła do niepodległości, ani powstanie, porywające się z motyką na słońce, ani stawianie wszystkiego na kartę rewolucji rosyjskiej, robienie z kwestji polskiej cząstki przewrotu rosyjskiego i przez to nazewnątrz, w oczach zagranicy, degradowanie sprawy polskiej, a nawewnątrz rozsadzanie społeczeństwa rozkładowemi pierwiastkami rosyjskiemi, przedewszystkiem wpływami żydowskiemi. Podczas kiedy dla socjalizmu polskiego walka z caratem rosyjskim faktycznie wyczerpywała walkę o niepodległość Polski, Narodowa Demokracja uważała za warunek rzeczywistej niepodległości wyzwolenie wszystkich trzech dzielnic, przyczem kładła szczególny nacisk na wagę ziem zachodnich pod zaborem pruskim, zasłaniających Polskę przed niebezpieczeństwem najgroźniejszem, niemieckiem, i zabezpieczających jej dostęp do morza oraz bogactwa ziemi górnośląskiej, tem samem niezawisłość gospodarczą. Idea wszechpolska, wiążąca cały naród solidarnością myśli, aspiracyj i dążeń, była najbardziej twórczym, najsilniejszym elementem ideologji demokratyczno-narodowej. Ona to uzdolniła naród w dużej jego większości do zajęcia w wojnie światowej — mimo przykucia do trzech państw obcych, a do dwóch stron wojujących — jednolitej postawy, torującej Polsce drogę do zjednoczenia; ona to położyła realne podstawy naszej wewnętrznej, moralnej niepodległości, bez której mowy być nie mogło o odzyskaniu niepodległości państwowej.

Stało się to dzięki temu, że ruch wszechpolski nie ograniczył się do przeorania zaboru rosyjskiego, lecz przeniósł się do dwóch innych dzielnic, podejmując się trudnej roli odaustrjaczenia i sanacji polityki polskiej w Galicji oraz zadania łatwiejszego, jakiem było natchnienie społeczeństwa w zaborze pruskim, szczególnie jego młodego pokolenia, szeroką myślą ogólno-narodową i dążeniem do niezawisłości pań-

stwowej. Nim na gruncie galicyjskim ruch demokratyczno-narodowy zaważył w większej mierze na szali bieżącego życia praktyczno-politycznego, skupiając się — po krótkim okresie „Wieku XX" — od roku 1902 dokoła „Słowa Polskiego", redagowanego przez Zygmunta Wasilewskiego, Popławskiego i in., stanowiła przez lat kilka redakcja „Przeglądu Wszechpolskiego", chociaż przeznaczonego głównie dla społeczeństwa zaboru rosyjskiego, ognisko przygotowawczej pracy pedagogiczno-politycznej. Należało stoczyć ciężką walkę ideową z wypaczoną umysłowością polityczną, która się w Galicji wytworzyła pod wpływem pierwiastków niezdrowych. Były niemi z jednej strony lojalizm wobec korony i monarchji habsburskiej, podniesiony przez krakowskie stronnictwo stańczykowskie do wysokości dogmatu, wobec którego wszelkie inne względy ustępowały na plan dalszy, z drugiej zaś strony tromtadracja pseudopatrjotyczna, puszczająca bez przerwy fajerwerki retoryczne i strojąca się z lubością w kontusz lub czamarę, ale nieskłonna do twórczego wysiłku realnej myśli i pracy narodowej. Równocześnie ciążyło na życiu społeczeństwa polskiego w Galicji zaślepienie wielkiej części szlachty, która nietylko nie chciała swego egoizmu stanowego podporządkować dobru ogólno-narodowemu, ale nie rozumiała nawet tego, czego wymagał jej własny dobrze pojęty interes. Odpowiedzią znów na to sobkostwo była nieuczciwa demagogja stapińszczyzny, schlebiająca najgorszym instynktom mas chłopskich i rozsadzająca bezwzględnie, w sposób niszczycielski spójnię naszą społeczną od samych jej podstaw. Jeżeli się zważy, że życie zbiorowe było ponadto w znacznej mierze podminowane korupcją wiedeńską i rozkładowym wpływem żydowskim, zrozumiemy, jak trudno było w takiej atmosferze pracować nad skierowaniem życia politycznego na zdrowe tory. Mimo to kierunek wszechpolski w Galicji znalazł znaczny oddźwięk, i to zarówno w warstwach wyższych, jak w szerokich masach ludowych, dzięki temu, że umiał szarpnąć sumieniem narodowem i wydobyć najaw i powołać do działalności publicznej żywioły rzetelne, o prawidłowym zmyśle politycznym, a przytłoczone rozpanoszonemi dotąd prądami politycznemi i społecznemi.

Grunt zaboru pruskiego był bez porównania podatniejszy dla ruchu demokratyczno-narodowego. Były i tam trudności do przezwyciężenia; były one jednakowoż znacznie mniejsze, miały bowiem charakter czysto polityczny, podczas kiedy zdrowe podłoże moralne sprzyjało zaaklimatyzowaniu się nowej idei, a raczej odrodzeniu się idei starej, która nie uznawała podziałów narodu i wysuwała realne cementowanie jego jedności na czoło wszystkich zadań politycznych. Kierunkowi ugodowemu w erze kanclerza Caprivi'ego przeciwstawił się był w ostatnim lat dziesiątku minionego wieku — oprócz grupy gorętszej szlachty, idącej za „Gońcem Wielkopolskim" Ludwika Rzepeckiego — ruch polityczny, który przybrał nazwę ruchu ludowego, a który wniósł zarazem do życia publicznego demokratyczny postulat powołania szerokich warstw do praw i obowiązków politycznych, czego wymagał interes samoobrony narodowej, osłabionej wskutek szczerb, jakie w szeregach ziemiaństwa wyrąbała pruska Komisja Kolonizacyjna. Zasługą ruchu ludowego było ponadto wzmocnienie rdzennie polskiego stanu średniego w miastach i wywalczenie należnego mu w społeczeństwie stanowiska oraz słusznych wpływów. Polityczne podźwignięcie mieszczaństwa, opartego o zdrowe podstawy gospodarcze, było nawet głównym dorobkiem ruchu ludowego w zaborze pruskim, który tym sposobem przyczynił się wydatnie do przyśpieszenia i utrwalenia w zachodniej dzielnicy rozwoju racjonalnej, nowoczesnej struktury społecznej. Opozycja jednakowoż ruchu ludowego wobec polityki ugodowej nie była dość zasadnicza: zwalczano ugodowców nie ze stanowiska negatywnego stosunku do Prus i Rzeszy Niemieckiej, lecz jako „dworusów", kokietujących cesarza, jego kamarylę i jego ministrów; potępiano lojalistyczne metody działania obozu ugodowego wobec dworu i rządu, ale opowiadano się stanowczo za legalizmem w stosunku do państwa i jego konstytucji.

Z tych torów na drogę formalnie już tylko, z konieczności maskowanej, ale w istocie, przekonaniowo, zasadniczej opozycji wobec Prus i Rzeszy Niemieckiej, a celowego dążenia do odzyskania niepodległości państwowej poprowadził

społeczeństwo zaboru pruskiego ruch wszechpolski. Żywioły, przodujące pokoleniu, które w początkach bieżącego wieku wstąpiło w życie publiczne, wychowały się na „Przeglądzie Wszechpolskim"; nietylko zapłodnił on je ideowo, ale umiał też przemówić do ich praktycznego zmysłu politycznego niezwykłem wczuciem się w życie Polaków w zaborze pruskim, w życia tego strony dodatnie i ujemne, w okoliczności jemu sprzyjające i niebezpieczeństwa grożące narodową katastrofą[1]). Prąd demokratyczno-narodowy spotkał się pierwotnie z ostrym sprzeciwem ruchu ludowego, zdołał jednakowoż przekonać jego kierowników o słuszności swego programu, przyciągnął ich do siebie i stworzył wraz z nimi wspólną organizację, w której ludowcy zrośli się z ideą i polityką wszechpolską. Upłynęło zaledwie kilka lat działalności Narodowej Demokracji oraz założonego przez nas w roku 1906 „Kurjera Poznańskiego" i redagowanego z nim wspólnie „Orędownika", dotychczas głównego organu ruchu ludowego[2]), a społeczeństwo zaboru pruskiego zerwało z zasadą legalizmu wobec Prus, degradując ją do roli parawanu tylko w jawnem życiu politycznem. Społeczeństwo poszło za świeżym prądem, który mu dał obok szerokiego programu skojarzenie pobudki idealistycznej z realistyczną metodą myślenia i działania politycznego i który wzmocnił energję walki z systemem pruskim, powołał do niej także lud polski Śląska Górnego i podkreślił szczególną wagę ziem nad dolną Wisłą i nad brzegiem morza.

---

[1]) Wystarczy przypomnieć przeglądy „Z całej Polski" pióra Jana Popławskiego, który, choć nie znał zaboru pruskiego z bezpośredniej obserwacji, pisał o nim z wyjątkowem zrozumieniem rzeczy i nadzwyczajną trzeźwością sądu.

[2]) Wielką zasługę pod względem złączenia ruchu ludowego z prądem wszechpolskim poniósł wódz wspomnianego ruchu, wydawca i redaktor „Orędownika", Roman Szymański, który mimo podeszłego wieku odznaczał się niezwykłą świeżością umysłu, przewidywaniem rozwoju wypadków politycznych i, stojąc nad grobem, spadek swój polityczny złożył w ręce twórców „Kurjera Poznańskiego". Przypominamy, że w zachodniej Galicji ks. Stojałowski skierował przed śmiercią swój ruch ludowy również na tory obozu wszechpolskiego, polecając go specjalnej trosce i sterowi posła Zamorskiego.

Tymczasem rozwój wypadków na terenie międzynarodowym nakładał na przewidujących polityków polskich obowiązek przyśpieszenia tempa akcji, uświadamiającej społeczeństwu, że zbliża się moment starcia dwóch światów: obozu niemieckiego z antyniemieckim, i że w zderzeniu tem Polska stanąć musi możliwie zwarcie po stronie bloku antyniemieckiego. Ponieważ bloku tego częścią składową była Rosja, należało dołożyć wszelkich starań, by się wzajemne stosunki rosyjsko-polskie ułożyły korzystnie i stanowiły tem samem naturalną podstawę do współpracy Polski z Rosją i jej sprzymierzeńcami w czasie wojny. Ze strony polskiej, i to ze strony Narodowej Demokracji, zrobiono ten wysiłek, choć nietrudno było przewidzieć, że napotka on na bardzo wielkie przeciwności zarówno z zewnątrz, jak z wewnątrz, że narazi obóz na większe, czy mniejsze niepowodzenia w Piotrogrodzie oraz na niepopularność, a nawet nienawiść w pewnych sferach własnego społeczeństwa. Ale nakaz sumienia narodowego i rozumu politycznego był zbyt kategoryczny, by można było się wahać, czy należy obowiązek wobec przyszłości spełnić, czy też się od niego uchylić.

Postawiono sprawę jasno i wyraźnie: Rosja miała wiedzieć, że w razie wojny z Niemcami będzie mogła liczyć na Polskę, że naród polski gotów do rosyjskiego wyciągnąć dłoń porozumienia, że natomiast nie dopuści nigdy do roztopienia sprawy polskiej w morzu rosyjskiem, że domaga się dla siebie i domagać się nie przestanie roli gospodarza we własnym kraju. Z tych założeń wychodziło odporne, samodzielne stanowisko polskiego obozu narodowego wobec rewolucji rosyjskiej po wojnie japońskiej; temi samemi motywami kierowała się pozytywna polityka polska w trzech dumach państwowych; i ta sama myśl twórcza przyświecała udziałowi Polaków w ruchu t. zw. neosłowiańskim, który — w przeciwstawieniu do starego panslawizmu, służącego jednostronnie Rosji — opierał się na zasadzie równorzędności narodów słowiańskich (zjazd w Pradze czeskiej w roku 1908). Programowe ujęcie stanowiska Polski wobec Rosji z jednej, a Niemiec z drugiej strony dała, na tle oceny rozwoju stosunków międzynarodowych, wydana w tymże roku książka Dmow-

skiego „Niemcy, Rosja i kwestja polska", przełożona wkrótce na język rosyjski, francuski i fiński. Scharakteryzowała ona olbrzymi rozrost wpływów niemieckich w Europie środkowej i wschodniej, ujarzmienie przez Niemcy Austro-Węgier i uzależnienie Rosji. Przedstawiła całą grozę niebezpieczeństwa niemieckiego zarówno dla Rosji, jak dla Polski oraz wogóle dla Europy. Usiłowała tem samem wzbudzić czujność mocarstw zachodnich względem polityki niemieckiej i zainteresować je kwestją polską ze stanowiska własnych ich interesów, — uświadomić opinji rosyjskiej, jak Rosja staczała się coraz bardziej w przepaść niewoli niemieckiej, a rząd rosyjski, odpychając Polskę, pracował dla Niemiec i zbliżał upadek mocarstwowego stanowiska Cesarstwa, ostatecznie wykazać społeczeństwu własnemu stan sprawy polskiej w układzie stosunków międzynarodowych, rolę Niemiec w kwestji polskiej oraz zadania w tej sytuacji polityki polskiej.

W Rosji, przynajmniej w jej sferach decydujących, posunięcia polskie nie przemówiły do przekonania i rozumu politycznego, przeciwnie, wzbudziły tem większą podejrzliwość. Jak w latach 1905-06 reakcja rosyjska byłaby wolała, gdyby nie socjalistyczne tylko koła, lecz całe społeczeństwo polskie było się zaangażowało na rzecz rewolucji i ułatwiło władzom dokonanie zemsty na całej ludności polskiej, — tak na politykę polską w dumie, która usiłowała pogodzić dążenie Polaków do praw autonomicznych z popieraniem tego, co wzmacniało antyniemiecki kierunek polityki zagranicznej i militarną siłę państwa rosyjskiego, by było ono moralnie i fizycznie zdolne do wojny z Niemcami, — odpowiedziano nie aktami dobrej woli, lecz uderzeniami pięścią, jednem po drugiem. Robiło to wrażenie, że chciano za wszelką cenę pchnąć Polaków do manifestacyj antyrosyjskich, antypaństwowych, by się móc z polskimi „inorodcami" porachować „w przyśpieszonem tempie". Oburzano się, że taktyka Koła Polskiego zmierzała pod różnemi pozorami w gruncie rzeczy do przypomnienia sprawy polskiej opinji zagranicznej, i że celowi temu służył tem bardziej — co zresztą odpowiadało prawdzie — czynny udział Polaków w ruchu neosło-

wiańskim, wskutek czego postarano się o wypaczenie i zahamowanie ruchu. A cóż dopiero mówić o przyjęciu książki Dmowskiego? Mogła ona duże zrobić wrażenie na zachodzie Europy, mianowicie we Francji, — znaczne także w politycznie światłych i rozumnych kołach społeczeństwa rosyjskiego, ale Rosja urzędowa, szczególnie ta, która sterowała polityką wewnętrzną państwa, zajęła wobec programowego wypowiedzenia się Dmowskiego stanowisko odpychające, wrogie; czuła instynktownie, że droga, nakreślona w książce „Niemcy, Rosja i kwestja polska", musi Polskę rychlej, czy później powieść na teren międzynarodowy. A pod tym względem Rosjanie nietylko wsteczni i germanofilscy, ale z małemi wyjątkami wszyscy byli nieubłagani.

Trudności wewnętrzne tłumaczyły się psychiką antyrosyjską społeczeństwa polskiego, na którą złożyła się wiekowa tradycja, a którą podsycała z tak ślepym uporem tępa polityka rosyjska, z roku na rok, z miesiąca na miesiąc. Trzeba było płynąć pod prąd uczuciowy, kazać kierować się nie odruchami i porywami, lecz chłodną refleksją polityczną, patrzącą wdal, ujmującą całokształt sprawy polskiej i stawiającą jej dobro szeroko pojęte ponad wszelkie sympatje i antypatje dzielnicowe. Należało przytem z powodu szybkiego rozwoju wypadków międzynarodowych prowadzić społeczeństwo naprzód w bardzo żywem tempie, dawać mu do przetrawienia najcięższych i najzawilszych zagadnień oraz do wysnucia z nich najpoważniejszych i najśmielszych wniosków nieraz tylko miesiące, a nawet tygodnie, podczas kiedy dojrzewanie ich w umyśle społeczeństwa w warunkach normalnych byłoby wymagało lat całych.

Mimo to duża większość ludności polskiej podążyła za szybką ewolucją polityki polskiej. Nie zbrakło jednakowoż sfer i stronnictw, a nawet w łonie Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego żywiołów, które za nią podążyć nie umiały, względnie nie chciały. Co więcej: tempo okazało się zawrotnem nawet dla niektórych czynników w Lidze Narodowej. To też doszło nietylko do secesyj i frond w stronnictwie jawnem, ale także do głębokiego przesilenia w organizacji tajnej. Przesilenie to musiało zdecydować jasno i sta-

nowczo, czy Liga Narodowa miała pozostać na torach, po których ją wiódł Dmowski wraz z Balickim, jako przodowniczkę orjentacji antyniemieckiej i zarazem antyaustrjackiej, co wymagało z natury rzeczy złagodzenia stosunków polsko-rosyjskich, — czy też ster jej miał spocząć w ręku zwolenników orjentacji bezwzględnie antyrosyjskiej, podporządkowującej niebezpieczeństwu rosyjskiemu niebezpieczeństwo niemieckie i budującej nadzieje polskie na Austrji. Zasadnicza rozbieżność zaznaczyła się tak silnie w Komitecie Centralnym Ligi Narodowej, że pozytywna praca stała się stopniowo niemożliwa. Członkowie Komitetu Centralnego złożyli swe mandaty w ręce dwóch swych kolegów, reprezentujących Litwę i zabór pruski, a mianowicie Józefa Hłaski i piszącego te słowa, z tem, by rozstrzygnęli na rzecz jednego lub drugiego kierunku. Chociaż wraz z Hłaską mieliśmy zastrzeżenia natury taktyczno-politycznej, nie istniały dla nas, co do zasadniczej linji, wątpliwości, że należy zdecydować na korzyść programu Dmowskiego. Dmowskiemu też i Balickiemu powierzyliśmy rekonstrukcję Komitetu Centralnego. Czynniki, nie mogące się z tym stanem rzeczy pogodzić, usunęły się wówczas z Ligi Narodowej i weszły w skład masonerji polskiej, która w okresie wojny światowej działała po stronie państw centralnych.

Byliśmy głęboko przekonani, że decyzja, wiążąca losy Ligi Narodowej nierozerwalnie z orjentacją antyniemiecką, odpowiadała najwyższemu dobru narodu. Instynkt narodu dyktował mu mimo całej awersji do rządów rosyjskich świadomość, że najgroźniejszym wrogiem Polski są Niemcy. Instynkt ten odezwał się z żywiołową siłą z okazji odsłonięcia pomnika grunwaldzkiego w Krakowie w pięćsetną rocznicę rozgromienia Krzyżaków. Olbrzymia ta, pod każdym względem budująca manifestacja narodowa zgromadziła u stóp pomnika niezliczone rzesze przedstawicieli zarówno wszystkich większych ośrodków życia, jak najodleglejszych zakątków Polski, zarówno wszystkich warstw społecznych, jak organizacyj i instytucyj krajowych. Pozostanie niezapomnianą zasługą Ignacego Paderewskiego, że dając inicjatywę do stworzenia pomnika grunwaldzkiego i środki na jego wy-

konanie, usłyszał głos dziejów narodu polskiego, wyczuł tętno jego życia i wskazał mu drogę w przyszłość.

Ci jednakowoż, którzy inaczej pojmowali zadania Polski, nie spoczywali. Nietylko uprawiali żywą w społeczeństwie propagandę swych idei, ale przygotowywali się do poparcia ich czynem zbrojnym. Ruch strzelecki, po wybuchu pierwszej wojny bałkańskiej zyskawszy znacznie na aktualności, rozszerzał się w Galicji wśród młodzieży pod ponętnem dla niej hasłem wyjścia społeczeństwa polskiego ze stanu biernego i odegrania w zbliżającym się konflikcie austrjacko-rosyjskim czynnej roli z orężem w ręku, skierowanym przeciwko Rosji. Siły emigrantów z zaboru rosyjskiego z pod sztandaru Frakcji Rewolucyjnej Polskiej Partji Socjalistycznej, z Piłsudskim na czele, nie wystarczały do pokierowania ruchem; postanowiono stworzyć szerszą platformę polityczną, wygodniejszą też dla celów propagandowych. W tym zamiarze powołano do życia jesienią roku 1912 Komisję Tymczasową Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, organizację półtajną, półjawną, — tajną bowiem, o ile chodziło o jej podstawy w zaborze rosyjskim, jawną natomiast w budowie swej i akcji na terenie galicyjskim. Z tamtej dzielnicy należało do Komisji rzekomo siedm grup, reprezentowanych przez Jodkę-Narkiewicza; w rzeczywistości była to Frakcja Rewolucyjna wraz z kilku drobnemi odmianami. Z zaboru austrjackiego wstąpiły do Komisji Tymczasowej: Socjaldemokracja, w której łonie zresztą były zdania o ruchu strzeleckim i dążeniach powstańczych początkowo bardzo podzielone, dalej małe radykalne Stronnictwo Postępowej Demokracji (Sikorski, Śliwiński, Lisiewicz) oraz — z pobudek nie przekonaniowych, lecz taktycznych — ówczesne Polskie Stronnictwo Ludowe pod wodzą Stapińskiego. Komisja Tymczasowa Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych uznała w odezwie programowej „walkę zbrojną, w razie rozpoczęcia wojny wybuchnąć mającej przeciwko zaborczemu caratowi rosyjskiemu, jako najbliższy, jedynie możliwy cel zbrojnej organizacji ludu polskiego", a zarazem obwieściła: „Wyzwolenie Królestwa Polskiego z niewoli rosyjskiej — oto nasze zadanie w czasie wojny mocarstw prze-

ciw Rosji. Jak długo Austro-Węgry walczyć będą w interesie swojej państwowości przeciwko Rosji, są one naszym naturalnym sprzymierzeńcem. Ich zwycięstwo będzie naszym zamiarom sprzyjało, będzie ono w naszym interesie, tak, jak w naszym interesie leży całkowicie pokonanie Rosji w zbliżającej się wojnie".

Ruch strzelecki nie ograniczył się do opanowania młodzieży socjalistycznej (Związki Strzeleckie) i radykalnej (Drużyny Strzeleckie Młynarskiego-Brzozy), lecz oddziałał i na organizacje młodzieży społecznie umiarkowanej, na Sokoła oraz na Drużyny Bartoszowe, stworzone w ostatnich latach w Galicji wschodniej do obrony ludności polskiej przed ukraińskiemi „Siczami". Wobec prądów tych musiały zająć stanowisko czynniki, kierujące polityką w kraju, tem bardziej, że wpływ ruchu wojskowego wśród młodzieży, a zarazem sugestyj austrjacko-węgierskich sfer rządowych, szczególnie zaś sztabowych, odbił się bezpośrednio i na stronnictwach politycznych w Galicji, ich sposobie myślenia i działania. Tendencja oparcia się o Austrję i zajęcia w razie wybuchu wojny frontu antyrosyjskiego zrobiła niewątpliwe postępy także w większości tych stronnictw, które — w przeciwstawieniu do konserwatystów - stańczyków i demokratów — w zasadzie nie objawiały bezkrytycyzmu w stosunku do monarchji i dynastji habsburskiej. Nie przestały one coprawda i teraz działać hamująco na młodzież. Nawet ci jednakowoż, którzy w dalszym ciągu uważali angażowanie się na rzecz Austrji, a przeciwko Rosji za szkodliwe, nie chcieli wystąpić przeciwko ruchowi wojskowemu, by nie stracić wpływu na młodzież; woleli ruch ten, o ile obejmował młodzież umiarkowaną, ująć w pewne karby, żeby się całkowicie nie wykoleił politycznie i nie poszedł na tory Związków Strzeleckich.

W takich okolicznościach galicyjskie Sejmowe Koło Polskie, składające się z posłów polskich do sejmu galicyjskiego i do parlamentu austrjackiego, związanych zasadą solidarności narodowej, zajęło w grudniu roku 1912 stanowisko wobec sytuacji, wytworzonej ruchem strzeleckim. W rezolucji, powziętej dnia 8-go tego miesiąca, Koło Polskie wyraziło

przekonanie, że „dalecy od wszystkich porywów nierozważnych, potrafimy przez ciągłą i spokojną pracę nad skrzepieniem i rozwinięciem własnych sił moralnych i fizycznych przygotować społeczeństwo polskie na sprostanie zadaniom narodowym, wobec jakich w biegu wypadków stanąć możemy". Koło Sejmowe stwierdziło zarazem, że „w obecnem poważnem położeniu politycznem wszyscy Polacy, państwo to zamieszkujący, zgodni i zjednoczeni są w gotowości, aby w razie potrzeby z wytężeniem wszystkich sił, spełnić swój obowiązek względem państwa i wielkodusznego, sprawiedliwego monarchy", i że „w tem oparciu o państwo, jego monarchę oraz o własne siły i w świadomości dążeń narodowych (widzą) rękojmię lepszej przyszłości". Rezolucja wezwała Radę Narodową (z łona Koła Sejmowego) do działania w powyższym kierunku. Rezolucja była owocem kompromisu, przeciwko któremu, jako zawierającemu zbyt wiele zastrzeżeń, oświadczyli się przedstawiciele demokratów postępowych i polskich (socjaliści byli poza Kołem). Nie odpowiadały ich sposobowi myślenia przestroga przed „porywami nierozważnemi", wskazanie na „pracę spokojną" oraz złożenie wykonania rezolucji w ręce Rady Narodowej, w której poważnym był wpływ stronnictw usposobionych krytycznie wobec Austrji, mimo formalnej, *pro foro externo*, z konieczności zgody na rezolucję Koła. Stronnictwa te, a mianowicie Narodowa Demokracja, Centrum i grupa Autonomistów-Podolaków wraz z pokrewnemi żywiołami, złączyły się dla przeciwwagi Komisji Tymczasowej Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych w Centralnym Komitecie Narodowym.

Rozpęd żywiołów radykalnych i rozrost ruchu strzeleckiego, zapatrzenie się w Wiedeń krakowskich konserwatystów i demokratów i coraz trudniejsze położenie w Galicji stronnictw, nie utożsamiających interesu polskiego z austrjackim, wymagały spotęgowanej pracy uświadamiającej i organizacyjnej ze strony tych kierowniczych czynników politycznych w Polsce, dla których warunkiem wskrzeszenia naszej wolności było zwycięstwo porozumienia antyniemieckiego. To też wszystkie zebrania Komitetu Centralnego Li-

gi Narodowej oraz zjazdy jej Rady Głównej zajmowały się sytuacją międzynarodową, ustalały i pogłębiały orjentację przeciwniemiecką oraz przygotowywały organizację społeczeństwa na tej politycznej podstawie. Zaznaczamy epizodycznie, że ostatnie dwa zjazdy Rady Głównej Ligi Narodowej odbyły się nie w kraju, lecz, jakgdyby ironicznym zbiegiem okoliczności, właśnie w Berlinie i Wiedniu, czego wymagało ujście wzrokowi władz w poszczególnych zaborach. Korzystano też z trójdzielnicowych konferencyj międzypartyjnych, jakie dochodziły do skutku, począwszy od roku 1912 (w Krakowie i w Pieniakach u Cieńskiego), by na nich silnie postawić tezy: że Polska do niezawisłości dojść może tylko przez zjednoczenie, że bezwzględnym i głównym tego warunkiem — klęska Niemiec, że natomiast stawianie na kartę austrjacką oznacza w praktyce uzależnianie sprawy polskiej od Rzeszy Niemieckiej i wiedzie niechybnie do nowego rozbioru Polski w postaci podziału Królestwa między państwa rozbiorowe.

Uświadomieniu tych podstawowych prawd kierownikom stronnictw polskich służył między innemi memorjał Romana Dmowskiego, odczytany na konferencji polityków polskich z trzech dzielnic, która odbyła się w Krakowie pod koniec roku 1912[1]). Memorjał wykazał wszystkie podziałowe konsekwencje zwycięstwa Niemiec i Austro-Węgier i związania z temi mocarstwami losów Polski, przestrzegł z naciskiem przed pokładaniem nadziei w wojnie między samemi państwami rozbiorowemi i uzasadnił wniosek, że wskazane jest „raczej utrzymanie na dziś *status quo* na ziemiach polskich, do czasu, dopóki kwestja polska, dzięki rozwojowi wypadków międzynarodowych i postępom polityki polskiej, nie dojrzeje do poważniejszego rozwiązania", t. zn. dopóki szanse jej nie zmienią się zasadniczo na naszą korzyść wskutek wybuchu konfliktu ogólno-europejskiego.

Konferencje wspomniane miały możliwie uzgodnić stanowisko stronnictw polskich, lub przynajmniej zbliżyć je do siebie w ocenie sytuacji międzynarodowej i ustaleniu zadań

[1]) Zob. Dokumenty, nr. 1.

Polski. Narodowa Demokracja ze swej strony pragnęła przedewszystkiem skojarzyć żywioły umiarkowane, pozyskać do wspólnej pracy ugrupowania konserwatywne. W zaborze rosyjskim zdołano wejść w bliższą styczność z realistami, w pruskim można było liczyć prawie na całe politycznie uświadomione społeczeństwo, a w austrjackim oddziaływano na stronnictwa umiarkowane, operujące głównie we wschodniej części Galicji oraz na Śląsku Cieszyńskim. Wykluczone było natomiast uzyskanie porozumienia z krakowskiem stronnictwem stańczykowskiem, które trwało stanowczo w łączeniu sprawy polskiej z losem Austrji. Ponieważ ugodowa część konserwatystów poznańskich poszła znów za Berlinem, świat konserwatywny przedstawiał w okresie, poprzedzającym wojnę, jak następnie w czasie samej wojny, obraz zupełnego rozbicia.

Osłabiało to niewątpliwie obóz antyniemiecki w Polsce, który i tak miał dosyć trudności do pokonania po lewej stronie społeczeństwa, tem bardziej, że stronnictwa radykalne, przeciwstawiające się jego orjentacji i akcji politycznej doznawały poparcia żydostwa, zarówno zasymilowanego, jak nacjonalistycznego. W myśl jednakowoż przysłowia, że niema złego, coby nie wyszło na dobre, wroga postawa żydów oddziaływała dodatnio na jednoczenie się polskich żywiołów narodowych, społecznie umiarkowanych, na gruncie przeciwniemieckim. Społeczeństwu polskiemu, prócz sfer, które ulegały wpływom liberalnym czy socjalistycznym, wrodzony był instynkt samozachowawczy w stosunku do żydów, jako pasorzytów na naszym organizmie gospodarczym, demoralizatorów naszego życia kulturalnego, wrogów naszych dążeń politycznych. W zaborze pruskim, gdzie zresztą istnieli wyłącznie żydzi-Niemcy, cały ogół polski rozumiał rolę żydostwa w Polsce. W dwóch innych dzielnicach świadomość tego niebezpieczeństwa pogłębiła się w ostatnich latach przed wojną dzięki akcji, która przeprowadzona została przez Narodową Demokrację i zbliżone do niej ugrupowania chrześcijańskie, a która skupiała się na terenie Królestwa szczególnie dokoła „Gazety Porannej", przyczyniając się w poważ-

nej mierze do moralnego i politycznego umocnienia zwartości obozu antyniemieckiego.

Zwartość tę spotęgował z natury rzeczy system eksterminacyjny w zaborze pruskim, od roku 1907 szczególnie obostrzony. Jeżeli w Berlinie miano nadzieję, że zdoła się jeszcze przed wszczęciem wojny złamać ducha społeczeństwa polskiego i uczynić jego wolę posłuszną niemieckiemu pochodowi na wschód i niemieckim planom światobórczym, to popełniono wielką omyłkę. Na coraz bezwzględniejsze ustawodawstwo antypolskie, na coraz brutalniejszą politykę germanizacyjną władz administracyjnych odpowiadali Polacy zaboru pruskiego coraz twardszym oporem. Gdy w roku 1912 rząd pruski zastosował ustawę o wywłaszczeniu wobec kilku polskich właścicieli ziemskich, Poznań zareagował na to nielegalną manifestacją narodową, którą wprawdzie zainicjowała Narodowa Demokracja, ale w której udział wzięli ludzie różnych obozów politycznych, nie wykluczając dawnych legalistów, a nawet lojalistów. Policja użyła broni, nastąpiły represje, — a społeczeństwo wystąpiło wkrótce, w pięćdziesiątą rocznicę powstania styczniowego (1913), z nowemi nielegalnemi manifestacjami w Poznaniu i na prowincji. I tym razem policja wystąpiła z bronią w ręku, prokuratorja ścigała procesami, — a ludność polska zacięła się tem bardziej w bezwzględnej gotowości do trwania na stanowisku, cokolwiekby przyszło. Cel był osiągnięty: społeczeństwo zaboru pruskiego było dojrzałe do wielkiej chwili dziejowej, która się zbliżała; a zarazem obóz antyniemiecki w całej Polsce utwierdził się jeszcze i umocnił w stanowczej decyzji, by w razie wojny nie dopuścić do zaangażowania kraju na rzecz Niemiec i Austro-Węgier, by, przeciwnie, w miarę możności i sił przyczynić się do ich klęski.

I tak się stało. Jeżeli państwa centralne wojnę światową przegrały, przyczyniła się do tego nie w ostatniej mierze postawa Polski.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

OD WYBUCHU WOJNY DO PROKLAMACJI PAŃSTW CENTRALNYCH Z 5 LISTOPADA ROKU 1916.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Rozwój operacyj militarnych.

Tylko Niemcy wszechstronnie gotowe do wojny; niższość pod tym względem Francji, Anglji i Rosji; błędy psychologiczne Niemiec. — Ofensywa niemiecka na froncie zachodnim; sforsowanie Belgji, zagrożenie Paryża, pierwsza bitwa nad Marną (wrzesień r. 1914) i wyciągnięcie frontu do morza; ofensywa rosyjska na Prusy Wschodnie, klęska Samsonowa pod Działdowem i odwrót Rennenkampfa; klęska armji austrjacko-węgierskiej w Galicji i Lubelszczyźnie, utrata Lwowa (wrzesień r. 1914) i Przemyśla, zagrożenie Krakowa; pierwsza nieudana ofensywa Hindenburga na Warszawę, wznowione parcie z Torunia przez Łódź na linję Bzury, Rawki, Pilicy i Nidy; pomoc Mackensena w Galicji, Gorlice (maj r. 1915), Przemyśl, Lwów, Warszawa (sierpień r. 1915), Wilno; na Bałkanach: Turcja i Bułgarja, złamanie Serbji, (jesień r. 1915), korpus ekspedycyjny sprzymierzonych w Salonikach, na morzu i na terenach pozamorskich; Włochy (maj r. 1915); Verdun (r. 1916); ofensywa Brusiłowa (czerwiec t. r., i jej wstrzymanie; interwencja Rumunji (sierpień) i jej klęska. — Trwoga Francji, Anglji i Włoch o wycofanie się Rosji z koalicji; konsekwencje polityczne dla sprawy polskiej.

Ażeby zrozumieć politykę mocarstw w wojnie światowej, zarówno ogólną, jak dotyczącą specjalnie sprawy polskiej, należy na ich grę dyplomatyczną spojrzeć w perspektywie rozwoju wypadków militarnych. Prowadzenie wojny jest wprawdzie w zasadzie funkcją polityki, jej celom służącą, do jej widoków zastosowaną; tam jednakowoż, gdzie ustaje swobodne panowanie nad sytuacją militarną, zaczyna się naginanie polityki do tego, co jest wojskowo możliwe i wykonalne. Wskutek tego powikłania względów politycznych z pobudkami natury militarnej sprawa polska przechodziła okresy bardzo zawiłe i ciężkie, które wymagały od nas dużo zimnej krwi, a jeszcze więcej niezłomnej wytrwałości. Przymioty te, z natury rzeczy, niewszystkich Polaków były udzia-

łem, a nawet niewszystkich tych Polaków, którzy uświadamiali sobie, że wskrzeszenie Polski niepodległej zależało przedewszystkiem od klęski Niemiec. Stąd dużo nieporozumień i dużo błędów popełnionych u nas przez żywioły, które zbyt powierzchownie oceniały wypadki polityczne, za bardzo do nich przykładając miarę swoich pragnień, swego „chcenia", a za mało licząc się z rzeczywistością, dla nas wówczas niewątpliwie bolesną, często niemiłosierną, ale niestety nieuniknioną. Dzisiaj oczywiście bez porównania łatwiej wyrobić sobie sąd objektywny o ludziach, którzy działali w czasie wojny, i o faktach przez nich stwarzanych, łatwiej też, uformować sobie pogląd racjonalny na ówczesną politykę stron walczących w kwestji polskiej. I to jednakowoż wymaga, by przy ocenie politycznego w naszej sprawie zachowania się mocarstw brano w rachubę rozwój sytuacji na placu boju. Dlatego poprzedzamy zobrazowanie stanowiska w sprawie polskiej państw rozbiorowych oraz zachodnich mocarstw koalicyjnych krótkim rzutem oka na ewolucję wojny, by przypomnienie głównych jej etapów ułatwiło czytelnikowi właściwą analizę polityki państw wspomnianych w odniesieniu do zagadnienia polskiego.

Jakiekolwiek Niemcy przytaczają argumenty, ażeby zrzucić z siebie odpowiedzialność za wywołanie zawieruchy światowej, dowodem ich winy — pominąwszy wszystkie inne względy[1]) — jest już sam fakt, że one tylko były do wojny przygotowane moralnie, politycznie i militarnie. Któreż spo-

[1]) Nie miejsce tutaj zatrzymywać się dłużej nad kwestją winy i odpowiedzialności za wywołanie wojny. Wskażemy jednakowoż do tego tematu choćby jedno źródło, dzieło b. austrjacko-węgierskiego ministra spraw zagranicznych, Ottokara hr. Czernina, *„Im Weltkriege"*, str. 12 i n. Autora trudno posądzić o stronniczość na niekorzyść państw centralnych. A jednak Czernin, wymieniwszy, jako winowajców, „morderców serbskich" i „rosyjskich generałów", oskarża zarazem ambasadora niemieckiego Tschirschky'ego, że wpoił w ówczesnego ministra spraw zagranicznych Austro-Węgier Berchtolda przekonanie o konieczności wojny. Berchtold, wysyłając rządowi serbskiemu bezwzględne *ultimatum*, był — zdaniem Czernina — pod wpływem Tschirschky'ego przeświadczony, że, jeżeli Serbja

łeczeństwo było na całej linji, aż w szeregi Socjalnej Demokracji, tak zwarte w swej woli zwyciężenia i imperjalistycznego zawojowania świata, jak społeczeństwo niemieckie? Któryż rząd mógł tak jak niemiecki liczyć na ofiarną dla tego celu, pełną zaparcia się siebie współpracę całego narodu, wszystkich jego politycznych i społecznych części składowych? Któreż państwo mogło z Rzeszą Niemiecką konkurować pod względem posiadania takiej sieci inteligentnych, patrjotycznych obywateli, rozsianych po całym świecie i skorych, pod osłoną nowoprzybranego, drugiego obywatelstwa, do oddania krajowi swemu ojczystemu nieocenionych w czasie wojny usług w dziedzinie służby wywiadowczej i szerzenia rozkładowej propagandy pacyfistycznej w społeczeństwach nieprzyjacielskich? Gdziekolwiek i na jakiemkolwiek stanowisku znajdował się Niemiec, czuł on się czynną sprężyną niemieckiej machiny państwowej, zmierzającej do hegemonji nad światem, należnej bezwzględnie „narodowi panów" — *dem Herrenvolke*. Żywioły, ze swej struktury mózgowej w innych państwach przeciwne nacjonalizmowi, a podporządkowujące się międzynarodowym prądom, lub do nich się skłaniające, były w Rzeszy Niemieckiej po wybuchu wojny gotowe do wyzyskania pozycji zagranicą, by swe wpływy rzucić na szalę wojujących Niemiec: tak było ze wspomnianą już niemiecką Socjalną Demokracją i tak było z niemieckiem żydostwem, które bardzo silnie oddziałało na międzynarodowy świat żydowski, na żydów zarówno w krajach neutralnych, jak w państwach sprzymierzonych. Specjalna też rola przypadła w udziale katolikom niemieckim,

---

je przyjmie, będzie to oznaczało dyplomatyczne zwycięstwo Austro-Węgier, jeżeli zaś je odrzuci, natenczas „dzięki pomocy Niemiec zwycięska wojna z Rosją i Francją spowoduje odrodzenie nowej i bez porównania silniejszej monarchji". Rozmowy Tschirschky'ego z Berchtoldem były nastrojone na nutę „teraz albo nigdy". Ambasador niemiecki dawał do zrozumienia, że po morderstwie w Serajewie Niemcy są zdecydowane poprzeć stanowisko Austro-Węgier „całą potęgą moralną i militarną"; wątpliwą natomiast wydawało mu się rzeczą, czy Niemcy byłyby do tego skłonne, o ileby Austro-Węgry „schowały policzek serbski do kieszeni". Tschirschky uważał rozprawienie się z Rosją i Francją za konieczne, dopóki państwa te, zdaniem jego, były niezdolne sprostać Niemcom i Austro-

których patrjotyzm nie był wprawdzie gorętszy od ofiarnego patrjotyzmu ich współwyznawców z obozu koalicji, których głos ważył jednakowoż w Watykanie, orjentującym się w kierunku Wiednia i Berlina, bez porównania więcej od wpływu tamtych.

Nietylko naród niemiecki był do wojny uzbrojony moralnie, ale rząd Rzeszy był do niej politycznie przygotowany wszechstronnie. Niemieckie ministerstwo spraw zagranicznych panowało nad sytuacją europejską gruntowną znajomo-

---

Węgrom; ambasador niemiecki miał zarazem przekonanie, podzielane zresztą przez wszystkie czynniki niemieckie, że Anglja pozostanie neutralną. „Pragnienie wojny", które Tschirschky zasugerował Berchtoldowi, — wywodzi dalej Czernin — tłumaczyło formę *ultimatum*, skierowanego do Serbji. Zamiast po morderstwie w Serajewie zjednać poufnie pewne państwa, zaskoczono je owem *ultimatum*. Przed jego wysłaniem — powiada Czernin — prawo było bezsprzecznie po stronie Austro-Węgier. To znaczy, że — według opinji jednego z głównych kierowników austrjacko-węgierskiej polityki zagranicznej w czasie wojny — od chwili *ultimatum*, które spowodowało wybuch wojny, miały Austro-Węgry i stojące za niemi Niemcy prawo przeciwko sobie.

U steru monarchji naddunajskiej był jeden mąż stanu, który — jak wszyscy zaświadczają zgodnie — był zdecydowanym przeciwnikiem wywołania wojny. Był nim prezes ministrów węgierskich, hr. Tisza, który zastrzegł sobie *votum separatum* w memorjale do cesarza Franciszka Józefa i wpływał na złagodzenie osnowy *ultimatum* dla Serbji. Ironja losu chciała, że w r. 1918 został zastrzelony jako winowajca wojny. Rzecz inna, że Tisza, skoro wbrew jego woli do wojny doszło, działał w duchu przeprowadzenia jej do zwycięskiego końca i był zwolennikiem bezwzględnego dotrzymania wierności sojuszniczej Niemcom.

Czernin zalicza do tych, którzy sobie latem r. 1914 wojny życzyli, także Leona Bilińskiego, ówczesnego wspólnego ministra skarbu i wielkorządcę Bośni i Hercogowiny („*Im Weltkriege*", str. 40). Biliński („Wspomnienia i dokumenty", I, str. 289 i nast.) nie chce się do tego przyznać i tłumaczy się, że „nie wypowiedział się wprost za wojną, lecz, wykazując zgubny wpływ Belgradu na Serajewo, oświadczył się za ostrem do Serbji *ultimatum*, aby się raz rozstrzygnęły przyszłe losy południowej Słowiańszczyzny". Uniewinnianie się Bilińskiego jest logiczne ze stanowiska b. ministra b. monarchji austrjacko-węgierskiej. Rzecz inna, że, przyczyniając się do wybuchu wojny, Biliński oddał sprawie polskiej faktycznie mimowolnie, usługę, chociaż zmierzał do zupełnie innego wyniku wojny, niż ten, który istotnie nastąpił, a któremu Polska zawdzięcza zjednoczenie i niepodległość.

ścią terenu, systematycznem przygotowaniem się do konfliktu zbrojnego. Berlin dominował nad stolicami mocarstw sprzymierzonych przedewszystkiem świadomością tego, co się działo i na co się zanosiło w Europie środkowej i wschodniej. Pod względem ostatecznie militarnym dysponowały Niemcy najlepszą armją lądową, świetnie wyekwipowaną i zaopatrzoną obficie w doskonały materjał wojenny wszelkiego rodzaju. Sztab niemiecki, wojskowo wykształcony, inteligentny, o wielkiem poczuciu obowiązku i niemniejszej żądzy zawojowania świata, był nietylko całkowicie we wszystkich szczegółach do wojny przygotowany, ale parł do niej wyraźnie od roku 1913, w którym Francja i Rosja zabrały się do reformy wojskowej. Niemiecki sztab generalny podniecał austrjacko-węgierskiego szefa sztabu, Conrada v. Hötzendorff, w jego ambicji pokonania Serbji i Rosji. Pod wpływem też niemieckiej generalicji cesarz Wilhelm dał 5 lipca roku 1914 ambasadorowi Austro-Węgier Szögeny'emu najdalej idące obietnice[1]), które w Wiedniu zaważyły decydująco na szali na rzecz prowokującego wojnę sformułowania *ultimatum* dla Serbji.

Niemieckie sfery wojskowe podżegały Austro-Węgry do wojny w głębokiem przekonaniu, że cesarstwa niemieckie zwyciężą. Rzesza Niemiecka miała coprawda w monarchji naddunajskiej słabego sojusznika, który pod względem politycznym posiadał za wiele żywiołów odśrodkowych, obconarodowościowych, pragnących jego zguby, a militarnie nie stał zgoła na wysokości zadania[2]). Zato obóz państw centralnych górował nad przeciwnikami swymi pod dwoma względami: posiadał łączność terytorjalną i centralne położenie geograficzne, oraz jednolite, zwarte, sprężyste kierownictwo strategiczne. Momenty te, jak zobaczymy, odegrały w woj-

---

[1]) Gerlach (str. XXII wstępu) nazywa te obietnice, „pełnomocnictwem przeciwko Serbji *in blanco*".

[2]) Poglądowi temu dają wyraz nietylko niemieccy autorowie dzieł o wojnie, ale nawet austrjaccy i węgierscy. Por. np., co Czernin pisze o nieudolności i braku zalet żołnierskich sztabu generalnego austrjacko-węgierskiego, o niedołęstwie arcyksiążąt i t. p. („*Im Weltkriege*", str. 28 i nast.).

nie rolę pierwszorzędną, umożliwiając niemieckiemu sztabowi generalnemu zaskakiwanie nieprzyjaciół inicjatywą, szybkie przesuwanie wojsk i przerzucanie ich, przy doskonałych kolejowych linjach strategicznych, z jednego frontu na drugi, a później i na trzeci i czwarty.

Państwa koalicji nie były do wojny przygotowane ani moralnie, ani politycznie, ani militarnie. We Francji i Anglji, szczególnie w tej ostatniej, propaganda pacyfistyczna zapuściła już była głębokie korzenie. W żadnym z tych krajów nikt sobie wojny nie życzył, a znaczna część ludności była wojnie zasadniczo przeciwna. Rząd francuski, a przedewszystkiem angielski, musiał zużyć duży zapas energji, by swych rodaków przekonać o konieczności wojny, później o konieczności jej kontynuowania, przeciwko czemu konspirowały różne elementy, paraliżując od wewnątrz działanie swego rządu, wysiłek swojej armji, skierowany przeciwko wrogowi zewnętrznemu. Stan armji francuskiej nie był dostateczny, chociaż sztab jej okazał w ostatnich latach wzmożoną ruchliwość, szczególnie od czasu brutalnej interwencji niemieckiej w Agadirze, w roku 1911. Anglja zaś, hołdując wyspiarskiej *splendid isolation* i nie posiadając przymusowej służby wojskowej, miała tylko nikłą armję lądową.

Sytuacja w Rosji była jedyną w swoim rodzaju. Rosja byłaby wprawdzie miała szanse znacznie korzystniejsze, gdyby wojna była wybuchła później, a mianowicie ze względu na zaczętą dopiero reformę wojskową; ale nie można powiedzieć, by rosyjski sztab generalny został był wojną zaskoczony. Myśl jego była raczej nastawiona na rychlejsze, czy późniejsze odegranie się w Europie za klęskę, poniesioną na Dalekim Wschodzie w wojnie japońskiej. W rosyjskiej opinji publicznej była wojna naogół popularna; ufano, że wskrzesi ona stanowisko mocarstwowe Rosji. Opinja widziała jednakowoż właściwego wroga Rosji w Austrji i wyobrażała sobie, że ekspansja imperjum jej kosztem musi się dokonać. Przed wojną nie myślano, nie śmiano w Rosji myśleć o zdobyczach terytorjalnych kosztem państwa pruskiego i Rzeszy Niemieckiej, dla których potęgi militarnej i siły po-

litycznej miano duży respekt; a bez zdobyczy terytorjalnych umysłowość rosyjska nie wyobrażała sobie wzrostu potęgi państwowej i tem samem celowości wojny. Wyzwolenie się Rosji z jarzma niemieckiego parcia na wschód, które zaciążyło nad życiem wewnętrznem i nad polityką zagraniczną Rosji, było dla opinji nawet inteligentnych sfer rosyjskich, a przynajmniej dużej ich większości, zagadnieniem zbyt skomplikowanem i subtelnem, za mało brutalnie uchwytnem. Tylko elita, politycznie głębiej myśląca, a wpływami niemieckiemi niezakażona, rozumiała istotę polityki niemieckiej wobec Rosji.

Jeżeli mimo to entuzjazm wojenny, który się w Rosji zamanifestował w sierpniu roku 1914, skierował się nietylko przeciwko Austrji, lecz również przeciwko Niemcom, było to następstwem ogólnej psychozy wojennej, podnieconej przez armję, idącą do boju przeciwko wojskom zarówno niemieckim, jak austrjacko-węgierskim. W tych okolicznościach nienawiść rosyjskiej opinji publicznej do monarchji naddunajskiej przelała się z wybuchem wojny również na Niemcy. Ale nienawiść, godząca w Rzeszę, była zbyt świeżej daty, by mogła być głęboka. Przeciwdziałała jej, jak mogła, biurokracja rosyjska, która, w dużej części posiadając podwójny patrjotyzm: rosyjski i niemiecki, godziła z nim wprawdzie bałkańskie aspiracje Rosji, zwrócone przeciwko Austrji, uważała natomiast kolizję Rosji z Niemcami o ich wschodnie prowincje polskie za coś horendalnego. To też biurokracja pracowała od pierwszego dnia wojny konsekwentnie nad tem, by Rosja jak najszybcej wycofała się z walki, a nie brakło nawet wpływowych elementów, które, Rosję wprost zdradzając, pełniły służbę na rzecz Niemiec.

Rzesza Niemiecka była przeto w chwili wybuchu wojny w położeniu militarnem i politycznem bez porównania korzystniejszem od swych nieprzyjaciół, ale jej czynniki kierownicze popełniły szereg ciężkich błędów taktycznych, które prawie wszystkie wypływały z źródła natury psychologicznej: z nadmiernej pewności siebie, z przeceniania siebie samych, swoich własnych zalet, sił i wpływów, a lekceważenia przeciwnika, którego słabe strony wyolbrzymiano,

zalety zaś pomniejszano. Niemcy liczyli przedewszystkiem za bardzo na owoce swej propagandy pacyfistycznej w Anglji i Francji. O pierwszem z tych państw byli przekonani, że liberalne i socjalistyczne żywioły nie dopuszczą wogóle do jego udziału w wojnie. Co do Francji kierowali się pojęciami, które o narodzie francuskim sami przed wojną szerzyli tendencyjnie, a mianowicie, że, będąc głęboko zdemoralizowany i całkowicie wewnętrznie rozbity politycznie, nie był rzekomo zdolny do szybkiego, energicznego i wytrwałego oporu.

Gdy Anglja, sprowokowana złamaniem przez Niemcy neutralności Belgji, stanęła w jednym szeregu z Francją, społeczeństwo niemieckie opanował szał nienawiści Anglików. Wnet jednakowoż Niemcy, chociaż potęga morska Wielkiej Brytanji zagrażała im ubezwładnieniem ich floty wojennej i handlowej, pozbawieniem ich kolonji, blokadą portów niemieckich i stąd ciężką, męczącą wojną gospodarczą, zaczęli się pocieszać lekceważeniem znaczenia Anglji dla walki lądowej na kontynencie, a więc tam, gdzie się losy miały rozstrzygnąć; wyśmiewali się z przewidywań angielskiego ministra wojny, lorda Kitchenera, że wojna potrwa długo, i z jego wysiłków celem powołania do życia dużej armji, opartej o przymusową służbę wojskową. Rzeczywistość otworzyła Niemcom wnet oczy na ciężką ich omyłkę.

Zawiodło ich także rachowanie na bezwład polityczny Francji, którą tak nisko cenili, że, jako „gwarancji neutralności", zażądali 31 lipca przez usta swego ambasadora w Paryżu zgody na „tymczasową okupację" Toul i Verdun. Wbrew tym złudzeniom niemieckim poszło społeczeństwo francuskie w obliczu bezpośredniego niebezpieczeństwa za hasłem *„union sacrée"*, przeprowadziło zgodnie i prawidłowo mobilizację i zdobyło się w walce z najeźdźcą na największy wysiłek, do jakiego zdolny był którykolwiek naród. Propagandę pacyfistyczną zgnieciono, a w duszy zbiorowej ludu francuskiego zwyciężył galijski genjusz bojowy.

Zawodu doznali Niemcy dalej ze strony Belgji, której oporu nie brali militarnie poważniej, względnie wcale w rachubę. Ostatecznie wyobrażała sobie wojskowość niemiecka

również sposób zbrojnego zareagowania Rosji inaczej, niż on nastąpił w rzeczywistości. Mobilizacja armji rosyjskiej nie była ani tak przewlekła, ani tak wadliwa, jak na to liczył sztab niemiecki; nie stanęło jej też na przeszkodzie powstanie w Królestwie Polskiem, którego Berlin wyczekiwał pod wpływem Wiednia, Wiedeń zaś pod sugestją kierownictwa polskiego ruchu strzeleckiego, a do którego nie dopuściło społeczeństwo Królestwa.

W tych momentach pierwszorzędnej wagi wychodząc z błędnych założeń, niemieckie naczelne dowództwo musiało doznać niepowodzenia przy wykonaniu zasadniczego swego planu operacyjnego. Plan ten opierał się, według koncepcji Schlieffena, na przeświadczeniu, że Niemcy będą się przez czas dłuższy mogli trzymać w rezerwie na wschodzie, przeprowadzając szeroko założoną, pełną impetu ofensywę na Francję, którą powaliwszy, przerzucą *gros* swych armij na drugi front i załatwią się z Rosją. Tymczasem opór fortec belgijskich, przedewszystkiem Liège, Namur i następnie Antwerpji, choć nie mógł trwać długo wobec uderzeń pocisków ciężkich dział i moździerzy nieprzyjacielskich, kosztował jednakowoż wojska niemieckie stratę dziesięciu dni, która była wielkim zyskiem dla armji francuskiej, umożliwiła korpusom angielskim w sile 200 tysięcy ludzi wylądowanie w Ostendzie, Dunkierce i Calais, a 40-to tysięcznej armji belgijskiej wejście w kontakt z lewem skrzydłem wojsk francuskich. Korzyści te nie zdołały zapobiec poważnym niepowodzeniom armji francuskiej i angielskiej przy pierwszem ich zetknięciu się z wojskami niemieckiemi.

Dowództwo niemieckie zmierzało do dwóch celów: przedewszystkiem do otoczenia nieprzyjaciela od północy, od granicy belgijskiej manewrem „wachlarzowym" prawego skrzydła niemieckiego ku południowi, a ponadto do przebicia się w Lotaryngji między Epinal i Toul, zajmując Nancy. Francuski plan moblilizacyjny nie przewidywał złamania przez Niemców neutralności Belgji, liczył się natomiast z ofensywą niemiecką od granicy niemiecko-francuskiej.

W nieprzewidzianych warunkach musiała armia francuska w szybkim tempie przedłużyć swój front ku północy. Gdy w tych okolicznościach nie sprostała zadaniu w Belgii nad rzeką Sambre (pod Charleroi) rozwinęła w Ardenach, a niemal w Lotaryngii (w okolicach Morhange i Sarrebourg) i gdy korpusom angielskim pod wodzą marszałka Francha groziło okrążenie — głównodowodzący francuski generał Joffre, pamiętając trzeźwo nad sytuacją, rozporządził odwrócenie całego lewego skrzydła armii francuskiej i korpusów, operujących w Lotaryngii, równocześnie wzywając do odwrotu się i marszałka Francha. Rząd francuski przeniósł się tymczasowo do Bordeaux (2 września).

Niemcy, którzy uniknęli był wysłać posiłki z zachodniego frontu na wschód, by tam powstrzymać ofensywę rosyjską w Prusach Wschodnich, wykonali mimo to, w końcu sierpnia i na początku września w północno-wschodniej Francji ruch operacyjny prawego skrzydła ku zachodniemu południu, przyczem się generałowie Kluck, Bülow i Hausen zapędzili na lewy brzeg Marny na wschód od Paryża. Z inicjatywy gubernatora wojskowego Paryża generała Galliéni ego, do którego przybył się generał Joffre, Francuzi i Anglicy uderzyli równocześnie od zachodu i południa na wojska niemieckie, maszerujące się na lewym brzegu Marny, zadali im ciężką klęskę i zmusili do odwrotu pospiesznego za rzekę Aisne (5 do 12 września). Pościg nie mógł trwać dłużej wobec zmęczenia armii sprzymierzonych i konieczności dowozu artylerii i amunicji. W tym samym czasie została powstrzymana ofensywa niemiecka w Lotaryngii. Nancy ocalało. Strategia niemiecka nie osiągnęła ani jednego z dwóch celów, które miała. Niemiecki szef sztabu generalnego generał Moltke otrzymał dymisję. Rząd francuski mógł wrócić do Paryża.

W konsekwencji odwrotu się Niemców za rzekę Aisne obie strony walczące przedłużyły front ku północy, aż do morza. Po stronie wojsk sprzymierzonych był odcinek nad Izerą od Nieuport nad morze do Dixmude, trzymany przez Belgów, których główna część przybyła z Antwerpii, po jej upadku (7 do 9 października); dalej ciągnęły się wojska an-

gielskie, na życzenie rządu brytyjskiego przesunięte z okolic Soissons bardziej na północ pod Ypres i na odcinek w kierunku Cambrai; z prawem skrzydłem angielskiem łączyło się lewe francuskie, którego kierownictwo, jako też harmonizowanie akcji z marszałkiem Frenchem i królem Albertem, dowodzącym armją belgijską, powierzone zostało generałowi Fochowi. Niemieckie naczelne dowództwo, które po ustąpieniu Moltkiego przeszło w ręce generała Falkenhayna, wytknęło sobie nowy cel: przebicie frontu belgijskiego i dotarcie do portów Dunkierki i Calais. I ten cel nie został jednakowoż osiągnięty. Wprawdzie armja belgijska musiała opuścić Dixmude i Izerę, ale, otrzymawszy posiłki francuskie i zalawszy niziny Izery przez otwarcie szluz wodnych, zabarykadowała wojskom niemieckim w pierwszej połowie listopada drogę do Calais. Nie odniosły też skutku ataki na odcinek angielski pod Ypres.

Wówczas to dowództwo niemieckie uznało plan szybkiego pobicia Francji za niewykonalny, postanowiło zwolnić znacznie tempo akcji na froncie zachodnim, przechodząc tam do systemu walki okopowej, rzucić zato znaczne siły przeciwko armji rosyjskiej i zniszczyć ją śmiałemi operacjami w otwartem polu. Armje zachodnich państw sprzymierzonych przeszły i ze swej strony chętnie do systemu ufortyfikowanych okopów, zważywszy wyczerpanie ludzkie oraz konieczność masowego produkowania amunicji (we Francji mianowano Alberta Thomas podsekretarzem stanu w sprawach amunicji, w Anglji Lloyd George'a ministrem analogicznego działu).

Intensywne i stałe zaangażowanie się Niemiec na froncie rosyjskim było konieczne ze względu na Austro-Węgry, których armja doznawała w Galicji klęski po klęsce. Niemcy wyzyskały swe centralne położenie geograficzne, fatalne dla nich wprawdzie pod względem gospodarczym, ponieważ ułatwiało blokadę aprowizacyjną, natomiast bardzo korzystne do wykonywania manewrów strategicznych, pełnych inicjatywy, któremi dowództwo niemieckie szachowało przeciwników. Później kierownictwo niemieckie, jakgdyby niepomne korzyści strategicznych, wypływających z geograficzne-

go położenia Niemiec, rozstrzeliło część sił po odległej i szerokiej peryferji południowej, południowo-wschodniej i wschodniej koliska wojennego i źle na tem wyszło, osłabiając sprawność działania. W okresie jednakowoż wojny, o którym tu mowa, było inaczej. Niemieckie naczelne dowództwo mogło też szczególnie łatwo manewrować, zważywszy, że dzierżyło po stronie państw centralnych jednolity ster akcji militarnej.

Obóz antyniemiecki zdobył się na początku wojny zaledwie na pakt londyński (5 września), w którym postanowiono nie układać się odrębnie ze wspólnym wrogiem. Było to właściwe dopiero przekształcenie trójporozumienia w ścisłą koalicję. Ale o jednolitem dowództwie nie było wówczas mowy. Francuski wódz naczelny generał Joffre śledził wprawdzie w kwaterze głównej, w Vitry-le-François, wypadki całego frontu we Francji i Belgji, ale władzę wydawania rozkazów miał tylko w stosunku do armji francuskiej; sojusznikom mógł najwyżej udzielać rad życzliwych. W tych samych granicach musiała się obracać działalność generała Focha, jako kierownika północnego skrzydła wojsk francuskich. Było to harmonizowanie współpracy, w którem z natury rzeczy dominowała francuska wiedza wojskowa, ale daleko stąd było do systemu jednolitego dowództwa.

A zgoła stosunek frontu wschodniego do zachodniego i naodwrót! Gdyby operacje militarne całej koalicji były od początku wojny stanowiły jedną, logiczną i systematyczną całość, byłyby armję niemiecką postawiły w położenie bez porównania trudniejsze od tego, którego byliśmy świadkami. W rzeczywistości koordynacja między wysiłkiem Francji i Anglji z jednej a Rosji z drugiej strony była bardzo względna, czego następstwem było dużo zmarnowanej energji, niedociągniętych sytuacyj i chybionych uderzeń.

Rosyjskiemu dowództwu, które spoczęło w ręku w. ks. Mikołaja Mikołajewicza, trzeba oddać sprawiedliwość, że, zgodnie z danem Francji przyrzeczeniem przeprowadziło szybko mobilizację armji i rozpoczęło dnia 15-go akcję ofensywną na granicy Prus Wschodnich. Ale przysługa ta, oddana armji francuskiej, znajdującej się w ciężkiem położeniu,

była błędem strategicznym ze stanowiska operacyj na wschodzie. Jeżeli bowiem, jak tego pragnął francuski sztab generalny, armja rosyjska miała iść na Berlin, wymagała tego rodzaju kampanja gruntownego przygotowania, skoncentrowania bardzo poważnych sił oraz zabezpieczenia ciągłości frontu, dalszych transportów wojsk, gotowych do boju, dowozu materjału wojennego itp. O tem wszystkiem mowy nie było. Wyprawa na Prusy Wschodnie nie była dojrzała nawet jako *raid* militarny, mający tymczasowo ulżyć frontowi francuskiemu. Optymista Mikołaj Mikołajewicz, a tem bardziej fałszywy Suchomlinow, minister wojny, zapewniał francuski sztab generalny, za pośrednictwem ambasadora francuskiego i jego *attaché* wojskowego, że właściwym celem ofensywy rosyjskiej jest Berlin, że jedna grupa wojsk rosyjskich uderzy na Prusy Wschodnie, druga na Galicję, a, skoro na skrzydłach nieprzyjaciel będzie przytrzymany, wielkie masy rosyjskie runą z Warszawy między Toruniem, Poznaniem i Wrocławiem na stolicę Niemiec. W istocie zaś rzeczy siły przeważające skierowano przeciwko wojskom austrjacko-węgierskim, a niedostateczne na Prusy Wschodnie częściowo pod wodzą Rennenkampfa na ich ścianę wschodnią, częściowo pod kierownictwem Samsonowa od południa, z Mławy na Działdowo, i to, nim jeszcze armja warszawska pod Żylińskim była skoncentrowana i mogła zasłonić lewe skrzydło korpusów Samsonowa[1]). Niemcy, którzy pierwotnie z 79

[1]) Generał Hoffmann, jeden z najwybitniejszych wodzów niemieckich na froncie wschodnim, a — od powołania Hindenburga i Ludendorffa w sierpniu roku 1916 do naczelnego dowództwa armji niemieckiej, szef sztabu generalnego i właściwa wojskowa i polityczna głowa *Ober-Ostu*, członek także delegacji niemieckiej do rokowań pokojowych w Brześciu Litewskim, pisze w swem dziele *„Der Krieg der versäumten Gelegenheiten"* (str. 16). „... Według naszego wojskowego myślenia było słuszne i naturalne, poprowadzić większość wojsk przeciwko nam, przeciwko Niemcom; my byliśmy silniejszym przeciwnikiem; gdyby udało się nas powalić, to kampanja przeciwko Austrji była igraszką dzieci. Dlatego sądzę, że, gdyby niemiecki sztab generalny był dysponował wojskami rosyjskiemi, byłyby przeciwko Austrji wysłane tylko wojska obwodu kijowskiego i odeskiego na defensywę, natomiast wszystkie inne przeciwko Niemcom". Tak rozumował też francuski sztab generalny, ale sztab rosyjski rozumieć tego nie chciał i postąpił odwrotnie.

gotowych dywizyj rzucili 70 przeciw Francji, a na froncie wschodnim trzymali zaledwie 9, przenieśli szereg dywizyj z zachodu nad Wisłę, uderzyli pod dowództwem Hindenburga na armję Samsonowa i zadali jej pod Działdowem, niedaleko Tannenberga, klęskę miażdżącą, w której generał Samsonow zginął.

Był to dla Rosji i całej koalicji wielki cios militarny i moralny, który zaważył i na losie późniejszych prób ofensywnych armji rosyjskiej przeciw Niemcom, ale niemniej jest prawdą, którą potwierdzają dzieła o wojnie światowej najwybitniejszych wodzów niemieckich, a mianowicie, że odesłanie posiłków niemieckich z zachodu na wschód osłabiło wówczas front niemiecki we Francji i przyczyniło się do klęski nad Marną, do uratowania Paryża, a może Francji wogóle. Tak samo w interesie Francji wycofano po klęsce Samsonowa korpusy Rennenkampfa z Prus Wschodnich w tempie powolniejszem, niż tego wymagały względy strategji rosyjskiej. Nigdy tego nie zapomnieli Francuzi. Pomoc, udzielona wówczas w tej postaci ich armji, zaważyła wybitnie na szali stosunku rządu i opinji publicznej Francji do Rosji, a tem samem i do zachowania się Rosji w sprawie polskiej. Mogło to nam być bardzo nie na rękę, mogło to dla nas pociągać narazie nader dotkliwe konsekwencje, polityk realny musiał się liczyć z rzeczywistością, musiał rozumieć jej motywy, by wiedzieć, jak racjonalnie przeciwdziałać złym skutkom.

Armja austrjacko-węgierska doznała po pierwszych próbach ofensywy ciężkich klęsk w Galicji: Lwów został przez wojska rosyjskie zajęty 3 września; wśród olbrzymich strat austrjacko-węgierskich Rosjanie postępowali wielkiemi etapami na zachód, przekraczając także w szeregu punktach Karpaty ku Węgrom, co wywołało popłoch w Budapeszcie. Ażeby osłabić siłę ataku armji rosyjskiej w Galicji, generał Hindenburg skierował w połowie października ofensywę na Warszawę, z pod której jednakowoż musiały wojska niemieckie w końcu tego miesiąca ujść wobec grożącego im okrążenia przez przeważające siły nieprzyjacielskie. Dokonawszy szybkiego przegrupowania i zasilenia armji, Hinden-

burg uderzył ponownie w połowie listopada z Torunia w kierunku Łodzi, gdzie atoli zanosiło się i tym razem na okrążenie korpusów (Mackensena). Uniknęły go one dzięki spóźnieniu się armji generała Rennenkampfa, spóźnieniu, jak sądzą, nieprzypadkowemu. Od grudnia roku 1914 do lutego roku 1915 toczyły się walki, przeważnie ofensywne z niemieckiej strony, na linji czterech rzek: Bzury, Rawki, Pilicy i Nidy. Rosjanie stawiali energiczny opór, atakowali dotkliwie pod Przasnyszem.

Gdy armja austrjacko-węgierska utraciła Przemyśl dnia 22 marca, a wojska rosyjskie posuwały się dalej ku Krakowowi, skąd mogły się stać niebezpiecznemi dla Górnego Śląska i Poznańskiego, niemieckie naczelne dowództwo, korzystając ze względnego spokoju na froncie francuskim, alarmowane zresztą gwałtownie przez austrjacko-węgierskiego szefa sztabu generalnego, postanowiło zadać armji rosyjskiej cios stanowczy w Galicji zachodniej. W końcu kwietnia generał Mackensen uderzył dużemi siłami, nagromadzonemi pod Gorlicami, i odniósł zupełne zwycięstwo, po którem zaczął się ogólny odwrót armji rosyjskiej, pozbawionej zapasów amunicji. Odebrany został Przemyśl i Lwów; 5 sierpnia nastąpiło zajęcie przez Niemców Warszawy, wkrótce Brześcia Litewskiego, w pierwszej połowie września — Grodna, a w drugiej — Wilna.

Klęska na całej linji spowodowała ciężkie przygnębienie w Rosji i w krajach sojuszniczych. Opinja publiczna, świadoma rzeczy, przeraziła się tem bardziej, gdy cesarz odwołał Mikołaja Mikołajewicza ze Stawki, powierzając mu kierownictwo armji kaukaskiej, a sam ogłosił się naczelnym wodzem, co chciał uczynić zaraz na wstępie wojny, od czego go jednakowoż wówczas powstrzymano. Mikołaj Mikołajewicz nie posiadał wprawdzie dostatecznej wiedzy wojskowej oraz szerszego strategicznego zmysłu orjentacyjnego, tak niezbędnego przy bardzo rozległem polu walki, ale posiadał przynajmniej inne kwalifikacje wojskowe, przedewszystkiem energję, i był w armji popularny. Cesarz nie miał żadnych przymiotów wojskowych, miał przytem opinję człowieka, z którym nierozerwalnie złączone jest niepowodzenie i nie-

szczęście. Uspokojono się dopiero, gdy się dowiedziano, że szefem sztabu generalnego został Aleksiejew, który posiadał poważne kwalifikacje i który też sprawował faktyczne dowództwo. Właściwym winowajcą klęski był minister wojny Suchomlinow. Zaniedbanie przezeń sprawy amunicji tłumaczyło się, według jednych, chęcią skompromitowania w. ks. Mikołaja Mikołajewicza, któremu nie mógł darować, że został mianowany naczelnym wodzem, do czego Suchomlinow sam ambicjonował, według innych wysługiwaniem się Niemcom. Suchomlinowa aresztowano i powołano przed sąd wojenny, ale później, pod wpływem cesarzowej, a na żądanie cesarza umorzono jego sprawę. Ministrem wojny został Poliwanow, dobrze widziany przez sfery postępowe.

Zwolennicy państw centralnych w Polsce mieli nadzieję, że Niemcy i Austro-Węgry wystąpią z rozwiązaniem sprawy polskiej, ogłaszając niepodległe państwo polskie, ale w rzeczywistości mocarstwa centralne widziały wówczas w okupowanych ziemiach polskich tylko objekt targu dla uzyskania od Rosji pokoju, któryby im umożliwił rzucenie całej siły na Francję i opanowanie Bałkanów. Zaabsorbowanie części wojsk niemieckich walkami z armją rosyjską w Galicji, Królestwie i na północy dawało niewątpliwie pewne wytchnienie wojskom sprzymierzonym na froncie zachodnim.

Na Bałkanach, gdzie wojna europejska się zaczęła, teren walki rozszerzył się. Turcja, związana z Niemcami przez młodoturków tajnym układem, zaatakowała Rosję w końcu października roku 1914, bez wypowiedzenia wojny, w Odesie i kilku innych punktach brzegu Morza Czarnego, a na noty rządów sprzymierzonych nie odpowiedziała, wskutek czego od listopada zaczął się między koalicją a Turcją stan wojny. Bułgarja zajmowała pod wpływem króla Ferdynanda Koburga od samego początku zawieruchy stanowisko podejrzane w stosunku do mocarstw sprzymierzonych. Na szali jej decyzji zaważyła w sposób ostateczny klęska rosyjska wiosną i latem roku 1915. Klęskę tę poprzedziła reakcyjna względem Polski polityka rządu piotrogrodzkiego, prowadzona wbrew odezwie w. ks. Mikołaja Mikołajewicza, polityka, która skompromitowała Rosję, a pośrednio całą ko-

alicję, w oczach narodów, dotychczas znajdujących się w sferze wpływów rosyjskich. Na wyraźne postawienie sprawy przez rządy sprzymierzone w październiku roku 1915 odpowiedziała Bułgarja programem szerokich rewindykacyj terytorjalnych, który koalicja uznała za niewykonalny i stąd nie do przyjęcia. W tym samym jeszcze miesiącu uderzyła armja bułgarska na Serbów przy równoczesnej przeciwko nim ofensywie wojsk niemieckich i austrjackich pod wodzą Mackensena. Kampanja ta zgniotła Serbję, podczas kiedy uprzednio bohaterskie jej wojska były nietylko zwycięsko odparły ofensywę austrjacką, ale ze swej strony przeszły do walki zaczepnej, bardzo dotkliwej dla armji austrjackiej. Serbowie, obecnie złamani przewagą nieprzyjacielską, musieli się w końcu roku 1915 wycofać z królem na czele do Albanji wśród strasznych warunków zimy w górzystem terytorjum. W Durazzo i Walonie nad Adrjatykiem statki francuskie i włoskie zabrały około 200 tysięcy żołnierzy serbskich i przewiozły ich do Bizerte, Marsylji, Brindisi i na wyspę Korfu, gdzie armję serbską stopniowo postawiono na nogi i uzdolniono do akcji ofensywnej.

Katastrofie serbskiej nie zdołał zapobiec korpus ekspedycyjny sprzymierzeńców w Salonikach, instalowany tam dopieroco w związku z postawą Bułgarji. Zadaniem korpusu salonickiego było narazie dopilnowanie przedewszystkiem, by śladem Bułgarji nie poszła Grecja, do czego zmierzał król Konstantyn, szwagier cesarza niemieckiego, który w październiku roku 1915 udzielił dymisji Venizelosowi za pogróżki jego w parlamencie greckim pod adresem państw centralnych. Dalej armja salonicka miała, trzymając się tymczasowo granic rzek Vardaru i Strumy, czekać na stosowną chwilę, w którejby uderzyć mogła na linję Białogród - Nisz - Sofja - Adrjanopol - Konstantynopol. W drugiej połowie roku 1916 krąg salonickiego obozu warownego rozszerzył się przez zajęcie Monastyru, tak, że wówczas front, tworzony zbiorowemi już siłami Serbów, Francuzów, Rosjan, Włochów i Anglików, ciągnął się od Floriny i Monastyru poprzez jezioro Doiran do Seres i dalej do Orphani ku morzu. W roku jednakowoż 1915 pozycja salonicka była jeszcze słaba. Rok

ten nie był wogóle szczęśliwy dla koalicji na Bałkanach. Wielkie nadzieje pokładano w ekspedycji dardanelskiej, która tymczasem, od początku prowadzona nieumiejętnie, skończyła się po dotkliwych stratach Anglików i Francuzów całkowitem zlikwidowaniem przedsięwzięcia w końcu roku 1915 i w początkach roku 1916.

Na morzu nie mogli wprawdzie Niemcy prócz kilku wypadów nadbrzeżnych zaryzykować większej bitwy, prowadzili jednakowoż walkę łodziami podwodnemi, pełną inicjatywy i odwagi, choć i bezwzględności, która ich później doprowadziła do zatargu zbrojnego ze Stanami Zjednoczonemi Ameryki Północnej. Akcja niemieckich łodzi podwodnych zadawała ciężkie straty flotom sprzymierzonym, szczególnie angielskiej, i działała niewątpliwie podniecająco na psychikę Niemców i ich sojuszników, a deprymująco na społeczeństwa koalicyjne.

Bardzo natomiast dla Niemców dotkliwą była utrata wszelkich kolonij. Za Niemców usiłowali się zrewanżować Turcy, propagując w świecie mahometańskim „świętą wojnę". Ale próba nie powiodła się. Szczególnie Francuzi mieli z nią mało kłopotu. Anglicy byli w Egipcie wkrótce panami sytuacji. W Mezopotamji były coprawda zmienne ich losy: szli w trudnych okolicznościach naprzód, ale później, w kwietniu 1916, musieli się poddać w Kut-el-Amera nad Tygrysem, z braku żywności i amunicji, po pięciomiesięcznem oblężeniu. Na Kaukazie doznali Turcy szeregu ciężkich klęsk. Na tym teatrze wojny zapanowała armja rosyjska zdecydowanie nad sytuacją.

Wiosną roku 1915 doznały państwa centralne ciężkiego ciosu przez przyłączenie się do koalicji Włoch, które w maju wypowiedziały wojnę Austro-Węgrom, a w sierpniu roku następnego Niemcom. We Włoszech, wchodzących w skład trójprzymierza, sięgały — jak już o tem była mowa — wpływy niemieckie głęboko w życie polityczne i przedewszystkiem gospodarczo-finansowe kraju, natomiast w stosunku do Austrji trwał i rozwijał się w dalszym ciągu antagonizm o Trjest i Trydent. Patrzano na nią okiem podejrzliwem z powodu niekorzystnej dla Włoch pod względem strategicznym

granicy alpejskiej, która umożliwiała Austrji szybkie napadnięcie Lombardji i oskrzydlenie rzecznej linji obronnej Wenecji. Rządy Niemiec i Austro-Węgier popełniły w lipcu roku 1914 ciężki błąd, nie zawiadomiwszy rządu włoskiego o swych zamiarach względem Serbji, w szczególności postawiwszy go w kwestji wiedeńskiego *ultimatum* dla rządu białogrodzkiego wobec faktu dokonanego. Wzgląd, że Austro-Węgry ze swej strony rozpoczęły wojnę z Serbją, rozwiązywał ręce Włochom, które w tych warunkach nie miały żadnego obowiązku do zbrojnego solidaryzowania się z państwami centralnemi, zważywszy, że trójprzymierze miało charakter defensywny. To też w Berlinie i Wiedniu rachowano latem roku 1914 w gruncie rzeczy tylko na życzliwą neutralność Włoch. Później chodziło o wytrwanie Włoch w neutralności. Pracował nad tem od grudnia 1914 roku na stanowisku ambasadora w Rzymie, używając całego kunsztu dyplomatycznego, b. kanclerz Rzeszy Niemieckiej, ks. Bülow, który we Włoszech posiadał duże stosunki. Przeważyły jednakowoż na szali wpływy francuskie i angielskie, przyczem związki pokrewnych lóż wolnomularskich odegrały niewątpliwie rolę niedrugorzędną. Gdy w kwietniu roku 1915 koalicja przychyliła się do wysuniętych przez rząd włoski terytorjalnych rewindykacyj narodowych, czynne zaangażowanie się Włoch przeciwko państwom centralnym zostało przesądzone.

Włochy rozpoczęły wojnę z Austro-Węgrami w okresie dla tych ostatnich korzystnym, w miesiąc bowiem po klęsce Rosjan pod Gorlicami. Gdyby to były uczyniły kilka miesięcy wcześniej, w fazie zwycięstw rosyjskich w Galicji, byłyby szybcej odniosły sukcesy militarne. Faktycznie obsadziły wojska włoskie, stojące pod naczelnem dowództwem generała Cadorny, szereg przejść przez Alpy i zmierzały się z nieprzyjacielem zarówno na Carsie, jak nad rzeką Isonzo. Na lewym jej brzegu zajęły ważną pozycję góry Monte Nero, ale do Gorycji wejść mogły dopiero w sierpniu roku następnego, po ciężkich walkach prowadzonych ze zmiennem szczęściem.

Nie ulegało wątpliwości, że walka rozstrzygająca wojny europejskiej rozegra się we Francji. Tam też postanowiło niemieckie naczelne dowództwo, po wyparciu armji rosyjskiej na wschód i po zgnieceniu Serbji, skoncentrować cały swój wysiłek. W obozie koalicji zrobiono tymczasem krok naprzód w kierunku usystematyzowania całokształtu kampanji. A mianowicie w początkach grudnia roku 1915 stworzono międzysojuszniczą radę wojenną z udziałem generałów Joffre'a (Francuza), Frencha (Anglika), Żylińskiego (Rosjanina), Porro (Włocha), Wiellemana (Belga) i Stefanowicza (Serba). Był to niewątpliwy postęp, ale nie było to wciąż jeszcze jednolite, sprawne dowództwo, jakie istniało po stronie państw centralnych. W niemieckiej głównej kwaterze, po klęsce nad Marną i nieudanych ofensywach w Lotaryngji i na północnych odcinkach, trzymanych przez Belgów i Anglików, zapadła zimą roku 1915/16 decyzja przeprowadzenia ofensywy generalnej na Verdun. Chodziło o zasłonięcie Metzu, o możność swobodnego dla celów wojennych eksploatowania zagłębia kopalnianego Briey, oraz — na co nalegał za radą generała Falkenhayna niemiecki następca tronu — o rozdzielenie armji francuskiej na dwie części i utorowanie sobie pochodu na Paryż.

Front francuski pod Verdun był już w pierwszych miesiącach wojny przedmiotem ataku niemieckiego, który zdołał opanować fort Camp des Romains i zajął Saint-Mihiel oraz Chauvoncourt na południe od Verdun. Rok 1915, w którym uwaga Niemców skierowana była na inne odcinki, przeszedł względnie spokojnie. Natomiast w drugiej połowie lutego roku 1916 rozpoczęła się wielka ofensywa niemiecka na Verdun, która trwała aż do jesieni. Dowództwo niemieckie rzuciło na szalę bitwy potworne masy ludzi i materjału wojennego, szafując niemi bez miary. Nawałnicy tej przeciwdziałał generał Pétain, a po jego mianowaniu wodzem armji środkowego frontu, generał Nivelle niezwykle rozważną, metodyczną, ludzi oszczędzającą, a nieugiętą obroną. Miesiącami toczyły się walki na lewym brzegu Mozy o Mort Homme, Avocourt i wzgórze 304, a na prawym brzegu o Damloup, Vaux, Douaumont, Thiaumont, Fleury itp. Niektóre z nich

przechodziły kilkakrotnie z ręki do ręki, aż ostatecznie w tem borykaniu się uzyskali od połowy października przewagę Francuzi, wypierając przeciwników na przestrzeni kilkunastu kilometrów z terenu, który był w ich posiadaniu. Plan niemieckiego następcy tronu spełzł na niczem; generał Falkenhayn popadł w niełaskę; cesarz powierzył naczelne kierownictwo armji Hindenburgowi, mianując głównym kwatermistrzem Ludendorffa, prawą rękę Hindenburga z *Ober-Ost'u*. Wrażenie zwycięskiej defensywy pod Verdun było we Francji, w całej koalicji, w świecie wogóle olbrzymie. Generał Nivelle został w grudniu roku 1916 mianowany głównodowodzącym w miejsce generała Joffre'a, któremu nadano tytuł marszałka Francji. Przebieg i wynik walk o Verdun oznaczał zwycięstwo rozważnego systemu francuskiego nad brutalną metodą niemiecką, nie liczącą się z ofiarami, nie zdającą sobie z tego sprawy, że francuskie dowództwo świadomie nadawało wojnie charakter długotrwałej *guerre d'usure*, groźnej dla tego, który siły swe bojowe marnował, a rezerwy swe narażał na topnienie.

Ażeby ulżyć frontowi pod Verdun, wojska francuskie i angielskie przeprowadziły latem i jesienią roku 1916 pod wodzą generałów Fayolle i Douglas Haig (następcy Frencha), a pod naczelnem tej grupy wojsk dowództwem generała Focha, ofensywę na przestrzeni 60 kilometrów w kierunku na Péronne i Bapaume, posuwając się naprzód. Niemniej dała frontowi pod Verdun odciążenie, i to duże, ofensywa rosyjska generała Brusiłowa, na początku czerwca roku 1916 przeprowadzona w wielkich rozmiarach, na szerokim froncie od Wołynia począwszy, aż do Bukowiny, na północy na Łuck, Dubno, Brody, a na południe na Stanisławów, Kołomyję i Karpaty, gdzie w okolicy Marosz nastąpiło połączenie z armją rumuńską.

Pod wrażeniem bowiem zwycięstwa Brusiłowa zdecydowała się Rumunja na udział w wojnie po stronie koalicji, zawarłszy z nią w lipcu konwencję wojskową, a w sierpniu układ sprzymierzeńczy, który jej gwarantował integralność terytorjalną i przyrzekał prawie całą Bukowinę, Siedmiogród oraz banat temeswarski. Państwa centralne popełniły

były wobec Rumunji w lipcu roku 1914 błąd analogiczny do tego, którym obciążyły politykę swą w stosunku do Włoch. Mimo niemiecko-rumuńskich węzłów politycznych Berlin, zmierzając przy pomocy Wiednia do sprowokowania wojny, zignorował Bukareszt, który podobnie, jak Rzym, zaskoczony został w sprawie austrjacko-węgierskiego *ultimatum* dla Serbji faktem dokonanym. Nie zdołały tego zatrzeć najwymowniejsze następnie perswazje oraz oferty niemieckie i austrjackie, przeciwko którym ważyły na szali rewindykacje terytorjalne Rumunji, kolidujące ze stanem posiadania państw centralnych. Ze strony koalicji oddziaływał na rząd rumuński i na tamtejszą opinję publiczną zarówno Piotrogród, jak Paryż i Londyn. Osłabiały one wpływy stronnictwa germanofilskiego i ułatwiały jego przeciwnikom stopniowe dojście do zwycięstwa. Zdawało się, że najdogodniejszą dla interwencji rumuńskiej podstawę stworzyła zwycięska ofensywa rosyjska Brusiłowa. W Bukareszcie sądzono, że zbliża się kres wojny. Tymczasem dalszy pochód ofensywy rosyjskiej został wstrzymany przez Hindenburga, nie bez przyczynienia się do tego intryg niemieckich za kulisami dworu i rządu piotrogrodzkiego. Armja rumuńska, pozbawiona skutecznego oparcia o wojska rosyjskie, podzielona przytem na Siedmiogród i Dobrudżę, nie mogła się ostać uderzeniom z dwóch stron, generałów Falkenhayna i Mackensena, i musiała się ratować całkowitym odwrotem.

Dla zachodnich mocarstw sprzymierzonych pogrom Rumunji był bardzo dotkliwą porażką, więcej jednakowoż polityczną, niż militarną, zahamowanie natomiast ofensywy rosyjskiej było dla nich ciężkim ciosem nietylko politycznym, ale i wojskowym, ciosem, odbijającym się namacalnie na froncie zachodnim, na który Niemcy mogli przerzucić znaczne ze wschodu rezerwy. Wobec tego, co się działo w Rosji pod wpływem knowań Berlina i miejscowych czynników germanofilskich, Francja, Anglja i Włochy były nieomal bezsilne. To też rządy ich i społeczeństwa, o ile głęboką miały wdzięczność dla tej Rosji, którą w ich oczach reprezentował generał Brusiłow, o tyle z gniewem i nienawiścią, ale jeszcze

bardziej z lękiem i trwogą patrzały na ową drugą Rosję, która wniwecz obracała wszelkie tamtej wysiłki i pchała wielkiego wschodniego sprzymierzeńca do zdradzenia koalicji, do zawarcia pokoju odrębnego z Niemcami, czego następstwem musiałoby być zwalenie się całego ciężaru walki z potęgą militarną Rzeszy na barki państw zachodnich.

O tym stale nad ich głową wiszącym mieczu Damoklesa będzie mowa szczegółowiej w dalszych rozdziałach niniejszej pracy; tutaj pragniemy tylko, w związku z naszkicowanym rozwojem wypadków militarnych w dwóch pierwszych latach wojny, stwierdzić krótko, że groza odpadnięcia Rosji od koalicji było główną troską gabinetów Francji, Anglji i Włoch, a grozy tej uchylenie — główną ich myślą przewodnią. To też w krajach tych panowała atmosfera wielkiej wrażliwości na wszystko, co mogło utrudnić stosunki sprzymierzeńców z Rosją, dając jej powód, czy choćby tylko pozór powodu do zdezinteresowania się wojną. Stąd tyle trudności i trudności tak wielkich na gruncie zachodniej koalicji z pchnięciem naprzód sprawy polskiej w kierunku uniezależnienia jej od Rosji i uznania postulatu niepodległości naszej państwowej. Zbieg ten okoliczności był dla nas niewątpliwie wysoce ujemny i bardzo niepokojący. Polityk realny musiał się z nim mimo to liczyć trzeźwo i zastosować do niego środki działania, co nie oznaczało oczywiście bynajmniej poddawania się temu zbiegowi okoliczności i rezygnowania z własnych aspiracyj. Należało tylko iść do celu umiejętnie, etapami.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Stanowisko w sprawie polskiej Niemiec i Austro-Węgier.

W Niemczech: zgoda na utrzymanie zasady podziału Polski i na kierowanie się przy rozwiązaniu sprawy polskiej i ustaleniu granicy niemieckiej wyłącznie interesem Rzeszy; trzy sposoby jego pojmowania i trzy kierunki: wielcy przemysłowcy, stronnictwo wojskowe i zwolennicy polityki Bethmanna Hollwega. — W Austro-Węgrzech: początkowo dążenie pozornie do trializmu austrjacko-polsko-węgierskiego; w rzeczy samej wysunięcie przez Tiszę subdualizmu austrjacko-polskiego, któremu znów przeciwni zarówno Niemcy austrjaccy, jak Polacy i inni Słowianie; na martwym punkcie. — Trzy okresy rozwoju sprawy polskiej w dwóch pierwszych latach wojny. — Okres pierwszy, sięgający w głąb lata 1915: zawiedzione nadzieje na wybuch powstania w Królestwie; podział na dwie okupacje; sprzeczności w polityce niemieckiej; rządy niemieckich władz okupacyjnych; rządy austrjacko-węgierskie w Galicji i południowej części Królestwa; cesarz Franciszek Józef i rząd wiedeński unikają zaangażowania się w sprawie polskiej. — Okres drugi, obejmujący część lata i jesień r. 1915: po wyparciu Rosjan podnosi się na krótko znaczenie Wiednia w sprawie polskiej. — Okres trzeci do jesieni r. 1916: na plan pierwszy występuje bethmannowski projekt „oparcia" t. zw. samodzielnego Królestwa Polskiego formalnie o oba państwa centralne, faktycznie o Rzeszę Niemiecką; poparcie projektu przez generalicję niemiecką w nadziei na dywizje polskie; układ wiedeński z sierpnia r. 1916; wstrzymanie jego wykonania przez kanclerza; konferencja w Pszczynie postanawia bezzwłoczne wydanie proklamacji dwóch cesarzy; mowy Bethmanna Hollwega w parlamencie niemieckim i Tiszy w sejmie węgierskim. — W sprawie zaboru pruskiego: wykluczona dyskusja o prawno-państwowym jego stosunku do Prus i Rzeszy; stronnictwa większości i mniejszości sejmowej; rząd zapowiada zbadanie systemu antypolskiego po wojnie; system trwa.

Stosunek do sprawy polskiej opinji publicznej w Niemczech, a nawet poglądy na zagadnienie polskie niemieckich kół rządowych nie były w pierwszych latach wojny uzgodnione; byliśmy raczej świadkami znacznych rozbieżności.

Dotyczyły one jednakowoż tylko sposobu, w jaki chciano sprawę polską najlepiej wyzyskać dla Rzeszy Niemieckiej, nie zaś motywów zasadniczych, któremi się kierowano. Pod względem pobudek i celów ostatecznych nie istniało w Niemczech — poza skrajnym, opozycyjnym odłamem Socjalnej Demokracji, uważanym powszechnie za „bandę zdrajców stanu" — ani jedno ugrupowanie polityczne czy społeczne, które przy rozważaniu kwestji polskiej byłoby na serjo brało w rachubę interes narodu polskiego, byłoby zmierzało do utworzenia rzeczywiście niepodległego państwa polskiego i uznawało międzynarodowy charakter zagadnienia polskiego. Dla społeczeństwa i rządu niemieckiego sprawa polska była sprawą Niemiec (*pro foro externo* dodawano: i sprzymierzonych z niemi Austro-Węgier), była przedmiotem politycznej operacji w interesie Rzeszy Niemieckiej, a kosztem narodu polskiego. Jedni kalkulowali tak, drudzy inaczej; w pewnym okresie wojny szala przechylała się w Niemczech na rzecz danego projektu rozwiązania sprawy polskiej, w późniejszej znowu fazie — w kierunku częściowo odmiennym; zawsze jednakowoż ogół niemiecki zgodny był w pojmowaniu istoty rzeczy, że należy naród polski dla świata niemieckiego definitywnie „unieszkodliwić" przez głębsze jeszcze werżnięcie kordonów w żywe jego ciało[1]). W tych warunkach było więcej, niż zrozumiałem, że rząd Rzeszy nietylko nie wystąpił na początku wojny otwarcie z programem polskim, lecz zakazał publicznej na ten temat dyskusji, by ona „szczerością" swą, nadmiernem odkryciem kart, nie psuła rządowi gry politycznej. Żądze jednakowoż zaborcze w stosunku do Polski — zresztą nietylko w stosunku do niej — były w duszy niemieckiej tak rozpalone, że zakaz ten, a raczej powtarzające się zakazy niewielki odnosiły skutek. To też wówczas już, w toku wojny, można się było zorjentować, że w społeczeństwie niemieckiem istniały trzy tendencje załatwienia sprawy polskiej.

---

[1]) Por. niemieckie projekty aneksyjne u Grumbacha: „*Das annexionistische Deutschland. — Eine Sammlung von Dokumenten, die seit dem 4 August 1914 in Deutschland öffentlich oder geheim verbreitet wurden*".

Liczebnie najsłabiej, ale zato przez wpływowe czynniki gospodarcze, reprezentowany był pogląd potentatów przemysłowych z Rathenauem, Thyssenem, Deutscherem i in. na czele. Byli oni za oddaniem całego Królestwa zpowrotem Rosji, w obawie przed konkurencją polskiego przemysłu i szybkiem odniemczeniem się polskich prowincyj Prus. Sfery wspomniane lękały się też napływu żydów i Królestwa do Niemiec, co musiałoby zwiększyć antysemityzm w społeczeństwie niemieckiem. W świecie naukowo-politycznym torował orjentacji tej drogę prof. Anschütz z Berlina. Pod względem taktycznym Rathenau i jego przyjaciele polityczni radzili rządowi niemieckiemu, by oddanie Królestwa Rosji poprzedził przynęceniem społeczeństwa polskiego na tory germanofilskie, jak najbardziej antyrosyjskie, ażeby w Rosji, i to całej, nietylko reakcyjnej, lecz i liberalnej, możliwie spotęgować nienawiść do Polski, i na nienawiści tej do wspólnego wroga oprzeć znów przyszłe stosunki niemiecko-rosyjskie.

Najpopularniejszy w Niemczech był kierunek stronnictwa wojskowego, które było oparte o sztab generalny, kamarylę dworską, sfery agrarjuszowsko-junkierskie i wszechniemiecką część wielkiej finansjery, a grupowało się personalnie dokoła następcy tronu, ministra wojny i późniejszego szefa sztabu Falkenhayna, admirała marynarki Tirpitza, byłego kanclerza Bülowa i innych. Obóz ten, mając front antyfrancuski i antyangielski, a dążąc, jak czynniki przemysłowe, do porozumienia z Rosją w myśl tradycji bismarckowskiej, był jednakowoż — odmiennie od wielkich przemysłowców — za podziałem Królestwa między wszystkie trzy, względnie między dwa państwa rozbiorowe, przyczem warjanty zależały od okresu wojny, a mianowicie od tego, czy w danym czasie bita była armja austrjacko-węgierska, czy rosyjska, i jakie w danej chwili były szanse zawarcia pokoju odrębnego z Rosją. Gdy armja rosyjska szła naprzód, liczono się ze zwróceniem Rosji obszaru poza rzekami Pilicą, Wisłą i Narwią, lub większego jeszcze i skłaniano się do oddania Rosji ponadto Galicji wschodniej i Bukowiny w całości lub w części. Gdy natomiast armja rosyjska ponosiła klęski,

wówczas wysuwano projekty podzielenia się Królestwem z Austrją przy wyparciu Rosji za Bug, lub też z Austrją zarówno, jak z Rosją, dopuszczając tę do Wisły. Nowy zabór niemiecki, obejmujący uprzemysłowioną połać Królestwa, nie miał być wcielony bezpośrednio do państwa pruskiego, by nie wzmacniał siły żywiołu polskiego we wschodnich jego prowincjach, lecz miał podobnie jak Alzacja i Lotaryngja stanowić t. zw. *Reichsland* Rzeszy Niemieckiej. Litwę i Kurlandję należało — według programu stronnictwa wojskowego — związać z Rzeszą Niemiecką możliwie silnie.

Stronnictwo wojskowe nie zadowalało się jednakowoż powyżej scharakteryzowanym programem aneksyjnym, którego wyrazem było wezwanie: *„Nach Ostland wollen wir reiten!"* (Pojedziemy na wschód!), lecz wysunęło ponadto żądanie: *„Land ohne Leute"* — brać ziemię, ale wypędzić z niej ludzi, wypędzić Polaków. Miano to czynić na drodze nietylko wywłaszczania, ale wprost konfiskowania i wydałania, by grunt „oczyścić" dla kolonistów niemieckich. Domagano się tego, i to od pierwszego miesiąca wojny, nietylko w poufnych memorjałach dla władz politycznych i wojskowych[1]), ale i jawnie w prasie i publicystyce[2]), doprowadzając brutalność i cynizm polityczny do szczytu. Bezbrzeżnie zachłanni, ale mało realni byli politycy, którzy wyobrażali sobie, że można cały naród polski przepędzić z odwiecznych jego siedzib na wschód; byli inni „umiarkowańsi" w swych apetytach i usiłujący w pewnym stopniu liczyć się z wyma-

[1]) Np. petycja profesorów, dyplomatów i wyższych urzędników niemieckich do kanclerza, uchwalona 20 czerwca r. 1915 na zgromadzeniu w berlińskim *Künstlerhausie*, oświadczała, że, „o ile chodzi o przesunięcie granicy wschodniej Poznańskiego i Śląska, jako też granicy południowej Prus Wschodnich, musi być stworzony pas graniczny, możliwie wolny od właścicieli ziemi i dostępny niemieckiej kolonizacji". (Grumbach, str. 132, szczególnie 136.)

[2]) Prof. Krueckmann z Monasteru np. wołał na łamach wielkiego organu wrocławskiego „Schlesische Zeitung": „Co zniszczone, niezamieszkałe i nieuprawione, trzeba konfiskować, odnośne wynagrodzenie zaś będzie uregulowane po pokoju. Nie możemy przecież zarządzać drugiego wywłaszczenia, lecz musimy brać i chwytać, co możemy osiągnąć i co do zaboru nawołuje". (Cytujemy za „Przeglądem Polskim", II, str. 121.)

ganiami rzeczywistości, którzy chcieli z „ziemi bez ludzi" stworzyć tylko pas, ciągnący się wzdłuż wschodniej granicy niemieckiej z roku 1914, a reszty obszaru zaanektowanego nie zamierzali obdarzać tym humanitarnym eksperymentem. Myliłby się przytem, ktoby mniemał, że tylko szowinistyczne jednostki były przejęte duchem zaborczym. Najpoważniejsze sfery i organizacje[1]) domagały się w memorjałach, przesyłanych rządowi, rozległych aneksyj. W tym samym sensie uchwalały rezolucje wszystkie niemieckie stronnictwa burżuazyjne[2]), których przedstawicielstwa parlamentarne złożyły następnie w grudniu roku 1915 w *Reichstagu* zbiorową deklarację[3]), stojącą na gruncie postulatu powiększenia obszaru Rzeszy. A wszystkiemu temu sekundowały w poszczególnych sesjach parlamentarnych i sejmowych pełne ducha zaborczości mowy posłów na temat konkretnych już projektów kolonizacyjnych[4]).

Na czele trzeciego kierunku w sprawie polskiej stał kanclerz Rzeszy Niemieckiej Bethmann Hollweg, za którym szła część wyższych urzędników cywilnych. Był on przeciwny zbyt szeroko założonej aneksji, ponieważ uważał nowe „obciążenie się" licznemi miljonami Polaków nie za wzmocnie-

---

[1]) Wspomnianą na str. 75 petycję podpisało 352 profesorów uniwersytetów i innych wyższych uczelni, 158 nauczycieli i duchownych, 145 wyższych urzędników administracyjnych, 148 sędziów i adwokatów, 40 posłów, 18 generałów, 182 przedstawicieli przemysłu, handlu i świata bankowego, 52 rolników i 252 artystów, powieściopisarzy i publicystów. — Dnia 20 maja r. 1915 wysłało sześć niemieckich wielkich organizacyj gospodarczych memorjał do kanclerza, przedstawiając i uzasadniając szczegółowy i daleko sięgający program aneksjonistyczny (Grumbach, str. 123).

[2]) Tamże, str. 33 i nast.

[3]) *Verhandlungen des Reichstages — Stenographische Berichte*", tom 306, str. 437.

[4]) Planom kolonizacyjnym w stosunku do Królestwa służył między innemi wniosek w pruskiej izbie posłów narodowego liberała Fuhrmanna, który w ustępie drugim żądał: „utrzymania w mocy i skutecznego przeprowadzenia wszelkich zarządzeń, mających na celu przeszkodzenie, aby dotychczasowej wartości gruntów rolnych w krajach, okupowanych przez wojska niemieckie nie podbijano za pomocą spekulacji". Wniosek miał na myśli utrzymanie w mocy rozporządzenia Hindenburga, które obowią-

nie, lecz za osłabienie Niemiec[1]). Bethmann Hollweg był wogóle naturą ostrożną, nieszybko się decydującą. Wprawdzie jego przeciwnicy polityczni wypominają mu, jakoby już w sierpniu roku 1914 był myślał o Polsce „od Libawy do Odesy"; ale w rzeczywistości kanclerz instynktownie bał się podnoszenia kwestji polskiej i pragnął odruchowo tak samo, jak politycy obozu wojskowego, dobicia z Rosją kosztem Polski targu o pokój odrębny, o który starał się od samego początku roku 1915[2]). Powoli jednakowoż, z rozwojem wypadków militarnych i politycznych, gdy wojna i okupacja Królestwa się przeciągała, gdy rozbijały się próby pozyskania Rosji dla pokoju odrębnego, jedna po drugiej, a na czoło niemieckich trosk wojennych wysuwało się zagadnienie rezerw ludzkich, kanclerz dochodził do przekonania, że dobro Niemiec wymaga pozyskania narodu polskiego, a w szczególności społeczeństwa Królestwa Polskiego, by ono dostarczyło Niemcom żołnierza na kontynuowanie wojny, a po wojnie stanowiło dla Niemiec wał ochronny w stosunku do Rosji.

Wniosek ten nie wykluczał w umyśle Bethmanna Hollwega w żadnym momencie wojny rzucenia Królestwa zpowrotem na pastwę Rosji[3]). Z tem jednakowoż zastrzeżeniem decydował się kanclerz wprawdzie nie na natychmiastowe stworzenie państwa polskiego, ale na proklamowanie, że będzie ono stworzone z ziem polskich, odebranych Rosji siłą zbrojną. Bethmann Hollweg uświadamiał sobie, że ze względ-

---

zywało w niemieckiej okupacji Królestwa: „Zakazane są i nieobowiązujące układy prawne, dotyczące przekazywania własności i praw, równających się własności, w stosunku do gruntów i części gruntów pomiędzy osobami żyjącemi. Wykroczenia karane będą więzieniem i grzywną". W drukowanym referacie komisyjnym o wniosku posła Fuhrmanna stwierdzono, że wnioskodawcy chodziło głównie o to, aby ówcześni polscy właściciele ziemscy przy zamierzonem przyszłem odebraniu im ziemi na kolonizację niemiecką zbyt wysokiego nie dostali wynagrodzenia. (Por. mowę przeciwstawiającą się tym planom posła ks. Styczyńskiego z 1 marca 1916 roku w „Kurjerze Poznańskim" z 4 marca t. r.

[1]) Bethmann Hollweg, *„Betrachtungen zum Weltkriege"* II, str. 99.

[2]) Tamże, II, str. 99.

[3]) Tamże.

du zarówno na sprzymierzone Austro-Węgry, jak na Polskę samą, trzeba było mówić o oparciu państwa polskiego o oba cesarstwa środkowo-europejskie, zmierzał jednakowoż faktycznie do uzależnienia go od Rzeszy Niemieckiej. Kanclerz uważał rozwiązanie to bynajmniej nie za doskonałe, ale w porównaniu z innemi za „najznośniejsze", nie widząc wogóle dobrego dla Niemiec rozwiązania zagadnienia polskiego[1]). Publicystyka obozu kanclerskiego określała stosunek owego państwa polskiego do Rzeszy Niemieckiej, jako stosunek państwa pobocznego (*Nebenstaat*), względnie podlegającego protektoratowi Niemiec (*Schutzstaat*). Wilhelm II skłaniał się poniekąd ku koncepcji bethmannowskiej w nadziei, że będzie dzierżył koronę polską, wspominając aspiracje Wielkiego Elektora, oraz Fryderyka Wilhelma II i III. Był jednakowoż przeciwny śpieszeniu się z urzeczywistnieniem idei bethmannowskiej, by nie uniemożliwić dojścia do porozumienia z Rosją[2]).

Pomost ku żądaniom stronnictwa wojskowego, idącym w kierunku aneksji większej części Królestwa, stanowiły przewidziane przez Bethmanna Hollwega „poprawki granicy niemieckiej". Kanclerz zapytywał o ich rozmiary sfery wojskowe, między innymi Ludendorffa, już od jesieni roku 1914[3]). „Poprawki" nie były co do swej objętości ustalone, mówiono jednakowoż o północno-zachodniej części Królestwa oraz o Zagłębiu Dąbrowskiem, przyczem urząd kanclerski rozważał sposób skolonizowania nowego pasa ziemi[4]). Dla stronnictwa wojskowego Bethmann Hollweg miał jeszcze jeden, i to silny, argument: perspektywę — jak mu się zdawało — szybkiego uzyskania za zapowiedź państwa polskiego dywizyj polskich, gotowych do czynnego udziału w wojnie po stronie armji niemieckiej. Argument ten zaważył decydująco na szali. Podczas bowiem, kiedy w roku 1915 politycy generalscy, prawie wszyscy, bezwzględnie zwalczali plan Bethmanna Hollwega, by Rosję unieszkodliwić przez utwo-

[1]) Bethmann Hollweg, II, str. 91.
[2]) Helfferich, *„Der Weltkrieg"*, III, str. 52.
[3]) Ludendorff, *„Meine Kriegserinnerungen"*, str. 314.
[4]) Ludendorff, *„Kriegführung und Politik"*, str. 179.

rzenie t. zw. samodzielnej Polski, i powoływali się przytem na spadek polityczny po Fryderyku Wielkim i Bismarcku, — w toku roku 1916, wobec faktu, że wojna się przeciągała, a szalona ofensywa na Verdun pochłaniała niezliczone hekatomby ofiar, ci sami szefowie wojskowi poczęli słabnąć w opozycji do polityki kanclerza, aż się z nią ostatecznie pogodzili[1]).

Gdy falowania te i tarcia poruszały opinję publiczną Niemiec, w Austro-Węgrzech w poglądach na rozwiązanie sprawy polskiej zaznaczały się różnice niemniejsze, aczkolwiek innej zupełnie natury. Nazywało się coprawda, że oficjalna polityka Austro-Węgier steruje pod znakiem połączenia całego Królestwa z całą Galicją w jeden organizm państwowy w ramach monarchji, pod znakiem austrjackiego rozwiązania zagadnienia polskiego. Odpowiadało ono ambicjom Habsburgów, przynajmniej panującego monarchy, Franciszka Józefa, oraz polonofilskiego arcyksięcia Karola Stefana, podczas kiedy notorycznym faktem było, że następca tronu, arcyksiążę Karol, stawiał na kartę ruską i usposobiony był nieżyczliwie do narodu polskiego, podobnie jak jeden z synów Karola Stefana, arcyksiążę Wilhelm. Ministerstwo spraw zagranicznych, przynajmniej w pierwszych miesiącach wojny, za hr. Berchtolda mówiło o austrjackiem rozwiązaniu sprawy polskiej, jak zaświadcza ówczesny wspólny minister skarbu Biliński, powołując się na prezesa wiedeńskiego Koła Polskiego, Lea, oraz na Witolda Czartoryskiego[2]). Ale na tem „mówieniu" kończyło się. Zobowiązać nie chciano się do niczego.

Jak miał wyglądać polski twór państwowy w ramach Austro-Węgier? Stronnictwa niemieckie życzyły sobie wydzielenia Galicji z Austrji i oparcia stosunku Polski do monarchji na podstawie trialistycznej, dążyć tym sposobem do zmajoryzowania Słowian przez Niemców w Austrji, a Polaków przez Niemców i Węgrów w monarchji. Węgrzy ze

[1]) Por. poniżej na str. 102 i nast.

[2]) Biliński, „Wspomnienia i dokumenty", II, str. 58.

swej strony z wyjątkiem pewnych polityków opozycyjnych byli bezwzględnymi przeciwnikami trializmu i obstawali zasadniczo przy dualizmie, uniemożliwiającym *a limine* wszelkie ich majoryzowanie. Wysuwali zato koncepcję subdualizmu[1]), według którego Polska i Austrja, złączone dualistycznie, miały znowuż razem wejść w związek dualistyczny z Węgrami. Na subdualizm, dający Polsce równouprawnienie z Austrją, a pomniejszający — w porównaniu z Węgrami — wpływy Austrji w monarchji, nie godzili się ze swej strony Niemcy austrjaccy. Nie był on zresztą również do przyjęcia ani dla Polaków, ani dla innych Słowian.

„Śmiertelnym wrogiem myśli trialistycznej" był Tisza, wszechpotężny w monarchji prezes ministrów węgierskich, który — według zeznania Czernina[2]), ministra spraw zagranicznych za cesarza Karola — „chciał Polskę, jeżeli wogóle, uznać najwyżej za prowincję austrjacką, ...a najchętniej zostawić Polskę Niemcom". Tenże Tisza w liście, wystosowanym w lutym roku 1917 do Czernina[3]), stwierdzał wobec nowego ministra spraw zagranicznych, że „w pierwszym okresie wojny, a więc w czasie, w którym na czoło wysunięta była solucja austrjacko-polska, wszystkie kompetentne czynniki monarchji zgodziły się na to, że przyłączenie Polski do monarchji nie mogłoby w żadnym razie naruszyć dualistycznej struktury monarchji". I Tisza oświadczył Czerninowi, że rząd węgierski „widzi w tem kamień węgielny całego swego systemu politycznego, od którego nie mógłby odstąpić pod żadnym warunkiem", bo Polska byłaby w trialistycznej monarchji tylko „elementem niepewności"; Węgrzy — wywodził dalej — „chcą zachować połowę politycznych wpływów na wspólne sprawy", gwarancją zaś dla monarchji i jej dynastji może być tylko stan taki, w którym „węgierski i niemiecki żywioł połączony rozporządza pewną większością w delegacjach".

Że Tisza pisał prawdę, powołując się na zgodne na początku wojny postanowienie „wszystkich kompetentnych

[1]) Biliński, II, str. 64.
[2]) Czernin, *„Im Weltkriege"*, str. 185.
[3]) Tamże, str. 274.

czynników monarchji", które odrzucało zasadę trialistyczną, oraz, że rząd austrjacki, pod tym względem stosując się do woli rządu węgierskiego, ze swej strony nie zgodził się na danie Polsce równouprawnienia z Austrją na zasadach subdualistycznych, tego dowodem, że prezes austrjackich ministrów Stürgkh kazał opracować projekt konstytucji, według którego na czele Polski miał stać namiestnik[1]). Projekt ten wysłano z Wiednia do Berlina. Rząd wiedeński proponował przeto rządowi niemieckiemu przyłączenie Polski do Austrji, jako prowincji autonomicznej.

O ile Berchtold, pierwszy minister spraw zagranicznych Austro-Węgier w czasie wojny, osobiście prawdopodobnie sympatyzował z koncepcją trialistyczną, ale nie miał żadnej siły po temu, by ją przeprowadzić wbrew dążeniom mocnego i przemożny wpływ wywierającego Tiszy, — o tyle następca Berchtolda, Burian, Węgier i prawa ręka Tiszy, był nawet osobiście przeciwnikiem trializmu, a zwolennikiem prawnopolitycznego związania Polski tylko z Austrją, tak, by powstać mające urządzenia, niczem nie naruszając dualizmu, stanowiły „austrjacką sprawę wewnętrzną"[2]). W praktycznych posunięciach w sprawie polskiej Burian był podejrzliwym kunktatorem o wysoce dwuznacznych intencjach, których nie zdołała zasłonić dyplomatyczna wymowa jego pamiętników.

Tymczasem Berlin odrzucał rozwiązanie austrjackie wogóle, w jakiejkolwiek formie. Pod tym względem panowała w Niemczech jednomyślność. Sam kanclerz Bethmann Hollweg, pominąwszy krótki okres — o ile wierzyć źródłom wiedeńskim — przychylności dla rozwiązania austrjacko-polskiego w drugiej połowie roku 1915, był przeciwny temu, by Rzesza Niemiecka, a w szczególności Śląsk i Poznańskie, otoczone zostały dwoma krajami monarchji naddunajskiej, których ludność polska i czeska znana była z nieprzyjaznego dla Niemiec usposobienia. Bethmann Hollweg obawiał się zbyt wielkich wpływów Polski w monarchji Habsburskiej.

---

[1]) Biliński, II, str. 65

[2]) Burian, *„Drei Jahre aus der Zeit meiner Amtsführung im Kriege"*, str. 68.

Odszkodowania w postaci północnych powiatów Królestwa, które Wiedeń proponował, nie uważał za dostateczne. To też rozwiązaniu austrjackiemu przeciwstawiał niemieckie pod mianem „usamodzielnienia" Królestwa Polskiego[1]).

Takie były czynniki, które w państwach centralnych wpływały na rozwój sprawy polskiej. W ewolucji tej zaznaczyły się mniej czy więcej wyraźnie trzy okresy. Pierwszy z nich sięga w głąb lata 1915 roku: rząd niemiecki nie ma ustalonej linji politycznej, dąży naogół możliwie do wykluczenia Austrji od udziału w łupie wojennym, jednakowoż przebieg wypadków militarnych i wspólnie na froncie wschodnim w roku 1915 przeprowadzane operacje wojenne powodują podział Królestwa na dwie okupacje. Drugi okres trwa niedługo przez część lata i jesieni roku 1915: rząd austrjacko-węgierski czuje się po zwycięskiej ofensywie przeciwko wojskom rosyjskim na siłach politycznych; szanse solucji austrjacko-polskiej z „poprawkami" granicy niemieckiej, jakgdyby się polepszały. Okres trzeci rozpoczyna się pod koniec roku 1915, rozwija się wiosną i dochodzi latem roku 1916 do punktu kulminacyjnego: widoki rozwiązania austrjackiego maleją, wnet znikają; kanclerz Rzeszy przeciwstawia mu solucję niemiecką i przeprowadza ją definitywnie, korzystając z klęski, zadanej wojskom austrjacko-węgierskim przez Brusiłowa, oraz z nowego niebezpieczeństwa, jakie zawisa nad monarchją w postaci przyłączenia się Rumunji do koalicji.

Jak zachowały się Niemcy i Austro-Węgry wobec Polski w okresie pierwszym? Rządy państw centralnych nie wystąpiły na początku wojny z żadnym w kwestji polskiej programem. Manifest ogólny cesarza Franciszka Józefa „*An meine Völker*"[2]) nie mówił specjalnie ani o Polsce, ani o Polakach. Tylko naczelne dowództwa armij kazały zaraz

[1]) Bethmann Hollweg, II, str. 90 i nast.

[2]) „Głos Narodu" z 30 lipca 1914 r., wydanie wieczorne.

w pierwszych tygodniach rozrzucać w Królestwie wszędzie odezwy, gdzie dotarły wojska państw centralnych lub ich samoloty. I tak Niemcy wydali odezwę z datą „sierpień 1914 r.", z podpisem „Naczelne Dowództwo Niemieckich i Austro-Węgierskich Armij Wschodnich"[1]), wołającą dwukrotnie: „Wolność Wam niesiemy i niepodległość" i wzywającą ludność Królestwa: „Połączcie się z wojskami sprzymierzonemi! Wspólnemi siłami wypędzimy z granic Polski azjatyckie hordy". Specjalna odezwa „Naczelnej Komendy c. i k. Wojska austro-węgierskiego" z dnia 9 sierpnia 1914 roku[2]) przynosiła „i Polakom wyzwolenie z pod jarzma moskiewskiego". Po naiwnie prowokującem twierdzeniu, że „naród polski przez półtora przeszło wieku rozwija się wspaniale pod berłem Austro-Węgier i Niemiec", odezwa apelowała do Polaków: „Zawierzcie sprawiedliwości i wielkoduszności naszych władców (a więc także Wilhelma II!), spełnijcie swą powinność, spełnijcie obowiązek utrzymania ziemi rodzinnej, spełnijcie obowiązki, jakie nakłada na Was wola Boga Wszechmogącego". Niemiecka odezwa szafowała „wolnością i niepodległością", choć o niej w Berlinie nikt ani przez chwilę na serjo nie myślał. Wiedeń, hamowany przez rząd niemiecki, by się w sprawie polskiej nie angażował, mówił językiem znacznie mniej hojnym, tak mało hojnym, że uraził głęboko zwolenników austrjackiego rozwiązania w społeczeństwie polskiem, przedewszystkiem w Galicji.

Celem obu odezw, jako też szeregu pokrewnych im tendencją pism ulotnych i broszur[3]) było wywołanie w Królestwie Polskiem powstania przeciw Rosji. Pracował nad tem nietylko sztab austrjacko-węgierski od lat kilku, ale także

---

[1]) „Zbiór dokumentów dotyczących sprawy polskiej. Sierpień 1914 r — styczeń 1915 r.", str. 61.

[2]) *„Neue Freie Presse"* z 9 sierpnia 1914 r.

[3]) Prym wśród pism ulotnych i broszur dzierżyła broszura „częstochowska", w której z ramienia niemieckiego sztabu generalnego objawiano ludowi polskiemu Matkę Boską Częstochowską w asystencji po lewicy papieża Leona XIII, a po prawicy — cesarza Wilhelma II. Za zironizowanie tej grubej roboty w artykule „Kurjera Poznańskiego" zagroziła policja poznańska piszącemu te słowa rokiem więzienia; skończyło się jednakowoż na groźbie i na skreśleniu całego artykułu przez cenzurę.

Berlin via Wiedeń przez szereg miesięcy przed wojną, wysyłając karabiny i amunicję dla organizującego się w Galicji ruchu strzeleckiego[1]). To też zaraz w pierwszych dniach sierpnia sekretarz stanu Rzeszy dla spraw zagranicznych Jagow podpytywał gorączkowo posłów polskich w Berlinie, co sądzą o wybuchu powstania[2]). Prasa niemiecka, austrjacka i węgierska sygnalizowała już rzekome objawy rewolucji; opinja publiczna w państwach centralnych oddawała się wielkim nadziejom. Rozwiały się one jednakowoż wkrótce. W Kaliszu i Częstochowie padły nawet 4 względnie 6 sierpnia strzały, skierowane do żołnierzy niemieckich, na co major Preusker odpowiedział w Kaliszu zbombardowaniem części miasta i groźbą „rozstrzelania każdego dziesiątego obywatela w razie powtórzenia się zajść"[3]), a pułkownik Zollern w Częstochowie groźbą „natychmiastowego zburzenia domów i dzielnic miasta i zrównania ich z ziemią zapomocą armat lub min podziemnych"[4]). Po złudzeniach przyszło rozczarowanie; w armji zaznaczyło się zdenerwowanie, władze jednakowoż polityczne i wojskowe wyraźnie hamowały reakcję. Już w połowie września generał niemiecki Morgen przemówił znów „jako przyjaciel" do Polaków, wzywając mieszkańców gubernji łomżyńskiej i warszawskiej: „Powstańcie i wraz ze mną wygnajcie rosyjskich barbarzyńców, gnębiących Was w Waszym pięknym kraju, który ma obe-

[1]) Sokolnicki podaje w swej „Polsce w pamiętnikach wielkiej wojny 1914—1918" (str. 616) następującą informację, udzieloną Wł. Sikorskiemu i W. Jodce przez niemieckiego oficera sztabu generalnego, podpułkownika Wodtkiego i majora Schmidta na konferencji w pruskiem ministerstwie wojny, 24 września 1914 r., w obecności posła Erzbergera: „Przed trzema kwartałami (zatem zimą 1913) wysłano 60 tysięcy karabinów, mauser. 88, i odpowiednią ilość amunicji do Austrji, które były przeznaczone do wywołania powstania na terenie Królestwa Polskiego w razie wojny z Rosją; z końcem lipca (1914) odeszło z Berlina dalszych 30 tys. kar. masz. dla polskich legjonistów, formujących się w Galicji, która to broń powinna być już w rękach legjonistów".

[2]) Według informacji wiceprezesa Koła Polskiego parlamentarnego Władysława Seydy.

[3]) „Zbiór dokumentów i t. d.", str. 62.

[4]) Tamże, str. 62.

cnie odzyskać wolność polityczną i religijną"[1]), równocześnie niemieckie władze wojskowe próbowały w zachodnio-południowej części Królestwa użyć organizacji Piłsudskiego jako narzędzia dla wywołania powstania[2]). Zachowanie się wojsk niemieckich było nierówne: pułki młodsze grzeszyły wyuzdaniem i żądzą łupu, — starsze, rezerwistów i landwerzystów, były raczej umiarkowane. Armje przelewały się przez kraj raz w tym, to znów w odwrotnym kierunku, aż ostatecznie okupacja utrwaliła się latem roku 1915.

Już w styczniu tego roku zawarły Niemcy i Austro-Węgry w Poznaniu pierwszą konwencję w sprawie tymczasowego podziału okupowanej części Królestwa. Konwencja poznańska została w kwietniu uzupełniona katowicką, a w grudniu cieszyńską[3]). Od początku września poczęły funkcjonować generał-gubernatorstwa: warszawskie z Beselerem i kieleckie z bar. Dillerem, przyczem w okupacji niemieckiej zorganizowano od samego początku administrację cywilną z Kriesem, jako jej szefem, podczas kiedy po austrjackiej stronie utrzymano administrację czysto wojskową, która posługiwała się tylko dla kontaktu z ludnością szeregiem urzędników Polaków z Galicji pod kierownictwem Jerzego Wodzickiego. Terytorjalne rozgraniczenie dwóch okupacyj odpowiadało po lewym brzegu Wisły mniej więcej granicy z roku 1795, a na brzegu prawym ciągnęło się wzdłuż południowej ściany gubernji siedleckiej. Z generał-gubernatorstwa warszawskiego była wyłączona gubernja suwalska, z której utworzono *Zivilverwaltung Suwalki* (Administrację Cywilną Suwałki), a ponadto powiaty: bialski, konstantynowski, radzyński i włodawski z gubernji siedleckiej; w skład generał-gubernatorstwa kieleckiego nie wchodziły powiaty chełmski, hrubieszowski i tomaszowski, których przyłączenie nastąpiło dopiero w czerwcu roku 1916; siedzibę generał-

[1]) „Zbiór dokumentów i t. d." str. 66.

[2]) Por. poniżej na str. 208 i nast.

[3]) Teksty w archiwum lozańskiej Centralnej Agencji Polskiej; por też Filasiewicza *„La question polonaise pendant la guerre mondiale"*, str. 15, 22 i 36.

gubernatorstwa kieleckiego przeniesiono w październiku 1915 roku do Lublina.

Podział kraju na dwie okupacje wojskowe i dwie administracje cywilne był już zasadniczo przeciwieństwem podstawowego dążenia społeczeństwa polskiego do zjednoczenia administracyjnego, jako warunku zjednoczenia państwowego.

Polityka niemiecka gubiła się podczas okupacji w labiryncie niekonsekwencyj, które miały dwa źródła zasadnicze: pierwszem była sprzeczność między pragnieniem wywołania w Królestwie nastroju antyrosyjskiego i proniemieckiego a faktycznem odstręczaniem ludności polskiej administracją, wyzyskującą kraj w sposób bezwzględny i zastosowaną do perspektyw aneksyjnych, które mimo wszelkich sztucznych zasłon co chwila wychodziły najaw; źródłem zaś drugiem — sprzeczność między psychiką niemiecką a polską i brak u Niemców zmysłu psychologicznego, zdolności wczuwania się w polski sposób myślenia. Dwa te motywy zasadnicze, z których na każdym kroku wypływały w praktyce niekonsekwencje, rodziły się zgrzyty i starcia, — stały mimowoli na straży naszych interesów narodowych, naszych aspiracyj do niepodległości i niewątpliwie ułatwiły społeczeństwu polskiemu oparcie się pokusie i presji niemieckiej.

Okupacja niemiecka dała się Królestwu bardzo dotkliwie we znaki. Najpierw w postaci żelaznej pięści rekwizycyjnej. Wydobyto z Polski, co tylko było możliwe, zubożono społeczeństwo niemiłosiernie, pogrążono znaczną jego część w nędzy. Dość przypomnieć, że inspekcja lekarska, przeprowadzona w Warszawie w szkołach ludowych, wykazała 90% dzieci, cierpiących na szkorbut z nędzy. Nie ograniczono się bynajmniej do wywiezienia z kraju żywności, lecz rzucono się ze szczególną drapieżnością na przemysł. System rekwizycyj, wywłaszczeń i przymusowych sprzedaży rozbił w przemyśle instalacje techniczne, pozbawił go surowców, a przez rekwizycję pasów transmisyjnych i sekwestr obrabiarek zdezorganizował go ostatecznie. Poszkodowanym tylko w nielicznych wypadkach płacono drobne zaliczki, pozostawiając im poza tem jedynie kwity rekwizycyjne bez ozna-

czenia wartości zabranych materjałów. Przemysł nasz musiał zapłacić koszta nietylko militaryzmu, lecz i industrjalizmu Rzeszy Niemieckiej, większość bowiem rekwizycyj i wywłaszczeń dokonywała się nie na potrzeby armji okupacyjnej, i nawet wogóle nie na potrzeby wojny, lecz w interesie przemysłu i handlu Niemiec. Niemieckie wojenne towarzystwa akcyjne, monopolizujące na terytorjum okupowanem prawo zakupu sekwestrowanych towarów, odprzedawały je przemysłowcom i hurtownikom niemieckim. Cały ten system zmierzał konsekwentnie i celowo do finansowego wyniszczenia przemysłu Królestwa, pozbawienia go warsztatów pracy i materjałów surowych i do jak największego utrudnienia mu podźwignięcia się po wojnie, by w ten sposób sparaliżować konkurenta przemysłu niemieckiego[1]).

Do przemysłu też niemieckiego, — tak samo zresztą i do rolnictwa — napędzano robotników z Królestwa, otwierając w Warszawie i kilku miastach na prowincji biura pośrednictwa pracy berlińskiej *Arbeiterzentrale*, które urządziły połów sił roboczych, nie przebierający w środkach. Jak z przemysłem Królestwa, tak postąpiono i z jego handlem. Nietylko go rujnowano rekwizycjami, lecz ponadto zabrano się do zawojowania handlu. W ślad za wojskiem niemieckiem wlała się do kraju fala niemieckich i niemiecko-żydowskich kupców podróżujących. Założono śpiesznie w Warszawie i w innych większych centrach życia szereg wielkich magazynów niemieckich oraz filje niemieckich izb handlowych. Na każdym kroku widoczna była niemiecka zdobywczość i zachłanność ekonomiczna. To też społeczeństwo polskie nie odczuło jej bynajmniej jako obdarzenia „wolnością i nie-

[1]) Por. wydane przez Sekcję Przemysłu Włókienniczego Okręgu Łódzkiego zeszyty p. t. „Podania do cesarsko-niemieckich władz okupacyjnych i do Tymczasowej Rady Stanu Królestwa Polskiego. Sprawozdania i relacje Zarządu 1915—1917". Zob. ponadto w Dokumentach p. n. 49 memorjał, złożony księciu Salm, a dający rzut oka na całokształt polityki niemieckich władz okupacyjnych względem przemysłu w Królestwie Polskiem. Nawet sam kanclerz Bethmann Hollweg przyznał w swych *„Betrachtungen zum Weltkriege"* (I, str. 89), że Polska była „przytłoczona rekwizycjami wszelkiego rodzaju, przyczem zachodziły nadużycia w formie i rozmiarach".

podległością", która miała „przyjść z sztandarami niemieckiemi", lecz jako niewolę i bezwzględny wyzysk kraju.

A polityka władz okupacyjnych w dziedzinie szkolnictwa, sądownictwa i samorządu? Należy stwierdzić przedewszystkiem, że ludność polska Królestwa objawiła zarówno w czasie pobytu jeszcze Rosjan, jak później w trudnych chwilach, gdy wojska rosyjskie się cofały, a niemieckie zbliżały, niezwykle twórczy talent organizacyjny, obejmując sprawnie i szybko rolę gospodarza kraju. Powstały Komitety Obywatelskie z Komitetem Centralnym na czele, Wydział Oświecenia, Straże i Sądy Obywatelskie. Niemcy przeciwstawili się stanowczo dążeniu społeczeństwa polskiego do zbudowania własnym wysiłkiem podwalin własnej państwowości. Językowi polskiemu przyznali coprawda dość szerokie prawa, mianowicie w dziedzinie szkolnictwa wszystkich stopni, niezależnie zresztą od tego forsując szkolnictwo niemieckie. Zgodzili się na otwarcie uniwersytetu polskiego i politechniki polskiej w Warszawie oraz na wskrzeszenie Macierzy Szkolnej, ale Wydział Oświecenia musiał się rozwiązać; władza szkolna spoczęła w rękach niemieckich. W sądownictwie Niemcy ograniczyli prawa języka polskiego przeważnie do gminnych sądów najniższej instancji, zaprowadzając poza tem niemiecką organizację sądownictwa. Polskie sądy zostały przez władze okupacyjne rozwiązane po miesięcznem zaledwie istnieniu. Straże Obywatelskie zastąpiono z wyjątkiem Warszawy niemiecką organizacją policyjną. Komitety Obywatelskie, także z wyjątkiem Warszawy, rozwiązano, a kompetencję Rady Głównej Opiekuńczej oraz rad powiatowych ograniczono do spraw filantropijnych. Rady miejskie, powołane przez władze niemieckie z możliwym uwzględnieniem żywiołu żydowskiego i niemieckiego, niemieckiej podlegały władzy nadzorczej. Poza tem okupanci niemieccy wszczęli szeroką propagandę kultury niemieckiej zapomocą niemieckich gazet, teatrów, koncertów, zabaw i t. p. Obraz ogólny składał się w dziedzinie społeczno-kulturalnej na dość liberalne tolerowanie języka polskiego, na przyznanie ludności znacznie ograniczonej swobody na terenie samorządo-

wym, a na stanowcze sprzeciwianie się temu, by Polacy kładli podstawy własnego bytu państwowego.

Na ziemiach polsko-litewskich sterowała polityka niemiecka pod flagą aneksjonistycznej ekspansji. Wprawdzie generał hr. Pfeil nazwał Wilno przy wkroczeniu doń wojska niemieckiego „miastem polskiem", które było zawsze „perłą w słynnem Królestwie Polskiem"[1]), ale rząd niemiecki nie był zadowolony, że słowa te padły, a zachowanie się władz niemieckich na kresach polsko-litewskich szło w całkiem innym kierunku. Niemiecki Zarząd Cywilny Litwy z wrogiem polskości ks. Isenburg-Birsteinem na czele, początkowo w Tylży, potem w Kownie, ostatecznie w Wilnie, dokładał wszelkich starań, żeby na terytorjum podwładnem wycisnąć znamię kultury niemieckiej kosztem polskiej. W urzędowych obwieszczeniach w gubernjach wileńskiej, grodzieńskiej, kowieńskiej i suwalskiej język polski był przejściowo tylko uznany obok języka niemieckiego, litewskiego i czasami żydowskiego. Wkrótce skasowano język polski w Kowieńszczyźnie (z wyjątkiem miasta Kowna) i w Suwalszczyźnie. W szkołach tamtejszych usunięto język polski, także w Kownie, nawet naukę jego nieobowiązującą. Na każdym kroku faworyzowano Litwinów, a nawet żydów kosztem żywiołu polskiego, a zarazem wpajano w nich ducha niemieckiego zapomocą niemieckich teatrów i innych instytucyj kulturalnych w Kownie i Wilnie, zapomocą gazet niemieckich i nadawania miastom zewnętrznego charakteru niemieckiego (przechrzczone na niemiecką modłę nazwy ulic, placów i t. p.).

W okresie pierwszym, o którym tu mowa, sięgającym w głąb lata 1915 roku, mamy z enuncjacyj rządowych do zanotowania mowę kanclerza Bethmanna Hollwega, wygłoszoną w parlamencie Rzeszy 19 sierpnia tegoż roku[2]). Choć w słowach niczem nie angażujących, poruszyła ona zagadnienie polskie, ściśle mówiąc: sprawę Królestwa Polskiego. Dla Bethmanna Hollwega bowiem, dla rządu niemieckiego, dla Niemców wogóle istniała tylko kwestja Królestwa, jako

[1]) *„Polen"*, rocznik 1915, zesz. 42, str. 73.
[2]) Zob. Dokumenty, nr. 11.

problem do rozwiązania; o zaborze pruskim nie dyskutowali, Galicji tykać nie chcieli, bo wiodłoby to na tory rozwiązania austrjackiego. Kanclerz w mowie zaznaczył, że nie myśli naśladować „obłudnych obietnic" rosyjskich. Wyraził natomiast nadzieję, że dokonane właśnie „zajęcie wschodnich granic polskich stanowić będzie początek rozwoju stosunków, który usunie stare przeciwieństwa między Niemcami a Polakami i poprowadzi kraj, wyzwolony z jarzma rosyjskiego, ku szczęśliwej przyszłości, w której będzie mógł pielęgnować i rozwijać właściwości swego narodowego życia". Trudno było w dwa tygodnie po wkroczeniu wojsk niemieckich do stolicy Polski mówić bardziej ogólnikowo i bardziej wymijająco. Bethmann Hollweg czynił to z dwóch przyczyn. Najpierw nie chciał się angażować w kwestji polskiej, by nie utrudnić sobie dojścia do porozumienia z Rosją. Jak już uprzednio w lutym i marcu roku 1915, tak przed samem zajęciem Warszawy Berlin badał ponownie grunt w Piotrogrodzie, aby dowiedzieć się o skłonności do zawarcia pokoju i wskazywał, że przy dłuższej okupacji całego Królestwa państwa centralne będą zniewolone zająć stanowisko w sprawie polskiej[1]). Chociaż rząd rosyjski nie zdecydował się na przerwanie wojny, kanclerz hamował rozwój kwestji polskiej, by nie utrudnić sobie możliwości wznowienia propozycyj pokojowych, co też istotnie nastąpiło wkrótce, w grudniu roku 1915, i to w formie szczególnie natarczywej. Powtóre Bethmann Hollweg, choćby był nawet chciał, nie mógł się angażować w sprawie polskiej; nietylko bowiem między rządem Rzeszy a rządem Austro-Węgier nie istniało wówczas jeszcze porozumienie, ale nie było go i w łonie kierowniczych czynników polityki niemieckiej. W tych warunkach kanclerz nie chciał i nie mógł w parlamencie powiedzieć nic wyraźniejszego i ściślejszego. Rzecz inna, że ogólniki jego dały społeczeństwu polskiemu dużo do myślenia.

Jeżeli w Berlinie oddawano się na początku wojny nieokreślonemu bliżej złudzeniu, że w Królestwie wybuchnie powstanie przeciwko Rosji, to w Wiedniu liczono na nie

[1]) Bethmann Hollweg, II, str. 100

z całą stanowczością i bardzo konkretnie. Sztab austrjacko-węgierski budował na zapewnieniach kierowników polskiego ruchu strzeleckiego, że ludność Królestwa chwyci za broń. Gdy stało się inaczej, w Wiedniu miano wielką pretensję nietylko do kierownictwa strzeleckiego, lecz do całego narodu polskiego. Jednakowoż ze swej strony rząd wiedeński nie angażował się w sprawie polskiej. Po krótkiem wahaniu się rządu zapadła na radzie wspólnych ministrów i prezesów obu gabinetów (22 sierpnia) pod wpływem Tiszy decyzja, by cesarz Franciszek Józef nie wystąpił z manifestem do Polaków, przyczem Tisza uzasadnił odmowne swe stanowisko wyraźnie tem, że manifest mógłby monarchji utrudnić dojście do porozumienia z Rosją[1]).

Wymowniejszemi jeszcze ze strony Austro-Węgier były fakty pozytywne. I tak kierunek ofensywy ich armji wskazywał wyraźnie na granicę podziałową z roku 1795. Zachowanie się wojsk zarówno w Królestwie, jak Galicji — tam nawet szczególnie — było tego rodzaju, jakgdyby chodziło o kraj nieprzyjacielski, którego ludność cywilna stawia czynny opór, wymagający bezwzględnego złamania. Szczególnie, gdy armja po klęskach musiała się cofać, zdemoralizowana całkowicie, rabowała dobytek ludzki z niesłychaną dzikością, którą odznaczali się szczególnie węgierscy honwedzi; wietrząc zaś wszędzie zdradę i sympatję dla Rosjan, wojsko rozstrzeliwało i wieszało tysiącami niewinną ludność, co powtórzyło się następnie przy odbijaniu kraju, po zwycięstwie pod Gorlicami. Krwawym rządom przewodził sam naczelny wódz, arcyksiąże Fryderyk, który zdobył sobie miano „wieszatela", oraz szef sztabu generalnego, Conrad von Hötzendorff, otoczeni w Cieszynie, siedzibie *Armee-Oberkommando*, zgrają szpiegów, intrygantów i denuncjantów[2]).

Prawdziwą klęską dla kraju stała się ewakuacja. Po zajęciu Lwowa przez Rosjan rozproszyło się po całej Austrji

---

[1]) Biliński, I, str. 302 i nast.; „Wskrzeszenie państwa polskiego", str. 26 i 30.

[2]) Por. o rządach cieszyńskich u Bilińskiego, II, str. 66 i nast. oraz u Srokowskiego, str. 328 i nast. Sam szef sztabu Conrad, w pamiętni-

przeszło miljon Polaków, teroryzowanych przez władze i przestraszonych rozsiewanemi tendencyjnie przez wojska austrjacko-węgierskie wieściami o okrucieństwie armji rosyjskiej; dwieście tysięcy schroniło się w Wiedniu. Ewakuację Galicji przeprowadziły władze wręcz z pogardą dla życia, zdrowia i mienia ludności, która w wagonach dla zwierząt, pozbawiona żywności i zniszczona chorobami, musiała tygodniami podróżować, gnana z miejsca na miejsce. Uchodźców umieszczano w nędznych, przez spekulantów budowanych drewnianych barakach, gdzie masami umierali z niedostatecznego odżywienia, zimna i wskutek chorób zakaźnych. Trzeba było ciągłych i stanowczych interwencyj poselskich, by po długich miesiącach stosunki uległy w pewnym chociaż stopniu zmianie na lepsze[1]).

Rząd wiedeński lekceważył Koło Polskie, postulatów jego politycznych nie akceptował, na memorjały nieraz nie dawał wcale odpowiedzi. Kierownika ministerstwa Galicji Zdzisława Morawskiego zamianowano ministrem dopiero po ustąpieniu Bilińskiego ze wspólnego ministerstwa skarbu. Drugiego Polaka do rady koronnej nie powołano wbrew kilkudziesięcioletniemu zwyczajowi. Dotknięty lekceważeniem rządu prezes Koła Leo złożył tę godność, która przeszła w ręce Bilińskiego. Rząd narzucał Galicji urzędników Niemców i niemiecką żandarmerję. Rozporządzeniem ministra Förstera z lipca roku 1915 przeprowadzono całkowitą germanizację kolei państwowych[2]). Namiestnika Polaka zastąpiono po raz pierwszy od początku okresu autonomicznego (r. 1867) Niemcem, i to wojskowym, generałem Colardem,

---

kach swych *„Aus meiner Dienstzeit 1906 — 1918"* notuje np. po klęsce pod Lwowem na str. 690 IV-go tomu z lubością widok wiszących na szubienicy w Gródku, a na stronie 757 podnosi, że „przy wszystkich tych opisanych ruchach wojskowych uwydatniło się wrogie zachowanie części ludności, podjudzonej rusofilską propagandą" i t. p. Wprawdzie na str. 24 I-go tomu wskazuje Conrad ludność tylko rusińską, ale wiadomo że stracono także mnóstwo Polaków, ofiary chorobliwej podejrzliwości i dzikiego niszczycielstwa.

[1]) Szczególnie bogaty materjał w sprawie ewakuacji w „Wiedeńskim Kurjerze Polskim".

[2]) Por. szczegóły u Bilińskiego, II, str. 69 i nast.

kilka starostw obsadzono również wojskowymi. Wrażenie w społeczeństwie polskiem było tak fatalne, że, aby je złagodzić, cesarz polecił (9 lipca) prezesowi Koła Polskiego, by podał do publicznej wiadomości, że decyzja w sprawie namiestnika „nie wyraża zgoła intencji wprowadzenia administracji wojskowej, lecz ma być uważaną jako środek specjalny, spowodowany okolicznościami na widowni wojny". Komunikat sekretarjatu Koła, donoszący o tem[1]), zapewniał, że stosunki monarchy z Polakami zostają niewzruszone, że instytucje konstytucyjne i autonomiczne, istniejące w Galicji, jako też prawo, przyznane Polakom, posługiwania się swym językiem, pozostaną nadal bez zmiany.

Administracja austrjacka w Królestwie szła społeczeństwu pod względem narodowym, w potrzebach jego codziennych, na rękę, świadomie dążąc do tego, by w opinji tamtejszej, porównanie między okupacją austrjacką a niemiecką wypadło na korzyść pierwszej. Język polski wprowadzono do wszystkich urzędów i szkół, do sądownictwa i organów gminnych. Z drugiej jednakowoż strony ta sama administracja w dziedzinie społeczno-organizacyjnej i gospodarczej zrażała ludność miejscową w wysokim stopniu nieporządkiem, niedotrzymywaniem obietnic oraz protegowaniem żydów i spekulantów. Stosowała też tradycyjną austrjacką metodę wbijania klinu w społeczeństwo przez faworyzowanie radykalizmu i nienawiści klasowej, czego owoce widzimy do dziś dnia w południowej części Królestwa.

Płynęły w ten sposób miesiące okupacji, a rząd austrjacko-węgierski, jak w pierwszych dniach wojny uniknął wszystkiego, coby go było mogło zasadniczo zaangażować w sprawie polskiej, tak milczał i w dalszym ciągu, mimo, że ogół stronnictw polskich zaboru austrjackiego utworzył wspólny Naczelny Komitet Narodowy i postanowił organizować legjony do walki z Rosją w imię programu połączenia niepodzielnego Królestwa z niepodzielną Galicją[2]). Gdy zaś przedstawiciele stronnictw umiarkowanych, przedewszystkiem z Galicji wschodniej, wycofali się z Naczelnego Ko-

[1]) „Wied. Kurjer Polski" z 21 lipca 1915. r.

[2]) Por. na str. 195 i nast.

mitetu Narodowego[1]), gdy w ten sposób zredukowany Komitet zabrał się do niczem już nieskrępowanej agitacji w Królestwie, a prezes Leo, aby ją ułatwić, usiłował spowodować ministra spraw zagranicznych do politycznego określenia jej celu w sensie Komitetu, ze strony ministerstwa nastąpiło znowuż uchylenie się od zobowiązującej deklaracji politycznej. Odpowiedź[2]), wystosowana dnia 31 grudnia roku 1914, nie przez ministra spraw zagranicznych, lecz przez szefa jego gabinetu, hr. Hoyosa, brzmiała wprawdzie, że cel agitacji w Królestwie emisarjuszów politycznych Naczelnego Komitetu „mógłby być sformułowany" w sensie „połączenia ziem polskich pod zaborem rosyjskim z Galicją w ramach monarchji austrjacko-węgierskiej"; odpowiedź zastrzegała się jednakowoż, że „niezdycydowane jeszcze położenie militarne powoduje, że ministerstwo spraw zagranicznych nie może obecnie z łatwo zrozumiałych przyczyn złożyć w tym sensie zobowiązującego oświadczenia". Pismo ministerstwa usiłowało złagodzić ujemne wrażenie zastrzeżenia argumentem, że, skoro „rozciągnięcie działalności Komitetu Narodowego na Królestwo Polskie zostało zaaprobowane przez naczelne dowództwo armji i przez ministerstwo spraw zagranicznych", dowodzi to, że „cele, jakie sobie wytknął Komitet Narodowy, odpowiadają intencjom tych dwóch władz". Czyli: angażujcie Królestwo Polskie na rzecz monarchji austrjacko-węgierskiej, niech emisarjusze wasi agitują tam na korzyść austrjackiego rozwiązania sprawy polskiej; leży ona „w intencjach" naczelnego dowództwa i ministerstwa spraw zagranicznych, ale — nie możemy się do niczego zobowiązać. Stąd też podpis tylko szefa gabinetu ministra. Przytem wskazała odpowiedź, jako jedyną przyczynę, dla której minister spraw zagranicznych nie mógł wówczas złożyć oświadczenia zobowiązującego, „niezdecydowane jeszcze położenie militarne"; tymczasem w rzeczywistości Wiedeń nie mógł się angażować przedewszystkiem dlatego, że Berlin na to nie zezwalał.

To też i w dalszym ciągu rząd nie pozwolił się sprowokować do obowiązującej deklaracji, i to ani Naczelnemu Ko-

[1]) Por. na str. 218. i nast.

[2]) „Dokumenty Naczelnego Komitetu Narodowego 1914—1917", str. 67.

mitetowi, ani Kołu Polskiemu, ani żadnym innym czynnikom polskim. Gdy deputacja hołdownicza szlachty polskiej w Galicji (9 stycznia roku 1915) złożyła Franciszkowi Józefowi „z początkiem roku najpoddańsze uczucia czci, wdzięczności i jedności", cesarz odpowiedział[1]), że Galicja może liczyć na jego „najgłębsze współczucie w tym ciężkim czasie nawiedzenia", niemniej też na jego „czynną opiekę z tą chwilą, w której stanie się możliwe leczenie łącznemi siłami ran, zadanych przez wojnę, oraz prowadzenie tego tak drogiego... sercu (cesarza) kraju w nową epokę odbudowy i ponownego dobrobytu". Politycznej przyszłości Polski, politycznych zamiarów monarchji względem Galicji nie dotknął cesarz ani słowem. Podobnie postąpił nowy austrjacko-węgierski minister spraw zagranicznych bar. Burian wobec memorjału, który Naczelny Komitet Narodowy wręczył ministerstwu (3-go czerwca tegoż roku) w związku ze zwycięskim pochodem ofensywy państw centralnych przeciw Rosji, nalegając na uzyskanie programowej deklaracji w sprawie polskiej, szczególnie co do niepodzielności Królestwa[2]). Po kilkotygodniowem milczeniu odpowiedział Burian[3]) (20 lipca) więcej niż wymijająco, że w zasadniczych sprawach, poruszonych w memorjale, „zajęcie stanowiska jest dzisiaj jeszcze niemożliwe", że jednakowoż „możliwości rozwoju narodowego, które (Polacy) mieli dotychczas, będą po szczęśliwej wojnie z pewnością pomnożone", że „wielkie ofiary, które Polacy w tej wojnie złożyli w mieniu i krwi dla ojczyzny, przyniosą całkiem pewne owoce".

Gdy znowu po wzięciu Dęblina przez wojska austrjackie (4 sierpnia), a następnego dnia Warszawy przez oddziały niemieckie, Kraków przybrał szaty godowe, jego rada miejska urządziła posiedzenie uroczyste, a prezydent Leo wygłosił podniosłą mowę patrjotyczną i wysłał telegram gratulacyjny do kancelarji cesarskiej, — odpowiedź jej[4]) komunikowała sucho, że „Jego Cesarska i Królewska Apostolska

[1]) „Dokumenty Naczelnego Komitetu Narodowego" str. 60.
[2]) Por. poniżej na str. 236.
[3]) „Dokumenty Naczelnego Komitetu Narodowego", str. 167.
[4]) „Przegląd Polski", II, str. 17.

Mość dziękuje najmiłościwiej za wyrażone w imieniu stołecznego królewskiego miasta Krakowa zapewnienie niezachwianej wierności i przywiązania i bierze szczery udział w powszechnej radości z powodu zwycięstw sprzymierzonych armij". Bez wrażenia w Wiedniu przeszła wydana w tymże miesiącu odezwa programowa Naczelnego Komitetu Narodowego o konieczności połączenia Królestwa z Galicją w ramach monarchji Habsburskiej[1]) i bezskuteczne pozostały manifestacje wiedeńskiego Koła Polskiego[2]). Odezwa uległa nawet pod naciskiem ambasadora niemieckiego, Tschirschky'ego, konfiskacie prokuratorji austrjackiej, a urzędnik cenzury, który dnia uprzedniego nie zapobiegł jej pojawieniu się w prasie, został z powołaniem się na zakaz pisania o celach wojny, pociągnięty do odpowiedzialności[3]). Napróżno ostatecznie apelowało Koło Polskie do cesarza, ofiarując w telegramie hołdowniczym jemu i jego następcom tron polski „po wsze czasy". Odpowiedź kancelarji cesarskiej z najwyższego rozkazu[4]) zignorowała całkowicie narzucającą się natrętnie ofertę Koła, ograniczając się do stwierdzenia, że „Jego Cesarska i Apostolska Mość raczył przyjąć ze szczerem zadowoleniem życzenia Koła Polskiego w radzie państwa z okazji zajęcia Warszawy i dziękuje łaskawie za wyrażone także przy sposobności tego radosnego zdarzenia uczucia wierności i przywiązania". Odpowiedź w zestawieniu z treścią hołdowniczej depeszy w najwyższym stopniu upokarzająca. Sternicy monarchji Habsburskiej musieli mieć słabe pojęcie o dumie i rozumie społeczeństwa polskiego, jeżeli, mimo takiego zachowania się Wiednia w kwestji polskiej, rachowali w dalszym ciągu na względy narodu polskiego dla monarchji, na jego niczem niepohamowane stawianie na kartę Austro-Węgier. W rzeczywistości skromna tylko część społeczeństwa zapatrzyła się tak ślepo w cesarza Franciszka Józefa i w rząd wiedeński; olbrzymia większość uświadamiała sobie dobrze, że dla Austro-Węgier sprawa

[1]) Por. poniżej na str. 238
[2]) Por. poniżej na str. 240 i nast.
[3]) Biliński, II. str. 82; „Wskrzeszenie państwa polskiego", I, str. 81.
[4]) *„Neue Freie Presse"* z 12 sierpnia r. 1915.

polska była przedmiotem wojennej gry politycznej, a naród polski posłużyć miał za gry tej narzędzie.

Zwycięska w roku 1915 ofensywa przeciwko armji rosyjskiej, wyparcie tej armji z przeważnej części Galicji i zajęcie przez wojska austrjacko-węgierskie znacznej połaci Królestwa Polskiego, — fakty te wpoiły w rząd wiedeński poczucie siły politycznej. Wprawdzie Niemcy stali się panami Warszawy i nie wpuścili tam ani oddziałów austrjacko-węgierskich, ani przy ich boku walczących legjonów polskich, ale w Wiedniu panowały mimo to nastroje optymistyczne. Uważano, że szanse monarchji Habsburskiej w sprawie polskiej znacznie się poprawiły i w dalszym ciągu układać się będą korzystnie. Czy się z Królestwa Polskiego zrobi autonomiczną z namiestnikiem prowincję austrjacką, do czego zmierzał projekt Stürgkha, czy się je później odstąpi Niemcom za koncesje ekonomiczne, co planował Tisza, ta kwestja stała narazie na drugim planie. Miano natomiast latem i jesienią roku 1915 przekonanie, że Wiedniowi z rozwojem wypadków będzie przyznany w sprawie polskiej głos decydujący.

Była jedna okoliczność, która mogła w tym kierunku budzić pewne nadzieje, czy złudzenia. Wojna przeciągała się. Przeważny jej ciężar spoczywał po stronie państw centralnych na barkach Rzeszy Niemieckiej, dla której głównem zagadnieniem stawała się potrzeba rekruta. Na wczesną wiosnę następnego roku względnie na koniec zimy miano przygotować wielką, decydującą ofensywę, która, jak nietrudno było przewidzieć, pochłonąć musiała olbrzymie ofiary w ludziach. Wzrok Niemców zwracał się przeto na Królestwo Polskie i jego materjał ludzki — poza wywiezionymi do Niemiec robotnikami — jeszcze nieeksploatowany. Zagadnienie było wobec postawy społeczeństwa polskiego ciężkie, tem cięższe i tem bardziej skomplikowane, że sztab austrjacko-węgierski miał władzę nad legjonami polskiemi, niezbędnemi w danym razie dowództwu niemieckiemu do przeprowadzenia werbunku wśród ludności Królestwa. W tych warunkach mogła się niektórym politykom w Berlinie, choćby przelotnie, nasunąć

myśl, czyby nie należało wytargować legjonów polskich od rządu wiedeńskiego za cenę pewnych obietnic w sensie austrjacko-polskiego rozwiązania, z zastrzeżeniem oczywiście „poprawienia" granicy niemieckiej oraz stosownych konwencyj, przedewszystkiem wojskowej. Jednakowoż jakichkolwiek w tym kierunku dowodów brak w źródłach niemieckich.

Natomiast na gruncie wiedeńskim mówiono, że dowody istniały. Burian i Andrassy w pamiętnikach podtrzymują to twierdzenie. Burian powołuje się[1]) na konferencję, jaką miał z Bethmannem Hollwegiem w Berlinie w sierpniu roku 1915. Kanclerz miał się wówczas oświadczyć za połączeniem Polski z Austro-Węgrami, wyrażając jedynie wielką troskę o przyszły los Niemców w Austrji i zastrzegając sobie „poprawienie granicy i utrzymanie gospodarczego *status quo* w Polsce dla Niemiec". Burian przyznaje, że okazał Bethmannowi Hollwegowi „całkowite zrozumienie konieczności spełnienia" niemieckich warunków, zabezpieczających „bardzo różnorodne niemieckie interesy gospodarcze, finansowe, komunikacyjne i wojskowe". Także Andrassy nabrał jesienią roku 1915 podczas pobytu w Berlinie przekonania[2]), że porozumienie z Niemcami, a w szczególności z kanclerzem, w sensie rozwiązania austrjackiego, było możliwe „w razie gospodarczego i wojskowego układu z Niemcami"[3]). Jedna-

[1]) Burian, str. 67 i nast.

[2]) Andrassy *„Diplomatie und Weltkrieg"*, str. 165.

[3]) Na Andrassy'ego powołuje się także Biliński (II, str. 87 i nast., szczególnie 88 i 92). Andrassy miał mówić Bilińskiemu wiosną roku 1916, że „w jesieni 1915 roku nadeszła do Wiednia nota rządu niemieckiego z propozycją objęcia przez monarchję całej Polski rosyjskiej pod pewnemi warunkami", że on, Andrassy, notę sam czytał w ministerstwie spraw zagranicznych i osobiście o niej mówił z Burianem". Wbrew radzie Andrassy'ego Burian nie przyjął propozycji niemieckiej „pod pozorem, że Niemcy nie mają innego wyboru, jak oddać monarchji Królestwo Polskie, że przeto później będą to musieli uczynić bez dodawania warunków". W październiku znów roku 1916, już po zdecydowaniu przez Bethmanna Hollwega i Czernina losów Królestwa Polskiego w myśl proklamacji listopadowej, Tschirschky, odradzając Bilińskiemu wyjazdu do Berlina, miał to motywować w sposób następujący: „Rząd niemiecki po tem, co zaszło, nie mógłby w żaden sposób powrócić do idei austro-polskiej. Wszakże w jesieni 1915 roku ja sam zaniosłem do austrjackiego ministerstwa spraw zagranicznych notę rządu mojego, w której ofiarowano

kowoż — według Buriana (str. 72) — zaznaczył Bethmann już w rozmowie z nim w listopadzie roku 1915, że „w opinji publicznej Niemiec uwydatnia się pogląd, nie mogący się pogodzić z myślą, iż Austro-Węgry wyjdą z wojny ze znacznym przyrostem terytorjalnym, podczas kiedy Niemcy po ewentualnem oddaniu Belgji najwyżej będą musiały się zadowolić korekturą granicy na wschodzie". Bethmannowskie *intermezzo* rzeczywistego, czy pozornego skłaniania się ku austrjackiemu rozwiązaniu sprawy polskiej było przeto bardzo krótkie.

Burian, podobnie, jak mistrz jego Tisza, stojąc na straży dualizmu monarchji, traktował problem polski bardzo chłodno i z wielką rezerwą. Jako minister spraw zagranicznych Austro-Węgier musiał jednakowoż zasadniczo dążyć do tego, by się stać panem karty polskiej, choćby z „obcięciami" i niezależnie od tego, jaki zamierzał z niej zrobić użytek. Zarówno z tej przyczyny, jak prawdopodobnie i ze względu na to, by się móc wobec Polaków wylegitymować, że kruszył „do upadłego" kopję o rozwiązanie austrjackie, wystąpił z niem wobec kanclerza raz jeszcze z okazji swej wizyty u niego w Berlinie, w połowie kwietnia roku 1916. Burian

---

monarchji całą Polskę pod dwoma warunkami: 1) zabezpieczenia Niemców austrjackich od majoryzacji w parlamencie austrjackim . . . . . ; 2) zabezpieczenia wspólnej granicy niemiecko-polsko-austrjackiej drogą konwencji militarnej . . . . A wie Pan, co się z tą notą stało? Odwrotną pocztą otrzymałem odmowę, bez dalszych motywów z wyjątkiem uwagi, że szanse wyborów do parlamentu austrjackiego nie są zawisłe od rządu". Tschirschky miał podobno dodać, że udał się jeszcze do wspólnego ministra skarbu, Körberga, „ale nic nie uzyskał, — odesłał tedy notę do Berlina, który po jej otrzymaniu nigdyby się już nie zgodził na odstąpienie Polski monarchji". Interpelowany o wspomnianą notę kilkakrotnie przez Bilińskiego Burian przeczył kategorycznie jej istnieniu, ale Biliński wyraża przekonanie, że Burian mówił nieprawdę, że raczej notę otrzymał, nie oddał jej wcale do akt ministerstwa, lecz zlikwidował sprawę w sensie ujemnym w przeciągu jednej doby po porozumieniu z Tiszą.

W całej tej kwestji dwie rzeczy są niezrozumiałe. A mianowicie, najpierw że Bethmann Hollweg miał się na piśmie, w nocie zaangażować na rzecz solucji austrjackiej, że miał to jednakowoż uczynić w tak tajemniczych okolicznościach, iż liczni jego przeciwnicy polityczni, wśród

usiłował podobno pozyskać Bethmanna Hollwega koncesją dla Rzeszy Niemieckiej zachodniej części Królestwa z Łodzią oraz Suwalszczyzną, w ten sposób „interpretując" w praktyce program Naczelnego Komitetu Narodowego, który zmierzał do połączenia całego Królestwa z Galicją, program, o którym ministerstwo spraw zagranicznych oświadczyło było w cytowanym powyżej dokumencie z 31 grudnia 1914 roku, że „odpowiada on intencjom" ministerstwa i naczelnego dowództwa. Ale kanclerz nie zgodził się na propozycję Buriana. Helfferich pisze[1]), że Burian „wyraził się (wobec Bethmanna Hollwego) pół żartem, pół na serjo, iż wróci do Wiednia dopiero, gdy będzie mógł Polskę zabrać w swej ręcznej walizce". Helfferich dodaje ironicznie, że

---

których wiele było osób najwyżej postawionych, nic się rzekomo o nocie nie dowiedzieli i żadnych stąd przeciwko niemu nie wysnuli konsekwencyj, i to ani wówczas, gdy był kanclerzem, ani później, po wojnie, gdy się z nim w prasie i w książkach rozprawiali o jego „winy i grzechy" polityczne. To jedno; a drugi moment niezrozumiały, to ten, że na gruncie wiedeńskim prezes Koła Polskiego dowiedział się o tak ważnej nocie dopiero po pół roku. Wprawdzie fakt, że Biliński po rozmowie z Andrassym nie zwrócił się — osobiście, czy przez trzecią osobę — zaraz do ambasadora niemieckiego, lecz usłyszał z jego ust potwierdzenie wiadomości Andrassy'ego znowuż dopiero po upływie dalszych sześciu miesięcy i z inicjatywy Tschirschky'ego, a nie jego własnej, — wprawdzie fakt ten dowodzi zadziwiającej flegmy prezesa Koła Polskiego w traktowaniu kwestji, którą uważał za cel swego żywota politycznego oraz za zbawienie dynastji i monarchji Habsburskiej; ale trudniej zrozumieć, że pełen temperamentu politycznego i opozycyjnej zaciętości Andrassy wcześniej nie wyzyskał noty publicznie, lub przynajmniej nie poinformował o niej poufnie swych polskich przyjaciół politycznych. Andrassy w książce swej nie wspomina o nocie. Nasuwa się myśl, czy owa nota nie była jednem z licznych, na własną rękę, bez wiedzy urzędu kanclerskiego, zrobionych posunięć Tschirschky'ego, który stale wobec Berlina intrygował przeciwko Wiedniowi i miał z austrjacko-węgierskimi ministrami spraw zagranicznych stosunki jak najgorsze. Jest rzeczą możliwą, że Tschirschky jesienią roku 1915 podsunął Burianowi własną notatkę, celowo tak sformułowaną i zawierającą takie warunki (trializm, uzależnienie militarne itp.), by od Buriana otrzymać odpowiedź odmowną, a następnie odmowę tę wygrać wobec własnego rządu niemieckiego przeciwko solucji austrjackiej.

[1]) Helfferich, III, str. 50.

„jego ręczna walizka była dla Polski jednakowoż nieco za mała", i że Polski „nie zabrał ze sobą". Przeciwnie, kanclerz wystąpił wówczas — jak zaświadcza Burian[1]) — wyraźnie już i konkretnie z propozycją „państwa buforowego, opartego o Rzeszę Niemiecką". Dyskutowano, nie przekonano się wzajemnie; ale, gdy Niemcy w czerwcu „uratowały (Austro-Węgry) od najgorszych następstw przełamania frontu przez Brusiłowa pod Łuckiem", Burian uznał „moment za źle wybrany, by nie okazać możliwie jak największej ustępliwości względem stanowiska niemieckiego". To też porzucając — niewątpliwie bez bólu — koncepcję austrjacką, Burian przedstawił w lipcu rządowi niemieckiemu „dojrzale rozważony projekt, w którym zasadniczo godził się na projekt niemiecki", jednakowoż „z pewnemi znacznemi ograniczeniami", które go „rozwijały i uzupełniały w sensie równoległych praw" Niemiec i Austro-Węgier. Z równoległości tej zostało w praktyce — jak zobaczymy wkrótce — bardzo niewiele, ostała się natomiast cała istota planu bethmannowskiego.

Urząd kanclerski pracował nad nim konkretnie od początku zimy 1915/16[2]), szczególnie, gdy cesarz Mikołaj odrzucił ponowne niemieckie propozycje pokojowe, zrobione mu na drodze stosunków dworskich[3]). Nalegał na rząd swój usilnie i konsekwentnie generał-gubernator Beseler i to od początku swego urzędowania w Warszawie, wysyłając cesarzowi, kanclerzowi i szefowi sztabu generalnego memorjały i raporty, które wykazywały konieczność stworzenia małego państwa polskiego na uszczuplonem terytorjum Króle-

[1]) Burian str., 74 i nast.

[2]) *„Vossische Zeitung"*, z 8 kwietnia 1918 r.

[3]) Por. na str. 144 i nast. — W początku r. 1916 próbował i rząd austrjacko-węgierski, czy mu się nie uda nakłonić rządu rosyjskiego do zawarcia pokoju, a mianowicie uczynił to Burian zapomocą austrjackiego oddziału Czerwonego Krzyża. Wynik tych zabiegów był jednakowoż, wobec oporu cesarza Mikołaja i rosyjskiego ministra spraw zagranicznych, Sazonowa, ujemny, podobnie, jak blisko rok już wcześniej, w marcu r. 1915, wobec zabiegów księcia Hohenlohego o doprowadzenie do skutku tajnych pertraktacyj rosyjsko-austrjackich w Szwajcarji. Por. u Paléologue'a, I, str. 334, u Askenazego, str. 473 i nast.

stwa, by w związku z tem móc wyzyskać jego materjał ludzki dla armji niemieckiej[1]). Beseler uważał siebie za zwolennika „umiarkowanej" pod względem aneksjonistycznym polityki kanclerza i przestrzegał w interesie Rzeszy Niemieckiej i niemczyzny przed zbyt daleko sięgającemi apetytami sztabu generalnego i stronnictwa wojskowego. „Umiarkowanie" to kazało mu „ograniczyć" projektowaną aneksję do blisko jednej trzeciej części Królestwa, do mniej więcej 36 tysięcy kilometrów kwadratowych zachodniej, uprzemysłowionej połaci kraju z 3,2 miljonami ludności. Z dążeniem Beselera do wydobycia z Królestwa rekruta dzięki zapowiedzeniu „samodzielnego" państwa polskiego, z dążeniem tem, ostatecznie sformułowanem przez generał-gubernatora w raporcie do Wilhelma z lipca 1916, zesolidaryzowali się wówczas, aprobując raport, Hindenburg i Ludendorff[2]), sternicy *Oberostu* do końca sierpnia tegoż roku, a odtąd naczelnego dowództwa całej armji. Byli oni doniedawna przeciwnikami koncepcji bethmannowsko-beselerowskiej. Inni wodzowie, jak Falkenhayn[3]), wówczas jeszcze szef sztabu generalnego, i admirał Tirpitz[4]), stawiali w dalszym ciągu na kartę pokoju odrębnego z Rosją, uważając politykę kanclerza za „samobójczą".

---

[1]) Memorjał Beselera dla cesarza z grudnia 1915 roku, uzupełniony raportem jego do cesarza ze stycznia oraz pismami do kanclerza i do generała Falkenhayna z lutego roku 1916

[2]) Bethmann Hollweg, II, str. 93.

[3]) Falkenhayn, „Niemieckie naczelne dowództwo w latach 1914 do 1916", (przekład z niemieckiego majora dr. Erwina), str. 221; Hindenburg, *„Aus meinem Leben"* str. 203.

[4]) Tirpitz, *„Erinnerungen"* str. 270. Tirpitz przykładał tak decydującą wagę do pokoju z Rosją, że godził się ponadto jeszcze na następujące koncesje: pójście Rosji na rękę w kwestji serbskiej; przyznanie jej statkom wojennym wolnego przejazdu przez Dardanele, oraz — w razie związania się Rosjan z Niemcami przymierzem — oddanie jej jednej z wysp na morzu Egejskiem; zrezygnowanie z kolei bagdadzkiej, lub dopuszczenie do niej Rosjan; pozostawienie Rosji Persji i przejęcie długów rosyjskich we Francji. Zdaniem Tirpitza należało Rosji dać jeszcze korzystniejsze warunki, gdyby zapośredniczyła pokój między Niemcami a Japonją; w sprawie zaś Konstantynopola nie mogły Niemcy wprawdzie opuścić Turcji, mogły się jednakowoż zobowiązać do stopniowego zaniechania swej polityki tureckiej (str. 271). Tirpitz radził powiedzieć cesa-

Tirpitz zwierza się w pamiętnikach, że sam pertraktował z „Rosjanami, usposobionymi przyjaźnie dla Niemiec", i gotów był oddać Rosji ziemie okupowane poza linją Narwi, oraz „stosowną część Galicji wschodniej", jako odszkodowanie za zatrzymaną połać Królestwa. Hindenburg i Ludendorff byliby oczywiście również stokrotnie woleli pokój z Rosją od polskich dywizyj[1]), ale nie wierzyli w jego osiągnięcie. Do wskrzeszenia państwa polskiego mieli awersję, pocieszali się jednak, że po zwycięstwie, uzyskanem przy pomocy wojska polskiego, będzie można pomyśleć o „naprawieniu ujemnych skutków postanowienia"[2]), czyli przekreślić obietnice, uczynione Polakom. Narazie trzeba było zrobić wszystko, żeby odnieść zwycięstwo, żeby uniknąć klęski: trzeba było na *guerre d'usure* koalicji odpowiedzieć znalezieniem świeżych rezerw ludzkich poza wyczerpanymi już Niemcami. Należało bowiem albo położyć wojnie nagły kres zwycięstwem, wprost przygniatającem nieprzyjaciela, albo „przetrzymać" *(durchhalten)* wszelkie jego wysiłki ofensywne i przekonać go tem samem o niemożności pokonania Niemiec, czyli o konieczności zawarcia *paix blanche* na podstawie nierozegranej. Jedno i drugie wymagało śpiesznego zasilenia wojskowego rezerwoaru ludzkiego, któremu bezpośrednio już groziło niebezpieczeństwo, że w najbliższym czasie zacznie się kurczyć[3]). Postanowiono więc eksploatować

---

rzowi rosyjskiemu: „... Sądzę, że jest największem nieszczęściem, jeżeli Niemcy i Rosjanie wzajemnie się osłabiają; jeżeli to nie będzie powstrzymane, to wydaje się, że przyszły rozwój obu ludów oraz tron Hohenzollernów i Romanowów będą zagrożone". W Stürmerze miał car — tak wywodzi Tirpitz dalej — właściwego maklera; korzystnem było oddalenie Mikołaja Mikołajewicza; Niemcy „nie miały w całej swej historji nigdy tyle do zaofiarowania Rosjanom, co w roku 1916; niestety używano niewłaściwych pośredników, a przedewszystkiem psuło się wszystko, „póki Bethmann wciąż jeszcze walił w Rosjan, tak, że musieli oni sądzić, iż zdradzi ich Anglikom i Polakom" (str. 273).

[1]) Ludendorff, „*Meine Kriegserinnerungen*", str. 318 i tegoż autora „*Kriegführung und Politik*", str. 181.

[2]) Tamże, str. 180.

[3]) Por. szczegółowe obliczenia w pierwszej części książki Stefana Dąbrowskiego „Walka o rekruta polskiego pod okupacją".

materjał ludzki Królestwa, mobilizacją rosyjską nietknięty wcale w zachodniej połaci kraju, a w jego reszcie niewyzyskany w pełni. „Żelazne wymaganie wojny, by posiąść więcej ludzi“[1]), spowodowało akces Hindenburga i Ludendorffa do projektów kanclerza i generał-gubernatora.

Gdy już nie groziło niebezpieczeństwo frondy kierowniczych czynników wojskowych wskutek zrobionej im nadziei na żołnierza polskiego, a po wojnie na poprawienie granicy — dni szefostwa sztabu oponującego Falkenhayna były już wówczas policzone, — Bethmann Hollweg postawił sprawę formalnie na konferencji z Burianem, 11 i 12 sierpnia we Wiedniu[2]), dokąd udał się z rewizytą wraz z sekretarzem stanu spraw zagranicznych Jagowem. Wysunął postulaty następujące: Dwaj cesarze opublikują możliwie jak najprędzej proklamację, zapowiadającą utworzenie Królestwa Polskiego z dziedziczną monarchją, przyczem samo ukonstytuowanie państwa odłożone będzie do terminu późniejszego, po ukończeniu wojny, podczas której Polska pozostanie terenem okupacyjnym względnie etapowym; pewne, chociaż tylko bezwzględnie konieczne, części Królestwa będą odłączone dla militarnego zabezpieczenia granicy niemieckiej, ponadto nie będzie do Królestwa Polskiego należała gubernja suwalska; administrację wewnętrzną pozostawi się państwu polskiemu; pod względem zagraniczno-politycznym przyłączy się Polskę do przymierza dwóch cesarstw, Polska sama nie będzie miała prawa prowadzenia własnej polityki zagranicznej; Niemcom przypadnie w udziale jednolite naczelne dowództwo i inspekcja armji polskiej; państwo polskie będzie przyłączone do niemieckiego obszaru celnego; żadnej części dotychczasowych posiadłości obu mocarstw centralnych nie odda się nowemu państwu polskiemu.

Burian zaakceptował plan Bethmanna Hollwega z następującemi ze swej strony uzupełnieniami: Austro-Węgry zastrzegają sobie również poprawki swej granicy, potrzebne

---

[1]) Z listu Ludendorffa do ministra Loebella zob. Ludendorffa „*Meine Kriegserinnerungen*“, str. 316.

[2]) Zob. Dokumenty, nr. 25.

ze stanowiska wojskowego[1]), — czemu kanclerz nie zaoponował; z Litwy możliwie przydzieli się państwu polskiemu części z przewagą ludności polskiej, przedewszystkiem miasto Wilno, — na co kanclerz zgodził się w zasadzie, tak samo jak na rozszerzenie Polski możliwie jak najdalej na wschód, zastrzegając jednakowoż osiągalność tego celu w pokoju z Rosją, co oczywiście nadawało temu punktowi charakter zupełnie platoniczny; pod względem gospodarczym obydwa cesarstwa winny mieć równe prawa w Królestwie Polskiem, tworzącem własny obszar celny, — wobec czego Bethmann Hollweg zaproponował ekspertyzę rzeczoznawców. W dyskusji przewidywano przejście polskich kolei żelaznych w ręce niemiecko-austrjacko-węgierskiego towarzystwa akcyjnego.

Tak pojęte „samodzielne" państwo polskie mogło być oczywiście tylko przyczepką dwuprzymierza cesarskiego, a w gruncie rzeczy — według planów Bethmanna Hollwega — protektoratem Rzeszy Niemieckiej. Niemcy miały mieć bezwzględnie rękę na Polsce pod względem militarnym; wstępem do tego miało być oddanie przez Austro-Węgry legjonów niemieckiemu naczelnemu dowództwu, o co się Berlin odtąd upominał konsekwentnie, aż formalne przekazanie legjonów generał-gubernatorowi Beselerowi, jako organizatorowi wojska polskiego, nastąpiło w kwietniu roku 1917. Niemcy miały niemniej politycznie sterować Polską, przyłączenie jej bowiem w dziedzinie polityki zagranicznej do przymierza dwóch cesarstw oznaczałoby w praktyce oddanie jej polityki zagranicznej urzędowi kanclerskiemu i zagranicznemu Rzeszy Niemieckiej, która w dwuprzymierzu była czynnikiem decydującym, podczas kiedy Austro-Węgry spełniały skromną rolę sekundanta Niemiec. Tylko ekonomiczne jednostronne związanie Polski z Niemcami zostało przez Buriana zakwestjonowane na serjo. Jak byłoby po zwycięskiej dla mocarstw centralnych wojnie wyglądało uzupełnienie

[1]) Jeszcze po wojnie nie zbrakło u nas obrońców Austro-Węgier i rządu wiedeńskiego, twierdzących, że „Austrja broniła granicy Królestwa"; zob. np. „Wskrzeszenie państwa polskiego", str. 120.

„samodzielności" państwa polskiego amputacją jeszcze terytorjalną, i to pod dyktandem Hindenburgów i Ludendorffów, nietrudno się domyślić, wbrew dyplomatycznym słowom Bethmanna Hollwega w Wiedniu o „tylko bezwzględnie koniecznem" uszczupleniu Królestwa.

Kanclerz poinformował o wynikach konferencji z 11 i 12 sierpnia Hindenburga[1]), w którego ręce przeszło dwa tygodnie później naczelne dowództwo armji. Tymczasem po zjeździe wiedeńskim wytworzyła się na pewien czas sytuacja zupełnie dziwna: oto kanclerz Bethmann Hollweg wstrzymał wykonanie układu wiedeńskiego, a więc własnego programu, podczas kiedy naczelne dowództwo niemieckie nagliło, by bezzwłocznie ogłoszono proklamację państwa polskiego. Dowództwo miało na oku przyszłą ofensywę na zachodzie i wojskowy materjał ludzki w Królestwie, tak armji niemieckiej potrzebny; kanclerz natomiast oddawał się nadziei, że tym razem dobije jednakowoż targu z rządem rosyjskim o pokój odrębny. Budował z jednej strony na powołaniu przez Stürmera do gabinetu rosyjskiego Protopopowa, z którym Berlin był już w lipcu rozpoczął w Sztokholmie konszachty za pośrednictwem bankiera hamburskiego Warburga, oraz przykładał z drugiej strony wagę do pośrednictwa pokojowego w Piotrogrodzie szwedzkiego ministra spraw zagranicznych, posła japońskiego w Sztokholmie i dworu duńskiego[2]). To też 4 października Bethmann Hollweg wysłał depeszę do Hindenburga[3]), uzasadniającą, że „całokształt sytuacji politycznej budzi wątpliwości, czy wskazana jest w obecnej chwili zamierzona proklamacja", która „może w zarodku zdusić powstające dopiero tendencje pokojowe w Rosji". Kanclerz wyrażał w telegramie przypuszczenie, że położenie wyjaśni się w ciągu dwu do trzech tygodni.

Hindenburg odpowiedział[4]), że tak długo można jeszcze z proklamacją czekać, że jednakowoż należy kontynuować

[1]) Bethmann-Hollweg, II, str. 93.
[2]) Tamże, II, str. 101; Helfferich, III, str. 53; Tirpitz, str. 272.
[3]) Ludendorff, „*Kriegführung und Politik*", str. 181.
[4]) Tamże.

pertraktacje z Burianem, „w przeciwnym razie straci się znowu kilka tygodni, posiadających wartość dla wojskowego wyzyskania siły ludu polskiego, co może dla wyniku wojny mieć ciężkie konsekwencje". W swych pamiętnikach „*Aus meinem Leben*"[1]) przyznaje Hindenburg, że od chwili objęcia steru armji pod koniec sierpnia 1916 roku nalegał wraz z Ludendorffem i Beselerem na wykonanie układu wiedeńskiego, ażeby „można było do początku walk najbliższej wiosny użyć w pierwszej frontowej linji jako tako wyćwiczonego wojska", zwerbowanego w Królestwie Polskiem. Potrzeba jego była tak nagląca dla niemieckiego naczelnego dowództwa, że podrzędnem wydało się Hindenburgowi pytanie, jaki rozwój weźmie sprawa polska po wojnie. Hindenburg nie bawił się zresztą, narówni z Ludendorffem, w skrupuły i pocieszał się lekceważąco, że „zwycięskie Niemcy mogłyby się potem, po zawarciu pokoju, załatwić z postawioną sprawą polską". Tymczasem nagle i niespodziewanie — jak powiada Hindenburg — napotkano „opór kierownictwa Rzeszy", któremu zdawało się wówczas, że znalazło nić, wiodącą do pokoju odrębnego z Rosją", i które „uważało za niepożądane kompromitowanie poczynionych kroków w oczach cara przez proklamację niepodległej[2]) Polski". Tym sposobem — konkluduje Hindenburg — „polityczne i wojskowe względy znalazły się w sprzeczności".

Hindenburg i Ludendorff po tylu doświadczeniach ujemnych nie wierzyli w skuteczność zabiegów urzędu kanclerskiego, a ponieważ śpieszyło im się z uzyskaniem polskich dywizyj, spowodowali zwołanie na 18 października konferencji zarówno niemieckich jak austrjacko-węgierskich czynników kierowniczych, politycznych i wojskowych, do Pszczyny, siedziby niemieckiego naczelnego dowództwa, i nalegali tam „z największą energją na natychmiastowe ogłoszenie proklamacji w celu przeprowadzenia w Królestwie werbunku[3]). Austrjacko-węgierski szef sztabu generalnego, Conrad von

[1]) Str. 203 i nast.

[2]) Nieścisłość Hindenburga: raczej „samodzielnej" Polski.

[3]) Bethmann Hollweg, II, str. 96. Przyznaje to dyskretnie Ludendorff w „*Meine Kriegserinnerungen*", str. 315.

Hoetzendorff, przestrzegał pesymistycznie, i to bardzo usilnie, przed złudzeniami, że uda się Polaków pociągnąć do walczenia po stronie armij państw centralnych, ale ze stanowczym optymizmem wystąpił w obronie projektu generał-gubernator Beseler, przyobiecując niemieckiemu naczelnemu dowództwu na kwiecień roku 1917 cztery do pięciu dywizyj polskich, gotowych do boju, a później więcej. Domagał się w tym celu dwóch rzeczy: bezzwłocznego wydania proklamacji i zniesienia podziału Królestwa na dwie okupacje przez przyłączenie generał-gubernatorstwa lubelskiego do warszawskiego. Bethmann Hollweg, którego nadzieje na pokój odrębny z Rosją były się tymczasem rozwiały[1]), zgodził się teraz na wykonanie umowy wiedeńskiej.

Przedstawiciele Rzeszy Niemieckiej, między innymi Ludendorff, nalegali na Buriana, by zrezygnował z podtrzymywania okupacji austrjacko-węgierskiej, ponieważ uważali administracyjne zespolenie dwóch części Królestwa w jedną całość za warunek wytworzenia w społeczeństwie polskiem nastroju korzystnego, niezbędnego do powodzenia akcji werbunkowej. Ale Burian nie zdecydował się na to, nie chcąc widocznie karty polskiej bez ekwiwalentu wypuszczać całkowicie z ręki, tem bardziej, że już tylko kwestją czasu było oddanie Niemcom legjonów polskich. Mimo odmowy Buriana w sprawie połączenia generał-gubernatorstwa lubelskiego z warszawskiem, postanowiono przystąpić do ogłoszenia proklamacji, zapowiadającej utworzenie państwa polskiego, oraz do werbowania ochotników i organizowania dywizyj polskich. „Położenie wojenne — według słów Ludendorffa — nakazywało przyjąć projekty generała Beselera“[2]). Takie były motywy i takie było źródło proklamacji z dnia 5 listopada roku 1916.

Po wojnie, gdy się w Niemczech wywiązała namiętna walka polityczno-publicystyczna na temat, co spowodowało klęskę, i kto ją zawinił, wskazano, jako jedną z głównych przyczyn, *fiasco* w sprawie polskiej, a szczególnie w sprawie

---

[1]) Bethmann Hollweg, II, str. 95.

[2]) Por. szczegóły konferencji pszczyńskiej u Ludendorffa „*Meine Kriegserinnerungen*“, str. 315 i nast.

armji polskiej. Przytem zwolennicy stronnictwa wojskowego z Ludendorffem na czele zarzucili Bethmannowi Hollwegowi, że to on powziął i przeprowadził cały plan proklamacji w sprawie polskiej, proklamacji, którą tylko rozdrażnił Rosję carską i uniemożliwił na schyłku roku 1916 dojście z nią do porozumienia i zawarcie pokoju odrębnego. Były kanclerz znów i stronnicy jego odpowiadali kontratakiem, że właśnie naczelne władze wojskowe nalegały kategorycznie na przyśpieszenie proklamacji, ponieważ ciężka sytuacja wojenna wymagała — ich zdaniem — natychmiastowego dla celów werbunkowych sięgnięcia po materjał ludzki Królestwa Polskiego; podnosili przytem, że Rosja ówczesna reagowała zresztą na propozycje pokojowe mniej przed 5 listopada roku 1916, aniżeli po proklamacji.

Bezstronność każe stwierdzić, że polityka, której rezultatem był akt listopadowy, została zainicjowana przez generał-gubernatora Beselera oraz przez kanclerza Bethmanna Hollwega i zaufanych jego urzędników, radcę legacyjnego Rietzlera w Berlinie i Mutiusa w Warszawie. Niemniej przeto jest prawdą, że politykę tę w trosce o wynik wojny podchwycili w miesiącach letnich roku 1916 szefowie wojskowi z Hindenburgiem i Ludendorffem na czele, i że nalegali na Bethmanna Hollwega, by ogłoszenie proklamacji nastąpiło bez zwłoki. Jeżeli obie strony omyliły się w sprawie polskiej i ją przegrały, stało się to przedewszystkiem dlatego, że robiono rachunek — bez gospodarza, bez Polski. Zorjentowano się poniewczasie, że „Polacy nie myśleli o tem, by poprzeć mocarstwa centralne"[1]). Gotową do tego była tylko skromna część społeczeństwa.

Należy jeszcze zarejestrować enuncjacje kanclerza, wygłoszone z trybuny parlamentarnej. Nie ujawniły one nigdy najlżejszej tendencji ku austrjackiemu rozwiązaniu sprawy polskiej, orjentowały się natomiast jedynie według zmniejszonych, czy zwiększonych szans zawarcia pokoju z Rosją. Gdy zabiegi dworskie (czynione w zimie 1915-6 r.), które usiłowały ponętnemi propozycjami pokojowemi omotać ce-

[1]) Ludendorff, „*Kriegführung und Politik*", str. 182.

sarza Mikołaja, skutku nie odniosły, Bethmann Hollweg wystąpił na wiosnę z buńczuczną mową, skierowaną gwałtownie przeciwko Rosji. A mianowicie 5 kwietnia roku 1916[1]) uderzył kanclerz w parlamencie w ton groźby. Wyznawszy, że „Niemcy i Austro-Węgry nie miały zamiaru wytaczać sprawy polskiej", kanclerz oznajmił, że „Polska, którą opuścił rosyjski czynownik, wymuszając jeszcze gorąco łapówki, a kozak, niosąc pożogę i rabując, już nie istnieje", że wykluczony jest „powrót czynownika tam, gdzie dla nieszczęśliwego kraju pracowali uczciwie Niemcy, Austrjacy i Polacy", ostatecznie, że Niemcy nie wydadzą zpowrotem „panowaniu reakcyjnej Rosji wyzwolonych przez siebie i swych sprzymierzeńców ludów między morzem Bałtyckiem a błotami wołyńskiemi, czy są to Polacy, Litwini, Bałtowie, czy Łotysze".

Brzmiało to istotnie groźnie, ale kanclerz znacznie groźniej mówił, niż myślał. Słowom jego nie odpowiadały rzeczywiste jego intencje: usilne pragnienie pokoju odrębnego z Rosją, dla którego byłby Bethmann Hollweg każdej chwili poświęcił wszystkie „ludy, wyzwolone od morza Bałtyckiego do błot wołyńskich".

Zwolennicy polityki kanclerskiej tłumaczyli szorstkie jego kwietniowe wystąpienie metodą straszenia dla tem bardziej gładkiego następnie podsunięcia nowych propozycyj kompromisowych. Faktem jest, że słowa Bethmanna Hollwega nie odstraszyły Stürmera i jego otoczenia zgoła od szukania drogi pojednania z Niemcami. Przeciwnie, od lata wzmogły się konszachty. Kanclerzowi zdawało się do tego stopnia, że sytuacja dojrzewa, iż przemawiając 28 września z trybuny parlamentarnej[2]), potraktował Rosję — w przeciwstawieniu do mowy kwietniowej — bardzo oględnie, milczał o kwestjach dla niej drażliwych, milczał o zagadnieniu polskiem, choćby ogólnie ujętem, cóż dopiero o projekcie stworzenia państwa polskiego. Rzecz była aż nadto jasna: kanclerz nietylko nie szedł dalej w kierunku umowy wiedeńskiej, ale cofał się, pragnął za wszelką cenę pozbyć się wojny

[1]) Zob. Dokumenty, nr. 19.

[2]) „*Verhandlungen des Reichstages*", tom 308, str. 1691.

z Rosją, był gotów zapłacić za to sowicie, przedewszystkiem oddaniem jej ziem nietylko litewsko- i rusko-polskich, ale także Królestwa Polskiego, oczywiście ze stosowną „rektyfikacją" granicy niemieckiej.

Jak we wrześniowej swej mowie Bethmann Hollweg dokonał w porównaniu z kwietniową zupełnej zmiany frontu wobec Rosji, tak uznał widocznie za wskazane osłabić wrażenie swych słów kwietniowych w społeczeństwie polskiem, obawiając się, by one nie przyczyniły się do umocnienia Polaków w ich wielkich aspiracjach, zbyt kłopotliwych dla Niemiec. Podwładny bowiem bezpośrednio kanclerzowi generał-gubernator Beseler dał wkrótce „otrzeźwiający" komentarz do polityki niemieckiej. Stało się to mianowicie z okazji podziękowania, z jakiem komitet Trzeciego Maja zwrócił się do generał-gubernatora z powodu zgody jego na uroczysty obchód w Warszawie. Wspomniawszy z uznaniem o naszej Konstytucji majowej, przestrzegał generał-gubernator[1]) Polaków, że „polityka jest sztuką rzeczy, dających się osiągnąć", że „trzeba ponosić ofiary, chcąc osięgnąć choćby tylko pewną część celów politycznych", i że „jak jednostka zastosować się musi do swej rodziny i swego narodu, tak i narody muszą umieć przyłączyć się do ugrupowań narodów, lub konstelacji państw, z któremi chcą się zszeregować i wspólnie pracować". Była to jedna z owych jaskrawych sprzeczności, które się w polityce niemieckiej tak powtarzały, a tłumaczyły się kolizją między chęcią skaptowania ludności Królestwa w czasie wojny a zamiarem pogwałcenia woli narodu polskiego po wojnie.

Szczodrym pod względem nieobowiązujących do niczego wyrazów sympatji dla Polski, ale bardzo powściągliwym w określaniu realno-politycznych względem niej zamiarów okazał się węgierski prezes rady ministrów Tisza w mowie, wygłoszonej w sejmie węgierskim 15 czerwca 1916 roku. Sejm węgierski był jedynem w monarchji habsburskiej funkcjonującem ciałem prawodawczem; sesja bowiem austryjac-

[1]) *„Deutsche Warschauer Zeitung"*, z 14 maja r. 1916.

kiej rady państwa została zamknięta z chwilą wybuchu wojny, sejm czeski był już rozwiązany na długo przedtem, kraj zaś prowadzony przez komisję rządową, zastępującą Wydział Krajowy, a sejm galicyjski miał być wybrany według uchwalonej świeżo w lutym 1914 roku ordynacji wyborczej, gdy tymczasem wybuchła wojna. Tym sposobem echa sprawy polskiej rozlegały się wyłącznie w sejmie węgierskim. W odpowiedzi na zarzut hr. Andrassy'ego, że monarchja austrjacko-węgierska zachowuje milczenie w sprawie polskiej, podczas kiedy kanclerz niemiecki głos już zabrał, prezes ministrów węgierskich podkreślił[1]), że „oświadczenie kanclerza Rzeszy Niemieckiej mogło z natury rzeczy paść jedynie po porozumieniu z naszym (austrjacko-węgierskim) ministrem spraw zagranicznych", i wyraził życzenie, by zasadnicze porozumienie Austro-Węgier i Niemiec co do rozwiązania sprawy polskiej „możliwie szybko doszło do skutku". Zaznaczywszy radość z powodu „oswobodzenia Polski z pod jarzma rosyjskiego i połączonego z tem odsunięcia wstecz granic państwa rosyjskiego", oraz wyraziwszy narodowi polskiemu „najgłębsze sympatje", zapewnił izbę, że „wszystkie miarodajne czynniki monarchji dążyć będą do tego, by kwestję polską uregulowano z daleko—wedle możności—idącem uwzględnieniem życzeń narodu polskiego i interesów jego życiowych". Ostatnie zdanie podano pierwotnie w brzmieniu: „z jak najdalej idącem uwzględnieniem życzeń narodu polskiego", jednakowoż urzędowe węgierskie biuro telegraficzno-korespondencyjne sprostowało je zaraz w sensie powyższym, bardzo zwężonym i dającym dużo do myślenia. Tisza, polityk realny i zimny, nie chciał w Polakach budzić nadmiernych nadziei, by później, skoro prawda o stanie sprawy polskiej wyjdzie najaw, nie mieć zbyt wielu kłopotów.

Jeżeli już w czerwcu roku 1916 Tisza miał wszelki powód do powściągliwego odważania słów, miał go tem bardziej po sierpniowym układzie wiedeńskim Buriana z Bethmannem Hollwegiem, gdy dnia 21 września przemawiał znów w sejmie węgierskim[2]). To też, po ogólnych i tym razem

[1]) Zob. Dokumenty, i str. 24.

[2]) „*Polen*", rocznik 1916, zesz. 92, str. 3.

słowach sympatji dla sprawy polskiej, zastrzegł „granice możliwości", w których czynniki monarchji pragnęłyby doprowadzić do rozwiązania, dającego satysfakcję uprawnionym pretensjom i życzeniom narodu polskiego". Tisza wiedział, dlaczego się zastrzegał.

W Niemczech — jak już powyżej zaznaczono — uważano za zagadnienie polskie tylko sprawę Królestwa Polskiego; kwestji zaboru austrjackiego nie poruszano, by nie lać wody na młyn koncepcji austrjackiej, a dyskusję o jakiejkolwiek zmianie prawno-państwowego położenia zaboru pruskiego uważano za bezwzględnie niedopuszczalną. Z wyjątkiem opozycyjnego, skrajnego odłamu Socjalnej Demokracji, cały naród niemiecki traktował przynależność ziem zaboru pruskiego do Prus i Rzeszy Niemieckiej jako rzecz nietykalną i wykluczał też *a limine* postulat jakiejkolwiek autonomji dzielnicy tej w ramach państwowości pruskiej. Jeżeli zaś między stronnictwami niemieckiemi zachodziła w sprawie zaboru pruskiego różnica zdań, dotyczyła ona tylko metody politycznego działania.

Stronnictwa większości w pruskiej izbie posłów, a mniejszości w parlamencie niemieckim (konserwatywne, wolnokonserwatywne i narodowo-liberalne) odrzucały kategorycznie wszelką zmianę systemu antypolskiego przed ukończeniem wojny i wszelkie przedtem do czegokolwiek zobowiązywanie się, by po zwycięskiej wojnie mieć ręce nieskrępowane i móc koncesje ograniczyć do *minimum* takiego, jakieby im wówczas dogadzało. Konserwatyści np. przewidywali już w pierwszych latach wojny zniesienie ustawy o wywłaszczeniu, skierowanej przeciwko Polakom, ponieważ mieli wobec niej zawsze wątpliwości ogólnej natury społecznej i gospodarczej; ale ci sami konserwatyści byli jak najbardziej stanowczo za kontynuowaniem po wojnie całej zresztą działalności Komisji Kolonizacyjnej. Podobnie odnoszono się wogóle do ustawodawstwa wyjątkowego: uważano za możliwe zrezygnować po zawarciu pokoju z nieużytecznych jego przepisów przy podtrzymaniu natomiast wszystkiego, coby się

i nadal uważało za korzystne dla „wzmocnienia niemczyzny na kresach wschodnich". Od ludności polskiej wymagano zresztą, by się nietylko rozumowo, ale i uczuciowo związała z państwowością pruską, by zrezygnowała z wszelkiej odrębności w życiu publicznem — politycznem, czy gospodarczem, a polskość swą wtłoczyła w ramy życia prywatnego[1]). Komuby to nie dogadzało, miałby „sobie poszukać kraju polskiego poza Niemcami"[2]). Pomysły takie nie były niestety obce także pewnym polskim mózgom, jak Wł. Studnickiemu[3]).

Stronnictwa mniejszości w pruskiej izbie posłów, a większości w parlamencie Rzeszy (katoliccy centrowcy, wolnomyślni oraz socjaliści, stojący na gruncie państwowym, t. zw. scheidemannowcy) były za zerwaniem z systemem ustaw wyjątkowych, by tym sposobem oddziałać przyciągająco na opinję polską w Królestwie, móc się na nią następnie powołać wobec zagranicy i w ten sposób zaszachować Rosję i jej sprzymierzeńców. Stronnictwa wspomniane nie posuwały się jednakowoż w swem odrębnem od konserwatystów, wolno-

[1]) Prof. Schmoller formułował to w „*Polnische Blätter*", (rocznik 1915, zesz. z 20 września, str. 76) w ten sposób, że domagał się, by „Polacy w Niemczech byli nietylko lojalnymi, ale i szczerze patrjotycznymi, z przekonania niemieckimi obywatelami państwowymi". Polacy mieli — według Schmollera — być Polakami tylko „jako ludzie prywatni", mieli „zrezygnować z odgraniczania się w organizacjach politycznej i gospodarczej natury", „boć wszelkie publiczne i *quasi*-publiczne życie w Niemczech może być tylko niemieckie".

[2]) Prof. Schmoller, tamże, str. 79; prof. Kranz, uważający się za życzliwego Polakom, proponował w broszurze „*Neupolen*" (1915, str. 66 i nast.) system „dobrowolnej wymiany", by za cenę drobnych kolonistów niemieckich w Królestwie pozbyć się z Poznańskiego i Prus Zachodnich przedewszystkiem polskich wielkich właścicieli ziemskich, dzierżycieli rozległych obszarów ziemi.

[3]) Władysław Studnicki, w broszurze „*Die Umgestaltung Mittel-Europas durch den gegenwärtigen Krieg — Polenfrage — deutsche Einigungsfrage*" (1914) perswadował Niemcom, że, jeżeli powołają do życia państwo polskie, to przyciągnie ono z zaboru pruskiego „bardziej przedsiębiorczych i zdolnych, a także obdarzonych większym temperamentem i większą ambicją młodych ludzi", co będzie rezultatem poważniejszym od wyników „całej, tak kosztownej, Polaków podburzającej polityki antypolskiej rządu pruskiego w ciągu ostatnich 30 lat".

konserwatystów i narodowych liberałów stanowisku tak daleko, by na szwank narażać „pokój domowy" z nimi, t. zw. „*Burgfrieden*", i robić rządowi nadmierne trudności. Uwydatniło się to szczególnie podczas obrad w parlamencie w czerwcu roku 1916 nad nowelą do ustawy o stowarzyszeniach i zgromadzeniach[1]), orzekającą, że związków zawodowych nie wolno odtąd uważać za organizacje polityczne, co dawało im większą swobodę ruchów. Do noweli tej wniosło Koło Polskie o równoczesne całkowite skreślenie w ustawie o stowarzyszeniach antypolskiego paragrafu językowego, który zakazywał używania języka polskiego na zebraniach publicznych w powiatach, gdzie Polacy nie stanowili 60 proc. ogółu ludności. Gdy rząd Rzeszy, mający pod względem antypolskim opinję umiarkowańszego od rządu pruskiego, wnioskowi polskiemu się sprzeciwił, grożąc, że cofnie całą nowelę, jeśliby większość parlamentu przyjęła uzupełniającą poprawkę Koła Polskiego, wówczas centrowcy, wolnomyślni i socjaliści-scheidemannowcy odmówili w komisji wnioskowi polskiemu poparcia, ograniczając się do uchwały czysto platonicznej, która uzależniała sprawę od zgody Rady Związkowej i czyniła ją przeto w praktyce bezprzedmiotową. Większość parlamentu poddała się rządowi i mniejszości, zostawiając Polaków w odosobnieniu.

Jeżeli chodzi o stanowisko centrowców w kwestji polskiej, życzyli oni sobie szczególnie uwzględnienia języka polskiego w szkolnictwie, przynajmniej w nauce religji, natomiast wolnomyślni nie chcieli się w tej sprawie angażować na korzyść Polaków, byli oni bowiem za dokonaniem germanizacji ziem polskich właśnie przedewszystkiem w dziedzinie kulturalnej, możliwie bez politycznych ustaw wyjątkowych[2]). W poznańskiej radzie miejskiej np., gdzie wolnomyślni mieli największe wpływy, ich przedstawiciel Kirschner oświad-

[1]) „*Verhandlungen des Reichstages*" tom 307, str. 1473 i nast. (posiedzenie 5 czerwca) i załączników nr. 276, szczególnie 351 (sprawozdanie komisji).

[2]) W roku 1908 jednakowoż pozyskał był kanclerz ks. Bülow wolnomyślnych dla antypolskiego paragrafu językowego w ustawie o stowarzyszeniach i zgromadzeniach.

czył w marcu roku 1916, że nigdy nie spełnią się życzenia Polaków, by w miejskiem szkolnictwie ludowem uwzględniono język polski, i wykluczał tę możliwość nawet w wykładzie religji[1]).

Rząd, zarówno pruski, jak niemiecki, odmawiał konsekwentnie złożenia deklaracji, zajmującej merytoryczne stanowisko w sprawie zaboru pruskiego. Ministrowie, przypierani do muru przez posłów polskich w sejmie i w parlamencie, na plenum i w komisjach, dawali w różnych warjantach zawsze tę samą odpowiedź wymijającą, że po wojnie nastąpi t. zw. nowa orjentacja w ogólnych stosunkach wewnętrznych, że „w toku wojny nie można powziąć żadnych uchwał ostatecznych", że „niechaj się Prusacy polskiego pochodzenia zadowolą przeświadczeniem, iż rząd zbada ich potrzeby objektywnie i z życzliwością" po wojnie, że „do tej pory musi starczyć łagodne stosowanie istniejących ustaw"[2]).

To też rząd nie dopuścił do żadnego wyłomu w ustawodawstwie antypolskiem. Jak w parlamencie Rzeszy rząd niemiecki nie pozwolił na zniesienie „kagańcowego" paragrafu językowego, tak w sejmie pruskim rząd pruski przeprowadzał rok po roku budżet, zawierający liczne pozycje antypolskie. Nawet przy uchwalaniu kredytów na osiedlanie inwalidów wojennych spowodował rząd odrzucenie przez większość sejmową wniosku Polaków, by władzom nie wolno było odmawiać zezwolenia na tworzenie włości rentowych z powodu wyznania, pochodzenia, języka ojczystego lub działalności politycznej. Minister rolnictwa baron Schorlemer[3]) przyznał wprawdzie przy tej sposobności, że polskim poszkodowanym wojennym trzeba dać możność osiedlenia się w obrębie ich kraju rodzinnego, zastrzegł się jednakowoż natychmiast, że „przytem bronić trzeba interesów kolonizacji

[1]) „Kurjer Poznański" z 10 marca 1916.

[2]) Cytaty z mowy pruskiego ministra spraw wewnętrznych Loebella, wygłoszonej w pruskiej izbie posłów 17 stycznia r. 1916 („Kurjer Poznański" z 19 stycznia t. r.)

[3]) „*Stenographische Berichte über die Verhandlungen des Preussischen Hauses der Abgeordneten*", sesja 1916/17, I, str. 1175.

niemieckiej wobec planowego ze strony polskiej osiedlania się". W analogicznej dyskusji w parlamencie Rzeszy nad ustawą o jednorazowej spłacie renty, przysługującej inwalidom, dyrektor ministerjalny Lewald[1]) podniósł w komisji budżetowej, w imieniu rządu niemieckiego, konieczność niedopuszczania inwalidów-Polaków do „terytorjum, zarezerwowanego dla kolonizacji niemieckiej".

Zachowaniu się rządu pruskiego i niemieckiego w ciałach ustawodawczych odpowiadała praktyka systemu antypolskiego w zaborze pruskim. Nie uległa ona zmianie. Dla otumanienia szerokich mas szczerze katolickiego ludu polskiego zgodzono się coprawda na arcybiskupa Polaka w archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej, najpierw ks. Likowskiego, a po jego śmierci ks. Dalbora. Kanclerz Rzeszy w telegramie gratulacyjnym do ks. arcybiskupa Likowskiego (25 września 1914 roku)[2]) podnosił nawet z patosem „chwilę, w której cała ludność archidiecezji, bez różnicy, idąc z radością i jednomyślnością za apelem ukochanego Cesarza, spełnia obowiązek wobec ojczyzny". Jednakowoż jednomyślność ludności polskiej szła w zupełnie innym kierunku. Starał się o to sam rząd pruski. Całe szkolnictwo i cała administracja pozostały tem, czem były: narzędziem germanizacyjnem, działającem z niesłychaną konsekwencją.

W takich warunkach nietrudno było się domyślić, co się ukrywało pod zapowiadaną, elastyczną „nową orjentacją" po wojnie. Miała pewnej zmianie ulec forma walki, ale istota i cel miały pozostać te same: złamanie żywiołu polskiego w zaborze pruskim, a tem samem zniesienie wału ochronnego, zasłaniającego Polskę przed pochodem niemczyzny na wschód.

---

[1]) „Kurjer Poznański" z 5 maja r. 1916.
[2]) „Zbiór dokumentów i t. d." str. 67.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Stanowisko Rosji w sprawie polskiej.

Stosunek rządu i opinji publicznej do sprawy polskiej w chwili wybuchu wojny; odezwa naczelnego wodza; władze wojskowe; władze cywilne i sfery reakcyjno-germanofilskie; polityka aneksjonistyczna i rusyfikacyjna w Galicji wschodniej; wyłączenie Chełmszczyzny. — Spór w radzie ministrów o wykonanie odezwy; narada polsko-rosyjska z czerwca i komisja polsko-rosyjska z lipca r. 1915; aresztowania przed opuszczeniem Warszawy; ewakuacja; oświadczenie Goremykina w dumie z 1 sierpnia 1915 r. — Zabiegi Niemiec o pokój z Rosją i wysiłek reakcji rosyjskiej o ujęcie wszechwładzy; rola cesarza a cesarzowej, Rasputina i kamaryli dworskiej; walka z frondą wielkoksiążęcą i dumą; zastąpienie Goremykina Stürmerem; mowy Stürmera i Sazonowa z lutego r. 1916; Sazonow przeciw internacjonalizacji sprawy polskiej, ale za wykonaniem odezwy wielkoksiążęcej; upadek Sazonowa. — Antypolskie intrygi Stürmera i jego umywanie rąk w sprawie polskiej; Protopopow i ajenci niemieccy przy robocie; kontrakcja dyplomacji koalicyjnej; opozycja dumy obala Stürmera; zastępuje go Trepow, ale Protopopow zostaje. — Ewolucja opinji publicznej w stosunku do sprawy polskiej: skrajna prawica i skrajna lewica, umiarkowana prawica i prawe skrzydło centrum, kadeci, słowianofile; duma wobec polityki rządowej.

Widzieliśmy, w jak trudnych warunkach dochodziło do skutku i rozwijało się przymierze francusko-rosyjskie, w jak oporniejszych jeszcze okolicznościach dojrzewało i ustalało się porozumienie angielsko-rosyjskie, jak ciężko tem samem powstawały fundamenty trójporozumienia francusko-angielsko-rosyjskiego. W tradycji polityki rosyjskiej tkwił zbyt głęboko związek Rosji z Prusami, by ewolucja jej ku trójporozumieniu mogła była się dokonać bez sprzeczności, zboczeń i gry dwulicowej. Za tym co chwila hamowanym, kilkakrotnie wprost załamywanym rozwojem stosunku Rosji do Francji i Anglji pozostawała jeszcze całkowicie wtyle polityka rosyjska w sprawie polskiej. Była ona kulą u nogi

trójporozumienia, którego antagonizm wobec Niemiec wymagał, by Rosja nietylko wyrzekła się dotychczasowych metod rusyfikacyjnych, ale poszła społeczeństwu polskiemu możliwie na rękę i wygrała kartę polską, stawiając Niemcy w ciężkiem położeniu. W rzeczywistości Rosja, obarczona spadkiem przyjaźni z Prusami na tle rozbiorów Polski, brnęła dalej w bezmyślnych, barbarzyńskich praktykach antypolskich.

Taki był stan rzeczy, gdy wybuchła wojna. Istniały w Rosji światłe żywioły, które szczerze ubolewały nad paradoksalnością, nad szkodliwością tej sytuacji, i pragnęły zasadniczego zlikwidowania zatargu polsko-rosyjskiego oraz połączenia dwóch największych i sąsiadujących ze sobą narodów słowiańskich węzłem naturalnej przyjaźni przez oddanie Polakom pełnych rządów w Polsce. Ale żywiołów tych, które chciały się zadowolić przyjaźnią tylko Polski i korzyściami, z przyjaźni tej płynącemi dla Rosji, było bardzo niewiele. Liczniejsze natomiast były te sfery, które nie idąc tak daleko, ale niemniej w przeciwstawieniu do świata reakcyjno-germanofilskiego, rozumiały, że coś się stać musi, że dobro Rosji, która weszła z Niemcami w krwawy bój, wymaga przyjaznego dla niej usposobienia Polaków, wymaga zaapelowania do ich uczuć i instynktów słowiańskich, antygermańskich, czego warunkiem musiało być zrobienie Polakom politycznych koncesji. Jednakowoż koncesje te odmierzano skąpo i żądano zarazem, by Polska zapłaciła za nie gotówką: godzono się na mniej czy więcej skromnie zakreśloną autonomję polityczną — kosztem zwężenia granic polskiego terytorjum narodowego, przyczem traktowano kwestję polską, jako wewnętrzną sprawę państwa rosyjskiego z wykluczeniem jakiegokolwiek jej charakteru międzynarodowego. Miano natomiast wobec Polski argument, który na dalszy plan usuwał zastrzeżenia rosyjskie i dystansował wszelkie w sprawie polskiej hasła obozu nieprzyjacielskiego; argumentem tym wielkim była perspektywa zjednoczenia ziem polskich, rozdartych przez rozbiory. Wprawdzie i tutaj było ograniczenie zjednoczenia do ziem etnograficznie polskich, ale było to w każdym razie postawienie sprawy polskiej na

podstawie, elektryzującej społeczeństwo polskie, a stwarzającej dla Niemiec i Austro-Węgier sytuację trudną.

Tę politykę reprezentował rosyjski minister spraw zagranicznych Sazonow, a publiczny wyraz programowy dała jej odezwa rosyjskiego naczelnego wodza, w. ks. Mikołaja Mikołajewicza. Geneza odezwy nie jest wprawdzie ściśle wyjaśniona, nie ulega jednakowoż wątpliwości, że na jej powstanie złożyły się momenty następujące: Pierwszym był fakt, że pod presją Francji Rosja zdecydowała się na ofensywę przeciwko Niemcom, wprawdzie drugoplanową w porównaniu z wielkiemi operacjami militarnemi przeciwko Austro-Węgrom, ale bądźcobądź angażującą państwo w sposób zdecydowany. Kto się zabierał do walki zaczepnej przeciwko Niemcom, musiał rzucić hasło antyniemieckie, musiał dążyć do pozyskania sobie społeczeństwa polskiego i z tej i z tamtej strony kordonu. Wymagały tego interesy wojskowe. Drugim motywem było zachowanie się społeczeństwa polskiego w Królestwie. Władze rosyjskie, zarówno cywilne, jak wojskowe, miały nieczyste sumienie, liczyły się z wybuchem w Królestwie powstania, odpłacającego za wszystkie krzywdy i zbrodnie rządów rosyjskich, lub conajmniej z aktami sabotażu na wielką skalę. Tymczasem społeczeństwo polskie, kierując się trzeźwym instynktem samozachowawczym, który mu kazał stanąć w obozie wrogów Prus i Niemiec, nietylko, że nie paraliżowało mobilizacji i koncentracji wojsk rosyjskich, lecz czyniło wszystko, co mogło, ażeby armji rosyjskiej przyjść z obywatelską pomocą. Było to niespodzianką przykrą dla żywiołów reakcyjno-germanofilskich w Rosji, które pragnęły zaangażowania się Królestwa przeciwko Rosji i tem samem jego zdyskredytowania się w oczach rządu i całego społeczeństwa rosyjskiego, — natomiast niespodzianką miłą dla sfer postępowych oraz dla władz wojskowych. Doceniały one całą wagę postawy Królestwa i wogóle narodu polskiego dla rosyjskiej akcji militarnej i rozumiały, że we własnym interesie należy zareagować na zachowanie się społeczeństwa polskiego, podtrzymać je i utrwalić właściwem do Polski odezwaniem się Rosji. Opinję tę podzielał cesarz Mikołaj, który przewidywał wrogi stosunek Polaków do armji

rosyjskiej, a obecnie był pod wrażeniem życzliwego ich stosunku do niej.

Z polskiej strony dano nowy impuls. Deklaracje polskie w dumie (Jarońskiego) i w radzie państwa (Meysztowicza) z 8 sierpnia[1]), wskazując „zderzenie słowiaństwa z germańskim światem, wiedzionym przez Prusy", stanęły w nim wyraźnie i silnie po stronie pierwszego, opowiedziały się za zgodą rosyjsko-polską i Jaroński wyraził nadzieję, że powtórzy się Grunwald, i że dojdzie do „zjednoczenia rozerwanego na trzy części narodu polskiego". W dniach bezpośrednio następujących powstała odezwa do Polaków naczelnego wodza w. ks. Mikołaja Mikołajewicza. Redakcję jej powierzył minister spraw zagranicznych Sazonow ks. Grzegorzowi Trubeckiemu, urzędnikowi ministerstwa, który jej dokonał wespół ze Struwem, wybitnym publicystą politycznym i z posłem do dumy Lwowem. Dnia 11 sierpnia została osnowa odezwy przyjętą przez radę ministrów, nie bez zastrzeżeń kilku ministrów, poczem uzyskano zgodę wielkiego księcia oraz cesarza[2]). Trubecki, Struwe i Lwow wraz z prof. Kotlarewskim z Moskwy pokazali 12 sierpnia tekst przygotowanej odezwy przybyłemu właśnie z zagranicy do Piotrogrodu Dmowskiemu[3]). Następnego dnia Sazonow podał brzmienie odezwy poufnie do wiadomości ambasadora francuskiego Paléologue'a, wyjaśniając mu na jego zapytanie, że odezwa będzie podpisaną przez naczelnego wodza, a nie przez cesarza, ponieważ cesarz został przekonany przez prezesa rady ministrów Goremykina i ministra spraw wewnętrznych Makłakowa, przeciwników wskrzeszenia Polski, że zdobycie Galicji i Poznańskiego „jest tylko przewidywaniem, nadzieją", i że „nie odpowiada godności cesarza, by się obecnie osobiście zwracał do przyszłych swych poddanych", że natomiast wielki ks. Mikołaj „nie przekroczyłby swej roli rosyjskiego *generalissimusa*, zwracając się do ludów słowiańskich, które wyzwolił"[4]). Sazonow uprosił prezesa Koła Pol-

[1]) Por. na str. 183 i nast.

[2]) Suchomlinow *„Moj Dniewnik"* w *„Dieła i dni"*, I, str. 221 i nast.

[3]) Dmowski, str. 181.

[4]) Szczegóły u Paléologue'a, I, str. 78, 79, 81 i 82.

skiego w radzie państwa Zygmunta Wielopolskiego o dokonanie polskiego przekładu odezwy, poczem po uzyskaniu ostatecznej zgody wielkiego księcia i cesarza, ogłoszono odezwę z datą 14 sierpnia, a z podpisem „Zwierzchniego Wodza Naczelnego, Generała Adjutanta Mikołaja"). Stwierdziwszy że „przed półtora wiekiem żywe ciało Polski rozszarpano na kawały, ale że dusza jej nie umarła", że „żyła ona nadzieją, iż nadejdzie godzina zmartwychwstania dla narodu polskiego i dla pojednania się braterskiego z Wielką Rosją", odezwa wystąpiła z proklamacją. „Niechaj się zatrą granice, rozcinające na części naród polski! Niech naród polski połączy się w jedno ciało pod berłem cesarza rosyjskiego! Pod berłem tem odrodzi się Polska, swobodna w swej wierze, języku i samorządzie". Zaznaczywszy, że „Rosja spodziewa się (po Polakach) takiego samego poszanowania praw ludów, z któremi związały (ich) dzieje", rzuciła odezwa hasło bojowe: „Nie zardzewiał miecz, który poraził wroga pod Grunwaldem". Z treści (zjednoczenie), a nawet ze zwrotów redakcyjnych (Grunwald) wynika, że była to odpowiedź na deklaracje polskie w dumie i w radzie państwa, szczególnie na oświadczenie posła Jarońskiego"). Podkreślić jednakowoż należy, że odezwa wielkoksiążęca doszła do skutku bez współdziałania Polaków. Dmowskiemu i Wielopolskiemu podano ją tylko do wiadomości.

Że na wydanie odezwy naczelnego wodza wpłynęło w znacznej mierze zachowanie się społeczeństwa polskiego w Królestwie wobec armji rosyjskiej, i że władzom wojskowym wysoce zależało na podtrzymaniu tego stosunku Polaków do armji, wynika z szeregu dalszych dokumentów. I tak, tegoż samego dnia 14 sierpnia ogłoszono komunikat sztabu wielkiego księcia"), że głównodowodzący „rozkazał zawiadomić wszystkie stopnie armji czynnej i ludność, że Rosja pro-

") „Zbiór dokumentów i t. d." str. 12.

") Przeczy temu Askenazy w swych „Uwagach" (str. 397), ale tendencyjność tego jest oczywista. Nawet „Wskrzeszenie państwa polskiego", stojące na stanowisku biegunowo przeciwnem oświadczeniom Jarońskiego i Meysztowicza, stwierdza (str. 13), że „deklaracje te doprowadziły do odezwy w. ks. Mikołaja i t. d."

") „Zbiór dokumentów i t. d.", str. 13.

wadzi wojnę celem wyzwolenia Słowiańszczyzny od ogólnego jej wroga". Komunikat zapewniał, że „Polacy tak na terytorjum rosyjskiem, jak i w granicach Niemiec i Austrji, którzy dowiedli swej lojalności, będą pod specjalną opieką naszej armji" i że „wszelkie pogwałcenie osobistych i majątkowych praw Polaków, którym nie dowiedziono wrogich wobec Rosji czynów, będzie karane podług całej surowości praw czasu wojennego". Ponadto wystosował sam cesarz (15 sierpnia) telegram do generał-gubernatora warszawskiego[1]), polecając mu wyrazić mieszkańcom Królestwa Polskiego — rzecz inna, że w formie ówczesnego *ancien regime'u* — wdzięczność swoją za gotowość, jaką okazali wobec zarządzonej mobilizacji. A w kilka tygodni później (6 października) wojenny generał-gubernator Warszawy i okolic najbliższych generał-lejtnant Turbin wyraził tamtejszej ludności z polecenia głównodowodzącego jego „szczerą wdzięczność" za to, że „przy przejściu oddziałów wojskowych przez Warszawę i okolice ludność miejscowa darzyła je względami, które chwilami przybierały charakter wzruszający"[2]).

I stwierdzić należy, że tak jak więcej niż życzliwym, był stosunek ludności Królestwa do armji rosyjskiej, tak w pierwszym okresie wojny zupełnie poprawnem było zachowanie się armji wobec ludności polskiej, i to nietylko na terenie zaboru rosyjskiego, ale także w Galicji[3]). Niewątpliwy cień na stosunek wojska rosyjskiego i jego władz do społeczeństwa polskiego rzuciła sprawa strzelców Piłsudskiego, później legjonistów. Znalazło to pod koniec sierpnia wyraz w oświadczeniu zwierzchniego wodza naczelnego przeciwko „udziałowi galicyjskich sokolich organizacyj polskich" i rzekomemu „używaniu przez nie kul rozrywających"[4]). Wielki

---

[1]) „Gazeta Poranna" z 16 sierpnia r. 1914.

[2]) „Zbiór dokumentów i t. d.", str. 15.

[3]) „Wskrzeszenie państwa polskiego" konstatuje (str. 52), że uchodźcy z Galicji „przybywali z kraju (do Wiednia i innych miast) ze wspomnieniem, że wojsko rosyjskie wobec ludności polskiej zachowuje się przyjaźnie, zaś pułki austrjackie, a przedewszystkiem węgierskie, pozbawione wszelkiej karności, od początku wojny grabią kraj bez litości i dopuszczają się wszelakich gwałtów". Podobnie u Srokowskiego str. 329.

[4]) „Gazeta Poranna" z 30 sierpnia r. 1914.

książę, powoławszy się na słowa życzliwe, z któremi wystąpił był 14 sierpnia, wyraził wprawdzie nadzieję, że „zauważone zjawisko jest smutnym przypadkiem", zagroził jednakowoż, że rozkazał wojskom swym „nie uważać sokolich i podobnych im organizacyj za stronę walczącą i ze wszystkimi uczestnikami tych organizacyj, wziętymi do niewoli, postępować z całą surowością praw czasu wojennego"[1]). Na murach Czerniowiec rozlepiono odezwę władz wojskowych analogicznej treści[2]). Dysonanse te złagodniały jednakowoż, gdy pojawiły się rezolucje szeregu stronnictw polskich w Królestwie oraz odezwy Centralnego Komitetu Obywatelskiego i Komitetu Narodowego Polskiego w Warszawie, które w stanowczych słowach zwróciły się przeciwko akcji legjonów galicyjskich[3]).

Tymczasem obóz germanofilski w Rosji uważał odezwę wielkoksiążęcą za ciężki błąd polityczny, wychodząc z założenia, które samo w sobie było słuszne, że przyznanie Polsce samorządu politycznego względnie autonomji będzie etapem, wiodącym ją do zupełnej niezależności od Rosji, do niepodległości państwowej. Nie do takiego celu zmierzały sfery wspomniane, lecz do porozumienia z Niemcami kosztem sprawy polskiej. Witte np., b. prezes rady ministrów, w rozmowie z ambasadorem Paléologue'iem[4]), nazwawszy wojnę z Niemcami „szaleństwem", potępił stanowczo odezwę w. ks. Mikołaja Mikołajewicza, argumentując: „Z chwilą, gdybyśmy zaanektowali austrjackie i pruskie ziemie polskie, stracilibyśmy Polskę rosyjską; albowiem... Polska, wskrzeszona w swej integralności terytorjalnej, nie zadowoliłaby się autonomją, którą jej niemądrze przyrzeczono, domagałaby się i uzyskałaby niepodległość całkowitą". To też rosyjskie ministerstwo spraw wewnętrznych, które rozumowało w podobny sposób, oraz podległe mu władze administracyjne

[1]) Por. o odpierającej ten zarzut nocie austrjacko-węgierskiej na str. 212.

[2]) „Słowo Polskie" z 22 września 1914 r.

[3]) Por. na str. 198 i nast.

[4]) Paléologue, I, str. 119 i nast.

w kraju, robiły wbrew stanowisku władz wojskowych od pierwszej chwili pojawienia się odezwy naczelnego wodza wszystko, co tylko mogły, by wniwecz obrócić jej zapowiedź, podkopać do niej zaufanie społeczeństwa polskiego, społeczeństwo to możliwie zrazić do Rosji, a cesarza, armję i opinję publiczną — do Polski i w ten sposób przygotować grunt do rządzenia Królestwem w przyszłości, jak się w nim gospodarowało dotąd.

Ministerstwo spraw wewnętrznych, chociaż otrzymało od resortu zagranicznego polski przekład odezwy, tak pokierowało sprawą, że do Warszawy wysłany został transport gotowych do rozlepienia egzemplarzy wyłącznie w języku rosyjskim, a więc nieużytecznych. W Warszawie faktyczny ster administracji spoczywał w ręku Essena, pomocnika generał-gubernatora Żylińskiego, ten bowiem pełnił funkcje dowódcy frontu północno-zachodniego. Essen, typowy reprezentant wyższej biurokracji pochodzenia niemieckiego, zwlóczył przez kilka dni z urzędowem rozplakatowaniem odezwy, którą społeczeństwo pierwotnie znało tylko z depesz w gazetach. Nalegającym nań przedstawicielom społeczeństwa polskiego oświadczył, że uważa ją za „przedwczesną i niepotrzebną". Essen ugiął się dopiero, gdy z Piotrogrodu nadszedł po trzech dniach stanowczy nakaz urzędowego rozplakatowania odezwy. Stolica zamierzała wówczas wystąpić z iluminacją i wywieszeniem sztandarów narodowych, ale Essen oparł się temu. Czuł poparcie wpływowych kół rządowych. Gdy Wielopolski wyraził cesarzowi wdzięczność za odezwę wielkiego księcia i uzyskał od niego zgodę na przyjęcie delegacji polskiej, którąby mu za odezwę podziękowała oficjalnie — w nadziei oczywiście, że usłyszy z ust jego angażujące słowa, — wówczas koła rządowe nie dopuściły do przyjęcia. Minister dworu zakomunikował Wielopolskiemu, że cesarz przyjmie Polaków i przemówi do nich, gdy przyjedzie do Warszawy po odniesionych zwycięstwach. Skończyło się oczywiście na niczem[1]).

[1]) O niedoszłem tem przyjęciu oraz o zachowaniu się Essena w sprawie odezwy wielkoksiążęcej por. u Dmowskiego str. 182 i nast. Także w „Przeglądzie Polskim", III, str. 18.

Administracja Królestwa podlegała ministrowi spraw wewnętrznych Makłakowowi, a ten wraz z ministrami sprawiedliwości i oświaty, Szczegłowitowem i Kasso, oraz wraz z nadprokuratorem św. Synodu Sablerem był w rządzie przeciwnikiem odezwy wielkiego księcia. Makłakow rozesłał w grudniu poufny okólnik do gubernatorów Królestwa[1]), w którym im tłumaczył, że odezwa wspomniana „nie dotyczy kraju przywiślańskiego i że ma tylko na oku ziemie polskie, nie należące do cesarstwa rosyjskiego, a które wielki książę Mikołaj Mikołajewicz może zdobyć w przebiegu operacyj wojennych". „Póki to nie nastąpi — mówił okólnik — nic się nie zmieni w położeniu politycznem kraju przywiślańskiego; należy tylko stosować obowiązujące przepisy do ludności polskiej z możliwie największą życzliwością". Teza ta, przekreślająca odezwę naczelnego wodza na wypadek, gdyby nie doszło do odbicia ziem polskich Niemcom i Austrji, nie była — jak zobaczymy później — wyłącznie poglądem Makłakowa, lecz odpowiadała również pojęciom politycznym prezesa rady ministrów Goremykina. Gdy taki wiał wiatr w Piotrogrodzie, tem bardziej dokładała biurokracja niemiecko-rosyjska w Królestwie z Essenem na czele starań, by w praktyce nic nie pozostało z ducha odezwy.

Jeszcze fatalniejsze na społeczeństwie polskiem wrażenie musiała zrobić polityka rosyjska w okupowanej części Galicji. Zaczęło się od założenia już dnia 2 sierpnia w Kijowie Karpacko-Ruskiego Komitetu Oswobodzenia przy kwaterze generała Iwanowa, dowódcy frontu południowo-zachodniego. Apel Komitetu do Rusinów galicyjskich rozpowszechniany był przez wojska rosyjskie po przekroczeniu granicy. Nieomal równocześnie z odezwą do Polaków zwrócił się w. ks. Mikołaj Mikołajewicz (18 sierpnia) do „ruskiego narodu w Galicji"[2]). Zaznaczywszy, że „niemasz siły, któraby powstrzymała naród ruski w jego porywie ku zjednoczeniu",

[1]) Filasiewicz, str. 14; por. też wygłoszoną 24 lutego 1916 roku w Dumie mowę imiennika ministra Makłakowa, posła o tendencjach słowianofilskich.

[2]) „Gazeta Poranna" z 19 sierpnia r. 1914.

wezwał „dziedzinę Włodzimierza Świętego, ziemie Jarosława, Osmomysła, książąt Daniela i Romana", by „zrzuciwszy pęta", zatknęły „chorągiew jedynej, wielkiej, niepodzielnej Rosji", bo dla „oswobodzonych braci ruskich... znajdzie się miejsce na łonie matki Rosji". Gdy te i tym podobne fakty doszły do wiadomości społeczeństwa polskiego, stało się dlań jasnem, że Rosja, zapowiadając ustami naczelnego wodza „połączenie się narodu polskiego w jedno ciało", z ciała tego wykluczała wschodnią część Galicji. To samo czyniła z Krajami Zabranemi i z Chełmszczyzną. Wkrótce wykazało się nawet, że, jak na ziemiach litewsko- i rusko-polskich rząd nie zamierzał przystąpić do zniesienia wyjątkowego stanu prawnego, tak względem polskiej ludności Galicji wschodniej nie czuł się zobowiązanym choćby słowami ogólnej odezwy Mikołaja Mikołajewicza do ludów Austro-Węgier[1]), słowami, które zapowiadały „przywrócenie panowania prawa i sprawiedliwości", tak, „aby każdy... mógł się rozwijać i cieszyć się pomyślnością, zachowując drogocenny skarb ojców: język i wiarę".

Wojenny bowiem generał-gubernator dla Galicji hr. J. Bobryńskij wystąpił po wkroczeniu wojsk rosyjskich do Lwowa z programem nietylko przyłączenia Galicji wschodniej i Łemkowszczyzny do Rosji, ale przeprowadzenia w nich natychmiastowej rusyfikacji kraju. A mianowicie 23 września, w odpowiedzi na mowę prezydenta miasta Lwowa Rutowskiego, wyłuszczył Bobryńskij w następujący sposób „zasady wytyczne" swej działalności[2]): „...Galicja wschodnia i Łemkowszczyzna jest odwieczną częścią jednej Wielkiej Rusi. Na ziemiach tych ludność rdzenna była zawsze rosyjska; administracja tych ziem powinna więc być oparta na zasadach rosyjskich. Będę tu wprowadzał rosyjski język, rosyjskie prawo i ustrój... Sejm nie podlega zwołaniu. Posiedzenia zebrań ziemskich, rad miejskich i zebrań gminnych są zakazane. Do chwili zakończenia działań wojennych zamknięte także będą wszystkie bez wyjątku stowarzyszenia,

[1]) „Gazeta Poranna" w numerze z 17 września r. 1914.
[2]) „Zbiór dokumentów i t. d.", str. 29.

związki i kluby. Otwarcie ich może nastąpić tylko za specjalnem mojem każdorazowem pozwoleniem". Przemówienie wojennego generał-gubernatora było „osłodzone" zapowiedzią, że, skoro wojsko rosyjskie wyzwoli zachodnią część Galicji, której „przeszłość historyczna jest inna, a skład ludności — polski", generał-gubernator „zastosuje tam z radością zasady, ogłoszone w odezwie naczelnego wodza, księcia Mikołaja Mikołajewicza"; zato ostatnie ustępy zawierały znów motywy groźby „prawami wojennemi i sądami polowemi". Równocześnie wysłał Bobryńskij depeszę do cesarza, w której go zawiadomił, że 19 kulturalno-oświatowych i ekonomicznych organizacyj rosyjskich Galicji składa „w imieniu halicko-ruskiego narodu" uczucia wiernopoddańcze swemu „rodowitemu białemu cesarzowi rosyjskiemu, który oswobodził Ruś Czerwoną od wielowiekowej niewoli i który połączył ją z matką jej, Rosją"[1]).

Zgodnie z zasadami wytycznemi swej działalności wydał Bobryńskij (25 września) rozporządzenie[2]), które zakazało funkcjonowania „wszystkich istniejących w Galicji zakładów szkolnych, internatów i kursów, z wyjątkiem pracowni szkolnych, aż do wydania specjalnego nowego rozporządzenia". Uniwersytet i politechnika musiały zaprzestać wykładów, tak samo około stu szkół średnich i dwóch tysięcy szkół ludowych. Wszystkie związki i stowarzyszenia kulturalne i ekonomiczne wstrzymały swoją działalność. Zjawili się rosyjscy gubernatorzy, naczelnicy powiatów, gradonaczelnicy, urzędnicy policji i ochrany. Sprowadzono nauczycieli Rosjan i poczęto organizować rosyjskie kursy nauczycielskie. Rusyfikacji towarzyszyło prześladowanie religji katolickiej obu obrządków i przeciąganie ludności unickiej na prawosławie, czego sternikiem moralnym był archierej Eulogjusz, a co się w języku urzędowym synodu prawosławnego nazywało „arcypasterską pieczą nad czynieniem zadość potrzebom duchownym prawosławnych w Galicji"[3]). Gwałtowną tę rusyfikację i narzucanie prawosławia inspirował obok wspom-

[1]) „Gazeta Poranna" z 30 września r. 1914.
[2]) „Zbiór dokumentów i t. d.", str. 31.
[3]) Tamże str. 27.

nianego już wyżej Karpacko-Ruskiego Komitetu w Kijowie między innemi Związek Halicko - Rosyjski w Piotrogrodzie, który wystąpił publicznie z całym w tej mierze programem[1]) i domagał się od rządu, niebezskutecznie, realizacji swych zachłannych postulatów. Wszystko to musiało oczywiście piorunujące zrobić wrażenie na społeczeństwie polskiem i posłużyć rządowi wiedeńskiemu jako świetny materjał propagandowy, oskarżający Rosję, skoro Bobriński uznał za wskazane przeciwstawić się w specjalnem oświadczeniu (20 października)[2]) „uporczywym pogłoskom, rozpuszczanym przez Austrjaków w Galicji, jakoby zwierzchni wódz naczelny cofnął przyrzeczenie, wyrażone w odezwie do Polaków, wobec tego, że ci ostatni walczyli w legjonie polskim z Rosją". Generał-gubernator, zdementowawszy „rozpowszechniane fałszywe manifesty wielkiego księcia", stwierdził, że jest upełnomocniony do oświadczenia, iż „pogłoski o zmianie, która jakoby zaszła w poglądach zwierzchniego wodza naczelnego na dalsze losy Polski, nie mają żadnej podstawy wśród Słowian, zjednoczonych przeciwko swojemu odwiecznemu wrogowi"[3]).

Tymczasem przybył w styczniu do Warszawy na stanowisko generał-gubernatora książe Engałyczew, który Polski dotąd nie znał. W mowie[4]), wygłoszonej do władz cywilnych podczas przyjęcia na zamku, zaznaczył, że „Rosja walczy nietylko z armjami nieprzyjacielskiemi, lecz także z germanizmem, zakorzenionym w niektórych miejscowościach pasa granicznego", i podawszy do wiadomości, że rząd postanowił przyjść ludności z pomocą finansową i żywnościową, za-

[1]) „Przegląd Polski", II, str. 62.

[2]) „Zbiór dokumentów i t. d., str. 31.

[3]) Historyk rosyjski Lemke, który od października 1915 r. do czerwca 1916 r. pełnił służbę w oddziale informacyjnym rosyjskiego sztabu głównodowodzącego, stwierdza w swym pamiętniku *„250 dniej w Carskoj Stawkie"* pod dniem 2 (15) listopada roku 1915 (str. 199), że „wspomniawszy o Galicji, nie można nie wspomnieć całej tej naszej awantury politycznej i nie odczuć głębokiego wstydu za kierowników niedołężnej rusyfikacji". Por. tamże zestawione fakty szczegółowe i dokumenty.

[4]) „Zbiór dokumentów i t. d.", str. 40.

powiedział władzom cywilnym, że „wypełniając ściśle i bez odchyleń istniejące prawo, winny przy ich stosowaniu kierować się duchem odezwy, ogłoszonej przez Jego Cesarską Wysokość, Zwierzchniego Wodza Naczelnego". Program ten Engałyczewa pozostał jednak w dziedzinie teorji. Był widocznie programem na eksport zagranicę. Nawewnątrz nietylko, że całe postępowanie administracji nie uległo pod nowym generał-gubernatorem żadnej zmianie na korzyść, ale sam Engałyczew nie taił, że przybył „deziluzjonować Polaków co do przyszłości"[1]).

Nastąpiły przedewszystkiem nowe nominacje urzędników rosyjskich: rzecz w najwyższym stopniu drażliwa dla społeczeństwa polskiego, a zarazem najuporczywiej broniona przez biurokrację rosyjską. Była to jedna z głównych przyczyn, dla których administracja rosyjska stanowczo i konsekwentnie przeciwdziałała myślom przewodnim odezwy wielkoksiążęcej; chodziło o kwestję żłobu dla falangi urzędników rosyjskich, grasujących w „przywiślańskim kraju", uprawiających tam łapownictwo i zdecydowanych bronić swych placówek wszystkiemi dostępnemi środkami. Dla społeczeństwa polskiego nowe nominacje znaczyły, że rząd nie chciał wówczas i nie zamierzał w przyszłości wcielać w życie zasad odezwy. Uświadamiano sobie dobrze, że w czasie wojny trudno przeprowadzać całkowitą przebudowę administracji kraju od samych jej podstaw aż do szczytu, ale z drugiej strony rozumiało się samo przez się, że gdyby rząd rosyjski był miał dobrą wolę i zamierzał dać Polsce autonomję polityczną, byłby bez trudu zrobił krok pierwszy w postaci niemianowania nowych urzędników rosyjskich, a powoływania Polaków.

Posunięciem rządu rosyjskiego, wprost prowokującem opinję polską, było ostateczne przesądzenie losów Chełmszczyzny w sensie wydzielenia jej z polskiego obszaru narodowego. Doszło doń w związku z uchwałą rady ministrów, zatwierdzoną przez cesarza 30 marca roku 1915, a rozciągającą rosyjski statut samorządu miejskiego z modyfikacjami

[1]) „Przegląd Polski", III, str. 19.

na Królestwo[1]), które z niego dotychczas nie korzystało. W urzędowaniu tegoż samorządu dopuszczono częściowo język polski, jednakowoż z wyjątkiem miast gubernji suwalskiej: Władysławowa, Szak, Wyłkowyszek, Wierzbołowa, Kalwarji, Marjampola, Pren i Sejn, gdzie w samorządzie miał obowiązywać język rosyjski, oraz z zasadniczem wykluczeniem całej gubernji chełmskiej. Artykuł 29 orzekał, że będzie ona „wyłączoną ze składu gubernji Królestwa Polskiego". A więc Rosja zaczęła jednoczenie ziem polskich od pociągnięcia nowych „granic, rozcinających na części naród polski", — ażeby użyć słów odezwy wielkoksiążęcej. Samorząd miejski z językiem polskim, przedstawiony przez rząd rosyjski zagranicą jako duża dla Polski koncesja, stał się dla niej nowym wielkim ciosem politycznym. Nadomiar złego pojawił się w oficjalnym „*Dniewniku Warszawskim*", w pierwsze święto wielkanocne, artykuł, interpretujący ogłoszenie samorządu miejskiego oraz perspektywę ogłoszenia ziemskiego samorządu, jako realizację odezwy Mikołaja Mikołajewicza. Taka realizacja obietnic Rosji, zrobionych Polsce ustami naczelnego wodza, oznaczała oczywiście ich likwidację i zmierzała chyba do zupełnego „zdeziluzjonowania" Polaków.

Rzecz miała związek z toczącym się w radzie ministrów sporem o sposób wykonania odezwy wielkoksiążęcej. Ministrowi spraw zagranicznych Sazonowowi zależało na tem podwójnie, by Rosja zrobiła coś pozytywnego: raz dlatego, by zatrzymała w sprawie polskiej wyłączne prawo inicjatywy i decyzji i nie dopuściła zachodnich rządów sprzymierzonych do bezpośredniego interesowania się zagadnieniem polskiem; powtóre z tej przyczyny, że, robiąc pewne koncesje Polakom, Sazonow mógł w Paryżu i Londynie tem silniej napierać w kwestji Konstantynopola. Koncesje owe były zresztą skromne, nie dosięgały nawet zakresu autonomji galicyjskiej. W tym duchu wystąpił Sazonow już w listopa-

[1]) „Prawo o samorządzie miejskim w Królestwie Polskiem oraz statut miejski Cesarstwa z roku 1892 w zastosowaniu do miast Królestwa Polskiego", str. 9, szczególnie 20, 21 i 30.

dzie roku 1914 w radzie ministrów z projektem, dotyczącym wykonania odezwy do Polaków[1]). Wychodził w nim z założenia, że Polska obejmować będzie gubernje Królestwa oraz ziemie polskie, które, w razie zwycięskiej wojny, przypadną Rosji w udziale z terytorjum Niemiec i Austrji, — tej ostatniej w ramach Galicji zachodniej. Samorząd kraju polskiego miał być określony przez ustawodawstwo Cesarstwa z zabezpieczeniem nierozerwalnego związku Polski z Imperjum rosyjskiem i przy zachowaniu udziału przedstawicieli Polski w jego ciałach ustawodawczych. Z zakresu samorządu miały być wykluczone sprawy polityki zagranicznej, obrony krajowej i armji; rozgraniczenie kompetencji miało nastąpić w dziedzinie finansów i kolei; a do spraw krajowych miały być zaliczone kwestje Kościoła, szkoły, życia gospodarczego i w pewnych granicach sądownictwa i administracji. Jako organy samorządu polskiego przewidywał Sazonow rady gminne, powiatowe, gubernjalne oraz radę ogólno-krajową, której uchwały wymagałyby zatwierdzenia namiestnika, mianowanego przez cesarza. Namiestnikowi miała podlegać administracja, do którejby w miarę możności pociągano żywioły miejscowe. Projekt zapowiadał polskie szkolnictwo wszystkich stopni z obowiązkowym wykładem języka rosyjskiego w szkołach średnich i wyższych, a w urzędach krajowych i sądownictwie chciał używanie języka rosyjskiego zabezpieczyć narówni z językiem polskim.

Zasady Sazonowa nie odpowiadały ani w przybliżeniu aspiracjom polskim, a jednak spotkały się w radzie ministrów ze stanowczą opozycją reakcjonistów Makłakowa, Szczegłowitowa i Kasso'a, którzy ze swej strony wystąpili z kontrprojektem, zaledwie godzącym się na posługiwanie się przez urzędy krajowe językiem polskim z obowiązkiem zachowania całej procedury w języku rosyjskim oraz na dopuszczenie w kraju polskim do służby państwowej Polaków, znających język rosyjski, w liczbie nie przekraczającej

[1]) Zarówno ten dokument, jak i następnie cytowane, a także protokoły odnośnych posiedzeń Rady Ministrów w wydawnictwie Centrarchiwu *„Russko-Polskije otnaszenja w perjod mirawoj wojny"*, część I, str. 9 do 24, i III, str. 40 do 47.

urzędników rosyjskich i t. p. W sprawie zaś zjednoczenia etnograficznych ziem polskich bronili Makłakow i jego przyjaciele polityczni tezy[1]), że nie powinno ono być głównem zadaniem po ukończeniu wojny, że natomiast „na pierwszym planie winno być: po pierwsze wyrównanie wojskowej granicy z Prusami przez przyłączenie do Rosji wschodniej ich części, która jest śpichrzem Niemiec i jest zaludniona przez plemię litewskie, — po drugie, połączenie z Rosją poszczególnych jej części, zamieszkałych przez rdzenną ludność rosyjską, — po trzecie, zrealizowanie historycznych zadań Rosji na Morzu Czarnem, — po czwarte, faktyczne osłabienie wewnętrzne Niemiec". Ministrowie reakcjoniści deklarowali, że „jedynie po urzeczywistnieniu wszystkich tych zadań zjednoczenie Polski pod berłem cara rosyjskiego może, zdawałoby się, nie wywołać groźnych następstw dla państwa", że „w przeciwnym razie mogłoby zaszkodzić interesowi Rosji" i byłoby „niecelowem i niepożądanem".

Sprawa projektu, przyjętego przez większość rady ministrów, oraz kontrprojektu mniejszości oparła się o w. ks. Mikołaja Mikołajewicza. Przychylił się on do opinji Sazonowa i popierającego go stanowczo Kriwoszeina, z tem jednakowoż zastrzeżeniem, że przeprowadzenie reformy nastąpi dopiero po zawieszeniu wojny. W styczniu roku 1915 cesarz polecił radzie ministrów ponowne przedyskutowanie projektu Sazonowa, co nastąpiło w pierwszej połowie marca z tym rezultatem, że w uchwalonych „zasadach podstawowych" projekt pierwotny doznał jeszcze bardzo znacznego pogorszenia. Do zakresu spraw ogólno-państwowych zaliczono ustawodawstwo, sądownictwo, armję, flotę, stosunki zagraniczne, finanse, monetę, taryfy, pocztę i komunikacje. Samorząd miał polegać: na pewnej swobodzie Kościoła katolickiego; na uprawnieniu ludności polskiej do zwracania się w języku polskim do miejscowych instytucyj sądowych i administracyjnych z zachowaniem ogólno-państwowego języka w ich biurowości; na uprawnieniu instytucyj ziemskich,

---

[1]) *Votum separatum* mniejszości rady ministrów (Makłakowa, Taubego i Szczegłowitowa).

miejskich i społecznych do używania języka polskiego; ostatecznie na uprawnieniu wszystkich szkół do zaprowadzenia polskiego języka wykładowego z zastrzeżeniem wykładu przedmiotów rosyjskich w języku rosyjskim. Na czele kraju miał stać namiestnik z radą namiestniczą, składającą się z nominatów cesarskich, z członków z urzędowego swego stanowiska oraz z zatwierdzonych przez namiestnika delegatów zgromadzeń ziemskich i miejskich. Do objęcia urzędu administracyjnego w kraju miała być potrzebna znajomość języka polskiego.

W ten sposób z politycznego samorządu, z politycznej autonomji nic już nie pozostało; ograniczono wszystko do ciasnych ram samorządu prowincjonalnego z przyznaniem pewnych przywilejów językowi polskiemu. Za tak „unieszkodliwionym" projektem przy równoczesnem — jak już wiemy — wyłączeniu Chełmszczyzny i większości Suwalszczyzny z terytorjum etnograficznej Polski mogli głosować także Makłakow i Szczegłowitow, a Goremykin mógł się do niego nawet zapalić, zważywszy szczególnie, że właśnie dojrzewała sprawa wymuszenia na Paryżu i Londynie zgody ostatecznej na przyznanie Rosji Konstantynopola; zalecało się rzucić na szalę „koncesję", zrobioną Polakom. To też prezes rady ministrów zabrał się szybko do opracowania projektu manifestu cesarskiego w formie pisma cesarza do w. ks. Mikołaja Mikołajewicza na podstawie zasad, uchwalonych co dopiero przez rząd. Wnioskami praktycznemi, z zasad tych wypływającemi, miała się znowu zająć rada ministrów i przygotować szczegółowe projekty dla załatwienia ich w zwykłej ogólno-państwowej drodze ustawodawczej, przez dumę i radę państwa.

Sprawa wykonania odezwy naczelnego wodza zeszła przeto na tory fatalne. Po stronie polskiej starano się dotychczas możliwie unikać zasadniczej z rządem rosyjskim i wogóle Rosjanami dyskusji na temat przyszłego ustroju Polski; dyskusja bowiem w początkach wojny nie mogła dać w żadnym razie wyników dodatnich, nie mogła ani w skromnej mierze zadowolić życzeń polskich, musiała nieuchronnie powieść do konfliktu, leżącego w interesie państw central-

nych[1]). Gdy jednakowoż rozwój obrad rady ministrów w sprawie polskiej do takiego doszedł już momentu, że zachodziło bezpośrednie niebezpieczeństwo pojawienia się manifestu cesarskiego o treści całkowicie wypaczającej obietnice odezwy, tak, jak je społeczeństwo polskie rozumiało i rozumieć musiało, — wówczas politycy, zrzeszeni w Komitecie Narodowym Polskim, postanowili interwenjować celem zahamowania sprawy. Zdecydowano zrobić to drogą nieoficjalną, możliwie mało angażującą. Uproszono prezesa Komitetu Wielopolskiego, by osobiście i na własną odpowiedzialność wszedł w kontakt z cesarzem i wyjaśnił mu zasadniczą różnicę między stanowiskiem Polaków a przygotowanym manifestem rosyjskim. Rezultat audjencji był ten, że cesarz zażądał od Wielopolskiego memorjału, przedstawiającego polski punkt widzenia. Wielopolski uczynił temu zadość. Jego memorjał[2]), wręczony w maju cesarzowi, a również w. ks. Mikołajowi Mikołajewiczowi, Goremykinowi i Engałyczewowi, biorąc za punkt wyjścia odezwę naczelnego wodza i tłumacząc, jaki — zdaniem autora — wynikał z niej ustrój autonomiczno-polityczny kraju, odniósł skutek pożądany przez Komitet Narodowy, zapobiegając pojawieniu się manifestu. Cesarz zapoznawszy się z pismem Wielopolskiego, polecił Goremykinowi zwołać polsko-rosyjską naradę, ażeby dać możność przedstawicielom społeczeństwa polskiego, wyrażenia swych poglądów.

Narada[3]) odbyła się 3 czerwca z udziałem ze strony rosyjskiej: Goremykina, Makłakowa, Engałyczewa i Ignatiewa (nowego ministra oświaty), a ze strony polskiej: Dmowskiego, Dobieckiego, Dymszy, Wł. Grabskiego, Harusewicza, Szebeki i Wielopolskiego. Wielopolski zreferował na naradzie swój punkt widzenia na odezwę wielkoksiążęcą i przedłożył ponadto nowy memorjał, wskazujący reformy przejściowe, jakie — według niego — należało natychmiast przeprowadzić w kraju. Poparli go w tem inni Polacy, przyczem Dmowski

---

[1]) Por. na str. 282 i nast.

[2]) „*Russko-Polskije atnaszenja* i t. d.", str. 50.

[3]) Tamże str. 60.; por. „Sprawę Polską", rocznik 1915, nr. 3, str. 2.

wykazał w silnych słowach ogrom niebezpieczeństwa germanizmu, a zarazem konieczność szerokiej dla Polski autonomji politycznej. Rozwój wypadków zmusił polityków polskich do wypowiedzenia się w sprawie przyszłego ustroju Polski, choć byliby woleli mówić o nim z Rosjanami później, w innych warunkach i w wyższym poziomie. Ciasnej polityce rosyjskiej, ofiarującej Polakom mało ponad zwykły samorząd prowincjonalny, nie można było wówczas przeciwstawić więcej, niż szeroką autonomję polityczną, jeżeli się chciało mieć za sobą życzliwie dla sprawy polskiej usposobione żywioły rosyjskie o tendencji antyniemieckiej, a nie pracować pośrednio na rzecz germanofilów rosyjskich, na rzecz Niemiec i Austro-Węgier. Rosjanie poza wstępnemi uwagami Goremykina nie zabierali głosu na naradzie.

W rezultacie narady cesarz zarządził (19 czerwca) na propozycję Goremykina zwołanie mieszanej komisji polsko-rosyjskiej „dla przedwstępnego rozważenia kwestji sposobu wykonania zasad, obwieszczonych przez odezwę zwierzchniego wodza naczelnego"[1]). W skład komisji weszli ze strony rosyjskiej: Goremykin, a jako jego zastępca Kryżanowskij, zacięty wróg Polaków, dalej członek lewicy rady państwa Bagaliej, leader nacjonalistów w dumie Bałaszew, członek prawicy rady państwa, późniejszy minister sprawiedliwości Chwostow, przedstawiciel prawicy w dumie książę Światopełk-Mirskij, członek rady państwa Nikolskij oraz październikowiec z dumy Szubinskoj, a więc wyłącznie przeciwnicy uregulowania sprawy polskiej na szerszej podstawie; ze strony polskiej byli w charakterze rzeczoznawców: Dmowski, Dobiecki, Wł. Grabski, Harusewicz, Szebeko i Wielopolski. Komisja odbyła dziewięć posiedzeń od 5 do 14 lipca. Obrady rozpoczęły się pod fatalnym znakiem. Na ich wstępie bowiem Goremykin wygłosił mowę, w której powiedział między innemi: „Zadaniem komisji jest wskazać sposób, w jaki mają być zrealizowane zasady odezwy wiel-

[1]) Według relacyj polskich członków komisji; „Sprawa Polska", rocznik 1915, nr. 3, str. 2; Filasiewicz str. 23; u Askenazego (str. 437 do 443) tendencyjnie zestawione wyjątki z protokołów posiedzeń komisyjnych.

kiego księcia do Polaków. W odezwie istnieją dwie kwestje: zjednoczenie ziem polskim i samorząd, i dwie te sprawy są ze sobą ściśle związane. Otóż zjednoczenie Polski jest w ręku Boga; to też uważam za konieczne powiedzieć Panom, że, jeżeli dojdzie do zjednoczenia Polski, będzie także istniał samorząd, a jeżeli do zjednoczenia Polski nie dojdzie, nie będzie też samorządu". Odpowiadało to ściśle linji politycznej okólnika ministra spraw wewnętrznych Makłakowa do gubernatorów Królestwa z grudnia roku 1914. Ponieważ Goremykin, Makłakow i ci wszyscy, którzy za nimi stali, nie wierzyli — szczególnie w lipcu roku 1915, — by zjednoczenie Polski było rzeczą wykonalną, a przeważnie sami go sobie nawet nie życzyli, przeto wartość całej dyskusji o samorządzie spadała zgóry zasadniczo do zera. Zresztą i praktycznie wziąwszy, o ile w toku obrad komisji mogli Polacy dojść z Rosjanami jako tako do porozumienia w sprawie reform przejściowych, niezbędnych natychmiastowo, o tyle w kwestji przyszłego ustroju Polski stanowisko Rosjan było tak ciasne, że obrady musiały się zakończyć dwiema zupełnie odrębnemi konkluzjami: rosyjską i polską.

W sprawie terytorjalnej stanęła komisja, interpretująca odezwę wielkoksiążęcą, na gruncie zasady etnograficznej; z inicjatywy Dmowskiego zrobiono w niej wyłom w odniesieniu do granicy zachodniej Polski, dopuszczając wzięcie tam pod uwagę względów geograficznych, politycznych i strategicznych. Rosjanie, szczególnie typu ks. Światopełk-Mirskiego, żądali zato zapłaty w postaci zrezygnowania Polaków z „południowych i północno-zachodnich gubernij rosyjskich", i to pod względem nietylko politycznym, ale i kulturalnym nawet. Co do ustroju przyszłej Polski, „liberalniejsza" większość rosyjskich członków komisji oświadczyła się ustami Bagalieja za samorządem, któryby obejmował gminy, miasta, ziemstwa powiatowe i gubernjalne oraz samorząd krajowy z sejmem całego Królestwa Polskiego o kompetencji, ograniczonej do spraw lokalnych, i z organem jego wykonawczym, wydziałem krajowym; członkowie sejmu mieli być wybierani przez zebrania ziemskie i rady miejskie,

a częściowo mieli być przedstawicielami instytucyj duchownych naukowych; cała organizacja samorządowa Królestwa Polskiego miała należeć do kompetencji rosyjskich ciał prawodawczych i władzy najwyższej; w szkole miał być, poza przedmiotami dotyczącemi Rosji, język polski językiem wykładowym i t. p. Ciasny ten zakres samorządu wydał się mniejszości rosyjskich członków komisji zbyt jeszcze szeroko zakrojoną obietnicą; to też ks. Światopełk-Mirskij domagał się, by się ograniczono do zarządzeń w dziedzinie języka i religji oraz do zaprowadzenia w Królestwie Polskiem samorządu miejskiego i ziemskiego wzorem rosyjskim, z wykluczeniem krajowego, t. zn. bez sejmu.

Gdy Dmowski poddał krytyce projekt Bagalieja, jako zbyt ciasny, i usiłował do rosyjskiej umysłowości rosyjskim trafić argumentem, że patrzeć na Polskę, jako na jedną z prowincyj rosyjskich, równa się przygotowywaniu niebezpieczeństwa zbyt wybujałego dążenia do odrębności prowincjonalnych na całym obszarze Rosji i wystawienia programów różnych autonomij, co rozczłonkowałoby państwo, — zareagował na to Bagaliej w sposób znamienny: „...Jeżeli Polski nie można uważać za prowincję Rosji, jeżeli Polacy stanowią rzeczywiście zupełnie odrębny naród i mają inne narodowe i kulturalne zadania, to znaczy, że niebezpieczeństwo zupełnego odpadnięcia nie znikło... Wszystkie te rozważania potwierdzają tylko, że istniejące w narodzie polskim siły odśrodkowe, odpychające go od Rosji, są jeszcze bardzo mocne, i że dlatego powinny być do przyszłego ustroju Polski wprowadzone takie wspólne z Rosją organy, któreby przeciwdziałały takim dążeniom, wiążąc obydwa narody i pomagając wzmocnieniu niedawno dopiero objawionych dążeń dośrodkowych polskiej opinji społecznej". Tak rozumował i konkludował przedstawiciel lewicy rady państwa i umiarkowańszej w swym centralizmie państwowym większości rosyjskich członków komisji mieszanej. Ponieważ porozumienie było rzeczą wykluczoną, przeto rosyjscy członkowie komisji złożyli Goremykinowi t. zw. schemat: „Główne zasady ustroju miejscowego Królestwa Polskiego", a członkowie polscy uczynili to samo później, na początku października, p. t.: „Główne

zasady ustroju Królestwa Polskiego"[1]), a więc nie „miejscowego" ustroju.

Świadectwo, jakie pod względem odnoszenia się do sprawy polskiej wystawili Rosjanie w komisji mieszanej nietylko sobie samym, ale politycznie miarodajnym sferom Rosji wogóle, było tem znamienniejsze, że działo się to w lipcu roku 1915, gdy już armja rosyjska, po ciężkiej klęsce pod Gorlicami, utraciła była Przemyśl i Lwów oraz większą część Królestwa, gdy stała w obliczu konieczności opuszczenia stolicy Polski. Wszystko to robiło wrażenie, że czynnikom, w Rosji decydującym — przynajmniej w dziedzinie polityki wewnętrznej — zależało na tem, by w Królestwie zapanował w stosunku do Rosji jak największy pesymizm, — że przygotowywały one w ten sposób podatny grunt dla okupantów niemieckich i austrjackich i dla ich usiłowań skaptowania społeczeństwa polskiego. Rzucenie się Królestwa w objęcia państw centralnych byłoby germanofilskim reakcjonistom rosyjskim posłużyło wobec cesarza, armji i sfer politycznych, będących za kontynuowaniem wojny, jako silny argument, że wojnie tej należy położyć kres i zawrzeć z Niemcami pokój na grzbiecie Polski.

Temu też sposobowi myślenia odpowiadały masowe aresztowania, dokonane w lipcu przez ochranę wobec napierających już na Warszawę wojsk niemieckich, i to w kołach inteligencji, a szczególnie wśród młodzieży, wśród skautów, sokołów, uczniów i uczenic szkół polskich. Aresztowania były uzasadnione wpadnięciem rzekomo na trop wielkiej konspiracji antyrosyjskiej; ale był to tylko pozór, przeważnie bowiem aresztowano kilkunastoletnich chłopców i dziewczęta. Odbierano przemocą dzieci rodzicom, wywożono je, niewiadomo dokąd, na beznadziejne rozstanie, na choroby i nędzę, częściowo na śmierć. Mimo wszelkich perswazyj, wbrew wszystkim apelacjom do władz policyjnych, porwano w ten sposób około trzech tysięcy ofiar. Dopiero, gdy interpelacja trudowika Kiereńskiego przedstawiła du-

[1]) Por. na str. 285.

mie całą zbrodniczość dzieła ochrany, i gdy ono potępione zostało przez wszystkie stronnictwa izby, udało się wydobyć z więzień blisko połowę aresztowanych; później po wybuchu rewolucji marcowej roku 1917 wyzwolono jeszcze kilkaset osób, reszta zginęła od chorób, chłodu i głodu.

Na poziomie aresztowań i deportacyj stała ewakuacja, zarządzona przez władze rosyjskie przy opuszczaniu wschodnich gubernij Królestwa i ziem kresowych. Sztabowi rosyjskiemu, wytrąconemu z powodu klęsk z równowagi, przyświecał wzór roku 1812, jakgdyby w systemie aprowizowania armji nie była przez sto lat ostatnich żadna zaszła zmiana. Więc kazano palić zboże i wszelką żywność, miejscami całe wsie i dwory, niszczono wszystko, co w jakikolwiek sposób mogło służyć armji nieprzyjacielskiej, demontowano i wywożono maszyny. Odrywano ludność przemocą od ziemi ojczystej, z którą była zrośnięta całem jestestwem, i wysyłano ją w najpotworniejszych warunkach setki wiorst w głąb Rosji, w daleki, obcy świat. Obok bezsensownego militarnego motywu sztabu generalnego decydujące były pobudki kolonizacyjne władz cywilnych, inspirowanych przez rosyjski Komitet Przesiedleńczy, w którym zasiadali także przedstawiciele rządu. Delegaci, którzy z ramienia Polskiego Centralnego Komitetu Obywatelskiego objeżdżali przez kilkanaście miesięcy odległe gubernje cesarstwa i odwiedzali grupy ewakuowanej ludności polskiej, stwierdzili w sprawozdaniach, że pchano ludność umyślnie w okolice tego rodzaju i że czyniono to w warunkach takich, by wywiezieni nie mogli uciec, a, gdy już doprowadzeni byli do ostateczności, kupowano ich, jak żywy towar, potrzebny do pracy, według taks ustalonych.

Kradzież tę materjału ludzkiego wykonano w sposób, który dla rzeszy blisko 800 tysięcy głów ewakuowanych połączony był z prawdziwemi torturami. Rozkaz ewakuacyjny obejmował czternaście gubernij, ale nie przewidziano środków niezbędnych do uskutecznienia tej olbrzymiej wędrówki ludów, która miała zasilać odległe pustkowia rosyjskie, łaknące sił roboczych i kolonizacyjnych. Tygodniami całemi błądziły tabory ludzi zrozpaczonych wzdłuż wielkich dróg,

wiodących na wschód. Wygnańcom towarzyszyły zimno, pragnienie, głód i choroby zaraźliwe. Marły dzieci, padały konie z wyczerpania. Następnie ładowano ofiary do pociągów kolejowych i wysyłano w daleką drogę, przyczem lokowano je często w sposób zupełnie mechaniczny, rozdzielając męża i żonę, rodziców i dzieci, wywożąc jednych w tę, drugich w inną stronę; dochodziło do scen wstrząsających[1]). Wieści o tej tragedji docierały do kraju, coraz częstsze, coraz straszniejsze. Zacierano ręce w Berlinie i Wiedniu; cieszono się w sferach rosyjskich, które czekały tylko na moment stosowny, by na trupie Polski zawrzeć nowy sojusz z germanizmem.

Wojska niemieckie były już w przededniu wkroczenia do Warszawy, gdy w rok po wybuchu wojny dnia 1 sierpnia 1915 roku rząd cywilny, politycznie odpowiedzialny, uznał po raz pierwszy za wskazane złożyć w sprawie polskiej oficjalne oświadczenie z trybuny dumy i rady państwa. A mianowicie prezes rady ministrów Goremykin[2]) zaapelował do narodu polskiego, by wierzył, że przyszły jego ustrój jest „ostatecznie i nieodwołalnie zdecydowany, i to od pierwszych dni wojny, odezwą zwierzchniego wodza, z upoważnienia Jego Cesarskiej Mości". Po pewnej *captatio benevolentiae* pod adresem narodu polskiego, „rycerskiego, szlachetnego, wiernego i t. d.", zakomunikował Goremykin, że cesarz upoważnił go do oświadczenia, iż „rozkazał radzie ministrów wypracować projekty ustaw, przyznające Polsce, po skończonej wojnie, prawo urządzenia swobodnie własnego życia narodowego, kulturalnego i ekonomicznego na podstawach autonomji, pod berłem monarchów Rosji i z zachowaniem jedności państwowej".

Deklaracja ta oznaczała niewątpliwy postęp w porównaniu z dotychczasowym stanem rzeczy, i to pod dwoma względami: przedewszystkiem dlatego, że składał ją szef rządu

[1]) Paléologue, wspominając kilka razy z oburzeniem o ewakuacji, mówi zawsze tylko o nieszczęściu żydów, jakgdyby ewakuacja zgoła nie była dotknęła ludności polskiej.

[2]) Zob. Dokumenty nr. 10.

z polecenia monarchy, następnie ze względu na swą redakcję, która mówiła wyraźnie o autonomji, a nie używała terminu „samorząd", ułatwiającego interpretację w sensie zwykłego samorządu miejscowego zamiast politycznego. Gdyby oświadczenie Goremykina było zrobione w pierwszych miesiącach wojny, w okresie sukcesów oręża rosyjskiego, byłoby dla Polski, jako etap, posiadało poważniejszą wartość; teraz narzucała się sceptyczna refleksja, że prezes rady ministrów wystąpił z nim tylko z pobudek taktyczno-propagandowych, ze względu na stojące już u bram Warszawy wojska niemieckie. W sierpniu roku 1915 było już za późno na jednostronne deklaracje rosyjskie: społeczeństwo polskie miało za dużo doświadczeń; władze rosyjskie przechodziły blisko dwanaście miesięcy zbyt brutalnie do porządku dziennego nad odezwą wielkiego księcia; nadmiernie wymowną była interpretacja odezwy, dana przez Rosjan w komisji polsko-rosyjskiej. Przytem wojska rosyjskie opuszczały już resztę terytorjum Królestwa Polskiego. Międzynarodowy charakter sprawy polskiej narzucał się wprost logicznie; naród polski mógł tylko na zbiorowym polegać akcie całej koalicji antyniemieckiej. Aspiracje zaś polskie szły dalej, aniżeli sięgał program autonomji politycznej, — zmierzały do własnej państwowości.

Istniała dziedzina, w której rząd rosyjski mógł w sposób realny okazać dobrą wolę, gdyby ją był posiadał, t. zn. dziedzina ograniczeń antypolskich na ziemiach litewsko- i rusko-polskich. Wszelkie jednakowoż w tym kierunku wysiłki posłów polskich w dumie, w plenum jej, czy w komisji budżetowej, i tak samo Polaków w radzie państwa, pozostawały bezskuteczne. Gdy po klęskach latem roku 1915 nastąpiły liczne dymisje i odwołania, padli między innymi także Makłakow, Szczegłowitow i Sabler. Sfery postępowe pokładały szczególne nadzieje w liberalnie usposobionych ks. Szczerbatowie i Samarinie, którzy weszli w skład rady ministrów. Urzędowanie ich jednakowoż nie trwało długo, a w gabinecie nadawali ton reakcjoniści Chwostow i Wołżyn. W listopadzie roku 1915 musiał też odejść najżyczliwiej dla sprawy polskiej usposobiony minister Kriwoszein. Przed-

tem, we wrześniu odroczono dumę. W tych warunkach sprawa zniesienia ograniczeń antypolskich nie ruszyła z miejsca. Nic też nie zrobiono w kwestji kasowania urzędników rosyjskich, ewakuowanych z Królestwa. Cała ich blisko 30-to tysięczna rzesza otrzymywała regularne pensje i czekała, kiedy wybije godzina jej powrotu do Królestwa.

Przytem od czasu wyparcia wojsk rosyjskich z Polski spotęgowało się niebepieczeństwo odrębnego pokoju Rosji z Niemcami, które przeprowadziły pierwszą wobec Rosji ofensywę pokojową wczesną wiosną roku 1915, ponowiły ją następnie latem w okresie zbliżania się wojsk niemieckich do Warszawy, by pod koniec tegoż roku intrygą szczególnie natrętną oplątać osobiście cesarza. Mikołaj był w zasadzie człowiekiem słabego, miękkiego charakteru. W lipcu roku 1914 do wojny nie zmierzał, przeciwnie, pragnął i robił, co mógł, żeby jej uniknąć. Mobilizacja powszechna armji rosyjskiej w odpowiedzi na zaatakowanie Serbji przez Austro-Węgry została rozpoczęta bez jego wiedzy. Gdy jednakowoż Rosja znalazła się w wojnie, zaciął się i uznał za kwestję honoru, że stoczy walkę do zwycięskiego końca, dochowując wierności sprzymierzeńcom. Cesarzowa Aleksandra rozpaczała z powodu wybuchu wojny, drżąc o tron swego męża, a w przyszłości o tron syna swego ukochanego. Była Niemką z pochodzenia (z hesko-darmstackiej, młodszej linji brabanckiej). Miała coprawda wychowanie angielskie, Prus i Wilhelma nie lubiła i nie byłaby niezadowolona z przesunięcia sił w Rzeszy Niemieckiej kosztem Prus, a na korzyść mniejszych państw związkowych. Z chwilą uzyskania korony imperatorowej rosyjskiej oddała się całą duszą myśli utrzymania i utwierdzenia samowładztwa rosyjskiego, ale serca niemieckiego nie zatraciła. Jeżeli mimo to z wyjątkiem ostatniego okresu istnienia imperjum rosyjskiego, gdy już od lata roku 1916 czuła pod ziemią ferment rewolucyjny, nie namawiała męża do zdradzenia sprzymierzeńców i zawarcia pokoju z Niemcami, postępowała tak w obawie, by przerwaniem wojny po klęskach nie osłabić podstaw tronu.

To też ograniczała się wówczas do buntowania cesarza z wrodzoną sobie nerwowością przeciwko wszystkiemu, co jej zdaniem podważało ustrój absolutystyczny Rosji. Otoczona najgorszymi reakcjonistami, protegowała ich u Mikołaja, a byli to ludzie, którzy faktycznie — jedni świadomie, drudzy nieświadomie — służyli za narzędzie Berlina.

Cesarzowej, cesarza i całej Rosji złym duchem i przekleństwem był Rasputin, z tobolskiego chłopa pop, awanturnik i oszust, którego „powołanie boże" opętać zdołało cesarzową, egzaltowaną wskutek rozstroju nerwowego, zawiedzioną brakiem woli i czynu męża, przygnębioną z powodu nieuleczalnej choroby syna. Słusznie powiedziano, że „cesarz panuje, ale cesarzowa rządzi... z natchnienia Rasputina"[1]. A to jego „natchnienie" służyło czarnej reakcji i Niemcom, — tym ostatnim początkowo pośrednio, później bezpośrednio. Rasputin stał się duszą całego obozu reakcyjno-germanofilskiego. On, „człowiek boży" i „przyjaciel" cesarzowej i cesarza, obstawił ich kreaturami, które pętały Rosję kajdanami ciemnego wstecznictwa, ubezwładniały ją politycznie i militarnie i pchały stopniowo, ale celowo w objęcia Niemiec.

W okresie jednak, o którym tu mowa, i aż pod koniec roku 1916 ucho Mikołaja nie było dostępne dla żadnych podszeptów, zmierzających do pokoju separatywnego z Niemcami. W grudniu roku 1915 Berlin dołożył energicznych starań, by na drodze stosunków dworskich omotać cesarza siecią intryg pokojowych. I tak zwrócił się wielki ochmistrz dworu niemieckiego, ks. Eulenburg, do przyjaciela swego, Freedericksa, piastującego analogiczny urząd w Piotrogrodzie, z listem, proponującym w gorących słowach „doprowadzenie między dwoma cesarzami do zbliżenia, które następnie umożliwiłoby ich rządom znalezienie podstaw pokoju honorowego". Mniej więcej równocześnie przybyła z Darmstadtu do Piotrogrodu księżniczka Wasilczykow z misją od księcia Ernesta Heskiego, brata cesarzowej Aleksandry, wiozac korzystną dla Rosji ofertę pokojową, zawartą w notatce

[1] Paléologue, II, str. 328.

dla Sazonowa oraz w listach księcia do cesarza Mikołaja i jego żony, którą Ernest specjalnie zaklinał: „Wiem, w jakim stopniu stałaś się Rosjanką; nie mogę jednakowoż mimo to uwierzyć, by Niemcy były usunięte z Twego serca niemieckiego"[1]). Cesarz zabronił udzielić Eulenburgowi jakiejkolwiek odpowiedzi, a księżniczkę Wasilczykow kazał internować w klasztorze[2]).

Tak samo jak cesarz szczerze był wówczas za dotrzymaniem wierności sojuszniczej zachodnim sprzymierzeńcom, brał — sądzić należy — na serjo program zjednoczenia Polski. Traktował go powierzchownie, z dyletantyzmem, jak wszystkie sprawy, których się dotknął, ale bez obłudy. Niemcom np. chciał odebrać na rzecz Polski „Poznańskie i może część Śląska", podczas kiedy Prusami Zachodniemi nie interesował się wcale, a z Prus Wschodnich chciał bliżej nieokreśloną połać przyłączyć bezpośrednio do Cesarstwa w celu „poprawienia granicy"[3]). Co do ustroju przyszłej Polski miał Mikołaj niewątpliwie liberalniejsze intencje od wielu liberałów z dumy. Za bezwzględny uważał warunek, by Polska była pod berłem Romanowów; w sprawie zakresu autonomji nie miał dogmatów. Naogół szedł cesarz w kwestji polskiej mniej czy więcej za Sazonowem, podobnie jak w sprawie kontynuowania wojny. Ich drogi rozchodziły się natomiast w dziedzinie polityki wewnętrznej, przedewszystkiem w odniesieniu do dumy. Mikołaj był tu wyraźnie pod wpływem reakcji i przedewszystkiem jej „czarodzieja" Rasputina. Za jego namową, celem osłabienia „knowań" wiel-

[1]) Już w kwietniu roku 1915 w. ks. Ernest skierował do cesarzowej Aleksandry tajne pismo, w którem zastanawiał się nad „sposobem wyjścia z tego dylematu, aby ktoś zaczął budować most porozumienia", i zaproponował „wysłanie zupełnie prywatnie człowieka zaufania do Sztokholmu, któryby spotkał się z człowiekiem wysłanym" przez cesarza Mikołaja. Cesarzowa odpowiedziała wówczas bratu, że „chociażby się pragnęło pokoju, czas dotąd nie nadszedł". (*„Pisma Impieratricy Aleksandry Fiedorówny k Impieratoru Nikołaju II"*, cytaty z listu z dnia 17 (30) kwietnia roku 1915.)

[2]) Paléologue, II, str. 138 i nast. oraz 141 i nast.

[3]) Por. rozmowę cesarza Mikołaja z ambasadorem Paléologue'iem z listopada roku 1914 u Paléologue'a, I, str. 199.

kret książąt, skłaniających się ku obozowi postępowemu, posła Mikołaja Mikołajewicza na Kaukaz i wzniósł w początkach września roku 1915 osobiście, przynajmniej formalnie, naczelne dowództwo. Od tego też momentu spotęgował się wpływ reakcyjny cesarzowej na męża, która wobec tego słabego, postanowiła dać ze swej strony tem bardziej silną i stanowczą[1].

Skutki okazały się zaraz. W połowie września Goremykin odroczył dumę. Ministrowie Sazonow, Szczerbatow, Krivoscein, Szachowskoj, Bark i Samarin oświadczyli w liście do cesarza, że pod sterem Goremykina dłużej już pracować nie mogą, ale Mikołaj potępił bardzo stanowczo „strajk ministrów" przeciwko głowie rządu, przez cesarza mianowanej[2]. Rzecz inna, że nie zdołał powstrzymać rozwoju wypadków po kilku miesiącach stary i skostniały Goremykin stał się niemożliwym, musiano z nim skończyć w lutym roku 1916. Mówiło się oczywiście, którzy oddawali się nadziei, że wybór cesarza padnie na osobę bardziej postępowych przekonań i lepiej widzianą przez dumę. Przeciwnie, pod wpływem cesarzowej i kamarylą dworską[3] słaby cesarz mianował prezesem gabinetu członka rady państwa, Borysa Stürmera, wstecznika niemniej skrajnego od Goremykina, a — co gorsze — w sprawie dalszego prowadzenia wojny i stosunku do Niemiec bez porównania bardziej podejrzanego od swego poprzednika. Stürmer pochodzący z rodziny niemieckiej, był zaciekłym wrogiem Polaków, Polski i wszelkiej z nią ugody Rosji. To też, gdy przy otwarciu sesji dumy, 22 lutego roku 1916, w mowie swej[4] poruszył sprawę polską, uczynił to w sposób, który oznaczał w porównaniu ze słowami Goremykina zarzut zgoła pół roku, krok nie naprzód, lecz wstecz. Po frazesach o „bratnim narodzie polskim" z jednej strony a „historycznym wrogu Słowiańszczyzny" z drugiej, stwierdził wprawdzie, że obowiązkiem Rosji

[1] Buchanan, str. 123.
[2] Paléologue, II, str. 80 do 82.
[3] Tamże, II, str. 170 i nast.
[4] „Nowoje Wremia" z 10 (23) lutego r. 1916.

jest „jak najszybsze urzeczywistnienie wszystkich zasad zjednoczenia narodowego" Polski i powołał się przytem na słowa Goremykina, wypowiedziane na mocy najwyższego rozkazu, dał jednakowoż zaraz słów tych znacznie zwężającą interpretację w sensie zapewnienia narodowi polskiemu „swobodnego rozwoju jego cech przyrodzonych oraz dążności kulturalnych i ekonomicznych". Formuła Goremykina mówiła o „życiu narodowem, kulturalnem i ekonomicznem"; Stürmer nie bez przyczyny opuścił przymiotnik: „narodowe"; zredukował znowu tem samem autonomję polityczną do ciasnych ram kulturalnego i ekonomicznego samorządu miejscowego.

Nie było tych zastrzeżeń w mowie, wygłoszonej tegoż dnia w dumie przez ministra spraw zagranicznych Sazonowa[1]). Podkreślił on najpierw program „zjednoczenia części rozdartej Polski,... powitany sympatycznie przez sprzymierzeńców", i przeciwstawił mu podział Królestwa, dokonany przez dwóch okupantów, co jest „nowym zamachem na główny przedmiot polskich nadziei"; a następnie wygrał przeciwko otwarciu przez Niemców uniwersytetu w Warszawie, owej „misce soczewicy", program autonomji, w której zakres „wchodzą naturalnie i polskie szkoły narodowe wszelkich stopni, nie wykluczając wyższego szkolnictwa". Ostatecznie zwrócił się przeciwko „zamiarowi Niemiec, by przy pomocy nowych obietnic i pozornych ustępstw zebrać kilkaset tysięcy Polaków, aby użyć ich jako żeru armatniego, posyłając na śmierć dla triumfu germanizmu", i zakończył zwrotem pod adresem Polski: „Nie chcę wierzyć, aby naród polski, który ożywiony jest wysokiem uczuciem narodowem i od samego początku wojny śpieszył do szeregów armji rosyjskiej w celu urzeczywistnienia drogiego każdemu Polakowi ideału zjednoczenia narodowego, mógł się pozwolić ukołysać i zgodzić się przelewać swą krew za ciemięzców Poznańskiego".

Rzeczywistość wykazała, że społeczeństwo polskie nie pozwoliło się Niemcom ukołysać, ale Sazonow, wygłaszając

[1]) Zob. Dokumenty, nr. 12.

[illegible]

[illegible]

[illegible]

ustaleniu naszej granicy od strony Austrji i Niemiec. Trzeba przedewszystkiem domagać się, by sprawa polska była wykluczoną z liczby przedmiotów, poddanych obradom międzynarodowym, i przeciwstawić się wszelkiej próbie postawienia przyszłości Polski pod kontrolę i gwarancję mocarstw. Izwolski pracował gorliwie w sensie tej instrukcji, która zresztą całkowicie odpowiadała jego poglądom i przygotował w ciągu roku 1916 grunt do tajnych zobowiązań po myśli Piotrogrodu, jakie następnie doszły do skutku w lutym i marcu 1917 roku[1]). W połowie maja roku 1916 Sazonow opierał się wobec przybyłych do Piotrogrodu przedstawicieli rządu francuskiego bezwzględnie przy traktowaniu zagadnienia polskiego, jako wewnętrznej kwestji rosyjskiej. Viviani i Albert Thomas mieli wówczas za zadanie, obok omówienia spraw natury wojskowej i wojskowo-politycznej (sił militarnych Rosji, wysłania wojsk rosyjskich do Francji i pertraktacji z Rumunją), spowodować rząd rosyjski do podpisania stanowczego i wyraźnego zobowiązania na korzyść Polski. Paléologue przestrzegł ich zgóry, by odroczyli rozmowę w sprawie polskiej do dnia poprzedzającego ich wyjazd, miało im to umożliwić zorjentowanie się, czy będą wogóle mogli ten temat poruszyć, co ambasadorowi francuskiemu wydało się wątpliwem. W przeddzień opuszczenia Piotrogrodu Viviani i Thomas na konferencji z Sazonowem wysunęli kwestję polską, rosyjski minister spraw zagranicznych „nalegał (jednakowoż) w słowach najbardziej stanowczych

[1]) Myśl tę znajdujemy w ogólnej formie już w rozmowie cesarza Mikołaja z ambasadorem francuskim z 21 listopada roku 1914. Cesarz oświadczył wówczas: „Co się tyczy ścisłych warunków pokojowych, pośpieszam Panu powiedzieć, że godzę się zgóry na te wszystkie które Francja i Anglja uznają za konieczne sformułować w swym specjalnym interesie". Paléologue kontynuował djalog: „Dziękuję Waszej Cesarskiej Mości za to oświadczenie. Jestem pewien, że Rząd Rzeczypospolitej przyjmie ze swej strony jak najsympatyczniej życzenia rządu cesarskiego" (Paléologue, I, str. 198).

[2]) O owocach rosyjskich tych zabiegów w lutym i marcu r. 1917 **por. poniżej na str. 459 i nast.**

na niebezpieczeństwo, na jakie byłoby przymierze narażone przez wmieszanie się, choćby dyskretne, rządu francuskiego do sprawy polskiej"[1]).

Było ironją losu w stosunku do Sazonowa, a zarazem znamienną ilustracją ówczesnego stanu rzeczy politycznych w Rosji, że człowiek, który w sposób tak uporczywy przeciwstawiał się umiędzynarodowieniu sprawy polskiej, z powodu niej właśnie upadł, jako — zbyt liberalny jej przyjaciel, za bardzo rzekomo ulegający presji zachodnich sprzymierzeńców. Pozycja Sazonowa była już coprawda w początkach lata roku 1916 podkopana na tle ogólnych zakulisowych stosunków i intryg dworskich, które obalały nieomal bez przerwy dygnitarzy politycznych i wojskowych. Sazonow był jeszcze specjalnie przedmiotem ataków Rasputina i cesarzowej. Pierwszy zwalczał go, czując w nim przeciwnika, ponadto za jego wierność sprzymierzeńcom, jego skłonność ku obozowi postępowemu i stosunek do sprawy polskiej; cesarzowa znów nienawidziła Sazonowa za to, że powstrzymał Mikołaja na początku wojny od ujęcia w swe ręce naczelnego dowództwa, za kontakt przyjazny z dumą, a niechęć do Rasputina i za „zawinienie" wraz z w. ks. Mikołajem Mikołajewiczem odezwy do Polaków, do których, jako fanatyczna obronicielka samodzierżawia rosyjskiego i jako z krwi Niemka usposobioną była bezwzględnie wrogo[2]). W bardzo przeto trudnych warunkach wznowił Sazonow w początkach czerwca roku 1916 w sprawie polskiej akcję, którą uważał za niezbędną wobec politycznych w Polsce manewrów państw centralnych oraz ze względu na sytuację międzynarodową.

---

[1]) Paléologue, II, str 260, 261 i 274. W ten sam sposób przedstawił Briand Erazmowi Piltzowi zupełne niepowodzenie inicjatywy Vivianiego i Alberta Thomas w sprawie polskiej — zob. Dokumenty, nr. 62.

[2]) Porównaj oprócz listów cesarzowej Aleksandry do Mikołaja, o których będzie mowa poniżej, szczególnie list jej z 25 października (7 listopada) r. 1916 (*„Piśma Impieratricy* i t. d."), w którym pisze: „....jemu (Mikołajowi Mikołajewiczowi) i Sazonowowi mamy do zawdzięczenia sprawę polską"; Buchanan, str. 127.

Rozpoczął ją wręczeniem cesarzowi w kwaterze głównej, w Mohylewie, umotywowanego projektu przyszłej organizacji Królestwa Polskiego. Memorjał jego[1]) wychodził z założenia, że w celu „uniknięcia formalnego postawienia sprawy na forum międzynarodowem konieczne jest, by decyzja powzięta została możliwie prędko i znalazła możliwie pełny i niedwuznaczny wyraz", albowiem „tylko to da (rządowi rosyjskiemu) możność skutecznego zmagania się z polityczną intrygą wrogów i z nierozsądnemi poczynaniami Polaków". Poczem Sazonow omówił trzy rozwiązania sprawy polskiej: niezależność Królestwa Polskiego, samodzielny byt Polski w związku *(jedinienij)* z Rosją i mniej lub więcej prowincjonalny samorząd kraju. Wypowiedział się przeciwko pierwszej ewentualności, twierdząc, że niezawisłe Królestwo Polskie „nie będzie w stanie skutecznie walczyć z Niemcami", ponieważ „Niemcy przy współudziale Austrjaków mogą zbliżyć się do Polski niezawisłej i zrobić z Warszawy, tak jak to miało miejsce przed drugim podziałem, centrum politycznej intrygi, skierowanej przeciwko (Rosji)". Dlatego oświadczył się Sazonow za tem, by Rosja „zachowała bezpośredni ogólny nadzór nad losami polskiego kraju" i „nie zrzekła się historycznej tradycji, stworzonej przez Katarzynę II i Aleksandra I, a wprowadzonej w czyn pod różnemi postaciami w ciągu całego zeszłego stulecia". Z drugiej strony Sazonow przeciwstawił się alternatywie przyznania Królestwu Polskiemu tylko samorządu prowincjonalnego, choćby szerszego od rosyjskiego. W żadnym razie nie dałoby się uniknąć utworzenia sejmu polskiego i skasowania ograniczeń w dziedzinie języka polskiego, religji i szkoły. Energja Polaków skierowałaby się „na walkę o rozszerzenie gra-

[1]) Memorjał, wręczony w czerwcu, nosił datę 17 kwietnia st. st., prawdopodobnie dla odwrócenia uwagi od wizyty i interwencji Viviani'ego i Alberta Thomas. Ten i następnie cytowane dokumenty i protokoły z odnośnych posiedzeń rady ministrów w wydawnictwie Centrarchiwu *„Russko-Polskije otnaszenja* i t d.", część IV, str. 85 do 126; Paléologue, II, str. 316 i nast.; Buchanan, str. 107 i nast.; *„Pisma Impieratricy* i t. d." z dni 19 do 23 lipca st. st. — oprócz cytowanych w tekście; „Sprawa Polska", rocznik 1916, str. 466 i 514.

nic darowanej reformy, inaczej mówiąc, na walkę z Rosją". Umotywowanie konkludowało: „Do celu prowadzi tylko droga pośrednia. Należy utworzyć w Polsce taką organizację polityczną, któraby zachowała dla Rosji i jej monarchów kierownictwo losami narodu polskiego, a jednocześnie dawała szerokie ujście jego narodowemu ruchowi... Tem pośredniem rozstrzygnięciem byłoby odnowienie tradycji polityki Aleksandra I i Mikołaja I, który nawet po powstaniu 1830 r. rządził krajem według praw polskich, przy pomocy poddanej Księciu Warszawskiemu administracji".

Z tych założeń wychodząc — jak mówił dalej memorjał — opracowało ministerstwo spraw zagranicznych projekt zasadniczych postanowień, które, „dążąc do przyznania Królestwu Polskiemu praw do samodzielnego politycznego życia, starają się jednocześnie zachować dla Rosji i jej Cesarza suwerenną władzę w kraju". Według tego projektu miało być Królestwo Polskie związane z Cesarstwem Rosyjskiem niepodzielnością tronu i jednością spraw ogólno-państwowych", załatwianych przez władze i ustawodawstwo rosyjskie, a obejmujących: dom panujący, stosunki zagraniczne, wojskowość, cerkiew, obrót pieniężny, monetę, budżet, kontrolę, bank państwa, cła, podatki pośrednie, monopole, pocztę, telegraf, telefon, lotnictwo, koleje, taryfy państwowe, prawo autorskie, własność przemysłową, poddaństwo, prawa cudzoziemców i towarzystw zagranicznych, oraz ustawodawstwo karne w przedmiotach ogólno-państwowych. Inne sprawy miały należeć do kompetencji dwuizbowego sejmu polskiego. Projekt przewidywał namiestnika na czele władz krajowych, polskie sądownictwo i własny skarb Królestwa.

Cesarz skierował projekt do prezesa rady ministrów, Stürmera, a ten przeciwstawił mu się bezzwłocznie i stanowczo w piśmiennym wywodzie. Innego jednakowoż zdania był szef sztabu generalnego Aleksiejew. W rezultacie ścierających się prądów projekt Sazonowa został przekazany Stürmerowi do dokonania przeróbki w ministerstwie spraw wewnętrznych, którego ster wówczas dzierżył prezes rady ministrów. Projekt, „poprawiony", a raczej — pogorszony, został zaakceptowany przez Sazonowa, który w ten sposób

chciał zapobiec całkowitemu uśmierceniu danej przez siebie inicjatywy. Na posiedzeniu rady ministrów w głównej kwaterze 12 lipca cesarz wbrew opozycji Stürmera i Chwostowa przychylił się do poglądów Sazonowa i polecił mu przygotować projekt proklamacji w sprawie polskiej. Sazonow, pełen triumfu, że zwyciężył, opuścił Mohylów i udał się na krótki wypoczynek na wieś do Finlandji. Oponujący ministrowie nie uznali się jednakowoż za pokonanych, lecz zaapelowali do „wyższej instancji", do cesarzowej w Carskiem Siole, która 19 lipca pojechała do kwatery cesarskiej z tym skutkiem, że mimo depesz, wysłanych tam przez ambasadorów Francji i Anglji dla podtrzymania ministra spraw zagranicznych, cesarz 20 lipca podpisał dymisję Sazonowa, powierzając prowadzenie ministerstwa spraw zagranicznych Stürmerowi.

Los projektu Sazonowa był tem samem przesądzony. Wprawdzie cesarz, który widocznie nie miał odwagi bronienia go przed swą władczynią, polecił w początkach sierpnia Wielopolskiemu, by przekonał cesarzową, i wprawdzie Wielopolski istotnie 4 sierpnia tłumaczył cesarzowej w Carskiem Siole doniosłość projektu, cesarzowa jednakowoż zajęła stanowisko odmowne, udała się ponownie do Mohylowa i zapobiegła wszelkiemu poruszaniu sprawy polskiej. Nie pomogły też nic przedstawienia Wielopolskiego i Harusewicza u prezesa rady ministrów. Cesarzowa czuwała także w następnych miesiącach osobiście nad sytuacją, nalegając na Mikołaja ustawicznie, by nie robił w sprawie polskiej żadnego kroku. I tak np. w liście z dnia 4 (17) września prosiła go, by „nie śpieszył się ze sprawą polską i nie dał się innym popychać ku niej", przyczem powołała się na „pełnię mądrości naszego Przyjaciela (Rasputina), natchnionego przez Boga, na jego radę, co jest dobre, a co szkodliwe dla ojczyzny". Zaraz kilka dni później, w liście z 7 (20) września znowu wygrała Rasputina, a także Stürmera, że proszą oni w sprawie polskiej, by cesarz „czekał" i niczego nie robił, póki wojska rosyjskie „nie przekroczą granicy". Dnia 25 października (7 listopada) była tak przewidująca, że, ponieważ w. ks. Mikołaj Mikołajewicz jechał do głównej kwatery, radziła cesa-

rzowi, by mu „zakazał mówić o sprawie polskiej" i by wysłał adjutanta swego Adama Zamoyskiego, zanim wielki książę przyjedzie. W liście znowuż z 26 października (8 listopada) wzywała Mikołaja stanowczo w imieniu Rasputina: „Prosi Cię, abyś odpowiadał wszystkim, którzy dręczą Ciebie Polską: Robię wszystko dla mojego syna, będę czystym w obliczu mego syna! To wszystkim im zamknie usta... Tylko nie pozwól się dręczyć, każ im milczeć, Ty jesteś władcą!" W prasie rozgłoszono, że wydanie proklamacji nie zostało zaniechane, lecz odłożone jedynie do czasu wkroczenia wojsk rosyjskich w granice Królestwa Polskiego; każdy jednakowoż rozumiał, co to znaczyło. A państwa centralne mogły szumnie obwieścić proklamację listopadową. Rasputin, cesarzowa i Stürmer zasłużyli się dobrze, — tylko nie Rosji.

Stürmer był doskonałym stróżem „zaryglowania" sprawy polskiej. Pracował przeciwko niej od samego początku dojścia do steru rządu. W pierwszej połowie maja, kierując wówczas ministerstwem spraw wewnętrznych, wysłał do głównej kwatery, do wszystkich naczelników poszczególnych oddziałów wojskowych, do gubernatorów i naczelników miast poufny memorjał[1]), w którym usiłował wykazać, że naród polski, nie wykluczając społeczeństwa w Królestwie, większości Polaków w Rosji i polityków polskich zagranicą, przechylił się ku orjentacji austrjacko-polskiej i gotów przyjąć austrjacko-niemieckie propozycje, że „tylko demokraci narodowi jeszcze zwlekają z przystąpieniem do innych, oczekując ostatecznego rozstrzygnięcia kwestji na przyszłym kongresie w Krakowie, gdzie obecni będą również przedstawiciele Polaków rosyjskich". Według insynuacji memorjału, na „konferencji prywatnej działaczów polskich w Lozannie" Dmowski, „pod naciskiem stronników orjentacji austrjacko-niemieckiej, wyraził zgodę na działanie wśród Polaków ro-

[1]) „*Russkoje Słowo*" z 12 (25) lipca r. 1916. — Lemke (str. 814), cytując memorjał w swym pamiętniku pod datą 1 (14) maja, nazywa go „produktem poprostu świadomej prowokacji".

syjskich w interesie orjentacji austrjacko-niemieckiej" i „wysłał w tym duchu notatkę do Komitetu Polskiego w Moskwie". „Najbliższy współpracownik Dmowskiego" Witold Czartoryski miał się również „przyłączyć do porozumienia i przyrzekł wysłać delegatów do Naczelnego Komitetu Narodowego", działającego na rzecz austrjackiego rozwiązania sprawy polskiej. Konkluzja memorjału opiewała, że „agitacja austrjacko-niemiecka osiągnęła swój cel: początkowo rozdzieliła utworzone zjednoczenie większości Polaków w kierunku rusofilskim, następnie połączyła większość dokoła swej propozycji odrodzenia niepodległej Polski pod berłem Habsburgów, wreszcie usiłuje osięgnąć ostateczne zwycięstwo i zniszczyć u podstaw sympatje Polaków z zaboru rosyjskiego dla idei zjednoczenia Polski pod protektoratem Rosji".

Intryganckiej tej robocie na terenie ministerstwa spraw wewnętrznych, której fałsze odparli posłowie polscy do dumy i rady państwa w rzeczowym memorjale[1]), odpowiadała polityka Stürmera w kwestji polskiej, jako ministra spraw zagranicznych. Przejąwszy tę tekę, Stürmer złożył oświadczenie[2]), w którem sprawy polskiej wcale nie dotknął, a ograniczył się tylko do ogólnikowej zupełnie uwagi w kwestji słowiańskiej, uznając „zainteresowanie się nią za uzasadnione". Stürmer oznajmił, że „nie poruszy narazie różnych spraw", bo „nie czas teraz na słowa, czas teraz na czyny". Jak zaraz zobaczymy, „czyny" Stürmera poszły w kierunku zakulisowych konszachtów z Berlinem o pokój odrębny, o zdradzenie sprzymierzeńców i zatracenie sprawy zjednoczenia Polski.

We wrześniu, gdy pertraktacje te się toczyły, Wielopolski usiłował przyprzeć Stürmera do muru w kwestji polskiej. Odpowiedź brzmiała, że nie można wprawdzie jeszcze projektu rządowego przedstawiać Polakom, że jest on jednakowoż w zasadniczych punktach zgodny z ich stanowiskiem, albowiem różnice zachodzą tylko w niektórych szczegółach. Oznaczałoby to zgodę rządu na postulat wskrzeszenia Kró-

[1]) „Gazeta Polska" z 13 (26) lipca r. 1916.
[2]) „Przegląd Polski", III, str. 28.

lestwa Polskiego, złączonego z Rosją unją realną, tego bowiem domagały się Koła Polskie w dumie i radzie państwa od początku roku 1916 i w tym sensie złożył Wielopolski właśnie w lipcu memorjał w kwaterze głównej. Tymczasem, gdy Wielopolski ustalił oświadczenie Stürmera o zasadniczej zgodności stanowiska rządowego i polskiego w formie wywiadu do publikacji, Stürmer skreślił oświadczenie w złożonym sobie do oceny manuskrypcie[1]).

Bronił się też Stürmer przeciwko reformom konkretnym, któreby zaraz przeprowadzone być miały na ziemiach litewsko- i rusko-polskich. Szedł zresztą pod tym względem śladem swego poprzednika na stanowisku ministra spraw wewnętrznych Chwostowa. Reakcjonista ten zajął był wobec wniosku polskiego w dumie w sprawie zniesienia wszystkich ograniczeń Polaków w państwie stanowisko takie, że był rzekomo za zniesieniem ograniczeń, nie wynikających bezpośrednio z ustaw, a opartych na rozszerzającej interpretacji prawa i na praktyce administracyjnej, że natomiast zmianę samych ustaw, „wymagającą staranności i namysłu", odkładał do czasów pokoju[2]). Tak nazywało się w teorji; w praktyce nie zniósł Chwostow nawet pierwszej kategorji ograniczeń. Stürmer znalazł dla niej nowy środek „odroczenia" sprawy. Mimo uchwał dumy, które się domagały bezzwłocznego zniesienia ograniczeń, zaprowadzonych w drodze administracyjno-okólnikowej, Stürmer, w odpowiedzi na te uchwały, wnosząc budżet na rok 1916/17, obiecał dopiero przedłożyć dumie projekt ustawy, któraby odnośne okólniki skasowała[3]). Poza tem rząd trzymał się w dalszym ciągu w opornej względem Polaków rezerwie.

Zato tem bardziej skory był Stürmer do tajnych pertraktacyj z rządem niemieckim. W jego otoczeniu i Rasputina grasowała cała szajka ajentów niemieckich, żydów wychrzczonych i niewychrzczonych, sekretarzy ministerjalnych, urzęd-

[1]) „Przegląd Polski". III, str. 28.

[2]) Cytata z *„Birż. Wiedomosti"* w „Sprawie Polskiej" z 1 (14) listopada 1915, str. 3.

[3]) „Przegląd Polski", III, str. 29.

ników do szczególnych poruczeń lub bankierów, jak Manuiłow, Rubinstein, Symonowicz, Manus i t. p., którzy torowali w rosyjskich sferach rządowych, a nawet na dworze, drogę do pokoju odrębnego z Niemcami, a zarazem regulowali finanse swych dostojnych piotrogrodzkich klientów[1]). Mężem szczególnego zaufania Stürmera i Rasputina był Protopopow, powołany do gabinetu we wrześniu i przeznaczony widocznie — po swojej sztokholmskiej rozmowie z Warburgiem, działającym z ramienia rządu niemieckiego — do odegrania wybitnie czynnej roli w kierunku Berlina. Protopopow cieszył się też pod wpływem „męża bożego" nadzwyczajnemi względami cesarzowej, która w wyczuciu nadciągającej już wówczas burzy wewnętrznej, zagrażającej tronowi, poczęła grać *va banque* i stawiać na kartę szybkiego porozumienia się z Niemcami i przerwania wojny za wszelką cenę[2]). Nominacja Protopopowa nastąpiła na wyraźną wobec Mikołaja prośbę cesarzowej w imieniu Rasputina[3]).

W stosunku do sprzymierzeńców oznaczała misja, której się podjął Protopopow, wyjątkowy wprost cynizm, zważywszy, że trzy miesiące wcześniej, w czerwcu, rosyjski ten „mąż stanu" wiódł, jako wicemarszałek dumy, delegację członków tej izby oraz rady państwa do Londynu, Paryża i Rzymu i wygłaszał tam mowy i toasty na cześć aljantów i solidarności sojuszniczej. Nie brakło w tych jego przemówieniach i pięknie brzmiących zwrotów o Polsce. Dość przypomnieć słowa, wypowiedziane przezeń w Paryżu, na oficjalnem przyjęciu w ratuszu[4]). „Co się tyczy Polski — oświadczył wówczas — której los budzi, jak widzę, tak wielkie zajęcie we Francji, mogę zaręczyć, że obietnice uczynione przez wielkiego księcia w rozgłośnej odezwie do narodu polskiego będą dotrzymane. Stanie się tak, ponieważ

---

[1]) Szczegóły o ciemnych tych postaciach u Sokolnickiego na str. 639. Por. też u Paléologue'a, II, str. 171; libacje u żydowskiego bankiera Manusa z Rasputinem i kobietami — Paléologue, III, str. 58; aresztowanie Manuiłowa tamże str. 8, 24, 31.

[2]) Tamże III, str. 2.

[3]) „*Piśma Impieratricy* i t. d.", list z 7 (20) września r. 1916.

[4]) „Przegląd Polski", II, str. 127.

obietnice te są wyrazem woli Najjaśniejszego Pana, ponieważ zostały uczynione za Jego zupełną zgodą, i ponieważ rząd je postanowił. Po wojnie powstanie wielka Polska, która połączy wszystkich Polaków rosyjskich, austrjackich i niemieckich, Polska która będzie miała własny parlament i własny język, która jednem słowem będzie panią swych losów. Stanie się tak, ponieważ cała Rosja tego pragnie. Dodam jeszcze, że jest to wolą przedstawicielstwa narodowego, naszej dumy państwowej. Wszyscy zgodni są z Monarchą w postanowieniu, by wszystkie obietnice, w jego imieniu poczynione, zostały w zupełności wypełnione".

Tak mówił Protopopow w Paryżu w czerwcu roku 1916, w lipcu tegoż roku, w drodze powrotnej, układał się z Warburgiem w Stockholmie, a od września wziął już na siebie całkowicie rolę tego, który wraz z Stürmerem miał pod auspicjami Rasputina, a pod protekcją cesarzowej, doprowadzić Rosję do zgody z Niemcami, przedewszystkiem kosztem Polski. Protopopow operował za kulisami argumentem, że Rosja nie będzie mogła Konstantynopola zdobyć siłą orężną, że może go uzyskać tylko z woli Niemiec, i że rząd niemiecki jest jakoby na to zdecydowany. Cesarz w rozmowach z ambasadorami mocarstw sprzymierzonych piętnował tych, którzy uprawiali propagandę pokojową, jako zdrajców, ale w rządzie tolerował Protopopowów i Stürmerów. Bo tak chciała cesarzowa i tak chciał „przyjaciel"[1]).

Tymczasem jednakowoż dowiedziały się o tej robocie politycznych sterników państwa rosyjskiego zarówno zachodnie rządy sprzymierzone, jak opozycyjne koła dumy. Ambasador francuski liczył więcej na pałacową rewolucję wielkoksiążęcą, a sam był bierny. Natomiast ambasador angielski konspirował z liberałami z dumy, szczególnie z kadetami, i pchał ich do ostrego ataku na rząd, choćby z narażeniem się dworowi[2]). Buchanan czynił to tem bardziej stanowczo, że intryga germanofilska zwracała się w pierwszym rzędzie przeciwko Anglji. Blok stronnictw większości dumy

[1]) Paléologue, III, str. 74, 76, także 71; Buchanan, str. 117 i nast.

[2]) Buchanan w pamiętnikach swych zapuszcza zasłonę na swoją ówczesną rolę.

przeprowadził gwałtowną ofensywę przeciwko gabinetowi na pierwszem posiedzeniu izby po wznowieniu jej obrad, w dniu 14 listopada[1]). Postępowiec Szydłowskij i przedewszystkiem kadet Milukow wygłosił piorunujące oskarżenie rządu Stürmera. Milukow zarzucił Stürmerowi zdradę i nie oszczędził także cesarzowej. Żywioły szczerze koalicji oddane odniosły narazie zwycięstwo polityczne. Stürmer, przeciwko któremu działał już od dłuższego czasu wobec cesarza w Stawce szef sztabu Aleksiejew, padł. Następcą jego mianował cesarz Aleksandra Trepowa, dotychczasowego ministra komunikacji, zdecydowanego zwolennika kontynuowania wojny, ale pozostał na stanowisku Protopopow, wyraźnie wbrew życzeniu Trepowa, nawet mimo jego z tej przyczyny dymisji, która nie została przyjęta. Protopopow pozostał, bo tak chciała cesarzowa i tak chciał „człowiek boży"[2]).

Zresztą okres Stürmera dał obozowi germanofilskiemu dwie zdobycze, których go już nikt pozbawić nie zdołał, których przedewszystkiem nikt już wydrzeć nie zdołał Berlinowi, a mianowicie umożliwił mocarstwom centralnym — jak już zaznaczyliśmy — uprzedzenie Rosji zapowiedzią wskrzeszenia państwa polskiego i przyniósł ponadto zahamowanie ofensywy Brusiłowa. Zbliżał się coprawda schyłek Rosji carskiej, — dojrzewała rewolucja.

Na zakończenie uwag o stosunku Rosji do zagadnienia polskiego w dwóch pierwszych latach wojny należy się jeszcze przyjrzeć ewolucji poglądów w społeczeństwie rosyjskiem, w łonie jego stronnictw politycznych. Z natury rzeczy teraz o tem dopiero mówimy, ponieważ — w przeciwstawieniu do Niemiec, gdzie opinja publiczna była od samego początku czynnikiem doniosłym w rozwoju polityki państwa w sprawie polskiej — w Rosji, w okresie aż do jesieni 1916 roku, opinja szerszych sfer społeczeństwa nie ważyła na

[1]) Por. „Sprawę Polską", rocznik 1916, str. 710 i „Przegląd Polski", IV, str. 58 i nast.

[2]) Paléologue, III, str. 100, 102 i nast.; Buchanan, str. 124 i nast.

szali. Wpływ na sposób traktowania problemu polskiego przez imperjum ograniczał się do cesarza, rządu, naczelnych władz cywilnych i wojskowych oraz kamaryli dworskiej i stojących za nią czynników reakcyjnych, w znacznej mierze bałtyckiego pochodzenia. Wprawdzie Sazonow miał kontakt z elementami bardziej postępowemi, ale polityka jego w sprawie polskiej nie była owocem ich oddziaływania, lecz raczej wynikiem jego własnego rozumowania ze stanowiska rosyjskiego ministra spraw zagranicznych. Dopiero, gdy w toku 1916 roku opozycja stronnictw większości dumy przeciwko reakcyjnym i germanofilskim rządom oraz przeciwko kamaryli dworskiej stopniowo szeregowała się ściślej, weszła w tej walce i sprawa polska poważniej w grę, — dla części opozycji niestety, szczególnie dla kadetów, więcej jako środek do godzenia w rząd, aniżeli jako zagadnienie samo w sobie, jako cel pozytywny.

Na początku wojny, pod wpływem odezwy wielkoksiążęcej, wypowiedziała się prasa rosyjska o Polsce w słowach przeważnie życzliwych, nawet gorących, witając zorzę przyjaznego współżycia dwóch bratnich narodów pod berłem monarchów rosyjskich. Były to jednak ogólne tylko nastroje, zrodzone z uczuciowej atmosfery pierwszych tygodni wojennych. Konkretnie, realnie nie dotykano sprawy polskiej. Raczej tylko na skrajnej prawicy poczęły się rychło odzywać pomruki niezadowolenia z zasad, podniesionych w odezwie naczelnego wodza. Potem nastały — coprawda pod naciskiem ministerstwa spraw wewnętrznych — miesiące milczenia prasy rosyjskiej w kwestji polskiej przy żywym zainteresowaniu się „narodem rosyjskim w Galicji". Odpowiadało to kłopotom armji rosyjskiej na froncie niemieckim, a sukcesom jej w stosunku do wojsk austrjacko-węgierskich, miało jednakowoż głębszą przyczynę polityczną. Milczenie przerwały dopiero po wyparciu Rosjan z Królestwa alarmujące wieści o zamiarze mocarstw centralnych, powołania do życia państwa polskiego i przeprowadzenia w niem rekrutacji. Wieściom tym towarzyszyły informacje, przywiezione przez rosyjską delegację parlamentarną z Anglji, Francji i Włoch o żywem zainteresowaniu się tam sprawą polską i o pesy-

mizmie, jaki w stosunku do Rosji opanował społeczeństwo polskie wskutek tylu z jej strony zawodów i rozczarowań, tylu nowych win i nowych grzechów.

Nie zdołało to jednakowoż, mimo wszystko, wstrząsnąć stanowiskiem rosyjskiej opinji publicznej pod jednym względem, a mianowicie, o ile chodziło o internacjonalizację sprawy polskiej. Z wyjątkiem najbardziej przewidujących polityków rosyjskich odcienia słowianofilskiego, oraz z wyjątkiem skrajnej lewicy (*„Kijewskaja Myśl"*) cały ogół, niezależnie do takich, czy innych kierunków politycznych i społecznych, odrzucał bezwzględnie międzynarodowy charakter zagadnienia polskiego. Ze stanu sprawy polskiej w państwach centralnych oraz w mocarstwach zachodnich wysnuwano tylko różne wnioski praktyczne: obóz reakcyjno-germanofilski dążył do jej unieszkodliwienia przez porozumienie się z Niemcami, obóz przeciwny — do zapobieżenia postawieniu jej na terenie międzynarodowym przez wystąpienie Rosji ze skonkretyzowaną solucją.

Jeżeli chodziło o inne strony kwestji polskiej, to skrajna prawica nietylko nie brała postulatu zjednoczenia ziem polskich na serjo w sensie pozytywnym, ale uważała samo jego teoretyczne wysunięcie za zabagnienie sytuacji politycznej. Co do ustroju Królestwa Polskiego, godziła się na przyznanie mu tylko samorządu miejscowego, prowincjonalnego, z pewnemi koncesjami dla języka polskiego. Program autonomiczny odrzucała bezwzględnie, przedewszystkiem, jako groźne niebezpieczeństwo dla rosyjskiego panowania w zachodnich gubernjach imperjum. Byli nacjonaliści, którzy z tej przyczyny uważali całkowite wyzbycie się Królestwa w porównaniu z daniem mu autonomji za mniejsze zło. Skrajna prawica była też w konsekwencji przeciwna zniesieniu na ziemiach litewsko- i rusko-polskich ograniczeń, godzących w Polaków. W prasie poglądy te znajdowały wyraz w pismach, jak *„Kołokoł"* *„Russkoje Znamja"* i t. p.

Poważna stosunkowo ewolucja poglądów dokonała się w szeregach umiarkowanej prawicy i prawego skrzydła centrum, a mianowicie wśród lewicy nacjonalistów, ziemców, październikowców, centrowców i pokrewnych żywiołów.

W prasie uwydatnił się ten postęp na łamach „*Kijewlanina*", „*Gołosu Rossji*", a nawet „*Nowoje Wremja*", pisma przedtem tak bezwzględnie dla nas wrogo usposobionego. W sferach tych nie przeczono, że w razie pokonania państw centralnych i zjednoczenia Polski oznaczenie jej granic od strony Niemiec i Austro-Węgier miałoby z natury rzeczy charakter międzynarodowy, zastrzegano się jednakowoż, że sprawa jej granic od strony Rosji oraz przyszłego ustroju Polski miałaby być rozstrzygnięta bez udziału sprzymierzeńców, jako wewnętrzna kwestja imperjum rosyjskiego. Przytem — i tu poglądy stronnictw były zgodne — rewindykowano dla Rosji wschodnią część Galicji, Bukowinę i Ruś węgierską i głoszono otwarcie, że zadaniu zjednoczenia Polski nie mogą być podporządkowane powyższe, ważniejsze dla Rosji cele terytorjalne, podobnie, jak sprawa Konstantynopola i Cieśnin Dardanelskich. Co do ustroju Polski, poglądy lewicy nacjonalistów, ziemców, październikowców i centrowców z rozwojem wypadków uległy stopniowo ewolucji w kierunku dość szerokiej autonomji politycznej, zbliżonej do unji realnej.

Charakterystycznym pod tym względem był memorjał umiarkowanego nacjonalisty Czychaczewa[1]). Odrzucał on zupełną niezawisłość Polski, bo taka Polska mogłaby się kiedyś zwrócić przeciwko Rosji. Polska, posiadająca pewną odrębność państwową, miała cesarstwu dawać gwarancję między innemi osobą ministra sekretarza stanu spraw Królestwa Polskiego, któryby był członkiem rady ministrów i referentem Królestwa wobec korony, a rdzennym obywatelem rosyjskim. Zaprowadzenie obywatelstwa Królestwa Polskiego uznał Czychaczew za możliwe i stąd za dopuszczalne też obsadzenie w niem urzędów publicznych wyłącznie przez osoby, urodzone w tym kraju, z warunkiem wszakże wzajemności, t. zn. odsunięcia obywateli Królestwa Polskiego od urzędów w cesarstwie rosyjskiem. Według autora memorjału nie mieli Polacy mieć wogóle wpływu na rosyjskie sprawy wewnętrzno-państwowe. Kwestje wspólne miały być, ile

[1]) „Przegląd Polski", III, str. 31.

możności, rozstrzygane przez delegacje ciał ustawodawczych. Czychaczew był przeciwny podbojowi rynków rosyjskich przez Polaków, był przeto za możliwem przywróceniem wewnętrznej granicy celnej między Królestwem i Cesarstwem, co nie miało wykluczać wspólnej zewnętrznej granicy celnej.

Bardzo nikły był w sprawie polskiej postęp myśli politycznej Stronnictwa Konstytucyjno-Demokratycznego (organ „*Riecz*"), mimo oddziaływania na to ugrupowanie liberalno-wolnomularskiej masonerji francuskiej. Kadecki projekt autonomji Polski, opracowany przez prof. Kokoszkina[1]), nie ustalał wyraźnie polskiego charakteru kraju oraz polskiej narodowości namiestnika, ministrów Polski, a nawet jej urzędników, pomijając wogóle sprawę obywatelstwa Królestwa Polskiego. Polska miała być nietylko politycznie i militarnie związaną z Rosją, ale przez nią ponadto ekonomicznie skrępowaną, zależną prawie we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego od centralnych instytucyj rosyjskich. Zasadnicze ustawy państwowe miały zachować swą moc. Projekt kadecki przesądzał o systemie wyborczym, jaki miał być w Polsce zaprowadzony, o przywilejach żargonu żydowskiego i t. p. Centralistyczny sposób myślenia kazał kadetom położyć możliwie jak największy punkt ciężkości na wspólne sprawy całego imperjum rosyjskiego i możliwie głęboko ingerować w wewnętrzne sprawy *quasi* - autonomicznego Królestwa Polskiego.

Lepsze zrozumienie sprawy polskiej objawiały sfery słowianofilskie z umiarkowanymi liberałami i postępcowcami: ks. Lwowem, ks. Trubeckim, Struwem, Chomiakowem, Pogodinem i innymi. Koła te uświadamiały sobie, że sprawa polska jest zagadnieniem międzynarodowem, nie kwestją wewnętrzno-rosyjską i życzyły sobie szczerze zjednoczenia Polski i trwałego jej pogodzenia z Rosją przez przyznanie Polsce rzeczywistej samodzielności państwowej pod berłem monarchów rosyjskich i w pewnej ponadto z Rosją unji realnej. Prof. Pogodin[2]) formułował to np. w ten sposób, że utwo-

[1]) O krytycznej analizie tego projektu w memorjale Piltza, przesłanym Stronnictwu Konstytucyjno-Demokratycznemu, por. na str. 309.

[2]) Tygodnik „*Problemy Wielikoj Rossii*", zesz. 7.

rzony być powinien „taki związek pomiędzy Rosją a Polską, przy którym możnaby zachować łączność z Królestwem Polskiem, nie wywierając wszakże żadnej presji na życie wewnętrzne tego państwa". Pogodin „nie chciał ściślejszego związku pomiędzy Rosją a Polską dla dobra państwa, byłby on bowiem źródłem nieustannych nieporozumień i waśni, które cechują stosunki Austrii i Węgier". W konsekwencji nie życzył sobie Pogodin „wprowadzania przedstawicieli Królestwa Polskiego do Dumy rosyjskiej", a z drugiej strony „wyjątkowania na drodze ogólnopaństwowej praw i rozporządzeń obowiązujących Polskę". W sferach słowianofilskich rozumiano też, że w roku 1910 głos Rosji nie ważył tak, jak na początku wojny, i że zarówno z tej przyczyny, jak wobec międzynarodowego charakteru sprawy polskiej i programu pojednawczego Polski koniecznym był zbiorowy, dający Polsce gwarancję, akt całej koalicji.

Były to jednakowoż poglądy, które nie miały dostępu do sumienia i rozumu żywiołów rządzących w Rosji. Wiedziano o tem zagranicą, wiedziano przedewszystkiem w Polsce, gdzie stanowisko rosyjskich kół słowianofilskich nie mogło wskutek tego zmniejszyć pesymizmu opinji publicznej względem Rosji, tem bardziej, że inne kierunki i stronnictwa rosyjskie przychodziły z swemi ciasnemi programami zawsze o kilka czy kilkanaście miesięcy za późno — nawet z utylitarnego rosyjskiego punktu widzenia.

Stanowisko w sprawie polskiej słowianofilów zaznaczało się dodatnio nietylko w dziedzinie publicystycznej, ale niemniej na gruncie Dumy. Do najrozumniejszych odezwań się na terenie parlamentarnym należały wystąpienia reprezentanta tych kół Makłakowa. W odpowiedzi np. na deklarację, którą się w Dumie przedstawił rząd Stürmera w lutym roku 1916, Makłakow wołał (24 lutego): „Uznano potrzebę naprawienia błędu historycznego. Powiedziano Polsce: wstań! Głos ten rozległ się jak zwiastowanie po całej Europie. Ale nasz stary system spostrzegł w tem niebezpieczeństwo. Polska była zdawna dziedziną rosyjskiego urzędnika rusyfikatora. Walka z polskością stanowiła całą mądrość administracyjną. I oto poza plecami wielkiego księcia

zabroniono dziennikom pisać o autonomji, urzędnikom zaś rosyjskim wyjaśniono w okólniku, że autonomja nie dotyczy Polaków, poddanych rosyjskich, lecz jedynie przyszłych zdobyczy na Prusach i Austrji. Rząd posłał do Galicji najniecniejsze zbiorowisko czynownictwa rosyjskiego i uczynił pobyt tamże władz rosyjskich skandalem europejskim. I nie to jest ważne, że tak było, ale to, że inaczej być nie mogło".

Należy zresztą stwierdzić bezstronnie, że z rozwojem wypadków militarnych i politycznych postępowanie w sprawie polskiej rządu i władz rosyjskich ulegało w dumie krytyce prawie wszystkich stronnictw, począwszy od socjalistów, aż ku lewicy nacjonalistycznej, jakkolwiek różnorodne były motywy tej krytyki. Angażował się nawet Puryszkiewicz (14 sierpnia r. 1915, po upadku Warszawy), podkreślając, że z zaciętego wroga Polaków stał się ich wielbicielem i przyjacielem", i że „byłoby zbrodnią największą względem państwa rosyjskiego i rosyjskiego honoru nie uczcić z tej trybuny tego, co Polacy dokonali i dokonywają jeszcze dla nas", choć „przecież mogli byli się zachować inaczej, ...mając nam dużo niesprawiedliwości do zarzucenia". „Narody bałtyckie np. — mówił — te narody, tak przez Rosję faworyzowane, okazały nam najczarniejszą niewdzięczność".

Trzeba niemniej przypomnieć, że duma zachowała się przychylnie w sprawie wniosku posłów polskich o zniesienie ograniczeń antypolskich na ziemiach litewsko- i rusko-polskich. Ale głos dumy był głosem wołającego na puszczy. Ci, którzy faktycznie decydowali o losach Rosji, nie chcieli dopuścić, by porozumienie polsko-rosyjskie przeszkodziło ugodzie rosyjsko-niemieckiej, a środkiem do tego celu wiodącym było pozbawianie Polaków wszelkich złudzeń co do przyszłości, jaka ich czekała ze strony Rosji: niech idą z Niemcami, niech się skompromitują w oczach całej Rosji, — ułatwi to zlikwidowanie niebezpieczeństwa polskiego, przyśpieszy pokój z Niemcami kosztem Polski.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Stanowisko w sprawie polskiej zachodnich państw sprzymierzonych.

Odezwa rosyjskiego naczelnego wodza stwierdza, wbrew swej intencji, międzynarodowy charakter sprawy polskiej; wszystkie państwa rozbiorowe przeciwne internacjonalizacji kwestji polskiej; szantaż Rosji wobec zachodnich sprzymierzeńców; poddawanie się Francji i obojętność Anglji; ogólne cele wojenne w mowach Greya i Brianda z marca, względnie listopada r. 1915; pierwsze próby francuskie (r. 1916) poruszenia w Piotrogrodzie sprawy polskiej natrafiają na bezwzględny opór; opinja publiczna we Francji i Anglji, nasi przyjaciele. — Stosunek Włoch do wojny i do sprawy polskiej; stosunek koalicji do Austro-Węgier a do Niemiec; program rozbicia Austro-Węgier, jako powolnego narzędzia Niemiec; cele wojenne w mowie Sonnina z grudnia r. 1915; zdecydowane postawienie sprawy w mowie Bissolati'ego z października r. 1916; opinja publiczna we Włoszech, nasi przyjaciele; wniosek posłów włoskich na rzecz zjednoczenia i niepodległości Polski z grudnia r. 1915.

Gdy rosyjski zwierzchni wódz naczelny, z wiedzą i wolą cesarza, zapowiedział w odezwie na początku wojny „godzinę zmartwychwstania" Polski i rzucił hasło „połączenia narodu polskiego w jedno ciało", położył tem samem pierwszą podstawę pod umiędzynarodowienie sprawy polskiej. Wprawdzie nie było to jego intencją, i wprawdzie zapowiadała odezwa zjednoczenie ziem polskich „pod berłem cesarza rosyjskiego", nie zmieniało to jednakowoż postaci rzeczy, że rosyjski program w kwestji polskiej wkraczał w obszary, należące do innych państw, do Prus i Austrji, i wskutek tego, logicznie wziąwszy, wysuwał zagadnienie, które nie mogło mieć charakteru wewnętrznej sprawy rosyjskiej.

Naród polski miał oczywiście inne, głębsze motywy natury moralno- i prawno-politycznej dla uzasadnienia, że kwestja polska nie utraciła przez rozbiory Polski znaczenia mię-

dzynarodowego. Ale wiemy dobrze, czego państwa rozbiorowe nie czyniły przez półtora wieku, by Polskę wymazać z mapy politycznej Europy i usunąć ze sfery zainteresowania innych narodów. Wiemy niemniej, że usiłowania te nie były pozbawione skutków, że o nas w świecie zapomniano, albo pamiętać nie chciano, że w najlepszym razie zajmowano się tylko fragmentami sprawy polskiej, szczególnie we Francji, walką Polaków zaboru pruskiego z systemem germanizacyjnym i żywiołem niemieckim, podczas kiedy ta sama Francja, widząc całą swoją nadzieję w przymierzu z Rosją, bardzo mało była wrażliwa na prześladowanie społeczeństwa polskiego pod panowaniem rosyjskiem i odważała się zaledwie gdzieś kiedyś na najdyskretniejsze w Piotrogrodzie przypomnienie drażliwej kwestji, chociaż musiała sobie z tego dobrze zdawać sprawę, że racjonalne jej rozwiązanie przez Rosję mogło i powinno było znakomicie przygotować grunt dla trójporozumienia na wypadek kolizji zbrojnej z Niemcami. I wiemy ostatecznie, żeśmy sami pośrednio przykładali ręki do ubijania sprawy polskiej milczeniem na terenie międzynarodowym, żadnego nieomal nie przeciwstawiając temu zagranicą własnego wysiłku[1]), przyczem sfery, które dzięki swej pozycji społecznej i materjalnej, dzięki swym stosunkom osobistym mogły na zachodzie Europy najłatwiej podtrzymać pamięć o Polsce, wytworzyły wskutek ugrząźnięcia w trójlojalizmie nieomal „ideologję" polityczną, że nie należy sprawy polskiej podnosić zagranicą, bo koliduje to z „prawomyślnością" Polaków, z ich „obowiązkami" wobec państw, „do których przykuła nas Opatrzność". Jakikolwiek jednakowoż był stan rzeczy w chwili wybuchu wojny, odezwa wielkiego księcia uczyniła sama aktualnem międzynarodowe znaczenie problemu polskiego.

Ale tego właśnie wniosku z odezwy nie wysnuto, i ta właśnie konsekwencja uderzyła na nieprzezwyciężone, zdawało się, zapory. Złożyły się na to różne momenty. Głównym był oczywiście opór Rosji, i to jej sfer nietylko zdecy-

[1]) O ajencjach prasowych w Paryżu, Londynie i Rzymie, założonych przez galicyjską Radę Narodową w ostatnich latach przed wojną, por. na str. 294.

dowanie reakcyjno-antypolskich, ale niemniej i liberalniejszych, które ze znikomemi wyjątkami obstawały bezwzględnie przy traktowaniu zagadnienia polskiego, jako wewnętrznej kwestji państwa rosyjskiego, z odrzuceniem wszelkiej „cudzej" kompetencji i ingerencji. Rosja miała pod tym względem stanowisko ułatwione zachowaniem się innych państw rozbiorowych, Prus i Austrji, które i ze swej strony patrzały na ziemie polskie, dotychczas już berłu swemu podległe, a także na świeżo okupowane, jako na przedmiot swojej wyłącznie woli i decyzji z wykluczeniem międzynarodowego zainteresowania. Niemniej Rosja była i z tej przyczyny w dogodnej pozycji, że mogła sprzymierzeńcom swym własny punkt widzenia faktycznie dyktować, mogła ich w razie prób odmiennych szantażować, mogła im grozić wycofaniem się z koalicji i wojny. Szczególnie Francja, na której ziemi rozgrywał się bój tytaniczny, przy największym wysiłku, na jaki naród francuski mógł się zdobyć, była w położeniu strasznie ciężkiem, nieraz prawie tragicznem, bo co kilka miesięcy groziła jej zdrada sojuszniczki rosyjskiej wskutek dochodzenia w Piotrogrodzie do przewagi intryg germanofilskich nad wpływami tych sfer wojskowych i cywilnych, które były za dotrzymaniem wierności sprzymierzeńcom i za kontynuowaniem wojny.

Przykrą ilustracją stanowiska w sprawie polskiej Francji i Anglji w okresie wybuchu wojny i w pierwszych jej miesiącach była bierność w tej dziedzinie ich ambasadorów w Piotrogrodzie, bierność, o której świadczą własne ich pamiętniki. Buchanan, idąc zresztą śladem swego szefa, sekretarza stanu spraw zagranicznych Greya[1]), zupełnie nie interesował się zagadnieniem polskiem, jako takiem; istniało ono dla niego tylko jako jeden z przedmiotów walki wewnętrznej w Rosji między obozem reakcyjnym a postępowym, walki, od której przebiegu zależał los ministra spraw zagranicznych Sazonowa, dającego sprzymierzeńcom gwarancję, że Rosja

[1]) W pamiętnikach lorda Edwarda Greya, które oprócz czasów przedwojennych obejmują także pierwsze lata wojny, („*Fünfundzwanzig Jahre Politik — Memoiren 1892—1916*") pustka w sprawie polskiej.

pozostanie im wierną[1]). Paléologue znowu ze swej strony nie miał dla nas wiele więcej ponad zdawkowe komunały. Nie odpowiadają rzeczywistości wersje, jakoby ambasador francuski był dał inicjatywę do wystąpienia Rosji z odezwą wielkoksiążęcą do Polaków, lub choćby był się do inicjatywy przyczynił. Paléologue przyznaje sam niedwuznacznie, że 13 sierpnia roku 1914 został zaskoczony wiadomością o odezwie, udzieloną mu przez Sazonowa — w przeddzień ogłoszenia — „w wielkiej tajemnicy". Ambasador francuski odpowiedział na nią uwagą, niebardzo świadczącą o głębokiem ujmowaniu sprawy polskiej: „Brawo! oto gest wspaniały, odbije on się echem olbrzymiem nietylko w Polsce, ale i we Francji i Anglji"[2]).

Paléologue był częstym gościem na dworze cesarskim — o czem w pamiętnikach swych rozwodzi się ze szczególną lubością —, ale tematu polskiego na dworze unikał. Czynił to nawet wówczas, gdy nastręczała się szczególna okazja do poruszenia kwestji polskiej, jak np. w rozmowie z 21 listopada roku 1914[3]), w której cesarz zwierzył mu się poufnie z programu terytorjalnego, jaki — zdaniem jego — sprzymierzeńcy zrealizować powinni w wyniku zwycięskiej wojny. W konwersacjach znów z Sazonowem, o ile ambasador francuski nie często dotknął sprawy polskiej, trzymał się ściśle ram autonomicznych i podkreślał z zadowoleniem, że jego własny sposób myślenia odpowiada rozumowaniu rosyjskiego ministra spraw zagranicznych. Najznamienniejszą była jego *confessio fidei* wobec Sazonowa z 30 stycznia roku 1915[4]): „Dla mnie Polska, odbudowana w swej integralności narodowej i ustanowiona autonomicznem Królestwem pod berłem Romanowów, jest niezbędną przednią strażą słowiańszczyzny przeciw germanizmowi, podczas gdy Polska, uniezależniona od wszelkiego związku politycznego z Rosją, popadłaby niechybnie w orbitę niemiecką. Polska wróciłaby tym sposobem do roli swej historycznej na kresach Europy wschodniej, do roli, którą grała dawniej, walcząc z Krzyżakami. Równo-

[1]) Buchanan, str. 107 i nast.
[2]) Paléologue, I, str. 78.
[3]) Tamże, str. 195 i nast.
[4]) Tamże, str. 284.

cześnie byłoby to ostateczne zerwanie, radykalny rozwód Niemiec i Rosji". Jeszcze po ogłoszeniu przez mocarstwa centralne 5 listopada roku 1916 proklamacji, zapowiadającej utworzenie państwa polskiego, Paléologue wypierał się wobec Rosjan programu niepodległości Polski i zapewniał ich, że rząd francuski „niczego innego nie popierał u rządu rosyjskiego, jak tylko autonomję Polski integralnej"[1]), a Polaków wówczas jeszcze zbywał ogólnikami, wychodząc z założenia, że Francja mimo wszystko powinna unikać „gestu jakiegokolwiek", by nie być posądzona o chęć ingerowania w kwestji polskiej i wywierania na Rosję nacisku w kierunku uznania niepodległości Polski[2]).

Każdy ambasador uprawia oczywiście taką politykę, jakiej mu się trzymać każe rząd jego; w tych jednakowoż granicach okazuje więcej, lub mniej inicjatywy, zależnie nietylko od temperamentu, ale i od wewnętrznego przekonania; ponadto może się do rządu swego zwracać z własnemi pozytywnemi sugestjami. Paléologue był daleki od skłonności do ekstensywnej interpretacji zleceń, otrzymywanych w sprawie polskiej z Paryża, a ze swej strony działał w tej dziedzinie na rząd francuski nie pobudzająco, lecz hamująco. Dość przypomnieć ostrożną jego rolę podczas nadnewskiej misji Viviani'ego i Alberta Thomas.

Mierząc poglądami i działalnością piotrogrodzkich ambasadorów Francji i Anglji stosunek mocarstw tych do kwestji polskiej, dojść musimy do wniosku nieoptymistycznego. Na początku wojny rzeczywistość w paryskim i londyńskim świecie politycznym niewiele niestety odbiegała od tego. Na naszą korzyść długo musiał pracować rozwój wypadków międzynarodowych, i dużo trzeba było po stronie koalicji na szalę rzucić polskiego wysiłku politycznego, by myśl francuska i angielska pchnięta została w sprawie polskiej na tory szersze i śmielsze, i to już nie haseł ogólnikowych, lecz konkretnego ujmowania zagadnienia.

Odezwę rosyjskiego wodza naczelnego powitała prasa francuska i angielska z zadowoleniem i życzliwością dla na-

[1]) Paléologue, III, str. 78.
[2]) Tamże, str. 79.

rodu polskiego, ale bez realnego zrozumienia jego losu, potrzeb i aspiracyj. Rządy zachodnich państw sprzymierzonych nie odezwały się wogóle. Pierwsze w tej mierze słowo oficjalne, zupełnie przytem platoniczne, padło dopiero 2 marca 1915 roku z ust angielskiego sekretarza stanu spraw zagranicznych Greya z okazji interpelacji posła Kinga, czy odezwa w. ks. Mikołaja Mikołajewicza była przed ogłoszeniem zaaprobowaną przez rządy francuski i angielski. Grey złożył krótkie oświadczenie[1]), w którem dał odpowiedź w istocie swej przeczącą, że odezwa została „przyjęta do wiadomości", i dodał, że rząd brytyjski „odnosi się do niej z sympatją".

Bez porównania ważniejszą była deklaracja Greya z 22 tegoż miesiąca[2]), chociaż nie mówiła specjalnie o Polsce, lecz dotyczyła ogólnych celów wojennych koalicji. Angielski sekretarz stanu spraw zagranicznych wystąpił z postulatem, „by narody Europy mogły zupełnie swobodnie wieść życie niepodległe, ukształtować same formę rządu i pracować nad swym narodowym rozwojem, niezależnie od tego, czy są wielkiemi narodami, czy małemi państwami". Koalicja — mówił Grey — chce „Europie zabezpieczyć prawo niepodległej suwerenności dla poszczególnych narodów, prawo życia bytem narodowym, nie w cieniu hegemonji i supremacji pruskiej, lecz w świetle równej wolności". Oświadczeniu temu Greya odpowiadały słowa, wypowiedziane 3 listopada roku 1915 we francuskiej izbie deputowanych przez Brianda[3]), który w październiku objął był prezesurę rady ministrów po Viviani'm, a ministerstwo spraw zagranicznych — po Delcassé'm. Oznajmił on, że Francja nie zadowoli się bynajmniej egoistycznie „realizacją swych pragnień osobistych", lecz, że, będąc „szampionem świata,... walczy o cywilizację i niepodległość ludów" i nie złoży broni, póki nie zwycięży

---

[1]) „*Parliamentary Debats.* **House of Commons. Official report**", L VII, str. 654.

[2]) „*Times*" z 23 marca 1915 roku.

[3]) „*Journal Officiel de la République Française*" z 4 listopada 1915 roku.

„idea postępu cywilizacyjnego przez wolność ludów, posiadających pełną swą samodzielność".

Deklaracje Greya i Brianda były posunięciami dotkliwemi dla państw centralnych, których ekspansja sprzeciwiała się oczywiście uznaniu niepodległości wszystkich narodów Europy, szczególnie Europy wschodniej i południowowschodniej, a tem bardziej oparciu tej niepodległości na podstawie równorzędności państw. Koalicja byłaby całkowicie zaszachowała Niemcy i Austro-Węgry, gdyby się była konsekwentnie trzymała powyższych zasad, zamiast — ze wzrastającemi trudnościami na placu boju — od zasad tych się odchylać i błądzić po torach polityki chwiejnej. Do wielkich idei należało też zastosować praktyczne postępowanie polityczne. Nie było tego widać w sprawie polskiej. Po całkowitej klęsce armji rosyjskiej wiosną i latem roku 1915 i po zajęciu ziem polskich przez wojska nieprzyjacielskie Francja i Anglja drżały więcej, niż kiedykolwiek, by Rosja od nich nie odpadła. W tych okolicznościach rządy francuski i angielski nie zdobyły się na zajęcie w kwestji polskiej stanowiska nawet wobec faktu takiej doniosłości, jakim było wejście Niemców do Warszawy, chociaż można było nawiązać do oświadczenia, złożonego 1 sierpnia przez prezesa rosyjskiej rady ministrów Goremykina w dumie.

Że Grey i Briand ogólnie wskazali jako cel wojny wywalczenie i zabezpieczenie ludom niepodległości, było zarówno w Anglji, jak we Francji rzeczą podwójnie konieczną i doniosłą; trzeba tam było bowiem prowadzić walkę nietylko orężną z wrogiem zewnętrznym na placu boju, lecz niemniej polityczną z niebezpieczeństwem, grożącem krajowi od wewnątrz w postaci propagandy defetystycznej, która stroiła się w szaty pacyfizmu, a którą szerzyli ludzie, zależni często bezpośrednio, czy pośrednio od tajnych sprężyn niemieckich. Temu to zadaniu służyło przemówienie brytyjskiego sekretarza stanu kolonij, Bonar Law, wygłoszone 15 listopada roku 1915 w izbie gmin[1]). A mianowicie w odpowiedzi posłowi Trevelyan zaznaczył, że pokój jest niemoż-

[1]) „*Times*" z 16 listopada r. 1915.

liwy, póki Niemcy nie opuszczą Belgji i „nie zgodzą się na to, by rządy świata sprawowane były zgodnie z zasadą narodowości". I dodał zapytanie: „Czy istnieje jeden człowiek tej izby, który sądzi przez chwilę, że Niemcy oddałyby Alzację Francji i restytuowałyby Polskę narodowości, do której ona należy, gdyby nie zostały pobite?"

Raz jeszcze w okresie wojny, o którym tu mowa, rząd angielski dotknął kwestji polskiej. Stało się to w mowie, wygłoszonej przez premjera angielskiego Asquitha 10 kwietnia 1916 roku podczas przyjęcia delegacji parlamentarzystów francuskich w pałacu w Lancaster[1]). Asquith odpowiadał kanclerzowi Bethmannowi Hollwegowi na jego zapowiedź w parlamencie Rzeszy (5 kwietnia), że Niemcy i Austro-Węgry nie wydadzą uwolnionych przez siebie ludów między Bałtykiem a błotami wołyńskiemi zpowrotem rządom reakcyjnej Rosji. Ponieważ kanclerz Rzeszy głosił, że Niemcy niosą narodom wolność, przeto premjer angielski podkreślił, że, przeciwnie, państwa sprzymierzone są obrońcami „niepodległości i swobodnego rozwoju słabszych krajów" i przeciwstawił twierdzeniom kanclerza politykę ucisku, stosowaną przez Niemcy w Polsce i Belgji, szczególnie w zaborze pruskim.

Rząd francuski prowadził w tym czasie dyskretną akcję dyplomatyczną, usiłującą podszepnąć rządowi rosyjskiemu, by w sprawie polskiej zdecydował się na krok stanowczy, któryby korzystnie oddziałał na opinję publiczną w Polsce, w innych krajach Europy środkowej i wschodniej, a także na zachodzie, w szerokich warstwach społeczeństw sprzymierzonych. Próby jednakowoż, podjęte przez Brianda, gdy minął szczególnie niebezpieczny okres niemieckiej ofensywy pokojowej na Rosję z końca roku 1915, i to podjęte za pośrednictwem najpierw ambasadora francuskiego w Piotrogrodzie, a później misji Viviani'ego i Alberta Thomas, napotkały — jak o tem była mowa w rozdziale trzecim — stanowczy opór rosyjskiego ministra spraw zagranicznych, chociaż w drugim wypadku zostawiły w umyśle Sazonowa mi-

[1]) „*Times*" z 11 kwietnia r. 1916.

mo wszystko ślady pozytywne i spowodowały, że ożywił on w kwestji polskiej własną inicjatywę. Rząd francuski, który miał do czynienia z bezwzględną bezceremonjalnością Piotrogrodu, o ile ośmielił się zwrócić doń w sprawie polskiej, choćby z najoględniejszem tylko zapytaniem, był w tej dziedzinie ze strony rosyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych i jego paryskiej ekspozytury przedmiotem niesłychanie silnej, wprost brutalnej presji ofensywnej. Dyplomacji rosyjskiej chodziło nietylko o zgodę rządu francuskiego na zasadę, że Rosja sama ustali granicę między sobą a Niemcami, ale także o nieangażowanie się społeczeństwa francuskiego i jego prasy na rzecz szerszej solucji zagadnienia polskiego, przekraczającej granice autonomiczne. Ambasador Izwolski, wywierał pod tym względem konsekwentnie i uporczywie nacisk na Quai d'Orsay, tak, że dyrektor Berthelot z ministerstwa spraw zagranicznych wydał prasie zakaz pisania o kwestji polskiej, który później dopiero cofnięty został przez Brianda.

Wpływy rosyjskie oddziaływały również bezpośrednio na francuską opinję publiczną. Znaczna część prasy paryskiej, a nawet prowincjonalnej, czerpała inspiracje w sprawie Europy środkowej i wschodniej z ambasady rosyjskiej. W tych okolicznościach torowanie w kwestji polskiej drogi poglądom, nie odpowiadającym ciasnemu rosyjskiemu punktowi widzenia, było pracą prawie syzyfową. Na szczęście jednakowoż mieliśmy we Francji od początku wojny szczerych i zdecydowanych przyjaciół, którzy słowem i piórem wpajali w umysły swych rodaków głębsze zrozumienie sprawy polskiej i uświadamiali im konieczność wskrzeszenia Polski rzeczywiście wolnej i silnej. Do grona tego należeli: z kół rządowo-parlamentarnych — prezes izby deputowanych Deschanel, minister Denys Cochin, redaktor *Journal'u* i późniejszy minister spraw zagranicznych Pichon, doradca tegoż ministerstwa Paul Boyé, b. ambasador Noulens, senator i mer Lugdunu Heriot, późniejszy minister propagandy Franklin-Bouillon, prezes komisji spraw zagranicznych izby deputowanych Leygues, sekretarz komitetu parlamentarnego Fournol i in.; ze sfer publicystycznych — Tardieu („*Temps*"),

Gauvin i hr. Nalèche *(Journal des Débats)*, de Noussanne *(„Echo de Paris")*, Bienaimé *(„Victoire")* oraz piszący w innych dziennikach i w czasopismach Béranger, Cazin, Chéradame, Dauchot, Finot, de Givet, Grappin, Judet, Leblond, Lichtenberger, Moysset, Pinon, Toussaint i in.; ze sfer społecznych, naukowych i artystycznych — Rose Bailly, ks. biskup Baudrillart, prof. Bourgeois, rzeźbiarz Bourdelle, prof. Denis, prof. Lacour-Gayet, Menabréa, Strowski i in. Szeregi przyjaciół, oddanych rzetelnie sprawie polskiej, powiększały się z miesiąca na miesiąc i stały się stopniowo czynnikiem, który w sposób doniosły zaważył na szali rozwoju myśli politycznej Francji[1]).

W Anglji grono ludzi, szczerze przejętych zagadnieniem polskiem lub stanowczo dla niego pozyskanych, było mniej liczne, ale niemniej wypróbowane. Przodowała mu szlachetną swą postacią L. Alma Tadema, całkowicie oddana sprawie polskiej, wielce dla niej zasłużona i — nawiasem powiedziawszy — władająca językiem polskim; do grona tego zaliczali się dalej, oddając nam duże usługi: kanonik Baruy, pisarz H. Belloc, powieściopisarz G. K. Chesterton i brat jego publicysta, który poległ na wojnie, historyk prof. Oman, oraz szereg publicystów, jak Colvin, Dillon, Grant, Gardner i in.

Specyficzny był stosunek Włoch zarówno do wojny wogóle, jak w szczególności do sprawy polskiej. Gdy wpływy francusko-angielskie zaważyły w pierwszych miesiącach roku 1915 w Rzymie decydująco na szali na rzecz interwencji po stronie koalicji, sądzono we Włoszech, że zbliża się już okres kulminacyjny walki (Rosjanie byli pod Krakowem), i że państwo włoskie będzie się mogło ograniczyć do prowadzenia wojny z monarchją austrjacko-węgierską. Po jej wybuchu ta właśnie *nostra guerra* pochłonęła wszystkie siły

[1]) Z francuskich Szwajcarów oddali sprawie polskiej szczególne usługi: Bonnard (*„Journal de Génève"*), oraz Muret i prof. Millioud (*„Gazette de Lausanne"*).

młodego państwa włoskiego, które znalazło się w warunkach trudnych i niebezpiecznych. Gdyby Niemcy nie były bezpośrednio podtrzymywały Austro-Węgier w ich walce z Włochami, nie byłyby może Włochy wypowiedziały Rzeszy Niemieckiej wojny w sierpniu roku 1916, i może byłby do końca wojny pozostał w włoskiej opinji publicznej dominujący kierunek, dążący do rozbicia monarchji Habsburskiej, ale zostawiający na uboczu sprawę powalenia prusko-niemieckiej potęgi militarnej i politycznej.

Kierunek ten miał we Francji, w Anglji, później także w Stanach Zjednoczonych, i to szczególnie właśnie w kołach rządowych, krańcową przeciwwagę w prądzie, który usiłował oszczędzać Austro-Węgry i próbował je odciągnąć od Niemiec, by tym sposobem ułatwić sprzymierzeńcom zwycięstwo nad Rzeszą. Odwrotnie do Włoch Stany Zjednoczone, przyłączając się w kwietniu roku 1917 do wojny z Niemcami, nie wypowiedziały jej narazie monarchji naddunajskiej. Według intencji zwolenników porozumienia się koalicji z Austro-Węgrami miały one ulec przeobrażeniu mniej czy więcej w duchu ustroju federalistycznego. Ci, którzy takie snuli plany, nie doceniali stopnia zawisłości Austro-Węgier od Niemiec i nie rozumieli, że kombinacja ich była bardzo spóźniona i chciała mimo wszystko zostawić w Europie środkowej zarzewie nowej zawieruchy wojennej.

Na szczęście uzyskał w koalicji przewagę kierunek trzeci, jedynie wiodący do racjonalnego przeprowadzenia wojny i właściwego położenia podstaw pokoju. Dążył on do rozbicia Austro-Węgier, jako powolnego narzędzia Niemiec, by, wytrącając raz na zawsze narzędzie to z rąk Rzeszy, ugodzić w nią samą, równocześnie odebrać jej ziemie nieniemieckie, wskrzesić Polskę zjednoczoną, a na gruzach monarchji habsburskiej dokonać wyzwolenia ludów przez nią ujarzmionych. Zwycięstwo tego kierunku, na którego rzecz — jak zobaczymy — działała konsekwentnie i skutecznie polityka nasza na terenie państw sprzymierzonych, oznaczało zlikwidowanie tendencji oszczędzania Austro-Węgier, ale niemniej jednostronnego zapatrzenia się w ich rozsadzenie, jako główny, czy zgoła wyłączny cel wojny.

Pierwszą programową enuncjację włoską zawierała mowa ministra spraw zagranicznych Sonnina[1]), wygłoszona we włoskiej izbie posłów 1 grudnia roku 1915 w imieniu ówczesnego gabinetu Salandry. Sonnino zapowiedział, że Włochy zaangażują wszystkie swe siły, by „urzeczywistnić święte swe aspiracje narodowe, jako też warunki ogólne niepodległości, bezpieczeństwa i wzajemnego szacunku ludów, tę jedyną podstawę trwałego pokoju". Oświadczenie to odpowiadało zasadom, zawartym w deklaracjach Greya i Brianda, ale faktycznie walczyły wówczas Włochy jeszcze tylko o wolność ludów, wchodzących w skład Austro-Węgier. W czerwcu 1916 roku ustąpił gabinet Salandry rządowi Bosell'ego, który po kilku tygodniach wypowiedział wojnę Rzeszy Niemieckiej. W tej atmosferze padły pod koniec października z ust ministra Bissolati'ego słowa rozumne, ujmujące sprawę austrjacko-węgierską w perspektywie zagadnienia niemieckiego. Bissolati, przemawiając w Cremonie na uroczystości na cześć Cezarego Battistiego[2]), uderzył w niemiecki „barbarzyński militaryzm", w którego „dłoni należy złamać broń" w postaci monarchji Habsburskiej, by nie mógł, wspierając się na niej, „wziąć odwetu". „Należy zabić wielogłowego potwora austrjacko-węgierskiego — mówił Bissolati; — z jego martwego ciała winny się żywe wyłonić wszystkie narody, boleśnie stłoczone w jego sztucznej jedności, winny się złączyć ze swą macierzą, jak Włosi Trydentu i Adrjatyku, jak Rumuni i Jugosłowianie, lub też winny się wskrzesić w swej indywidualności etnicznej, jak Czesi albo Polacy. Żywy mur ludów wolnych — konkludował Bissolati — zmusi Niemcy do wyzbycia się brutalnego szału panowania nad światem".

Powyższe sformułowanie programu wojennego było wprawdzie niedociągnięte w stosunku do sprawy polskiej, której nie podźwignęło na właściwy poziom centralnego zagadnienia bezpośrednio antyniemieckiego, ale poza tem deklaracja Bissolatiego była w ogólnych linjach przewodnich

[1]) *„Atti parlamentari: Camera dei deputati" XXIV, 1,* str. 7926.
[2]) Zob. Dokumenty nr. 27.

niewątpliwie postawieniem sprawy, ujmującem istotę rzeczy w sposób jasny i trzeźwy. Długo myśl polityczna wielu mężów stanu państw sprzymierzonych błąkała się po drogach złudnych, nim weszła na tory, wskazane przez Bissolati'ego, i wysnuła z racjonalnych założeń wszystkie konsekwencje, które powiodły koalicję do ostatecznego zwycięstwa.

Stosunek Włoch do sprawy polskiej nie był identyczny w sferze odruchowego do niej odnoszenia się opinji publicznej, a ściśle realno-politycznego jej traktowania przez czynniki odpowiedzialne. Ze wszystkich społeczeństw koalicji naród włoski najbardziej żywo i bezpośrednio odczuwał aspiracje nasze do zjednoczenia ziem polskich, bo z tego samego dążenia do zjednoczenia wyrosło niedawno odrodzone państwo włoskie. I więcej niż innym sprzymierzeńcom mówił Włochom instynkt polityczny, znowuż na podstawie własnych świeżych przeżyć, że prostą konsekwencją zjednoczenia wielkiego narodu staje się jego niepodległość. To też sprawa polska miała gorących we Włoszech zwolenników. Zaliczali się do nich: w świecie rządowo-parlamentarnym — prezes rady ministrów Boselli, minister spraw zagranicznych Sonnino, sekretarz generalny ministerstwa spraw zagranicznych de Martino, senatorowie ks. Caetani i Mazzoni, posłowie Labriola, Montresor, Colajanni, Comandini, Ciccotti, ks. Colonna di Cesaro, Treves, Federzoni, Luzzati, Soderini, Meda, Agnelli, Gasparotto i in.; w sferach publicystycznych — Begey, Corradini, Oliva, Cippico, Cozzani, Morello, Russo, Trombini i in.

Dowodem, jak silnie społeczeństwo włoskie reagowało na nasze postulaty zjednoczenia i niepodległości, był fakt, że 7 grudnia roku 1915, a więc jeszcze na szereg miesięcy przed wypowiedzeniem wojny przez Włochy Niemcom, kilkudziesięciu posłów, reprezentujących prawie wszystkie stronnictwa z posłem Montresorem na czele, złożyło we włoskiej izbie poselskiej do laski marszałkowskiej wniosek[1]), wyrażający życzenie, by „naród polski, który był całe wieki cennym krzewicielem cywilizacji, ochraniającym Europę od in-

[1]) *„Atti parlamentari: Camera dei deputati", XXIV, 1,* str. 8265.

wazji tatarskiej i tureckiej, by naród, przeznaczony w przyszłości do spełnienia wielkiej misji w pokojowej równowadze świata, mógł odzyskać zjednoczenie wolnego i niepodległego państwa". Złożenie takiego wniosku z podpisem licznych posłów różnych kierunków opinji publicznej we Włoszech było jedną z najszczerszych i najśmielszych zbiorowych manifestacyj politycznych na rzecz dążeń polskich nietylko w roku 1915, ale w toku wojny wogóle. Charakteryzowała ona ową odruchową, naturalną stronę stosunku narodu włoskiego do sprawy polskiej. Czynnik refleksyjny w postaci rządu pohamował jednakowoż sentyment polityczny, nie dopuszczając do uchwalenia wniosku przez parlament, powodując najpierw odroczenie obrad, a później wycofanie wniosku z akt[1]).

Przyczyna leżała w tem, że rząd włoski nie wiele mniej od rządu francuskiego liczył się z Rosją: raz ze względu na akcję wojenną, stopień bowiem nacisku armji rosyjskiej na wojska austrjacko-węgierskie odbijał się bezpośrednio na sytuacji na froncie włoskim, a powtóre wobec perspektywy ścisłych z Rosją stosunków handlowych po wojnie. W tych warunkach rząd włoski, mimo uczuciowego angażowania się swego społeczeństwa na korzyść postulatów polskich i mimo własnej dla nich niewątpliwej sympatji, unikał realnego politycznego sprecyzowania oficjalnego stanowiska, by się nie narazić Rosji, nie dostarczyć jej reakcyjnym żywiołom pretekstu do wzmocnienią presji pokojowej i nie wzbudzić w Piotrogrodzie podejrzliwości na przyszłość.

Na stosunku przeto wszystkich zachodnich mocarstw sprzymierzonych do zagadnienia polskiego ciążył w sposób bezwzględnie ujemny fakt, że Rosja była tak niepewnym sojusznikiem wojennym i że z taką zazdrością i takim uporem pilnowała, by Francja, Anglja i Włochy nie zakwestjonowały traktowania przez nią sprawy polskiej, jako wewnętrznej sprawy państwa rosyjskiego.

[1]) Por. poniżej na str. 406.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Stanowisko społeczeństwa polskiego.

Naród polski w dużej większości po stronie mocarstw sprzymierzonych; tak stąd korzyści program zjednoczenia Polski w deklaracji Jarońskiego w dumie opinia publiczna Królestwa wobec odezwy rosyjskiego naczelnego wodza stanowisko żydów. — W Galicji socjaliści, radykałowie, krakowscy demokraci i konserwatyści po stronie państw centralnych, szczególnie Austro-Węgier wkroczenie strzelców Piłsudskiego do Królestwa próba zamachu stanu Piłsudskiego; niepowodzenie; kompromis lwowski z konserwatystami i demokratami; Narodowa Demokracja, Centrum i podobny nacisk na nich Krakowa i Wiednia; precedensy i powstanie Naczelnego Komitetu Narodowego dla organizowania legjonów; brak gwarancyj politycznych ze strony Austro-Węgier. — Reakcja Królestwa przeciwko Naczelnemu Komitetowi Narodowemu; solidarne stanowisko społeczeństwa w Poznańskiem i Prusach Zachodnich; sytuacja odmienna na Warmji i Mazurach, a skomplikowana na Górnym Śląsku, gdzie Napieralski „Katolik" działa w duchu pronemieckim; Komitet Międzypartyjny w Poznaniu rola „Kurjera Poznańskiego". — Rządy komisarjatu kieleckiego z ramienia konspiracji Piłsudskiego; układy Polskiej Organizacji Narodowej z Niemcami, nieudane zabiegi Piłsudskiego o przejęcie jego polski przez niemieckie dowództwo wojskowe. — Ujemne stanowisko austrjacko-węgierskiej naczelnej komendy w sprawie uprawnień legjonów; sprawa przysięgi, rozejście się legjonu wschodniego; ustąpienie opozycji z Naczelnego Komitetu Narodowego. — Komitet Narodowy Polski w Warszawie legjon polski po stronie armji rosyjskiej i jego likwidacja wobec wrogiego stanowiska rządu. — Austrjacko-węgierska komenda wstrzymuje werbunek do legjonów galicyjskich w monarchji; Naczelny Komitet Narodowy przenosi w styczniu 1915 r. werbunek do Królestwa; zabiegi Komitetu i Koła Polskiego o zaangażowanie się Wiednia w sprawie polskiej bezowocne, także po zajęciu Warszawy przez Niemców; pierwsze wątpliwości stronnictw lewicowych Królestwa; wpływ losu ziem wschodnich; rozczarowanie Międzypartyjnego Koła Politycznego w Warszawie; polityczne znaczenie społecznej akcji Komitetów Obywatelskich; wahania lewicy wzrost roli Centralnego Komitetu Narodowego) krytycyzmu w sprawie legjonów i austrjackiego rozwiązania; Liga Państwowości Polskiej; o reorganizację Naczelnego Komitetu Narodowego wiosną r. 1916; kore-

spondencja między Bilińskim i Czartoryskim i jej echa polityczne; beznadziejność polityki austrofilskiej. — Opozycja lewicy Królestwa wobec centrowo-prawicowej większości Naczelnego Komitetu Narodowego i jego departamentu wojskowego; przesilenie w legjonach i dymisja Piłsudskiego jesienią r. 1916; zwycięstwo koncepcji niemieckiej i jego refleksy w Galicji. — Zjazdy trójdzielnicowe; akcja humanitarna i jej znaczenie polityczne; społeczeństwo zaboru pruskiego trwa na stanowisku; odosobnieni germanofile i oportunizm grupy ugodowej; taktyka Kół poselskich w Berlinie. — Rola Komitetu Narodowego Polskiego i poselskich Kół Polskich w Piotrogrodzie; stanowisko w komisji polsko-rosyjskiej; polskie żywioły lewicowe; posłowie polscy od lutego r. 1916 na gruncie postulatu państwowości polskiej. — Początki działalności polskiej na zachodzie Europy; organizacje apolityczne; Centralna Agencja Polska w Lozannie; przyjazd Dmowskiego na zachód Europy i praca jego polityczna w Londynie; stosunki nasze z krajem; zjazdy z udziałem emisarjuszów w kraju; Poznańskie pomostem między akcją zagraniczną a obozem prokoalicyjnym w kraju; stosunki z polonją amerykańską, której przywódcą moralnym jest Paderewski; misja Rozwadowskiego; powstanie Wydziału Narodowego w Chicago; pierwsze polskie posunięcia dyplomatyczne na Zachodzie Europy; Dmowski stawia w lutym r. 1916 wobec ambasadora rosyjskiego w Paryżu program niepodległości Polski; zwolennicy Naczelnego Komitetu Narodowego w zachodnich państwach sprzymierzonych, jego ekspozytura w Szwajcarji i t. zw. „niepodległościowcy"; ich próba podważenia stanowiska Dmowskiego i materjalnego podcięcia Centralnej Agencji Polskiej sparaliżowana; konsolidacja i rozszerzony zakres działania Centralnej Agencji Polskiej; Klub Polski w Lozannie i „Przegląd Polski"; obóz prokoalicyjny panuje nad sytuacją; odznaczenie Dmowskiego przez uniwersytet w Cambridge.

Naród polski stanął w olbrzymiej przewadze od pierwszego dnia wojny po stronie mocarstw sprzymierzonych. Stanął nietylko myślą, ale w granicach możności i czynem. Podnoszono przeciwko Polsce, zarówno w toku wojny, jak w okresie konferencji pokojowej i później nawet jeszcze, zarzut, że nie miała jednolitego frontu, że część społeczeństwa polskiego zaangażowała się po stronie państw centralnych politycznie, a nawet militarnie. Był to w bilansie naszych wysiłków o zjednoczenie i niepodległość niewątpliwie duży *minus*, za który zapłaciliśmy na konferencji paryskiej, ale były dla tego stanu rzeczy poważne okoliczności łagodzące. Przedewszystkiem stwierdzić należy, że nie była całkowita i zwartość innych narodów, które znajdowały się w warunkach bez porównania korzystniejszych, które po-

siadały własną organizację państwową i wszelkie środki dyscypliny i egzekutywy, jakiemi rozporządza państwo, szczególnie w czasie wojny. Nie mówimy już wcale o Rosji, nie powołujemy się też na zajętą przez Niemców Belgję z jej aktywistami, ale miała przecież Francja i Anglja swoich defetystów i zwolenników porozumienia z Niemcami, a Włochy swych nie-interwencjonistów. Polska nietylko nie posiadała własnej organizacji i władzy państwowej, zdolnej narzucić mniejszości wolę większości, ale była rozdarta na trzy części i przykuta do państw, które stały we wrogich sobie obozach. Przytem w skład koalicji wchodziła Rosja, która własnemi rękoma kopała bez przerwy w sposób możliwie brutalny przepaść między Polską a sobą, — Rosja, przeciw której skierowana była ponadto żywiołowa nienawiść żydów w Polsce, stanowiących tak silny odsetek ludności i posiadających tak duże wpływy po lewej stronie społeczeństwa naszego. Jeżeli mimo to naród nasz w przygniatającej większości ze społeczeństwem zaboru rosyjskiego na czele zdławił w sobie bunt przeciwko gnębiącej go Rosji, jeżeli związał swe losy z koalicją i poparł nawet czynnie Rosję w jej walce z cesarstwami centralnemi, a przedewszystkiem z Niemcami, złożył tem samem dowód dojrzałości politycznej.

Gdyby wojna nie była przyszła tak śpiesznie, gdyby obóz demokratyczno-narodowy był miał kilka lat czasu więcej do pracy nad pokonaniem istniejących w społeczeństwie, szczególnie w Galicji, trudności natury politycznej i moralnej, front prokoalicyjny Polski byłby uformował się niewątpliwie jeszcze zwarciej, współpraca z Rzeszą Niemiecką i Austro-Węgrami byłaby się ograniczyła do zupełnie szczupłego odłamu ludności polskiej. Toć żywioły lewicowe, które początkowo tak bezwzględnie dążyły do politycznego i zbrojnego zaangażowania narodu polskiego po stronie mocarstw centralnych przeciwko Rosji, zastrzegały się — rzecz inna, czy w sposób, wytrzymujący krytykę w czasie wojny, — że nie zamierzają działać przeciwko zachodnim demokracjom sprzymierzonym, i zaczęły po kilkunastu miesiącach bolesnych doświadczeń zwracać się stopniowo na tory opozycyjne wobec Niemiec i monarchji habsburskiej.

Powiedzieliśmy, że naród polski stanął po stronie koalicji nietylko myślą, ale w granicach możności i czynem. Nie doceniano tego często, a przecież faktem jest, że przeprowadzenie sprawnej mobilizacji armji rosyjskiej i pchnięcie jej w dogodnych warunkach na front zależało w bardzo wysokiej mierze od życzliwego wobec niej zachowania się ludności polskiej zaboru rosyjskiego, dzięki któremu rosyjski sztab generalny mógł wypełnić zobowiązania, nałożone nań w rosyjsko-francuskiej konwencji wojskowej, a między innemi wykonać napad na Prusy Wschodnie, w wyniku tak ujemny wprawdzie dla Rosji, ale tak zbawienny dla Francji, zagrożonej nad Marną.

Zgodnie z odruchowo zajętem stanowiskiem społeczeństwa Królestwa postąpiło jego przedstawicielstwo parlamentarne. I tak na posiedzeniu dumy dnia 8 sierpnia złożył poseł Jaroński deklarację[1]), w której wskazał „tragiczne położenie narodu polskiego, pozbawionego niepodległości oraz możności swobodnego ujawnienia swoj woli",... „rozdartego na trzy części" i zmuszonego do walki „we wrogich sobie obozach". Poseł polski podkreślił, że mimo podziału naszej ziemi winniśmy stanowić jedną całość przez uczucie i życzliwość dla Słowian" oraz z nakazu „zmysłu naszego politycznego". Jaroński zakończył wezwaniem: „Niech zapomocą Bożą słowiaństwo pod egidą Rosji odeprze Teutonów, podobnie jak pięć wieków temu uczyniły to pod Grunwaldem Polska i Litwa! Oby krew przez nas wylana oraz okropności tej bratobójczej dla nas wojny doprowadziły do zjednoczenia rozerwanego na trzy części narodu polskiego". Deklaracja polska była burzliwie oklaskiwana przez całą dumę, szczególnie przez październikowców i lewicę. Tegoż samego dnia złożył Aleksander Meysztowicz analogiczne oświadczenie w radzie państwa[2]), w którem stwierdził, że Polacy „pójdą odeprzeć pruski Drang nach Osten" i wyraził nadzieję, że krew Polaków, która „spłynie w imię słusznej sprawy", „poleje się także dla usunięcia wiekowych nieporozumień i na ostateczne utrwalenie zgody rosyjsko-polskiej".

[1]) Zob. Dokumenty, nr. 2.

[2]) „Zbiór dokumentów itd.", str. 10.

Obie enuncjacje podkreślały silnie front antyniemiecki. Deklaracja Jarońskiego zawierała ponadto program pozytywny, program zjednoczenia ziem polskich, który stał się sztandarem wszystkich Polaków, zszeregowanych przeciwko Niemcom. Lapidarne sformułowanie najistotniejszego postulatu narodu polskiego i śmiałe z nim wystąpienie przed forum rosyjskiej, a zarazem światowej opinji publicznej pozostanie tem większą zasługą Jarońskiego, że nie było wówczas w Piotrogrodzie kolegów jego z Koła poselskiego, tak, że odpowiedzialność spadała na niego samego. Zbyteczne jest udawadniać, że rosyjska opinja publiczna nie była w sierpniu 1914 roku dojrzała do tego, by można było wobec niej wystąpić otwarcie z programem niepodległości Polski. Krok taki byłby wówczas tylko wyszedł na korzyść reakcji germanofilskiej w Rosji, która byłaby go wyzyskała dla pokłócenia opinji rosyjskiej, także postępowej, ze społeczeństwem polskiem i zniechęcenia jej do wojny. Ale każdy politycznie myślący Polak rozumiał, że konsekwencją zjednoczenia Polski musiała się stać rychlej, czy później, pełna jej niezawisłość; deklaracja Jarońskiego brała zresztą w sposób wymowny za punkt wyjścia, że „położenie narodu polskiego, pozbawionego niepodległości, (było) tragiczne".

Gdy program zjednoczenia przejęła odezwa rosyjskiego zwierzchniego wodza naczelnego, powitało ją społeczeństwo polskie, z wyjątkiem sfer, stawiających na kartę państw centralnych, entuzjastycznie. W entuzjazmie tym — jak wykazał rozwój wypadków — było u wielu dużo złudnego optymizmu, który przypuszczał, że wybuch wojny dokonał przełomu moralnego i politycznego w całym narodzie rosyjskim, nie wykluczając jego kół rządzących. Ale i dla tych, którzy trzeźwo na stosunki patrzeli, odezwa wielkoksiążęca była pierwszorzędnym momentem politycznym, oddającym dużą usługę interesom zarówno Polski, jak koalicji. Nietylko bowiem dzięki odezwie postawiony został na terenie międzynarodowym najbardziej podstawowy postulat polski, bez którego urzeczywistnienia mowy być nie mogło o niepodległem państwie polskiem, ale ponadto fakt, że z rosyjskiej strony rzucone zostało hasło zjednoczenia ziem polskich, pogłębiał

antagonizm między państwami centralnemi, szczególnie Niemcami a Rosją, i wzmacniał węzły, łączące Rosję ze sprzymierzeńcami. To też cztery stronnictwa, a mianowicie: Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe, Polska Partja Postępowa, Stronnictwo Polityki Realnej i Polskie Zjednoczenie Postępowe ogłosiły „z powodu aktu pierwszorzędnej wagi historycznej" wspólny komunikat[1]), który podkreślał niezłomną wiarę, „że po ukończonej wojnie istotnie urzeczywistnią się wyrażone w odezwie przyrzeczenia i spełnią się marzenia ojców i dziadów naszych, że rozszarpane przed półtora wiekiem ciało Polski złączy się znowu, że znikną granice, dzielące naród polski". Ponadto kilkudziesięciu wybitnych przedstawicieli polskiego świata politycznego i społecznego wysłało do w. ks. Mikołaja Mikołajewicza depeszę[2]), która z radością witała zapowiedź, zawartą w odezwie, i dawała wyraz gorącemu pragnieniu zwycięstwa armji rosyjskiej.

Poza Polakami, zwolennikami państw centralnych, a w szczególności Austrji, odniósł się do odezwy wielkiego księcia ujemnie ogół żydowski. Żydzi byli oczywiście zbyt praktycznymi realistami, by swoje uczucia i myśli głośno manifestować i narażać się zarówno wojsku rosyjskiemu, jak ludności polskiej; ale ich stanowisko istotne nie ulegało żadnej wątpliwości, było wynikiem ich odnoszenia się do narodu polskiego przed wojną i zostało ujawnione, skoro Królestwo dostało się pod okupację niemiecką i austrjacko-węgierską. Interesowi żydów sprzeciwiało się bezwzględnie wskrzeszenie Polski zjednoczonej, zaraz, czy później niepodległej, Polski silnej, przedewszystkiem gospodarczo żywotnej. Rola żydów na ziemiach polskich jest rolą pasorzytów, którym tem wygodniej, im słabszy, im mniej odporny jest organizm polski. Równoczesnem ich dążeniem było zawsze opanowanie — przy ekonomicznej niemocy Polaków — handlu między Niemcami a Rosją. Najłatwiej tego celu dopiąć byłoby przy utrzymaniu przedwojennego podziału Polski, a zwycięstwie w Rosji liberalizmu; o ile zaś miała już po-

[1]) „Gazeta Poranna" z 18 sierpnia r. 1914.
[2]) Tamże w numerze z 23 sierpnia t. r.

wstać jakaś Polska, to żydowski interes wymagał, by była ona możliwie mała, bezbronna, chora. To też ogół żydów u nas, a w gruncie rzeczy w całym świecie, szedł w sprawie polskiej za rozwiązaniem państw centralnych, czy miało ono w danym okresie taką, czy inną postać szczegółową, byleby zmierzało do utrzymania zasady podziału Polski, a tem samem do ubezwładnienia narodu polskiego.

Społeczeństwo polskie ze swej strony, niezależnie od akcji ściśle politycznej, zabrało się z wielką energją do organizowania ładu, porządku, samopomocy, do podtrzymania możliwie normalnego życia społecznego i gospodarczego. Wysiłek ten był tem bardziej niezbędny, że w wielu miastach i miasteczkach Królestwa, szczególnie zachodniej jego połaci, czynownictwo rosyjskie w pierwszych zaraz dniach uciekło z obawy przed inwazją nieprzyjacielską, a jeszcze bardziej przed wybuchem powstania. Głównem środowiskiem samopomocy społecznej stały się komitety obywatelskie. Warszawa powołała do życia komitet obywatelski już 3 sierpnia 1914 r. Za jej przykładem stworzyła prowincja liczne analogiczne komitety miejskie, wiejskie, powiatowe i na poszczególne ziemie, a 10 września powstał Centralny Komitet Obywatelski, który wkrótce stał się potężną organizacją kierowniczą wszystkich komitetów terytorjalnych i lokalnych.

Inny był obraz Galicji. Na zewnętrznym obserwatorze robiła ona po wybuchu wojny wrażenie, że ogół społeczeństwa tamtejszego stanął ławą po stronie państw centralnych, szczególnie Austro-Węgier, do zbrojnej walki z Rosją, a więc tem samem w rezultacie z całą koalicją. Sztandar tej polityki wywieszono z takim hałasem, ludzi odmiennych poglądów traktowano tak brutalnie, tak pogardliwie jako „targowiczan", „zaprzańców", moskalofilów", że sądzić należało, iż, poza znikomym ułamkiem owych „zatraceńców", całe społeczeństwo polskie w Galicji widziało zbawienie w Austrji, związanej sojuszem z Niemcami, i pragnęło do życia powołać możliwie wielką ochotniczą siłę zbrojną na pomoc

powstaniu, mającemu w Królestwie wybuchnąć przeciwko Rosji. Wkrótce jednakowoż wykazało się, że istotny stosunek liczebny zwolenników do przeciwników współdziałania z państwami centralnemi nie był tak niekorzystny, aczkolwiek faktem jest, że społeczeństwo w Galicji było, szczególnie w pierwszych tygodniach wojny, opanowane psychopatycznemi nastrojami austrjacko-habsburskiemi mimo niezaangażowania się na rzecz wskrzeszenia państwa polskiego ani cesarza, ani rządu, ani nawet naczelnej komendy armji.

Bezskuteczne pozostały wysiłki Leona Bilińskiego, wspólnego ministra skarbu austrjacko-węgierskiego, by monarcha wystąpił z manifestem w sprawie polskiej. Od pierwszej chwili dokładał wszelkich starań, by manifest wydany został zaraz przy wzięciu Warszawy, a sądzono wówczas w Wiedniu, że stolica Polski będzie zajęta w dniach najbliższych. Biliński opracował projekt manifestu[1]), który kładł nacisk na stosunek, łączący Polaków w Austrji z monarchą od lat 50-ciu, poczem robił Królestwu obietnicę w następujących słowach: „Jeżeli Bóg Wszechmocny obdarzy zwycięstwem wojska sprzymierzone, to kraj Wasz będzie nierozerwalnie wcielony do rzeszy Moich państw w ten sposób, by wespół z krajem Moim, zamieszkałym przez Waszych rodaków, tworzył jednolite Królestwo Polskie, którego administrację, z uwzględnieniem najwyższych interesów i potrzeb całej monarchji, powierzę rządowi narodowemu, odpowiedzialnemu przed Sejmem w Warszawie". Ale do manifestu — jak wiadomo — nie doszło. Nie pohamowało to jednakowoż rozpędu przeważającej części polityków polskich w Galicji.

Stosunkowo umiarkowaną była jeszcze uchwalona 2 sierpnia deklaracja prezydjum wiedeńskiego Koła Polskiego[2]). Złożyła ona — podobnie, jak odezwy Czechów, Rumunów, Włochów i Słoweńców — hołd monarsze, zapowiedziała, że „jesteśmy gotowi do największych ofiar" i wyraziła wiarę, że „nasz naród, który tyle przecierpiał, wróci do

[1]) Biliński, I, str. 304.

[2]) „Głos Narodu" z 3 sierpnia r. 1914

swych praw ciągle żywych i jednakich, jak żywem i stałem jest poczucie sprawiedliwości". Nad sytuacją zapanowali jednakowoż ci, którzy krytycyzm w stosunku do Austrji, jej roli w wojnie i jej intencji w sprawie polskiej uważali za grzech narodowy. Składali się oni z dwóch elementów całkiem odrębnych pod względem struktury moralnej, politycznej i społecznej. Były to z jednej strony czynniki umiarkowane, częściowo nawet konserwatywne, o umysłowości jednakowoż urobionej na modłę austrjacką, jak przedewszystkiem krakowskie stronnictwo stańczykowskie oraz polska, względnie „bezprzymiotnikowa" demokracja; ze strony zaś drugiej żywioły radykalne: socjalistyczne i socjalizujące, które dążyły do rewolucji politycznej przeciwko caratowi, a społecznej przeciwko ustrojowi kapitalistycznemu i były przekonane, że tylko tędy wiodła droga do niepodległości Polski. Obu tak zresztą rozbieżnym elementom wspólne było, oprócz ulegania wpływom żydowskim, przeświadczenie o niezwyciężalności prusko-niemieckiej potęgi militarnej; nie tajono się nawet ze zdecydowanemi sympatjami dla Niemiec[1]). Gdy w Wiedniu padły hasła wojenne, rzucili się za niemi w szranki krakowscy konserwatyści, narówni z demokratami, z gorączkową egzaltacją, obcą twórcom kierunku stańczykowskiego. Wbrew też zasadom twórców tej szkoły, epigonowie ich — niektórzy prawdopodobnie pod wpływami wolnomularskiemi — skojarzyli się z konspiratorami rewo-

[1]) Konstanty Srokowski, jeden z głównych działaczów krakowskiej Demokracji Polskiej na gruncie solidarności z państwami centralnemi, a więc świadek bynajmniej nieuprzedzony do Krakowa, pisze w swej książce „N. K. N. Zarys historji Naczelnego Komitetu Narodowego" na stronie 221: „Przyznawanie się do sympatyj niemieckich w środowisku krakowskiem owych czasów nietylko nie było niczem zdrożnem, lecz przeciwnie czemś, co rozumiało się niejako samo przez się. Koło przepustów kolejowych na Grzegórzkach i ulicy Kopernika całemi dniami gromadziły się tłumy ludu wszelkiej kondycji, które głośno aplaudowały każdy przejeżdżający pociąg z wojskiem niemieckiem, wywijały czapkami i krzyczały *„hoch!"* I nie byli to ani wyłącznie żydzi, ani wyłącznie motłoch miejski, żądny nowego widowiska". Na ulicach Krakowa i po kawiarniach powtarzały się sceny obrzucania niemieckich oficerów kwiatami przez panie z towarzystwa.

lucyjnymi, by wspólnemi siłami pchnąć społeczeństwo Królestwa do powstania przeciwko Rosji. A konspiratorzy owi, sterujący Komisją Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych[1]), czekali tylko na chwilę wybuchu między Austro-Węgrami a Rosją konfliktu zbrojnego, któryby strzelcom Piłsudskiego dał możność wkroczenia do Królestwa.

I tak się stało. W pierwszych zaraz dniach sierpnia (6-go) przeszły oddziały strzeleckie[2]) granicę, idąc na Miechów, Jędrzejów i Kielce. Była to wyprawa partyzancka, wojskowo nieprzemyślana, a wyzyskana przez austrjacko-węgierską naczelną komendę bez troski o to, jaki będzie dalszy los oddziałów. Zadaniem strzelców było oczyszczanie południowo-zachodniego klinu Królestwa z grup rosyjskich, wówczas zresztą się cofających, dalej pełnienie wywiadu wojskowego, na który sfery sztabowe duży kładły nacisk[3]), ostatecznie powołanie społeczeństwa Królestwa pod broń. Politycznie wyprawa była zupełnem *va banque*. Piłsudski nie miał ze strony rządu austrjackiego żadnych zgoła gwarancyj politycznych. Nie miał nawet układu, normującego pod względem wojskowym stosunek jego oddziałów do komend austrjackich[4]). Szedł zupełnie na ślepo, co zresztą było zrozumiałe po wiosennym z jego rozkazu udziale Strzelca w ogólnym przeglądzie w Wiedniu wszystkich istniejących w Austrji ochotniczych organizacyj wojskowych.

Z próżnemi rękoma, o ile chodziło o przyszłość Polski, próbował Piłsudski jednakowoż sięgnąć natychmiast po władzę dyktatorską nad narodem. Tego samego dnia 6 sierpnia, w którym nad ranem oddziały strzeleckie wkroczyły do Królestwa, zjawił się Piłsudski — jak opowiada Konstanty Srokowski (str. 102) — na posiedzeniu Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych w Krakowie i zakomunikował jej, że w dniu 3 sierpnia utworzył się w Warsza-

---

[1]) Obecnie już bez przymiotnika „Tymczasowa".

[2]) Ze związkami strzeleckiemi połączyły się drużyny strzeleckie z zachodniej części kraju, podczas kiedy drużyny ze wschodniej Galicji nie usłuchały rozkazu mobilizacji i zbiórki w Krakowie.

[3]) Srokowski, str. 90.

[4]) Tamże, str. 100.

wie rząd narodowy, który jego, Piłsudskiego, mianował naczelnym wodzem polskich sił zbrojnych, donosząc mu o tem drogą konspiracyjną. Piłsudski zakończył oświadczenie słowami: „Wybaczcie, państwo, stałem się względem was, jako mej władzy politycznej, nielojalnym. Poddałem się rozkazom rządu narodowego w Warszawie. Nie mogę wam jego składu wymienić, ale ja tych ludzi znam, ufam im, jestem z nimi związany. Proszę was o udzielenie mi dymisji".

Równocześnie pojawiła się w Krakowie odezwa „rządu narodowego w Warszawie"[1]), który w niej zawiadamiał o swem powstaniu „w Warszawie" i orzekał, że „obowiązkiem wszystkich Polaków jest skupić się solidarnie pod jego władzą", tak samo, jak „wszyscy ulegać winni rozporządzeniom" ob. Józefa Piłsudskiego, mianowanego „komendantem polskich sił wojskowych". Pod tem figurowała odezwa „komendanta głównego wojska polskiego", Józefa Piłsudskiego. Zawiadamiała ona, że „kadry armji polskiej wkroczyły na ziemię Królestwa Polskiego, zajmując ją na rzecz jej właściwego, istotnego, jedynego gospodarza — ludu polskiego, który ją swą krwawicą użyźnił i wzbogacił". Odezwa kończyła się apelem o tonie nakazu i groźby, że cały naród skupić się winien w jednym obozie pod kierownictwem rządu narodowego", że „poza tym obozem zostaną tylko zdrajcy, dla których potrafimy być bezwzględni".

W Komisji Stronnictw Skonfederowanych i poza nią zrozumiano dobrze, że ów „rząd narodowy w Warszawie" był fikcją, że Piłsudski sam siebie mianował „komendantem głównym wojska polskiego", że on, lecz nie kto inny, groził terorem, ponieważ jednak Komisją rządziła grupa zakonspirowana Piłsudskiego, więc Komisja poddała się faktycznej dyktaturze Piłsudskiego. Opublikowała od siebie odezwy „rządu narodowego" i Piłsudskiego i dodała do nich ze swej strony oświadczenie[2]), w którem mówiła między innemi: „Jesteśmy sprzymierzeńcami Austrji, — w dzisiejszym układzie stosunków, im więcej ziem polskich zajmą wojska austrjac-

[1]) Nowaczyński, „Dokumenty historyczne z wojny europejskiej 1914—1915", str. 17.

[2]) Tamże, str. 18.

kie, tem dla nas lepiej, gdyż, walcząc o swoje interesy mocarstwowe, Austrja popiera równocześnie sprawę polską". Było to taką samą prawdą, jak wmawianie w społeczeństwo Królestwa przez Piłsudskiego, że zajmowano jego ziemie na rzecz przyszłego niepodległego państwa polskiego (lud polski — „jedynym gospodarzem"), podczas kiedy autorowie odezw nietylko sami żadnej ze strony rządu wiedeńskiego nie mieli gwarancji politycznej, ale wiedzieli ponadto, że jej rząd nie udzielił nikomu. Komisja Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych podała w oświadczeniu do wiadomości, że w dniu 10 sierpnia „objęła.... zastępstwo rządu narodowego, utworzonego w Warszawie", i że „będzie pośredniczyła pomiędzy Galicją a rządem narodowym, informowała o biegu wypadków, organizowała pomoc w walce przeciw Rosji". Było to „objęcie zastępstwa" Piłsudskiego, którego doradcami politycznymi byli Jodko-Narkiewicz i Michał Sokolnicki.

Metody te odniosły jednakowoż skutek na terenie Galicji. Wprawdzie tylko lwowska Demokracja Polska przyłączyła się bezpośrednio do Komisji, a odłam krakowski tego nie uczynił, ale zarówno tamtejsi demokraci, jak konserwatyści, choć mieli instynktowny lęk przed konspiracją Piłsudskiego, weszli z nią w kompromis. Piłsudski ze swej strony był skłonny do nawiązania bliższego kontaktu z kierowniczemi w Galicji kołami politycznemi, był bowiem pod wrażeniem podwójnego zawodu: społeczeństwo polskie w Królestwie nie zareagowało na wkroczenie strzelców tak, jak sobie wyobrażał, a równocześnie austrjackie władze wojskowe w tydzień zaledwie po rozpoczętej akcji (13 sierpnia) zażądały od niego, aby w ciągu dwudziestu czterech godzin zdecydował się albo na rozwiązanie oddziałów strzeleckich, albo na włączenie ich do najbliższej formacji landszturmu, przyczem komendant tej formacji stałby się ich przełożonym, a strzelcy przyjęliby opaski czarno-żółte i złożyliby zwykłą przysięgę, przepisaną dla austrjackiego pospolitego ruszenia[1]).

[1]) Srokowski, str. 115.

Kompromis, nad którym później lewica Królestwa tak ubolewała[1]), zwężył, o ile chodziło o platformę polityczną, postulat niepodległości, w znaczeniu niezawisłości pod każdym względem i od wszelkich obcych potęg, do ram postulatu państwowości, a mianowicie do dążenia, by Królestwo połączone zostało z Galicją w jedną całość państwową w granicach monarchji habsburskiej na podstawie trialistycznej, co byłoby oczywiście uzależniło Polskę od systemu państw centralnych wogóle. Ściśle mówiąc, było to zaakceptowanie przez obóz radykalny programu konserwatystów i demokratów krakowskich, zaakceptowanie go jednakowoż — o ile chodziło o Piłsudskiego i jego konspirancję — z cichą *reservatio mentalis*, że na terenie Królestwa będzie się w dalszym ciągu mówiło o niepodległości bez zastrzeżeń. Konserwatyści i demokraci, zdając sobie z tego sprawę, że dążenie do pełnej niezawisłości Polski przez zwycięstwo państw centralnych byłoby kwadraturą koła, oddawali się nadziei, byli nawet przekonani, że dynastyczne i państwowe interesy skłonią monarchję habsburską do wystąpienia z programem wskrzeszenia państwa polskiego w ramach Austro-Węgier. W powojennej literaturze politycznej tego kierunku spotykamy coprawda chęć przekonania opinji publicznej, że się w swoim czasie nie łudzono intencją Wiednia, że natomiast dążono do tego, „aby sprawę polską Austro-Węgrom, a przez nie także Niemcom, czy chcą, czy nie chcą, narzucić"[2]). Ale jest to interpretacja, *ex post* do faktów dostosowana; w rzeczy samej konserwatyści i demokraci krakowscy, a nawet socjaliści galicyjscy wierzyli wówczas w państwowo-trialistyczne zamiary rządu austrjacko-węgierskiego i w jego zdolność urzeczywistnienia tych zamiarów, czego dowodem późniejsze ich rozczarowanie.

Tymczasem rząd wiedeński w dalszym ciągu nie angażował się, wystąpił natomiast z dużą pretensją, że społeczeństwo polskie go zawiodło, ponieważ w Królestwie nie wybuchło powstanie. Jako przyczynę niepowodzenia tam akcji

[1]) Odezwa lewicowego Centralnego Komitetu Narodowego Królestwa z dnia 6 października 1916 r., zob. Dokumenty, nr. 26.

[2]) „Wskrzeszenie państwa polskiego", I. str. 30.

propagandowej strzelców uznano niejednolity front społeczeństwa polskiego w Galicji. Zdala bowiem od ruchu, stawiającego zdecydowanie na kartę austrjacką, którego ogniskiem był Kraków, trzymały się — oprócz grupy chrześcijańsko-ludowej w Galicji zachodniej — stronnictwa, których głównym terenem działalności była Galicja wschodnia, a mianowicie Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe, Centrum i autonomiści-podolacy. Ich zrzeszenie, Centralny Komitet Narodowy[1]) stanął w odezwie[2]) z 5 sierpnia na gruncie lojalności względem monarchji habsburskiej, ale zaznaczył, że naród polski wówczas tylko będzie mógł na jej rzecz „spełnić więcej niż to, co (Polakom zaboru austrjackiego) nakazuje obowiązek państwowy,... jeżeli zrodzi się (w narodzie polskim) przekonanie, że niezawisłość narodowa, której zadatki już miał pod berłem habsburskiem, stanie się udziałem i innych ziem polskich, dotąd pogrążonych w strasznym ucisku rosyjskim". „Gdy naród polski ten cel jasno ujrzy w przebiegu toczących się wypadków", t. zn. — dawała odezwa do zrozumienia — gdy Austro-Węgry udzielą społeczeństwu polskiemu najpierw gwarancyj politycznych, natenczas będzie ono mogło rzucić swoją wolę i swój czyn na szalę monarchji.

Centralny Komitet Narodowy stał się przedmiotem ofensywy politycznej zarówno rządu austrjackiego, jak stronnictw krakowskich. Rząd wywierał nań presję bezwzględną, podejrzywając go o rusofilstwo, a stronnictwa wspomniane przypierały go do muru argumentem niezbędnej „zgody narodowej", jako warunku, pod którym rzekomo rząd jedynie był gotów zaangażować się w sprawie polskiej. Żądano od Centralnego Komitetu Narodowego utworzenia wraz z Komisją Skonfederowanych Stronnictw Niepodległ. i resztą ugrupowań wspólnej organizacji i władzy politycznej i wysłania podlegających mu drużyn sokolich i bartoszowych do Królestwa. Położenie Centralnego Komitetu było bardzo trudne, tem trudniejsze wobec faktu istnienia wspomnianych drużyn.

[1]) Nie należy mylić z powstałym dopiero w początkach r. 1916, a wspomnianym w przypisku [1]) na str. 192, lewicowym Centralnym Komitetem Narodowym Królestwa.

[2]) Kumaniecki „Odbudowa państwowości polskiej", str. 14.

Ale ponad temi trudnościami sfer Centralnego Komitetu Narodowego górowała ich troska, że stronnictwa radykalne, szczególnie socjaliści, kierujący związkami strzeleckiemi, nie mając żadnego hamulca, przeprowadzą w Królestwie akcję powstańczą, bezwzględną, pozbawioną wszelkiego poczucia odpowiedzialności i nie liczącą się z niczem, ani z brakiem jakiejkolwiek gwarancji ze strony rządu austrjacko-węgierskiego, ani z ewentualnością — jak to się stało w istocie — powrotu wojsk rosyjskich do części Królestwa, okupowanej na początku wojny, i narażenia jej mieszkańców na odwet. Agitacja, rozpoczęta przez strzelców w Królestwie, była prowadzona tak ślepo, bez najmniejszego obrachunku politycznego, z postawieniem wszystkiego na jedną kartę, że w kołach kierowniczych Centralnego Komitetu Narodowego zwyciężyła opinja, iż należy raczej zdecydować się na współpracę z Komisją Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych i ze stronnictwami krakowskiemi, byleby tą ceną okupić skrępowanie propagandy, wniesionej do Królestwa. Taką była geneza udziału stronnictw, złączonych w Centralnym Komitecie Narodowym, w powołaniu do życia Naczelnego Komitetu Narodowego w Krakowie. Decyzja ich była błędna: korzyści spodziewanych nie dała, nie powodując ani rządu do zaangażowania się w sprawie polskiej, ani radykalnych żywiołów polskich do pohamowania swej agitacji w Królestwie, ujemne zaś skutki przyłączenia się Centralnego Komitetu Narodowego do działalności obozu, stojącego po stronie państw centralnych, były oczywiste.

Bezpośrednią inicjatywę do założenia Naczelnego Komitetu Narodowego dał prezes sejmowego i parlamentarnego Koła Polskiego Juljusz Leo. Porozumiał się (9 i 10 sierpnia) z szeregiem polityków i wybitniejszych osobistości w Krakowie, których opinje „nie pozostawiały wątpliwości, że wszyscy oni uznają konieczność politycznego i organizacyjnego działania w kierunku predestynowanym już przez wystąpienie oddziałów strzeleckich, i że inicjatywy do tego działania oczekują od prezesa Koła Polskiego"[1]). Leo udał

[1]) Srokowski, str. 109.

się do Wiednia i przedstawił sferom rządowym myśl przekształcenia bezładnej partyzantki strzeleckiej w regularną formację wojskową, w legjony polskie, walczące pod sztandarem i komendą polską obok armji austrjacko-węgierskiej[1]). Projekt został przyjęty. Jednakowoż Leo zaniedbał polityczną, zasadniczą stronę sprawy, opuścił Wiedeń bez konkretnej gwarancji, zadowolił się wrażeniem, że sprawa manifestu cesarskiego do Polaków na dobrej jest drodze. Nie dało mu też do myślenia, że szef sztabu generalnego Conrad v. Hoetzendorff na poruszoną przez Lea kwestję wystawienia legjonów polskich jedna miał tylko odpowiedź, że *„je mehr Bajonette, desto besser"*[2]).

Wróciwszy do Krakowa, Leo odbył bezzwłocznie (13 sierpnia) konferencję z *leaderami* demokratycznymi i konserwatywnymi, a mianowicie z Bandrowskim, Germanem, Jaworskim, Federowiczem, Rutowskim, Sarem, Srokowskim i Starzewskim. Powiedział im — jak referuje Srokowski[3]) — z entuzjazmem, że „rozpoczęły się wielkie rzeczy", że „Polska może uzyskać bardzo wiele", ale musi także „ważyć się na wiele", że musi wystawić wojsko, powołać do służby zbrojnej przy boku Austrji legjony, któreby walczyły o sprawę lepszej przyszłości dla ojczyzny. Wszyscy byli — pisze dalej Srokowski — „tak dalece pewni, że Leo bez bardzo konkretnych danych nie mógłby tak mówić, jak mówił, iż nikt z nich nawet nie zapytał go o bliższe szczegóły, dotyczące jakichś otrzymanych od rządu gwarancyj lub przyrzeczeń... Ze względu na znużenie Lea (po podróży) rozeszli się też wkrótce politycy krakowscy do domów, z tem przekonaniem, że sprawa załatwiona, że realne podstawy do działania w postaci gotowego już układu z Austrją znajdują się w portfelu prezesa Koła"...

W rzeczywistości portfel polityczny Lea był pusty. Mimo to Leo zwołał na 16 sierpnia sejmowe Koło Polskie wraz z posłami polskimi, stojącymi poza Kołem, oraz z udziałem przedstawicieli Centralnego Komitetu Narodowego i Komisji

[1]) Srokowski, str. 122: „Wskrzeszenie państwa polskiego", I, str. 27.
[2]) Srokowski, str. 122.
[3]) Tamże, str. 119 i nast.

Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, przyczem powszechne w dalszym ciągu panowało przekonanie, że prezes Koła Polskiego ma formalne w sprawie polskiej zobowiązanie rządu wiedeńskiego. Zgromadzenie powzięło zasadniczą uchwałę[1]), tworzącą — celem „wyzwolenia ziem polskich z pod jarzma carskiego" — Naczelny Komitet Narodowy i „uznającą ten Komitet za najwyższą instancję w zakresie wojskowej, skarbowej i politycznej organizacji zbrojnych sił polskich". Według dalszego brzmienia uchwały „każda z grup składa wyraźne, publiczne oświadczenie, że z chwilą utworzenia Naczelnego Komitetu Narodowego przestaje istnieć rząd narodowy, ogłoszony w dniu 3 sierpnia 1914 roku[2]), i że w przyszłości nie podda się żadnemu tego rodzaju tajnemu związkowi, nie utworzonemu za wspólnem porozumieniem Naczelnego Komitetu Narodowego z organizacjami w Królestwie". Niemniej orzekła uchwała, że „stanowienie o politycznych sprawach Królestwa Polskiego może nastąpić tylko w porozumieniu z organizacją w Królestwie Polskiem, zbudowaną na podobnych zasadach, co organizacja wspólna w Galicji". Postanowiono stworzyć dwa legjony polskie, jeden z zachodniej, drugi we wschodniej Galicji, pod komendą polską „do walki przeciw Rosji na ziemiach polskich w związku z monarchją austrjacko-węgierską", wychodząc przytem z założenia, że „wszyscy walczący w szeregach oddziałów polskich muszą mieć prawa kombatantów i muszą otrzymać uzbrojenie i wyekwipowanie wojsk regularnych, a oddziały obejmować winny wszystkie gatunki broni". Przewidziano utworzenie jednolitego naczelnego dowództwa nad legjonami w większej czy mniejszej zależności od komendy naczelnej armji austrjacko-węgierskiej i postanowiono zlać dotychczas istniejące instytucje skarbowe w „jeden polski Skarb Wojenny pod zwierzchnictwem Naczelnego Komitetu Narodowego". Komitet podzielił się na dwie sekcje: krakowską

[1]) Zob. Dokumenty, nr. 3.

[2]) Fakt, że „rząd narodowy" w Warszawie „przestał istnieć", wskutek oświadczenia stronnictw galicyjskich, stwierdzał wyraźnie, „że ów rząd w Warszawie" był tylko fikcją, stworzoną przez odnośne czynniki na terenie Galicji.

i lwowską, z autonomicznemi działami: organizacyjnym, wojskowym i skarbowym. Prezesem Naczelnego Komitetu Narodowego został prezes Koła Polskiego Leo, prezesem sekcji zachodniej poseł Władysław Leopold Jaworski, sekcji wschodniej poseł Tadeusz Cieński.

Zastrzeżeniami uchwały, skierowanemi przeciwko „rządowi narodowemu" i przeciwko angażowaniu Królestwa bez jego wiedzy i zgody, pozyskano współpracę stronnictw Centralnego Komitetu Narodowego; ale żywioły radykalne, podpisując uchwałę, nie wahały się chwili — jak wkrótce wykazały fakty — działać wbrew uchwale i prowadzić w Królestwie w dalszym ciągu propagandę powstańczą, która nie oglądała się na nikogo. Konserwatyści zaś krakowscy i polscy demokraci przyjęli warunek osiągnięcia porozumienia z Królestwem tylko niechętnie i tylko w nadziei, że legjony zdobędą opinję publiczną Królestwa[1]).

Ani uchwała sejmowego Koła Polskiego, ani tego samego dnia wydana odezwa wiedeńskiego parlamentarnego Koła Polskiego[2]), ani też odezwa Naczelnego Komitetu Narodowego z 20 sierpnia, wzywająca do tworzenia legjonów[3]), żaden z tych dokumentów nie mógł się na żadne w sprawie polskiej powołać zobowiązanie rządu austrjacko-węgierskiego. Odezwa Koła parlamentarnego wskazywała tylko, że „szlachetny Monarcha ...i cała jego potężna armja, ruszająca do boju o najwznioślejsze ideały kultury, patrzą na naród polski, jako na wypróbowanego obrońcę tych ideałów, który dziś zyskuje możność dotąd niebywałą wyswobodzenia się z niewoli, która gnębiła ciało, kalała duszę". Ogólniki te oznaczały, że Koło stało z próżnemi rękoma.

Wystąpienie społeczeństwa polskiego zaboru austrjackiego z akcją zbrojną po stronie państw centralnych a przeciwko Rosji było faktem niewątpliwie szkodliwym dla realizacji programu zjednoczenia ziem polskich, wzmacniało bo-

[1]) „Wskrzeszenie państwa polskiego", I, str. 33.
[2]) „Dokumenty Naczelnego Komitetu Narodowego", str. 1.
[3]) Tamże, str. 7.

wiem polityczną pozycję Austro-Węgier i Niemiec, a niemniej obozu reakcyjno-germanofilskiego w Rosji i podcinało opinję Polski w krajach sprzymierzonych. Wystąpienie to było faktem tem bardziej ujemnym, że brał w niem udział Centralny Komitet Narodowy, jakiekolwiek były jego pobudki. To też przeciwko uchwale galicyjskiego Koła sejmowego i odezwie Koła parlamentarnego wystąpiły stanowczo stronnictwa prokoalicyjne w Królestwie: najpierw (28 sierpnia) wspólnie stronnictwa Demokracji Narodowej i Polityki Realnej[1]), następnie (3 września) Polska Partja Postępowa[2]) oraz Polskie Zjednoczenie Postępowe[3]). W szczegółowo uzasadnionych rezolucjach wykazały one, że „zwycięstwo przymierza niemiecko-austrjackiego musi doprowadzić do nowego rozbioru Polski, podyktowanego przedewszystkiem przez Prusy", że „Austrja kwestji polskiej wcale nie postawiła", i że „legjony polskie, uzbrojone przez Austrję, nie mogą żadną miarą mieć samodzielnego znaczenia militarnego, a są jedynie przeznaczone do odegrania roli narzędzia politycznego, mającego służyć do pozyskania ludności Królestwa na rzecz Austrji, a tem samem Niemiec". Wspomniane stronnictwa uznały akcję Naczelnego Komitetu Narodowego za „zgubną dla sprawy polskiej" i, zważywszy „usposobienie społeczeństwa polskiego w Królestwie i zaborze pruskim", za sprzeciwiającą się „woli olbrzymiej większości narodu", wobec czego „wezwały Naczelny Komitet Narodowy w Galicji do natychmiastowego zaprzestania wszelkiej akcji, której program nakreślony jest w jego komunikacie"[4]). Świeżo zaś powstały Centralny Komitet Obywatelski wydał (9 września) odezwę[5]), przestrzegającą, że „różni agitatorzy lub osoby, mające w tem interes wojenny, probują wmówić w naród nasz, iż winien wtrącić się czynnie do strasznych walk, jakie rozgrywać się będą na naszej ziemi", że jednakowoż „każdy krok nieopatrzny zemści

[1]) Dokumenty, nr. 5.

[2]) „Gazeta Poranna" z 4 września r. 1914.

[3]) Tamże.

[4]) Cytaty z rezolucji stronnictw Demokracji Narodowej i Polityki Realnej. Rezolucje stronnictw postępowych argumentowały analogicznie.

[5]) „Zbiór dokumentów itd.", str. 26.

się na nas straszliwie", wskutek czego należy „zostać głuchym na złe nawoływania i niezłomnym w postanowieniu nienarażania kraju na jeszcze większe klęski, a przyszłości polskiej na jeszcze większe niebezpieczeństwa".

Sprzeciwienie się Królestwa politycznej i wojskowej działalności Naczelnego Komitetu Narodowego, która w razie udania się byłaby musiała doprowadzić do zaangażowania narodu polskiego, jako całości, było naturalnym aktem samoobrony. W Krakowie wywołał on największe zdziwienie i oburzenie, mimo, że tamtejszym kierowniczym czynnikom politycznym wiadomo było, że decydujące w Królestwie stronnictwa zajęły wobec austrofilskiej koncepcji politycznej już w r. 1912 stanowisko odmowne[1]). Czy słuszna była pretensja polityków krakowskich, by zabór rosyjski w przygniatającej swej przewadze świadom solidarności zaboru pruskiego i wraz z nim reprezentujący cztery piąte narodu, poddał się bezwolnie błędnej dyrektywie jednej piątej społeczeństwa, działającej w zaborze austrjackim? To też nie wytrzymuje całkowicie krytyki zarzut, podnoszony przez zwolenników Naczelnego Komitetu Narodowego przeciw Królestwu wówczas, a nawet jeszcze po wojnie, że „początek do walki wyszedł z Warszawy"[2]). Warszawa spełniła tylko swój obowiązek.

Społeczeństwo zaboru pruskiego, na którem spoczęła ciężka, opancerzona dłoń militaryzmu pruskiego, stanęło w Wielkopolsce i Prusach Zachodnich od pierwszego dnia wojny — milczące z musu, ale zwarte i zdecydowane. Milczące z musu i nie przeciwstawiające się mobilizacji, bo wszelkie akty oporu, czy sabotażu, tem bardziej, że nieprzygotowane, byłyby przez rządy wojskowe złamane bez trudu i szybko. Stosunek sił był tak nieproporcjonalny, że t. zw. „polityka czynu" byłaby wówczas, nie wiodąc do żadnego rezultatu, naraziła tylko społeczeństwo na bezcelowy upust

---

[1]) Por. cytowany we wstępie niniejszej pracy memorjał Dmowskiego w Dokumentach nr. 1.

[2]) „Wskrzeszenie państwa polskiego", I, str. 35.

krwi i na zniszczenie kraju. Wśród fanatyków niemieckich było wielu takich, którzy doczekać się nie mogli czynów gwałtownych ze strony społeczeństwa polskiego zaboru pruskiego, bo byłyby one władzom wojskowym i policyjnym dały sposobność do zmasakrowania znienawidzonego żywiołu polskiego „na kresach wschodnich" państwa. Ale społeczeństwo polskie było zbyt rozumne, by rzucić się na tory tak karkołomne; wolało wybrać drogę inną, wiodącą do celu. Stanęło zwarte i wewnętrznie zdecydowane. Zmilkły poza zupełnie odosobnionemi jednostkami spory partyjne, zatarły się różnice polityczne, jedno pragnienie ożywiło ogół: pragnienie klęski Niemiec, jako warunku wyzwolenia ziem zaboru pruskiego i zjednoczenia Polski. Czego w Galicji nie rozumieli, względnie rozumieć nie chcieli politycy, którzy dziesiątki lat strawili na pertraktacjach z rządem wiedeńskim i kołataniu do jego wrót o interesy ludności polskiej w Galicji, z tego zdawał sobie sprawę w zaborze pruskim, przynajmniej w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich, każdy, choćby najskromniejszy czytelnik pisemka ludowego, a mianowicie, że w razie zwycięstwa państw centralnych głos rozstrzygający w sprawie polskiej miałyby nie Austro-Węgry, lecz Niemcy, i że głos ten zdecydowałby o nowym rozbiorze Polski, który uzależniłby nasz naród w sposób ostateczny od Rzeszy Niemieckiej.

O tem nie trzeba było nikogo pouczać. Tę świadomość miał każdy głęboko w mózgu wrytą. Ale mogło grozić niebezpieczeństwo, że pod wpływem rozwiniętej potęgi militarnej Niemiec, pod wpływem zwycięstw niemieckich duch społeczeństwa się załamie, jego kość pacierzowa się zegnie, a w takich warunkach zapanują nad sytuacją polityczną oportuniści, którzy każą mu się pogodzić z losem i pójść na ugodę z Berlinem za cenę obietnicy pewnych ustępstw dla zaboru pruskiego oraz utworzenie *Reichslandu* z Królestwa. Na szczęście charakter społeczeństwa zaboru pruskiego był wyrobiony i ustalony w walce z systemem pruskim i ostał się w najcięższych chwilach. Znaleźli się coprawda oportuniści, znalazły się nawet jednostki, które stanęły na usługach Berlina w dosłownem znaczeniu tego słowa, ale dla

pierwszych społeczeństwo miało tylko stanowczą odmowę, od drugich odcięło się z całą bezwzględnością.

Solidarności nie zdołał podważyć list pasterski administratorów archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej, biskupa Likowskiego i prałata Dorszewskiego[1]), który, wystąpiwszy stanowczo przeciwko Rosji, apelował do „poczucia obowiązku względem władzy, z woli Bożej postawionej" nad społeczeństwem zaboru pruskiego. Administratorzy wołali: „Ufajcie, że, gdy w tej krytycznej i wielkiej doniosłości chwili wytrwale i mężnie stać będziemy przy monarsze naszym i zachowaniem naszem przyczynimy się do zwycięstwa jego walecznej armji, uzna on w szlachetnem sercu swojem nasze sprawiedliwe wymagania i usunie to, co nam dolega". List pasterski polecał wiernym „zwracać się wraz z duchowieństwem w modłach codziennych do Pana Zastępów" z błaganiem o „powrót wojska cesarskiego po wojnie z chwałą zwycięzców". Biskup Likowski, autor listu, tak odbijającego od umiarkowanego, pełnego godności wystąpienie arcybiskupa lwowskiego, X. Bilczewskiego[2]) w imieniu episkopatu galicyjskiego, został wprawdzie wkrótce za zgodą Berlina arcybiskupem gnieźnieńskim i poznańskim; ale ani ten fakt, ani sam list pasterski nie zdołał zgoła zachwiać postawą ludności polskiej, zaszkodził natomiast tylko powadze władzy kościelnej. Zarówno koła inteligencji, jak szerokie warstwy ludowe odczuły całą przepaść polityczną, dzielącą je od sposobu myślenia swych dostojników kościelnych. W wielu świątyniach księża nie odczytali listu pasterskiego, lub uczynili to tak, by wierni nie dosłyszeli jego brzmienia.

Nie tak korzystną, jak w Wielkopolsce i Prusach Zachodnich, przeciwnie, bardzo niebezpieczną była sytuacja na słabej narodowo Warmji i spruszczałych Mazurach. W pewnej mierze to samo powiedzieć należy o Górnym Śląsku, gdzie zaważyły specjalne momenty. Tylko część górnośląskiego ludu polskiego, stojąc mocno w obozie narodowym, przywykła do ostrej opozycji wobec rządu pruskiego. Część inna pozostała wprawdzie wierną językowi polskiemu, ale czuła

[1]) „Kurjer Poznański" z 13 sierpnia r. 1914.

[2]) „Głos Narodu" z 4 sierpnia r. 1914 (wyd. wiecz.).

się niemniej politycznie pruską i była *„kaisertreu"*; tak myślący Górnoślązacy byli politycznie kierowani przez księży całkiem zgermanizowanych, lub podniemczonych i przez stojące za nimi Centrum niemiecko-katolickie. Znaczny znowu odsetek ludności szedł za bytomskim „Katolikiem" i jego filjami gazetowemi i miał tylko kilkoletnią, a więc słabą tradycję polityki zdecydowanie narodowej; niedawno jeszcze głosował na kandydatów poselskich Centrum, a dopiero w ostatnim przed wojną czasie poszedł przy wyborach pod narodowym sztandarem Koła Polskiego. W niewyrobione te jeszcze umysły począł teraz „Katolik" wtłaczać politykę germanofilską, łączącą sprawę polską bezwzględnie ze sprawą niemiecką. Kierownik intelektualny wydawnictwa „Katolika" Adam Napieralski nawiązał ścisły kontakt z rządem niemieckim; „Katolik" otrzymywał w różnej postaci zasiłki od rządu, a dziesiątki tysięcy jego egzemplarzy rozwożono automobilami wojskowemi po Górnym Śląsku i Królestwie. Strawa polityczna pism „Katolikowych" była oczywiście zabójcza dla duszy robotników i włościan górnośląskich i musiała się później po wojnie fatalnie odbić na plebiscycie. Wobec bogatego „Katolika" i jego filij borykała się ciężko z trudnościami narodowa „Gazeta Ludowa" w Katowicach[1]).

W Poznaniu tymczasem odbywały się w Kole Towarzyskiem poufne narady polityków różnych odcieni: narodowych demokratów, członków Centrum Obywatelskiego, zbliżonego do Narodowej Demokracji, narodowych konserwatystów i bezpartyjnych. Z narad tych wyłonił się później, z inicjatywy narodowych demokratów i centrowców, tajny Komitet Międzypartyjny, który ujął w swe ręce ster pracy politycznej, stojąc w kontakcie z analogicznemi międzypartyjnemi zrzeszeniami w innych dzielnicach oraz z akcją naszą zagraniczną na zachodzie Europy. W Kole Międzypartyjnym brali udział: X. kan. Adamski, X. Bolt, Ant. Chłapowski, B. Chrzanowski, J. Drwęski, Wł. Grabski (z Kurcewa), K. Karasiewicz, St. Karwowski, X. prał. Kłos, B. Krysiewicz,

[1]) Założona przez grono polityków demokratyczno-narodowych, z posłem Zygmuntem Seydą na czele, w roku 1910, po nabyciu „Polaka" Korfantego przez „Katolika".

X. prał. Laubitz, R. Leitgeber, S. Łaszewski, B. Marchlewski, Wł. Mieczkowski, L. Mycielski (początkowo), F. Niegolewski, L. Janta-Połczyński, X. Pospiech, A. Poszwiński, K. Puffke, Wł. Seyda, X. prał. Stychel, Wł. Szczepkowski (w końcu), T. Szułdrzyński, H. Święcicki, W. Trąmpczyński, X. prał. Wolszlegier, A. Żółtowski (z Jarogniewic) (początkowo) i inni. Opinja publiczna w zaborze pruskim oceniała w pierwszych miesiącach wojny niewątpliwie znacznie za optymistycznie intencje Rosji, optymizm ten ustąpił jednakowoż miejsca poglądowi krytycznemu w stosunku do Rosji, a budującemu rachuby polityczne wyłącznie na zachodnich państwach sprzymierzonych.

Wybitną rolę odegrał w zaborze pruskim „Kurjer Poznański", który — nie ujmując zresztą bynajmniej zasługi innym organom prasy narodowej — miał w społeczeństwie bardzo silną pozycję moralną i polityczną z czasów przed wojną i wywierał wpływ decydujący na opinję publiczną. Pozostanie w znacznej mierze zasługą „Kurjera Poznańskiego" (i wychodzącego obok niego popularnego „Orędownika"), że, zmuszony ze względu na cenzurę wojskową do mówienia „między wierszami", silną suggestją podtrzymywał w społeczeństwie stale ducha i przekonanie, że wojna będzie trwała długo i że zakończy się klęską Niemiec i jej sojuszników. „Kurjer Poznański" spełniał swą misję nietylko w zaborze pruskim, ale i poza kordonami. Szedł, póki się temu nie sprzeciwiły władze, do Galicji i do okupowanej części Królestwa, gdzie jego egzemplarze były formalnie rozrywane[1]). Było to szczególnie ważne dla zaboru austrjackiego, którego społeczeństwo karmiła jednostronnie prasa, fanatycznie od-

[1]) Piszę o tem otwarcie, bez fałszywej skromności, bo należy te rzeczy przypomnieć i utrwalić w pamięci młodszego pokolenia. Zresztą osobiście stałem na czele „Kurjera Poznańskiego" (i „Orędownika") tylko do marca 1915 roku, do wyjazdu, na życzenie kierowniczych sfer politycznych w Poznaniu, zagranicę. Przypominam sobie z tych czasów szczegół charakterystyczny: poeta Jan Kasprowicz, przesyłając z Krakowa cykl wierszy do publikacji w „Kurjerze Poznańskim", przytłoczony widocznie tem, co się działo w prasie krakowskiej, jej zapatrzeniem się w Austrję i odsądzaniem od patrjotyzmu każdego, kto śmiał mieć zdanie samodzielne, dał swym uczuciom i myślom wyraz w liście do piszącego

dana polityce państw centralnych, przyczem odosobnione pisma innego sposobu myślenia, jak szczególnie krakowski „Głos Narodu", były bezwzględnie skrępowane przez cenzurę austrjacką, ostrzejszą — rzecz inna, że mniej mądrą — od niemieckiej; „Dziennikowi Cieszyńskiemu" udawało się więcej przemycić.

Poznańskie sfery polityczne usiłowały też zaraz po powstaniu w Krakowie Naczelnego Komitetu Narodowego oddziałać nań w kierunku pewnego umiarkowania. Przedstawiono czynnikom decydującym Naczelnego Komitetu stanowisko zaboru pruskiego i jego solidarność z Królestwem[1]). Wywody reprezentanta Poznańskiego nie przekonały Jaworskiego, Starzewskiego i Daszyńskiego, ale postawa zajęta przez Królestwo i zabór pruski, oddziałał znacznie na stronnictwa Centralnego Komitetu Narodowego w Galicji, które silnie odczuły zachowanie się strzelców na terenie Królestwa oraz stanowisko rządu austrjacko-węgierskiego w sprawie polskiej, a w szczególności w sprawie legjonów.

Wspomniane żywioły skrajne nie krępowały się zgoła warunkami uchwały zasadniczej, która do życia powołała Naczelny Komitet Narodowy, lecz obchodziły je, dając dotychczasowej swej robocie z ramienia nieistniejącego „rządu narodowego w Warszawie" inną nazwę i inny parawan. Piłsudski oświadczył coprawda w rozkazie do żołnierzy[2]), datowanym 22 sierpnia z kwatery głównej w Kielcach, a kontra-

---

te słowa w jednem zdaniu: „Dzięki Wam, że „Kurjer Poznański" pozostał pismem polskiem". Po moim wyjeździe zagranicę spoczął ster „Kurjera Poznańskiego" w ręku Bolesława Marchlewskiego, który przez cały dalszy ciąg wojny prowadził pismo (wspólnie z R. Leitgebrem i innymi kolegami) z wyjątkową siłą charakteru, inteligencją i energją. B. Marchlewski był w roku 1919 przez kilka miesięcy w Paryżu, w okresie konferencji pokojowej, i służył mi umiejętną pomocą w dziedzinie propagandy prasowej. W roku 1922 został Marchlewski zastrzelony przez umysłowo chorego Trzebiatowskiego, pozostawiając po sobie pamięć jednego z najzdolniejszych i najsympatyczniejszych publicystów polskich.

[1]) Rozwadowski „Dziennik obrad Naczelnego Komitetu Narodowego", strona 8.

[2]) „Dokumenty Naczelnego Komitetu Narodowego", str. 10.

sygnowanym przez szefa sztabu generalnego Sosnkowskiego: „Po porozumieniu się z tajnym rządem narodowym w Warszawie zgłosiłem w swojem i waszem imieniu przystąpienie do organizacji szerszej, zapewniającej wojsku polskiemu większe środki i silniejsze działanie. Według umowy, zawartej między Naczelnym Komitetem Narodowym a naczelną komendą armji austrjackiej, oddziały nasze mają być kadrami dla formujących się legjonów". Jednakowoż, ani przystąpienie samego Piłsudskiego do Naczelnego Komitetu Narodowego, ani podpisy jego przyjaciół politycznych pod uchwałą Koła sejmowego z 16 sierpnia nie spowodowały ich faktycznego zastosowania się do uchwały.

Działający z ramienia Piłsudskiego, jako „komisarz wojsk polskich w Kielcach", Michał Sokolnicki wydał 25 sierpnia „rozporządzenie urzędowe"[1]), w którem wezwał całą ludność miasta, by tworzyła „fakty dokonane, które na wojnie są jedynym prawem", i zapisywała się „w szeregi polskich żołnierzy". W następnych dniach ogłoszono w „Dzienniku Urzędowym Komisarjatu Wojsk Polskich" szereg „postanowień obowiązujących"[2]). Kazano w ciągu 24 godzin usunąć wszystkie godła i napisy rosyjskie pod „surową odpowiedzialnością" właścicieli domów i zakładów przemysłowych, wywiesić chorągwie narodowe na wszystkich gmachach i urzędach, oddawać żandarmerji polowej „zdrajców i szpiegów", oraz słuchać nakazów cenzury komisarza i wszystkich zarządzeń władz austrjackich. Dalej wezwano mieszkańców Kielc i powiatu kieleckiego do składania „jednorazowego podatku narodowego". A towarzyszyły temu wszystkiemu rekwizycje, aresztowania, nawet niekiedy stracenia, oraz próby przymusowego ściągania rekrutów. Czy wojska rosyjskie nie wrócą, tem pytaniem nie zaprzątano sobie uwagi. Tem więcej czasu i energji poświęcano w ustnej propagandzie i w „Dzienniku Urzędowym" napaściom na „moskalofilów" i „zdrajców", przyczem załatwiano partyjne porachunki z czasów rewolucji lat 1905 i 06.

---

[1]) Nowaczyński, str. 14.

[2]) „Dziennik Urzędowy Komisarjatu Wojsk Polskich" z 26 i 27 sierpnia r. 1914; Srokowski, str. 211 i nast.

W Naczelnym Komitecie Narodowym wniesiono protest przeciwko tym nadużyciom i gwałtom, wobec czego prezydjum ogłosiło w końcu sierpnia oficjalnie[1]), że w Królestwie Naczelny Komitet Narodowy nie ustanowił komisarzy wojskowych, że w stosunku do Królestwa przestrzega „z całą stanowczością i konsekwencją" uchwały Koła sejmowego z 16 sierpnia, że „Dziennik Urzędowy Komisarjatu Wojskowego", którego numer pojawił się w Kielcach, nie wychodzi za wiedzą i zezwoleniem Naczelnego Komitetu Narodowego, i że „Naczelny Komitet Narodowy nie zostaje z nim w żadnym stosunku". Komisarjat kielecki, zamieszczając to oświadczenie w „Dzienniku Urzędowym" z 3 września, odpowiedział lekceważąco, że Naczelny Komitet Narodowy zrzekł się roli „rządu narodowego... na terenie wyjarzmiającej się z pod ucisku rosyjskiego części Polski", że „w sprawach Królestwa Polskiego nic obecnie nie ma do mówienia i dla Polaków zaboru rosyjskiego żadnej władzy nie stanowi". Muszą oni „starać się wytworzyć własną siłę". Generał Baczyński, komendant legjonu zachodniego, wydał (9 września) rozkaz[2]), znoszący organy „komisarjatów wojsk polskich rządu narodowego" i stwierdzający, że „jako instytucja wojskowa pierwszy legjon polski nie ma żadnego związku z tajnym rządem narodowym". Za rozkaz ten popadł generał Baczyński w niełaskę żywiołów socjalistycznych i socjalizujących, komisarjaty bowiem wojskowe były ich dziełem.

Komisarjat kielecki, główny jawny organ polityczny konspiracji Piłsudskiego, mało się zresztą przejmował rozkazem komendanta legjonu i komunikatem władzy Naczelnego Komitetu Narodowego. W konsekwencji swego stanowiska, że Naczelny Komitet Narodowy w sprawach Królestwa „nie ma nic do mówienia", i że powstać musi „własna siła" Polaków zaboru rosyjskiego, komisarjat zwołał zgromadzenie w Kielcach, które, składając się — poza odosobnionemi jednostkami z pośród ludności miejscowej — z samych oficerów socjalistycznego Związku Strzeleckiego i funkcjonarjuszów komi-

[1]) „Nowa Reforma" z 31 sierpnia 1914 r.

[2]) „Dokumenty Naczelnego Komitetu Narodowego", str. 21.

sarjatu[1]), uchwaliło utworzenie Polskiej Organizacji Narodowej. Odezwa, podpisana przez Sokolnickiego (5 września)[2]), wyjaśniała, że „obok organizacji wojskowej i niezależnie od niej lecz w ścisłem z nią zjednoczeniu, powstała na gruncie Królestwa Polskiego organizacja cywilna, jako oparcie dla naszej akcji zbrojnej, a zarazem zawiązek samoistnego ustroju polskiego narodu, konieczny nawet w tym wypadku, gdyby zdarzenia, na które wpływu mieć nie możemy, nie dopuściły do całkowitego ziszczenia naszych celów". Polityczni przeto sternicy konspiracji Piłsudskiego, chociaż operowali hasłem niepodległości, mieli od samego początku wojny świadomość niewykonalności swego programu w związku z państwami centralnemi. Odezwa twierdziła dalej, że Polska Organizacja Narodowa „obejmuje wszystkie klasy i grupy społeczne na ziemiach wolnych od zaboru rosyjskiego, jest zatem oparta na tych samych zasadach, co Naczelny Komitet Narodowy w Galicji", od którego jednakowoż „jest niezależna". Podobnie w odezwie z 23 września[3]) podkreśliła Polska Organizacja Narodowa znowu, że „nie jest stronnictwem", lecz „jest przedstawicielstwem myśli polskiej w zaborze rosyjskim". W rzeczywistości Polska Organizacja Narodowa była nowym parawanem dla partyjnej i klasowej roboty strzeleckiej, narzucającej się Królestwu wbrew jego woli, a w zlekceważeniu uchwały galicyjskiego Koła Sejmowego z 16 sierpnia. Zarazem była organizacją konkurencyjną w stosunku do Naczelnego Komitetu Narodowego.

Polska Organizacja Narodowa wzięła się szybko do roboty, zarządzając przymusowy pobór rezerwistów[4]). Rzecz inna, że pobór nie udał się wobec oporu ludności oraz z powodu zakazu niemieckich władz wojskowych. Podczas bowiem kiedy cofające się wojska austrjackie schroniły się były na prawy brzeg Wisły, gdzie też znalazł się pułk Piłsudskiego, koncentrowały się na brzegu lewym wojska niemieckie

[1]) Rozwadowski, str. 45; Srokowski, str. 218.

[2]) Srokowski, str. 217.

[3]) „Dokumenty Naczelnego Komitetu Narodowego", str. 30.

[4]) „Dziennik Urzędowy Polskiej Organizacji Narodowej" z 16 września r. 1914.

do przygotowywanej ofensywy na Warszawę. Zabronienie przymusowego poboru było podyktowane przezornością, nie leżało bowiem w interesie armji niemieckiej dopuszczenie do niebezpiecznego przez Polską Organizację Narodową rozgoryczenia ludności miejscowej. Poza tem wówczas niemieckie władze wojskowe były raczej życzliwe dla organizacji Piłsudskiego. Nie zamierzały oczywiście zgoła angażować swego państwa w sprawie polskiej, ale pragnęły wyzyskać ruch strzelecko-legjonowy dla celów swej armji, szczególnie jako siłę pomocniczą do organizowania wywiadu i niszczenia tyłowych połączeń komunikacyjnych wojsk rosyjskich. To też wydane były nakazy możliwie ujmującego traktowania legjonistów, salutowania oficerów legjonowych przez żołnierzy niemieckich, traktowania ich przez oficerów niemieckich z równorzędnością i uprzejmością i t. p. Piłsudski i jego ludzie ze swej strony poczęli się szybko odwracać od Austrjaków i skłaniać ku Niemcom. Byli nietylko rozczarowani trudnościami, stawianemi legjonom przez austrjacko-węgierski sztab generalny, ale stracili przedewszystkiem respekt dla armji austrjacko-węgierskiej, ponoszącej klęskę po klęsce, stali natomiast pod wrażeniem zwycięstw oręża niemieckiego.

W tych warunkach doszło na terenie zagłębia Dąbrowskiego, gdzie Polska Organizacja Narodowa głównie działała, już w połowie września do porozumienia z Niemcami w układzie, zawartym w Będzinie z pułkownikiem Kraevelem, komendantem górnośląskiego obwodu węglowego, za pośrednictwem rotmistrza Lauterbacha[1]). Polska Organizacja Narodowa uzyskała od Niemców swobodę agitacji, werbunku ochotniczego i organizacji wojskowej, zobowiązała się zato do współdziałania z władzami niemieckiemi w tropieniu rosyjskiego szpiegostwa wojskowego i „moskalofilstwa". Stosunki Polskiej Organizacji Narodowej z Niemcami zacieśniły się, gdy w końcu września dziewiąta armja niemiecka pod

[1]) Do tego układu i następnych umów Polskiej Organizacji Narodowej z niemieckiemi władzami wojskowemi por. Srokowskiego, str. 224 i nast., Nowaczyńskiego, str. 46 (omyłka w dacie; układ, o którym mowa, został zawarty nie 21, lecz 2 października r. 1914), i „Wskrzeszenie państwa polskiego", str. 54.

wodzą Hindenburga zabierała się do wykonania ofensywy na Warszawę. Mężowie zaufania Piłsudskiego, Sokolnicki i Jodko, zawarli 2 października w charakterze pełnomocników Polskiej Organizacji Narodowej umowę z pułkownikiem Sauberzweigiem, kwatermistrzem armji Hindenburga. Przyznała ona Polskiej Organizacji Narodowej prawo przeprowadzenia werbunku ochotników na całym obszarze obsadzonym przez dziewiątą armję niemiecką, ćwiczenia ich, ekwipowania i żywienia, zbierania składek, rekwirowania za zapłatą z własnej kasy, uprawiania propagandy (z zastrzeżeniem cenzury niemieckiej druków), prowadzenia defensywnego i ofensywnego wywiadu, aresztowania osób podejrzanych i odstawiania ich do niemieckiego sądu wojskowego, zwalczania tendencyj rusofilskich we władzach miejskich i gminnych przez specjalnych komisarzy i t. p. Wzamian za te uprawnienia zobowiązała się Polska Organizacja Narodowa popierać operacje wojsk niemieckich, przedewszystkiem przez niszczenie tyłowych połączeń komunikacyjnych armji rosyjskiej na wschód od Wisły oraz statków i galarów rosyjskich na Wiśle, niemniej przez energiczne organizowanie powstania przeciw Rosji, szczególnie w Warszawie, jako też przez spieszne komunikowanie dowództwu niemieckiemu wszystkich wyników swoich wywiadów wojskowych. Natomiast komenda armji niemieckiej „zrezygnowała wyraźnie, aż do dalszego postanowienia, z taktycznego użycia pułków polskich w charakterze wojsk regularnych".

Umowa ta, konkurencyjna w stosunku do uprawnień, przyznanych Naczelnemu Komitetowi Narodowemu przez Wiedeń, nie była bardzo zaszczytna. Wprawdzie i austrjacko-węgierska naczelna komenda interesowała się legjonami głównie pod kątem widzenia służby wywiadowczej i propagandy powstańczej, do czego przywykła z czasów przedwojennych swych stosunków z kierownikami ruchu strzeleckiego, i czego dowodem było, że referat legjonów powierzyła szefowi biura wywiadowczego (pułkownikowi Hranilowiczowi); ale w Wiedniu zachowano przynajmniej pewne pozory, nie „rezygnowano wyraźnie" z użycia pułków legjonowych w polu i nie degradowano ich roli w dokumentach,

czarne na białem, do pełnienia służby wywiadowczej. Niemieckie władze wojskowe postąpiły z Polską Organizacją Narodową i jej ochotnikami zupełnie bez ceremonji. Dopiero, gdy armja Hindenburga zbliżała się już do Warszawy, Polska Organizacja Narodowa otrzymała w umowie uzupełniającej z 10 października, podpisanej również przez pułkownika Sauberzweiga oraz Sokolnickiego i Jodkę, pozwolenie na wzięcie udziału w operacjach dziewiątej armji z jednym bataljonem w sile 500 ludzi i jednym szwadronem w sile 160 ludzi. Oddziały te miały być poddane pod rozkazy niemieckiego dowództwa, podlegać niemieckim prawom wojennym i niemieckim sądom wojskowym. W razie wzięcia Warszawy oddziały Polskiej Organizacji Narodowej miały stanąć kwaterą w stolicy i kolejno, na zmianę z wojskami niemieckiemi, wystawiać straże i posterunki na zamku królewskim. Umowa nakładała na Polską Organizację Narodową i jej służbę wywiadowczą obowiązek szybkiego dostarczania dowództwu niemieckiemu wszelkich informacyj, szczególnie o wojskach rosyjskich, stojących w Warszawie i okolicy, ponadto obowiązek energicznej propagandy w Warszawie i okolicy na rzecz pokojowego zachowania się ludności wobec wojsk niemieckich, mianowicie niedopuszczenia do wysadzania mostów na Wiśle i t. p. Naczelna komenda armji zastrzegła się „wyraźnie, że przez powyższy układ nie zostały uczynione na rzecz Polskiej Organizacji Narodowej żadne polityczne przyznania", że „wspólne działanie ma wyłącznie wojskowe cele na oku".

Polska Organizacja Narodowa nie zraziła się tem. Piłsudski osobiście także nie. Przeciwnie, robił wobec dowództwa niemieckiej dziewiątej armji starania o zwolnienie jego pułku z pod komendy austrjackiej i wogóle ze związku z armją austrjacką i o przeniesienie go pod dowództwo niemieckie. Zabiegi te rozpoczął Piłsudski w liście z 9 października do kapitana Lüdersa, zastępcy pułkownika Sauberzweiga, a kontynuował je za pośrednictwem wysłannika swego, podpułkownika Sosnkowskiego, który wraz z Sokolnickim konferował z Lüdersem w Radomiu 13 października. Ale Lüders potraktował wniosek Piłsudskiego bardzo chło-

dno. Zarzucił przedewszystkiem Polskiej Organizacji Narodowej, że nie wypełniła swych zobowiązań, nie dostarczyła wywiadów, i nie wywołała zamieszek na tyłach armji rosyjskiej. Mimo, że Sosnkowski obiecał racjonalniejsze i sprężystsze wykonanie służby wywiadowczej, Lüders odpisał wprawdzie Piłsudskiemu, że przedłoży jego życzenia szefowi sztabu generalnego, ale przypomniał, że układ podstawowy z 2 października zgóry wykluczał taktyczne użycie wojsk polskiego legjonu. Ponadto Lüders zaznaczył, że nie uchodzi wycofywać pułku Piłsudskiego z armji austrjackiej dla użycia go gdzie indziej, i powtórzył zarzuty pod adresem Polskiej Organizacji Narodowej („Pańskiej organizacji").

Stosunki zaczęły się szybko psuć. Umowa dodatkowa z 10 października o współdziałaniu bataljonu i szwadronu Polskiej Organizacji Narodowej we wzięciu Warszawy stała się już po kilku dniach nieaktualną wobec najpierw wstrzymania przez armję niemiecką ofensywy na Warszawę, a wkrótce potem błyskawicznego odwrotu Niemców. Dnia 21 października zwrócił się pułkownik Sauberzweig do Polskiej Organizacji Narodowej z pismem, w którem, wskazując nadużycia polskich oddziałów wojskowych, rekwirowanie mieszkań z rewolwerem w dłoni, i branie ochotników młodocianych wbrew woli rodziców, zagroził natychmiastowem rozwiązaniem podstawowego układu z 2 października. W początku listopada komenda niemiecka nietylko unieważniła tę umowę, ale nakazała Sokolnickiemu natychmiastowe zwinięcie wszystkich oddziałów legjonowych, usunięcie ich z Kielc i innych miast i oddanie ich armji austrjackiej, jako też wycofanie się wogóle z Polską Organizacją Narodową. Ścigano, aresztowano i odstawiano legjonistów do najbliższych komend austrjackich, jako ludzi nie uznających dyscypliny. Oddziały wojskowe Polskiej Organizacji Narodowej znalazły się na Śląsku Cieszyńskim, a kierownicy ich polityczni i twórcy układów z Niemcami zostali przygarnięci przez Naczelny Komitet Narodowy, który chciał ich w ten sposób unieszkodliwić, a zarazem wzmocnić się w ciężkiem swem położeniu młodymi, energicznymi działaczami.

W tym samym okresie, w którym Naczelny Komitet Narodowy stał bezsilny wobec wybryków komisarjatu kieleckiego i pertraktacyj Polskiej Organizacji Narodowej z Niemcami, zaznaczała się też z tygodnia na tydzień, coraz bardziej niemoc jego wobec Wiednia. Nie urzeczywistniły się z wyjątkiem jednego zasadnicze postulaty uchwały krakowskiej z 16 sierpnia, dotyczące stosunku rządu do legjonów i do problemu polskiego wogóle. Zrealizowano tylko żądanie, by legjoniści mieli zapewnione prawa kombatantów. Gdy w. ks. Mikołaj Mikołajewicz prawa te zakwestjonował we wspomnianem już oświadczeniu swem z 24 sierpnia, wówczas rząd austrjacko-węgierski w odpowiedzi skierował do rządów państw neutralnych notę werbalną[1]), która stwierdzała, że „legjony nietylko odpowiadają wszelkim warunkom, przepisanym w art. 1 regulaminu, dotyczącego ustaw i zwyczaju wojny lądowej, lecz tworzą także część armji austrjacko-węgierskiej, z którą są połączone organicznym węzłem: członkowie legjonów złożyli przysięgę na chorągiew, ich oddziały komenderowane są przez oficerów austrjacko-węgierskich, na czele ich stoi generał austrjacko-węgierski, który sam podlega rozkazom komendy armji". Atak Mikołaja Mikołajewicza został przez rząd wiedeński zręcznie wyzyskany, aby wobec Polaków podkreślić konieczność jak najdalej idącego uzależnienia legjonów od naczelnej komendy armji i pozbawienia ich cech autonomicznych.

Najistotniejsze postulaty i warunki Naczelnego Komitetu Narodowego były poza żądaniem praw kombatantów następujące: przysięga legjonistów na wolność Polski; traktowanie legjonów jako jednej całości; wpływ Naczelnego Komitetu Narodowego na użycie legjonów; użycie ich przeciw Rosji na ziemiach polskich i uzbrojenie wszystkich legjonistów w karabiny repetjerowe. Tymczasem rozkaz naczelnego wodza arcyksięcia Fryderyka[2]), zakomunikowany prezesowi komitetu 27 sierpnia, nie uczynił zadość ani jednemu z tych warunków. Żądano od legjonistów złożenia zwykłej

[1]) „Dokumenty Naczelnego Komitetu Narodowego", str. 35.
[2]) Zob. Dokumenty, nr. 4.

przysięgi pospolitego ruszenia lub przysięgi obrony krajowej. Dwóch legjonów nie traktowano jako jednej wyższej jednostki wojskowej pod jednolitem kierownictwem, lecz pozostawiono je niepołączone: legjon zachodni pod generałem Baczyńskim w Krakowie, wschodni pod generałem Pietraszkiewiczem we Lwowie, przyczem strzelców Piłsudskiego poddano, jako pierwszy pułk pierwszego legjonu, bezpośrednio komendzie grupy armji Kummera. Baczyński i Pietraszkiewicz mogli przyjmować życzenia Naczelnego Komitetu Narodowego tylko celem złożenia ich naczelnej komendzie armji. Zapowiedziano użycie polskich formacyj na froncie wojsk austrjacko-węgierskich przeciwko Rosji bez zastrzeżenia: na ziemiach polskich. W istocie rzeczy, gdy ofensywa rosyjska zbliżała się pod Kraków, wysłano pułk drugi i trzeci z komendą legjonów na Węgry, w przesmyki karpackie. Tylko część legjonistów miała otrzymać karabiny repetjerowe, reszta natomiast karabiny Werndla, pozbawione wszelkiego znaczenia w walce w otwartem polu[1]).

Prezes Naczelnego Komitetu Narodowego Leo zataił dokument ten przed innymi członkami Komitetu, a raczej przed tymi, których opozycję przewidywał. Tegoż samego dnia 27 sierpnia, na posiedzeniu komitetu wykonawczego we Lwowie, Leo zapewniał jeszcze, że formułę przysięgi ze słowami „za wolność Polski" da się uzyskać, że ma on już obietnicę w tym kierunku, że ma również przyrzeczenia zaopatrzenia legjonistów w same karabiny repetjerowe[2]). Tymczasem na posiedzeniu sekcji zachodniej 2 września[3]) zakomunikował prezes jej Jaworski, że usiłowania w sprawie uzyskania osobnej formuły przysięgi spełzły na niczem, że rząd nie godzi się także na żaden dodatek do zwykłej formuły po-

---

[1]) Piłsudski („Moje pierwsze boje", str. 63), mówiąc o zgodzeniu się na warunki arcyksięcia Fryderyka, „nie chce wchodzić w motywy polityczne, dla których N. K. N. tak postąpił, ani w powody, które jego (Piłsudskiego) skłoniły do przystąpienia do tej akcji", przyznaje natomiast, że „pakt ten zachwiał gruntownie podstawą, na której (Piłsudski) budował *morale* nowego żołnierza polskiego".

[2]) Rozwadowski, str. 97.

[3]) Tamże, str. 13.

spolitego ruszenia, lecz wymaga od legjonistów złożenia tejże zwykłej przysięgi. Możnaby jedynie przed przysięgą odczytać manifest Naczelnego Komitetu Narodowego do legjonistów. Daszyński nalegał na natychmiastowe rozstrzygnięcie sprawy w sensie zgodzenia się na ogólną formułę pospolitego ruszenia, ponieważ legjoniści Piłsudskiego na froncie kieleckim tylko pod warunkiem złożenia tej przysięgi mają od władzy wojskowej otrzymać karabiny repetjerowe, dotąd posiadając karabiny systemu Werndla, mimo że wielkie masy wojska rosyjskiego w sile 100 do 200 tysięcy ludzi maszerują na Kielce. Tego samego domagali się Sikorski, naczelnik departamentu wojskowego sekcji wschodniej[1]), Leo, Jaworski, Starzewski. Z opozycją wystąpili Stroński, Rozwadowski i Surzycki, odmawiając sekcji zachodniej kompetencji do rozstrzygania sprawy przysięgi, w której głos decydujący powinien mieć komitet plenarny względnie jego komitet wykonawczy, wniosek w tym sensie został jednakowoż przez większość odrzucony. Nie uwzględniono też propozycji oponentów, by, zamiast narzucać legjonistom przysięgę bez wzmianki o Polsce, wycofano oddział Piłsudskiego z Kieleckiego. Wbrew trzem głosom uchwalono trzynastu głosami zgodzić się na ogólną formułę pospolitego ruszenia[2]). Sposób rozumowania większości znajdujemy odtworzony w szkicu historycznym „Wskrzeszenie państwa polskiego" na stronie 41: „Gdyby legjony powołała Austrja, gdyby były jej wojskiem najemnem, mogłyby stawiać jej warunki. Ponieważ stworzyli je Polacy w interesie Polski, muszą się zadowolić tem, co dla nich od Austrji mogą uzyskać. Osobną armją polską, podlegającą Komitetowi, legjony być nie mogą, skoro nie Polska, lecz Austrja ma je uzbroić, ekwipować i utrzymywać, a muszą być związane z armją austro-węgierską, aby mieć opiekę prawa międzynarodowego, muszą wykonać przysięgę wojskową, jakiej żąda Austrja". Argumenty te nie wytrzymują oczywiście krytyki, dość wskazać

[1]) Dotąd komisarz wojskowy na Galicję z ramienia Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych.

[2]) „Zbiór dokumentów" itd., str. 51.

1918 przez Komitet Narodowy Polski w Paryżu: armja ta była nie najemną, lecz autonomiczną i narodową w pełnem tego słowa znaczeniu, a Komitet Narodowy Polski nietylko warunki stawiał, lecz je przeprowadzał, i to w szerokim zakresie; armja polska we Francji była uzbrojona, ekwipowana i utrzymywana przez Francję, a jednak nie rząd francuski, lecz Komitet Narodowy Polski ułożył jej formułę przysięgi, i żołnierze przysięgali na Polskę niepodległą i zjednoczoną.

Z legjonami stało się inaczej. Dnia 4 września zaprzysiężono według formuły austrjackiego pospolitego ruszenia 3400 legjonistów w Krakowie po odczytaniu im przez prezesa Lea odezwy Naczelnego Komitetu Narodowego, w której zawarte były słowa: „Legjoniści! Z Wami honor, z Wami przyszłość narodu, z Wami wolna Polska"[1]). Powołanie się w odezwie na wolną Polskę miało złagodzić bolesne wrażenie, jakie na legjonistach zrobić musiał brak polskiej formuły przysięgi. Dnia 5 września nastąpiło w Kielcach zaprzysiężenie 1800 legjonistów[2]), niezależnie od czego wycofano wkrótce oddział kielecki z frontu. Niezaprzysiężonych jeszcze narazie legjonistów było w Galicji zachodniej i w Cieszyńskiem około 3500.

Z dnia na dzień stawało się rzeczą coraz oczywistszą, że współpraca była niemożliwa. Już, gdy na posiedzeniu sekcji zachodniej, 3 września[3]), Stroński zainterpelował prezesa Lea w sprawie zatajenia przed Komitetem rozkazu arcyksięcia Fryderyka, zawierającego niekorzystną kodyfikację wa-

---

[1]) „Dokumenty Naczelnego Komitetu Narodowego", str. 7.

[2]) Legjoniści, którzy mieli składać przysięgę w Kielcach, pytali, za co się biją. Po przeczytaniu formuły przysięgi przez kapitana sztabu Zagórskiego nastąpiło głuche milczenie. Przy powtórnem czytaniu tenoru przysięgi kapitan Zagórski dodał przy tytułach cesarza austrjackiego słowa: „królowi polskiemu". Tak stwierdził na posiedzeniu sekcji zachodniej, 7 września, Sikorski, i to samo mówiło sprawozdanie oficjalne z aktu przysięgi. Rzecz inna, że kapitan Zagórski był zmuszony zaprzeczyć, jakoby był słowa te wstawił do przysięgi. (Rozwadowski, str. 28 i nast.; Srokowski, str. 206; „Dziennik Urzędowy Polskiej Organizacji Narodowej" z 10 września r. 1914.)

[3]) Rozwadowski, str. 19 i nast.

runków istnienia i zasad organizacyjnych legjonów, i wystąpił wraz z Rozwadowskim i Surzyckim z surową krytyką całego postępowania prezydjum — Leo, nie dawszy wyjaśnienia, opuścił salę obrad. Na plenarnym Komitecie, 16 września, gdy opozycja domagała się stanowczego wystąpienia w sprawie legjonów wobec naczelnej komendy austrjacko-węgierskiej, a w sprawie polskiej wogóle wobec rządu, prezes Leo odpowiedział, że polityczna strona kwestji została już dawno załatwiona przez Koło Polskie, które uznało, że sam fakt zwycięstwa Austrji musi nam zapewnić polityczne korzyści"[1]). Następnego dnia znowuż na posiedzeniu plenarnem opozycja wobec coraz to groźniejszych wiadomości, nadchodzących z Kieleckiego o działalności legjonistów-strzelców, wystąpiła z wnioskiem[2]), który zawierał wszystkie w tej sprawie zarzuty, ale prezes Leo nie dopuścił do głosowania nad nim, najpierw odraczając obrady do 18 września, a tegoż dnia zrywając posiedzenie bez rzeczowego uzasadnienia[3]).

Tymczasem obrót sprawy przysięgi wywołał w legjonie wschodnim największe przygnębienie. Żądanie sekcji wschodniej, by do zwykłej przysięgi wojskowej dodane były słowa: „a nadto przysięgam walczyć na ziemiach polskich za wolność i niepodległość Polski aż do ostatniej kropli krwi"[4]), żądanie to — jak się stopniowo ujawniało — nie miało żadnych szans urzeczywistnienia. Tak samo było z innemi postulatami sekcji[5]), a mianowicie z domaganiem się, by Naczelny Komitet Narodowy, a nie rząd austrjacki, wypłacał gaże oficerskie i żołd dla szeregowców, by nominacje oficerów dokonywane były na wniosek Naczelnego Komitetu Narodowego, oraz, by legjon stanowił samoistną jednostkę bojową, zaopatrzoną w odpowiednią artylerję i kawalerję, i przydzieloną do jednej z armij austrjacko-węgierskich, operujących w Królestwie. Zarazem legjon przechodził ciężkie chwile moralne z powodu klęski i cofania się armji austrjacko-wę-

[1]) Rozwadowski, str. 63.
[2]) Zob. Dokumenty, nr. 6.
[3]) Rozwadowski, str. 80.
[4]) Srokowski, str. 239.
[5]) Tamże, 240.

gierskiej. Wydział wojskowy sekcji wschodniej Naczelnego Komitetu Narodowego wraz ze swym szefem Aleksandrem Skarbkiem musiał opuścić Lwów razem z legjonem w liczbie 4000 ludzi, udając się do Sanoka, gdzie przybyły też oddziały z innych miast. Gdy legjon wychodził na żądanie wojskowości z Sanoka do Jasła, liczył już około 5500 ludzi; później, gdy dotarł do Mszany Dolnej, urosła liczba do 6000 ludzi. Skoro prysły ostatnie złudzenia, że może jednakowoż rząd austrjacko-węgierski zajmie przychylną i zdecydowaną postawę w sprawie polskiej, a naczelna komenda w sprawie legjonów, wówczas odezwał się duch oporu, który pytał: na co w takim razie i po co? za kogo i za co?

Chociaż Kraków naglił, by członkowie legjonu wschodniego złożyli przysięgę zwykłą, wydział wojskowy sekcji wschodniej, nie chcąc sumieniu młodzieży legjonowej zadawać gwałtu, wystosował 20 września pismo do komendy pierwszego pułku legjonu wschodniego[1]), w którem stwierdził, że zabiegi o „zmianę warunków w kierunku, odpowiadającym bardziej naszym uczuciom i pragnieniom narodowym" nie odniosły skutku. Wydział wojskowy zakomunikował komendzie warunki definitywnie ustalone celem ich ogłoszenia w rozkazie dziennym i wezwania wszystkich legjonistów do powzięcia „w terminie trzech dni decyzji, czy pozostają w legjonie wschodnim, czy też opuszczają jego szeregi". Kto chciał zostać, miał złożyć przysięgę pospolitego ruszenia; kto zostać nie chciał, ale należał do pospolitego ruszenia, miał bezzwłocznie zgłosić się do najbliższej komisji asenterunkowej. Skutek był ten, że blisko pięć i pół tysiąca postanowiło wystąpić z legjonu, a około ośmiuset (z Józefem Hallerem na czele) w nim pozostać i złożyć przysięgę pospolitego ruszenia. Oznaczało to w praktyce rozwiązanie legjonu wschodniego[2]).

[1]) Zob. Dokumenty, nr. 7.

[2]) Na młodzież legjonu wschodniego oddziałali w duchu, przeciwnym państwom centralnym, przedewszystkiem sekretarz generalny Sokoła, Stanisław Biega, przedstawiciel Drużyn Strzeleckich, Aleksander Ładoś, oraz Karol Wierczak, Józef Petrycki i Tadeusz Uhma, rzucając wpływy swe na szalę, z dużą cywilną odwagą, z narażeniem życia. Por. też broszurę Aleksandra Ładosia „Legjony", Fryburg 1916.

W następstwie tego doszło do burzliwych scen na posiedzeniach obu sekcyj (13 i 19 października) oraz plenarnego Naczelnego Komitetu Narodowego (20 października)[1]). Sekcja zachodnia odżegnała się od sprawy legjonu wschodniego. Na zebraniu sekcji wschodniej zwolennicy kontynuowania akcji legjonowej, korzystając z nieobecności kilku członków sekcji, przeforsowali jednym głosem większości nieprzyjęcie do wiadomości sprawozdanie wydziału wojskowego. Na plenarnem posiedzeniu Komitetu wystąpili z namiętnym atakiem na wydział wojskowy sekcji wschodniej German, Srokowski i Daszyński, który np. Skarbkowi zarzucił, że „zniszczył więcej wojska polskiego od największych wrogów narodu polskiego, nie wyłączając Paszkiewicza", i że „mimo to on i jego towarzysze śmią jeszcze nazywać się Polakami" i „śmią tu przemawiać, co możliwem jest tylko w Austrji, bo w każdem dobrze zorganizowanem państwie siedzieliby oni już dawno za kratą i oczekiwali dobrze zasłużonego wyroku"[2]). Mimo energicznej repliki Skarbka, Głąbińskiego, Cieńskiego, Czartoryskiego, Strońskiego i Rozwadowskiego uchwalono[3]) 13-tu głosami przeciw ośmiu wniosek Daszyńskiego, przyjmujący do wiadomości uchwały obu sekcyj, które godziły w wydział wojskowy sekcji wschodniej, oraz 11-tu głosami przeciw 10-ciu drugi wniosek Daszyńskiego, „wyrażający *votum* nieufności tym osobom, które spowodowały rozwiązanie tak zwanego legjonu wschodniego".

Wobec uchwał tych, jak i z powodu obelg, rzuconych w toku dyskusji, złożyli mandaty Skarbek, Cieński, Czartoryski, Głąbiński, Stroński, Surzycki, Rozwadowski, Lubomir-

---

[1]) Rozwadowski, str. 87 i nast.; Srokowski, str. 259 i nast.

[2]) Rozwadowski, str. 99. Gdy później doszło między Piłsudskim a władzami wojskowemi, najpierw austrjacko-węgierskiemi, potem niemieckiemi stopniowo do rozłamu, który ostatecznie powiódł w Szczypiornie w roku 1917 do odmówienia przez legjonistów złożenia przysięgi, Daszyński nie miotał złorzeczeń, że moralny tego inicjator i jego towarzysze „śmią jeszcze nazywać się Polakami" i nie odsyłał ich „za kratę", by „oczekiwali dobrze zasłużonego wyroku", — wówczas bowiem chodziło o Piłsudskiego i młodzież lewicową z Polskiej Organizacji Wojskowej.

[3]) Rozwadowski, str. 103 i nast.; „Dokumenty Naczelnego Komitetu Narodowego", str. 43 i nast.

ski i Vogel. Wywołało to konsternację po stronie większości. Leo i Daszyński tłumaczyli, że *votum* nieufności zwraca się tylko przeciw tym, którzy bezpośrednio przyczynili się do rozwiązania legjonu wschodniego, a nie przeciw innym osobom, które mandat złożyły, mimo że w akcji tej nie brały udziału; ale ze Skarbkiem i Cieńskim zsolidaryzowała się cała grupa ustępujących. Reprezentowała ona cztery stronnictwa Narodową Demokrację, Autonomistów - podolaków, centrum i zbliżoną doń grupę krakowską „Rzeczypospolitej". Zbliżone do Narodowej Demokracji Stronnictwo Chrześcijańsko-Ludowe nie miało w Naczelnym Komitecie Narodowym wogóle przedstawiciela; pozostały natomiast w Komitecie stronnictwa: konserwatystów krakowskich, polskich demokratów, postępowych demokratów, socjalistów i ludowców („Piasta"); ludowcy jednakowoż trzymali się naogół w rezerwie[1]). Naczelny Komitet Narodowy próbował raz jeszcze uchwałę z 22 listopada[2]) spowodować Czartoryskiego, Lubomirskiego i Vogla do cofnięcia rezygnacji, przyobiecując w takim razie ponowny wybór Cieńskiego, a skierowując front swój agresywny specjalnie przeciwko Narodowej Demokracji i grupie „Rzeczypospolitej", ale uchwała była bezskuteczna.

Z stanowiskiem secesjonistów zesolidaryzowali się politycy, którzy należeli do tych samych stronnictw, a pozostali byli we Lwowie, zajętym przez Rosjan. Dnia 10 listopada pojawiła się ich deklaracja[3]), stwierdzająca, że nie mają zamiaru „osłabiania lojalności austrjackich obywateli w stosunku do państwa", szczególnie do armji, gdy do niej zostali powołani, że jednakowoż „wobec zaszłych wypadków i jednozgodnej opinji politycznej w Królestwie Polskiem, formowanie i istnienie osobnych oddziałów ochotniczych nie jest wskazane i nie odpowiada dobrze zrozumianym interesom narodowym[4]). Do podpisanych należeli też Stanisław Grabski,

[1]) Srokowski, str. 157.

[2]) „Dokumenty Naczelnego Komitetu Narodowego", str. 49.

[3]) Tamże, str. 47.

[4]) Por. też memorjał Stanisława Grabskiego, złożony Bobrińskiemu w *„Russko-polskija otnoszenja itd."*, str. 27.

Kasznica i Leon Piniński, których uchwała krakowska z 16 sierpnia powołała na członków Naczelnego Komitetu Narodowego. Natomiast ze strony Komitetu i jego politycznego otoczenia rozpoczęła się przeciwko tym, którzy jego szeregi opuścili, i przeciwko ugrupowaniom, które za nimi stały, kampanja bezwzględna, uważająca każdy środek za godziwy. Poczęto wszędzie tropić „moskalofilów" czem się między innemi zajęły ligi kobiet, pozakładane w miastach i miasteczkach. W prasie, która była na usługach Komitetu, posypały się niezliczone artykuły lżące, oczerniające i denuncjujące. Towarzyszyły im najgorszego gatunku publikacje w rodzaju denuncjatorskiej broszury p. t. „Pod sąd!" Historja legjonu wschodniego" (Sosnowiec, październik roku 1914). Nie wahano się nawet wręczać rządowi austrjacko - węgierskiemu i naczelnej komendzie armji memorjałów, wskazujących po nazwisku opozycyjnych polityków, jako „moskalofilów", z którymi władze powinny „załatwić"[1]). Rezultatem roboty tej było internowanie kilku polityków (Cieński i Stroński, później Kasznica; Zamorski został uwięziony. Skarbek musiał wyjechać do Szwajcarji), i były aresztowania wśród młodzieży legjonowej, która nie złożyła przysięgi i wystąpiła z legjonu.

Naczelny Komitet Narodowy po ustąpieniu zeń żywiołów, krytycznie usposobionych wobec Austrji i przeciwnych politycznemu, a tem bardziej wojskowemu angażowaniu Królestwa, przestał wprawdzie być naczelną (nawet dla jednej dzielnicy) organizacją polityczną, zato uzyskał swobodę działania w duchu orjentacji austrofilskiej. Swobodę tę krępowało jednakowoż więcej, niż powściągliwe zachowanie się rządu austrjacko-węgierskiego oraz naczelnej komendy armji.

[1]) Tego rodzaju memorjał wręczył np. w Wiedniu, w październiku poseł socjalistyczny Hausner (Nowaczyński, str. 52), idąc w nim po linji swego wystąpienia na plenum Naczelnego Komitetu Narodowego w dniu 18 września, w którem darzył stronnictwa opozycyjne zarzutem „moskalofilstwa" i „targowicy", robił aluzje na temat „brania rubli" i groził „prokuratorami państwa" (Rozwadowski, str. 75 i nast.). Nie będziemy mnożyli przykładów. Wolimy na tę stronę działalności obozu Naczelnego Komitetu Narodowego zapuścić zasłonę.

Stosunki ułożyły się na ziemiach polskich w ten sposób, że każdy z trzech rządów zaborczych sam faktycznie odpychał Polaków od swego państwa. Zamiary ich były jednakowoż różne: podczas bowiem kiedy rządy mocarstw centralnych pragnęły, by Polacy w naiwności swej pokładali w nich swoje nadzieje, rząd rosyjski, a przynajmniej reakcyjno-germanofilskie jego czynniki pracowały świadomie nad wykopaniem przepaści między Polską a Rosją.

Po myśli germanofilów rosyjskich, byłoby rosyjskie naczelne dowództwo oddało Warszawę armji niemieckiej zaraz w początkach wojny, a Warszawa byłaby witała tę armję radośnie, manifestowała przeciwko Rosji, co byłoby ułatwiło „ukaranie" Polski po wojnie. Z takim rozwojem wypadków kolidowała jednakowoż ambicja rosyjskiego dowództwa, a także osobista ambicja cesarza. Przeciwdziałał też zamysłom reakcji rosyjskiej nacisk Francji, jej prezydenta, rządu i sztabu generalnego. Dość, że Rosja zdobyła się latem i jesienią roku 1914 na duży i szybki wysiłek energji militarnej i odparła zwycięsko ofensywę Hindenburga na Warszawę. Sympatje ludności polskiej były wówczas zdecydowanie po stronie armji rosyjskiej: przed oczyma ludności stał Kalisz i stała Częstochowa; przytem potępiano wprawdzie politykę rządu rosyjskiego, zachowanie się ministerstwa spraw wewnętrznych i podległych mu władz cywilnych w kraju, ale pokładano nadzieję w armji. Instynkt mas mówił: byleby Niemcy zostały pobite, bylebyśmy doszli do zjednoczenia! To też, gdy armja Hindenburga cofnęła się w popłochu z pod Warszawy, radość była powszechna. Dał jej wyraz arcybiskup Kakowski, odprawiając uroczyste nabożeństwo i przesyłając cesarzowi (24 października) telegram dziękczynny „w imieniu swojem i swojej owczarni"[1]).

Reakcja germanofilska była głęboko niezadowolona z rozwoju wypadków i pracowała dalej nad sprowokowaniem Polaków. To też politykom polskim w zaborze rosyjskim,

[1]) „Zbiór dokumentów itd.", str. 32.

dążącym do zjednoczenia ziem polskich przez zwycięstwo mocarstw sprzymierzonych, nie pozostało nic innego, jak działalność swą prowadzić wbrew prowokacjom. Postanowiono stworzyć silną organizację polityczną, któraby objęła wszystkie stronnictwa polskie, stojące na gruncie prokoalicyjnym: Narodową Demokrację, Stronnictwo Polityki Realnej, Polską Partję Postępową i Polskie Zjednoczenie Postępowe. Grupy postępowe odmówiły jednakowoż współpracy, oświadczając, że się solidaryzują z Francją i Anglją, ale nie z Rosją. To też w listopadzie powstał w Warszawie Komitet Narodowy Polski, złożony z narodowych demokratów, realistów i szeregu wybitnych osób bezpartyjnych. Należeli do niego przedewszystkiem posłowie Królestwa Polskiego do obu izb państwowych, byli posłowie oraz kierownicy pracy społecznej w kraju. Prezesem Komitetu został Zygmunt Wielopolski. Kandydaturze Dmowskiego oparli się realiści. Stanął on zato na czele wydziału wykonawczego Komitetu. W dniu 25 listopada wystąpił Komitet Narodowy Polski z odezwą[1]), która wyszła z założenia, że jedna tylko przed narodem stanęła sprawa: „rozbicie złowrogiej potęgi niemieckiej i zjednoczenie Polski pod berłem monarchy rosyjskiego". Zaznaczywszy, że „wróg nie zatrwożył nas swą potęgą, nawet, gdy stanął u wrót stolicy kraju, ani nie złudził nas swemi obietnicami", i stwierdziwszy, że wroga „zawiodły również nadzieje na utworzone w Austrji polskie oddziały zbrojne, do których pociągnięto część nieświadomej, złudzonej narodowemi hasłami młodzieży", odezwa mówiła dalej: „Nie pomogła zręczna intryga rządu austrjackiego, która na krótki czas wytworzyła pozory poparcia tej akcji zbrojnej przez wszystkie żywioły polityczne Galicji. Dziś jest rzeczą jawną, że oddziały strzeleckie miały i mają przeciwko sobie nietylko opinję Królestwa i zaboru pruskiego, ale także i większości rodaków naszych z dzielnicy austrjackiej". Odezwa wskazała znowu pod koniec „zjednoczenie Polski i założenie podwalin swobodnego rozwoju narodu", jako polski cel wojenny.

---

[1]) Zob. Dokumenty, nr. 9.

Rosyjskiemu ministerstwu spraw wewnętrznych było widocznie powstanie organizacji polskiej polityki prokoalicyjnej nie na rękę, skoro nie legalizowano Komitetu Narodowego Polskiego. Tem bardziej były sfery reakcyjno-germanofilskie przeciwne tworzeniu polskiego wojska ochotniczego, jako niezgodnemu z całą ich koncepcją szybkiego ukończenia wojny pokojem rosyjsko-niemieckim, skierowanym przeciwko Polsce. Pierwszy wystąpił z inicjatywą powołania do życia legjonu polskiego po stronie armji rosyjskiej Witold Gorczyński, który w październiku wydał odezwę[1]), jako „naczelnik legjonu polskiego" ze zgodą zwierzchniego wodza naczelnego. Zapowiedział w odezwie, że „legjony nasze będą miały polską komendę, polskie dowództwo i polski w obozach zwyczaj", a „walczyć będą za bezpieczeństwo, przyszłość i dobro polskiej ziemi". Broń, amunicję i żywność ofiarował legjonom rosyjski zarząd wojskowy. Gorczyński nie był znany w opinji publicznej, inicjatywa jego miała charakter prywatny, odezwa jego na krytycznych umysłach nie robiła korzystnego wrażenia; a jednak ochotnicy napływali, bo idea walki z Niemcami o „wypędzenie pruskiego barbarzyńcy z naszej ziemi" była popularną. Komitet Narodowy Polski postanowił położyć rękę na tej akcji i skierować ją na właściwe tory, któreby społeczeństwu dały gwarancję, że sprawa polska będzie z niej miała pożytek.

Różne za tem przemawiały względy. Chodziło przedewszystkiem o zatarcie fatalnego wrażenia w opinji koalicji, która słyszała, że celem politycznym Polski w wojnie światowej jest zjednoczenie jej ziem przez powalenie Niemiec i ich sojuszniczki, a równocześnie stała wobec faktu, że ochotniczy wysiłek wojskowy, i to jedyny, jaki Polska robi, leży po stronie cesarstw niemieckich. Legjony przy armji rosyjskiej mogły politycznie zrównoważyć legjony przy armji austrjacko-węgierskiej, związanej z armją niemiecką, mogły nawet znaczną nad niemi uzyskać liczebną, a tem samem i polityczną przewagę. Dalszym motywem była chęć możliwie racjonalnego ze stanowiska polskiego zużycia zapału i energji,

[1]) „Zbiór dokumentów itd.", str. 33.

które pchały młodzież naszą w szeregi ochotnicze armji rosyjskiej do walki z Niemcami. Komitet Narodowy chciał tę falę ująć w łożysko polskie: raz w narodowym interesie samej młodzieży; powtóre, by móc, po klęsce Niemiec, wygrać argument polskiej krwi, dobrowolnie przelanej, przy regulowaniu przez sprzymierzeńców sprawy polskiej; ostatecznie, by w chwili powstania państwa polskiego mieć kadry polskie, gotowe do tworzenia armji narodowej. Sprawą legjonu polskiego zajął się z ramienia Komitetu Narodowego Polskiego specjalnie Zygmunt Balicki.

Dzięki staraniom Komitetu naczelne dowództwo zgodziło się, że legjony stanowić miały odrębną formację wojskową polską na zasadach pospolitego ruszenia, pod polską komendą, z wszystkiemi rodzajami broni, z artylerją włącznie. Oficerowie Polacy w armji czynnej mieli prawo zgłosić się do służby w legjonach. To samo przysługiwało ochotnikom Polakom wszystkich stopni. Zwierzchni wódz naczelny udzielił głównodowodzącemu na froncie południowo-zachodnim, generałowi Iwanowowi, pełnomocnictwa do praktycznego przeprowadzenia tej sprawy. Iwanow wydał 10 stycznia 1915 roku rozkaz do armji o postawieniu sformowanego w Puławach zaczątku legjonu polskiego na nowych zasadach. Wówczas to wystąpił Komitet Narodowy Polski pod koniec stycznia z komunikatem[1]), w którym, zawiadomiwszy opinję publiczną o uzyskanych dla legjonów prawach, stwierdził, że postanowił poprzeć organizację legjonów w tej postaci i że porozumiał się z władzami wojskowemi w celu utworzenia komitetu organizacyjnego legjonu — komitetu, „dającego rękojmię należytego pokierowania sprawą". W skład komitetu weszli: generał piechoty Świdziński, jako prezes, generałowie majorowie Stempowski i Szymanowski, oraz Balicki, Konstanty Broel-Plater, Antoni Sadzewicz i Gorczyński.

Zdawało się, że rzecz się rozwinie poważnie. Ochotnicy napływali też licznie. Ale właśnie dlatego zaniepokoił się rząd cywilny. Intrygę przeciwko legjonom prowadził ze skut-

[1]) „Gazeta Poranna" z 25 stycznia r. 1915.

kiem minister spraw wewnętrznych Makłakow. Wkrótce pojawiły się z ramienia generał-gubernatora warszawskiego Engałyczewa przepisy, ograniczające legjony do zwykłych drużyn ochotniczych na podstawach ogólnych, bez żadnych prerogatyw[1]). Władze wojskowe pozwalały coprawda w praktyce na komendę polską, ale wobec wymownej postawy rządu cywilnego Komitet Narodowy Polski był zniewolony wstrzymać i zamknąć organizację zapisów do legjonów. Rząd osięgnął naraz dwa cele: pohamował „zbyt przyjazny" stosunek Polaków do armji rosyjskiej i odwrotnie, a zarazem nie dopuścił do powstania odrębnej polskiej formacji wojskowej, na którąby się następnie Polacy mogli powołać przy rewindykowaniu praw państwowych.

Ale i rządy państw centralnych postępowały ze swej strony w sposób, utrudniający w najwyższej mierze akcję tych żywiołów polskich, które stawiły na kartę niemiecką, czy austrjacką. Polityka rządu niemieckiego wobec społeczeństwa polskiego zaboru pruskiego i zachowanie się Niemców w Królestwie nietylko udaremniały działalność zwolenników Rzeszy Niemieckiej, ale sprawiały także dużo kłopotu zmierzającemu do austrjackiego rozwiązania Naczelnemu Komitetowi Narodowemu. Dowodem tego memorjał, który prezes sekcji zachodniej Jaworski przesłał w początkach października roku 1914, a więc w okresie pierwszego pochodu niemieckiego na Warszawę, austrjacko-węgierskiemu ministerstwu spraw zagranicznych. Memorjał[2]), wychodząc z założenia, że strzały, skierowane w Kaliszu i Częstochowie do wojsk niemieckich, były wedle wszelkiego prawdopodobieństwa dziełem „prowokatorów, pozostających na żołdzie władz rosyjskich", i przyznając, że „represje z powodu zamachów, wymierzonych przeciw armji są słuszne i naturalne", stwierdził jednakowoż, że „takie represje, jakich dokonano w Częstochowie, a zwłaszcza w Kaliszu, mogą tylko głęboko za-

[1]) Dmowski, str. 186 i nast.; „Przegląd Polski", III, str. 17.
[2]) „Dokumenty Naczelnego Komitetu Narodowego", str. 36.

burzyć opinję kraju". Memorjał przestrzegał przed powtórzeniem się takich rzeczy w Warszawie przy jej zajęciu przez wojska niemieckie. W takim razie bowiem „wkroczenie wojsk niemieckich do Warszawy, o ileby one wyprzedziły wojska Jego Cesarskiej Mości (austrjacko-węgierskie), mogłoby się skończyć katastrofą, której znaczenia nie możnaby za wysoko ocenić". Memorjał dodawał, że „byłoby niewątpliwie bardzo pożądane, ażeby koła polityczne Królestwa Polskiego mogły otrzymać od nas informacje, któreby pozwoliły okupację, w razie gdyby była wykonywana przez wojska niemieckie, uważać za bezwzględnie prowizoryczną". Oczywiście rząd austrjacko-węgierski nietylko nie dał w tym kierunku Naczelnemu Komitetowi Narodowemu żadnego upoważnienia, ale nie mógł też w sprawie zajęcia Warszawy rządowi niemieckiemu żadnych robić przedstawień. Było wykluczone, by wojska austrjacko-węgierskie mogły „wyprzedzić" wojska niemieckie, a na niemieckie naczelne dowództwo nie miał Wiedeń najmniejszego wpływu.

Gdy armja niemiecka została odrzucona z pod Warszawy, fala zaś wojsk rosyjskich w Galicji zaczęła przeć ku Krakowowi, Naczelny Komitet Narodowy — wśród echa gwałtów i egzekucyj, dokonywanych na ludności przez austrjacko-węgierskie władze wojskowe oraz wśród odgłosów znękania i rozpaczy maltretowanych w Austrji uchodźców polskich — przeniósł swą siedzibę do Wiednia. W szeregach jego zaznaczyła się silna depresja. Zachwiali się np. w zdaniu swem konserwatyści krakowscy i poczęli rozważać, czy wobec zwycięstw Rosji nie lepiej dla sprawy polskiej zająć postawę wyczekującą[1]). Przygnębienie było tem większe, że pozycja Komitetu stała się nadzwyczajnie trudna nietylko z powodu polityki i działalności niemieckiej, lecz również z powodu stanowiska w kwestji polskiej rządu wiedeńskiego i zachowania się względem legjonów austrjacko-węgierskiej naczelnej komendy armji. Wprawdzie pierwszy pułk legjonów otrzymał dwie baterje artylerji górskiej i zawierał także szwadron jazdy, wskutek czego komendantowi Piłsudskiemu

[1]) „Wskrzeszenie państwa polskiego", I, str. 55.

przyznano w listopadzie rangę brygadjera legjonu polskiego, podkreślając zarazem jego „znakomite czyny wobec nieprzyjaciela“[1]); niemniej jednakowoż zakomunikowało w tym samym miesiącu austrjackie ministerstwo obrony krajowej Naczelnemu Komitetowi Narodowemu[2]), że „naczelna komenda armji w tej chwili wcale nie planuje dalszego rozwoju polskiego legjonu“ i że „zarządziła, żeby na przyszłość wstrzymano werbunek do tych legjonów“. Był to okres, w którym w naczelnej komendzie zastanawiano się, czyby za cenę Galicji nie można uzyskać pokoju z Rosją[3]).

Naczelny Komitet Narodowy postanowił ratować sprawę dalszej akcji legjonowej przez zrezygnowanie z werbunku w granicach monarchji austrjacko-węgierskiej, a przeniesienie go zato na teren Królestwa i wogóle podjęcie się zorganizowania Królestwa. Decyzja ta, stojąca w jaskrawej sprzeczności z krakowską uchwałą sejmowego Koła Polskiego z 16 sierpnia, była też w związku z wchłonięciem w siebie przez Komitet Polskiej Organizacji Narodowej, z którą pakt stanął 20 listopada[4]). Zgodnie z tym układem Naczelny Komitet Narodowy, przeprowadzając swoją rekonstrukcję na posiedzeniu dnia 22 listopada[5]), względnie przygotowując w tej sprawie wnioski dla Koła sejmowego, przyjął Downarowicza, Tokarza i Sokolnickiego z Polskiej Organizacji Narodowej, która równocześnie „przestała istnieć“. Sokolnicki wszedł ponadto — obok prezesa Komitetu, szefów departamentów, oraz Daszyńskiego, Germana, Witosa i Srokowskiego — do komisji wykonawczej. Zniesiono wówczas podział Komitetu na dwie sekcje i zaproponowano Kołu sejmowemu wobec rezygnacji Lea wybór Jaworskiego na prezesa. (Leo, politycznie złamany niepowodzeniem Austrji i oburzony lekceważeniem go przez rząd i namiestnika Korytowskiego, złożył także prezesurę Koła Polskiego, która w lutym 1915 roku powierzona została Bilińskiemu.) Jaworski zobowiązał się

[1]) Nowaczyński, str. 66.
[2]) „Dokumenty Naczelnego Komitetu Narodowego“, str. 51.
[3]) „Wskrzeszenie państwa polskiego“, I, str. 56 i nast.
[4]) Srokowski, str. 289.
[5]) „Dokumenty Naczelnego Komitetu Narodowego“, str. 48.

postępować w ścisłem porozumieniu z prezesem Koła Polskiego.

Uchwała zasadnicza zebrania wychodziła z założenia, że w Królestwie panuje „bierność", jako następstwo opustoszenia kraju, wskutek czego „nie może być mowy w tej chwili o jakichkolwiek orjentacjach, jakichkolwiek dążeniach politycznych". Wniosek uchwały szedł jednakowoż w odwrotnym kierunku, a mianowicie, powołując się na stanowisko polityczne Naczelnego Komitetu (t. zn. po stronie Austrji), postanawiał „podjęcie się zorganizowania Królestwa Polskiego w tych częściach kraju, które zajęła Austrja i w których przeprowadzono administrację austrjacką", a w „częściach kraju zajętych przez armję niemiecką, jeśli tylko rząd austrjacki — w porozumieniu z niemieckim — udzieliłby na to zezwolenia". Celem organizacji miało być przyjmowanie ochotników do legjonów, zbieranie datków na ten cel oraz akcja gospodarcza i kulturalna. Organizacja miała się oprzeć na zasadzie dobrowolności.

W tym sensie złożył nowy prezes Jaworski dnia 7 grudnia memorjał ministerstwu spraw zagranicznych[1]). Memorjał uzasadniał konieczność zgody rządu na wysłanie przez Naczelny Komitet Narodowy delegatów do Królestwa dla przeprowadzenia organizacji oraz niezbędność lojalnej współpracy z nimi cywilnych i wojskowych okupacyjnych władz austrjacko-węgierskich. Uzasadnienie to było poparte następującą polityczną argumentacją: „Polacy, jeżeli chcą zachować swą narodowość, nie mogą być przyjaciółmi Rosji. Pod rządami rosyjskiemi zdążają do wynarodowienia, które się dokonywa na najniebezpieczniejszej drodze, mianowicie na drodze moralnego zwyrodnienia. Niemożliwe jest też dla Polaków zbliżenie do Prus, albowiem one mogą — ze względu na narodową jednorodność państwa — posługiwać się wobec Polaków jedyną tylko metodą, mianowicie metodą zniszczenia, które ma być osiągnięte coprawda w inny sposób, aniżeli w Rosji, jednakże równa się tamtemu pod względem końcowego rezultatu... Interes Polski polega na związku

[1]) „Dokumenty Naczelnego Komitetu Narodowego", str. 53.

z Austrją, jest też identyczny z interesem monarchji. Zamiast innych argumentów wystarczy wskazać, że zwycięska Austrja nigdzie indziej, jak tylko w kierunku Polski, może się rozprzestrzenić[1]). Naczelny Polski Komitet Narodowy reprezentuje tę właśnie politykę związku z Austrją. Pod temi krótko naszkicowanemi warunkami Naczelny Polski Komitet Narodowy obejmuje reprezentantów tych wszystkich kierunków, które — nietylko w Galicji, ale i w Królestwie — poruszają się na gruncie ideowym. Bez przesady więc można powiedzieć, że w Naczelnym Polskim Komitecie Narodowym złączyła się dokoła legjonów cała ideowa Polska". Zapewniwszy rząd, że „szerokie warstwy w Polsce wypowiedziały się za Austrją", i że „Naczelny Komitet Narodowy jest ich organem", memorjał poruszył kwestję mianowania delegatów, zatwierdzenia ich przez rząd i popierania przez władze austrjacko-węgierskie, i konkludował: „Rząd polegający tylko na sile fizycznej trwa — jak wiadomo — niedługo. Po zajęciu Królestwa Austrja będzie musiała zdobyć je moralnie. Droga jednak do tego moralnego podboju wiedzie przez Naczelny Komitet Narodowy, albowiem tylko on zjednoczył w sobie, jak wyżej wykazano, żywioły austrofilskie".

Dokument ten, straszny pod względem politycznym i moralnym, czerpiemy z źródła oficjalnego. Jakżeż śmiać się musiano w austrjacko-węgierskiem ministerstwie spraw zagranicznych z sugestji memorjału, że zwycięska Austrja nie mogłaby się nigdzie indziej rozprzestrzenić, jak tylko w kierunku Polski. Czyż z powodu Polski Austro-Węgry poszły w bój, który się dla nich stał śmiertelnym? A, jeśli nawet chodzi o ekspansję na wschód, czyż Naczelny Komitet Narodowy i jego prezes nic nie wiedzieli o aspiracjach monarchji w kierunku Ukrainy, czyż nic nie wiedzieli o istnieniu legjonu ukraińskiego? Toć trzy dni przed datą, figurującą pod memorjałem, a mianowicie 4 grudnia, najwyższe postanowienie[2]) regulowało równocześnie prawne stanowisko pol-

[1]) Dla ścisłości cytujemy tłumaczenie dosłownie, w błędnej polszczyźnie wydawnictwa Naczelnego Komitetu Narodowego.

[2]) „Dokumenty Naczelnego Komitetu Narodowego", str. 52.

skich i ukraińskich legjonistów, rozpoczynając się od słów: „Legjony polskie i ukraińskie stanowią korpusy ochotnicze, urządzone na czas trwania wojny". Przypisanie wyłącznie „żywiołom austrofilskim", których „Naczelny Komitet Narodowy jest organem", ideowości, a odsądzenie od niej w obliczu rządu zaborczego olbrzymiej większości narodu, dążącej przez klęskę państw centralnych do zjednoczenia ziem polskich, samo się skwalifikowało moralnie.

Ministerstwo spraw zagranicznych pismem z 31 grudnia[1]) odpowiedziało, że naczelna komenda armji gotowa jest wystawić politycznym wysłańcom Komitetu Narodowego przepustki do zarządzanych przez władze wojskowe powiatów Królestwa, jednakowoż zastrzega się, że „polityczna działalność Polskiego Komitetu Narodowego musi być ściśle oddzielona od wojskowej akcji werbunkowej wysłańców Komitetu", którzy więc „nie mogą się w żaden sposób zajmować akcją polityczną i nie mogą utrzymywać żadnej łączności z delegatami politycznymi". Warunek ten był następstwem smutnych doświadczeń z rządami strzelców i komisarzy wojskowych w południowo-zachodniej części Królestwa, rządami, które opinji polskiej dla Austrji i kierunku austrofilskiego nie jednały, lecz ją od nich oddalały. Na program polityczny, sformułowany w memorjale Jaworskiego, i polityczną ofertę, zrobioną przezeń Austrji, odpowiedziało ministerstwo spraw zagranicznych w sposób wymijający[2]). Kilka dni później, 9 stycznia roku 1915, otrzymała hołdownicza deputacja szlachty galicyjskiej od cesarza jeszcze bardziej politycznie pustą odpowiedź[3]) na swoje wiernopoddańcze ślubowanie „bezgranicznej wierności", wypowiedziane przez marszałka kraju Niezabitowskiego, a kończące się słowy: „Przy Tobie, Najjaśniejszy Panie, stoimy i zawsze stać chcemy"[4]).

---

[1]) „Dokumenty Naczelnego Komitetu Narodowego", str. 67.

[2]) Por. powyżej na str. 94.

[3]) Por. powyżej na str. 95.

[4]) „Zbiór dokumentów itd.", str. 58. Ślubowanie końcowe było powtórzeniem słów, któremi w grudniu r. 1866 przemówiła do cesarza Franciszka Józefa większość Sejmu galicyjskiego w formie adresu.

W sprawie przeniesienia werbunku legjonowego do Królestwa posłał Naczelny Komitet Narodowy naczelnej komendzie 15 grudnia roku 1914 memorjał[1]), w którym zaprojektował utworzenie w części Królestwa, znajdującej się już w posiadaniu armji austrjacko-węgierskiej, bataljonu uzupełniającego dla dotychczasowych trzech pułków, a następnie powołanie do życia czwartego. Naczelna komenda zgodziła się rozkazem do departamentu wojskowego Naczelnego Komitetu Narodowego (22 grudnia)[2]) na pierwszą połowę wniosku, t. zn. na utworzenie na terenie Królestwa bataljonu uzupełniającego, z zastrzeżeniem, by nie przekroczył tysiąca ludzi. Przeprowadzenie werbunku poleciła naczelna komenda szefowi departamentu wojskowego Komitetu, Sikorskiemu, dając mu stanowisko komendanta pułku legjonów. Na drugą część wniosku, proszącą o zgodę na uformowanie w Królestwie czwartego pułku, naczelna komenda nie odpowiedziała wcale. Departament wojskowy przeniósł się na 1 stycznia roku 1915 z Jabłonkowa na Śląsku Cieszyńskim do Królestwa. Siedzibą jego miał być Sosnowiec, przeciwko czemu zaprotestował jednakowoż Hindenburg, wydając zakaz tolerowania legjonistów w okupacji niemieckiej[3]), wobec czego departament osiadł narazie w Sławkowie nad granicą.

Przesunięcie werbunku legjonowego do Królestwa i rozpoczęcie go pod fatalnym znakiem przelewu krwi w Bolesławiu między włościanami a legjonistami[4]), niemniej pójście do Królestwa z polityczną robotą organizacyjną, i to głównie zapomocą żywiołów socjalistycznych i socjalizujących, w tem także żydów, zwiększyło znacznie liczbę przeciwników Naczelnego Komitetu Narodowego. Wobec stanowczych głosów krytyki, jakie się odezwały w opinji publicznej, Sikorski wystosował (1 marca) pismo do prezydjum Naczelnego Komitetu Narodowego[5]), w którem wyszedł z założenia, że „Austrja, jako państwo, nie potrzebuje w dalszym ciągu formo-

[1]) „Dokumenty Naczelnego Komitetu Narodowego", str. 57.
[2]) Tamże, str. 62.
[3]) Srokowski, str. 306.
[4]) Tamże, str. 306 i nast.
[5]) „Dokumenty Naczelnego Komitetu Narodowego", str. 98.

wać legjonów z poddanych własnych", których „daleko lepiej i użyteczniej wykorzystać może we własnych szeregach". Legjony, formowane z poddanych austrjackich, „byłyby ciężarem, a nie pomocą dla państwa"; natomiast — wywodził dalej Sikorski — „zupełnie inną wartość przedstawiają legjony, złożone z ochotników Królestwa Polskiego, których polityczne znaczenie wobec Europy jest zupełnie inne od ewentualnych legjonów czysto austrjackich". Sikorski konkludował: „Nie ten służy dobrej sprawie, kto pragnie każdy nasz krok ulegalizować i upaństwowić, lecz ten naprawdę jest żołnierzem sprawy polskiej, kto ruchowi obecnemu nadaje raczej charakter spontanicznego odruchu Królestwa Polskiego, walczącego dobrowolnie i ochotnie, a nie z obcego nakazu, o swój byt samodzielny".

W chwili przeto, gdy Austrja nietylko nie dawała żadnych gwarancyj w sprawie polskiej, ale gotowa była nieinteresować się Królestwem, a ewentualnie nawet Galicją, departament wojskowy i Naczelny Komitet Narodowy wogóle zmierzał do jak największej korzyści Austrji i do jak największego zaangażowania Królestwa Polskiego przez „nadanie" akcji legjonowej „charakteru spontanicznego odruchu" Królestwa — „nadanie" go jej z zewnątrz, przez organizację części społeczeństwa polskiego w Galicji.

Obok kwestji werbunku do legjonów Naczelny Komitet Narodowy miał jeszcze szereg postulatów w sprawie legjonowej, których głównemi były: złączenie trzech pułków w jedną wyższą całość, a nieoddzielenie poszczególnych bataljonów od reszty i niewysyłanie ich na dalekie pozycje, oraz przeniesienie pułków drugiego i trzeciego z węgierskiego teatru wojny do Polski. Te i inne dezyderaty ujął Naczelny Komitet Narodowy w memorjale, złożonym już 17 grudnia roku 1914 naczelnej komendzie, ministrom: spraw zagranicznych, wojny, austrjackiej obrony krajowej oraz prezesowi austrjackiej rady ministrów[1]). Naczelna komenda odpowiedziała pismem arcyksięcia Fryderyka z 26 grudnia[2]) nietylko odmownie, ale w tonie wprost uwłaczającym powadze Ko-

[1]) „Dokumenty Naczelnego Komitetu Narodowego", str. 60.
[2]) Tamże, str. 63.

mitetu. Z dokumentu tego wyjmujemy dwa główne zdania: „...Połączenie wszystkich trzech pułków w wyższą jednostkę jest sprawą czysto wojskową, której porę należy zostawić wyłącznie postanowieniu naczelnej komendy armji... Co do użycia na węgierskim teatrze wojny naczelna komenda armji dwukrotnie już oświadczyła, że sama oznaczy chwilę przeniesienia, nie życzy sobie zatem wchodzić w dalsze rozważania nad tą sprawą".

Tego rodzaju zawody ze strony naczelnej komendy, jak i zupełne w sprawie polskiej umywanie rąk rządu wiedeńskiego nie zdołały jednakowoż powstrzymać Naczelnego Komitetu Narodowego od akcji w Królestwie, która zamierzała w sposób zdecydowany pociągnąć społeczeństwo tamtejsze do politycznego, a nawet zbrojnego czynu na rzecz Austrji i wogóle państw centralnych. Zastrzegano się wprawdzie, że organizowanie Królestwa jest oparte na zasadzie dobrowolności, że jest ulegalizowane przez rząd austrjacki, ale nie zmieniało to oczywiście politycznej istoty rzeczy, że w dążeniu do zaangażowania Królestwa wszedł Naczelny Komitet Narodowy na tory Polskiej Organizacji Narodowej, od której różniły go obecnie tylko metody działania w Królestwie. Zresztą „przyjęcie do wiadomości, że Polska Organizacja Narodowa przestała istnieć", było ze strony socjalistów i ich sympatyków w Komitecie tylko nowem zmyleniem śladów. Tak samo, jak 16 sierpnia roku 1914, gdy składano „publiczne oświadczenie", że „rząd narodowy w Warszawie" (fikcja krakowskiej konspiracji strzeleckiej) „przestaje istnieć", powstała Polska Organizacja Narodowa, — tak obecnie, gdy 22 listopada tegoż roku „przyjmowano do wiadomości, że Polska Organizacja Narodowa „przestaje istnieć", ustępowała ona miejsca Polskiej Organizacji Wojskowej, jeszcze ściślejszej konspiracji lewicowej. Członkowie jej, rekrutujący się przedewszystkiem z pierwszego pułku legjonów, nie krępowali się zastrzeżeniami naczelnej komendy, lecz uprawiali, gdzie i jak tylko mogli, rewolucyjną propagandę polityczną i społeczną. Podobnie postępowała znaczna część oficjalnych politycznych delegatów, różnego rodzaju emisarjuszów, agentów i dziennikarzy Naczelnego Komitetu

Narodowego, którzy ponadto, powołując w Królestwie do życia t. zw. Wydziały Narodowe, Ligi Kobiet i t. p., oraz prowadząc intensywną propagandę prasową[1]), szli wszyscy po linji sposobu myślenia swych mocodawców i kopali w społeczeństwie przepaść między „ideowym żywiołem austrofilskim" a „nieideowymi moskalofilami", czyli przeciwnikami państw centralnych. Zespół delegatów Naczelnego Komitetu Narodowego do Królestwa stał pod kierownictwem prezydjum, które składało się z Dąbskiego, Downarowicza, Hupki, Moraczewskiego, Tora i Walickiego[2]).

Żywioły Królestwa, społecznie umiarkowane, były w całokształcie swym odporne wobec wszelkiej narzucanej z zewnątrz propagandy austrofilskiej, tem bardziej, że niosła ona zarazem anarchizowanie wsi i miasta. Zresztą tendencje społeczno-polityczne delegatów Naczelnego Komitetu Narodowego pchnęły ich w innym kierunku, a mianowicie ku ugrupowaniom lewicowym i radykalizującym, zorjentowanym zdecydowanie antyrosyjsko: ku Polskiej Partji Socjalistycznej, Narodowej Partji Robotniczej, Narodowemu Związkowi Chłopskiemu, Związkowi Chłopskiemu, Związkowi Niepodległości i Związkowi Państwowości Polskiej. Stronnictwa te, z których tylko Polska Partja Socjalistyczna posiadała poważniejszy wpływ na masy, a Narodowa Partja Robotnicza wpływ lokalny, złączyły się w ostatnich dniach maja roku 1915, a więc już po klęsce rosyjskiej w Galicji, w Zjednoczenie Stronnictw Niepodległościowych[3]) i uchwaliły następujące zasady porozumienia (w streszczeniu): legjony, walczące z Rosją, mają być kadrami armji polskiej; Zjednoczenie popiera akcję Naczelnego Komitetu Narodowego w dziedzinie

[1]) Głównemi organami propagandy prasowej Naczelnego Komitetu Narodowego na terenie austrjackiej okupacji Królestwa były „Wiadomości Polskie" i „Dziennik Narodowy" w Piotrkowie. Rejestrujemy nawiasowo, że propagandę w Austro-Węgrzech prowadził tygodnik wiedeński *„Polen"*, (wyd. Wł. L. Jaworski, nacz. red. Max Goldscheider), — w Rzeszy Niemieckiej tygodnik berliński *„Polnische Blätter"*, (red. Wilhelm Feldmann). W publicystyce Naczelnego Komitetu Narodowego pierwszorzędną rolę odgrywali żydzi.

[2]) „Dokumenty Naczelnego Komitetu Narodowego", str. 86.

[3]) Tamże, str. 140.

zwiększania siły legjonów, niesienia pomocy Królestwu i pracy dyplomatycznej w duchu niepodległościowym; Zjednoczenie nie wytworzy jednakowoż z Naczelnym Komitetem Narodowym ogólno-narodowej organizacji bez porozumienia ze stronnictwami niepodległościowemi w Warszawie.

W obozie lewicowym Królestwa były widocznie już wówczas wątpliwości, czy jego połączenie się z Naczelnym Komitetem Narodowym powiodłoby do celu, który sobie Zjednoczenie Stronnictw Niepodległościowych wytknęło, a który w ówczesnej odezwie[1]) sformułowało w ten sposób, że „po wypędzeniu Moskali sami chcemy być na tej ziemi gospodarzami". Narazie jednakowoż Zjednoczenie, obejmujące odnośne stronnictwa zachodniej, okupowanej części Królestwa, widziało możność zharmonizowanej współpracy z Naczelnym Komitetem Narodowym, a w jego działalności — dążenie do niepodległości. Zobaczymy wkrótce, że stronnictwa lewicowe w Warszawie nabrały innego przekonania i przeciwstawiły aspiracjom Naczelnego Komitetu Narodowego do państwa polskiego w ramach monarchji austrjacko-węgierskiej program pełnej niezawisłości i niepodległości Polski, chcąc zresztą do jego urzeczywistnienia dojść zasadniczo tą samą drogą, co Komitet Naczelny, t. zn. przez zwycięstwo mocarstw centralnych.

Delegaci Naczelnego Komitetu Narodowego do Królestwa przyszli po dwumiesięcznym tam pobycie do pesymistycznych wniosków co do skutków działalności władz okupacyjnych pod względem politycznym i gospodarczym. W referacie swym na plenarnem posiedzeniu Naczelnego Komitetu Narodowego (3 kwietnia roku 1915)[2]) dali wyraz „przekonaniu, że robota uświadamiająca, kulturalna i organizacyjna na terenie tym wówczas dopiero mogłaby być prawdziwie skuteczną, gdyby władze państwowe wyraźnie i jasno określiły swe stanowisko do Królestwa, okazały choć cień życzliwości miejscowej rdzennej ludności i gdyby były w stanie odczuć jej aspiracje i potrzeby". Wnioski polityczne dele-

[1]) „Dokumenty Naczelnego Komitetu Narodowego", str. 141.
[2]) Tamże, str. 115.

gatów stwierdziły, że „naród polski z przerażeniem patrzy na dokonywający się tak starannie podział terytorjów, okupowanych przez armje sprzymierzone, i widzi w tem dalszy ciąg rozbiorów Polski", — poczem wnioski domagały się od Naczelnego Komitetu Narodowego: by żądał „niepodzielności Królestwa Polskiego i połączenia wszystkich okupowanych jego części z Galicją"; dalej, by starał się o manifest do narodu polskiego, któryby mu w powyższym duchu dał gwarancję; niemniej, by żądał przeniesienia pułków drugiego i trzeciego na teren Królestwa i połączenia ich z pułkiem pierwszym „pod jedną wspólną komendą, wychodzącą z tychże legjonów"; ostatecznie, by się postarał o powołanie do życia instytucyj samorządowych, o mianowanie oficerów Polaków na stanowiska komendantów etapowych armji austrjacko-węgierskiej w Królestwie, jako też o zmianę wrogiego stosunku wojska niemieckiego do delegatów Naczelnego Komitetu Narodowego. Wnioski ekonomiczne delegatów były skierowane przeciwko wywozowi żywności z obrębu Królestwa do Austrji i Niemiec, przeciwko rekwizycjom artykułów spożywczych i zwierząt domowych przez obydwie armje, kraj okupujące i t. p. W myśl powyższych postulatów Naczelny Komitet Narodowy powziął uchwały[1]), wyrażające m. in. „opinję, że określenie stosunku monarchji do Królestwa Polskiego jest najpilniejszą obecnie i konieczną sprawą".

Na początku czerwca Komitet wręczył ministerstwu spraw zagranicznych memorjał[2]) w sprawie niepodzielności Królestwa, połączenia wszystkich pułków legjonowych na terenie Królestwa i „zezwolenia (ludności tamtejszej) na taką możność publicznego gospodarstwa, która nie naruszałaby w niczem konieczności administracji wojskowej, a spełniałaby zadania leżące odłogiem". Memorjał wywiódł polityczne uzasadnienie powyższych postulatów z faktu istnienia legjonów, które stworzyła „wiara w zwycięstwo sprawie-

[1]) „Dokumenty Naczelnego Komitetu Narodowego", str. 120.
[2]) Tamże, str. 143.

dliwości", „wdzięczność dla monarchy najszlachetniejszego", „wreszcie polska racja stanu, która od Wielkiego Sejmu przez usta i pisma najmądrzejszych polityków uczyła, że państwo polskie w związku z monarchją austrjacko-węgierską jest realnem i trwałem rozwiązaniem kwestji polskiej". Przypomniawszy, że naczelna komenda armji zgodziła się na werbunek do legjonów w Królestwie, memorjał kulminował w prośbie pod adresem rządu: „Ludność Królestwa Polskiego, wzrosła w wiekowym ucisku i znękana twardym losem wojny, czeka słowa wyzwalającego".

Odpowiedź ministra spraw zagranicznych (20 lipca)[1]) brzmiała, że naczelna komenda nie uważa połączenia legjonów w Królestwie za „narazie wskazane", lecz „rozpatrzy ponownie tę sprawę", i że taż sama naczelna komenda uznaje większy, niż dotąd, udział ludności miejscowej Królestwa w administracji za niedopuszczalny „ze względu na istnienie zarządu wojskowego". Politycznego „słowa wyzwalającego", któreby zagwarantowało niepodzielność Królestwa i jego połączenie z Galicją, Burian nie wypowiedział[2]). A tymczasem podchodziły już pod Warszawę wojska niemieckie bez wojsk austrjacko-węgierskich i bez legjonów.

Władze niemieckie patrzały okiem nieprzyjaznem na Naczelny Komitet Narodowy i na legjony, jako na pionierów rozwiązania austrjackiego, kolidującego z niemieckiemi aspiracjami. Władze zaś armji austrjacko-węgierskiej wyrażały wprawdzie niejednokrotnie uznanie legjonom za ich waleczność[3]), nie śpieszyły się jednakowoż bynajmniej ze spełnieniem postulatów Naczelnego Komitetu w sprawie legjonów. W kwietniu roku 1915 przeniesiono część drugiego pułku, rozwiniętego tymczasem do ram brygady, do Królestwa, do obszaru Piotrków-Radomsko, ale były to tylko formacje, nie należące do wojsk walczących, natomiast wszystkie oddziały bojowe, t. zw. bataljony, szwadrony i baterje wraz z trenami pchnięto na Bukowinę do Besarabji. Doszło ponadto w miesiącach letnich do ostrego konfliktu między

[1]) „Dokumenty Naczelnego Komitetu Narodowego", str. 167.

[2]) Por. powyżej na str. 95.

[3]) Np. „Dokumenty Naczelnego Komitetu Narodowego", str. 167.

naczelnem dowództwem a departamentem wojskowym Naczelnego Komitetu Narodowego o kompetencję i sposób przeprowadzeniu werbunku w Królestwie[1]), przy którym funkcjonarjusze departamentu dopuszczali się nadużyć, na co się ludność głośno skarżyła. Odtąd poddany został werbunek kontroli komendy legjonów w osobie pułkownika Grzesieckiego.

Wszystkie te okoliczności działały deprymująco na akcję legjonową, najbardziej jednakowoż — fakt nieobecności legjonów w dniu 5 sierpnia przy zajęciu Warszawy przez wojska niemieckie, tem bardziej, że działo się to w rocznicę przekroczenia kordonu rosyjskiego przez strzelców Piłsudskiego. Komendant legjonów Durski nie mógł w rozkazie[2]), wydanym 5 sierpnia, wskazać legjonistom Polski niepodległej, jako celu, lecz musiał się ograniczyć do stwierdzenia zdala od Warszawy, że „stolica i serce Polski po wieku niewoli zrzuciły dziś duszącą zmorę najazdu moskiewskiego". Piłsudski zaś zwrócił się tegoż dnia do pierwszej brygady z rozkazem[3]), który rozpoczynał się w sposób romantyczno-dumny: „Rok temu z garścią małą ludzi źle uzbrojonych i źle wyposażonych rozpocząłem wojnę", — który następnie w całej swej osnowie milczał o wzięciu Warszawy, a którego wezwanie końcowe zabarwione było melancholijną nutą junacko-desperacką: „Żołnierze! Dziś po roku wojny i pracy smutno mi, że powinszować Wam olbrzymich triumfów nie mogę, lecz dumny jestem, że dzisiaj z większym spokojem niż rok temu, mogę do Was, jak ongiś, zawołać: Chłopcy, naprzód! Na śmierć, czy na życie, na zwycięstwo, czy na klęski — idźcie czynem wojennym budzić Polskę do zmartwychwstania!" Na zwycięstwo, czy na klęski! — zupełnie, jak w roku 1831 i 1863.

Rozczarowanie zaznaczyło się i w odezwie Naczelnego Komitetu Narodowego, która z podpisem prezesa Jaworskiego ukazała się 8 sierpnia[4]). Podkreśliwszy z powodu

---

[1]) „Dokumenty Naczelnego Komitetu Narodowego", str. 151, 155, 159, 164, 166.

[2]) Tamże, str. 170.

[3]) Tamże, str. 171.

[4]) Tamże, str. 175.

„wyzwolenia Warszawy z kajdan rosyjskich" doniosłość chwili, odezwa zaznaczyła, że „fakt jednak, iż zajęcie stolicy Polski nie nastąpiło tak, jak tego oczekiwano, sprawia, że z politycznego punktu widzenia rzecz powinna być zbadana i wyjaśniona". Polska racja stanu — wywodziła dalej odezwa — „nakazuje nam z jednej strony walkę z Rosją, z drugiej zaś ukazuje nam, jako cel dążeń i wszelkiej pracy, państwo polskie. Ze stanowiska mocarstw środkowych przedstawia się tak samo. Zupełne osłabienie Rosji jest warunkiem ich egzystencji, a wskrzeszenie państwa polskiego jest warunkiem tego osłabienia, jeżeli ono ma być trwałem". Wychodząc z tych założeń, powołał Naczelny Komitet Narodowy legjony i nie pozwolił się w działalności swej niczem zrazić, „nawet niedostatecznem zrozumieniem sprawy polskiej u poszczególnych organów" monarchji austro-węgierskiej. Uznawszy dyskusję o granicach państwa polskiego przed ukończeniem wojny za bezprzedmiotową dla realnych polityków, odezwa wysunęła jednakowoż postulat „złączenia niepodzielnego Królestwa z niepodzielną Galicją", jako „podstawę dążeń Polaków", i dodała, że „podział tych ziem byłby raną, którąby nie dała się niczem zabliźnić". Odezwa stwierdziła następnie „pewność, że w kwestji publiczno-prawnego stanowiska państwa polskiego do monarchji może być osiągnięte porozumienie" i przestrzegła dlatego przed „rozpowszechnianiem wiadomości o rzekomych trudnościach, które pesymiści, lub kryjący się pod maską rzekomo wytrawnej krytyki przeciwnicy naszego narodu przed nami malują". Po tym zwrocie pod adresem Wiednia i Berlina skierowała się odezwa do społeczeństwa polskiego z surową przestrogą przed „niewłaściwemi postanowieniami lub czynami" i z karcącą groźbą, że w walce z Rosją należy „szukać sprzymierzeńców", że „głoszenie innej zasady jest maską rusofilizmu, lub w konsekwencji prowadzi do rusofilizmu". Oświadczywszy się przeciwko „ustępowaniu ze swego programu dla uzyskania fikcyjnej jedności", odezwa wezwała społeczeństwo zaboru rosyjskiego do „doprowadzenia między sobą takich skupień organizacyjnych, któreby przez wybrane do tego komisje porozumiały się z Naczelnym Komitetem Naro-

dowym dla utworzenia jednej organizacji dla całego narodu", na warunkach takich, że w niej „Królestwu przypadnie najważniejsza rola". Równocześnie prezes Jaworski podkreślił na łamach „*Neue Freie Presse*"[1]), że Polacy „nie mają najmniejszej wątpliwości, iż obecnie zostanie ogłoszony manifest do narodu polskiego", który „powinien odpowiadać sile najgorętszego upragnienia narodu polskiego".

Tymczasem tak, jak grożenie rodakom w Królestwie zarzutem „rusofilizmu" miało wprawdzie przysmak policyjny, ale w społeczeństwie żadnego nie zrobiło wrażenia, tak samo „pewność", że w kwestji publiczno-prawnego stanowiska państwa polskiego do monarchji (austrjacko-węgierskiej) może być osiągnięte porozumienie, oraz nieuleganie „najmniejszej wątpliwości", iż obecnie zostanie ogłoszony manifest do narodu polskiego, okazały się uderzeniem w próżnię. Wiedeń pozostał głuchy na wszelkie wezwania. Manifestu nie ogłoszono. Nie przeszkodziło to prezesowi Naczelnego Komitetu Narodowego wystąpić dziesięć dni później w dzień cesarskich urodzin z płomienną odezwą[2]), w której już nietylko w imieniu Galicji, ale niemniej w imieniu Królestwa wołał: „Nasi bracia z pod moskiewskiego jarzma oswobodzeni garną się dziś do jego wielkiego serca i do jego ojcowskiej opieki i jednoczą się z nami w życzeniu: oby Bóg przez mnogie jeszcze lata zachował nam naszego Najmiłościwszego Cesarza i Króla!"

Próbowało wpływu swego w Wiedniu także Koło Polskie, a w szczególności jego prezes Biliński. Telegram jego do naczelnego wodza arcyksięcia Fryderyka[3]) miał raczej charakter ogólnikowo-schlebiający, rzecz inna, że ujęty był w słowa mimowolnie kłopotliwe dla „naszego zwycięskiego wodza", rozpoczynał się bowiem zwrotem: „Z powodu zaszczytnego zdobycia Warszawy"..., a w zdobyciu tem arcyksiążę i jego armja żadnego nie brali udziału. Wybitnie po-

[1]) „*Neue Freie Presse*" z 8 sierpnia r. 1915.

[2]) „Wiedeński Kurjer Polski" z 18 sierpnia t. r.

[3]) „Okupacja Warszawy — zbiór dokumentów i głosów prasy, dotyczących sprawy polskiej w związku z zajęciem Warszawy przez wojska niemieckie", str. 38.

lityczną natomiast cechę miała depesza hołdownicza Koła do cesarza[1]), wyrażająca „gorące pragnienie wiernie oddanego Koła Polskiego oraz niezachwianą nadzieję narodu polskiego, że w stolicy szlachetnego państwa polskiego, oswobodzonej przez bohaterską armję obu sprzymierzonych państw ze stuletniego panowania obcego, powstanie dla Waszej Cesarskiej Mości i Jego następców jaśniejąca po wsze czasy stolica tego Królestwa Polskiego, którego utworzenia w łączności z naszą czcigodną monarchją życzymy sobie z całej duszy". Odpowiedź otrzymało Koło zupełnie konwencjonalną[2]). Koło Polskie wystąpiło też (9 sierpnia) z programową odezwą[3]), która orzekała, że „losy Polski złączyły się teraz tak ściśle z losami monarchji habsburskiej, iż nie wątpimy bynajmniej, że zwycięstwo monarchji jest zwycięstwem Polski, i że wyzwolenie Warszawy oznacza wyzwolenie Polski". Program Koła wypowiedział się w postulacie odezwy, aby „niepodzielne Królestwo Polskie zostało połączone razem z Galicją w jedną całość i jako jedno Królestwo Polskie zostało włączone w związek monarchji habsburskiej". Odezwa uległa, jak już wiemy, konfiskacie[4]). Takie praktykowanie programowych enuncjacyj Koła i Naczelnego Komitetu Narodowego było jak najbardziej dotkliwym ciosem dla polityki polskiej, stawiającej na kartę austrjacką.

Tymczasem w Warszawie złączyły się ugrupowania, będące za walką z Rosją w oparciu o państwa centralne, w Naczelnym Komitecie Zjednoczonych Stronnictw Niepodległościowych, wzorem Zjednoczenia na zachodzie Królestwa Polskiego, i wydały w dniu ustąpienia Rosjan z Warszawy dwie krótkie odezwy[5]), które zgłaszały „nigdy niczem nieprzedawnione prawo (narodu) do niezależnego bytu państwowego i do samodzielnego stanowienia o sobie", uznawały legjony za zaczątek wojska polskiego oraz zapowiadały „pro-

[1]) „Okupacja Warszawy", str. 37.
[2]) Por. powyżej na str. 96.
[3]) „Kurjer Poznański" z 12 sierpnia r. 1915.
[4]) Por. powyżej na str. 96.
[5]) „Dokumenty Naczelnego Komitetu Narodowego", str. 173.

wadzenie niezależnej polityki polskiej" i dążenie do „skoordynowania działalności z akcją Naczelnego Komitetu Narodowego".

Te nuty pewnej ostrożności w stosunku do Naczelnego Komitetu Narodowego powtórzyły się następnie w obszerniejszej odezwie Zjednoczenia Stronnictw Niepodległościowych w Królestwie (25 sierpnia)[1]), w której wyraźniej określony został postulat polityczny tego obozu oraz stosunek jego do legjonów. Jako ich cel polityczny wskazywano „całkowicie niepodległe państwo polskie w możliwie najszerszych granicach, państwo mające dostateczne oparcie we własnej sile zbrojnej, we własnych rządach demokratycznych i możności prowadzenia samodzielnej polityki zewnętrznej". Był to oczywiście program szerszy od programu Naczelnego Komitetu Narodowego. Także w sprawie legjonów poszło Zjednoczenie Stronnictw Niepodległościowych Królestwa znacznie dalej, aniżeli Naczelny Komitet Narodowy, domagając się, „aby zaczątki wojska polskiego zostały całkowicie skupione na ziemiach polskich pod komendą polskiego wodza, uznanego przez naród, aby zostały przetworzone na samodzielną armję polską, oraz, aby werbunek został oddany w ręce władz politycznych tworzącej się Polski".

Żądanie „polskiego wodza uznanego przez naród" wskazywało już wyraźnie na Piłsudskiego. Odtąd żądanie to staje się, o ile chodzi o stronnictwa lewicowe Królestwa, coraz bardziej głównym ich postulatem w sprawie wojskowej. Rosnąca natomiast rezerwa stronnictw lewicowych w sprawie werbunku i w stosunku do Naczelnego Komitetu Narodowego powoduje odsunięcie się od Zjednoczenia Stronnictw Niepodległościowych tych żywiołów w Królestwie, które się bezwzględnie solidaryzowały z Naczelnym Komitetem, jego programem i jego sposobem działania.

Już dnia 1 września wystąpiło Zjednoczenie Stronnictw Niepodległościowych z obszerną deklaracją w sprawie legjonów[2]), która rozprowadzała szczegółowo punkt widzenia le-

[1]) „Dokumenty Naczelnego Komitetu Narodowego", str. 179.
[2]) Tamże, str. 180.

wicowców i podnosiła osobę Piłsudskiego, jako „darzoną przez obóz niepodległościowy szczególnem uznaniem". Deklaracja, wykazawszy zasadniczo błędne podstawy organizacyjne legjonów, stwarzała we wniosku końcowym nową zupełnie sytuację: „Zjednoczone Stronnictwa Niepodległościowe — mówiła deklaracja — stoją niewzruszenie na stanowisku, że konieczne jest przejawienie przez Polskę samodzielnego czynu wojennego przeciw Rosji, jako najskuteczniejszego poparcia naszej akcji niepodległościowej. Uważając jednak, że obecny stan prawny legjonów polskich uniemożliwia pełny rozwój naszej siły zbrojnej, Komitet Naczelny Zjednoczonych Stronnictw Niepodległościowych postanowił odroczyć dalszy werbunek do czasu, gdy zostaną usunięte, powyżej wymienione przyczyny, tamujące rozwój legjonów i obniżające ich znaczenie polityczne, lub do chwili, gdy odpowiedzialna reprezentacja polityczna Królestwa Polskiego poweźmie miarodajną dla całego społeczeństwa decyzję".

Nie upłynął przeto miesiąc od zajęcia Warszawy przez Niemców, a obóz lewicowy zrobił pierwsze posunięcie opozycyjne w stosunku do polityki okupantów. Życie okazało się silniejsze od zamierzeń i planów stronnictw lewicowych, które stanęły z jednej strony wobec brutalnie egoistycznej polityki państw centralnych, a z drugiej wobec zdrowego instynktu samozachowawczego społeczeństwa polskiego i stanowczej jego woli przeciwstawienia się Niemcom i Austro-Węgrom. Najlepszym wyrazem nastroju politycznego w Warszawie był fakt, że do legjonów zgłosiła się znikoma tylko ilość młodzieńców ku rozczarowaniu Naczelnego Komitetu Narodowego, nie wykluczając zasiadających w nim socjalistów. „Warszawa zawiodła"[1]) — skarżył się Kraków.

Z usposobieniem ludności Królestwa, wrogiem państwom centralnym i budowaniu na nich naszej przyszłości, musiały się liczyć stronnictwa lewicowe zaboru rosyjskiego wbrew swym odpowiednikom w Galicji. To też po pozbyciu się rządów rosyjskich wskutek zwycięstwa armij mocarstw centralnych nie mogły radykalne żywioły Królestwa stanąć na grun-

[1]) „Wskrzeszenie państwa polskiego", I, str. 63.

cie programu krakowskiego, wyznawanego przez socjalistów tamtejszych, lecz opowiedziały się za „całkowicie niepodległem państwem polskiem". Nie zadały sobie jednakowoż trudu, lub zadać go sobie nie chciały, by zastanowić się nad tem, w jakich konkretnych warunkach — terytorjalnych, politycznych i gospodarczych — Polska będzie mogła być istotnie niepodległą. Przeciwnie, głosiły, że Polska niepodległa będzie przyjaźnie i ściśle współpracowała ze zwycięskiemi państwami centralnemi. I znowuż zapominały o pytaniu, czy cesarstwa niemieckie będą o tyle bezinteresowne, że zgodzą się na istotną niepodległość Polski. Ponieważ zgoda ta była wykluczona, przeto program lewicowców Królestwa zawisł w powietrzu: albo program ich musiał się nagiąć do woli okupantów i ograniczyć się do niepodległości bez rzeczywistej niepodległości, albo też kooperacja lewicowców z Niemcami i Austro-Węgrami przeciwko Rosji musiała się wkrótce zamienić w zaostrzający się stopniowo konflikt z okupantami, którzy zmierzali oczywiście do czego innego, niż do tworzenia niepodległego państwa polskiego.

Do takiego rozwoju rzeczy przyczyniła się też polityka władz niemieckich na kresach litewsko-białorusko-polskich. Stronnictwa, które stawiały na kartę państw centralnych, licząc się z utratą ziem zachodnich, rachowały na objęcie granicami przyszłego państwa polskiego możliwie rozległych ziem wschodnich. Tymczasem zachowanie się okupantów — poza odosobnionemi, wnet „skorygowanemi" gestami tego, czy innego generała — wskazywało na zupełnie inne ich zamiary. Polska ludność miejscowa była skrępowana w zaspakajaniu nawet bieżących, elementarnych potrzeb swego życia narodowego. Tem bardziej musiał Komitet Polski w Wilnie ukrywać za parawanem akcji społeczno-ratunkowej swoje tendencje polityczne, swoją działalność łączącą różne stronnictwa i żywioły we wspólnem dążeniu do zjednoczenia państwowego z resztą Polski. Nie mogło to się nie odbić na orjentacji politycznej Królestwa.

Rzeczywistość przyznała słuszność tym, którzy przez klęskę Niemiec i jej sojuszników zmierzali do zjednoczenia

ziem polskich, jako pierwszego i walnego warunku istotnej niepodległości państwowej. Póki Rosjanie byli w posiadaniu części ziem polskich, nasz obóz prokoalicyjny nie mógł wyjawiać przedwcześnie celu ostatecznego swych dążeń. Z chwilą jednakowoż, gdy Warszawa znalazła się w ręku Niemców, a Lublin w ręku Austrjaków, odpadły względy natury taktycznej, ponieważ wobec sprzymierzeńców miało się argument, że wysunięcie programu zjednoczenia i niepodległości zwraca się frontem przeciwko zamierzeniom państw centralnych.

Stronnictwa o orjentacji, skierowanej przeciwko mocarstwom centralnym, złączyły się po wkroczeniu Niemców do Warszawy w Międzypartyjnem Kole Politycznem, Komitet Narodowy Polski bowiem przeniósł się był do Piotrogrodu, dokąd udali się Dmowski, Wielopolski, Balicki, Dobiecki, Gościcki, Jaroński, Lutosławscy, Świętochowski, Załuska, M. Zamoyski, K. Plater, i in., tak samo, jak znaleźli sie tam Wł. Grabski, Czetwertyński, Wojciechowski i inni społecznicy wraz z Centralnym Komitetem Obywatelskim. Po szeregu konferencyj przygotowawczych w sierpniu i wrześniu roku 1915 ukonstytuowało się Międzypartyjne Koło Polityczne w październiku tegoż roku, stając na gruncie pełnego programu politycznego, t. zn. na gruncie dążenia „do osiągnięcia w wyniku wojny obecnej niepodległego bytu państwowego na zjednoczonych ziemiach polskich“[1]). Do Międzypartyjnego Koła Politycznego należały wówczas następujące ugrupowania: Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe (Wł. Jabłonowski, M. Kiniorski, K. Kozłowski, Z. Paderewski, J. Zdanowski i in.), Stronnictwo Polityki Realnej (L. Tallen-Wilczewski, X. prał. Z. Chełmicki, F. Zdziechowski, Z. Leszczyński i in.), Stronnictwo Narodowe, w części fronda Narodowej Demokracji (W. Rostworowski, A. Ronikier, Zbrowski), Grupa Pracy Narodowej (L. Grendyszyński, Straszewicz iun.), Polska Partja Postępowa (de Rosset, H. Konic, Biskupski), Zjednoczenie Postępowe (Łypacewicz, Życki, Potempski) oraz szereg osób bezpartyjnych, jak Z. Chrzanowski, St.

[1]) Por. odnoszący się do tego okresu wstęp komunikatu Międzypartyjnego Koła Politycznego z 27 listopada 1916 r. w Dokumentach nr. 39.

Dzierzbicki, Zdz. Lubomirski, A. Marylski, B. Koskowski i inni. Skład przedstawicieli powyższych stronnictw dość często zresztą się zmieniał; na szersze zjazdy przybywali delegaci z prowincji. Zygmunt Chrzanowski był stałym przewodniczącym sekretarjatu. Na prowincji były odpowiednikami Międzypartyjnego Koła Politycznego Kluby Polskie, z pośród których najwybitniejszą rolę odegrał Klub Polski w Lublinie.

Z ugrupowań, należących do Koła Międzypartyjnego, miało w kraju wpływ decydujący Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe, oparte o szerokie warstwy społeczeństwa. Na niem spoczywało główne brzemię odpowiedzialności; ono też, jako całość, najwięcej działało. Niektóre mniejsze grupy — jak zobaczymy później — nie wytrzymały próby ogniowej polityki państw centralnych, dążącej do zaangażowania Królestwa, i po okresie trudności, robionych w łonie Koła Międzypartyjnego, wycofały się z niego, przez co nastąpiło tem większe polityczne skonsolidowanie Koła. Przyłączyły się zresztą do niego zato inne stronnictwa, stojące zdecydowanie przy programie zjednoczenia i niepodległości i przeciwne politycznej, a tem bardziej wojskowej współpracy z państwami centralnemi.

Niestety brak materjałów, dotyczących pierwszych miesięcy działalności Międzypartyjnego Koła Politycznego, protokuły bowiem i dokumenty wpadły w ręce władz niemieckich z okazji rewizyj, odbytych u kierowniczych osobistości Koła. Jest przeto rzeczą niemożliwą danie na tem miejscu właściwego obrazu ówczesnej działalności Koła Międzypartyjnego zapomocą zestawienia szczegółowych faktów i dokumentów. To też z okresu istnienia Międzypartyjnego Koła Politycznego w pierwotnym jeszcze jego składzie możemy przytoczyć tylko jedną deklarację programową, znalezioną w zbiorach prywatnych, a noszącą datę 3 maja 1916 roku[1]). Deklaracja wychodziła z założenia, że „wytworzone w ciągu stukilkudziesięciu lat po rozbiorach państwa polskiego stosunki polityczne na ziemiach polskich ani na chwilę nie przytłumiły w narodzie dążności do odzyskania normalnego bytu

[1]) Zob. Dokumenty, nr. 21.

w zupełnej niepodległości państwowej". Następnie wykazało oświadczenie, że „odzyskanie przez Polskę niezależnego bytu państwowego,... z natury położenia geograficznego Polski i istoty jej własnych zadań narodowych, przywraca światu nieoszacowany czynnik równowagi międzynarodowej", że natomiast „wszelkie inne rozstrzygnięcie światu europejskiemu tych rękojmi nie udzieli, pozostawi sprawę naszą otwartą i po dawnemu jątrzącą". Deklaracja kończyła się stwierdzeniem, że „odbudowanie państwa polskiego jest jedynym programem politycznym całego narodu polskiego".

W braku dalszych dokumentów skonstatować można tylko ogólnie, że było zasługą żywiołów, które złączyły się w Międzypartyjnem Kole Politycznem i pozostały mu wierne, że, nie oglądając się na żadne zarzuty „moskalofilstwa" ze strony swych przeciwników politycznych, na żadne niebezpieczeństwa ze strony okupantów kraju, czuwały w trudnych, często bardzo przykrych i ciężkich warunkach skutecznie nad wytrwaniem dużej większości społeczeństwa na stanowisku opornem wobec państw centralnych i zwolenników ich w Polsce. Szczególnej energji wymagała sytuacja w części Królestwa, okupowanej przez wojska austrjacko-węgierskie, na tę bowiem połać kraju uderzył cały impet propagandy austrofilskiej z Galicji, zważywszy, że władze niemieckie wstrzymały go u granic swojej strefy okupacyjnej. Ponieważ kontrakcja polityczna była skrępowana, i trzeba ją było utrzymać w ramach działania poufnego, położono tem większy nacisk na zestrzelenie sił w jawnych organizacjach społeczno-gospodarczych, przedewszystkiem w Komitetach Obywatelskich z Głównym Komitetem Ratunkowym w Lublinie na czele, powołanym do życia w listopadzie roku 1915.

Praca Komitetów była konieczna i doniosła dla obrony ekonomicznych podstaw życia kraju i społecznego zaopiekowania się ludnością, popadłą w nędzę; należało się starać o jej zaopatrzenie, borykać się z eksploatacją kraju przez okupantów, z wywożeniem żywności, a zarazem organizować rady szkolne, nadzór nad gospodarką gmin, sądownictwo, ubezpieczenia i t. p. Akcja ta dała ujście temperamentowi ludzi o zmyśle społecznym i chęci czynu i odwróciła ich uwa-

gę — co było zamierzonem — od politycznej roboty propagandowej wysłanników Naczelnego Komitetu Narodowego typu radykalnego, czy umiarkowańszego. Patrzano na to w Naczelnym Komitecie z wielkiem niezadowoleniem i sarkano na politykę „sadzenia kartofli", na rzekomą polityczną bierność Królestwa. Czyniono to tem bardziej, że władze austrjackie, widząc w Komitetach Obywatelskich skupione najpoważniejsze czynniki i sfery, miały dla tych organizacyj uznanie, jako dla rzeczywistego przedstawicielstwa ludności, i utrzymywały z niemi stosunki ponad głową polityków i mężów zaufania Naczelnego Komitetu Narodowego.

Dzięki pracy społecznej, prowadzonej na szeroką skalę przez Komitety Obywatelskie, a faktycznie sterowanej przez ludzi przeciwnych państwom centralnym, dzięki ponadto racjonalnemu instynktowi orjentacyjnemu szerokich warstw i dzięki ostatecznie wysiłkowi politycznemu Koła Międzypartyjnego i jego ekspozytur prowincjonalnych prąd antyniemiecki i antyaustrjacki, dążący do zjednoczenia i niepodległości, nadawał całemu życiu politycznemu Królestwa ton, do którego musiały się dostroić sfery lewicowe.

Obóz lewicowy, odraczając dnia 1 września werbunek do legjonów, zrobił — jak powiedzieliśmy — pierwsze posunięcie opozycyjne w stosunku do polityki państw centralnych. Było ono z natury rzeczy pośrednio i wyrazem niewiary w skuteczność polityki Naczelnego Komitetu Narodowego wobec rządów państw centralnych. Pod jednym i pod drugim względem przeszła ewolucja polityczna stronnictw radykalnych szereg okresów z przechyleniami raz w jednym, to znowu w drugim kierunku, nim się wyraźnie skrystalizowała. I tak po wspomnianej uchwale wrześniowej odbyło się w grudniu 1915 roku zebranie organizacyjne lewicowej Naczelnej Rady Narodowej, składającej się z przedstawicieli Rad Narodowych poszczególnych ziem Królestwa, i na zebraniu tem oświadczono się[1]) na niepodległem państwem polskiem, którego podwaliną byłyby ziemie zaboru rosyjskiego,

[1]) „Dokumenty Naczelnego Komitetu Narodowego", str. 200.

przedewszystkiem niepodzielne Królestwo — i które byłoby „politycznym sojusznikiem państw centralnych". A więc znowu oświadczono się za programem zupełnie nierealnym. Zarazem postanowiono dążyć do utworzenia wojska polskiego, za którego zawiązek uważano legjony, oraz do porozumienia z Naczelnym Komitetem Narodowym w Galicji. Natomiast zjazd Polskiej Partji Socjalistycznej, najwpływowszej części składowej obozu lewicowego, powziął w styczniu 1916 roku uchwałę[1]), pełną rezerwy, a dotkliwą dla Naczelnego Komitetu Narodowego; wychodziła bowiem z założenia, że „legjony są jednym, ale nie jedynym środkiem walki o niepodległość, że dzisiejsze warunki polityczne na ziemiach okupowanych nie dają rękojmi co do przyszłości zaboru rosyjskiego, że warunki te powstrzymują szerokie masy ludowe od brania udziału w walce zbrojnej przez wstępowanie do legjonów". Na podstawie tych założeń uchwała zatwierdziła decyzję wrześniową Zjednoczonych Stronnictw Niepodległościowych o wstrzymanie werbunku do legjonów, zarazem „uznając za wodza narodowego i organizatora wojska polskiego w walce zbrojnej z Rosją Józefa Piłsudskiego. Znowuż w lutym Centralny Komitet Narodowy, nowy organ naczelny stronnictw lewicowych[2]), stanął w sporze kompetencyjnym, który się wyłonił między wiedeńskiem Kołem Polskiem a Naczelnym Komitetem Narodowym, po stronie tego ostatniego, z nim tylko skłonny porozumiewać się, „nie zaś z innem jakiem ciałem, reprezentującem zabór austrjacki". Ale już w marcu tenże sam Centralny Komitet Narodowy wysłał do Naczelnego Komitetu Narodowego memorjał, który był bolesnem oskarżeniem nietylko Austrji, alc i Naczelnego Komitetu, i zawierał, choć w formie uprzejmej, pod względem treści niewątpliwe *ultimatum*. I jeszcze później wahała się linja polityczna obozu lewicowego, aż ostatecznie po-

[1]) „Dokumenty Naczelnego Komitetu Narodowego", str. 205.

[2]) Tamże, str. 210. Centralny Komitet Narodowy składał się z delegatów lewicowych Wydziałów i Rad Narodowych, z Konfederacji Polskiej (Narodowego Związku Robotniczego i Związku Niepodległości), Polskiej Partji Socjalistycznej, Polskiego Stronnictwa Ludowego i Związku Patrjotów.

wiodła wyraźnie do konfliktu w legjonach, dymisji Piłsudskiego i zerwania z Naczelnym Komitetem Narodowym. Rozwoju wypadków w tym kierunku nie zdołało powstrzymać dokonane tymczasem skierowanie drugiej i trzeciej brygady legjonów (pod Hallerem i Zielińskim) na polski teren wojenny, ani złączenie później, w lipcu 1916 roku nad Stochodem wszystkich oddziałów legjonów w jednym odcinku niemieckiego generała Bernhardiego, wchodzącego w skład armji Linsingena. Nie zmieniło też postaci rzeczy, że schorzałego generała Durskiego zastąpił jako naczelny komendant legjonów generał Puchalski. Tylko powierzenie steru legjonów Piłsudskiemu mogło żywioły lewicowe powstrzymać od opozycji.

Wspomniany obszerny memorjał Centralnego Komitetu Narodowego z 25 marca 1916 roku[1]) rozpoczynał się od pewnego rodzaju spowiedzi politycznej, że zwolennicy „czynu polskiego" godzili się na początku wojny wszyscy na to, iż „bez względu na wynik wojny dobrowolny udział Polaków w walce z Rosją, jest jedyną drogą, którą kroczyć może nasze społeczeństwo". Zdanie to odzwierciadlało ponownie, jak w rozkazie Piłsudskiego z sierpnia roku 1915, cały sposób myślenia tych, którzy żyli dziedzictwem roku 1863: „bez względu na wynik wojny", choćby się realnym interesom narodu polskiego i realnym jego aspiracjom do niepodległości miało zaszkodzić, choćby się miało być wyzyskiwanym przez niemieckie naczelne dowództwo, dążące od początku wojny do nowego rozbioru i ostatecznego ujarzmienia Polski, — „bez względu" na wszystko miał się zamanifestować „czyn polski w walce z Rosją". Czyli, że „czyn" ten uważano za bezwzględne dobro, za cel sam w sobie. Taką była psychologja obozu lewicowego w chwili wybuchu wojny. Po kilkunastu dopiero miesiącach bolesnych i krwawych doświadczeń zaczęto się zastanawiać nad rzeczywistością, czego dowodem dalszy tok rozumowania memorjału Centralnego Komitetu Narodowego. Memorjał zobrazował w przejmujących słowach głębokie rozczarowanie, jakiego zwolennicy w Pol-

[1]) „Dokumenty Naczelnego Komitetu Narodowego", str. 210.

sce współpracy z państwami centralnemi przeciwko Rosji doznali z powodu stanowiska tych państw w sprawie polskiej i zachowania się ich władz wobec społeczeństwa polskiego, szczególnie wobec legjonów; scharakteryzował tragiczny zawód, jaki odczuli w dniu 5 sierpnia 1915 roku, gdy do Warszawy nie weszły legjony i wykazała się cała bezsilność Naczelnego Komitetu Narodowego, i stwierdził, że „wówczas najzagorzalsi zwolennicy legjonów i szczerzy przyjaciele Naczelnego Komitetu Narodowego zachwiali się w swojej wierze i postanowili wstrzymać się z werbunkiem aż do chwili, w której sytuacja wyjaśni się przynajmniej o tyle, że legjony polskie, walcząc po stronie zwycięskich armij sprzymierzonych (państw centralnych) nie przyczyniają się do nowego rozszarpania Polski".

A więc po kilkunastu miesiącach zaczęto myśleć i zastanawiać się krytycznie nad własną ideologją i teorją bezwzględnej pożyteczności „czynu polskiego w walce z Rosją"; zaczęto na „czyn" ten patrzeć, jako na środek, wiodący do celu politycznego, już nie „bez względu na wynik wojny"; zaczęto rozważać, czy droga obrana prowadzi istotnie do niepodległości Polski, czy też do jej „nowego rozszarpania". „Wtedy już — jak dalej wywodził memorjał — zarysowały się pewne odrębności w traktowaniu sprawy polskiej przez polityków obu naszych dzielnic: polityka Królestwa wysuwała jednozgodnie postulat niepodległości, który nie przesądzał losów naszego narodu w sposób tak stanowczy i tak konkretny, jak to uczynił Naczelny Komitet Narodowy". „Niewiadoma jest nasza przyszłość, ale wszelka rezygnacja powszechnie uważana jest za przedwczesną". Nie miało to przesądzać stanowiska lewicy Królestwa Polskiego w sprawie połączenia jego z Galicją, problematu tego nie chciał jednakowoż Centralny Komitet Narodowy uczynić „hasłem przewodniem", póki był on „tylko kwestją pożądań i wiary, lecz nie rachuby, wynikającej z faktów". „Ze strony miarodajnej — stwierdzał bowiem memorjał — nietylko nie padło słowo zachęty, ale uporczywe milczenie c. k. rządu musi wywołać wątpliwość, czy połączenie obu dzielnic polskich w jeden organizm państwowy jest wogóle dla rządowych sfer mo-

narchji (austrjacko-węgierskiej) pożądane, czy wypowiedzenie się Królestwa w myśl wskazań Naczelnego Komitetu Narodowego nie spotkałoby się z odpychającem milczeniem, albo wręcz odprawą". Przedstawiwszy fatalny stan polityczny i ekonomiczny kraju, szczególnie gospodarkę austrjacką, memorjał przytoczył rozpowszechnione zdanie, że „o sprawie polskiej będzie decydował Berlin, może całkowicie bez udziału Wiednia", oraz źródła niemieckie, według których „niepodległa Polska z księciem niemieckim albo też wcielenie Królestwa do Rzeszy na zasadach innych państw związkowych" jest „jedynem korzystnem załatwieniem sprawy polskiej", ponieważ „wszelka inna koncepcja musi sprowadzić podział kraju". W sprawie legjonów memorjał stwierdził, że „ofiarom nie towarzyszą żadne zdobycze, czy choćby koncesje polityczne", że legjony „poddawane są wprost niesłychanym szykanom i lekceważeniu", a Piłsudski, „zepchnięty na początku wojny z kierowniczego stanowiska, dotychczas zajmuje w legjonach stanowisko drugorzędne".

Centralny Komitet Narodowy wysunął jako żądanie, by naczelna komenda wróciła do rąk Piłsudskiego, albowiem „poza tem istnieje tylko jedyne rozstrzygnięcie sprawy legjonów: ich rozwiązanie". Dalsze ich istnienie w dotychczasowych warunkach byłoby — według memorjału — przyczyną „niezadowolenia i rozdźwięku pomiędzy polityką Galicji a polityką Królestwa". Drugie żądanie memorjału szło w kierunku stworzenia reprezentacji politycznej Królestwa, pod warunkiem, że będzie ona „traktowana poważnie przez rządy państw centralnych". Postulat zaś trzeci domagał się „oficjalnego wypowiedzenia się urzędowych sfer Wiednia, że podział Królestwa nie leży w intencjach mocarstw centralnych". Zakończenie memorjału zapewniało, że Centralny Komitet Narodowy „pragnie szczerze pozostać w stałem porozumieniu" z Naczelnym Komitetem Narodowym i pracować nad „ściślejszem zespoleniem wysiłków Galicji z wysiłkami Królestwa", że jednak współdziałanie takie byłoby „możliwe i skuteczne" tylko, o ileby nastąpiło „zażegnanie wzmagającego się w całym kraju niezadowolenia" zapomocą „wyłuszczonych w piśmie niniejszem koncesyj".

Wrażenie memorjału w Naczelnym Komitecie Narodowym było przygnębiające. Nie wierzono w gruncie rzeczy w spełnienie się żadnego z trzech warunków współpracy, postawionych przez Komitet Centralny, a w żadnym razie dwóch dla niego najważniejszych: mianowania Piłsudskiego naczelnym komendantem legjonów oraz oficjalnego wypowiedzenia się Wiednia, że państwa centralne nie zmierzają do podziału Królestwa. Naczelny Komitet Narodowy rozumiał memorjał w ten sposób, że Komitet Centralny nietylko grozi rozwiązaniem legjonów, ale rozważa odwrócenie się od Wiednia, a skierowanie się ku Berlinowi, „jako jedynemu czynnikowi, mogącemu uchronić Królestwo od przewidywanej klęski podziału". Póki za niemieckiem rozwiązaniem sprawy polskiej opowiadała się w sposób awanturniczy i służalczy tylko mała grupka „Gońca" z Makowieckim, Studnickim i t. p., którzy utworzyli Klub Państowców Polskich, — można było nad tym „kierunkiem" przechodzić do porządku dziennego. Skłonienie się natomiast obozu lewicowego ku niemiecko-polskiemu rozwiązaniu byłoby oczywiście sytuację zmieniło zasadniczo. To też Naczelny Komitet Narodowy skomunikował się bezzwłocznie z temi kołami politycznemi w Królestwie, które trwały na stanowisku austrofilskiem.

Organizacją ich była Liga Państwowości Polskiej, która zajmowała postawę odrębną zarówno od Centralnego Komitetu Narodowego, jak i od Koła Międzypartyjnego. Były to żywioły, które przeważnie wyszły z t. zw. secesji Demokracji Narodowej, niezadowolonej przed wojną ze stopniowego w społeczeństwie przygotowywania gruntu pod przyszły front po stronie koalicji, a tem samem i Rosji, przeciwko Niemcom i Austro-Węgrom. Secesja opowiadała się wówczas za ostrą walką nietylko z rosyjskim systemem antypolskim, ale i z Rosją jako państwem, i w perspektywach wojennych stawiała zdecydowanie na kartę austrjacką. To też za rozwiązaniem austrjackiem sprawy polskiej była i Liga Państwowości Polskiej, nie posiadająca zresztą żadnych wpływów w szerszych warstwach społeczeństwa, a sterowana przez posła do dumy Łempickiego, Chmielewskiego, Dziewulskie-

go, Ponikowskiego, Garlickiego, Handelsmana, Radziwiłłowicza, Simona, L. Zielińskiego i t. d. Kierunek ich myśli politycznej odzwierciedla programowa deklaracja z 25 lutego 1916 roku[1]), w której powiedziano między innemi: „Przyszłość Polski tylko z Zachodem może być związana. Zasadniczego wroga państwowości polskiej widzimy tylko w Rosji. Pokonanie jej uważamy za pierwszy warunek odbudowania Polski. Nie przesądzając kwestji prawno-politycznego stanowiska państwa polskiego, przekonani jesteśmy, że powstanie jego jest w interesie mocarstw centralnych i że nastąpi pożądane porozumienie co do jego stosunku do monarchji austro-węgierskiej". Deklaracja unikała określenia „niepodległość", wysuwając postulat państwowości polskiej w ramach Austro-Węgier.

Naczelnemu Komitetowi Narodowemu, strwożonemu stanowiskiem lewicowego Centralnego Komitetu Narodowego, odpowiedziała Liga Państwowości Polskiej memorjałem[2]), który na wstępie zsolidaryzował się całkowicie z „programem połączenia zaboru rosyjskiego z Galicją w jedną całość państwową, pozostającą w związku monarchji Habsburskiej", a następnie usiłował rozproszyć obawy Naczelnego Komitetu Narodowego i prosił go, by nie polegał na „informacjach, przedstawiających w świetle błędnem pod wielu względami stan rzeczy" w Królestwie. Zdaniem Ligi Państwowości „oznaki, stwierdzające ze strony Austro-Węgier wolę i możność tego mocarstwa rozstrzygnięcia sprawy polskiej w kierunku utworzenia pod swem berłem państwa polskiego i zabezpieczenia trwałego istnienia polskiej siły zbrojnej", oznaki takie „pchnęłyby niezaprzeczenie znacznie naprzód krystalizację opinji Królestwa", nie zdołałyby jednak całkowicie skonsolidować społeczeństwa, a brak ich nie mógłby „w czasach najbliższych pchnąć Królestwa w objęcia Rzeszy Niemieckiej". Mogłoby się to stać tylko, gdyby w kierunku rozwiązania niemieckiego nastąpiło „autorytatywne i ostateczne wypowiedzenie się państw centralnych, usuwające ka-

[1]) „Dokumenty Naczelnego Komitetu Narodowego", str. 215.
[2]) Tamże, str. 227.

tegorycznie ewentualność zwycięstwa programu Naczelnego Komitetu Narodowego". Usiłowania „usunięcia poza nawias rachub polskich Galicji i Austro-Węgier — mówił memorjał — prowadzą nie tyle do spopularyzowania t. zw. programu prusofilskiego, ile do utrwalenia kierunku koalicyjnego lub jego najnowszej inkarnacji: niepodległości, wymierzonej przeciwko wszystkim państwom zaborczym". Memorjał oświadczał się za „nadaniem działalności Naczelnego Komitetu Narodowego i akcji legjonowej cech większej samodzielności w kierunku państwowo-polskim", co „przyczynić się może do szybkiej ewolucji usposobień Królestwa".

Może pod wpływem tej sugestji złożył Naczelny Komitet Narodowy w maju 1916 roku na ręce ministra spraw zewnętrznych obszerny memorjał[1]), poddający szczegółowej krytyce austrjacką administrację wojskową w Królestwie, pod wielu względami nieznośniejszą i szkodliwszą od niemieckiej. Niewiadomo, czy bezpośrednio w konsekwencji tego memorjału, ale, rzeczywiście, kilka tygodni po jego wręczeniu, w czerwcu, zdobył się rząd wiedeński ostatecznie na zorganizowanie w okupacji austrjackiej administracji cywilnej, która w niemieckiej okupacji istniała od samego początku, i powołał na jej szefa I. Madeyskiego. Próbował też Naczelny Komitet wzmocnić swój autorytet po prawej stronie społeczeństwa galicyjskiego. Miała się wkrótce odbyć reorganizacja Naczelnego Komitetu Narodowego, przy której — spodziewano się — miały grupy Podolaków-autonomistów i Centrum, opuszczając Narodową Demokrację, wstąpić znów zpowrotem do Komitetu. W tym celu prezes Koła Polskiego Biliński wystosował list do Witolda Czartoryskiego, zachęcając go do przyłączenia się do Naczelnego Komitetu.

Czartoryski odmówił i uzasadnił odmowę listem do Bilińskiego (15 marca 1916 roku)[2]), w którym wykazał, że „cała robota Naczelnego Komitetu Narodowego w Królestwie (prowadzona jest) bez woli społeczeństwa tamtejszego", że „ogromna większość całego społeczeństwa ją potępia", że

[1]) „Dokumenty Naczelnego Komitetu Narodowego", str. 237.
[2]) Zob. Dokumenty, nr. 17.

Komitetowi „nie wolno narzucać nawet dobrowolnego werbowania w innej dzielnicy", i że „musimy uszanować rezerwę, którą okazuje Królestwo". Postępowanie przeciwne „wprowadzić musi rozłam, a nie jedność w społeczeństwie całem polskiem". Stanowisko Witolda Czartoryskiego nie znalazło uznania u Bilińskiego, który skrytykował je w liście wystosowanym (24 marca) do Czartoryskiego[1]), a zawierającym między innemi zdanie: „Obawiałbym się tylko ciężkiej szkody dla sprawy polskiej, gdyby jej rozwiązanie oddano w obecnych strasznych warunkach politycznych Królestwa inicjatywie jego ludności".

Innego zdania było społeczeństwo polskie we wszystkich zaborach, nie wykluczając austrjackiego, o ile stało poza obozem Naczelnego Komitetu Narodowego. To też np. stronnictwa: Polityki Realnej, Narodowe i Demokratyczno-Narodowe w Królestwie wystosowały (25 kwietnia) list do Witolda Czartoryskiego[2]), w którym wyraziły mu szczere uznanie za zajęte stanowisko i wykazały niemożność porozumienia z Naczelnym Komitetem mimo konieczności utrzymania kontaktu z Galicją i skonsolidowania się opinji polskiej. List podobnej treści wysłała do Czartoryskiego Polska Partja Postępowa Królestwa[3]) (26 kwietnia). W Galicji około stu przedstawicieli świata naukowego i społecznego zwróciło się do Bilińskiego z pismem zbiorowem[4]), które wypowiedziało „gorące pragnienie, aby nasi politycy w nadmiernem zaufaniu do swojej wytrawności i dojrzałości przestali swe programy narzucać ludziom, którzy w nad wyraz trudnem postawieni położeniu, zaiste swym spokojem, godnością i czynem dowiedli, że bez tego kierownictwa się obędą". Pismo przestrzegało dalej, „aby niektóre radykalniejsze żywioły Galicji nie obrały sobie dziedziny Królestwa za pole prób i eksperymentów, któreby tylko waśń i rozstrój do społeczeństwa wniosły",

---

[1]) „Z dokumentów chwili", VI, str. 4. — „Dokumenty Naczelnego Komitetu Narodowego" nie podają tego listu, jak wogóle wielu dokumentów, oświetlających krytycznie działalność Naczelnego Komitetu Narodowego.

[2]) „Z dokumentów chwili", VI, str. 8.

[3]) Tamże, VI, str. 9.

[4]) Zob. Dokumenty, nr. 18.

i nazwało „w części błędnemi, a w części zdrożnemi krokami... wszelkie zalecanie werbunku, czy nawet branki w Królestwie ze strony pewnych żywiołów galicyjskich, które nawet wyraziły obawę, „aby materjał ludzki, pozostawiony w kraju, się nie zmarnował"[1]). Niezależnie od powyższego pisma zbiorowego zebrano jeszcze w Galicji masowe podpisy pod krótką deklaracją: „Podpisani sądzą, że zasada, przyjęta 16 sierpnia 1914 roku na zebraniu posłów do sejmu i do parlamentu, aby Królestwu pozostawić swobodę działania, powinna nadal obowiązywać"[2]).

Sytuacja Naczelnego Komitetu Narodowego w społeczeństwie była — rzec można — beznadziejna. Po usunięciu się opozycji Naczelny Komitet Narodowy w końcu 1914 roku postanowił sforsować najpierw opór Królestwa i narzucić mu swą akcję polityczną i legjonową, a następnie, mając liczne rzesze ochotników do swej dyspozycji, sforsować opór Wiednia, narzucić mu rozwiązanie trialistyczne w ramach monarchji austrjacko-węgierskiej, by znowuż Wiedeń ze swej strony sforsował Berlin i zmusił go do zaakceptowania w kwestji polskiej programu austrjackiego. Tymczasem cały ten plan runął; nie urzeczywistnił się ani jeden jego punkt. Nikt nie pozwolił się zdobyć: ani Królestwo, czy wogóle społeczeństwo polskie, ani Wiedeń, ani Berlin. Królestwo, zarówno prawicowe, jak lewicowe, choć z różnych motywów, nie dało ochotników, Wiedeń nie dał manifestu, a Berlin robił swoje. W tych warunkach panował wśród polityków galicyjskich, stawiających na kartę austrjacką, stan zupełnej depresji.

Zaznaczyło się to wymownie na posiedzeniach wiedeńskiego Koła parlamentarnego w dniu 1 kwietnia 1916 roku i sejmowego Koła Polskiego, zwołanego dla reorganizacji Naczelnego Komitetu Narodowego w dniu 29 kwietnia. Na pierwszem[3]) z nich oświadczył prezes Biliński, że „niełatwo

[1]) Aluzja do artykułu, opublikowanego przez szefa departamentu wojskowego Sikorskiego w „Dzienniku Narodowym". Por. poniżej na str. 263.

[2]) „Przegląd Polski", II, str. 56.

[3]) Tamże, I, str. 84 i nast

można się utrzymać dalej na pożądanej w polityce linji cierpliwości i spokoju"; na drugiem[1]) stwierdził Biliński, że „mocarstwa centralne walczą w świetnym pochodzie zwycięskim nie za nią (Polskę) i nie dla nas", że „ojczyznę naszą wskrzeszą mocarstwa przedewszystkiem dla siebie", i że „naród polski... oceni niezawodnie trzeźwo postawiony przez kanclerza problemat". Ale trzeźwość i smutek, wiejący z tych słów, nietylko nie powstrzymały Bilińskiego od wygłoszenia bezpośrednio potem panegiryku hołdowniczego na cześć „cesarza i króla naszego", ale kazały jemu i Kołu wysłać ponadto do cesarza depeszę hołdowniczą[2]) „imieniem całego zespolonego narodu polskiego". Depesza zapewniała, że „patrzymy bez trwogi w przyszłość, która nam, jako wynik narzuconej monarchji wojny, przynieść ma spełnienie naszych uzasadnionych pragnień i żądań pod sławnem Waszej Cesarskiej i Królewskiej Mości berłem". Depesza kończyła się życzeniem - ofertą: „Oby Bóg Wszechmocny pozwolił Waszej Cesarskiej i Królewskiej Mości, po odniesieniu zwycięstwa w tej wojnie światowej, powiększyć swoje dziedziny, na których kresach naród polski, w ustroju państwowym zjednoczony, z pełną ofiarnością podejmie znowu swą tradycyjną misję wału obronnego". Według własnych słów Bilińskiego państwa centralne walczyły „nie za Polskę i nie dla Polaków", ale mimo to „patrzeliśmy bez trwogi w naszą przyszłość" i mimo to narzucał się prezes Koła cesarzowi z programem austrjacko-polskim, i to „imieniem całego zespolonego narodu polskiego". Odpowiedź kancelarji cywilnej[3]) „przyjęła do wiadomości" wyrażone „uczucia najgłębszej czci i niezachwianego zaufania" i „dziękowała za to najserdeczniej". To wszystko. Prezydjum Koła Polskiego wolało odpowiedzi nie publikować.

Dowiedziała się natomiast opinja publiczna o liście, przesłanym prezesowi Bilińskiemu, z powodu wspomnianej depeszy, przez stronnictwa Królestwa, zrzeszone w Międzypar-

[1]) „Głos Narodu" z 30 kwietnia r. 1916 (wyd. por.)
[2]) Tamże.
[3]) „Przegląd Polski", I, str. 84.

tyjnem Kole Politycznem[1]). List sugerował Bilińskiemu, że telegrafując do cesarza, „imieniem całego zespolonego narodu polskiego", miał na myśli „tylko część naszego narodu, która w Galicji pod berłem austrjackiego monarchy pozostaje". Koło Międzypartyjne dało wyraz pragnieniu, „aby istotnie nadeszła chwila zespolenia całego narodu polskiego w politycznie wolnej ojczyźnie", zastrzegało się jednak, że „dla osiągnięcia tego celu, wobec grożących Polsce dawnych i nowych niebezpieczeństw, różne środki stosowane być muszą". Takie samo stanowisko, jak Koło Międzypartyjne w Warszawie, zajął Klub Polski w Lublinie. Sugestję Koła Międzypartyjnego podchwycił Biliński, tłumacząc się w liście do Zdzisława Tarnowskiego[2]) niezbyt zręcznie, że zwrot o „zjednoczonym narodzie polskim" miał się stosować „tylko do zjednoczenia dokonanego na zjeździe" sejmowego Koła Polskiego.

Na wspomnianem posiedzeniu Koła sejmowego w dniu 29 kwietnia przeprowadzono pewne zmiany organizacyjne w Naczelnym Komitecie Narodowym. Uprzednio już zlikwidowany został spór kompetencyjny między parlamentarnem Kołem wiedeńskiem a Naczelnym Komitetem Narodowym. Spór powstał stąd, że Naczelny Komitet Narodowy, chociaż uchwałą z 16 sierpnia 1914 roku miał kompetencję ograniczoną do „zakresu wojskowej, skarbowej i politycznej organizacji zbrojnych sił polskich", faktycznie rozszerzył z biegiem czasu swą działalność i objął nią całokształt spraw politycznych. Wywołało to tarcie z Kołem parlamentarnem, które czuło się i z tej przyczyny bardziej ukwalifikowanem do prowadzenia polityki, że w skład jego wchodziły także stronnictwa, nie należące już do Naczelnego Komitetu Narodowego, co, sądzono, mogło ułatwić stosunki z innemi dzielnicami. Ostatecznie doszło dnia 18 marca 1916 roku do układu między Kołem parlamentarnem a Komitetem Naczelnym[3]). Układ ten stwierdził, że Komitet prowadzi agitację werbun-

[1]) „Z dokumentów chwili", VI, str. 10.
[2]) Tamże, str. 20.
[3]) „Dokumenty Naczelnego Komitetu Narodowego", str. 217.

kową (w Królestwie), porozumiewa się samoistnie z rządem i naczelną komendą armji w sprawach legjonowych, tworzy w Galicji organizacje dla agitacji za programem legjonowym, wydaje dla tejże agitacji pisma perjodyczne i broszury oraz zapoznaje zagranicę z ideą legjonów przez dostarczanie zagranicznej prasie odpowiednich artykułów, że natomiast wszystkie inne sprawy polityki narodowej należą wyłącznie do Koła Polskiego, do którego wstąpili równocześnie socjaliści polscy, uzyskując miejsce w jego komisji politycznej. Dla zharmonizowania działalności dwóch ciał postanowiono obrać prezesa Koła Bilińskiego prezesem Naczelnego Komitetu, a dla Jaworskiego utworzyć urząd wiceprezesa Komitetu. Prezes Koła miał przy swoim boku zatrzymać w Wiedniu biuro prezydjalne i prasowe Naczelnego Komitetu, którego organy powróciły już były z Wiednia do Krakowa. W układzie przewidziano — mimo odmownej odpowiedzi, jaką Biliński otrzymał od Czartoryskiego — zmianę składu osobowego Komitetu w tym sensie, by było miejsce dla autonomistów i centrowców. Kilku ziemian, zbliżonych do tych stronnictw, przyjęło istotnie wybór, który dokonany został sześć tygodni później na posiedzeniu Koła sejmowego. Natomiast całkowicie zostali poza nowym składem Naczelnego Komitetu, ustalonym przez Koło sejmowe[1]), narodowi

[1]) W skład Naczelnego Komitetu Narodowego weszli: Klaudjusz Angermann, prof. dr. Oswald Balzer, dr. Franciszek Bardel, dr. Leon Biliński, dr. Emil Bobrowski, Mieczysław Burzyński, prof. Marceli Chlamtacz, Władysław Czaykowski, Ignacy Daszyński, Aleksander Dąbski, dr. Herman Diamand, Władysław Długosz, Stanisław Downarowicz, Stanisław Dydyński, Władysław Dzieduszycki, Jan Kanty Federowicz, Michał Garapich, dr. Ludomir German, dr. Włodzimierz Godlewski, dr. Ernest Habicht, Artur Hausner, dr. Jan Hupka, prof. dr. Władysław Leopold Jaworski, Jan Konopka, Piotr Kosobudzki, August Krasicki, Roman Krogulski, dr. Tadeusz Kupczyński, Bronisław Laskownicki, Kazimierz Laskowski, dr. Juljusz Leo, dr. Aleksander Lisiewicz, Andrzej Lubomirski, dr. Zygmunt Marek, Andrzej Moraczewski, dr. Edward Mycielski, Ferdynand Ohly, dr. Bronisław Padlewski, Jan Potocki, Józef Rączkowski, Józef Sare, Władysław Serwatowski. Władysław Sikorski, Hipolit Śliwiński, dr. Zdzisław Słuszkiewicz, dr. Michał Sokolnicki, Andrzej Średniawski, Konstanty Srokowski, Rudolf Starzewski, dr. Tadeusz Starzewski, dr. Ignacy Steinhaus, dr. Wła-

demokraci, chrześcijańsko-ludowi, grupa „Rzeczypospolitej" oraz duchowieństwo, wyższe[1]) zarówno, jak niższe.

Chociaż konjunktury były dla działalności Naczelnego Komitetu Narodowego jak najgorsze, nie przestano jednakowoż traktować ludzi innych przekonań politycznych z niezrozumiałą dla objektywnego obserwatora wyniosłością i butą, odsądzając ich w dalszym ciągu od patrjotyzmu, polskości, mianując „targowiczanami", „zdrajcami" i t. p. Prasa Naczelnego Komitetu Narodowego przedstawiała dziwny obraz: dawała z jednej strony wyraz całkowitej bezsilności Komitetu i bankructwa polityki, stawiającej na kartę austrjacką, a równocześnie ferowała moralne i polityczne wyroki, jakgdyby Komitet był wszechwładną potęgą, a program jego był odniósł zwycięstwo. Dnia np. 5 maja po posiedzeniu Koła Polskiego pisał w „Nowej Reformie" Srokowski, jeden z głównych działaczów Naczelnego Komitetu, sekretarz jego generalny, w sposób tragicznie pesymistyczny: „Dyskusje w Kole Polskiem trzeba teraz umieć wytrzymać... Bezsilność i beznadziejność oto dwa zasadnicze tony jej strasznej muzyki, którą rozbrzmiewa Koło. Ono wie więcej, widzi więcej i cierpi więcej... Ktoś nagle rzucony do ciemnego lochu, szuka tak wyjścia i tłucze głową o mur, o którym wie, że jest gruby i nieprzebity, ale mimo to pragnie go przebić... Wszystkie (głowy) przysłania mgła złudzeń. Bez niej widok beznadziejności byłby może zbyt potworny"... A tego samego dnia 5 maja „Naprzód", w artykule „Analiza zjazdów", denuncjował Głąbińskiego i Czartoryskiego, szydził z pisma przedstawicieli świata naukowego i społecznego w Galicji do Bilińskiego i uderzał pod adresem powyższych osób i sfer

---

dysław Stesłowicz, Zdzisław Tarnowski, dr. Mieczysław Urbański, dr. Antoni Wereszczyński, Wincenty Witos, Jan Zarański, Edmund Zieleniewski. („Dokumenty Naczelnego Komitetu Narodowego str. 234.)

[1]) Szczególne oburzenie w sferach Naczelnego Komitetu Narodowego wywołał fakt, że biskupi, mimo prośby Bilińskiego o odprawienie uroczystego nabożeństwa przed zgromadzeniem dnia 29 kwietnia, nie uczynili tego, ani też w zgromadzeniu nie wzięli udziału, i to na podstawie narady, jaką odbyli w Krakowie („Wskrzeszenie państwa polskiego", I, str. 103).

w „nadzieje Targowicy, choćby w minjaturze". A działo się to przecież w czasie, w którym lewica Królestwa patrzyła już znacznie krytycznie na Naczelny Komitet, jego program i jego działalność.

Do jakiego stopnia wypaczyć się mogła umysłowość polska w austrjackiej atmosferze wojennej, tego dowodem wywiad, udzielony korespondentowi wiedeńskiej „Reichspost" przez X. biskupa Bandurskiego[1]), fanatycznego zwolennika Naczelnego Komitetu Narodowego i akcji legjonowej. X. biskup Bandurski powiedział o legjonach, że są one „dalszym ciągiem bohaterskiej przeszłości, onej przeszłości, gdy Habsburgowie i Jagiellonowie występowali wspólnie w obronie wolności Europy środkowej", że „za następców tego wielkiego spadku będą kiedyś uznani owi wojownicy, którzy w polskich legjonach z bronią w ręku wystąpili jako reprezentanci polskiej myśli narodowej, ucieleśnionej w austrjackiej myśli cesarskiej". X. biskup Bandurski uważał, że „synonimy polski — austrjacki, dynastyczny — katolicki", stanowią w oczach ludu polskiego to samo pojęcie i zapowiadał wolność pod znakiem dwugłowego orła"[2]).

Wszystko to, mimo, że bezskuteczne pozostawały wszelkie dalsze nalegania na rząd wiedeński, zarówno Naczelnego Komitetu Narodowego, jak Koła Polskiego, których prezes wręczył 10 czerwca ministrowi spraw zagranicznych Burianowi i austrjackiemu prezesowi rady ministrów Stürgkhowi memorjał[3]), zwracający uwagę na „ścisły związek sprawy polskiej z interesami monarchji austrjacko-węgierskiej" i wskazujący „drogi, które zdaniem Koła zdołałyby doprowadzić do upragnionego rozwiązania sprawy polskiej", t. zn. do rozwiązania austrjackiego. Wiedeń pozostał i tym razem głuchy: na warsztacie pertraktacyj berlińsko - wiedeńskich był już projekt bethmannowski.

---

[1]) Cytujemy za „Przeglądem Polskim", I str. 103.

[2]) Sześć lat wcześniej, ten sam X. biskup Bandurski zakończył swe kazanie w kościele Marjackim w Krakowie, z okazji obchodu grunwaldzkiego, pełne natchnienia: „Już widzę nowy Grunwald: idzie... zbliża się...".

[3]) „Głos Narodu" z 15 czerwca r. 1916.

* * *

W czasie tym przybierał stosunek lewicy Królestwa do Naczelnego Komitetu Narodowego z każdym tygodniem coraz więcej charakter ostrej opozycji. Warunki, jakie Centralny Komitet Narodowy postawił w memorjale swym z 25 marca, nie zostały spełnione. Lewica stała przed decyzją skończenia z legjonami. Nie znaczy to, że się Centralny Komitet Narodowy, za którym stał Piłsudski, wyrzekał wszelkich planów zorganizowania jeszcze w czasie wojny armji polskiej do walki z Rosją. Przeciwnie, czekał on chwili stosownej i okoliczności, któreby pozwoliły na uzyskanie dla ruchu większej samodzielności i na utrzymanie jego steru w ręku Piłsudskiego i oddanej mu konspiracji lewicowej, Polskiej Organizacji Wojskowej. Organizacja ta, wobec okoliczności, towarzyszących zajęciu Warszawy, nie rozwiązała się i nie weszła do legjonów, lecz pozostała organizacją tajną i w stosunku do legjonów raczej konkurencyjną. Leżało w jej interesie, by legjony, skoro już były atutem przegranym, rozwiązały się i uwolniły ze swych szeregów wybitnych oficerów z Piłsudskim na czele, więzionych w legjonach austrjacką dyscypliną wojskową.

Przeciwstawiał się temu oczywiście Naczelny Komitet Narodowy i sekundowała mu w Królestwie Liga Państwowości Polskiej, pozbawiona jednakowoż wpływu. Departament wojskowy z Sikorskim na czele usiłował z Krakowa forsować werbunek w Królestwie wbrew zarówno Międzypartyjnemu Kołu Politycznemu, jak Centralnemu Komitetowi Narodowemu. Sikorski był bezwzględnym zwolennikiem przeprowadzenia w Królestwie werbunku. Już pod koniec 1915 roku napisał memorjał dla rządu austrjacko-węgierskiego p. t.: „Ile materjału żołnierskiego posiada Królestwo, i jak go uruchomić?“[1]), podając liczbę zdolnych do broni na 1.020.000 do 1.040.000. Wkrótce potem, w styczniu 1916 roku, zamieścił w „Dzienniku Narodowym“ artykuł, dowodzący, że pierwszorzędną troską polskich mężów stanu jest obmyślenie sposobu wyzyskania w walce z Rosją licznego

[1]) Dąbrowski. str. 45.

i doborowego rezerwoaru ludzkiego, który się w Królestwie Polskiem „bezpowrotnie marnuje"[1]). Akcja werbunkowa departamentu wojskowego, prowadzona w Królestwie przy pomocy 28 biur werbunkowych, dawała rezultaty minimalne, ale powodowała wiele rozgoryczenia i oburzenia. Lewica Królestwa nalegała na Naczelny Komitet Narodowy, by zwinął departament wojskowy. Między innemi np. przesłał Centralny Komitet Narodowy (2 czerwca) Naczelnemu Komitetowi uchwałę zjazdu lewicowego Wydziału Narodowego w Lublinie[2]), domagającą się „zaniechania przez Naczelny Komitet Narodowy działalności w Królestwie, któraby nie była prowadzona za zgodą organizacji narodowej Królestwa", w szczególności „zwinięcia działalności politycznej departamentu wojskowego (na rzecz werbunku), która znajduje się zwykle w sprzeczności z dążeniami organizacyj narodowych Królestwa, a często wykracza nawet przeciwko uroczyście robionym zapewnieniom odpowiedzialnych przedstawicieli Naczelnego Komitetu Narodowego". W lipcu doszło do otwartego zatargu. Sześćdziesięciu współpracowników departamentu wojskowego i oficerów werbunkowych, zbliżonych do Centralnego Komitetu Narodowego, wystąpiło z departamentu[3]), a socjalistyczny „Naprzód" rozpoczął gwałtowną kampanję przeciwko departamentowi i jego szefowi, często osobiście bardzo dotkliwą dla Sikorskiego, który otrzymał wprawdzie dwa listy, rehabilitujące go: od wiceprezesa Jaworskiego[4]) i od szefów innych departamentów Komitetu[5]), był jednakowoż w dalszym ciągu przedmiotem jak najostrzejszych ataków. Naczelny Komitet Narodowy podzielił się faktycznie na dwa obozy: większość burżuazyjną („Czas" i „Nowa Reforma"), która trwała na dotychczasowych torach absolutnego austrofilizmu i kontynuowania akcji legjonowej, oraz mniejszość socjalistyczną i socjalizującą („Naprzód"), która, pod wpływem Piłsudskiego i Centralnego Komitetu

[1]) Dąbrowski, str. 46.
[2]) „Dokumenty Naczelnego Komitetu Narodowego", str. 247.
[3]) „Naprzód" z 24 lipca 1916 r.
[4]) „Dokumenty Naczelnego Komitetu Narodowego", str. 272.
[5]) Tamże, str. 274.

Narodowego, zaczęła frondować, wprawdzie nie wobec Austrji, ale wobec rządu austrjackiego i przeciwstawiała się prowadzonemu przez departament wojskowy werbunkowi.

Kierownicy Naczelnego Komitetu Narodowego, reprezentujący jego większość, próbowali sytuację Komitetu ratować przez zwrócenie się do Warszawy, do Międzypartyjnego Koła Politycznego, Centralnego Komitetu Narodowego i Ligi Państwowości Polskiej z propozycją odbycia wspólnej narady. Udał się w tej sprawie do Warszawy wiceprezes Jaworski w sierpniu 1916 roku i apelował szczególnie do realistów i do stronnictw lewicowych, ale starania jego pozostały bez skutku[1]). Tem bardziej usiłowano oddziałać na Lublin, na okupację austrjacką, gdzie szereg jednostek z wiceprezesem Głównego Komitetu Ratunkowego Janem Steckim na czele było zachwianych w stanowisku opozycyjnem względem państw centralnych. Stecki począł stawiać na kartę wojny nierozegranej, której rezultatem miało być objęcie Królestwa i Galicji przez Austrję, „cieszącą się poparciem koalicji". Jednakowoż tajny zjazd lubelski z sierpnia roku 1916, na którym Stecki bronił tej tezy, zakończył się uchwałą, że „żadna poropozycja ze strony państw centralnych, dotycząca naszej przyszłości, nie może w żadnym razie pociągnąć za sobą pozwolenia na pobór rekruta, lub utworzenie armji, któraby czynnie wzięła udział w wojnie po stronie tych państw"[2]). Na przebieg dyskusji i wynik zjazdu wpłynęły wiadomości i sugestje, przysłane ze Szwajcarji, oraz wystąpienie Stefana Dąbrowskiego z danemi statystycznemi, dowodzącemi, że od jesieni roku 1916 zacznie zapas rezerw niemieckich maleć, w przeciwstawieniu do wzmagających się jeszcze długo rezerw koalicyjnych[3]).

[1]) „Wskrzeszenie państwa polskiego", I, str. 106 i nast.

[2]) Dąbrowski, str. 144.

[3]) Dąbrowski studjował ten temat od jesieni roku 1915. W lutym roku 1916 przysłał nam przez Witolda Czartoryskiego do Szwajcarji wynik swych obliczeń, który został zakomunikowany rządom sprzymierzonym. Wiosną tegoż roku napisał obszerny memorjał, który przedłożył nielicznym działaczom w Galicji, a następnie w sierpniu zjazdowi lubelskiemu, by go ostatecznie w początkach 1917 roku wydać w Warszawie tajnie drukiem p. t. „Wojna światowa w świetle cyfr i wpływ rezerw Kongresówki na dalszy jej przebieg". Zob. w książce Dąbrowskiego str. 13, 15, 29 i nast.

* * *

Równocześnie dojrzewał zatarg między Piłsudskim a naczelną komendą legjonów i przełożonymi mu wówczas generałami niemieckimi (Linsingenem i Bernhardim). Bezpośrednim powodem było zachowanie się Piłsudskiego, mające na celu oszczędzanie legjonów, nieraz wbrew rozkazom przełożonych. Właściwą głębszą przyczyną był zupełny pesymizm, jaki Piłsudskiego ogarnął w sprawie legjonów wogóle, a w szczególności w sprawie jego własnej roli w legjonach. Obrazem ówczesnego stanu duszy Piłsudskiego był jego rozkaz, wydany w drugą rocznicę wejścia ze strzelcami do Królestwa, dnia 6 sierpnia 1916 roku, rozkaz[1]), w którym mówił: „...Widziałem zawsze przed sobą widmo upiorne powstającego z grobów ojców i dziadów, widmo żołnierza bez ojczyzny. Czy takimi zostaniemy w historji, czy po nas zostawimy jedynie „krótki płacz niewieści i długie nocne rodaków rozmowy" — pokaże przyszłość..." To też 25 lipca złożył Piłsudski przez komendę legjonów podanie o dymisję, cytując w niem jako motyw zdanie generała Puchalskiego o postępowaniu Piłsudskiego: „Tego rodzaju postępowanie zakrawa na bierny opór; tego nie ścierpię"[2]). Austrjackie władze wojskowe, licząc się z popularnością Piłsudskiego wśród legjonistów, zdecydowały się tylko na udzielenie mu urlopu do 15 października, chociaż raporty komendantów niemieckich domagały się wyraźnie usunięcia Piłsudskiego za bierny opór, szczególnie za wycofanie części wojsk, pozostających pod jego komendą, do rezerwy bez uprzedzenia przełożonych.

Nastąpiło *ultimatum* pułkowników legjonowych w postaci memorjału do Naczelnego Komitetu Narodowego (30 sierpnia), podpisanego przez Piłsudskiego, Józefa Hallera, Sosnkowskiego i Roję[3]). Memorjał domagał się, by Naczelny Komitet zaznaczył wobec rządu austrjackiego, że „obecne legjony i ich przyszły twór może i musi być jedynie uważany

[1]) „Dokumenty Naczelnego Komitetu Narodowego", str. 284.

[2]) „Przegląd Polski", III, str. 128.

[3]) Tamże, III, str. 129; „Dokumenty Naczelnego Komitetu Narodowego" nie zawierają tego memorjału.

za wojsko polskie, które bije się i umiera za niepodległość Polski", poczem memorjał wysunął postulaty, jak zlegalizowanie naczelnej komendy legjonów, porozumienie się z delegacją stronnictw w Warszawie celem utworzenia wspólnego prowizorycznego rządu polskiego, zwinięcie departamentu wojskowego Naczelnego Komitetu i wstrzymanie werbunku, zasadnicze załatwienie sprawy odznak, tytulacyj, szarż, aspiracyj i dążeń legjonów, powołanie komisji wojskowej i t. p.

Austrjacko-węgierska naczelna komenda była skłonna iść dość daleko w ustępstwie na rzecz stanowiska Piłsudskiego w legjonach, ale niemiecka główna kwatera uznała to za osobistą obrazę generałów niemieckich. Sprawa stanęła na ostrzu noża: dymisja Piłsudskiego stała się nieuchronna. Pod względem rzeczowym zdecydowano się w Wiedniu na przekształcenie legjonów w polski korpus posiłkowy[1]) i rozszerzenie ich na dwie pełne dywizje z pewnemi drugorzędnemi ustępstwami. Powierzchowna ta reforma konstytucji legjonów przeszła bez wrażenia. Z entuzjazmem powitała nowe rozporządzenie tylko prasa większości Naczelnego Komitetu Narodowego, szczególnie stojąca na usługach departamentu wojskowego. Wyciągnęła ona z rozporządzenia bardzo daleko idące wnioski polityczne, które wzbudziły wątpliwości w oficjalnych sferach wiedeńskich. Półurzędowy *Fremdenblatt* nie omieszkał przeciwstawić się owym wnioskom następującem oświadczeniem[2]): „...Dotychczasowa istota legjonu nie została w niczem naruszona faktem, że uwzględniono życzenia narodowe, uznane za uprawnione, a zarazem legjonowi przypadła dobrze zasłużona nagroda i uznanie za dzielne zachowanie się podczas wojny. Wszelkie wnioski, wychodzące poza to, są bezprzedmiotowe, dopóki losy Polski są nierozstrzygnięte. Tymczasem Austro-Węgry i Niemcy będą starały się dalej, tak, jak to czyniły przedtem, doprowadzić kwestję polską do rozwiązania, odpowiadającego stosunkom faktycznym i zadowalającego, w wiernem przymierzu i zupełnem porozumieniu". Oświadczenie to zakończyło epizod z polskim korpusem posiłkowym

[1]) „Dokumenty Naczelnego Komitetu Narodowego", str. 292.

[2]) Cytujemy za „Przeglądem Polskim", III, str. 133.

i nie przyczyniło się zgoła do zmniejszenia wewnętrznego wrzenia w legjonach, zwłaszcza, że tymczasem nastąpiło 27 września przyjęcie dymisji Piłsudskiego i powierzenie komendy pierwszej brygady legjonów pułkownikowi Januszajtysowi[1]).

W obozie lewicowym zawrzało: posypały się odezwy, odbył się szereg zebrań manifestacyjnych, urządzono zjazd stronnictw radykalnych Królestwa wraz z Piłsudskim w Krakowie (23 i 24 października) i t. p. Sytuacja była tak ciężka dla Naczelnego Komitetu Narodowego, że ujrzał się zmuszony do podjęcia próby uspokojenia opinji publicznej sfer lewicowych i w tym celu zwrócił się do Piłsudskiego, by uzyskać od niego słowa, mogące wpłynąć kojąco na nastrój wzburzony. Wiceprezes Jaworski wystosował (5 października) list do Piłsudskiego[2]), którego wstęp zawierał następujące przypomnienie: „Mówiłeś mi, Panie Brygadjerze, że celem Twoim było doprowadzenie do tego, aby w tej wojnie choć częściowo rozwiązaną została kwestja polska". Zdaniem Jaworskiego, „cel ten, jak dotychczas rzeczy stoją, będzie spełniony". „Trudno wprawdzie przewidzieć przed końcem wojny konstrukcje i rozmiary państwa, które chcemy wskrzesić", ale wydaje się rzeczą pewną, że „uzyskamy własne ognisko, przy którem myśleć i pracować będziemy mogli nad rozwojem". Będzie to — według dalszego toku listu — zasługą legjonów, a przedewszystkiem Piłsudskiego, którego „siły ojczyzna nie może się pozbawić", którego „imię i wartość jest własnością ogółu, a nie jego części". Lecz, „kto zdobył tak wielkie zaufanie, ten się sam obciąża równie wielką moralną odpowiedzialnością". W imię tej odpowiedzialności i w imię prawdy, że „nie wolno nam nic uronić z dobytku dotychczasowego", Jaworski apelował do Piłsudskiego: „Krzep ducha, każ wytrwać, broń przed zwątpieniem, ucz budować!"

[1]) „Przegląd Polski", III, str. 134; w „Dokumentach Naczelnego Komitetu Narodowego" brak komunikującego o tem rozkazu dziennego komendy legjonów.

[2]) „Dokumenty Naczelnego Komitetu Narodowego", str. 299.

Odpowiedź Piłsudskiego (6 października)[1]) nie dała „pokrzepienia ducha". Przypomnieniu Jaworskiego, że naczelnik strzelców określił, jako cel polityczny, „choć częściowe rozwiązanie sprawy polskiej", Piłsudski nie zaprzeczył, lecz wyinterpretował ówczesne swe słowa w sensie „mniej lub więcej maksymalnych celów". Oprócz „maksymalnych" w tem zrozumieniu celów — mówił Piłsudski — „stawiałem sobie minimalne zadanie, zgodne z wysokością poziomu sprawy wojskowej w Polsce: chciałem, by w wielkiej wojnie światowej .....żołnierz polski nie pozostał malowanką, oglądaną przez grzeczne dzieci nieraz pokryjomu po kątach: chciałem, by Polska, która tak gruntownie po 63 roku o mieczu zapomniała, widziała go błyszczącym w powietrzu w rękach swych żołnierzy". To „minimalne zadanie" uważał Piłsudski za spełnione, mówił bowiem, że „nie żałujemy ani krwi, ani ofiar, gdy ten sen i marzenie długich lat się ziściły". O tem, czy dwa lata wojny i dwa lata współdziałania legjonów z państwami centralnemi zbliżyły Polskę do „mniej lub więcej maksymalnych celów", a raczej do „choć częściowego rozwiązania sprawy polskiej", — odpowiedź Piłsudskiego milczała. Kończyła się też, nie — jak pragnął Jaworski — wezwaniem do wytrwania, lecz „bez względu na wszystko" rzewnem podziękowaniem „tym wszystkim, którzy przyczynili się do urzeczywistnienia żołnierskiego dzieła", a zarazem przeproszeniem pod adresem wiceprezesa Naczelnego Komitetu Narodowego, że „odpowiedź znajdzie niepełną". Wymiana listów między Jaworskim a Piłsudskim, podana przez „Nową Reformę", uległa całkowicie konfiskacie.

Centralny Komitet Narodowy przemówił w obszernej odezwie (6 października)[2]) językiem twardszym, aniżeli to uczynił Piłsudski, i wytoczył przeciw Naczelnemu Komitetowi Narodowemu ciężki akt oskarżenia, że „nie niósł rządowi monarchji austro-węgierskiej woli naszego narodu, samopoczucia naszej wartości, ale niósł lojalność bezwzględną", — że „nie niósł interesu narodowego, ale wierność, — nie niósł

[1]) „Dokumenty Naczelnego Komitetu Narodowego", str. 301.
[2]) Zob. Dokumenty, nr. 26.

samodzielności politycznej, ale oddawał los nasz w ręce obce, czyn legjonów komentując jeno jako ofiarę, jednocześnie wytwarzając dla nich w społeczeństwie polskiem zapomocą agitacji bezkrytyczny entuzjazm i przedstawiając je jako cel sam w sobie, nie jako środek do celu prowadzący". Żaden postulat nie został zrealizowany — mówiła odezwa — „natomiast ileż to razy zawisł nad narodem naszym wielki niepokój o przyszłość Polski, wieleż to razy zjawiała się niepewność, czy znowu podzieleni, lub wydani Moskwie nie będziemy". Nastąpiła szczegółowa krytyka działalności Naczelnego Komitetu Narodowego i jego departamentu wojskowego w sprawie legjonów, poczem odezwa stwierdzała o Piłsudskim, że „mimo wszystkie usiłowania, jakie departament wojskowy czynił, aby stanowisko jego osłabić, aby zadanie legjonów obniżyć i przystosować do zakresu swoich planów, Piłsudski stanowisko swe utrzymał, bo stało za nim niezłomne trwanie legjonów przy haśle niepodległości".

W tem tkwił istotnie tragizm legjonów, że mimo przysięgi austrjackiej, wykluczającej imię Polski, mimo wszystkiego, co robiono i czego nie robiono ze strony niemieckiej i austrjacko-węgierskiej, mimo całej niemocy Naczelnego Komitetu Narodowego, — patrjotyczna młodzież legjonowa żyła niewątpliwie marzeniem, iż walczy o niepodległość Polski, podczas kiedy jej polityczni, a nawet wojskowi przywódcy pogodzili się od samego początku wojny z „choć częściowem rozwiązaniem sprawy polskiej". Bezstronność każe stwierdzić, że za to wszystko, za co Centralny Komitet Narodowy wytaczał proces Naczelnemu Komitetowi Narodowemu, ponosili współodpowiedzialność z resztą Komitetu Naczelnego galicyjscy przyjaciele polityczni Centralnego Komitetu; socjaliści bowiem tamtejsi: Daszyński, Hausner i towarzysze postępowali przez półtora roku zupełnie tak samo, jak Leo, Jaworski, Srokowski, a „Naprzód" nie różnił się pod tym względem niczem od „Czasu" i od „Nowej Reformy". Rzecz inna, że pod austrjacko-polskim sztandarem, z częściowem tylko i bardzo ułomnem rozwiązaniem sprawy polskiej, można było wprawdzie odnosić triumfy w Krakowie, że natomiast w Warszawie, w Królestwie, musiał on ustąpić miej-

sca programowi, zmierzającemu do pełnej niepodległości, a nie uzależniającemu naszych aspiracyj od państw centralnych. Konsekwencją jednakowoż była nieunikniona kolizja nietylko z Berlinem i Wiedniem, ale i z Naczelnym Komitetem Narodowym.

Po dymisji Piłsudskiego Centralny Komitet Narodowy zerwał stosunki z Naczelnym Komitetem, z którego wystąpili: Sokolnicki i Kupczyński, uważający się za przedstawicieli lewicy Królestwa. W samych legjonach dymisja Piłsudskiego spotęgowała znacznie dotychczasowe wrzenie. Pułkownicy Sosnkowski, Roja i inni oficerowie wnieśli również dymisje, a inni złożyli szarże oficerskie, pozostając w szeregach w charakterze zwykłych żołnierzy. Uprawiano propagandę za rozbiciem legjonów, podsycaną pogłoskami o bliskim pokoju odrębnym między Niemcami a Rosją, o internowaniu legjonów, lub też wysłaniu ich na front francuski. Stan psychiczny legjonów był tego rodzaju, że wykluczał dalsze ich użycie w walce, to też niemieckie władze wojskowe, pod których komendą legjony faktycznie się znajdowały, zarządziły wycofanie ich z frontu i przeniesienie do Baranowicz. Upozorowano to wypoczynkiem, ale w rzeczywistości równało się to internowaniu. Departament wojskowy uzyskał przez to czas do przeprowadzenia kontrakcji. Opierała się ona głównie na drugiej brygadzie, politycznie niezwiązanej z Piłsudskim i społecznie umiarkowańszej. W końcu września, w okresie, w którym nastąpiło przyjęcie dymisji Piłsudskiego, wiceprezes Naczelnego Komitetu, departament wojskowy oraz Liga Państwowości Polskiej wystosowały do drugiej brygady, z okazji jej drugiej rocznicy wyruszenia w pole, adresy[1]), animujące ją w gorących słowach. Po deprymującej zaś odpowiedzi Piłsudskiego na list Jaworskiego wystąpił Naczelny Komitet Narodowy z odezwą do legjonistów[2]) płomienną, a nalegającą na nich, by wytrwali niezłomnie na stanowisku, „aż za sławą przyjdzie triumf idei, triumf wolnej, niepodległej Polski". Naczelny Komitet Narodowy usiłował się w tym apelu, w momencie dla legjonów już ka-

[1]) „Dokumenty Naczelnego Komitetu Narodowego", str. 294 i nast.
[2]) Tamże, str. 312.

tastrofalnym, dostroić do prądów, nurtujących Królestwo. Nie czynił tego niewątpliwie z głębokiego przekonania, musiał sobie bowiem dobrze z tego zdawać sprawę, że zwycięskie państwa centralne, na których kartę Komitet stawiał, nigdy nie zgodzą się na Polskę rzeczywiście niepodległą. Za przykładem Naczelnego Komitetu Narodowego zwróciła się do legjonistów z odezwą Liga Państwowości Polskiej[1]), ale skutki tych i tym podobnych wysiłków były nikłe.

Tymczasem w pertraktacjach między Berlinem a Wiedniem rozwiązanie austrjackie sprawy polskiej było już pogrzebane, a na jego gruzach dojrzewała ostatecznie bethmannowska koncepcja niemiecka. W tych okolicznościach rząd wiedeński unikał wprost prezesa Koła Polskiego i Naczelnego Komitetu Narodowego. Burian odmówił żądaniu przyjęcia subkomitetu komisji politycznej Koła, w którego ręku koncentrowała się właściwa akcja polityczna Koła, a który w miesiącach letnich 1916 roku usiłował od rządu wydobyć prawdę o sytuacji. Prawdy tej nie zdołał rząd austrjacko-węgierski długo ukryć. To też komisja polityczna Koła Polskiego zajmowała się po raz pierwszy dnia 28 lipca[2]) pogłoskami, że zwyciężył w pertraktacjach niemiecki plan buforowego państwa polskiego z wyłączeniem Galicji i Śląska austrjackiego, nie mówiąc oczywiście wcale o zaborze pruskim. Gorące obrady powtórzyły się w sierpniu i we wrześniu. Po szeregu konferencyj Bilińskiego z Burianem, Stürgkhiem i Andrassym, a Daszyńskiego z Tiszą i przywódcami stronnictw węgierskich, nie pozostało już prezesowi Koła wiedeńskiego nic innego, jak stwierdzić na pełnem posiedzeniu dnia 3 października[3]), że nastąpiła zasadnicza zgoda obu rządów na projekt niemiecki, że „cała ta kombinacja pomyślana jest na wypadek wygrania wojny, a wtedy nie można żądać od Austrji, by oddała na rzecz Polski swoją prowincję największą,

---

[1]) „Dokumenty Naczelnego Komitetu Narodowego", str. 315.

[2]) „Głos Narodu" z 30 lipca r. 1916 (wyd. por.); „Przegląd Polski", III, str. 157.

[3]) Tamże, III, str. 159 i nast.

teraz dopiero w swej wielkiej wartości uznaną". Wykluczenie Galicji złagodzone być może przez rozszerzenie jej autonomji. „Państwo polskie — jak referował Biliński — ma być złączone konwencją militarną z olbrzymem niemieckim, armja polska będzie wobec ogromnej armji niemieckiej słabą, interesy ekonomiczne Polski stać będą pod silnym wpływem interesów ekonomicznych Niemiec". Biliński zakończył, że „za całe to nieszczęście odpowiedzialność spada na tych, którzy spowodowali zwrot niekorzystny na polu bitwy" (latem 1916 roku) i na bar. Buriana, że „metodą swą i systemem śmiertelnego milczenia" zmroził rezultaty własnych usiłowań.

W Kole zapanowało przygnębienie, oburzenie, ostatecznie uchwalono po dłuższej dyskusji[1]) większością głosów wniosek, postawiony przez ludowców w porozumieniu z narodowymi demokratami i pokrewnemi ugrupowaniami, a wysuwający postulat „Polski wolnej i niepodległej" i protestujący „przeciw wszelkim zamiarom rozdziału ziem polskich". Było to pierwsze śmielsze posunięcie Koła wiedeńskiego i postawienie przezeń sprawy polskiej na szerszej podstawie.

Rozwój wypadków, który powiódł w łonie obozu państw centralnych do zwycięstwa niemieckiej koncepcji bethmannowskiej nad austrjackiem rozwiązaniem sprawy polskiej, a zarazem do bankructwa polityki Naczelnego Komitetu Narodowego, potwierdził przewidywania dużej większości naszego narodu, między innemi tej dzielnicy, która od początku wojny solidarnie i zwarcie orjentowała się przeciwko cesarstwom centralnym, — zaboru pruskiego. Położenie jego społeczeństwa stawało się z miesiąca na miesiąc coraz trudniejsze, cięższe, coraz więcej wymagające hartu i siły woli. Zdawano sobie z tego dobrze sprawę, że zwycięstwo Niemiec

[1]) W dyskusji padły z ust Daszyńskiego słowa: „Mojem zdaniem zasadniczo nie mamy powodu zmieniać naszego programowego dążenia. Program nasz, jak bluszcz, obwijał się około tronu Habsburgów, ale ten powój miał i ma korzenie w ziemi polskiej." („Z dokumentów chwili", VI, str. 67.)

i Austro-Węgier, o ile w rezultacie ostatecznym musiałoby doprowadzić do ujarzmienia przez Rzeszę Niemiecką narodu polskiego jako całości, mogłoby jednakowoż Królestwu i zaborowi austrjackiemu dać przynajmniej w pewnych dziedzinach i w pewnej mierze korzyści w porównaniu z ich sytuacją przedwojenną, że natomiast w pruskim zaborze spotęgowałoby jeszcze system germanizacyjny, choć przybrałby on częściowo odmienne formy od dotychczasowych. Nie można się było pod tym względem żadnym oddawać złudzeniom. Społeczeństwo zaboru pruskiego nie żyło jednakowoż bynajmniej wyłącznie troską o własny los. Uświadamiając sobie istotę niebezpieczeństwa niemieckiego dla całego narodu polskiego oraz doniosłość dla Polski ziem jej zachodnich, śledziło z zapartym tchem wypadki militarne i polityczne i robiło, co było w jej mocy, by samemu moralnie sprostać sytuacji, a zarazem oddziałać na rodaków zakordonowych celem wzmocnienia ich odporności wobec politycznych zabiegów Niemiec i Austro-Węgier. Im bardziej rozwój wypadków uniemożliwiał społeczeństwu zaboru pruskiego odegranie w pierwszych latach wojny otwartej roli nazewnątrz, im bardziej zmuszał je do milczenia, tem bardziej okazywało ono inicjatywę za kulisami, gdy chodziło, czy to o zapoczątkowanie pracy politycznej zagranicą, czy też o zharmonizowanie linji politycznej trzech dzielnic.

O polskiej działalności zagranicą, na zachodzie Europy, będzie mowa poniżej. Tam zobaczy czytelnik, jak społeczeństwo ziem zachodnich starało się od pierwszych miesięcy roku 1915 powołać do życia organizację pracy politycznej w Szwajcarji, a później, po jej powstaniu, jak ją ofiarnie podtrzymywało, przeprowadzając powiatami tajne na jej rzecz opodatkowanie, i jak niestrudzenie pośredniczyło między nią a obozem prokoalicyjnym w Królestwie i w zaborze austrjackim. Z Warszawą, skoro zajętą została przez wojska niemieckie, utrzymywało Poznańskie ścisły kontakt. Po bezskutecznych na początku wojny próbach bezpośredniego oddziałania na Naczelny Komitet Narodowy w Krakowie dla pohamowania jego zapędów angażowania całego narodu na rzecz państw centralnych wybrano następnie drogę pośre-

dnią, przez zwracanie się Koła berlińskiego do Koła wiedeńskiego. Usiłowania te nie odniosły jednakowoż pożądanego skutku, zważywszy, że u steru Koła wiedeńskiego przeważały czynniki, związane z Naczelnym Komitetem Narodowym. Wówczas skierowano punkt ciężkości uwagi na zjazdy trójdzielnicowe, które się odbywały głównie w Krakowie, a na których dążono do umocnienia opinji, skierowanej przeciwko państwom centralnym i nie godzącej się na rezygnację z zaboru pruskiego.

Podczas jednego z tych zjazdów, w marcu roku 1916, kilku delegatów, szczególnie z Poznańskiego, udało się do Piłsudskiego z zapytaniem, do czego zmierza w sprawie zaboru pruskiego. Piłsudski miał odpowiedzieć zarzutem, że „czego właściwie chcą Poznańczycy, skoro ich żołnierz najlepiej się bije za Prusy, o niczem innem nie myśląc", że przeto on — Piłsudski — „sprawą zaboru pruskiego głowy sobie zaprzątać nie myśli". Kontrargumenty nie odniosły skutku, Piłsudski uznawał tylko „czyn zbrojny", a o postawie politycznej zaboru pruskiego wyrażał się w dalszym ciągu lekceważąco[1]).

Tymczasem dzielnica, przez Piłsudskiego tak nisko ceniona, przeprowadzała szeroką akcję pomocy dla dotkniętych wojną rodaków w innych zaborach. Działalność ta humanitarna, w którą społeczeństwo ziem zachodnich dużą włożyło energję, poruszając szerokie masy ludowe, miała również stronę wybitnie polityczną: chodziło o zamanifestowanie solidarności zaboru pruskiego z resztą Polski, o stwierdzenie, że Poznań czuje się z Warszawą, Lwowem i Wilnem jednem ciałem narodowem, mającem mimo wiekowego rozdarcia, dokonanego przemocą, prawo do życia w jednym organizmie państwowym. Tak myślał najskromniejszy ofiarodawca na zachodzie Polski; a wyczuwali to i rozumieli ci, do których domów i chat akcja dobroczynna docierała w Królestwie, w Galicji, czy na Wileńszczyźnie.

Wysiłek społeczeństwa zaboru pruskiego szedł równolegle z pracą Komitetu krakowskiego, utworzonego pod prze-

[1]) Według relacji Władysława Grabskiego z Poznańskiego.

wodnictwem X. biskupa Sapiehy, t. zw. Książęco-Biskupiego Komitetu, w którym złączyły się żywioły, przeciwne działalności Naczelnego Komitetu Narodowego. Propaganda humanitarna, faktycznie potwierdzająca jedność i niepodzielność Polski, wywołała też w tym sensie niejeden komentarz w opinji publicznej zagranicą. Przyczynił się do tego — pod polską sugestją — Watykan, chociaż politycznie orjentował się w kierunku państw centralnych, a koalicję oceniał ujemnie ze względu na wrogie Kościołowi wpływy masońskie we Włoszech i w państwach z niemi sprzymierzonych, oraz ze względu na Rosję. Mimo tych tendencyj politycznych Watykanu list X. kardynała Gaspari'ego, sekretarza stanu Stolicy Apostolskiej, do X. biskupa Sapiehy (kwiecień 1915)[1]), wzywający episkopat polski zaboru austrjackiego, pruskiego i rosyjskiego, by zaapelował do świata katolickiego wszystkich ludów o moralną i materjalną pomoc dla Polski, — list ten stanął na gruncie narodu polskiego, jako całości. Wprawdzie pismo X. kardynała Gaspari'ego nie zawierało żadnej aluzji politycznej, ale mimo to nie było bynajmniej pozbawione pośredniego znaczenia politycznego. To samo powiedzieć należy o odezwie, wydanej następnie (we wrześniu) przez cały episkopat polski z prymasem, arcybiskupem gnieźnieńskim i poznańskim na czele[2]).

Wracając do zaboru pruskiego, zaznaczamy, że w tym okresie wojny czynniki kierownicze angażowały się jawnie politycznie tylko w wypadkach wyjątkowych, jak np. przy głosowaniu Polaków w poznańskiej radzie miejskiej (w maju 1916 roku) przeciwko zakładaniu w stolicy Wielkopolski muzeum wojennego im. Hindenburga. Zresztą, wolało społeczeństwo zaboru pruskiego, nie mogąc wówczas jeszcze mówić całej prawdy, milczeć, czekać i trwać na stanowisku. W sferach Naczelnego Komitetu Narodowego i jego zwolenników politycznych jedni tego milczenia nie rozumieli, inni go zrozumieć nie chcieli. Pierwsi stali przed „sfinksem poznańskim", jak przed zagadką, aczkolwiek czasami narzu-

[1]) „Kurjer Poznański" z 18 kwietnia r. 1915.
[2]) Tamże, numer z 28 września t. r.

cało im się pytanie: „Czemu (zabór pruski) milczy? Może to jego milczenie jest jego mową?"[1]) Drudzy, którzy zresztą tak samo zrozumieć nie chcieli milczenia Poznania, jak Warszawy[2]) i Lwowa[3]), zarzucali zaborowi pruskiemu, że stawia interes jednej dzielnicy ponad dobro narodu, jako całości. Sprzeczność ta interesów nie istniała oczywiście, a milczenie społeczeństwa ziem zachodnich było istotnie jego mową.

Zachodziły trudne sytuacje, w których rząd niemiecki, wyręczając się pewnymi Polakami, usiłował sprowokować społeczeństwo zaboru pruskiego, względnie jego przedstawicielstwo parlamentarne. Gdy np. Włochy przyłączyły się do koalicji, rozpoczął germanofilski „Katolik" (Napieralski) namiętną kampanję prasową przeciwko Kołu Polskiemu w parlamencie, zarzucając mu, że nie porusza t. zw. „sprawy rzymskiej", że nie występuje z żądaniem wskrzeszenia świeckiego państwa papieskiego[4]). Wprawdzie nie czyniło tego nawet Centrum niemiecko-katolickie, ale inspiratorom ataku na Koło Polskie przed forum jego szczerze katolickich wyborców nie chodziło wcale o rzeczową stronę kwestji, lecz o postawienie Koła w kłopotliwem położeniu, o zepchnięcie go na tory polityki nieprzyjaznej Włochom i całej koalicji. Gdzie szukać należało właściwego źródła kampanji, zdradził fakt, że rządowe Biuro Wolffa rozesłało wspomniane artykuły „Katolika", zwrócone przeciwko Kołu Polskiemu, w niemieckiem tłumaczeniu wcześniej, nim one się jeszcze zdołały pojawić w polskim oryginale na łamach „Katolika". Koło Polskie uporało się z tą intrygą zarówno wówczas, jak w roku 1916 i 1917, oświadczając się w oficjalnych i półoficjalnych enuncjacjach[5]) zasadniczo za całkowitą niezawisłością Stolicy Apostolskiej, ale nie przesądzając środków,

[1]) „Dziennik Petrogradzki", sympatyzujący z polityką Naczelnego Komitetu Narodowego, w numerze z 4 lutego 1916 r.

[2]) Artykuły Daszyńskiego „Przemów stolico!" w „Naprzodzie" z 25 grudnia 1915 r. i Srokowskiego „Milczenie Warszawy" w „Nowej Reformie" z 22 marca 1916 roku.

[3]) Pisał o tem „Kurjer Lwowski" w artykule „Psychika Lwowa" z 9 stycznia 1916 roku.

[4]) „Katolik" z 14 września 1915 r. i nast.

[5]) „Kurjer Poznański" z 19 września 1915 r. i z 25 lutego 1917 roku.

jakie do tego wiodą, i tem samem nie angażując się na rzecz wskrzeszenia świeckiego państwa papieskiego. Z rozumnem wyjaśnieniem „sprawy rzymskiej" ze stanowiska katolickiego wystąpił w prasie poseł X. prałat Kłos[1]). Watykanowi przedstawił prawdziwe stanowisko Koła Polskiego i wytłumaczył jego motywy piszący te słowa w memorjale (Lozanna, 13 października 1915 roku[2]), przesłanym sekretarjatowi stanu Stolicy Apostolskiej przez uproszonego o to generała Jezuitów, o. Ledóchowskiego w Zizers w Szwajcarji, a opinję włoską uspokoiliśmy stosownemi komunikatami Centralnej Agencji Polskiej w Lozannie[3]).

Napieralski tymczasem nie zadowolił się forsowaniem programu germanofilskiego na łamach pism górnośląskich, wychodzących w oficynie „Katolika", lecz powołał przy pomocy funduszów niemieckich do życia „Dziennik Polski" w Częstochowie i „Godzinę Polski" w Łodzi, przenosząc ją później do Warszawy. W Prusach Zachodnich przyciągnął do siebie awanturniczego Kulerskiego, którego „Gazeta Grudziądzka" straciła z powodu zmiany kierunku dużą większość czytelników, doznając częściowo sztucznej rekompensaty w postaci egzemplarzy, wysyłanych przez władze wojskowe (jako *„Heeressache")* do rowów strzeleckich, dla propagandy. Na terenie Poznańskiego dał Napieralski inicjatywę do założenia w Lesznie „Kraju" sumptem księżnej z Wollerów Druckiej-Lubeckiej, Niemki z pochodzenia. „Kraj" stał się organem małej grupy arystokratów, za której kulisami działał m. i. poseł Franciszek Morawski, będący w poufnych stosunkach z rządem[4]). Arystokraci owi poczęli się krzątać i zaznaczać swoje istnienie występami na rzecz Niemiec. I tak wziął Drucki-Lubecki, członek pruskiej izby panów, udział w podróży politycznej parlamentarzystów niemieckich

---

[1]) „Dziennik Kujawski" z 23 kwietnia 1916 roku.

[2]) W posiadaniu autora.

[3]) Por. np. komunikat Centralnej Agencji Polskiej w Lozannie z 29 marca 1917 roku w odpowiedzi na artykuł posła Labrioli na łamach *„Messagero"* (Archiwum Centralnej Agencji Polskiej).

[4]) Działał dyskretnie, ale oddał widocznie sprawie niemieckiej usługi, skoro w toku wojny powołany został przez króla pruskiego do izby panów.

do Bułgarji. Prasa poznańska stwierdziła, że stało się to bez wiedzy i woli sejmowego Koła Polskiego i napiętnowała postąpienie Lubeckiego, jako złamanie solidarności Koła. Nadmienić należy, że Drucki-Lubecki, przybywszy w ostatnich latach przed wojną do Poznańskiego, został przez cesarza Wilhelma powołany do pruskiej izby panów i wszedł w tym charakterze *eo ipso* do Koła Polskiego, któremu niezadługo w liście otwartym zagroził formalnem złamaniem solidarności. Narazie zwartą opinją Koła uśmierzony, wszczął z wybuchem wojny agitację zdecydowanie germanofilską. Z kół arystokracji wielkopolskiej wystąpili z broszurami na rzecz Niemiec i przyjaźni z niemi Polski — Olgierd Czartoryski, ożeniony z arcyksiężniczką austrjacką, i Franciszek Kwilecki, piastujący urząd w niemieckiej administracji cywilnej w Królestwie[1]). Obaj, przed wojną całkowicie politycznie nieczynni i wogóle pozbawieni indywidualności, zostali do kroku tego pchnięci niewątpliwie przez innych. Społeczeństwo zaboru pruskiego odpowiedziało na broszury bojkotem ich autorów.

Przeciągająca się jednakowoż wojna uruchomiła w roku 1916, poza wymienionemi powyżej jednostkami, także ugodowy z czasów przedwojennych odłam obozu konserwatywnego z Łąckim, Jackowskim i A. Żółtowskim na czele. Inni konserwatyści szli ręka w rękę z ogółem społeczeństwa; nie brakło wśród nich takich, którzy oddali poważne usługi pracy naszej politycznej nietylko w kraju, ale i zagranicą (np. Jan Żółtowski w Szwajcarji, później w Paryżu). Ugodowcy założyli latem roku 1916 „Gazetę Narodową" w Poznaniu. Zastrzegali się, że się nie łączą ani z „Krajem", ani z Napieralskim, że jednakowoż dążą do stworzenia polsko-niemieckiego *modus vivendi*. Byli to ludzie, którzy w skrytości serca pragnęli zjednoczenia ziem polskich, nie wierzyli jednakowoż w rozgromienie Niemiec i wyzwolenie zaboru pruskiego, a ponadto mieli z czasów przedwojennych nałogowe tendencje ku Niemcom. Wpływ grupy ugodowej był słabszy jeszcze, niż przed wojną, czego dowodem m. in., że

[1]) *Prinz* Olgierd Czartoryski, *„Müssen Deutsche und Polen sich immer befehden?"* (Stuttgart-Berlin, 1915); *Franz* Kwilecki *„Polen und Deutsche gegen Russland"* (Berlin, 1915).

nie mogła pozyskać konserwatywnego „Dziennika Poznańskiego" na swój organ wobec oporu większości akcjonarjuszów z Dr. Święcickim, późniejszym rektorem uniwersytetu poznańskiego na czele. Poza częścią konserwatywnego ziemiaństwa, która poszła za „Gazetą Narodową", i poza *outsiderami* typu Napieralskiego, Lubeckiego, Kulerskiego i t. p., ogół społeczeństwa pozostał na dotychczasowem stanowisku. Poznański Komitet Międzypartyjny utwierdzał solidarność różnych stronnictw i żywiołów.

Taktyka poselskich Kół Polskich w sejmie pruskim i w parlamencie niemieckim odpowiadała zasadzie, przyjętej przez sfery polityczne zaboru pruskiego, by się narazie możliwie wstrzymać od składania sprecyzowanych zasadniczych deklaracyj politycznych w sprawie polskiej, jeżeli one nie mogą powiedzieć całej prawdy, lub by przynajmniej ograniczyć się do oświadczeń ogólnikowych, elastycznych, któreby niczego nie przesądzały, z niczego nie rezygnowały. To też posłowie polscy trzymali się możliwie terenu walki z pruskim systemem antypolskim, wykazywania obłudy rządów niemieckiego i pruskiego w ich powtarzających się wciąż oświadczeniach o „*Burgfrieden*" i zapowiedziach „nowej orjentacji" po wojnie przy równoczesnem kontynuowaniu polityki, skierowanej przeciwko żywiołowi polskiemu. Podczas obrad nad przedłożeniami budżetowemi w sejmie pruskim i w parlamencie niemieckim, nad włościami rentowemi dla inwalidów wojennych, nad nowelą do ustawy o stowarzyszeniach i t. p. posłowie polscy mieli sposobność do wypowiedzenia swego sądu o pruskich czy niemieckich obietnicach na czasy powojenne. Szczególnie w dyskusji budżetowej w sejmie pruskim wniosło Koło Polskie formalny protest przeciwko systemowi antypolskiemu w marcu 1915 roku i w marcu roku 1916 przez usta w pierwszym wypadku posła Trąmpczyńskiego[1]), w drugim posła Niegolewskiego[2]).

W dążeniu do unikania przedwczesnych zasadniczych wystąpień politycznych w sprawie polskiej posunęło się parla-

[1]) „Kurjer Poznański" z 10 marca 1915 r.
[2]) Tamże, numer z 22 marca 1916 r.

mentarne Koło Polskie w jednym wypadku za daleko, a mianowicie, gdy na posiedzeniu parlamentu niemieckiego dnia 9 grudnia 1915 r. centrowiec Spahn składał „imieniem stronnictw burżuazyjnych" — bez sprzeciwu Koła — deklarację[1]), która wyrażała „zaufanie do nieprzezwyciężonej siły naszego kraju" i domagała się „pokoju, któryby zabezpieczył militarne, polityczne i gospodarcze interesy Niemiec wszelkiemi środkami, nie wykluczając potrzebnych do tego nabytków terytorjalnych". Nie była to już przezorność, lecz był oportunizm, przeciwko któremu zareagowała opinja publiczna w zaborze pruskim. „Kurjer Poznański"[2]), chociaż bardzo zbliżony do sfer poselskich, oświadczył, że „Koło Polskie powinno było złożyć osobną deklarację", że to, co Koło Polskie „zaniedbało" w sprawie deklaracji Spahna, „spotyka się w szerokich kołach naszego społeczeństwa z niedwuznaczną krytyką".

Na zapowiedź kanclerza Bethmanna Hollwega w parlamencie Rzeszy (po wzięciu Warszawy) w sprawie „kraju, wyzwolonego z jarzma rosyjskiego", i jego „szczęśliwej przyszłości, w której będzie mógł pielęgnować i rozwijać odrębności swego bytu narodowego", odpowiedziało Koło Polskie przez usta swego wiceprezesa, Władysława Seydy[3]), wyrażeniem „silnej nadziei, że wojna obecna przyniesie narodowi polskiemu takie uregulowanie stosunków politycznych, które zabezpieczy mu swobodny rozwój życia narodowego na przyszłość". A więc wyniku tego oczekiwali Polacy zaboru pruskiego nie od państw centralnych i ich zwycięstwa, lecz od wojny, i oczekiwali go nietylko dla „kraju, wyzwolonego z jarzma rosyjskiego", lecz dla całego narodu polskiego. Gdy w kwietniu 1916 roku Bethmann Hollweg wystąpił w parlamencie z mową, która silny mając front antyrosyjski, oświadczała w sprawie polskiej ogólnikowo, że państwa centralne ją rozwiążą, Koło Polskie nie wzięło udziału w dyskusji, a opinja publiczna uznała to za słuszne[4]).

---

[1]) „Kurjer Poznański" z 11 grudnia 1915 r.

[2]) Tamże, numer z 16 grudnia 1915 r.

[3]) „*Verhandlungen des Reichstages* i t. d.", tom 306, str. 239.

[4]) Kurjer Poznański" z 8 kwietnia 1916 r.

* * *

Jeżeli bardzo trudne było położenie Polaków w zaborze pruskim, to w najwyższym stopniu niewdzięczna była rola polityczna Komitetu Narodowego Polskiego i poselskich Kół Polskich w Piotrogrodzie[1]). Chociaż ziemie polskie były w ręku Niemców i Austrjaków, a decydujące czynniki rosyjskie uprawiały w sprawie polskiej w dalszym ciągu politykę ślepą, nieraz wprost prowokującą, nie wolno było stracić równowagi i opuścić obozu koalicji; nietylko należało zasadniczo wytrwać na stanowisku, ale ponadto trzeba było w praktycznej działalności unikać kroków, któreby germanofilska reakcja wyzyskać była mogła na rzecz sprzeniewierzenia się Rosji sprzymierzeńcom; trzeba było pozytywnie dokładać starań, by podtrzymać Rosję w jej walce z państwami centralnemi. Stąd narzucała się konieczność składania w dumie i radzie państwa deklaracyj, które solidaryzowały się z wojennemi wysiłkami Rosji, a których krytyka polityki rosyjskiej nie łamała zasadniczej linji stosunku Polski do koalicji, jako całości, — ponadto narzucała się konieczność możliwego unikania merytorycznej z Rosjanami dyskusji na temat przyszłego ustroju Polski, dyskusji przedwczesnej i mogącej wówczas dać wyniki tylko ujemne.

To też Komitet Narodowy Polski, szczególnie Dmowski i jego przyjaciele polityczni, uchylali się, póki to było tylko możliwe, od tego rodzaju rozmów z Rosjanami. Nie dogadzało to centralistom rosyjskim; kadeci np. pragnęli Pola-

[1]) Działalność społeczna koncentrowała się na terenie Rosji głównie w Centralnym Komitecie Obywatelskim pod kierownictwem Władysława Grabskiego, obejmując akcją swą ratunkową i opieką 320 tysięcy emigrantów wojennych, w tem 40 proc. dzieci. Centralny Komitet Obywatelski utrzymywał między innemi 200 szkółek dla dzieci wygnańców, 420 ochron, 19 szkół czteroklasowych i 52 kursy dla analfabetów. W skład organizacji Komitetu wchodziło 53 pełnomocników, 455 instruktorów i 2205 przewodników. Emigracją przeważnie przedwojenną po miastach zajmowało się Piotrogrodzkie Towarzystwo Pomocy Ofiarom Wojny pod patronatem generała Babiańskiego. Pod jesień roku 1915 powołano na zjeździe towarzystw opiekuńczych w Moskwie do życia Radę Zjazdów, jako naczelną instytucję kierowniczą i uzgadniającą pracę różnych organizacyj; prezesem jej został Lednicki.

ków koniecznie pociągnąć za język, by skonkretyzowali swe aspiracje możliwie wcześnie, a tem samem w możliwie ciasnych ramach. Z innych zupełnie pobudek, nie orjentując się w sytuacji, niecierpliwiły się niektóre polskie koła polityczne, a przeciwnicy Komitetu Narodowego Polskiego usiłują nawet teraz jeszcze, po wojnie, wmówić w opinję publiczną, jakoby Komitet Narodowy unikał był wówczas dyskusji z Rosjanami o przyszłym prawno-państwowym stosunku Polski do Rosji „w poczuciu zupełnej swej bezsilności, braku oparcia w Polsce i wpływu w Rosji", w poczuciu swego „bankructwa"[1]). Tymczasem rezerwa Komitetu Narodowego Polskiego była nakazem rozumu politycznego, była rzeczą przemyślaną i postanowioną bardzo celowo.

Dowodem tego poglądy, jakim dawał wyraz tygodnik „Sprawa Polska"[2]) w Piotrogrodzie, organ Komitetu Narodowego Polskiego, redagowany przez Stanisława Kozickiego ze współpracownictwem Dmowskiego, Balickiego, Gościckiego, St. Grabskiego, Wasiutyńskiego, Wasilewskiego i innych. I tak pisał Dmowski na łamach „Sprawy Polskiej" w październiku roku 1915[3]) o okresie przed zwołaniem narady polsko-rosyjskiej (w czerwcu tegoż roku), co następuje: „...W swem działaniu politycznem Komitet Narodowy za-

[1]) Askenazy, str. 48.

[2]) „Sprawa Polska" wychodziła od października r. 1915 do końca r. 1917, początkowo pod redakcją Stanisława Kozickiego, a po jego wyjeździe do Londynu pod redakcją Zygmunta Wasilewskiego. W Piotrogrodzie stały na gruncie polityki Komitetu Narodowego Polskiego ponadto: od r. 1916 „Dziennik Polski" (red. Bohdan Wasiutyński) i od listopada r. 1915 popularny tygodnik „Sztandar" (red. K. Kwiatkowski). W tym samym kierunku szła od listopada r. 1915 w Moskwie „Gazeta Polska" (red. Józef Hłasko). Komitetowi Narodowemu Polskiemu przeciwstawiały się natomiast pisma: „Dziennik Petrogradzki", istniejący już w r. 1915 (redagowany przez St. Grossterna i J. Dąbrowskiego, a patronowany przez generała Babiańskiego, Fr. Skąpskiego i in.), tygodnik „Głos Polski" w Piotrogrodzie (red. H. Lewestam), a w Moskwie „Echo Polskie", po powstaniu „Gazety Polskiej" zamienione przez Lednickiego z tygodnika na dziennik. W Kijowie wychodził dawny „Dziennik Kijowski" (red. Ed. Paszkowski), przejściowo w roku 1915 miesięcznik „Zjednoczenie", przeniesiony ze Lwowa, (red. Stan. Grabski), a w odwrotnym kierunku „Dziennik Narodowy" (red. Starczewski). Pokrewnej, jak on, orjentacji, wychodził „Nowy Kurjer Litewski" w Mińsku.

[3]) „Sprawa Polska" z 10 (23) października r. 1915, str. 1.

gadnienia przyszłego ustroju Polski na front nie wysuwał. Miał on po temu niejeden powód... Pierwszem jego zadaniem było skupienie przedewszystkiem uwagi i woli społeczeństwa na samej wojnie i naszych bezpośrednich w niej zadaniach... Dalej Komitet rozumiał, że kwestja ustroju politycznego po wojnie może być w całości postawiona tylko wtedy, gdy będą widoczne całkowicie warunki, w których ta Polska ma istnieć, a więc dopiero w końcu wojny. Wreszcie, mając wspólny z Rosją cel pobicia Niemiec i pragnąc z nią w tem zadaniu jak najpełniej współdziałać, należało unikać wszystkiego, co może dzielić nas z Rosją, a rozmaite odłamy opinji rosyjskiej między sobą. To zaś jest niewątpliwym faktem, że jakikolwiek wystawilibyśmy program przyszłego ustroju Polski, weszlibyśmy przytem w konflikt z tym czy innym czynnikiem w Rosji i wywołalibyśmy starcie wewnątrz opinji rosyjskiej, co podczas walki ze wspólnym nam wszystkim wrogiem nie jest pożądane. Rozumieliśmy nadto, że z biegiem czasu, w miarę, jak wojna będzie się posuwała naprzód, zrozumienie kwestji polskiej w jej nowej postaci, jaką jej obecna chwila dziejowa nadała, będzie czyniło w Rosji szybkie postępy, i tym sposobem, im później, tem lepsze będą warunki do postawienia programu naszego i odpowiedniego przyjęcia go po stronie rosyjskiej. Dlatego nawet na wyraźne pytania, kierowane do Polaków przez rosyjskie koła polityczne i organy prasy, jak się zapatrują na przyszły ustrój kraju, Komitet Narodowy nie dawał odpowiedzi".

Jak słuszne było w ówczesnym okresie to stanowisko, tego dowodem niekorzystna dla sprawy polskiej sytuacja, jaka się wytworzyła z chwilą, gdy forsowanie przez Sazonowa w radzie ministrów sprawy wykonania odezwy wielkiego księcia doprowadziło do tego, że miano już ogłosić szkodliwy swą ciasną tendencją manifest cesarski, i zmusiło tem samem polityków polskich w Piotrogrodzie do wyjścia z rezerwy. Położenie przymusowe zniewoliło prezesa Komitetu Narodowego Wielopolskiego do zwrócenia się w maju 1915 roku do cesarza, zniewoliło dalej polityków polskich do wzięcia udziału w czerwcowej naradzie polsko-rosyjskiej, zwołanej przez rząd na życzenie cesarza, oraz w lipcowych

posiedzeniach komisji polsko-rosyjskiej, powołanej przez prezesa rady ministrów znowuż w wykonaniu woli cesarza[1]). Ale w naradach tych i komisjach nie mogło się ani w przybliżeniu to wyrazić, co politycy polscy o sprawie polskiej istotnie myśleli, do czego rzeczywiście dążyli. Ze strony germanofilów rosyjskich czyhano tylko na to, by Polacy odkryli wszystkie swe karty. Zadaniem zresztą polskich członków komisji mieszanej nie było przedstawianie własnego programu, wyczerpującego całokształt aspiracyj narodu polskiego, lecz wypowiedzenie tylko opinji, „jak należy rozumieć treść historycznej odezwy (wielkiego księcia), jakie z tej treści wynikają ogólne podstawy przyszłego ustroju Polski i jakie przejściowe reformy do tego ustroju mają prowadzić"[2]); czyli, że politycy polscy musieli się trzymać ram, nakreślonych odezwą Mikołaja Mikołajewicza.

Poglądy ich streszczały się w następujących punktach[3]): „...Odezwa zwierzchniego wodza, ...mówiąc o wskrzeszeniu Polski i „ziszczeniu marzeń ojców i dziadów naszych", zapowiadała tem samem odbudowę Polski, jako odrębnego narodu, mającego prawo do samoistnego zarządzania swemi sprawami". Przyszły ustrój Królestwa Polskiego powinien mu dawać „pełną swobodę w urządzeniu swego życia narodowego, kulturalnego i ekonomicznego, przy jednoczesnym związku państwowym z Rosją, pod berłem monarchy rosyjskiego". Związek państwowy znajdowałby swój wyraz „w jedności berła monarszego, a dalej w jedności polityki zewnętrznej i obrony państwowej". „Oprócz tego należałoby pozostawić w sferze prawodawstwa ogólno-państwowego takie sprawy, które bądź mają bliski związek z umowami międzynarodowemi, bądź też z natury swej, zwłaszcza przy braku granicy celnej pomiędzy Polską a Rosją, wymagają zastosowania jednakowych norm prawnych w obrębie całego imperjum. Wszelako zakres spraw, kwalifikujących się do prawodawstwa ogólno-państwowego bynajmniej się nie utożsamia z zakresem ogólno-państwowego zarządu, lecz prze-

[1]) Por. na str. 135 i nast.
[2]) „Sprawa Polska" z 15 (28) listopada r. 1915, str. 4.
[3]) „Główne zasady ustroju Królestwa Polskiego", tamże.

ciwnie, ten ostatni powinien być znacznie od pierwszego szczuplejszy. Wszelkie sprawy, ściśle związane z życiem wewnętrznem kraju, należeć muszą do zarządu krajowego..." Członkowie komisji Polacy przewidywali kompetencję zarządu ogólno-państwowego „w sprawach dworu cesarskiego, rodziny cesarskiej, stosunków międzynarodowych, spraw wojskowych, spraw Kościoła prawosławnego, systemu monetarnego, długów ogólno-państwowych, Banku Państwa i spraw celnych, z tem atoli zastrzeżeniem, że Królestwo Polskie stanowić powinno odrębny i jednolity okrąg celny". Ustrój Polski „powinien stanowić odrębną całość organiczną instytucyj prawodawczych, administracyjnych i sądowych z własnym skarbem i bankiem krajowym, z własnym budżetem i z odrębną kontrolą krajową, oraz z językiem polskim, jako urzędowym we wszystkich dziedzinach kraju". Jako instytucje prawodawcze przewidywano sejm dwuizbowy. Na czele zarządu krajem stałby namiestnik, bezpośrednio zależny od monarchy. Rada rządowa składałaby się z dyrektorów, mianowanych przez cesarza na propozycję namiestnika. Przedstawicielem spraw Królestwa Polskiego przy osobie monarchy i przy rządzie ogólno-państwowym byłby minister sekretarz stanu Królestwa, mianowany przez cesarza i biorący udział w radzie ministrów w sprawach ogólno-państwowych, dotyczących i Królestwa Polskiego.

Było to wszystko, co zdołali politycy polscy „wyinterpretować" z odezwy wielkiego księcia, a raczej w nią włożyć, przenosząc punkt ciężkości „rozszerzającej interpretacji" z konkretniejszego określenia politycznego „Polski swobodnej w swej wierze, języku i samorządzie" na słowa odezwy ogólne, raczej literackie, o „odrodzeniu się" Polski i „ziszczeniu przekazanych (nam) marzeń ojców i dziadów". Polacy przypisali wielkiemu księciu zamiary, których Mikołaj Mikołajewicz na pewno nie miał; a jednak sformułowanie polskich członków komisji, trzymające się z musu gruntu autonomji politycznej, nie wyczerpywało oczywiście bynajmniej aspiracyj narodu polskiego i nie było rzeczywistym, pełnym programem tych, którzy spełniali niewdzięczną funkcję objaśniania odezwy wielkiego księcia.

Wyjątkowo trudną i nie mogącą liczyć na szeroki poklask pozostała rola polityków polskich w Rosji i nadal, aż do wybuchu rewolucji w marcu roku 1917. Można użyć porównania obrazowego, że — w zestawieniu z działalnością Kół Międzypartyjnych w kraju i odpowiadającą jej polską akcją polityczną w zachodnich państwach sprzymierzonych oraz w krajach neutralnych — posunięcia Komitetu Narodowego Polskiego w Piotrogrodzie i Kół Polskich w dumie i radzie państwa były z natury rzeczy manewrami politycznej *arrière-garde'y*, która była pomostem między polskim obozem prokoalicyjnym a Rosją. Byłoby klęską, gdyby ten pomost był się zawalił wskutek ostatecznego i otwartego zwycięstwa wpływów niemieckich w Rosji nad polskiemi; dlatego było zadanie polityków polskich w Piotrogrodzie bardzo ważne i bardzo odpowiedzialne. Nie polegało ono jednakowoż, aż do rewolucji marcowej, na kroczeniu w pierwszym szeregu bojowników naszych o zjednoczenie i niepodległość, lecz na zasłanianiu tyłów naszej kampanji politycznej od strony Rosji. Chodziło o to, by z Rosją nie stracić kontaktu, oraz, by, mimo całej głuchoty i ślepoty jej sfer rządzących, pchać ją jednakowoż stopniowo naprzód.

Nie chciały tego zrozumieć polskie koła socjalistyczne, które sympatjami swemi stały po stronie państw centralnych i ich zwolenników w Polsce; i nie chciały tego pojąć żywioły liberalno-demokratyczne z obozu Lednickiego, które początkowo formalnie uznawały program zjednoczenia ziem polskich, ale faktycznie ani nie wierzyły w jego realizację, ani się nim wogóle nie przejmowały, nie brały go na serjo i stopniowo poszły w kierunku dążenia do Polski mianowanej „niepodległą", a w istocie rzeczy zależnej od Niemiec. Przeciwnicy Komitetu Narodowego Polskiego i Kół Polskich ułatwiali sobie krytykę w ten sposób, że, niezadowoleni z ich zasadniczego stanowiska, godzili w ich taktyczne posunięcia w nierównem napięciu. W trudnej sytuacji w Piotrogrodzie niełatwe było utrzymanie konsekwentnie taktycznej miary. Wiele zależało od indywidualnego usposobienia i przyzwyczajenia. Rolę wobec cesarza spełniał Zygmunt Wielopolski, korzystając z poważnych stosunków na dworze.

Tenże Wielopolski (w imieniu Koła Polskiego w radzie państwa) oraz Harusewicz (z ramienia Koła Polskiego w dumie) utrzymywali stosunki z rządem, szczególnie z kolejnymi prezesami rady ministrów. Na trybunie parlamentarnej występowali posłowie polscy zarówno z zasadniczemi deklaracjami, dotyczącemi problemu polskiego, jak z krytyką, skierowaną przeciwko kontynuowaniu systemu antypolskiego w t. zw. zachodnich gubernjach.

Gdy w styczniu 1916 roku było wiadomo, że w najbliższych tygodniach będą po kilkumiesięcznej przerwie otwarte obie izby prawodawcze, nalegano z polskiej strony na rząd, by wystąpił z jasnem określeniem stanowiska Rosji w kwestji polskiej oraz z konkretnym planem działania politycznego, przyczem stwierdzono, że „cała pozytywna akcja państw centralnych w stosunku do Polski opiera się wyłącznie na błędach polityki rosyjskiej"[1]). Dnia 22 lutego nastąpiło wykrętnie elastyczne oświadczenie Stürmera w sprawie autonomji i gorętsze przemówienie Sazonowa, podtrzymujące program zjednoczenia Polski, jako jeden z celów wojny Rosji. Posłowie polscy skorzystali z tej sposobności, by w dyskusji przejść z podstawy autonomji na grunt państwowości polskiej w związku z Rosją. I tak poseł Harusewicz[2]), powoławszy się w dumie na to, że koalicja walczy o „prawo samodzielnego bytu narodów", domagał się „rozwiązania kwestji polskiej w jej całej rozciągłości". Członek zaś rady państwa Szebeko[3]) wykazał, że „oświadczenia i działania rządu w sprawie polskiej nie odpowiadają szerokością swego polotu państwowego imperatywnym wskazaniom rozwijających się wydarzeń dziejowych", i ubolewał nad tem, że rząd nie wystąpił z programem „odbudowania wolnej Polski, złączonej z Rosją jednością tronu i wspólnością interesów w dziedzinie zadań międzynarodowych".

Postulatem przeto Kół Polskich na początku roku 1916 była unja Polski z Rosją. Zakres projektowanej unji nie był

---

[1]) „Sprawa Polska" z 10 (23) stycznia 1916 r., str. 17.
[2]) Zob. Dokumenty, nr. 13.
[3]) Zob. Dokumenty, nr. 14.

widocznie ustalony obowiązująco, posłowie bowiem nie określali go w swych wystąpieniach w sposób jednolity. I tak w lipcu tegoż roku 1916, w trakcie wielkiej ofensywy rosyjskiej, Wielopolski wręczył w kwaterze głównej memorjał[1]), w którym projektował unję realną, znacznie bardziej zacieśnioną od tej, którą w lutym wskazał Szebeko; a mianowicie wysunął program odbudowania Królestwa Polskiego, złączonego z Cesarstwem Rosyjskiem jednością tronu, wspólnością zarządu cerkwi prawosławnej, polityki zagranicznej, obrony państwowej, granicy celnej, systemu monetarnego, monopoli i akcyzy (z prawem Królestwa do ustanowienia osobnych monopoli i akcyzy). Natomiast poseł Raczkowski, podczas swego pobytu z parlamentarzystami rosyjskimi na zachodzie Europy, wiosną 1916, oraz latem po powrocie do Rosji, formułował raczej program unji tylko personalnej: „związek Polski, stanowiącej państwo, z Rosją pod berłem jednego monarchy". Podkreślał przytem, obok konieczności zjednoczenia ziem polskich, międzynarodowy charakter sprawy polskiej, stwierdzając, że „od jej rozwiązania przez wojnę zależy pokój europejski", wskutek czego „cała Europa jest zainteresowana tem zagadnieniem[2]). Zbliżało się to już w swej linji politycznej do działalności, którą na gruncie zasady niepodległości Polski rozpoczął w zachodnich krajach sprzymierzonych Dmowski, przeniósłszy się tam z Piotrogrodu w listopadzie roku 1915 i stając na czele naszych wysiłków politycznych po stronie koalicji[3]).

Tymczasem rząd rosyjski nietylko nie myślał czynić zadość zasadniczym aspiracjom narodu polskiego, ale nie dopuścił nawet do zrealizowania elementarnego postulatu Kół Polskich, aby zniesione zostały w całem państwie specjalne ograniczenia praw Polaków. Projekt w tej mierze ustawodawczy wnieśli byli posłowie polscy we wrześniu 1915 roku[4]).

[1]) *„Russkoje Słowo"* z 10 (23) lipca r. 1916.

[2]) *„Journal"* z 27 maja r. 1916. Por. cytatę z „Gazety Polskiej" w „Przeglądzie Polskim", II, str. 129. Por. też przemówienia Wielopolskiego w Paryżu i Rzymie, nie zawierające zresztą programowych deklaracyj, tamże, II, str. 126.

[3]) Por. na str. 297 i nast.

[4]) Por. „Sprawę Polską" z 1 (14) listopada 1915 r., str. 3.

Nie było przemówienia posła polskiego w dumie, czy w radzie państwa, które nie byłoby nawiązywało do tego wniosku i przypierało rządu do muru. Kołu udało się korzystnie dla sprawy usposobić dumę, tak, że zaangażowała się kilkakrotnie na rzecz żądań polskich, szczególnie w lutym roku 1916, po przemówieniu posła Raczkowskiego[1]) i na podstawie obszernej dyskusji w Izbie. I rada państwa nie mogła się oprzeć sile argumentów, powtarzanych z polskiej strony niejednokrotnie, a wytoczonych w całokształcie swym w mowie Meysztowicza[2]) w kwietniu tegoż roku. Przedtem już wystąpili członkowie rady państwa, Meysztowicz, Skirmunt i Łopaciński, z memorjałem[3]), który zestawiał długi szereg ograniczeń Polaków w różnych dziedzinach życia narodowego i religijnego, zbiorowego i indywidualnego. A jednak mimo to wszystko rząd poprzestał na zapowiedziach, na komunikatach, że kompetentne ministerja „rozważają" sprawę, że „przygotowują" projekt i t. p.

Wskutek oporu rządu rosyjskiego akcja polityczna Polaków w Rosji nie mogła społeczeństwu polskiemu dać bezpośrednich zdobyczy politycznych. Dała ona jednakowoż Polsce i koalicji olbrzymią korzyść pośrednią: nie dopuściła do wyzyskania sprawy polskiej przez reakcyjno-germanofilskie sfery rosyjskie dla wycofania się Rosji z koalicji i zawarcia z Niemcami pokoju odrębnego, postanawiającego nowy rozbiór Polski i utwierdzającego hegemonję prusko-niemiecką w Europie.

Jeżeli obóz nasz prokoalicyjny od początku wojny budował plany polityczne na nadziei, że po klęsce Niemiec i ich sojuszników wpływ na rozwiązanie sprawy polskiej mieć będzie nie sama Rosja, lecz również Francja i Anglja, — to

[1]) Zob. Dokumenty, nr. 15.

[2]) „Sprawa Polska" z 17 (30) kwietnia i 24 kwietnia (7 maja) r. 1916, str. 246 i 261.

[3]) Streszczenie tamże w numerze z 10 (23) kwietnia t. r., str. 227.

z rozwojem wypadków stawiał on tem bardziej zdecydowanie na kartę zachodnich mocarstw sprzymierzonych, im bardziej kruszyła się rosyjska potęga militarna, a odsłaniało się właściwe w kwestji polskiej oblicze Rosji, przedewszystkiem dążenie jej zasadnicze, by jej tylko przysługiwał głos rozstrzygający o losie Polski z wykluczeniem państw zachodnich. To też uznano za konieczne zorganizowanie w krajach, sprzymierzonych z Rosją, akcji politycznej, uświadamiającej opinję tamtejszą oraz sfery rządowe o istotnym stanie rzeczy w Polsce, o siłach i aspiracjach narodu polskiego, o znaczeniu, jakie zjednoczone i niezawisłe państwo polskie mieć może dla mocarstw koalicji i dla równowagi pokojowej Europy. Tak samo uważano za niezbędną — kampanję propagandową w państwach neutralnych, szczególnie w Szwajcarji, gdzie zmagały się ze sobą wpływy stron wojujących i gdzie w znacznej mierze urabiały się i dojrzewały opinje o narodach, podległych cudzemu panowaniu, a domagających się niepodległości. W pierwszych miesiącach wojny wyobrażano sobie u nas coprawda dość łatwo, nawet dość naiwnie, sposób przeprowadzenia i skuteczność polskiej akcji politycznej na zachodzie Europy (tak samo, jak nierealne były wszelkie przewidywania krótkotrwałości i przebiegu wojny); dopiero zetknięcie się odnośnych polityków z gruntem rzeczywistości zagranicą i poinformowanie o nim kierowniczych czynników w kraju otworzyło społeczeństwu stopniowo oczy na zawiłe komplikacje i trudne zapory, jakie trzeba było pokonać, nim sprawa polska mogła wypłynąć na szersze wody.

Gdy w marcu roku 1915, po omówieniu w Berlinie z przywódcami tamtejszych kół poselskich linji ich polityki, udałem się do Szwajcarji[1]), zastałem tam już (w Lozannie i Montreux) Aleksandra Skarbka, Erazma Piltza i kilku innych Polaków, odczuwających konieczność stworzenia warsztatu

[1]) Uczyniłem to — że wspomnę epizodycznie — pod pozorem choroby, na podstawie legalnego pasportu niemieckiego, dzięki przeoczeniu policji poznańskiej. Otrzymała ona ostrą naganę od władzy centralnej w Berlinie, ale już byłem z drugiej strony granicy. Rząd niemiecki, w przeciwstawieniu do austrjackiego, nieskory do robienia „męczenników politycznych", tolerował mój pobyt w Szwajcarji, póki mu się to tylko

polskiej propagandy politycznej. Na terenie szwajcarskim były wówczas umontowane dwie organizacje polskie o celach specjalnych, a pozbawione tendencji politycznej. Pierwszą był założony w styczniu roku 1915 Komitet Pomocy dla ofiar wojny w Polsce z siedzibą w Vevey, stąd krótko komitetem veveyskim zwany. Na jego czele stali Sienkiewicz i Paderewski, jako prezesi honorowi, Antoni Osuchowski w charakterze prezesa komisji wykonawczej, właściwa sprężyna komitetu, oraz sekretarz generalny Piltz i skarbnik Marconi. Zadaniem komitetu veveyskiego było zbieranie wspólnie z komitetami pomocniczemi, których posiadał blisko dwieście, funduszów w całym świecie na złagodzenie nędzy wojennej w Polsce. Składki przyniosły do jesieni roku 1917 około 17 miljonów franków (w tem 4 miljony z akcji składkowej w kościołach katolickich całego świata w dniu 21 listopada 1915 roku) i zostały przez komitet rozdzielone w pieniądzach i w naturze między poszczególne komitety ratunkowe w kraju. Ponadto komitet veveyski niósł pomoc jeńcom wojennym i uchodźcom.

Drugą organizację stanowiło powstałe mniej więcej równocześnie Wydawnictwo Polskich Encyklopedyj z siedzibą najpierw w Lozannie, następnie we Fryburgu, i to encyklopedyj dwóch: małej i dużej. Kierownictwo prac nad pierwszą spoczywało w ręku Erazma Piltza i jego współredaktorów Edwarda Woronieckiego, Stefana Zaleskiego i Jana Perłowskiego. *„La petite encyclopédie polonaise"* pojawiła się w roku 1916, po pokonaniu wielu trudności technicznych w gromadzeniu materjałów, które sprowadzano z kraju, a z których część zaginęła w drodze. Dwa tysiące egzemplarzy małej encyklopedji, obejmującej na 472 stronach statystykę, historję, życie polityczne, ekonomiczne, społeczne

---

wydawało możliwem. Dopiero wiosną roku 1917 wezwano mnie do stawienia się przed niemieckiemi władzami wojskowemi. Ponieważ temu nie uczyniłem zadość, skazano mnie sądownie, *in contumatiam*, na rok więzienia, a pruski minister spraw wewnętrznych skreślił mnie z listy obywateli państwa pruskiego. Nie mogę powiedzieć by mi to było utrudniło pozycję w krajach sprzymierzonych. Działałem już wówczas w Paryżu, w charakterze członka Komitetu Narodowego Polskiego.

i kulturalne Polski, rozesłano mężom stanu, politykom, posłom, uczonym, publicystom i redaktorom we Francji, Anglji, Włoszech i Szwajcarji. Pracami nad t. zw. wielką encyklopedją kierował komitet redakcyjny, którego prezesem był najpierw prof. Józef Wierusz-Kowalski, a, po jego powołaniu na uniwersytet warszawski, Jan Żółtowski, wiceprezesem Jan Rozwadowski, sekretarzem generalnym Jan Modzelewski; w skład komitetu wchodzili ponadto Tadeusz Estreicher, Karol Lutostański, Erazm Piltz i Stefan Zaleski; funkcje sekretarza spełniał Tadeusz Romer. Ostateczny plan encyklopedji, zakrojonej na rozmiary sześciotomowego dzieła, był następujący: I. historja Polski; II. geografja, etnografja, demografja; III. życie gospodarcze; IV i V organizacja polityczna i administracyjna, sprawiedliwość, oświata; VI nauka, literatura, sztuka, prasa i t. p. W każdym z działów omawiano każdy z zaborów oddzielnie, — Litwę i Ruś w granicach z przed roku 1772; Kurlandji poświęcony był aneks. Opracowanie dużej encyklopedji traktowano ściśle naukowo, z nakładem wielkiego wysiłku, niezbędnego w wyjątkowo trudnych warunkach wojennych, zdala od źródeł krajowych. Wydawnictwo było pomyślane na zbyt dużą skalę, tak, że niemożliwe okazało się opanowanie na czas, t. zn. przed rozpoczęciem się konferencji pokojowej, wszystkich trudności technicznych i materjalnych; zresztą — jak wykazała później praktyka — nietylko decydujący mężowie stanu, ale nawet ich eksperci, jak niemniej politycy i publicyści, nie studjowali wielkich, szczegółowych dzieł naukowo-politycznych, a wymagali, by im podawano istotę każdego zagadnienia w możliwie zwięzłej formie. Dzięki funduszom, dostarczonym ofiarnie przez polonję amerykańską, wyszły z druku w toku wojny, począwszy od roku 1916, tom drugi i trzeci oraz część tomu czwartego o dużej i cennej wartości. Rozesłano je, podobnie jak małą encyklopedję, przedstawicielom świata politycznego i naukowego w krajach sprzymierzonych i neutralnych.

Należało jednakowoż przedewszystkiem powołać do życia centralne ognisko propagandy prasowej. Istniały już polskie agencje prasowe w Paryżu i Rzymie, stworzone w ostat-

nich latach przed wojną z inicjatywy galicyjskiej Rady Narodowej. Pod sterem Kazimierza Woźnickiego w Paryżu a Macieja Loreta w Rzymie zwróciły one uwagę francuskiej i włoskiej opinji publicznej na zagadnienie polskie i zjednały nam grono przyjaciół politycznych. Działalność Woźnickiego i Loreta była skrępowana nader skromnemi funduszami, jakiemi dysponowali, oraz brakiem stałych współpracowników. Wybuch wojny utrudnił jeszcze bardziej ich pracę. I w najcięższych jednakowoż okolicznościach Woźnicki i Loret nie zaniechali mozolnych, rzetelnych wysiłków[1]). Wszedłem z nimi przez Skarbka w kontakt korespondencyjny i zacząłem im dostarczać artykułów do prasy paryskiej i rzymskiej. Były to początki bardzo skromne. Należało wykonać robotę o wiele głębszą i szerzej założoną: trzeba było zestrzelić i usystematyzować działania indywidualne i stworzyć duży warsztat pracy, który dzięki swemu położeniu terytorjalnemu w Szwajcarji mógł mieć związek z krajem

[1]) Galicyjska Rada Narodowa powołała do życia — głównie dzięki staraniom Tadeusza Cieńskiego i Stanisława Strońskiego — agencję prasową w Paryżu w roku 1907, a w latach 1909 do 1911 takież biura w Londynie i Rzymie. Agencja paryska, oprócz komunikatów, rozsyłanych prasie, wydała przed wojną broszury w sprawach: wrzesińskiej (ankietę Sienkiewicza), wywłaszczenia, chełmskiej i ukraińskiej; zjednała Polsce szereg przyjaciół politycznych w sferach publicystyczno-politycznych i naukowych (por. na str. 174) i zorganizowała Komitet Francusko-Polski pod przewodnictwem Rosny ainé. Agencja rzymska wydawała również już przed wojną perjodyczne, drukowane biuletyny oraz krótkie komunikaty dla prasy, opublikowała ankietę o wywłaszczeniu i nawiązała stosunki z włoskimi politykami i uczonymi (por. na str. 178); zaraz po wybuchu wojny zorganizowała w Rzymie i na prowincji Komitety *Pro Polonia*, spowodowała pojawienie się w grudniu r. 1914 poświęconego sprawie polskiej zeszytu czasopisma „*Rivista di Roma*", — w kwietniu 1915 r. przeprowadzenie ankiety w sprawie polskiej przez czasopismo „*L'Eloquenza*", — a w r. 1916 pojawienie się ilustrowanego dzieła o kulturze polskiej nakładem czasopisma „*L'Eroica*" w Spezii; pod wpływem też Loreta poruszono kilkakrotnie sprawę polską w włoskiej izbie posłów, między innemi we wniosku posła Montresora i kol. Agencja prasowa w Londynie próbowała oddziałać na opinję angielską, nie ostała się jednakowoż w czasie wojny, w której kierownik placówki londyńskiej Rettinger działał za kulisami na rzecz galicyjskiego Naczelnego Komitetu Narodowego i państw centralnych.

i stać się centralą dla placówek w stolicach zachodnich. Myśl ta dojrzała latem roku 1915, po szeregu narad w szczuplejszem gronie, z udziałem przedewszystkiem Piltza, Skarbka i piszącego te słowa. We wrześniu zainicjowaliśmy pod przewodnictwem Henryka Sienkiewicza (w mieszkaniu jego w Grand Hotelu w Vevey) zebranie kilkudziesięciu Polaków różnych odcieni politycznych[1]), na którem Piltz zreferował projekt założenia Centralnej Agencji Polskiej w Lozannie (*Agence Polonaise Centrale)*, określając, jako jej zadanie, bezstronne informowanie prasy europejskiej o sprawie polskiej i rozwoju bieżących wypadków w kraju.

Projekt doszedł do skutku. Na czele Centralnej Agencji Polskiej postawiono zarząd i komitet nadzorczy. Ster faktyczny spoczął w ręku dyrektora Agencji i przewodniczącego jej zarządu Piltza oraz piszącego te słowa, jako sekretarza generalnego i członka zarządu; prezesem komitetu nadzorczego obrano prof. Laskowskiego z Genewy. Owa „bezstronność" informowania opinji zagranicznej znalazła wyraz w składzie personalnym władz organizacyjnych; objął on obok zwolenników koalicji nietylko ludzi bez zdecydowanej orjentacji politycznej, ale także elementy, które występowały pod mianem „niepodległościowców", a faktycznie szły w kierunku austrofilskim (grupa Kucharzewskiego). W tych warunkach musiało w łonie Agencji dojść rychlej, czy później do scysji. Narazie połączył rozbieżne elementy program ogólny, sformułowany przez Piltza w listopadzie roku 1915[2]), a stawiający jako najbliższe zadania polityki polskiej: a) zje-

[1]) Poza przewodnictwem na wspomnianem zebraniu Sienkiewicz nie wziął żadnego udziału w polskich pracach politycznych na terenie szwajcarskim i nie zajął też wogóle stanowiska politycznego wobec wojny, chociaż przed wojną znane były jego tendencje antyniemieckie, którym dał wyraz nietylko w szeregu utworów literackich, ale również w swych czynach obywatelskich; dość przypomnieć ankietę przeciw Niemcom, przeprowadzoną w całej Europie po procesie wrzesińskim. Główną przyczyną politycznego niezaangażowania się Sienkiewicza wobec wojny był niewątpliwie zły stan jego zdrowia, który w połowie listopada roku 1916 położył kres jego życiu.

[2]) Sprawozdanie w zbiorach prywatnych Jana Rozwadowskiego we Lwowie.

dnoczenie ziem polskich w jedno państwo, w takich warunkach i takich granicach terytorjalnych, któreby zapewniły państwu polskiemu żywotność i siłę; b) zabezpieczenie ludności polskiej na terytorjach, które się znajdą poza granicami państwa polskiego (podobnie, jak i ludności niepolskiej w obrębie państwa polskiego), takich praw, któreby stały w stosunku nietylko do jej liczebności, ale i do jej znaczenia kulturalnego. Praktyka jednakowoż wykazała, że program ten był przez różnych różnie pojmowany. Kierownictwo Centralnej Agencji Polskiej charakteryzowało w wydawanych po francusku dla prasy codziennej krótkich biuletynach oraz w przeznaczonych dla publicystów, polityków i dyplomatów obszerniejszych „Informacjach i dokumentach" *(Informations et documents)* postępowanie wszystkich trzech rządów i państw zaborczych; usiłowało przytem w treści nie przekraczać granic neutralności, a pod względem formy ograniczać się do stwierdzania faktów. Mimo to zarzucała mu grupa Kucharzewskiego łagodniejsze traktowanie stosunku Rosji do sprawy polskiej, aniżeli stosunku do niej Niemiec. W rzeczywistości nie dogadzało „niepodległościowcom", że publikacjom Centralnej Agencji Polskiej, mimo całej ich neutralności, udzielało się z natury rzeczy wewnętrzne polityczne przekonanie i dążenie kierowników Agencji do klęski państw centralnych. Opozycja zakończyła się na początku roku 1916 ustąpieniem odnośnych członków z Centralnej Agencji Polskiej, do czego jeszcze powrócimy.

Tymczasem politycy polscy, stojący na gruncie prokoalicyjnym, złączyli się w listopadzie roku 1915 w poufnem Kole Politycznem w Lozannie, w którego skład weszli Piltz, Skarbek, Rozwadowski, Modzelewski, Kazimierz Marjan Morawski, Żółtowski i piszący te słowa. Przedewszystkiem zaś wysłaliśmy, i to już w październiku, do Komitetu Narodowego Polskiego w Piotrogrodzie depeszę, nalegającą, by na Zachód przyjechał Roman Dmowski. Jego potężna indywidualność, jego wszechstronne obeznanie z sytuacją europejską, jego stosunki w świecie międzynarodowym były konieczne, aby wszcząć w krajach sprzymierzonych akcję na skalę, odpowiadającą wielkości sprawy polskiej i mogącą

sprostać trudnemu jej położeniu. Mieliśmy wrażenie, że siły Dmowskiego były zbędne na terenie rosyjskim, którego doniosłość nie ulegała zresztą żadnej wątpliwości. W Piotrogrodzie było po zajęciu Warszawy przez Niemców dosyć wybitnych polityków polskich, natomiast na Zachodzie, gdzie działać należało we wszystkich trzech stolicach mocarstw sprzymierzonych, nie było bardzo komu pracować, a przedewszystkiem nie było komu sterować. O oparciu się na emigracji paryskiej mowy być nie mogło. Polityki emigracyjnej uprawiać nie myśleliśmy. Zresztą osobistości wybitniejsze z pośród polonji, mieszkającej w Paryżu, albo — z zupełnie odosobnionemi wyjątkami — nie posiadały żadnych kwalifikacyj politycznych, albo skłaniały się ku krakowskiemu Naczelnemu Komitetowi Narodowemu, a w każdym razie ku organizowanym przezeń legjonom. Ponadto znana była niezdrowa atmosfera paryskiej naszej emigracji, tradycyjna atmosfera sporów i waśni. Przez cały przeto czas trwania wojny i następnie konferencji pokojowej, w działalności swej politycznej w Paryżu możliwie stroniliśmy od emigracji.

W chwili, gdyśmy wysyłali depeszę do Piotrogrodu, umysł Dmowskiego był już nastawiony na przeniesienie się na zachód. Ponieważ zachodziła obawa, że wyjazdowi jego sprzeciwi się rząd rosyjski, Dmowski opuścił Rosję (w początku listopada roku 1915) bez porozumienia się z rządem, uzyskawszy za pośrednictwem Adama Zamoyskiego, adjutanta przy kwaterze głównej, pasport od kwatery na podstawie zezwolenia cesarza. Jako powód podróży podana była konieczność porozumienia się z Polakami na Zachodzie, zwłaszcza w Szwajcarji, w celu zharmonizowania akcji politycznej[1]). Dmowskiemu towarzyszył Konstanty Plater. W styczniu 1916 r. wyjechał na Zachód Maurycy Zamoyski.

Dmowski zdecydował się osiąść w Londynie, a nie w Paryżu. Złożyły się na to następujące przyczyny: Londyn dawał w tym okresie politykowi polskiemu gwarancje większej swobody ruchów politycznych, podczas kiedy Paryż czuł się

[1]) Dmowski, str. 213.

wówczas w kwestji polskiej całkowicie jeszcze skrępowany względami na Rosję; niewiele inaczej było z Rzymem oficjalnym. Londyn — jak wskazywał rozwój stosunków w obozie sprzymierzonych — miał przy politycznem rozstrzyganiu losów Europy po wojnie odegrać rolę szczególnie wybitną, a odznaczał się równocześnie całkowitą nieznajomością sprawy polskiej, jej podstaw i wszystkich jej elementów. Zato politycy i dyplomaci angielscy mieli tę zaletę, że, o ile zainteresowali się kwestją polską, dążyli do jej istotnego nauczenia się, tem bardziej, że rząd angielski domagał się od swych współpracowników opanowania sprawy polskiej.

Datowało to od czasu zajęcia Królestwa przez wojska państw centralnych, szczególnie od wkroczenia Niemców do Warszawy. Zrozumiano wówczas, że sprawa polska stała się niebezpieczną kartą polityczną w ręku Niemiec, i że trzeba ją im wytrącić z dłoni. Ażeby to jednakowoż było możliwe, należało mieć przedewszystkiem społeczeństwo polskie po swojej stronie; tego znowu warunkiem było poznanie Polski na dystans i w przyśpieszonym tempie, poznanie stosunków polskich, polskiej psychologji, polskich aspiracyj, a, co najważniejsze, uświadomienie sobie znaczenia kwestji polskiej w splocie zagadnień międzynarodowych.

Ten stan umysłów w Anglji wyzyskał Dmowski w sposób znakomity, przez blisko dwa lata sprawę polską wprost wtłaczając w mózgi angielskie, ucząc jej z mapą w ręku wybitniejszych przedstawicieli sfer rządowych, parlamentarnych, dziennikarskich, naukowych, o ile jej się tylko nauczyć chcieli. Pracę tę może w pełni ten tylko ocenić, kto widział wówczas Dmowskiego w Londynie własnemi oczyma przy robocie, niezmordowanego w trudzie i sile sugestji, niezrównanego w plastyce wykładu i frapującem stawianiu zagadnienia polskiego na szerokiem tle międzynarodowem.

Po pierwszych tygodniach pobytu w Londynie Dmowski pojechał zorjentować się w stosunkach w Paryżu i Rzymie. Między Paryżem a Rzymem przybył na Boże Narodzenie do Szwajcarji celem wejścia z nami, a przez nas także ze społeczeństwem w kraju, w stały kontakt.

Wszelka akcja zagranicą, chociażby w okresie całkowicie jeszcze przygotowawczym, mogła być racjonalna tylko o tyle, o ile korzeniami tkwiła w kraju. To też od samego początku dążyliśmy do utrzymania z nim jak najściślejszych stosunków, by działalność nasza zagraniczna stała w zgodzie z aspiracjami i poczynaniami stronnictw prokoalicyjnych, które reprezentowały olbrzymią większość narodu, — by przez nie była rozumiana i aprobowana. Przez trzy lata poświęcałem utrzymywaniu stosunków z krajem szczególnie wiele czasu, pracy i energji. Mam z tej dziedziny wspomnienia, bogate w najgłębsze wzruszenia i w momenty najsilniejsze. Przecież wypadki militarne rozwijały się w sposób, który mógł, zwłaszcza w niektórych okresach, złamać w społeczeństwie polskiem wiarę w możliwość zwycięstwa wojsk sprzymierzonych, tem bardziej, że społeczeństwo było codziennie karmione berlińskiemi i wiedeńskiemi depeszami. Należało wiarę podtrzymać mocą sugestji, nie gołosłownej jednakowoż, lecz budującej na realnych danych, na informacjach autentycznych, pochodzących ze źródeł koalicyjnych. Trzeba było tak postępując wzmocnić kość pacierzową społeczeństwa, by mogło wytrwać na stanowisku niezawisłem — mimo całego szaleństwa polityki rosyjskiej i skrępowania przez nią rządów sprzymierzonych, mimo wszystkich obłudnych pokus państw centralnych oraz wszelkiej presji, często nawet teroru krakowskiego Naczelnego Komitetu Narodowego i jego ekspozytur w Królestwie. Z drugiej zaś strony należało, dzięki bezpośredniemu kontaktowi z krajem, mieć stałe, żywe wyczucie prądów, nurtujących społeczeństwo, niebezpieczeństw, jemu grożących, wymagań, przezeń stawianych, i wszystko to we właściwy sposób uwzględniać przy robieniu posunięć w kierunku koalicji. Na szczęście, chociaż granice Rzeszy Niemieckiej i Austro-Węgier były zamknięte i ostro kontrolowane, emisarjusze z kraju umieli prawie zawsze, pod takim czy innym pozorem przedostać się fortelem do Szwajcarji i być owem żywem ogniwem, łączącem nas z krajem, a kraj z nami. Ci, którzy tę rolę w czasie wojny pełnili, nieraz z największem narażeniem się, oddali sprawie polskiej olbrzymią usługę.

Dwie były formy kontaktu z krajem: albo odbywaliśmy z emisarjuszami konferencje w cztery oczy, albo też organizowaliśmy z okazji ich przyjazdu tajne zjazdy z udziałem przeważnie kilku, wyjątkowo kilkunastu współpracujących z nami osób. Jedne i drugie musieliśmy utrzymać w tajemnicy i urządzać przeto w miejscowościach, położonych zdala od ruchu politycznego, ażeby możliwie mało narazić emisarjuszów i umożliwić im powrót do kraju z informacjami i opinjami naszemi. W miastach bowiem szwajcarskich, stanowiących pewne centra polityczne, personel hoteli, pensjonatów i restauracyj stał na służbie wywiadowczej tego lub innego państwa wojującego, albo kilku z nich. Należało „uciekać w góry", albo kryć się w miejscowościach „mniej podejrzanych". Otrzymywałem zwykle od emisarjusza, skoro przekroczył granicę szwajcarską, poufną wiadomość o jego przybyciu, poczem zjeżdżaliśmy się w punkcie umówionym.

Pierwszy nasz zjazd odbył się w dniach od 10 do 15 sierpnia roku 1915, częściowo w Interlaken, częściowo w Gunten, z udziałem — oprócz piszącego te słowa — Rozwadowskiego, Skarbka, Jana Zaglenicznego i Stefana Natansona oraz przybyłego z Berlina wiceprezesa Koła parlamentarnego, Władysława Seydy. Postanowiono dążyć do tego, by Koło Polskie w Berlinie utrzymało się — mimo odmiennych nalegań z Krakowa i Wiednia — na dotychczasowej linji odpornej wobec rządu niemieckiego; dalej poproszono czynniki kierownicze w Poznańskiem o podjęcie się roli pośredników między robotą naszą zagraniczną a społeczeństwem w Królestwie, o stałe jego informowanie i podtrzymywanie jego ducha; ostatecznie miał Wł. Seyda wpłynąć na Koło Polskie w Berlinie, by oddziałało na Koło wiedeńskie w tym sensie, aby Naczelny Komitet Narodowy nie angażował społeczeństwa innych dzielnic po stronie państw centralnych a przeciw mocarstwom sprzymierzonym.

W drugim zjeździe w dniach 28, 29 (w Solurze) i 31 grudnia (w Caux) brał już udział Dmowski. Korzystaliśmy i tym razem z ponownego przybycia do Szwajcarji Władysława Seydy, a trzeciego dnia także z przyjazdu z Warszawy prof.

K.[1]). Z Szwajcarji byliśmy wszyscy obecni z Koła Politycznego z wyjątkiem Piltza. Na podstawie ogólnego *exposé* Dmowskiego i kilku szczegółowych referatów omówiono całokształt sytuacji politycznej oraz podstawy zharmonizowanej współpracy naszej w kraju i zagranicą. Zarówno tok obrad zjazdu, jak rozmowy me z Wład. Seydą poza zjazdem ustaliły pogląd w tym sensie, że posłowie polscy w Berlinie, w danym momencie nie angażując się jeszcze otwarcie przeciwko Prusom i Rzeszy Niemieckiej, muszą mieć przed oczyma chwilę, w której nie będą się mogli ograniczyć do krytyki systemu antypolskiego, stosowanego wobec społeczeństwa zaboru pruskiego, lecz będą musieli wystąpić z żądaniem całkowitego wyzwolenia tej dzielnicy.

Dalszy zjazd odbył się już po kilku tygodniach, między 7 a 12 lutego roku 1916, tym razem w Lozannie, z udziałem Dmowskiego, grupy naszej lozańskiej (także Piltza), a ponadto Maurycego Zamoyskiego i Konstantego Platera z Piotrogrodu, Witolda Czartoryskiego z Galicji i Macieja Loreta z Rzymu. Zjazd wziął za punkt wyjścia polityki polskiej[2]) fakt, że „sprawa Polski wypłynęła jako międzynarodowa i stanęła na porządku dziennym europejskich zabiegów dyplomatycznych skutkiem pierwszego od wieku konfliktu zbrojnego między Niemcami a Rosją". Zjazd stwierdził, że „interes polski wymaga pokonania Niemiec", ponieważ „najżywotniejsze interesy Niemiec nakazują im ujarzmianie i wynaradawianie ziem rdzennie polskich, stoją zatem z interesem polskim w jaskrawej sprzeczności", — dalej, ponieważ „tylko w razie pokonania Niemiec może nastąpić zjednoczenie ziem rdzennie polskich, tworząc najlepszą podstawę siły, a więc i samodzielności narodowej", — ostatecznie, ponieważ „w razie pokonania Niemiec decyzja o losie Polski leżałaby w ręku nietylko Rosji, będącej mocarstwem rozbiorowem, lecz także Anglji, Francji i Włoch, których interesy nie wymagają ujarzmienia Polski, lecz, przeciwnie, utworzenia z niej państwa niepodległego i silnego". Zjazd powołał się na to, że

[1]) Nie życzy sobie, by go wymieniano.

[2]) Protokół w zbiorach prywatnych Jana Rozwadowskiego.

„ogromna większość narodu polskiego, uświadomiwszy sobie ten stan rzeczy, pragnie zwycięstwa mocarstw czwórporozumienia, co znalazło swój wyraz w publicznych oświadczeniach czynników politycznych Królestwa Polskiego, w zachowaniu się tegoż Królestwa po dokonanem okupowaniu go przez mocarstwa centralne, w konsekwentnem milczeniu społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim, w rezerwie, którą sobie nałożyli kierownicy polityki narodowej zaboru austrjackiego i w działaniu polityków polskich na terenie państw koalicji, jako też państw neutralnych".

Z tych założeń wychodząc, zjazd przyszedł do przekonania, że „w państwach czwórporozumienia winni politycy polscy dążyć do uzyskania jeszcze w ciągu wojny rozwiązania sprawy polskiej przez te mocarstwa w ten sposób, by dane zostały gwarancje stworzenia samoistnego państwa polskiego w granicach, któreby mu zapewniały żywotność i siłę, a mającego zapomocą aktu międzynarodowego zapewnione trwałe oparcie militarne i ekonomiczne o państwa czwórporozumienia". Obok tego mieli politycy polscy, działający na terenie koalicji, „dążyć do podtrzymania możliwie dobrych stosunków polsko-rosyjskich, a to celem utrwalenia zajętego przez Rosję stanowiska antyniemieckiego, — celem zabezpieczenia się przed tendencją niemiecką oddania Królestwa Rosji, tendencją, której realizacja grozi tem silniej, im gorszemi stają się stosunki między Polską a Rosją, — ostatecznie celem ułatwienia polityki polskiej wśród państw czwórporozumienia". Co się tyczy zaborów pruskiego i austrjackiego, zjazd wyraził opinję, że politycy polscy nie powinni się wprawdzie jawnie angażować przeciw tym państwom, że jednakowoż „winni się (również) wstrzymać od publicznych oświadczeń na rzecz państw centralnych" i „nie powinni bezwarunkowo łączyć się z akcją Naczelnego Komitetu Narodowego". W sprawie terytorjów okupowanych zgromadzeni byli tego zdania, że tamtejsi politycy polscy „winni starać się osiągnąć od państw okupujących jak największą sumę zdobyczy narodowych, samorządowych i ekonomicznych, zachowując jednak w stosunku do nich (okupan-

tów) jak najściślejszą rezerwę i nie angażując się w niczem przeciwko państwom czwórporozumienia". Ostatecznie na terenie państw neutralnych zjazd zalecił dwie akcje: jedną — polityczną, opowiadającą się po stronie koalicji, i drugą — apolityczną, neutralną, służącą celom filantropijnym i informacyjnym.

Poza tem postanowiono, by zjazdy polityków polskich powtarzały się w Szwajcarji co dwa do trzech miesięcy, przygotowywane przez Koło Polityczne w Lozannie; Witold Czartoryski przyrzekł zakomunikować opinje zjazdu kierowniczym czynnikom politycznym w kraju obozu prokoalicyjnego. Tymczasem w praktyce okazały się tak często regularne zjazdy niewykonalne, natomiast przyjazdy emisarjuszów z kraju i konferencje z nimi indywidualne dochodziły lepiej do skutku. Nie można oczywiście gubić się tutaj w szczegółach i odtwarzać wszystkich ogniw tego łańcucha, który nas łączył z krajem. Opis byłby zbyt obszerny, a jednak fragmentaryczny, bo czas zatarł już w umyśle ślad wielu rzeczy nieraz nawet bardzo ważnych. Stwierdzimy tylko, że emisarjusze przywozili nam obfite i ścisłe z ziem polskich i z państw centralnych wiadomości o sprawach, o których prasie nie było wolno donosić. Pamięć przyjeżdżających bywała czasami tak obciążona, że zaraz po przybyciu do Szwajcarji zamykali się w pokoju i nie rozmawiali z nikim, póki wszystkich informacyj nie przelali na papier. W analogiczny sposób zawożono informacje od nas do kraju.

Prym w tej dziedzinie dzierżył zabór pruski, a rekord zdobyła Zofja Sokolnicka z Poznania, wprost niezmordowana i nie znająca granicy poświęcenia. Mimo swej niemocy wzrokowej, a nawet wyzyskując ją dla sprawy polskiej, jeździła kilkakrotnie do Lozanny i zpowrotem, lekceważąc wszelkie niebezpieczeństwa i oddając pracy naszej zagranicznej nieocenione usługi. Wybitną rolę w stwarzaniu kontaktu między robotą naszą a tem, co się działo w kraju, oraz w organizowaniu dla pracy naszej zagranicznej moralnego poparcia w kraju, a także materjalnego w zaborze pruskim, odegrał obok Sokolnickiej Władysław Grabski, obywatel

ziemski z Poznańskiego (z Kurcewa), już przed wojną bardzo czynny w życiu narodowem tej dzielnicy[1]).

Kładąc silny nacisk na ścisłe stosunki z rodakami w kraju, uważaliśmy za swój obowiązek utrzymywać również bezpośredni związek z Komitetem Narodowym Polskim w Piotrogrodzie, w którym widzieliśmy oczywiście organizację polityki nie emigracyjnej z typu swego i charakteru, lecz tak samo krajowej, jak ta, którą uprawiano w Warszawie, Poznaniu, Lwowie, czy Krakowie. To też skorzystaliśmy wiosną roku 1916 z przybycia na Zachód Zygmunta Wielopolskiego i Feliksa Raczkowskiego wraz z delegacją dumy rosyjskiej i rady państwa, by z przedstawicielami akcji polskiej za frontem rosyjskim przedyskutować sytuację aktualną. Uczynił to Dmowski w Londynie, a Piltz, Modzelewski, Plater i piszący te słowa na konferencji w Aix les Bains (we Francji).

Niemniej ważne i pilne było uregulowanie stosunków z polskiem wychodźtwem w Stanach Zjednoczonych ze względu na jego siłę liczebną (około czterech miljonów),

---

[1]) Wł. Grabski przybył po raz pierwszy do Szwajcarji w lipcu roku 1916. Na konferencji w Chateau d'Oex zreferował piszącemu te słowa i Skarbkowi sytuację w państwach centralnych oraz w kraju, a mianowicie przebieg tajnych zjazdów trójzaborowych w Krakowie, z naszej zaś strony otrzymał obraz militarnego i politycznego położenia państw sprzymierzonych i stanu sprawy polskiej na tem tle. Po kilku dniach Grabski wziął udział w konferencji w Lozannie, na której Rozwadowski referował o swej misji do polonji amerykańskiej. W sierpniu spędził ze mną szereg dni w Zermatt, gdzieśmy rozważali następstwa zapowiadanego już wówczas aktu państw centralnych w sprawie polskiej. Przed powrotem do kraju Grabski zetknął się jeszcze z Dmowskim w Lozannie, a następnie wziął udział w zjeździe, poświęconym omówieniu sytuacji, wytwarzającej się z jednej strony przez tendencje Rosji do pokoju odrębnego, z drugiej przez bliskie wystąpienie Rumunji po stronie mocarstw sprzymierzonych.

Oprócz Wł. Seydy, Wł. Grabskiego, Z. Sokolnickiej i W. Czartoryskiego pośredniczyli między krajem a nami: z zaboru pruskiego — X. St. Adamski, L. Kusztelanówna, M. Leitgebrowa, W. Lipski, X. A. Lisiecki, Z. i M. Lisieckie, X. A. Ludwiczak, poseł S. Łaszewski, A. Mielęcki, A. Mielęcka. R. Paczkowski, J. Seydzina, M. (Władysławowa) Seydzina, L. Sokolnicka, Z. Stasińska, poseł X. A. Stychel, J. Szułdrzyńska,

przynależność do wielkiej republiki Ameryki Północnej i gorące przywiązanie do kraju ojczystego. To też z ramienia naszego udał się w maju roku 1916 w misji do polonji amerykańskiej i jej wielkich organizacyj Jan Rozwadowski. Wychodźtwo tamtejsze było przed wojną podzielone na trzy obozy: narodowy, katolicki i socjalistyczny[1]). Ten ostatni, który obejmował też malkontentów niesocjalistów, polski Kościół niezależny i t. p., reprezentował bardzo skromny odsetek Polaków, posiadał jednakowoż ruchliwych kierowników. Organizacją jego był Tymczasowy Komitet Obrony Narodowej, który poszedł za krakowskim Naczelnym Komitetem Narodowym. Kierunek natomiast narodowy, zgrupowany około Związku Narodowego, i kierunek katolicki ze Zjednoczeniem Rzymsko-Katolickiem, orjentowały się w duchu zdecydowanie antyniemieckim a prokoalicyjnym, z silnem zresztą zastrzeżeniem w stosunku do Rosji. Utworzyły one w październiku roku 1914 wspólny Centralny Komitet Polski w Ameryce, który otrzymał następnie miano „ratunkowego" ze względu na neutralność Stanów Zjednoczonych. W rze-

J. Wybicki i J. Żniniewiczówna; z zaboru rosyjskiego — A. Garbiński, J. Machnicki, A. Rostworowski i J. Zagleniczny; z zaboru austrjackiego — L. Puzyna, W. Rozwadowski, Br. Wierzyński i prof. Zaremba.

[1]) Przejściowo złączyły się wszystkie trzy kierunki, i to pod wpływem przebiegu pierwszej wojny bałkańskiej i wywołanych nią nadziei, że w razie konfliktu europejskiego kwestja polska stanie na porządku dziennym. W grudniu 1912 roku odbył się wiec polityczny w Pittsburgu na którym uchwalono wspólną akcję i zbieranie funduszu narodowego. Z wiecu tego wyłoniła się organizacja Tymczasowego Komitetu Obrony Narodowej, w którego skład weszli przedstawiciele wszystkich trzech obozów, a nawet polskiego Kościoła niezależnego. Dominowali socjaliści, którzy dali inicjatywę do stworzenia organizacji, traktując ją jako ekspozyturę krakowskiej Komisji Tymczasowej. Fundusze zbierane przesyłano wyłącznie tejże Komisji. Jednakowoż uświadomienie sobie przewagi socjalistycznej w organizacji tak amerykańskiej, jak krajowej, oraz sprawozdanie delegatów do kraju, Karabasza i Rakoczego, o zużyciu amerykańskich pieniędzy przez socjalistów galicyjskich na wybory itp., spowodowało kierunek katolicki do secesji w czerwcu 1913 roku i do założenia Polskiej Rady Narodowej w Ameryce, w której skład weszły: Zjednoczenie Rzymsko-Katolickie, katolickie związki asekuracyjne, liczne parafje, towarzystwa itp. Organem Rady było *„Free Poland"*. Kierunek narodowy pozostał w Komitecie Obrony Narodowej trochę dłużej, ale,

czywistości Komitet miał — jak wynika z jego odezwy[1]) — kierować akcją nietylko ratunkową, ale również polityczno-narodową. Skoncentrowanie pierwszej nie powiodło się narazie. Dla drugiego celu Centralny Komitet Polski wyłonił na początku 1916 roku Komitet Polityczny pod przewodnictwem Jana Smulskiego.

Z okazji przybycia do Ameryki Rozwadowskiego odbył się szereg narad przedstawicieli Związku Narodowego i Zjednoczenia Rzymsko-Katolickiego z udziałem Ignacego Paderewskiego, moralnego przywódcy całego obozu antyniemieckiego[2]), a owocem tych narad było, że uchwalono skoncentrować zarówno całą pracę polityczno-narodową jak opodatkowanie narodowe w komitecie politycznym Polskiego Centralnego Komitetu Ratunkowego w Chicago pod nazwą Wydziału Narodowego. Postanowiono nadać Wydziałowi Narodowemu zupełną autonomję w kierowaniu polską polityką narodową w Stanach Zjednoczonych, złączyć go w ścisłym i stałym stosunku z Centralną Agencją Polską w Lozannie, ustanowić stałych przedstawicieli Wydziału Narodowego w Waszyngtonie i Lozannie i polecić mu zorganizowanie narodowego opodatkowania na bliżej określonej podstawie. Zanim Wydział Narodowy zdołał się zorganizować, prace swe rozpocząć, budżet ułożyć i przedstawiciela swego wysłać do Lozanny, Związek Narodowy pod prezesurą Żychlińskiego zobowiązał się wysyłać trzy tysiące dolarów miesięcznie na Polską Agencję Centralną w Lozannie, a półtora

---

ostrzeżony przez Paderewskiego, widząc zużycie posłanych do kraju 60 tysięcy dolarów na cele niewłaściwe, i poddany, po ustąpieniu obozu katolickiego, jeszcze bardziej wpływowi i komendzie socjalistów, dążył do usamodzielnienia się. Zrazu powstał wydział niepodległościowy Związku Narodowego, który po przystąpieniu Związku Polek i Sokołów zamienił się w Centralny Komitet Narodowy, przyczem obóz narodowy wycofał się z Komitetu Obrony Narodowej, a rozpoczęły się usiłowania zespolenia kierunku narodowego z katolickim we wspólnej akcji. Rezultatem ich było utworzenie w październiku roku 1914 zbiorowemi siłami Centralnego Komitetu Polskiego w Ameryce.

[1]) Zob. Dokumenty, nr. 8.

[2]) Paderewski przyjechał do Stanów Zjednoczonych z Szwajcarji wiosną roku 1915.

tysiąca miesięcznie na wydawnictwo wielkiej encyklopedji we Fryburgu[1]).

Uchwały te stały się pierwszą zasadniczą podstawą zespolenia wychodźtwa polskiego w Stanach Zjednoczonych z wysiłkami polityków polskich w państwach sprzymierzonych i Szwajcarji i były zarazem uzupełnieniem sieci polityczno-organizacyjnej, łączącej nas z rodakami w kraju i za frontem rosyjskim.

Na pierwszą połowę roku 1916 przypadają też pierwsze na terenie dyplomatyczno-politycznym posunięcia polityków polskich, działających na Zachodzie. Erazm Piltz, który tymczasem — jak o tem będzie jeszcze mowa — złożył był prezesurę zarządu Centralnej Agencji Polskiej, wręczył po rozmowie z Briandem w kwietniu r. 1916 francuskiemu ministerstwu spraw zagranicznych notatkę w związku z wyjazdem ministrów Viviani'ego i Alberta Thomas do Piotrogrodu[2]). Piltz uzasadniał w tem piśmie konieczność przerwania przez Francję, Anglję i Włochy milczenia w sprawie polskiej i stwierdzenia przez nie „niezłomnej swej woli zrealizowania w porozumieniu z Rosją planu odbudowania Polski zjednoczonej i wolnej". Gdy misja Viviani'ego i Alberta Thomas skończyła się zupełnem w sprawie polskiej niepowodzeniem, i Briand wobec Piltza silnie to podkreślił, Piltz nabrał przekonania, że w czasie trwania wojny powinni Polacy, zamiast kruszyć kopję o zinternacjonalizowanie sprawy polskiej, położyć punkt ciężkości na Rosję, by się w sprawie polskiej zaangażowała jak najdalej, — i że w Londynie, Paryżu i Rzymie powinni Polacy dążyć przedewszystkiem do tego, by każdy z trzech rządów starał się pchać sprawę polską naprzód w Piotrogrodzie, następnie zaś zajmował wobec posunięcia się kwestji polskiej w Rosji natychmiast stanowisko określone, „przygważdżające" rząd rosyjski[3]).

[1]) Sprawozdanie Rozwadowskiego w zbiorach jego prywatnych.

[2]) Zob. Dokumenty, nr. 20.

[3]) Por. wręczoną nam przez Piltza już po rewolucji rosyjskiej notatkę, w której uzasadniał on swoją taktykę polityczną z czasów Rosji przedrewolucyjnej (zob. Dokumenty, nr. 61).

To też już pod koniec maja tegoż roku, gdy rozpocząć miała się wielka ofensywa rosyjska, Piltz napisał memorjał o „organizacji administracji Królestwa Polskiego po powrocie armji rosyjskiej“[1]) i wręczył go ambasadorowi rosyjskiemu w Paryżu Izwolskiemu. Nad memorjałem tym, który Piltz uprzednio przedłożył naszemu Kołu Politycznemu w Lozannie, toczyły się ożywione dysputy. Niema powodu zatajać, że sposób myślenia Piltza, a nasz, polityków młodszych kierunku demokratyczno-narodowego, był pod niejednym względem odmienny. Po obu stronach nie wchodziły w rachubę motywy natury partyjnej; na takie zbytki nie mieliśmy czasu. Natomiast mózgi nasze były poprostu inaczej ukształtowane, stąd zaznaczały się różnice w ocenie ludzi i rzeczy (np. Rosji), a szczególnie w metodzie działania, w taktyce politycznej. Mimo to, mimo rzeczowych starć politycznych, stosunek nasz wzajemny był zawsze lojalny, współpraca była rzetelna, a wymagały tego więcej, niż kiedykolwiek, wyjątkowo trudne warunki wojenne działalności zagranicznej.

Piltz wziął za punkt wyjścia swego memorjału przewidywany w Piotrogrodzie powrót wojsk rosyjskich do Królestwa Polskiego, ponieważ, zwracając się do rządu rosyjskiego, chciał mu trafić do przekonania wdrożeniem się w jego bieg myśli. Memorjał nie zajmował się sprawą ostatecznego rozwiązania zagadnienia polskiego, jako całości (trzech dzielnic), lecz wykazywał, że Rosja nie uczyniła nic dla zapowiedzianej autonomji Królestwa Polskiego, której realizacja była w ręku rządu rosyjskiego. Przytoczywszy tego dowody, memorjał wysunął projekt, by monarcha wydał akt, ustanawiający przejściową organizację administracji na czas wojny. W momencie powrotu wojsk rosyjskich do Królestwa miała tymczasowa administracja polityczna przejść w ręce władz wojskowych, ludności zaś polskiej miano oddać trzy główne dziedziny życia narodowego: oświatę, sprawiedliwość i samorząd miejski i ziemski.

W pierwszej połowie czerwca tegoż roku, wezwany przez *leadera* kadetów, Milukowa, do wydania opinji o pro-

[1]) Zob. Dokumenty, nr. 22.

jekcie autonomji, opracowanym przez rosyjskie Stronnictwo Konstytucyjno-Demokratyczne (prof. Kokoszkina), Piltz przesłał z Lozanny Milukowowi uwagi swoje w formie memorjału[1]), który następnie był przedmiotem referatu Milukowa w dumie i obrad w centralnym komitecie kadetów. W ośmiu punktach wykazał memorjał, że projekt nie odpowiadał polskiemu charakterowi kraju i nie stwarzał polskich podstaw organizacji Królestwa, poczem przeciwstawił projektowi autonomji „prawo do tworzenia państwa wolnego", prawo, „które sobie naród polski uświadamia od początku wojny". Zresztą „niema już wątpliwości — pisał Piltz, — że cesarstwa niemieckie zamierzają dać... (Królestwu Polskiemu) organizację polityczną w formie państwa, a nie prowincji autonomicznej; jest zatem rzeczą pewną, że ograniczona autonomja, udzielona Polsce przez Rosję, nie osiągnęłaby celu, o którego osiągnięcie chodzi; nie zdołałaby ona pozyskać opinji w Polsce".

Memorjał Piltza do Milukowa był publicznie znany; mimo to wmawiali Polacy, zwolennicy państw centralnych, w opinję polską w kraju i zagranicą, że Piltz stał wówczas rzekomo na gruncie ciasnej autonomji prowincjonalnej. Tymczasem Piltz opowiedział się za państwowością polską nietylko wobec Milukowa, w czerwcu roku 1916, ale — jak wiemy — już w listopadzie roku 1915, w programie Centralnej Agencji Polskiej. Piltz pojmował w tym okresie zasadę państwowości polskiej, jako unję personalną i realną Polski z Rosją.

Za zupełną niezawisłością Polski opowiedział się Dmowski w rozmowie, jaką miał w lutym roku 1916 z ambasadorem rosyjskim w Paryżu, i we wręczonym mu po kilku dniach memorjale dla rządu rosyjskiego[2]). Był to pierwszy zasadniczy krok polityczny, zrobiony przez Dmowskiego na terenie dyplomatycznym po przyjeździe na zachód, a utrwalony przezeń na piśmie. Krok ten wymagał decyzji bardzo trudnej

---

[1]) Zob. Dokumenty, nr. 23.

[2]) „Akty i dokumenty, dotyczące sprawy granic Polski na konferencji pokojowej w Paryżu", wydane przez Sekretarjat Generalny Delegacji Polskiej, oraz Kozickiego „Sprawa granic Polski na konferencji pokojowej w Paryżu 1919 r." podają, jako datę memorjału, kwiecień roku

i pełnej odpowiedzialności. Praktycznym nakazem dla polityków polskich, rozumiejących zależność rzeczywistego wyzwolenia Polski od zwycięstwa mocarstw sprzymierzonych nad Niemcami, było takie działanie polityczne, które unikało wzmacniania potęgi militarnej Niemiec, a osłabiania siły zbrojnej koalicji, które przeto, nie dopuszczając do tego, by Królestwo Polskie dało sukurs armjom państw centralnych, nie dostarczało zarazem reakcyjnym germanofilom rosyjskim w rządzie i poza rządem walnego argumentu na rzecz ucieczki z koalicji. Tymczasem wspomniane sfery rosyjskie uważały już za kamień obrazy wszystko, co oznaczało rozluźnianie węzłów, łączących Polskę z Rosją, a tem bardziej oczywiście dążenie do zupełnej niezawisłości Polski od Rosji. To była jedna strona sytuacji.

Drugą był pesymistyczny w stosunku do koalicji nastrój narodów Europy środkowej, łaknących wyzwolenia względnie zjednoczenia. Narody te były na początku wojny zapatrzone w Rosję, w jej gotowość zbrojną, jej „posłannictwo dziejowe". Jednakowoż armja rosyjska została pobita, obietnice zaś polityczne, zrobione Polsce w odezwie wielkiego księcia, unicestwiła reakcja rosyjska, podtrzymując w Królestwie stary system rządów, uwieńczony następnie barbarzyńską ewakuacją przymusową, a w Galicji wschodniej kładąc podczas swego tam pobytu podstawy *istinno russkiego* panowania. Następstwem tego wszystkiego było głębokie w stosunku do Rosji rozczarowanie nietylko Polaków, ale ludów Europy środkowej wogóle, rozczarowanie, któremu towarzyszyły echa niemieckich fanfar zwycięstwa i niemieckiej propagandy, głoszącej, że słońce zbawienia dla narodów uciśnionych wzeszło w Berlinie. Pesymizm względem Rosji rozszerzył się na całą koalicję. Depresji tej należało przeciwdziałać, wrażenie ujemne zatrzeć dodatniem a silnem posunięciem politycznem, które mogło zelektryzować rozczarowane i moralnie zmęczone ludy z Polską na czele. Takiem

1916. Dmowski, ogłaszając w swej „Polityce polskiej i odbudowaniu państwa" memorjał *in extenso*, wskazuje marzec roku 1916. Tymczasem w archiwum Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu stwierdziłem, że Dmowski wręczył memorjał Izwolskiemu już 18 lutego tegoż roku.

posunięciem mogło być tylko wystąpienie ze śmiałym programem rekonstrukcji Europy środkowej, opartym przedewszystkiem na wskrzeszeniu zjednoczonego i niepodległego państwa polskiego. Gdyby ówczesny rząd rosyjski był rozumiał, względnie chciał był rozumieć rzeczywisty interes Rosji, byłby ze swej strony proklamował taki program i dążył do jego urzeczywistnienia. O tem jednakowoż nie było mowy. Rolę tę mogli spełnić tylko zachodni sprzymierzeńcy. Jedynie do ich politycznych intencyj i do ich militarnej siły można było mieć zaufanie. Należało więc podjąć wielki wysiłek, by ich do tego kroku nakłonić, ale trzeba to było uczynić w sposób, możliwie uwzględniający drażliwości w stosunku do Rosji.

W kołach naszych na zachodzie zaznaczał się wówczas (początek roku 1916) pogląd, że zaleca się akcję rozłożyć na dwa etapy, a mianowicie w pierwszym mówić tylko ogólnie o bliżej niezdefinjowanym postulacie polskiej państwowości, by następnie w drugim okresie, gdy już sprawa bardziej dojrzeje, a Rosja będzie się musiała liczyć z rozwojem stosunków, przejść do wyraźnego żądania całkowitej niepodległości. Dmowski, chociaż miał duże zrozumienie dla motywów takiego postawienia kwestji, uważał jednakowoż, że położenie polityczne w Europie stało się dla koalicji, z winy Rosji, tak już niebezpieczne, że nie można było tracić czasu, lecz należało tamte względy podporządkować konieczności moralno-politycznego zapanowania koalicji nad sytuacją i w tym celu dążyć do możliwie przyśpieszonego jej wystąpienia z pełnym w sprawie polskiej programem. Żeby jednakowoż nie nazywało się, że wciąga się zachodnie rządy sprzymierzone w intrygę zakulisową przeciwko Rosji, Dmowski przedstawił pogląd swój na położenie międzynarodowe i swoje propozycje polityczne otwarcie i przedewszystkiem rządowi rosyjskiemu w formie memorjału na ręce Izwolskiego, a następnie dopiero wręczył jego kopję wybitniejszym mężom stanu i politykom państw z Rosją sprzymierzonych.

Memorjał[1]) scharakteryzował politykę Niemiec w środkowej i wschodniej Europie, jako dążenie do hegemonji nad

[1]) Zob. Dokumenty, nr. 16.

narodami, zamieszkałemi między Niemcami a Rosją i do ekspansji tym sposobem na wschód do Rosji i na południowy wschód, przez Bałkany, do Azji. Kto chce ten plan udaremnić — wywodził Dmowski — musi zapewnić niepodległość narodom, mieszkającym między Bałtykiem a Morzem Czarnem i Egejskiem i wygrać ich aspiracje narodowe w toczącej się wojnie na rzecz koalicji, wzmacniając przez to *prestige* jej moralne w świecie międzynarodowym kosztem pozycji państw centralnych. Z założenia tego Dmowski wysnuł wniosek, że „w interesie wszystkich narodów, zagrożonych przez potęgę niemiecką, leży zjednoczenie części podzielonej Polski w jedno państwo i danie mu całkowitej swobody w zorganizowaniu swych sił do walki przeciw niebezpieczeństwu niemieckiemu". Dmowski stwierdził, że „Polacy, którzy są narodem liczebniejszym i bardziej rozwiniętym, niż wszystkie inne narodowości Europy środkowej i Bałkanów, posiadają te same, co one, prawa do niepodległego państwa narodowego i nie mogą w swem sumieniu zrzec się tego prawa, które mu zresztą przyznają wszystkie inne narody". Wskazawszy wahania i brak decyzji koalicji, które zmniejszyły jej powagę, memorjał przypomniał, że przedstawiciele rządu rosyjskiego w Królestwie Polskiem głosili przed jego zajęciem przez Niemców otwarcie, iż zadaniem ich było odebranie Polakom wszelkich złudzeń co do ich przyszłości politycznej. W ten sposób przygotowali oni grunt dla intryg niemieckich, które usiłują teraz stworzyć armję polską, walczącą po stronie niemieckiej. Konkluzją memorjału było, że „potrzebny przeciw tym intrygom punkt oparcia byłby osiągnięty przez akt sprzymierzonych, który przyznałby Polsce jej miejsce wśród narodów Europy i napełnił znów inne narodowości Europy środkowej i Bałkanów wiarą w Rosję". „Dowiódłby on całemu światu — kończył Dmowski — że celem sprzymierzonych w obecnej wojnie jest wolność i niepodległość ludów, gdy celem Niemiec jest panowanie nad ludami Europy".

Na podstawie memorjału tego odbyła się wkrótce ponowna rozmowa między Dmowskim a Izwolskim, w której Dmowski skonkretyzował jeszcze bardziej swe stanowisko

w tym sensie, że Rosja powinna zaproponować sprzymierzeńcom porozumienie, według którego Polska byłaby po zwycięstwie koalicji zjednoczoną i zorganizowaną w państwo narodowe. Dmowski dopuszczał istnienie we wspólnym interesie konwencyj między Polską a Rosją, natomiast na zapytanie Izwolskiego o „węzły dynastyczne" dał odpowiedź przeczącą.

Było to, jak na ówczesny okres wojny, bardzo śmiałe posunięcie na terenie dyplomatycznym. Był przecież dopiero początek roku 1916. Nikt nie oddawał się oczywiście złudzeniu, że rząd rosyjski wystąpi istotnie w myśl propozycji Dmowskiego z właściwą inicjatywą wobec Francji, Anglji i Włoch. Memorjał Dmowskiego został w Piotrogrodzie źle przyjęty; powiedział mu to otwarcie ambasador rosyjski w Londynie, hr. Benkendorf[1]). W istocie rzeczy Dmowski zwracał się przez Piotrogród do Paryża, Londynu i Rzymu. Ale i w zachodnich krajach sprzymierzonych trzeba się było liczyć z olbrzymiemi trudnościami, i to wypływającemi z dziedziny zarówno politycznej — ze względu na Rosję, jak militarnej — wobec ciężkiego położenia armij koalicyjnych; rządy bowiem sprzymierzone nie chciały konkretyzować obietnic, których urzeczywistnienie nie było jeszcze w granicach realnych z ich strony możliwości. To też nie można było przypuszczać, że memorjał Dmowskiego da we Francji, Anglji i Włoszech owoce natychmiastowe. Oznaczał on raczej oficjalne postawienie sprawy niepodległości Polski — w tej świadomości, że rzecz musi jeszcze dojrzeć w umysłach sprzymierzeńców oraz w rozwoju wypadków politycznych i wojennych. Było to zapoczątkowanie długiego, mozolnego okresu torowania na gruncie koalicji drogi pełnemu rozwiązaniu zagadnienia polskiego[2]).

---

[1]) Dmowski, str. 212.

[2]) Z okresu, o którym tu mowa, przed austrjacko-niemiecką proklamacją listopadową r. 1916, notuje Paléologue, pod datą 14 sierpnia tegoż roku, rozmowę swą z Maurycym Zamoyskim, przybyłym w maju na pewien czas z Paryża do Piotrogrodu. Zamoyski oświadczył Paléologue'owi, że Polacy nie mają żadnej wiary w Rosję, a nadzieje swe pokładają we Francji i Anglji, że nie zadowalają się autonomją, lecz dążą do całko-

W stolicach państw sprzymierzonych byli jednakowoż czynni nietylko Polacy, łączący sprawę naszą ze sprawą koalicji; istniały tam także ugrupowania, solidaryzujące się z krakowskim Naczelnym Komitetem Narodowym i akcją legjonową, przynajmniej w Paryżu i Londynie[1]). Na tamtejszym gruncie musiały się one oczywiście maskować; natomiast w Szwajcarji, gdzie — nawiasem powiedziawszy — bardzo intensywnie pracował aparat poselstw niemieckiego i austrjacko-węgierskiego, posiadały żywioły wspomniane jawną organizację, która uprawiała otwartą, a nawet głośną propagandę na rzecz austrjackiej koncepcji. Naczelny Komitet Narodowy położył silny nacisk na oddziaływanie na opinję szwajcarską oraz na Polaków, których tam wojna zaskoczyła, ze względu na duże znaczenie polityczne Szwajcarji dla obu stron wojujących. Gdyby polska agitacja austrofilska była się ograniczyła do Szwajcarji niemieckiej i do pozytywnej pracy na rzecz swego programu, byłoby stąd mało szkody; narzucała się ona jednakowoż także Szwajcarji francuskiej i jej prasie, co nam w krajach sprzymierzonych szczególnie brano za złe, a ponadto obfitowała w pierwiastek negatywny, w chęć podminowania akcji polskiej po stronie koalicji i podcięcia w państwach sprzymierzonych powagi tych, którzy tą akcją kierowali, mianowicie Dmowskiego.

W początkach np. roku 1916 przybył do Szwajcarji prof. Michał Rostworowski i próbował nawiązać kontakt z przedstawicielami Francji i wygrać wobec nich groźbę pokoju odrębnego państw centralnych z Rosją. Gdy misja się nie powiodła, posądzono o skuteczną kontrakcję Centralną Agencję Polską, w czego następstwie współpracownicy prof. Rostworowskiego przeprowadzili przeciwko niej wszędzie, gdzie

witej i absolutnej niepodległości, do integralnego wskrzeszenia państwa polskiego, że odmawiają Cesarstwu Rosyjskiemu prawa rządzenia ludami słowiańskiemi, przemawiania w ich imieniu i sterowania ich rozwojem historycznym; Rosjanie bowiem muszą ostatecznie zrozumieć, że w hierarchji cywilizacji są znacznie zdystansowani przez Polaków i Czechów. (Paléologue, II, str. 336.)

[1]) Potwierdza to Srokowski, str. 322.

tylko mogli, namiętną kampanję i zapowiedzieli otwarcie, że dołożą wszelkich starań, by podkopać Dmowskiego i całą naszą akcję w Londynie i Paryżu[1]). Dużo niestety zużyto energji na robotę podjazdową, prowadzoną zagranicą przeciwko własnym rodakom słowem i piórem. Nie oszczędzano także narodów i rządów sprzymierzonych, na które rzucano w pisemkach i broszurach obelgi i szyderstwa. Wyczerpał się język prozy, — puszczano w obieg pamflety wierszem. Mogło to wszystko leżeć w interesie Wiednia, czy Berlina, ale nie przynosiło na pewno żadnego pożytku obozowi polskiemu, stawiającemu na kartę austrjacką, musiało zaś z natury rzeczy utrudnić działalność polską na gruncie koalicji, a tem samem zaszkodzić sprawie polskiej wogóle, przestawiając Polaków jako naród moralnie i politycznie niedojrzały.

Naczelny Komitet Narodowy miał swoje oficjalne biuro prasowe w Bernie[2]) pod kierownictwem K. Badera i przez nie propagował program swój zapomocą biuletynów i materjałów politycznych, głosząc, że za Naczelnym Komitetem Narodowym stoi ogół polski z wyjątkiem nielicznych „rusofilów", i apoteozując ideę i akcję legjonów galicyjskich. Członek berneńskiego biura prasowego Władysław Baranowski opublikował wspólnie z Tadeuszem Szpotańskim kilka „Listów Ulotnych do emigracji polskiej" z ostremi osobistemi atakami na głównych rzekomych „moskalofilów" w kraju i zagranicą. W roku 1916 wydano kilka zeszytów „Kroniki Polskiej" (Genewa—Bern—Rapperswil) oraz „Wyzwolenia" (Lozanna). Czasopism tych nie rozpowszechniano jednako-

---

[1]) Sprawozdanie z rozmów w zbiorach prywatnych Rozwadowskiego.

[2]) Biuro prasowe zostało przeniesione do Berna z Rapperswilu, gdzie pierwsze jego podstawy położył St. Zieliński, b. redaktor „Mazura" w Szczytnie (w Prusach Wschodnich). Zieliński był poprzednio bibljotekarzem w Muzeum Narodowem w Rapperswilu. Gdy ujawniło się, że Zieliński dostarczał poufnych, szkodliwych informacyj o wybitniejszych Polakach w Szwajcarji i w kraju konsulowi niemieckiemu w Zurychu, otrzymał dymisję, jako bibljotekarz. Wówczas założył w lecie 1915 roku biuro prasowe w Rapperswilu, które następnie, wskutek protestu prof. Laskowskiego z Genewy w imieniu Muzeum Narodowego, przeniesiono do Berna.

woż w Szwajcarji, były one przeznaczone wyłącznie na wywóz do kraju.

W Paryżu była w kierunku Naczelnego Komitetu Narodowego zorjentowana grupa socjalistów polskich pod prezesurą Hieronimki (Hieronim Kohn), która wydawała pisemka ulotne przeciwko Dmowskiemu. Jedno z nich, z okazji projektowanego odczytu Dmowskiego w Sorbonnie o sprawie polskiej, obrzuciło go szczególnie gwałtownemi obelgami, powtórzonemi następnie w specjalnym komunikacie przez berneńskie biuro prasowe. Słabsza placówka socjalistów polskich istniała w Londynie.

Mieli tam jednakowoż, jak zresztą i w Paryżu, Polacy, zwalczający naszą akcję, a stojący w poufnym kontakcie z Naczelnym Komitetem Narodowym w Krakowie oraz z Lednickim w Moskwie (Aug. Zaleski) sukkurs w postaci niektórych funkcjonarjuszów i agentów rządowych, przeważnie żydów. *W Foreign Office* był np. referentem prasy polskiej żyd z Galicji, wykształcony w Anglji, Bernstein, używający tam nazwiska Louis Namier. Miał on stosunki z Polakami w Londynie, sympatyzującymi z Naczelnym Komitetem Narodowym, oraz z jego mężami zaufania i korespondentami w Szwajcarji. Czerpiąc z tych źródeł i z prasy krajowej, usiłował w raportach, składanych w *Foreign Office* podkopać zaufanie rządu angielskiego do Dmowskiego. W tym celu wyzyskał między innemi nasz zjazd lozański z lutego roku 1916 z udziałem Dmowskiego i Witolda Czartoryskiego z Galicji, któremu przybycie do Szwajcarji ułatwił był Władysław Skrzyński, dyplomata austrjacki, działający na terenie szwajcarskim. O zjeździe tym, jego składzie i przebiegu podał szwajcarski korespondent krakowskiej „Nowej Reformy" pewne informacje, zresztą fałszywe. Zjazdem zaniepokoiły się sfery Naczelnego Komitetu Narodowego; organy jego prasowe ogłosiły alarmujące artykuły, grono jego zwolenników w Warszawie (Chmielewski, Downarowicz, Filipowicz, Kempner, Łempicki, Łypacewicz, Sieroszewski, Śmiarowski i t. d.) wystąpiło z protestem[1]) prze-

[1]) „Czas" z 5 kwietnia r. 1916 za warszawskim „Kurjerem Polskim"

ciwko Polakom, którzy „postanowili wdrożyć daleko idącą akcję dyplomatyczną w sprawach polskich i główne kierownictwo prac swoich powierzyć p. Romanowi Dmowskiemu, przedstawicielowi t. zw. Komitetu Narodowego Polskiego (w Piotrogrodzie)". Ze zjazdu tego zrobił Namier w raporcie dla *Foreign Office* zręczną intrygę austrjacką Skrzyńskiego: intencją Czartoryskiego miała być rzekomo chęć „przekonania Dmowskiego i jego zwolenników, że ich polityka jest błędną"; Dmowskiemu zaś chodziło według raportu — o rzucenie pomostu w kierunku Austrji i wogóle państw centralnych, o „możność służenia trzem panom", o „przygotowanie dla siebie gruntu, by być wiernym sługą każdego rządu, który zostanie w Polsce po zawarciu pokoju"[1]). Manewr ten został sparaliżowany, skoro kopja raportu dostała

[1]) Kopja raportu znajduje się w zbiorach prywatnych Rozwadowskiego. Przytaczam tu z niego kilka ustępów szczególnie charakterystycznych: „Stanowisko austrjackiego i niemieckiego rządu w odniesieniu do Polski jest stanowiskiem nieskrępowanej decyzji i wolnej ręki. Nietylko w okupacji niemieckiej, lecz także w okupacji austrjackiej gazetom polskim nie wolno krytykować dawnej rosyjskiej administracji. Państwa centralne nie życzą sobie, brać na siebie co do Polski odpowiedzialności w jakimkolwiekbądź kierunku i starają się pozostawić otwarte drzwi do porozumienia z Rosją. Lecz teraz, kiedy t. zw. rosyjska orjentacja z natury rzeczy traci grunt, i rozszerza się przekonanie w rosyjskiej Polsce, że Rosjanie nigdy nie wrócą — ci, którzy przedtem szli za Piotrogrodem, szukają obecnie nowej orjentacj i gwarancji swego poprzedniego *status possidendi*. Z natury rzeczy dawnych prorosyjskich partyj, najprostszym, najlepiej przyjętym i najnaturalniejszym odruchem byłoby przejście pod kierownictwo polskiego Naczelnego Komitetu Narodowego w Galicji i niepodległościowych stronnictw w Warszawie. To byłby naturalnie koniec grupy Dmowskiego, która zostałaby sztabem bez armji. Równocześnie byłoby to niewygodnem dla rządu austrjackiego w Polsce, ponieważ z silną organizacją Polaków, pozostającą pod kierunkiem ludzi, którzy od początku wojny stali po stronie państw centralnych, musiałby się on liczyć. Mogłoby to w wielu kierunkach przeszkadzać jego działaniom, tak obecnie, jak i podczas pertraktacyj pokojowych. Celem zatem rządu austrjackiego musi być skłonienie „marnotrawnych synów" do przyjścia pod jego własne kierownictwo, a nie pod kierownictwo Polaków, którzy mają moralne prawo domagać się od rządów austrjackiego i niemieckiego, aby nie uznały innej ogólnej politycznej koncentracji albo organizacji w polskim obozie. Ponadto, kto zostaje w bezpośredniej zależności od Austrji, może być zawsze zmuszonym do popierania programu polskiego

się drogą poufną w nasze ręce; ale tego rodzaju intrygi zakulisowe szły w dalszym ciągu i wymagały nowego odparowywania i nowego marnowania czasu i pracy.

Miał też z pewnemi sferami w Londynie swoje *tuyaux* prof. Szymon Askenazy, mieszkający w Vevey w Szwajcarji. Hołdował on formalnie politycznej *„splendid isolation"*, nie łącząc się bezpośrednio z żadną orjentacją i żadnem ugrupowaniem politycznem, krytykując wszystkich i wszystko. Ale w krytyce swej był on uderzająco łagodnym dla Naczelnego Komitetu Narodowego i jego zwolenników, prokoalicyjny natomiast obóz traktował stale z jadowitym sarkazmem. W styczniu 1916 roku Askenazy wydał anonimowo zeszyt „Uwag" (Genewa), których artykuły frontowe, utrzymane naogół w poważnym tonie historyczno-politycznym, karciły „rozbicie dzielnicowe, stronnicze, stanowe, nawet osobiste", „zaciekłe forytowanie siebie i zwalczanie się nawzajem", a nawoływały do zgody, wyrozumiałości, jedności i do „podniesienia poziomu i tętna woli narodowej". Antytezą niestety wywodów rzeczowych, w których Askenazy prawił z wysokiego poziomu moralizatora narodowego, były jego wycieczki polemiczne, rozsiane obficie w „Uwagach", szczególnie na dalszych ich stronnicach. Głównym przedmiotem tych wycieczek była Narodowa Demokracja i był Dmowski, którego Askenazy usiłował pozbawić wszelkich przymiotów charakteru i intelektu. „P. Dmowski — pisał np. autor „Uwag" — poza naszym partykularzem partyjnym nigdzie, nigdy chyba, na krótkie mgnienie, nie był brany na serjo. Zaufanie szerokich kół opinji krajowej wynosiło go

---

Naczelnego Komitetu Narodowego, jeżeli to będzie leżało w interesie rządu austrjackiego. Gdyby Rosja miała wrócić kiedyś zpowrotem do Polski, byłoby dla niej więcej pożądanem, żeby silne polskie niepodległościowe organizacje nie przyszły do wpływów. Jej interes w tej sprawie zgadza się z obecnem życzeniem państw centralnych, a Dmowski jest w tem szczęśliwem położeniu, że może służyć trzem panom, nie wiedząc dotychczas, kto z nich będzie panem nakońcu. W każdym razie, pomagając w udaremnieniu politycznej koncentracji i organizacji Polaków, przygotował on dla siebie grunt, by być wiernym sługą każdego rządu, który zostanie w Polsce po zawarciu pokoju. To, zdaje się, było celem lozańskiej konferencji..."

nieraz wysoko, ale własna mała wartość wewnętrzna natychmiast strącała go wdół. Cudzoziemców mogła chwilowo zmylić sztuczna jego popularność; lecz on sam nicością swoją wnet wyprowadzał ich z błędu".

Jak tego rodzaju napaści, w które obfitowały „Uwagi", autor umiał pogodzić z naukami moralnemi, prawionemi na innem miejscu na temat „zaciekłego zwalczania się nawzajem", z apelami do zgody i wyrozumiałości, by „obcym nakazać szacunek"? *Cui bono* szkalowano w języku polskim i w przekładach na obce języki Polaka polityka, który w niesłychanie trudnych warunkach zaczął na terenie międzynarodowym przygotowywać grunt do politycznego zmagania się o zjednoczenie i niepodległość Polski?[1]) Askenazy nie opublikował już w czasie wojny dalszych zeszytów „Uwag", zaczął natomiast w grudniu roku 1916 wydawać w Lozannie, pod redakcją S. T. Witkowskiego, czasopismo *„Moniteur Polonais"*, w którem zamieścił szereg rozpraw, a z którego wycofał się wiosną r. 1917. Niektóre artykuły, zawarte w „Uwagach", pojawiły się w przekładzie angielskim lub francuskim.

Oprócz powyżej wspomnianych czynników przeciwstawiał się akcji naszej na zachodzie kierunek t. zw. „niepodległościowy". Głównym jego ośrodkiem był Komitet Wolnej Polski z siedzibą w Paryżu, do którego prezydjum należeli pułk. Gałęzowski z Paryża, prof. Laskowski z Genewy, prezes Skarbu i Muzeum Narodowego w Rapperswilu, oraz dr. Motz z Paryża, sekretarz i główny działacz Komitetu i inni. Program Komitetu Wolnej Polski obejmował w zasadzie wskrzeszenie Rzeczypospolitej w granicach z przed roku 1772. Jako grupa, związana z masonerją francuską, Komitet Wolnej Polski miał z natury rzeczy sympatje dla Francji i wogóle dla zachodnich demokratycznych narodów sprzymierzonych; jako zrzeszenie członków lub politycznych spadkobierców starej emigracji popowstaniowej, ożywiony był Komitet patrjotyzmem, przepojonym nienawiścią do

[1]) W powojennem wydaniu „Uwag" (Warszawa, 1924) autor opuszcza — jak się wyraża w przedmowie — „przygany osobiste", uświadomiwszy sobie widocznie, że ich utrwalenie nie przyniosłoby zaszczytu autorowi-historykowi.

Rosji. Patrjotyzm ten, którego wybitnym motorem było uczucie, nie liczył się z wymaganiami rzeczywistości. Nie mógł zrozumieć, że Francja, Anglja i Włochy, potrzebując Rosji, jako sojuszniczki w wojnie, były w sprawie polskiej skrępowane szantażem politycznym rządu rosyjskiego. Spowodowało to zniechęcenie się do nich Komitetu Wolnej Polski i skłonienie się jego w okresie, o którym tu mowa, w praktyce ku polityce Naczelnego Komitetu Narodowego. Czyniono to w nadziei, że rozwiązanie austrjackie pozwoli nietylko zjednoczyć Królestwo i Galicję, ale sięgnąć także po całość, czy część ziem wschodnich dawnej Rzeczypospolitej, poczem może kiedyś klęska Niemiec, w tej czy innej wojnie, wyzwoli też ziemie zaboru pruskiego, co jednakowoż było dla Komitetu Wolnej Polski raczej uczuciowem pragnieniem, aniżeli realnym postulatem, wymagającym stosownego nastawienia całej polityki.

Stąd głęboka różnica między sposobem myślenia i postępowania ludzi Komitetu Wolnej Polski a naszem pojmowaniem obowiązku politycznego, różnica między romantykami a realistami. Im chodziło o ogólne deklaracje obu stron wojujących na rzecz niepodległości Polski, bez względu na to, w jakich nastąpiłyby okolicznościach, i jakie byłyby szanse ich urzeczywistnienia; naszem zaś dążeniem było, by program Polski zjednoczonej i niepodległej, konkretnie pojmowanej, objęty został realnym programem wojennym państw sprzymierzonych, by stał się dla nich warunkiem pokoju, zbudowanego na klęsce państw centralnych, a przedewszystkiem Niemiec. Ponieważ w sprawie Rosji występowaliśmy ze względu na trudne położenie zachodnich państw koalicyjnych z niezbędną oględnością, ponieważ nie stosowaliśmy wobec niej metod polityki emigracyjnej, Komitet Wolnej Polski upatrywał w nas zakapturzonych „moskalofilów" i prowadził przeciwko naszej akcji, a mianowicie przeciwko Dmowskiemu, ostrą, często osobistą kampanję w pismach i pisemkach swych perjodycznych i ulotnych.

W bliskich stosunkach i ścisłem porozumieniu z paryskim Komitetem Wolnej Polski stała w Szwajcarji wspomniana już grupa Jana Kucharzewskiego, kierująca towarzy-

stwem „*La Pologne et la guerre*" w Lozannie; do grupy tej przyłączył się też przybyły w lutym roku 1916 z Warszawy X. Gralewski. Towarzystwo „*La Pologne et la guerre*" założyło w Lozannie czytelnię pod nazwą „Dom Polski", urządziło szereg wykładów i obchodów narodowych i wydało, począwszy od maja roku 1916, w nierównych odstępach, kilka starannie opracowanych zeszytów czasopisma „*L'aigle blanc*'." Zarówno czasopismo to, jak wogóle działalność stowarzyszenia „*La Pologne et la guerre*" miały oblicze „niepodległościowe", bez wyraźnej orjentacji; w rzeczywistości jednakowoż stawiały — poza szeregiem sympatyków, niewtajemniczonych w istotę rzeczy — na kartę państw centralnych, w szczególności na austrjacką, co ujawniło się w późniejszych zeszytach „*L'aigle blanc*" (po austrjacko-niemieckiej proklamacji listopadowej) i co jeszcze później znalazło wyraz w działalności Kucharzewskiego w kraju i w solidaryzowaniu się z nią jego kolegów politycznych w Szwajcarji. T. zw. „maksymalizm" polityczny grupy „*La Pologne et la guerre*", podnoszony przez nią początkowo do wysokości dogmatu, malał i kurczył się z rozwojem wypadków, wobec smutne. rzeczywistości, gotowanej Polsce przez państwa centralne

„Niepodległościowcy" oraz członkowie ekspozytury Naczelnego Komitetu Narodowego w Bernie próbowali podciąć naszą organizację i pracę w Szwajcarji przez pozbawienie Centralnej Agencji Polskiej w Lozannie subwencji, przyznanej jej przez Związek Narodowy w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, wiedząc, że, o ile w pierwszych miesiącach działalności Agencja opierała się wyłącznie na funduszach, tajnie zbieranych w zaborze pruskim, o tyle następnie, ze wzrostem potrzeb, punkt ciężkości jej podstaw finansowych przesunął się na subwencję polsko-amerykańską. Na podstawie planu, ułożonego w grudniu roku 1915 na naradach kierowników stowarzyszenia „*La Pologne et la guerre*", berneńskiego Biura Prasowego i dr. Motza z paryskiego Komitetu Wolnej Polski, prof. Laskowski złożył prezesurę komitetu nadzorczego Agencji, i chociaż pisemnie zapewnił zarząd Agencji o dalszej swej z nią solidarności, odmówił jej

jednak wypłacenia reszty z przesłanej na jego ręce subwencji Związku Narodowego w Ameryce; dalej wystąpili z komitetu nadzorczego Centralnej Agencji Polskiej Kucharzewski i jego przyjaciele polityczni; ostatecznie wysłano do Paderewskiego i do Związku Narodowego depesze alarmujące o tych secesjach, jako też o rzekomem „rusofilizmie" Agencji pod sterem Piltza. Związek Narodowy odmówił istotnie telegramem, wysłanym Piltzowi w styczniu roku 1916, dalszych subwencyj dla Centralnej Agencji Polskiej. Piltz, chcąc sytuację ułatwić, złożył dyrekcję i prezesurę zarządu Agencji, która przeszła w ręce piszącego te słowa[1]); a Rozwadowski, podczas swego pobytu wiosną w Stanach Zjednoczonych, odparł fałszywe zarzuty przeciwko kierownictwu Agencji, wyjaśnił sytuację, dzięki czemu utrwaloną została moralna i materjalna pomoc rodaków w Stanach Zjednoczonych dla Centralnej Agencji Polskiej i tem samem dla naszych wysiłków na zachodzie Europy wogóle.

Centralna Agencja Polska stanęła zarazem z chwilą, gdy się z niej usunęli członkowie grupy Kucharzewskiego, na skonsolidowanych zdrowych podstawach. Podczas, gdy Piltz przeniósł się wkrótce do Paryża, by rozpocząć tam systematyczną pracę polityczną, przypadło nam, „młodym lozańczykom", w udziale pchnięcie Agencji z dotychczasowych torów neutralnych na drogę zdecydowanie prokoalicyjną, z zachowaniem już tylko pewnych zewnętrznych pozorów neutralności w publikacjach oficjalnych. Rozszerzyliśmy też zasadniczo zakres działania Centralnej Agencji Polskiej, do której przyłączyły się Biura Prasowe w Paryżu (Woźnickiego) i Rzymie (Loreta); odtąd nie ograniczała się Agencja do propagandy dziennikarskiej, lecz prowadziła również poufną akcję polityczno-dyplomatyczną w poselstwach koalicyjnych w Bernie.

Ażeby zorganizować opinję licznej w czasie wojny polonji w Szwajcarji, założyliśmy w Lozannie pod prezesurą Jana Perłowskiego Klub Polski, którego wieczory dyskusyjne cieszyły się bardzo wielkiem powodzeniem. Sztandarem naszym publicystycznym stał się od połowy roku 1916 dwumiesięcznik „Przegląd Polski" (Fryburg) — „nie dla haseł

[1]) Prezesem komitetu nadzorczego został Jan Perłowski.

i nie dla ich powabu", lecz, jako „ognisko realnej myśli politycznej, poczuwającej się do obowiązku realnej pracy politycznej". „Przegląd Polski" apelował do rodaków, przebywających w wolnej Szwajcarji, by korzystali ze swobody ruchów „zgodnie z wskazaniami rozumu politycznego, a przedewszystkiem sumienia narodowego". I przestrzegał ich, że „nie wolno nam załatwiać przed forum opinji europejskiej małych a złośliwych obrachunków partyjnych, gdy całe światy się walą, a dźwigają się nowe, gdy o narodu przyszłość chodzi na długie może wieki", że „nie wolno upatrywać zadania swego w podkopywaniu przed obcymi innych, chociażby nam osobiście byli bardzo niewygodnymi, jeżeli tylko pracują nad Polski wskrzeszeniem". „Przegląd Polski" wzywał zwolenników swych i przeciwników, by ich „działalność, choćby różnemi chadzała szlakami, była zawsze pozytywną, bezwzględnie pozytywną"[1]). Tych zasad przestrzegał „Przegląd Polski" konsekwentnie, zestawiając i oświetlając wypadki w kraju i zagranicą w sposób rzeczowy, a polemikę redukując do niezbędnego *minimum*. Charakter ten „Przeglądu Polskiego" wywierał dodatni wpływ na nerwową atmosferę Polaków, oderwanych od kraju, i skupiał ich przy pozytywnych wskazaniach polityki, zmagającej się o nasze zjednoczenie i wyzwolenie[2]).

Do próby sił doszło między obozem Centralnej Agencji Polskiej a grupą *„La Pologne et la guerre"* i otwartymi zwolennikami krakowskiego Naczelnego Komitetu Narodowego z okazji wykładu Wacława Sieroszewskiego w czerwcu roku 1916 w Lozannie. Sieroszewski był przyjechał wraz z Łempickim i Wł. Studnickim na t. zw. „konferencję narodowości"

[1]) „Przegląd Polski", I, str. 3, artykuł programowy.

[2]) Głównymi mymi współpracownikami w „Przeglądzie Polskim" — podobnie, jak w tym okresie w Centralnej Agencji Polskiej — byli: Rozwadowski, Skarbek, K. M. Morawski, St. Natanson i Al. Ładoś. W pierwszych trzech zeszytach (od maja do października r. 1916), w których autorowie występowali jeszcze pod pseudonimami, mieściły się oprócz szeregu innych prac i rubryk przeglądowych dwa cykle artykułów: „Stosunek państw rozbiorowych do sprawy polskiej w obliczu wojny. I. Niemcy. II. Austrja. III. Rosja" mego pióra, oraz Rozwadowskiego: „Stanowisko społeczeństwa polskiego wobec państw rozbiorowych w obli-

w Lozannie, dzieło propagandy niemieckiej, skierowane zarówno przeciw koalicji, jak przy pomocy Litwinów i Ukraińców przeciw Polsce, z powodu czego wszystkie ugrupowania polityczne Polaków w Szwajcarji postanowiły tym razem solidarnie uchylić się od udziału w konferencji i ograniczyły się do przesłania deklaracyj. W kilka dni później wygłosił Sieroszewski wobec publiczności polskiej odczyt na temat: „Obecna sytuacja polityczna w Królestwie Polskiem", w którym, apoteozując Piłsudskiego, tłumaczył, że strzelcy, później legjoniści, poszli w bój przeciw Rosji w imię rozumu politycznego, że za nimi stoi wszystko, co w narodzie zdrowe, że zwycięstwo musi być po ich stronie. Sieroszewski zapowiedział utworzenie rządu narodowego, państwa polskiego i miljonowej armji polskiej, z którą wszyscy będą musieli się liczyć, cała Europa, zarówno koalicja, jak państwa centralne. Miejsce Polski — zakończył Sieroszewski — jest w każdym razie po stronie państw centralnych; musimy należeć do *„Mitteleuropy"*, bo to tylko dą nam gwarancję politycznej i ekonomicznej niepodległości[1]). Gdy zarówno sam Sieroszewski, jak Łempicki, Kucharzewski i ich przyjaciele polityczni uchylili się od dyskusji, opuszczając zgromadzenie, odbyły się obrady bez ich udziału. Złożyliśmy w nich hołd patrjotycznemu uczuciu, które pchnęło młodzież legjonową do walki z Rosją, ale poddaliśmy surowej krytyce brak politycznego rozumu u tych, którzy za akcję legjonową ponoszą polityczną odpowiedzialność, i wykazaliśmy całą błędność i zgubność wciągania Polski do niemieckiej *„Mitteleuropy"*, zależnej od państw centralnych, a w szczególności Niemiec. Zebranie przybrało charakter manifestacji na rzecz polityki,

czu wojny. I. Stanowisko wobec Niemiec. II. Stanowisko wobec Austrji. III. Stanowisko wobec Rosji". W zeszycie czwartym (listopad i grudzień rok 1916) omówiłem całokształt listopadowej proklamacji austrjacko-niemieckiej (jeden rozdział był Al. Ładosia), a zeszyt piąty (styczeń do lipca 1917) mógł się już ukazać pod hasłem artykułu wstępnego o „zwycięstwie programu zjednoczenia i niepodległości". Był to niestety ostatni zeszyt „Przeglądu Polskiego" wobec przeniesienia się głównych jego współpracowników do Paryża i zaabsorbowania tamże od sierpnia względnie września pracami Komitetu Narodowego Polskiego.

[1]) „Przegląd Polski", II, str. 133.

dążącej do zjednoczenia i niepodległości Polski przez zwycięstwo wojsk sprzymierzonych.

Poselstwa niemieckie i austrjacko-węgierskie w Bernie nie taiły żywego niezadowolenia z obrotu dyskusji i wyniku zebrania, jak wogóle z nastroju, jaki zapanował wśród Polaków w Szwajcarji wskutek wpływów Centralnej Agencji Polskiej, „Przeglądu Polskiego" i Klubu Polskiego w Lozannie. Niezadowolenie dyplomatycznych przedstawicieli państw centralnych było tem większe, że doniedawna chełpili się, iż Polacy nietylko w kraju okupowanym, ale i w neutralnej Szwajcarji stoją przeważnie po stronie Niemiec i Austro-Węgier; podczas bowiem kiedy nasz obóz w Szwajcarji był aż do zmian, zaszłych w składzie władz Centralnej Agencji Polskiej, skrępowany sztuczną neutralnością, zwolennicy krakowskiego Naczelnego Komitetu Narodowego i „niepodległościowcy" uprawiali propagandę swobodną, ostentacyjną, która mogła wywołać wrażenie, że mają nad nami przewagę. Było to także zdanie dyplomacji koalicyjnej w Bernie. W miesiącach wiosennych roku 1916 dokonał się w tych stosunkach przełom i tonem stanowczo dominującym w życiu i wysiłkach politycznych Polaków na terenie szwajcarskim stał się niewątpliwie ton prokoalicyjny.

W tym samym czasie Dmowski rozszerzał stosunki swe i wpływy na gruncie londyńskim, prowadząc w dalszym ciągu mrówczą pracę pedagogiczno-propagandową. W sierpniu wziął udział w sesji wykładów o Polsce uniwersytetu w Cambridge, mówiąc o „Polsce dawnej i obecnej", podczas kiedy A. Bruce Boswell dał „Zarys dziejów Polski", Rothay Reynolds scharakteryzował „Ideały polskie", a L. Alma Tadema zobrazowała „Fizjognomję Polski". Dnia 11 sierpnia odbyła się uroczystość wręczenia stopni honorowych, nadanych przez uniwersytet, na której Dmowskiemu wręczono stopień honorowego doktora praw. Dyplom określił Dmowskiego zwrotem: *„Poloniae suae devotissimus, spes patriae nequaquam neglexit".*

CZĘŚĆ DRUGA.

PROKLAMACJA PAŃSTW CENTRALNYCH.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Precedensy proklamacji, jej ogłoszenie i nadzieje werbunkowe Niemiec.

O „rezerwoar ludzki" Królestwa; wywożenie robotników; opór społeczeństwa; zamiast półśrodków proklamowanie państwa polskiego w celach werbunkowych; niemiecki manewr, że petentami są Polacy; delegacja z Brudzińskim na czele w Berlinie i Wiedniu; ogłoszenie proklamacji; zapowiedź rozszerzenia autonomji Galicji; ocena aktów listopadowych; odezwa werbunkowa generał-gubernatorów: rozporządzenie Beselera z 12 listopada o radzie stanu i sejmie. — Echa aktów listopadowych w parlamencie niemieckim, sejmie pruskim, sejmie węgierskim oraz w Austrji wśród stronnictw niemieckich, słowiańskich, szczególnie wśród Ukraińców.

Skoro się rozwiały nadzieje Bethmanna Hollwega na doprowadzenie do skutku pokoju odrębnego z rządem rosyjskim Stürmera i Protopopowa, a tem samem wogóle na rychłe ukończenie wojny, kanclerz zabrał się do wykonania układu wiedeńskiego, zawartego w sprawie polskiej z Burianem 11 i 12 sierpnia roku 1916. Na to, jak wiemy, nalegało niemieckie dowództwo naczelne, dla którego zagadnienie rezerw stało się wobec długotrwałości wojny o charakterze *guerre d'usure*, celowo jej nadanym przez koalicję, kwestją wprost gardłową.

Berlin dokładał już od roku wszelkich starań, by eksploatować „rezerwoar ludzki" Królestwa w innej postaci, a mianowicie w formie sił roboczych, używanych na froncie wschodnim i we wschodniej strefie etapowej, przedewszystkiem zaś wywożonych w głąb Niemiec, ażeby tam można było zluzować robotników niemieckich i powołać ich pod broń. Gdyby akcja ta była się powiodła i dostarczyła Rzeszy niezbędnych jej kilkuset tysięcy ludzi, prawdopodobnie wcale nie doszło byłoby do proklamacji austrjacko-niemiec-

kiej. Jednakowoż najenergiczniejsza nawet agitacja, która jesienią roku 1916 nie cofnęła się przed zastosowaniem systemu przymusu, nie zdołała w sidła niemieckie napędzić wielkich polskich mas robotniczych, o które chodziło rządowi niemieckiemu.

W chwili wybuchu wojny znajdowało się w Rzeszy Niemieckiej około ćwierć miljona robotników i robotnic polskich. Nie pozwolono im wrócić do kraju ani wówczas, ani po okupowaniu Królestwa. Niezależnie od tego, zaraz po wkroczeniu wojsk niemieckich do Warszawy, zorganizowała berlińska *Arbeiterzentrale* z inicjatywy władz okupacyjnych biura pośrednictwa pracy w Warszawie, Łodzi, Częstochowie i t. p. Miały one rekrutować na wielką skalę robotnika polskiego na potrzeby niemieckiego rolnictwa i przemysłu. Położenie gospodarcze Królestwa sprzyjało tym zamierzeniom, zastój bowiem w przemyśle i szerząca się nędza przygotowywały, zdawało się, grunt do masowej emigracji. A jednak niewielka tylko była liczba tych, którzy pod wpływem biedy, czy wprost głodu zaprzęgli się do rydwanu gospodarstwa niemieckiego. Szerokie masy robotnicze, podtrzymywane na duchu przez prasę i duchowieństwo, a częściowo wspomagane przez przemysłowców i instytucje społeczne, wytrwały na miejscu. Nie zmieniła zasadniczo stanu rzeczy wzmożona działalność propagandowa i organizacyjna owych filij *Arbeiterzentrale* i presja władz okupacyjnych: liczba robotników polskich, wywiezionych do Niemiec w ciągu roku, nie przekroczyła kilkudziesięciu tysięcy, skąd daleko było do potrzebnych Niemcom około siedmiuset tysięcy polskich rąk do pracy. Władze okupacyjne niemieckie zdecydowały się wówczas na zastosowanie środków przymusowych.

Dnia 4 października roku 1916 wydał generał-gubernator warszawski Beseler rozporządzenie, zmierzające rzekomo do „zwalczania wstrętu do pracy"[1]). Nakładało ono karę więzienia, względnie przymusowego zesłania na roboty — na każdego, „kto odmówiłby przyjęcia lub dalszego zajęcia

[1]) „Dziennik Rozporządzeń dla Generał-Gubernatorstwa Warszawskiego" z 7 października r. 1916.

się pracą, ofiarowaną mu za pośrednictwem władzy, a odpowiadającą jego zdolnościom, chociaż otrzymuje wsparcie ze środków publicznych lub prywatnych, lub wskutek odrzucenia pracy stał się potrzebującym wsparcia". Niemniej podlegał według rozporządzenia tego karze pieniężnej i ewentualnie więziennej ten, „kto świadomie pomagał przez udzielenie wsparcia lub w inny sposób ...odmowie przyjęcia pracy". Na tej podstawie wystosował prezes policji niemieckiej w Warszawie Glasenapp (19 października) pismo do magistratu warszawskiego[1]), w którem mu zakomunikował, że „w Warszawie i Łodzi będą urządzone dla zaciągniętych przymusowo robotników punkty zborne, w których robotnicy ci będą segregowani podług zdolności, pozostali zaś zostaną wcieleni do cywilnych bataljonów robotniczych, w których płaca jest z natury rzeczy bardzo niska". Pismo wezwało magistrat, by w ciągu tygodnia złożył dokładny spis robotników, otrzymujących od miasta zapomogi, by zaniechał rozpoczynania wszelkich dalszych robót publicznych, choćby najbardziej pożądanych, by polecił radom opiekuńczym odsyłać robotników, potrzebujących wsparcia, do biur *Arbeiterzentrale*, ostatecznie, by nakazał utrzymywanym przez miasto instytucjom dobroczynnym dostarczyć w ciągu tygodnia listy osób, otrzymujących jakiekolwiek wsparcie. Wszelkie kartki na obiady miały być unieważnione; instytucje oporne miały być pozbawione zapomogi miejskiej. Glasenapp zapowiadał, że „w miarę napływania list robotnicy będą wzywani do stawienia się", a „w razie niezastosowania się do wezwania, lub zastosowania się w sposób opieszały, zarządzony będzie przymus". Odzieży dla robotników, zaciągniętych przymusowo, miał dostarczyć zarząd miasta przy pomocy instytucyj dobroczynnych.

Na tę grubą robotę, pozbawioną wszelkiej znajomości psychologji polskiej, odpowiedział magistrat uchwałą (20 października)[2]), że „w obecnej sytuacji samorządna instytucja polska nie jest w stanie współdziałać przymusowemu ewa-

[1]) „Gazeta Poranna" z 25 października r. 1916.
[2]) „Z dokumentów chwili", II, str. 21.

kuowaniu ludności w celu zatrudnienia jej w c. k. zarządzie wojennym i w Niemczech". Beseler, zgorszony, złożył 27 października na ręce prezydenta miasta Zdzisława Lubomirskiego grożące oświadczenie[1]), że „słyszał, iż Polacy pragną niepodległości swej ojczyzny", i że „teraz nadarza się sposobność udowodnienia czynami szczerości tych pragnień". „W chwili obecnej — mówił — praca robotnika ma tę samą wartość, co żołnierza. Pomoc Polaków jest niezbędna. W razie biernego oporu Polacy sami poniosą odpowiedzialność za swoje postępowanie". Rezultat tego niebardzo dyplomatycznego wskazania na właściwe cele przymusowego wywożenia robotników polskich był odwrotny od pożądanego. Rada miejska, o którą się sprawa oparła, odpowiedziała (29 października) rezolucją[2]), która stwierdziła, że „naród polski dla zdobycia niepodległości państwowej gotów jest do poniesienia wszelkich ofiar", że jednakowoż, „jeżeli dostarczenie sił roboczych władzom okupacyjnym... ma być pomocą wojenną ze strony Polaków na rzecz państw centralnych, to odnośna decyzja mogłaby być powzięta tylko przez władzę państwową polską, nie zaś przez jedną z instytucyj samorządu lokalnego, jak zarząd miasta st. Warszawy". Rada miejska oświadczyła w rezolucji ponadto, że „nie może popierać przymusu w stosunkach, które powinny i mogą być regulowane w drodze umów dobrowolnych".

Wobec zdecydowanego tego oporu wysłał generał-gubernator w dniu 6 listopada, a więc już po ogłoszeniu proklamacji, do magistratu pismo[3]), w którem w szorstki sposób polemizował z argumentacją władz miejskich i zapowiedział, że „skoro w ten sposób współdziałanie miejskiej organizacji zupełnie zawiodło, Zarząd Niemiecki przeprowadzi obecnie własnemi siłami zamierzone zarządzenia", a „magistrat sam sobie winę przypisze, jeżeli przy tem zastosowana zostanie większa surowość, aniżeliby to było niezbędne przy właściwem zrozumieniu przez magistrat swych obowiązków", a mianowicie, jeżeli „zarządzenia będą przeprowadzone

[1]) „Przegląd Polski", III, str. 146.
[2]) „Z dokumentów chwili", II, str. 21.
[3]) Tamże, II, str. 23.

przymusowo, gdyż władze niemieckie nie mogą wyczekiwać, czy magistrat okaże należne posłuszeństwo, czy też nie". Pismo Beselera kończyło się uwagą, że generał-gubernator nie podejmuje zarządzenia karnego przeciwko opornym sternikom stolicy jedynie ze względu na „wzniosły komunikat mocarstw sprzymierzonych z dn. 5 b. m. co do przyszłego ukształtowania Polski".

Mimo tej autorytatywnej postawy generał-gubernatora, wobec zdecydowanego stanowiska magistratu i rady miejskiej władze niemieckie rozpoczęły w praktyce odwrót. A mianowicie prezydent policji Glasenapp, pozorując odwrót władz większym rzekomo napływem „chętnych do pracy", ogłosił[1]), że w razie dalszego napływu dobrowolnego będzie można prawdopodobnie zaniechać zastosowania zapowiedzianych środków przymusowych. Motyw, podany przez Glasenappa, nie odpowiadał rzeczywistości[2]). Istotną przyczyną zmiany frontu władz okupacyjnych w sprawie zaciągu robotników była ich nadzieja, że uda im się po ogłoszeniu proklamacji z rozkazu dwóch cesarzy zwerbować w Królestwie armję, gotową do walczenia po stronie państw centralnych pod dowództwem niemieckiem.

Ażeby nadzieja ta mogła się urzeczywistnić, niemieckie władze okupacyjne musiały złagodzić zatarg o przymusowy zaciąg robotników, musiały ponadto pozytywnie przygotować grunt dla proklamacji. Usłużne narzędzie propagandowe miały władze przedewszystkiem w germanofilskim Klubie Państwowców Polskich. Skoro po sierpniowej wizycie Bethmanna Hollwega w Wiedniu rozniosło się, że między rządem niemieckim a austrjacko-węgierskim doszło w sprawie

[1]) „Przegląd Polski", III, str. 146.

[2]) Do listopada roku 1916 wywieziono z Królestwa do Niemiec ogółem około 80 tysięcy robotników, z tego część mniej czy więcej przymusowo. O fatalnych warunkach, w jakich wywiezieni znaleźli się na terenie Rzeszy, mówił poseł Trąmpczyński w parlamencie niemieckim kilkakrotnie, między innemi 4 listopada roku 1916 („*Verhandlungen des Reichstages* itd.", tom 308, str. 2127). Robotnikom zakazany był — wbrew obwieszczeniu prezydenta policji warszawskiej — powrót do kraju i wzbroniona była wszelka zmiana pracodawcy. Wynagrodzenia płacili niemieccy pracodawcy polskim robotnikom, ile im się podobało, dając bezbronnym pracobiorcom utrzymanie często wprost żebracze.

polskiej do porozumienia, i że wkrótce ogłoszoną będzie proklamacja, rozpoczął Klub Państwowców urządzać w Warszawie wiece, zwracające się z pełnem oddaniem do mocarstw centralnych, by przyśpieszyły wydanie proklamacji i powołały lud polski pod broń. Chociaż informacje poufne mówiły, że w układzie wiedeńskim koncepcja austrjacka ustąpiła miejsca niemieckiemu rozwiązaniu sprawy polskiej, co wywołało głębokie przygnębienie w sferach polskich, hołdujących polityce krakowskiego Naczelnego Komitetu Narodowego i warszawskiej Ligi Państwowości Polskiej, — ta ostatnia mimo to, nie chcąc cugli agitacji zostawić w ręku ludzi, którzy stawiali na kartę niemiecką, sama również poczęła się krzątać i wytwarzać nastroje na swoją modłę. Nie pozostał też na uboczu lewicowy Centralny Komitet Narodowy. Wbrew swym w poprzednich miesiącach tendencjom opozycyjnym, przyłączył się on do świątecznego oczekiwania godziny niepodległości Polski. Przeciwko akcji wiecowej i szerzeniu złudzeń wystąpiło natomiast Międzypartyjne Koło Polityczne, które dążąc do rzeczywistej, pełnej niepodległości i przestrzegając przed jej pozorami, przeciwstawiło się „samozwańczym wystąpieniom", wywołującym „głębokie oburzenie w najszerszych warstwach społeczeństwa"[1]).

Wystąpieniem samozwańczem był przedewszystkiem odczyt, wygłoszony przez Franciszka Radziwiłła w Berlinie dnia 5 października w hotelu „Adlon" na zebraniu posłów i dziennikarzy niemieckich, urządzonem przez Willamowitz-Moellendorfa, Naumanna i prof. Jaeckela. Odczyt ten[2]) wykazywał, że niezbędną jest zapowiedź stworzenia państwa polskiego, że realizacja zapowiedzi mogłaby się następnie odbywać stopniowo. Referent oświadczył się za natychmiastowem powołaniem armji w Królestwie, za późniejszem uregulowaniem sprawy Galicji, a o zaborze pruskim powiedział: „My, Polacy, wiemy, że Poznańskie stanowi część Niemiec i część Niemiec stanowić będzie po wszystkie czasy. Nie myślimy o tem wcale, aby z ciała naszego oswobodziciela

[1]) „Przegląd Polski, III, str. 151 i nast.
[2]) „Z Dokumentów chwili", I, str. 48.

kawał dla siebie wykrawać i nie potrzebujemy nawet o tem myśleć, nasi bowiem rodacy, mieszkający poza granicami przyszłej Polski, mogą przy pewnej względności czuć się szczęśliwymi, skoro ich aspiracje będą zaspokojone w Polsce. Przecież pokaźna liczba Niemców żyje i poza granicami Niemiec. A gdy im się dobrze dzieje, to kwestja załatwiona. Żywiąc to przekonanie, nawet najzaciętszy Polak może być spokojnym. A zresztą korzyści, jakie można osiągnąć, są tak wielkie, że wobec nich upadają wszelkie namysły". Tego rodzaju oświadczenie mogło oczywiście leżeć w interesie tylko niemieckim, nie polskim. Odczyt Radziwiłła miał — na czem zależało jego organizatorom — zaangażować naród polski, przedstawiając go jako petenta o proklamację w sprawie Królestwa Polskiego, petenta, który raz na zawsze wyrzekał się zaboru pruskiego. Miał on tem samem ułatwić kanclerzowi pozyskanie niemieckiej opinji publicznej do swojego planu rozwiązania sprawy polskiej. Na rezygnację Radziwiłła z zaboru pruskiego odpowiedział (3 listopada) na posiedzeniu warszawskiego magistratu ławnik Karpiński[1]). Nazwał ją „potwornie niezgodną z rzeczywistością", wysoce krzywdzącą całe społeczeństwo polskie", „zaprotestował najgoręcej" przeciwko niej i „wyraził żal, że tę straszną krzywdę wyrządził członek magistratu stolicy polskiej".

Niemcy pracowali tymczasem dalej nad zainscenizowaniem proklamacji w ten sposób, by w świecie międzynarodowym odniesiono wrażenie, że Polacy proszą państwa centralne, w szczególności Rzeszę Niemiecką, o wybawienie, a ona prośbie tej czyni zadość, jako, że wogóle niesie narodom wolność. Na takie zaaranżowanie sprawy nalegał silnie generał-gubernator warszawski, mając na oku, oprócz efektu międzynarodowego oraz chęci skompromitowania Polski wobec Rosji i jej sprzymierzeńców, specjalnie jeszcze powodzenie akcji werbunkowej. To też Beseler dążył do tego, by spowodować wyjazd delegacji polskiej do Berlina, do kanclerza, i to delegacji, możliwie reprezentującej ogół polski w Królestwie, z udziałem żywiołów, grupujących się w Mię-

[1]) „Z dokumentów chwili", I, str. 48.

dzypartyjnem Kole Politycznem, w osobach Zdz. Lubomirskiego, Z. Chrzanowskiego i t. p. Zabiegi jednakowoż w tym kierunku wysokich urzędników administracji cywilnej nie odniosły pożądanego rezultatu. Generał-gubernator musiał się zadowolić delegacją, składającą się z przedstawicieli tych tylko czynników w kraju, które były za pełną współpracą z państwami centralnemi. Po doświadczeniach przytem, zrobionych w ostatnich miesiącach z radykalnym Centralnym Komitetem Narodowym, Beseler postanowił oprzeć się na ugrupowaniach społecznie umiarkowanych: na Stronnictwie Narodowem, które tymczasem opuściło było szeregi Koła Międzypartyjnego, oraz na Lidze Państwowości Polskiej.

W ostatnich dniach października wezwani zostali do generał-gubernatora rektor Brudziński, Chmielewski, Dzierzbicki, Łempicki, ks. Radziwiłł, A. Ronikier i Wieniawski. Przybyli wszyscy z wyjątkiem Wieniawskiego, którego zastąpił później Dickstein. Beseler oświadczył[1]) im, że między rządem niemieckim a austrjacko-węgierskim doszło w sprawie polskiej do porozumienia, że wydana będzie proklamacja, i że kanclerz życzy sobie, by przybyła do niego delegacja społeczeństwa polskiego i wyraziła życzenia Polaków, które mimo przesądzonych już zasadniczych linij proklamacji, będą mogły być w szczegółach uwzględnione. Zarówno Beseler, jak Mutius, delegat berlińskiego urzędu spraw zagranicznych, od którego napróżno usiłowano uzyskać informacje o treści proklamacji, nalegali na pośpiech. Istotnie, szybko zredagowano deklarację; generał-gubernator zakomunikował ją telegraficznie kanclerzowi. Delegacja z rektorem Brudzińskim na czele udała się do Berlina i została przez kanclerza przyjęta dnia 28 października.

Bethmann Hollweg, trzymając się taktyki możliwego zaangażowania Polaków, powitał delegację słowami[2]): „Chętnie przechyliłem się do życzenia panów udzielenia im audjencji. Cieszę się, że w tej sali historycznej, która czterdzieści lat temu była widownią wielkich wydarzeń, mogę panów powitać i pozostawić panom do woli dać wyraz myśli,

[1]) „Przegląd Polski", IV, str. 12.

[2]) „Gazeta Poranna" z 9 listopada r. 1916.

która panów tutaj przywiodła". W odpowiedzi Brudziński odczytał deklarację[1]), której pierwsze zdanie przeczyło słowom kanclerza, stwierdzając, że delegaci zostali „wezwani do przedłożenia życzeń Polaków". Deklaracja zaznaczyła, że członkowie delegacji „nie są wprawdzie upełnomocnionem przedstawicielstwem narodu polskiego", jednakowoż sądzą, iż są „uprawnieni imieniem narodu polskiego dać wyraz jego niewzruszonym dążeniom do wskrzeszenia niepodległego państwa polskiego". Ten postulat był bezsporny, tak samo, jak żądanie państwa polskiego, „silnego, zdolnego do wszechstronnego rozwoju". Inaczej natomiast przedstawiała się rzecz z chwilą, gdy deklaracja zwróciła się do kanclerza z ofertą, że „dla mocarstw, które tego dzieła dokonają", Polska stanie się „wiernym sprzymierzeńcem", i że „właśnie mocarstwa centralne" mogą „odbudować nasze państwo", ponieważ „jego restytucja stoi w harmonji z własnemi interesami obu tych mocarstw". Łączenie tej oferty z ogólnemi dążeniami narodu polskiego, jako całości, było politycznem nadużyciem, tem bardziej, że delegacja reprezentowała tylko małe ugrupowania, nie posiadające wpływu w kraju. Delegacja opowiedziała się za „wydaniem aktu państwowego, którego mocą władcy państw centralnych uznaliby, proklamowali i zagwarantowali niepodległość Polski", oraz za „przystąpieniem natychmiast do realizacji tego aktu" przez przedsięwzięcie następujących kroków: mianowanie regenta; zniesienie granicy między okupacjami; utworzenie prowizorycznej rady stanu do opracowania konstytucji i zorganizowania polskiej administracji państwowej; utworzenie przy radzie stanu departamentu wojskowego do zorganizowania armji polskiej z legjonami, jako jej kadrami; ostatecznie proklamowanie króla polskiego i przy zawarciu pokoju ustalenie granic państwa.

Kanclerz odpowiedział[2]), że sprzymierzone cesarstwa pragną, by powstało „państwo polskie z własnym królem i z armją polską, w ścisłym związku z mocarstwami cesarskiemi, mianowicie także pod względem wojskowym". Póki

[1]) „Gazeta Poranna" z 9 listopada r. 1916.
[2]) Tamże.

trwa walka — wywodził Bethmann Hollweg — nie można ustalić granic tego państwa, ani go w całości ukonstytuować; natomiast należy spełnić pracę przedwstępną, która „musi być oparta na współdziałaniu i wzajemnem zrozumieniu, tak samo, jak przyszły nasz przyjacielski stosunek mieć będzie wytyczną we wspólności wielkich celów życia państwowego, politycznego i ekonomicznego". Według kanclerza Niemcy i Austrjacy spodziewają się na pewno, że „Polacy sami u boku (ich) współpracować będą nad zapewnieniem tego, co osiągnięto, i nad ostatecznem osiągnięciem wielkiego celu". Bethmann Hollweg postawił przeto w miejsce postulatu niepodległości Polski, wysuniętego przez delegację polskich stronnictw aktywistycznych, zasadę państwowości polskiej, i to państwa, uzależnionego od mocarstw centralnych (czytaj: Niemiec), szczególnie pod względem wojskowym. Końcowy ustęp przemówienia kanclerza dowodził, że rząd niemiecki rachował stanowczo na zbrojne w toczącej się wojnie wystąpienie Królestwa Polskiego po stronie cesarstw niemieckich.

Znamiennym komentarzem do przyjęcia delegacji przez Bethmanna Hollwega był oficjalny o niem komunikat Biura Wolffa[1]). Zastąpił on w deklaracji Brudzińskiego „niepodległe państwo polskie" — „państwem polskiem", a w zwrocie o proklamowaniu i zagwarantowaniu „niepodległości Polski" dwa ostatnie wyrazy — „samodzielną Polską", a więc określeniem użytem następnie w proklamacji. Zato komunikat dodał po słowach, wzywających do realizacji aktu, zapowiadającego stworzenie państwa polskiego, niewypowiedziane przez Brudzińskiego zastrzeżenie: „o ile tylko wypadki wojenne na to pozwolą".

Delegacja polskich stronnictw aktywistycznych udała się z Berlina do Wiednia, gdzie 30 października przyjął ją minister spraw zagranicznych Burian. Jego odpowiedź[2]) na deklarację, odczytaną przez Brudzińskiego, harmonizowała ściśle z linją polityczną przemówienia Bethmanna Hollwega. A więc i Burian wyszedł z założenia, że „przyszłe Królestwo

[1]) „*Deutsche Warschauer Zeitung*" z 8 listopada r. 1916.
[2]) „*Neue Freie Presse*" z 5 listopada r. 1916.

Polskie będzie mogło oczywiście dopiero po zawarciu pokoju rozpocząć pełny swój byt państwowy", że wówczas dopiero będą państwa centralne mogły Polakom „oddać państwo wyzwolone". Stopnia tego wyzwolenia nie określił austrjacko-węgierski minister spraw zagranicznych jako niepodległość państwową, lecz, przeciwnie, zapowiedział „ścisły związek (Królestwa Polskiego) z obu mocarstwami centralnemi... pod względem zarówno politycznym jak wojskowym". Zgodnie też z kanclerzem Rzeszy Niemieckiej Burian stwierdził, że państwa centralne „liczą na czynną pomoc Polski przy „ostatecznem (jej) wyzwalaniu z pod jarzma rosyjskiego", i to na pomoc „wszystkiemi duchowemi i materjalnemi siłami".

Gdy delegacja wróciła do kraju, spotkała się ze stanowczą opozycją. Krytyka szła w dwóch kierunkach: zarzucano delegacji, że, będąc „autodelegacją", przemawiała imieniem narodu, oraz, że usiłowała zaangażować Polskę po stronie państw centralnych, choć sprzeciwiało się to woli stanowczej większości narodu. Innego zupełnie zdania był Klub Państwowców Polskich. Miał on pretensję osobistą, że nie zaproszono go do udziału w delegacji, rzeczową zaś, że deklaracja Brudzińskiego nie wysunęła na plan pierwszy pozytywnego stosunku Polski do Niemiec. Na prośbę Klubu wyrobił generał-gubernator Beseler dla *leaderów* Klubu Makowieckiego, Studnickiego i Humnickiego specjalne posłuchanie u kanclerza (1 listopada). Makowiecki wyraził[1]) wobec Bethmanna Hollwega „najgłębszą wdzięczność armjom sprzymierzonym, a zwłaszcza armji niemieckiej, która wyzwoliła naszą ojczyznę z jarzma rosyjskiego". Oświadczył, że Polacy chcą „walczyć razem u boku państw centralnych z Rosją", mają nadzieję, że Rzesza Niemiecka „pomoże im rozszerzyć i zorganizować przyszłe państwo polskie", i chcą być „sprzymierzeńcami swych oswobodzicieli". Kanclerz w odpowiedzi[2]) pochwalił przedstawicieli Klubu Państwowców Polskich, że „uznali konieczność historyczną, która żąda przyłączenia się Polski do mocarstw centralnych", i że bronili

[1]) „*Deutsche Warschauer Zeitung*" z 8 listopada r. 1916.

[2]) Tamże.

w sposób nieustraszony tej myśli wobec często jeszcze wahającej się ludności Warszawy".

W cztery dni później, 5 listopada, nastąpiło ogłoszenie proklamacji równocześnie w Warszawie i Lublinie. W stolicy przed samą uroczystością, która odbyła się w południe na zamku królewskim, przemówił generał-gubernator Beseler w Belwederze do przedstawicieli prasy niemieckiej, polskiej i neutralnej[1]), zastrzegając się przeciwko posądzeniom, że Niemcy proklamują państwo polskie, „ponieważ właśnie potrzebują żołnierzy". Beseler nazwał krok państw centralnych przykładem, danym światu, „że nie Niemcy uciskają małe narody i że są one zdecydowane oprzeć pokój świata na dobrej i trwałej podstawie". Upłynęło zaledwie kilka dni, a Beseler odsłonił właściwe oblicze niemieckiej „bezinteresowności" na punkcie armji polskiej.

Sam uroczysty akt proklamacyjny zgromadził wysokich wojskowych, wyższych urzędników administracji cywilnej oraz wezwanych przedstawicieli polskich organizacyj i instytucyj z arcybiskupem Kakowskim i Zdzisławem Lubomirskim na czele. Proklamacja z najwyższego rozkazu cesarskiego[2]), odczytana w języku niemieckim przez Beselera, a w tłumaczeniu polskiem przez porucznika hr. Hutten-Czapskiego, Prusaka pochodzenia polskiego, stwierdzała, że dwaj cesarze postanowili z ziem polskich, wydartych przez ich wojska rosyjskiemu panowaniu, „utworzyć państwo samodzielne z dziedziczną monarchją i konstytucyjnym ustrojem". Proklamacja zastrzegała oznaczenie granic Królestwa, przewidywała natomiast zgóry jego „związek z obydwoma sprzymierzonemi mocarstwami" i „uregulowanie — we wspólnem porozumieniu — organizacji, wyćwiczenia i dowództwa" armji polskiej, oraz zaznaczała, że monarchowie pragną spełnienia się życzeń państwowego i narodowego rozwoju Królestwa Polskiego, „biorąc należny wzgląd na ogólne warunki polityczne Europy, jako też na dobro i bezpieczeństwo własnych krajów i ludów". Uniknięto w proklamacji świadomie pojęcia „państwo niepodległe", a zredagowano ją konse-

[1]) „*Deutsche Warschauer Zeitung*" z 6 listopada r. 1916.

[2]) Zob. Dokumenty, nr. 29.

kwentnie tak elastycznie, by, narazie nie budząc czujności społeczeństwa polskiego, można było w ramach proklamacji pomieścić w stosownej chwili wszystkie warunki układu wiedeńskiego Bethmanna Hollwega z Burianem.

W odpowiedzi na odczytany dokument rektor Brudziński oświadczył[1]), że Polacy „przyjmują ten podniosły akt obu monarchów, stwierdzający nasze nigdy nieprzedawnione prawa do niepodległego bytu państwowego, z wiarą w jego rychłe, życzliwe i celowe zrealizowanie", podkreślił konieczność powołania regenta i tymczasowej rady stanu, poczem w myśl stanowiska stronnictw, z których ramienia był w Berlinie, wyraził wiarę, że „wspólność państwowych interesów mocarstw centralnych i państwa polskiego wytworzy sąsiedzkie stosunki i zapewni pomyślne warunki narodowego bytu wszystkim naszym rodakom". Brudziński zakończył wyrazami wdzięczności dla „obu wspaniałomyślnych monarchów", poczem wniósł okrzyk: „Niech żyje wolna, niepodległa Polska!" Generał-gubernator, raz jeszcze zabierając głos[2]), wezwał Polaków: „Stańcie więc, panowie, pełni ufności przy naszym boku, tak samo, jak i my zbliżamy się do Was z zaufaniem, by walkę zakończyć szczęśliwie". Trudno było wyraźniej położyć kropkę nad i.

W Lublinie, tegoż dnia 5 listopada, generał-gubernator Kuk odczytał proklamację w języku niemieckim, a w tłumaczeniu polskiem szef administracji cywilnej Madeyski. Odpowiedział Jan Stecki[3]). W pierwszej części przemówienia podchwycił zręcznie, że w proklamacji „położono słusznie nacisk na potrzebę uwzględnienia ogólnych i politycznych stosunków europejskich", i zaznaczył, że „tej mądrej wskazówce chcemy pozostać wierni", coby znaczyło, że Polacy nie chcą się angażować przedwcześnie i jednostronnie. Druga natomiast część wywodów Steckiego budziła odrazę u swoich, a kompromitowała nas w opinji narodów sprzymierzonych hymnem uwielbienia dla „wielkich monarchów",

[1]) „Gazeta Poranna" i *„Deutsche Warschauer Zeitung"* z 6 listopada t. r.

[2]) Tamże.

[3]) „Z dokumentów chwili", I, str. 15.

na których cześć Stecki wniósł kolejno okrzyk. Generał gubernator Kuk[1]) złożył Królestwu Polskiemu życzenia „szczęśliwego rozwoju w przyszłości".

Jako uzupełnienie proklamacji ze strony austrjackiej pojawiło się pismo odręczne cesarza Franciszka Józefa do prezesa ministrów austrjackich, dr. Körbera[2]), datowane 4 listopada, w którem cesarz stwierdził, że jest jego wolą, by w tym momencie, w którym powstaje państwo polskie, „nadać równolegle z tym rozwojem także krajowi Galicji prawo samodzielnego urządzenia swoich spraw krajowych aż do pełnej miary tego, co się zgadza z jego przynależnością do całości państwowej i z jej pomyślnością". Rozszerzenie autonomji Galicji miało złagodzić cios, jakim dla zwolenników w Polsce rozwiązania austrjackiego było zgodzenie się Wiednia na koncepcję niemiecką Bethmanna Hollwega. Korona i ministerstwo spraw zagranicznych chciały zarazem w sprawie polskiej choćby pozornie dotrzymać kroku polityce niemieckiej, która faktycznie tak zdystansowała politykę austrjacką.

Przy ocenie aktów listopadowych należy rozróżnić dwie ich strony: zamiary państw centralnych, a w szczególności Niemiec, i rzeczywiste skutki proklamacji. O zamiarach Berlina i Wiednia świadczy nie to, co w dyplomatycznych terminach obwieszczone zostało 5 listopada w Warszawie i Lublinie, lecz to, z czego się proklamacja zrodziła, szczególnie skrystalizowane jej źródło w postaci układu wiedeńskiego z 12 sierpnia roku 1916, oraz dalszy, na proklamacji oparty rozwój polityki niemieckiej i austrjacko-węgierskiej, począwszy od odezwy werbunkowej Beselera z 9 listopada tegoż roku aż do traktatu brzeskiego. Intencją mocarstw centralnych, a w pierwszym rzędzie Rzeszy Niemieckiej, było eksploatować bezzwłocznie materjał ludzki Królestwa na cele wojskowe i tem samem w sposób możliwie jaskrawy narazić Polskę Rosji i całej koalicji, równocześnie zaś zwłóczyć z urzeczywistnieniem proklamacji i zostawić otwartą kwestję granicy wschodniej państwa polskiego, by

[1]) „Z dokumentów chwili", I, str. 16.

[2]) Zob. Dokumenty, nr. 28.

zachować swobodę ruchów do ostatecznych pertraktacyj pokojowych z Rosją. Było ponadto dążeniem Niemiec, za którem poszły Austro-Węgry, by od strony swych granic przeprowadzić na swoją korzyść amputację terytorjum przyszłego Królestwa Polskiego[1]), a pozostałe Królestwo skrępować i uzależnić pod względem politycznym, militarnym i gospodarczym. Ażeby móc w momencie decydującym jak najswobodniej przeprowadzić swoją wolę, rządy mocarstw centralnych uniknęły przy proklamowaniu państwa polskiego formy konstytucyjnie przewidzianej, t. zn. podpisu monarchy z kontrasygnaturą szefa rządu, a ograniczyły się do włożenia proklamacji w usta wojskowych kierowników okupacji, z nadmienieniem: „na mocy najwyższego rozkazu"[2]). Tylko pismo odręczne cesarza Franciszka Józefa do Körbera w sprawie rozszerzenia autonomji Galicji nosiło podpis monarchy

---

[1]) Na korzyść Litwy, związanej z Rzeszą Niemiecką, miała być ponadto odcięta gubernja suwalska. Półurzędowa *„Kownaer Zeitung"* zamieściła w sam dzień 5 listopada komunikat, uspakajający Litwinów, że proklamacja państwa polskiego „dotyczy przyszłości narodowo-polskich części kraju, które od dawna znajdowały się pod panowaniem rosyjskiem, a nie przesądza zgoła kwestji przyszłości ludności litewskiej". Rozporządzenie, które generał-gubernator Beseler na podstawie proklamacji wydał 12 listopada w sprawie rady stanu, sejmu i wyborów do niego, wykluczało wyraźnie gubernję suwalską.

[2]) Maksymiljan Harden dowodził w *„Die Zukunft"* z 11 listopada roku 1916 *(„Deutsche Schaubühne")* wyraźnie, że proklamacja listopadowa tak samo nie obowiązywała ówczesnego rządu, jak się nie czuł Bismarck w swoim czasie zobowiązany odezwą, wydaną w roku 1866 przez pruskie naczelne dowództwo wojskowe do narodu czeskiego. Harden pisał: „W lecie 1866 roku pruskie dowództwo naczelne w odezwie wyraziło z naciskiem swoje poszanowanie dla dziejowych i narodowych praw Królestwa Czeskiego, głosząc: „Jeśli nasza sprawa zwycięży, wtedy także dla Czechów i Morawian nastanie chwila, w której urzeczywistni się ich narodowe życzenie, podobnie jak na Węgrzech. Oby wtedy gwiazda pomyślna na zawsze stała się podstawą ich szczęścia". Z polecenia Koła Polskiego zażądał wówczas w sejmie poseł Łubieński, aby Prusy, „uznające narodowość za słuszną zasadę państwową", dały Polakom to, co obiecały Czechom. Bismarck chłodno odpowiedział: „Wypadek ten mnie nic nie obchodzi; nie sądzę bowiem, żeby odezwa naczelnego generała była dokumentem urzędowym, który mógłby służyć za podstawę do rozpraw prawno-państwowych".

z kontrasygnaturą prezesa rady ministrów, ale ono właśnie wykluczało przyłączenie do Królestwa Polskiego Galicji, której prawa autonomiczne postanowiono utrzymać w granicach tego, „co się zgadza z jej przynależnością do całości państwowej" (Austrji).

Rezultat faktyczny aktów listopadowych był całkiem odmienny od zamierzonego przez autorów: było niem uwypuklenie międzynarodowego charakteru sprawy polskiej i uświadomienie go politykom europejskim, podczas kiedy w Berlinie i Wiedniu chciano się z zagadnieniem polskiem załatwić na sposób Piotrogrodu, jako ze swoją własnością. Jednostronne zadeklarowanie o losie ziem zaboru rosyjskiego i projektowane tworzenie armji na obszarze okupowanym w ciągu wojny sprzeciwiało się nawet formalnym przepisom konwencji haskiej i stało się jednym z głównych momentów, które wstrząsnęły opinją publiczną w krajach sprzymierzonych. Proklamacja listopadowa, w rzeczy samej, pchnęła sprawę polską o walny krok naprzód na terenie międzynarodowym, chociaż sama w sobie nie była aktem międzynarodowo obowiązującym i chociaż sama ze swej strony zmierzała do celu zupełnie innego.

Proklamację notyfikowano państwom neutralnym. Zdaje się, że rządy niemiecki i austrjacko-węgierski przykładały szczególną wagę do stanowiska, jakie zajmie Stolica Apostolska. Ale dyplomacja watykańska, jakakolwiek była jej orjentacja polityczna, posiadała zbyt wiele dojrzałości i rutyny, by wypowiedzieć słowo angażujące. To też na notyfikację niemiecką, dokonaną już 31 października, *anticipando*, odpowiedział sekretarz stanu kardynał Gaspari (7 listopada)[1]) ogólnikowo, że „Stolica Święta będzie zawsze gotowa do udzielenia poparcia urzeczywistnieniu uprawnionych żądań Polaków, jak również do obrony ich interesów religijnych".

Niemcy i Austrjacy niedługo umieli zasłaniać główną przyczynę wydania aktów listopadowych. Generał-gubernator Beseler ogłosił już 9 listopada wraz z generał-guberna-

[1]) „Gazeta Poranna" z 13 grudnia r. 1916

torem Kukiem odezwę do ludności Królestwa, by utworzyła wojsko do walki z Rosją[1]). Szefowie wojskowi okupacji stwierdzili w tym dokumencie, że państwa centralne ze względu na toczącą się wojnę zachowują tymczasowo zarząd nowego państwa w swych rękach, że jednak chętnie dadzą Polakom, z własną ich pomocą, „już teraz, stopniowo, te urządzenia państwowe, które mają poręczyć trwałe ugruntowanie, ukształtowanie i bezpieczeństwo państwa", „przedewszystkiem zaś wojsko polskie". Oświadczywszy w imieniu Polaków, że „pragną wziąć udział" w walce z Rosją, generał-gubernatorowie apelowali do nich: „Stańcie więc przy nas, jako ochotnicy, i pomóżcie nam uwieńczyć zwycięstwo nasze nad waszym prześladowcą!... Wstępujcie w ślady (legjonistów) w nowych oddziałach wojskowych, które złączone z dawniejszym legjonem utworzą w przyszłości wojsko polskie!" Nowe oddziały polskie miały powstać „we wspólnej narazie pracy z armją niemiecką i ze sprzymierzoną z nią armją austrjacko-węgierską".

Uzupełnieniem tej odezwy było „wezwanie do broni" w formie komunikatu biura prasowego przy warszawskim generał-gubernatorstwie (10 listopada)[2]). Komunikat głosił, że Polska, tworząc armję, „nietylko weźmie udział... w walkach, które z wolą Boga przypadną przed zaszczytnym i błogosławionym pokojem", lecz zarazem „położy przy pomocy własnej armji najmocniejsze i najpewniejsze fundamenty odbudowy swego nowego państwa". Przy dalszej tej odbudowie da się Polska — według rozumowania komunikatu — niewątpliwie „z ufnością prowadzić i kierować przez tych, którzy w tej ciężkiej dobie wojennej narazie utrzymać muszą władzę w kraju, aby nie narazić na szwank sprawy jedności i siły akcji wojennej". W dwa dni później Beseler wydał rozporządzenie z szczegółowemi przepisami o dobrowolnem wstępowaniu do armji polskiej[3]). Przewidział w niem mundury i sztandary z polskiemi narodowemi odznakami, zastrzeżono natomiast, że armja polska, ażeby mieć „zapew-

[1]) *„Deutsche Warschauer Zeitung"* z 10 listopada r. 1916.

[2]) Tamże.

[3]) „Z dokumentów chwili", I, str. 30.

nione na zasadach prawa międzynarodowego stanowisko wojska państwa wojującego, musi być tymczasowo przyłączona do wojska niemieckiego pod względem naczelnego kierownictwa i ustosunkowania prawnego".

Odezwy te, wezwania i rozporządzenia w sprawie armji polskiej podziałały jak strumień zimnej wody na tych Polaków, których proklamacja zdołała oszołomić, podziałały tak tem bardziej, że równocześnie dochodziły z prowincji wiadomości w rodzaju tej, że w Sieradzu wojsko niemieckie otoczyło teatr ludowy, zabrało zeń przemocą robotników i wywiozło ich do Niemiec. Większość oszołomionych w dniu 5 listopada, którzy wówczas wyobrażali sobie, że dzięki „wspaniałomyślności" państw centralnych i ich monarchów, czy wskutek szczęśliwego zbiegu okoliczności wybiła dla Polski godzina niepodległości, została teraz brutalnie uświadomiona, do czego Berlin i Wiedeń zmierzał aktami listopadowemi: Polska miała przy budowie swej państwowości „dać się prowadzić i kierować" przez mocarstwa centralne, w szczególności przez Niemcy, które „narazie" miały utrzymać swą władzę w kraju, i ta sama Polska miała dać synów swych do odrębnych od legjonów formacyj wojskowych, które zamierzano „tymczasowo przyłączyć do wojska niemieckiego" i pod niemieckiem naczelnem kierownictwem posłać na front. Zawrzało, szczególnie w sferach radykalnych, które wskutek niezgrabnie bezwzględnej otwartości i niecierpliwego pośpiechu Beselera przejrzały i zrozumiały to, co zgóry jasnem było zwolennikom Międzypartyjnego Koła Politycznego, a mianowicie, że twórcom aktów listopadowych nie o sprawę polską chodziło, lecz o polskiego żołnierza. To też w tydzień po uroczystem ogłoszeniu proklamacji, w niedzielę 12 listopada, doszło w Warszawie z udziałem sfer lewicowych do kontrdemonstracji. Obnoszono po ulicach w pochodzie transparenty i wznoszono okrzyki: Żądamy rządu polskiego! Żądamy sejmu polskiego! Niech żyje Poznańskie! i t. p.

Generał-gubernatorstwo warszawskie zorjentowało się, że przedwcześnie odsłoniło przyłbicę, poczęto więc dalszemi komunikatami biura prasowego ratować skompromitowaną

sprawę. Między innemi ogłoszono w gazetach warszawskich dnia 15 listopada[1]), że „przysięgą na sztandar żołnierz polski obowiązuje się być wiernym ojczyźnie polskiej, cesarzowi niemieckiemu, jako naczelnemu wodzowi w tej wojnie, i monarchom obu państw centralnych, jako gwarantom państwa polskiego", i że „przez tę przysięgę na sztandar zostaje usunięte panujące jeszcze przekonanie, jakoby żołnierz polski nie był istotnie żołnierzem polskiej armji narodowej"; „wykluczoną (jest też) możliwość włączenia tego żołnierza do którejkolwiek z armij sprzymierzonych". Komunikat zapewniał, że język komendy będzie polski. Beseler postanowił ponadto wygrać kartę legjonów, którą rząd niemiecki od rządu austrjackiego wytargował był w zasadzie już latem, w okresie ponownych klęsk autrjacko-węgierskich na froncie rosyjskim. Niemcy nie zapalali się bynajmniej do legjonów, raz ze względu na panujące w nich tendencje ku Austrji, powtóre z powodu doświadczeń z październikowem przesileniem, nie mówiąc już o wspomnieniach z pierwszych miesięcy wojny, z chaotycznych czasów Polskiej Organizacji Narodowej, — nie widzieli jednakowoż innej drogi wyjścia: mieli mimo wszystko nadzieję, że zdołają sprawę werbunku pchnąć naprzód, opierając się na legjonach. To też wspomniany komunikat z 15 listopada doniósł, że „członkowie legjonu polskiego będą współdziałali przy werbowaniu i zaciąganiu się do szeregów". A równocześnie prawie zawiadomiła wiedeńska „*Neue Freie Presse*" półoficjalnie, że „tworzeniem armji polskiej zajmą się Niemcy przy współudziale oficerów austrjacko-węgierskich", oraz, że „rdzeń przyszłej armji stanowić będą legjony polskie (polski korpus posiłkowy), od września roku 1914 walczące ze sławą w szeregach armij sprzymierzonych, jako część armji austrjacko-węgierskiej, a które cesarz Franciszek Józef oddał obecnie do rozporządzenia armji polskiej".

Efekt komunikatów dla akcji werbunkowej był mniej niż skromny. Napróżno wysilał się pułkownik Sikorski, kie-

[1]) „Gazeta Poranna" i „*Deutsche Warschauer Zeitung*" z 15 listopada r. 1916.

[2]) Por. „Z dokumentów chwili", III, str. 25.

rownik roboty werbunkowej, któremu Naczelny Komitet Narodowy odkomenderował do pomocy w różnych miejscowościach Królestwa 150 oficerów i dwa tysiące podoficerów i szeregowców. Napróżno gubernator Warszawy generał Etzdorff podnosił (25 listopada) „braterstwo broni" z legjonistami w toaście, wygłoszonym w kasynie oficerskim w Warszawie na cześć legjonowych oficerów werbunkowych[1]). Napróżno ostatecznie sprowadzono legjony z Baranowicz do szeregu miast w Królestwie, przedewszystkiem do Warszawy, gdzie Beseler zapewniał legjonistów, że Niemcy „cieszyć się będą, walcząc wespół (z nimi), ramię przy ramieniu[2]), i napróżno utworzono w owych miastach obozy ćwiczebne z generałem Barthem, gubernatorem Łodzi, jako ich inspektorem na czele. Urzędowy werbunek nie miał zgoła powodzenia: dał do końca listopada ogółem zaledwie 600 ochotników. Wszelkie manewry władz okupacyjnych nie zdołały zatrzeć wrażenia tego, co się stało, wrażenia niezręcznie odsłoniętych, właściwych motywów proklamacji. Obok dużej większości społeczeństwa, zajmującej wobec państw centralnych postawę zasadniczo opozycyjną, stanęły sfery, objęte agitację radykalną, które były za bezzwłocznem tworzeniem armji, ale wyłącznie pod egidą niezależnego od okupantów, przez własne społeczeństwo powołanego rządu, których przeto hasłem było: najpierw sejm polski, najpierw rząd polski, — potem polskie wojsko. Do czego innego Niemcy zmierzali, a co innego spowodowali.

Beseler zrozumiał po pierwszych dniach rozczarowania, że mimo wszystko nie przełamie oporu społeczeństwa w kwestji werbowania wojska, jeżeli nie ruszy z miejsca ze sprawą sejmu i rządu, a raczej ich surogatów. W rzeczywistości nie myślał nawet o surogatach polskiego ciała ustawodawczego, lecz o ich pozorach, całkowicie zawisłych od władz okupacyjnych. I w tym wypadku Beseler okazał się zupełnie złym psychologiem, wyobrażał sobie zbyt łatwo

[1]) „*Deutsche Warschauer Zeitung*" z 26 listopada r. 1916; „Gazeta Poranna" z 27 listopada t. r.

[2]) „Z dokumentów chwili", IV, str. 8.

wywiedzenie Polaków w pole; i tym też razem doznał zawodu. Dnia 13 względnie 14 listopada pojawił się w prasie warszawskiej komunikat biura prasowego przy generał-gubernatorstwie oraz rozporządzenie Beselera z 12 listopada o utworzeniu rady stanu i sejmu w Królestwie Polskiem[1]). W Warszawie tak się śpieszono z rozporządzeniem, że nie miano nawet czasu porozumieć się z Lublinem i Wiedniem[2]), wskutek czego powstał dziwoląg istotnie niezwykły w postaci ustawy, kładącej podwaliny fikcyjnego życia państwowego całego Królestwa, ale obowiązującej tylko w jednej jego okupacji. Rozporządzenie zaznaczało, że przedstawicielstwo ludności okupacji austrjacko-węgierskiej „będzie ustalone na mocy umowy z rządem austrjacko-węgierskim", a komunikat dodawał, że, „ponieważ przeprowadzenie wyborów i potrzebne porozumienie z c. i k. zarządem generał-gubernatorskim w Lublinie zajmą jeszcze czas dłuższy, ma być w możliwie szybkim czasie, w porozumieniu z władzami austrjacko-węgierskiemi, powołana prowizoryczna rada stanu dla Królestwa Polskiego".

Według rozporządzenia beselerowskiego miały posłów do sejmu wybierać sejmiki powiatowe, a w Warszawie i Łodzi rady miejskie, przyczem nadmienić należy, że ciała te, z wyjątkiem warszawskiej rady miejskiej, powołane były z wyborów o charakterze zbliżonym do nominacji. Rada stanu miała się składać z prezesa i czterech członków z okupacji niemieckiej, mianowanych przez warszawskiego generał-gubernatora, i ośmiu członków, wybranych przez sejm. Określenie udziału członków z okupacji austrjackiej było odroczone od umowy z rządem wiedeńskim. Język polski uznano za język obrad rady stanu i sejmu, jednakowoż komisarz generał-gubernatora przy tych ciałach w osobie szefa administracji lub jego zastępcy miał mieć prawo posługiwania się językiem niemieckim. Kompetencje rady stanu ograniczono do obradowania w przedmiocie projektów ustaw,

[1]) „*Deutsche Warschauer Zeitung*" z 13 listopada r. 1916; „Gazeta Poranna" z 14 listopada t. r.

[2]) Według Helffericha (III, str. 54) Beseler nie porozumiał się nawet z Berlinem.

przekazanych jej przez generał-gubernatora w celu wydania mu swej opinji, do stawiania wniosków w sprawach kraju z własnej inicjatywy i do przygotowywania uchwał sejmu. Jako przedmiot uchwał sejmu przewidziano tymczasem użycie funduszów: dotacyjnego (na cele powiatowych związków komunalnych), meljoracyjnego i odbudowy kraju. Mimo tak ciasnego zakresu kompetencji uchwały sejmowe miały być jeszcze uzależnione od zgody rządu niemieckiego. Generał-gubernator warszawski zastrzegł sobie prawo przekazywania sejmowi innych przedmiotów do uchwały lub do obradowania, oraz prawo zatwierdzania prezesa sejmu.

W rozporządzeniu tem Beseler potraktował generał-gubernatorstwo lubelskie, a tem samem Austro-Węgry, jako *quantité négligeable*[1]), Królestwo Polskie zaś jak prowincję Rzeszy Niemieckiej, której się udziela ciasnego samorządu prowincjonalnego. To też całe społeczeństwo polskie zajęło wobec rozporządzenia stanowisko odmowne. Generał-gubernatorowi warszawskiemu nie pozostało nic innego, jak pogodzić się z faktem. Już pod koniec listopada mogły pisma donieść, że rozporządzenie z 12 listopada będzie zmienione w myśl życzeń społeczeństwa polskiego.

Akty listopadowe odbiły się echem w Berlinie, Budapeszcie i Wiedniu, w świecie parlamentarnym i w opinji stronnictw.

W parlamencie niemieckim w połowie października udzielił sekretarz stanu Helfferich pierwszych, ogólnych wiadomości o zamierzonej proklamacji przedstawicielom stronnictw niemieckich z niedopuszczeniem na konferencję posłów polskich. Koło Polskie dowiedziało się o proklamacji oficjalnie dopiero w przeddzień jej ogłoszenia na naradzie reprezentantów wszystkich klubów, którą zwołał prezydent parlamentu Kaempf w celu zawiadomienia ich, że 7 listo-

[1]) Odczuł to widocznie dotkliwie rząd austrjacko-węgierski, skoro Wiedeńskie Biuro Korespondencyjne nie wysłało o rozporządzeniu żadnego komunikatu do prasy. Pisma wiedeńskie przedrukowały je dopiero z berlińskich, według doniesienia Biura Wolffa.

pada złoży kanclerz w plenum izby oświadczenie w sprawie Królestwa Polskiego. Ponieważ Kaempf zakomunikował, że jest życzeniem rządu, by prezydent w imieniu parlamentu przyjął oświadczenie do wiadomości bez dyskusji posłów, zaprotestowali stanowczo konserwatyści, narodowi liberałowie oraz opozycyjni socjaliści mniejszości, tak, że rząd musiał odroczyć plenarne obrady parlamentu.

Natomiast na poufnem posiedzeniu t. zw. wielkiej komisji w dniu 9 listopada wyjaśnił kanclerz szczegółowo motywy rządu w sprawie proklamacji[1]). Rządowi chodziło o przyciągnięcie Polski do zachodu, a odepchnięcie fali rosyjskiej od granicy niemieckiej. Ewentualne dążenia irredentystyczne Polaków w zaborze pruskim — wywodził Bethmann Hollweg — „będą złamane zręczną, energiczną, silną polityką". Możliwość pokoju odrębnego z Rosją kanclerz wykluczał. Oświadczył się, przeciwnie, za „zmobilizowaniem wszystkich sił", także tych, „które znajdują się w Polsce", co Niemcom „da wartościowe rezultaty", na które szczególnie liczy niemieckie naczelne dowództwo. Niemcy muszą oczywiście posiadać w stosunku do państwa polskiego „gwarancje na polu tak wojskowem jak gospodarczem". „Jeżeli nam się uda próba — kończył Bethmann Hollweg — to będziemy ku wschodowi mieli pewną linję obronną, i rezultat będzie dla nas wagi największej pod względem politycznym, militarnym i gospodarczym"[2]).

W dyskusji konserwatyści domagali się gwarancyj dla Rzeszy Niemieckiej w Królestwie Polskiem i dla panowania żywiołu niemieckiego we wschodnich prowincjach Prus. Narodowi liberałowie wyrażali obawę, by rozwiązanie sprawy polskiej uniemożliwiło zawarcie pokoju z Rosją. Rządowi socjaliści większości skarżyli się, że nie zasięgnięto rady narodu niemieckiego, a tylko opozycyjni socjaliści mniejszości protestowali przeciwko wytrącaniu Królestwa Polskiego z jego stanowiska neutralnego i powoływaniu armji wbrew konwencji międzynarodowej. O przemówieniu wiceprezesa

[1]) Zob. Dokumenty, nr. 31.
[2]) Według wiceprezesa Koła Polskiego, Wł. Seydy.

Koła Polskiego, będzie mowa w rozdziale następnym[1]). Na zakończenie dyskusji kanclerz usiłował rozproszyć wątpliwości poszczególnych stronnictw.

Obszerne obrady potoczyły się nad proklamacją i jej konsekwencjami w pruskiej izbie posłów dnia 20 listopada z okazji wniosku konserwatystów, wolno-konserwatystów i narodowych liberałów[2]), reprezentujących dwie trzecie izby. Wniosek wyrażał w pierwszej swej części stanowcze oczekiwanie, że „stworzy się w Królestwie Polskiem stałe militarne, gospodarcze i ogólno-polityczne gwarancje dla Niemiec", a w części drugiej oświadczał, że „nie jest możliwe uregulowanie wewnętrzno-politycznych stosunków na niemieckich kresach wschodnich, któreby mogło czemkolwiek narazić niemiecki charakter wschodnich prowincyj, złączonych i niezbędnych dla bytu i potęgi Prus i Niemiec"[3]).

W dyskusji[4]) konserwatysta Heydebrand uzasadnił wniosek między innemi tem, że „niemieccy żołnierze, którzy zdobyli Królestwo Polskie, nie powinni byli przelać krwi za interesy niemieckie nadaremnie", i oświadczył, że jego przyjaciele polityczni „nie pozwolą naruszyć niemieckiego charakteru pruskich prowincyj wschodnich". Minister spraw wewnętrznych Loebell wygłosił w odpowiedzi przemówienie uspakajające pruską izbę posłów, że proklamacja listopadowa czyni zadość warunkom powyższego wniosku. Ponieważ nowe państwo polskie — mówił — będzie „jak najściślej[5]) zespolone z Rzeszą Niemiecką i Austro-Węgrami, przeto spodziewamy się, że i bezpieczeństwo i potęga Rzeszy Niemieckiej na wschód wzmoże się i wzmocni". Dzięki pro-

---

[1]) Por. na str. 381.

[2]) „Sprawa polska w izbie poselskiej sejmu pruskiego w Berlinie — według zapisków stenograficznych", str. 6.

[3]) W tłumaczeniu tem, jak i w następnych cytatach, zaczerpniętych z tego źródła, dokonano niezbędnych poprawek stylistycznych.

[4]) „Sprawa polska w izbie poselskiej i t. d.", str. 7 i nast.

[5]) Tekst proklamacji mówił o „związku" państwa polskiego z mocarstwami centralnemi; kanclerz wskazał w odpowiedzi Brudzińskiemu konieczność „ścisłego związku"; a minister Loebell w pruskiej izbie posłów zapowiedział „jaknajściślejsze zespolenie państwa polskiego z Rzeszą Niemiecką i Austro-Węgrami".

klamacji — tłumaczył minister pruski — niemieckie i polskie interesy żywotne mają być w przyszłości nierozerwalne. „Ten fakt dziejowy jest zatwierdzony krwią, którą przelały polskie legjony przy boku bohaterskich wojsk niemieckich i austrjacko-węgierskich, i będzie przypieczętowany, gdy nowe polskie ochotnicze bataljony przy boku odnowicieli polskiej państwowości, przy boku swoich wybawców, rzucą na szalę tradycyjną polską waleczność dla obrony przyszłości Polski przeciw niebezpieczeństwu, wciąż jeszcze zagrażającemu ze wschodu". W stosunku do Polaków zaboru pruskiego wyraził Loebell oczekiwanie, że „wżywając się i wprawiając coraz silniej i silniej w obowiązki pruskiego obywatelstwa,... wykażą nieustanną wierność narodowi niemieckiemu"; pocieszał ich, że „przyszłe (po wojnie) postanowienia rządu będą nacechowane życzliwością dla ludności polskiej", poczem mowę swą zakończył deklaracją: „Przejęte, dotąd spełniane niemieckie zadania Prus w prowincjach wschodnich pozostaną w bliskiej przyszłości nadal miarodajne. Ochrona i utrzymanie niemieckości, niemieckiego życia i istnienia w prowincjach, gdzie żyją obok siebie Niemcy i Polacy, pozostaną zadaniem państwa pruskiego, które będzie je spełniało dla niemieckiego ludu, dla niemieckiej kultury, dla niemieckiego ducha. Dzieło kultury, stworzone przez Prusy dla Niemiec tam w naszych prowincjach wschodnich, jest mieniem niemieckiem o wartości niezrównanej; będziemy je pielęgnowali i popierali, aby mogło trwać".

Mowa pruskiego ministra spraw wewnętrznych podobała się wolno-konserwatyście bar. Zedlitzowi i narodowemu liberałowi Friedbergowi. Wolnomyślny Pachnicke i centrowiec Herold, stojąc zresztą oczywiście na gruncie nierozdzielnej łączności polskich prowincyj z Prusami, opowiedzieli się przeciwko wnioskom stronnictw większości, jako „niewłaściwym dla wyrównania przeciwieństw". W mocny ton uderzył socjalista Ströbel, który stwierdził, że pragnienia 25-cio miljonowego narodu przekraczają znacznie granice Polski Kongresowej, i że tych pragnień nie zgładzą wnioskodawcy, którzy chcą „Polaków trzymać silnie w gar-

ści". Nie dziw — kontynuował, — że naród polski nie bierze udziału w tworzeniu obecnego państwa, bo tworzy się nie niepodległą Polskę, lecz „prusko-niemiecką satrapję". Ströbel oświadczył się „w zasadzie za tem, aby naród polski odzyskał znów swoją jedność, swoją niezależność". O stanowisku, zajętem w imieniu Koła Polskiego przez posła X. Styczyńskiego, zobacz w rozdziale następnym[1]). Pruska izba posłów przyjęła wniosek 181 głosami przeciwko 104 głosom Polaków, centrowców, wolnomyślnych, socjalistów i Duńczyków.

Pouczającem uzupełnieniem mowy Loebella w sejmie pruskim były wywody hr. Tiszy w sejmie węgierskim w dniu 12 grudnia podczas obrad nad prowizorjum budżetowem. Prezes rządu węgierskiego odpowiadał Batthyany'emu, jednemu z przywódców opozycji, który wystąpił z surową krytyką proklamacji. Należało dać Polakom — wołał Batthyany[2]) — prawdziwą samodzielność, obejmującą wszystkie ziemie dawnej Polski, zamieszkałe przez Polaków, a nie zastrzegać militarnego, politycznego i ekonomicznego związku Polski z Niemcami i Austro-Węgrami, co może jedynie rozgoryczyć naród polski. Związek Polski z Niemcami i Austro-Węgrami? — pytał opozycjonista i odpowiadał, że stworzenie takiego *condominium* doprowadziłoby w rzeczywistości do tego, że Berlin grałby rolę dominującą, a Wiedeń i Budapeszt znalazłyby się w stosunku podrzędności. Galicji zapewniono w Wiedniu szeroką autonomję; natomiast w Berlinie oświadczono, że w Poznańskiem nic się nie zmieni. To nie jest racjonalne rozwiązanie sprawy polskiej — konkludował Batthyany, — czego następstwem będzie, że w Poznańskiem wzmoże się agitacja polska, a w Galicji ruch irredentystyczny. Tisza w odpowiedzi[3]) przestrzegał przed dyskusją publiczną w sprawie polskiej. „Dwa niebezpieczeństwa — mówił — grożą odpowiedniemu rozwiązaniu kwestji polskiej. Jedno z nich zaistniałoby, gdyby się udało wzbudzić w narodzie polskim wątpli-

[1]) Por. na str. 381.

[2]) „Przegląd Polski", IV, str. 38.

[3]) „*Pester Lloyd*" z 13 grudnia 1916 r

wość co do powagi i skuteczności sposobu rozwiązania, podjętego przez monarchję i Rzeszę Niemiecką. Drugie niebezpieczeństwo zagrażałoby, gdyby się udało w narodzie polskim obudzić takie pragnienia, aspiracje, i wymagania, które przekraczają miarę tego, co jest możliwe do urzeczywistnienia". Dlatego Tisza prosił posłów węgierskich o wstrzymanie się od oświadczeń, które „w jednym, czy w drugim, czy w obu kierunkach mogłyby mieć tylko ujemny wpływ na sprawę". Zupełnie w stylu Tiszy.

W Austrji znalazła opinja stronnictw niemieckich i słowiańskich wyraz poza wiedeńską radą państwa, której nie zwołano dotychczas. Uwaga stronnictw była zwrócona nietyle na samą proklamację listopadową, ile na pismo odręczne cesarza Franciszka Józefa do Körbera w sprawie rozszerzenia autonomji Galicji. Sprawa ta była, przynajmniej początkowo, bardzo na rękę ugrupowaniom niemieckim, które miały nadzieję, że tym sposobem przez usunięcie posłów galicyjskich uda im się uzyskać przewagę niemiecką w radzie państwa i wzmocnić system centralistyczny w Austrji. To też były one za możliwie szybkiem załatwieniem sprawy na drodze pozaparlamentarnej, przez jej oktrojowanie, by następnie można było zwołać parlament wiedeński jeszcze w czasie wojny, bez udziału posłów galicyjskich. Pierwszy wystąpił (6 listopada) nacjonalistyczny Niemiecki Związek Narodowy z oświadczeniem[1]), że „w tej samej mierze, w jakiej rozszerzoną zostanie autonomja Galicji, ograniczyć trzeba będzie prawo zastępców Galicji stanowienia o sprawach reszty Austrji", i że z tego względu „przyszły stosunek Galicji do Austrji i do całej monarchji obchodzi nietylko Polaków, bo w grze są rzeczy, które dotyczą bardzo blisko przedewszystkiem interesów Niemców w Austrji". Z poglądem tym zsolidaryzowało się Zjednoczenie Chrześcijańsko-Społeczne. Na wspólnej naradzie przedstawicieli obu tych stronnictw w Wiedniu (9 listopada)[2]) uchwalono, że „zebrani posłowie niemieckich partyj mieszczańskich postanawiają

[1]) „Przegląd Polski", IV, str. 40.

[2]) „Nowa Reforma" z 11 listopada r. 1916.

niewzruszenie obstawać przy żądaniu wyodrębnienia Galicji oraz przy żądaniu stworzenia zdolnej do pracy rady państwa bez przedstawicieli Galicji. Na gruncie tych żądań doszło do kolizji z Körberem, a nawet do upadku jego gabinetu, ponieważ Körber był przeciwnikiem oktrojowania wyodrębnienia Galicji, a miał podobno nadzieję, że pismo odręczne cesarza w sprawie rozszerzenia autonomji Galicji pozostanie wogóle wskutek trudnej sytuacji w radzie państwa niezi-szczoną obietnicą.

Stanowiska Niemieckiego Związku Narodowego i Zjednoczenia Chrześcijańsko-Społecznego nie podzielały sfery przemysłowo-finansowe, ponieważ nie chciały utracić galicyjskiego rynku zbytu. Pod wpływem kół tych Zjednoczenie Chrześcijańsko-Społeczne poddało rewizji dotychczasową swą linję polityczną i nie poparło już żądań Niemieckiego Związku Narodowego wobec nowego prezesa rządu, hr. Clam-Martinitza, domagających się ponownie, ażeby wyodrębnienie nastąpiło przez oktrojowanie przy równoczesnem usunięciu przedstawicieli Galicji z parlamentu wiedeńskiego[1]). Dodać należy, że, jeżeli nacjonaliści z pobudek przytoczonych upierali się przy wyodrębnieniu Galicji, to jednakże w uchwalonym wówczas punkcie 7 swego programu[2]) zastrzegali, że „przytem musi być zabepieczona pełna rękojmia dla interesów Austrji, zwłaszcza pod względem wojskowym". Zresztą i w łonie Niemieckiego Związku Narodowego zaczęła sprawa Galicji schodzić na plan dalszy, ustępując za czasów gabinetu Clam-Martinitza pierwszeństwa kwestji czeskiej. A ponieważ niemieckie stronnictwa socjalistyczne i postępowe przeciwstawiały się ze względów zasadniczych wszelkiemu oktrojowaniu jako takiemu, przeto sprawa rozszerzenia autonomji Galicji poczęła w obozie niemieckim tracić aktualność.

Nie ulegało wątpliwości, że początkowe zapalenie się większości opinji niemiecko-austrjackiej do kwestji wyodrębnienia Galicji było podyktowane temi samemi motywami, co przedtem popieranie projektu austrjackiego rozwiąza-

[1]) „Kurjer Codzienny" z 14 stycznia r. 1917.
[2]) „Przegląd Polski", IV, str. 41.

nia sprawy polskiej na gruncie trialistycznym, a mianowicie dążeniem do zmajoryzowania Słowian w Austrji przez usunięcie posłów galicyjskich z rady państwa, a do „unieszkodliwienia" Polaków przez ich izolację i uczynienie wpływów niemieckich i węgierskich wszechwładnemi w monarchji. Miało to zarazem zabezpieczyć i utrwalić wierność Austro-Węgier dla Rzeszy Niemieckiej i jej polityki imperjalistycznej.

Stronnictwa słowiańskie w Austrji patrzały oczywiście na sprawę wyodrębnienia Galicji pod zupełnie innym kątem widzenia, biorąc ją za punkt wyjścia do wysunięcia kwestji przebudowy państwa wogóle. W konsekwencji tego stronnictwa wspomniane były stanowczo przeciwne pozaparlamentarnemu załatwieniu sprawy, by mieć sposobność do wytargowania od rządu ustępstw zasadniczych, gdy czynić on będzie zabiegi o uzyskanie w radzie państwa większości dla przeprowadzenia ustawy o rozszerzeniu autonomji Galicji. Dnia 16 listopada odbyła się w Wiedniu z inicjatywy Rusinów i Słoweńców konferencja przedstawicieli wszystkich stronnictw słowiańskich z wyjątkiem Koła Polskiego. Nie uzgodniła ona wprawdzie merytorycznego stanowiska tych ugrupowań, zważywszy, że Czesi byli za autonomją krajów, a reszta stronnictw słowiańskich za autonomją narodów, ustaliła jednakowoż zgodny pogląd taktyczny wszystkich, że załatwienie sprawy Galicji nastąpić może jedynie na normalnej drodze parlamentarnej.

Nie taktycznym tylko, ale zasadniczym przeciwnikiem wyodrębnienia Galicji był parlamentarny Klub Ukraiński, dążący do podziału kraju, a zwalczający wszystko, coby sprawę ukraińską w Austrji ograniczyć mogło do kwestji wewnętrzno-galicyjskiej, zależnej wyłącznie od kompetencji sejmu galicyjskiego. Skoro się Klub Ukraiński dowiedział, że ogłoszone będzie pismo cesarza w sprawie Galicji, powziął 4 listopada uchwałę[1]), która „zastrzegała się stanowczo przeciw jakiejkolwiek zmianie w wyż wymienionym sensie" (rozszerzenia autonomji kraju), uważając ją za „niebezpieczną w najwyższym stopniu dla narodu ukraińskiego i za

[1]) „Przegląd Polski", IV, str. 42.

najbardziej niekorzystną dla monarchji austrjackiej". Ponadto uchwała „zastrzegła się z największym naciskiem przeciw temu, aby nowe uregulowanie stosunków dokonane zostało bez porozumienia z narodem ukraińskim, względnie jego przedstawicielami tutejszymi" (w Wiedniu). Klub Ukraiński zwrócił się bezzwłocznie do Körbera z powołaniem się na przyrzeczenie zamordowanego Stürgkha, nie zdołał już jednakowoż zmienić faktu dokonanego, otrzymał natomiast obietnicę[1]), że rząd „znajdzie gwarancje i kautele, które zabezpieczą ukraińską ludność przed uciskiem narodowym" i że rząd „przed definitywnem załatwieniem wyodrębnienia Galicji wysłucha życzeń zastępców Ukraińskiego Związku".

Skoro się w prasie pojawiło pismo cesarskie, Klub Ukraiński, wzmocniony akcesem posłów bukowińskich, ogłosił protest[2]) przeciw postanowieniu, które „narusza najgłębiej historyczne i ostatnio odzyskane prawa narodu ukraińskiego i wydaje czwarty z rzędu największy naród państwa nieograniczonej władzy jego narodowego przeciwnika". Protest zapowiadał, że „naród ukraiński wyodrębnienia Galicji pod polskiem panowaniem nigdy nie uzna i nigdy nie zrzeknie się prawa samorządu narodowych obszarów i utworzenia specjalnego kraju koronnego w ramach Austrji". Wrzenie w sferach rusińskich było bardzo duże. Klub Ukraiński został bowiem pismem cesarskiem zaskoczony, a dawniej otrzymał był podobno od b. prezesa gabinetu hr. Stürgkha zapewnienie o „niezmiennem postanowieniu miarodajnych czynników państwowych, że wschodnia Galicja podniesioną będzie do rzędu odrębnego kraju koronnego z ukraińskim samorządem *(Selbstverwaltung)*". Tak zapewniał poseł K. Lewicki w wywiadzie, ogłoszonym na łamach *„Neues Wiener Journal"*[3]). Niezależnie od tego Klub Ukraiński wystosował do ludności rusińskiej w Galicji odezwę[4]), podburzającą przeciw polskiej autonomji.

---

[1]) „Wiedeński Kurjer Polski" z 7 listopada 1916 r.
[2]) „Głos Narodu" z 8 listopada t. r.
[3]) Cytujemy za „Dziennikiem Cieszyńskim" z 10 listopada t. r.
[4]) *„Neue Freie Presse"* z 14 listopada t. r.

Mimo przejściowo naprężonych stosunków między parlamentarnym Klubem Ukraińskim a rządem wiedeńskim, myśli powyższe padły w głowach austrjackich mężów stanu na podatną glebę, szczególnie, gdy po śmierci Franciszka Józefa, a wstąpieniu na tron arcyksięcia Karola, u steru polityki zagranicznej monarchji stanął hr. Czernin, zaufany Tiszy, i począł „prostować" drogi polityczne Austro-Węgier, które w okresie listopadowym zboczyły na „manowce" przyrzekania Polakom, że autonomja całej Galicji ulegnie rozszerzeniu. Wbrew Clam - Martinitzowi, epigonowi rozwiązania austrjacko-polskiego, Tisza i Czernin uczynili z Galicji przedmiot handlu. Wahano się tylko, komu ją sprzedać: czy Niemcom, czy w większości wraz z Chełmszczyzną Ukraińcom, czy jednym i drugim.

Politycy ukraińscy, orjentując się doskonale w stosunku rządu austrjacko-węgierskiego do Polski, szli w ofensywie antypolskiej śmiało naprzód. Dnia 4 lutego odbyły się we Lwowie narady członków Ukraińskiego Szerszego Komitetu Narodowego wraz z mężami zaufania[1]) i uchwaliły „protest jak najenergiczniejszy przeciw wyodrębnieniu, względnie rozszerzeniu autonomji Galicji", a „żądanie utworzenia z ukraińskich obszarów Austrji odrębnej prowincji w bezpośredniej łączności z resztą austrjackich krajów". Dalsza uchwała podkreśliła, że widzi w zamiarze centralnych mocarstw utworzenia samoistnego polskiego państwa z wyzwolonych obecnie z pod rosyjskiego panowania polskich etnograficznych obszarów — zapowiedź wyzwolenia przez te mocarstwa i innych podbitych przez Rosję narodów, między temi także ukraińskiego, i utworzenia z nich samoistnych prawno-państwowych organizmów". Z tego wychodząc założenia, zjazd „oświadczył się z całą stanowczością przeciw przyłączeniu w jakiejkolwiek formie ukraińskiej części Chełmszczyzny i innych ukraińskich obszarów do przyszłego państwa polskiego", a za „utworzeniem (z nich) odrębnej administracyjnej jednostki" i zabezpieczeniem im praw w dziedzinie

[1]) „Z dokumentów chwili", XVII, str. 39.

ukraińskiego języka i potrzeb religijnych, kulturalnych i ekonomicznych ludności ukraińskiej.

Niebezpieczeństwo nie tkwiło tyle w uchwalaniu takich postulatów przez organizację ukraińską, ile w poufnem akceptowaniu ich przez rząd wiedeński i budowaniu na nich planów ekspansyjnych monarchji i dynastji. A wpływy polskie ważyły w Wiedniu niestety tak mało, że knowania ukraińsko-austrjacko-węgierskie mogły się skutecznie rozwijać, by dać owoce, które dojrzały w okresie traktatu brzeskiego.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Stanowisko społeczeństwa polskiego wobec proklamacji listopadowej.

Stronnictwa Międzypartyjnego Koła Politycznego w Królestwie; poselskie Koła Polskie i Komitet Narodowy Polski w Piotrogrodzie; obóz aktywistyczny w Królestwie; skrajna lewica tamże. — W Galicji: opinja krytyczna — przytłumiona; obóz Naczelnego Komitetu Narodowego i sejmowe Koło Polskie; na Śląsku Cieszyńskim; w zaborze pruskim: poselskie Koła Polskie; inteligencja i lud. — Na Zachodzie: deklaracja lozańska; odezwa Wydziału Narodowego w Chicago; zwolennicy państw centralnych. — Reakcja społeczeństwa w Królestwie przeciw odezwie werbunkowej generał-gubernatorów i rozporządzeniu Beselera o radzie stanu i sejmie; najpierw sejm i rząd, potem wojsko; Polska Organizacja Wojskowa; wahania Piłsudskiego; antagonizm wobec drugiego i trzeciego pułku legjonów; uchwały lubelskie.

Społeczeństwo polskie podzieliło się wobec proklamacji listopadowej na dwa obozy liczebnie bardzo nierówne: na znaczną większość, która była i pozostała przeciwna państwom centralnym, proklamację oceniała zdecydowanie krytycznie, oraz na mniejszość, gotową za cenę urzeczywistnienia aktu listopadowego sprząc sprawę polską ze sprawą Niemiec i Austro-Węgier. Oba obozy uważały postulat państwowości polskiej za niemogący już ulegać zakwestjonowaniu. Zasadnicza natomiast różnica zachodziła w stosunku ich do postulatu zjednoczenia ziem polskich. Kiedy przeciwnicy państw centralnych uznawali zjednoczenie Polski, przedewszystkiem etnograficznej, za warunek faktycznej niepodległości, zwolennicy ich łudzili się, że Polska może się jako państwo ostać, choćby terytorjalnie ograniczoną była do jednej dzielnicy, przyczem nazywano to państwo, rzekomo samodzielne, a istotnie zawisłe od Niemiec i ich sojuszniczki, „niepodległem".

Na terenie Królestwa nadano pierwszemu z tych obozów, grupującemu się dokoła Międzypartyjnego Koła Politycznego, miano: „pasywistów", drugiemu — „aktywistów", wzorem, przeniesionym przez Niemców z Belgji. Określenie to było oczywiście tendencyjne, miało „aktywistom" ułatwić pozycję w społeczeństwie, sugerując mu, jakoby „pasywiści" byli rzekomo przeciwni wszelkiemu kładzeniu podwalin państwowości polskiej w czasie okupacji niemiecko-austrjackiej, gdy w rzeczywistości byli oni tylko przeciwni temu, co Polskę angażowało politycznie, czy zgoła i militarnie na rzecz państw centralnych, ale ponieważ ta terminologja się utarła, przyjmujemy ją w pracy niniejszej.

Wypadki, które bezpośrednio poprzedziły ogłoszenie proklamacji, a mianowicie wyjazd do Berlina i Wiednia delegacji z rektorem Brudzińskim na czele i złożenie przez delegację deklaracji, określającej „życzenia Polaków", — wypadki te spowodowały przegrupowanie w Międzypartyjnem Kole Politycznem[1]). Po poprzedniej już secesji Grupy Pracy Narodowej, wycofało się z Koła — Zjednoczenie Postępowe oraz Stronnictwo Narodowe. Przyłączyły się zato do Międzypartyjnego Koła Politycznego, i to już wcześniej, dwa nowe ugrupowania: Stronnictwo Chrześcijańsko-Demokratyczne (Stanisław Nowodworski, Szczepan Jeleński, L. Czerniewski) i Związek Niezawisłości Gospodarczej (K. Ilski, Grohman). Nim jeszcze tak przekształcone Koło Międzypartyjne opublikowało w sprawie aktu z 5 listopada enuncjację zbiorową, zabrały głos poszczególne jego części składowe. Niektóre z nich uczyniły to już bezpośrednio przed ogłoszeniem proklamacji, inne zaraz po tym fakcie.

Natychmiast po powrocie delegacji Brudzińskiego z Berlina i Wiednia, dnia 1 listopada, wystąpiło ostrzegawczo Stronnictwo Polityki Realnej[2]). Opowiedziawszy się za „niepodległem państwem polskiem na możliwie najszerszej przestrzeni ziem polskich", bez wyraźnego podkreślenia postu-

[1]) Por. pierwszą część mówiącego o tych wypadkach komunikatu Międzypartyjnego Koła Politycznego z 27 listopada r. 1916 w Dokumentach nr. 39.

[2]) „Z dokumentów chwili", I, str. 56.

latu pełnego zjednoczenia ziem polskich, deklaracja realistów uznała „powierzenie Polakom niektórych gałęzi życia publicznego, jak sądownictwo i szkoły, za wskazane, natomiast zabiegi o stworzeniu obecnie już armji polskiej oraz o ujęcie w nasze ręce administracji kraju, za wręcz przeciwne woli znacznej większości ludności polskiej". Zastrzeżenie co do administracji zostało później zmodyfikowane. Dnia 3 listopada ogłosiło Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe oświadczenie[1]), które stwierdzało, że „naród polski dąży niezłomnie do osiągnięcia niepodległego bytu państwowego na zjednoczonych ziemiach polskich", i że dążeniu temu nie może uczynić zadość tworzenie podczas wojny państwa na obszarze „obejmującym zaledwie jedną część narodu", „bez określonych granic" i z „nieuchronną zależnością od państw, prowadzących wojnę na ziemiach polskich". Podkreśliwszy międzynarodowy charakter sprawy polskiej i zastrzegłszy się przeciwko „jednostronnej decyzji" państw ościennych, Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe wypowiedziało się za „neutralnością wobec mocarstw wojujących", a przeciw wszelkim próbom, które „utrudniają w przyszłości trwałe uregulowanie bytu naszego narodu przez wszystkie te czynniki, od których po wojnie sprawa polska zależeć będzie". Pod rządami wojennemi okupantów trudno było wyraźniej wskazać koalicję.

W odpowiedzi już na akt z 5 listopada opublikowała Polska Partja Postępowa deklarację[2]), zaznaczającą, że „aktem tym dwa z pośród mocarstw zaborczych przyznają konieczność, wprawdzie tylko na ziemiach trzeciego, restytucji państwa polskiego". Po wyrażeniu życzenia, by oznaczenie granic państwa polskiego było „dziełem kongresu międzynarodowego, któremu rząd odrodzonej, z inicjatywy państw centralnych, monarchji polskiej przedłoży nasze nieprzedawnione prawa, nasze uzasadnione potrzeby", deklaracja wysunęła postulat silnego rządu konstytucyjnego, opartego o sejm, i rzuciła hasło „wolności politycznej zjednoczonego narodu polskiego". Stronnictwo Chrześcijańsko-Demo-

[1]) „Z dokumentów chwili", I, str. 55.
[2]) Tamże, I, str. 49

kratyczne[1]) wystąpiło z żądaniem „wolnej, zjednoczonej, niepodległej Polski, katolickiej i demokratycznej". Uznało ono doniosłość proklamacji „w tem, że państwa centralne przywróciły na tej drodze sprawie polskiej charakter sprawy międzynarodowej". Poza tem jednakowoż nie widziała Chrześcijańska Demokracja w akcie listopadowym „uwzględnienia żadnego z uprawnionych żądań naszego narodu", i zarzuciła mu, że „już zgóry przesądza poniekąd przyszłą linję rozwoju państwowości polskiej w kierunku, wskazanym dla własnych interesów państw centralnych". W konsekwencji odezwa Stronnictwa Chrześcijańsko - Demokratycznego przeciwstawiła się wszelkim próbom narzucenia narodowi polskiemu ustroju państwowego, o którym zdecydować winien „jedynie naród sam, władzą sejmu", powołując zarazem rząd polski. Zjednoczenie Narodowe[2]) wysunęło postulat niepodległości na wszystkich ziemiach polskich" i stwierdziło, że sprawa polska jest „problemem międzynarodowym", o którym rozstrzygać będzie musiał „cały świat przy udziale przedstawicieli narodu polskiego na kongresie pokojowym". Zjednoczenie Narodowe wyraziło gotowość do „jak największych ofiar krwi i mienia", ale „jedynie dla istotnej niepodległości naszej", a zarazem do stanowczej obrony, „gdyby jakikolwiek przymus, sprzeczny z wolą narodu, dążył do wyzyskania nas i zużytkowania dla celów obcej polityki".

Nie doszło naszej wiadomości, żeby szóste ze stronnictw Międzypartyjnego Koła Politycznego, Związek Niezawisłości Gospodarczej, było wystąpiło z własnem oświadczeniem. Natomiast po upływie trzech tygodni, gdy już tymczasem wobec proklamacji głos zabrały Rosja i zachodnie państwa sprzymierzone, Międzypartyjne Koło Polityczne wydało wspomniany powyżej komunikat z podpisem wszystkich sześciu stronnictw[3]). Po określeniu „niepodległego bytu państwowego na zjednoczonych ziemiach polskich", jako celu swych dążeń, oraz „zasady zachowania neutralności", Koło Międzypartyjne oświadczyło, że uznaje proklamację

[1]) „Z dokumentów chwili", II, str. 36.
[2]) Tamże, I, str. 53.
[3]) Zob. Dokumenty, nr. 39.

mocarstw centralnych za „czyn polityczny, wysuwający na widownię międzynarodową konieczność rozwiązania sprawy polskiej". W konsekwencji Koło stwierdziło, że „stanowisko, zajęte przez Rosję i jej sprzymierzeńców w odpowiedzi na akt z dnia 5 listopada, nie odpowiada niezłomnym i powszechnym dążeniom narodu polskiego do wskrzeszenia niepodległego bytu państwowego[1]). Międzypartyjne Koło Polityczne dało wyraz gotowości do udziału w pracach państwowo-twórczych, o ile one „mogą być organizowane niezależnie od celów i względów militarnych i z zabezpieczeniem niczem nieskrępowanej decyzji narodowej". Nastąpiło żądanie zgromadzenia ustawodawczego, wyłonionego z demokratycznych wyborów, a powołującego rząd narodowy. Komunikat kończył się wezwaniem do „stosowania miary krytycznej do pozornych sposobów uregulowania przyszłości narodowej" oraz przestrogą, że „każda kropla krwi polskiej przelana być może tylko z dojrzałej i świadomej woli narodu". Wszystko to, zarówno w pozytywnej części programowej jak w negatywnych zastrzeżeniach, szło w kierunku, paraliżującym polityczne i wojskowe w Polsce zamiary państw centralnych.

Obraz stanowiska, zajętego wobec proklamacji przez pasywistów b. zaboru rosyjskiego, staje się dopiero kompletny, gdy uwzględnimy jeszcze wystąpienia Kół Polskich w dumie i radzie państwa, oraz Komitetu Narodowego Polskiego w Piotrogrodzie. Zadaniem ich było przeciwstawienie się tendencji aktu listopadowego, zmierzającej do zaangażowania Królestwa po stronie państw centralnych i wojskowej przez nie tam eksploatacji materjału ludzkiego, a poza tem poddanie surowej krytyce złośliwego oporu rządu rosyjskiego w sprawie polskiej, oporu, któremu Berlin i Wiedeń zawdzięczały, że mogły na szachownicy politycznej zrobić posunięcie z proklamacją. Zarazem było obowiązkiem posłów polskich w rosyjskich ciałach ustawodawczych dać wyraz stanowczej społeczeństwa polskiego woli wytrwania po stronie koalicji z równoczesnem domaganiem się od niej jako ca-

[1]) Por. poniżej na str. 398 i nast.

łości wyraźnej decyzji, że państwo polskie będzie wskrzeszone przez zjednoczenie trzech zaborów.

W dniu 14 listopada podczas obrad w dumie poseł Harusewicz[1]) stwierdził, że „naród polski nigdy nie zgodzi się na rozstrzygnięcie niemieckie, które jest w jaskrawej sprzeczności z jego tradycyjnemi dążeniami i z żądaniami odpowiadającemi wielkiej chwili historycznej". Mówca zaprotestował przeciwko „aktowi niemieckiemu, potwierdzającemu podział Polski, dążącemu do przeszkodzenia konieczności historycznej zjednoczenia Polski, nie dającej się pomyśleć bez Krakowa, Poznańskiego, Śląska i morza polskiego". Następnie Harusewicz uderzył w rząd rosyjski, który w kwestji polskiej nietylko nie zrobił nic pozytywnego, ale przeciwnie, usiłował zgasić wszelką wiarę i nadzieję Polaków. Rząd rosyjski — mówił przedstawiciel Koła — „ujawnił zupełne niezrozumienie całej doniosłości sprawy polskiej wobec wytworzonej sytuacji międzynarodowej, wszystkie atuty oddał do rąk wroga" wbrew ustawicznym przestrogom polskim i wytworzył „dla narodu polskiego położenie, z którego nie ma on wyjścia o własnych siłach". Wobec tego „naród polski ma prawo oczekiwać, że w tem położeniu tragicznem nie będzie pozostawiony swoim własnym siłom", że raczej „z inicjatywy Rosji... mocarstwa sprzymierzone oświadczą wobec całego świata, iż sprawa polska będzie rozstrzygnięta w całej pełni, iż Polska będzie zjednoczona i otrzyma samodzielny byt państwowy". „Jesteśmy jak najmocniej przekonani — kończył Harusewicz, — że w urzeczywistnieniu wielkich haseł sprawiedliwości i prawa narodów do bytu samodzielnego nastąpi zjednoczenie wszystkich ziem polskich i odbudowanie wolnej Polski". Było to przeto — wbrew próbom aktywistów w Królestwie, by wmówić w opinję publiczną, jakoby politycy polscy w Piotrogrodzie trwali przy programie autonomicznym z początków wojny — potwierdzenie i wzmocnienie stanowiska państwowego, zajętego przez Koło Polskie już na lutowej sesji ciał ustawodawczych, a zarazem jasne postawienie sprawy, że dla narodu polskiego gwarancją

[1]) Zob. Dokumenty, nr. 36.

będzie tylko zbiorowa decyzja całej koalicji, a nie jednostronna obietnica Rosji.

W radzie państwa, tegoż dnia 14 listopada, poseł Szebeko[1]) zarzucił rządowi rosyjskiemu, że nie reagował na żadne przestrogi Koła Polskiego. Chociaż już wojska państw centralnych szły naprzód, rząd rosyjski nie zgodził się na otwarcie szkół polskich i uniwersytetu polskiego, na zaprowadzenie administracji polskiej, ani też na zdjęcie z Polaków w zachodnich gubernjach cesarstwa ograniczeń, ciążących nad nimi od 1864 roku. „Rząd był głuchy" — wołał mówca polski — a tymczasem „Austro-Niemcy (zająwszy kraj) ogłaszają „niezawisłość" Królestwa Polskiego, licząc na zaćmienie polskich umysłów mirażem upragnionej wolności". Szebeko przeciwstawił „świętym marzeniom wszystkich polskich pokoleń, rodzących się i umierających w niewoli" — „szatański zamiar przymusowego wyzyskania żywej siły Polski", usprawiedliwiony obietnicą rzekomej „niezawisłości". „Cały naród polski — mówił Szebeko — wszystkiemi porywami duszy rwie się do swobody; ale nie do takiej, gdzie mamiąca ułuda niezawisłości na przyszłość opłacona ma być milczącą zgodą na stratę i zniemczenie Poznańskiego i innych dzielnic polskich i na najokrutniejszy z gwałtów w teraźniejszości". Szebeko wystąpił z wezwaniem, że „jest obowiązkiem Rosji i mocarstw sprzymierzonych, sparaliżować w zarodku niecny plan" oświadczeniem, iż „brocząca krwią Polska jest dla nich niemniej drogą, niż pełna poświęcenia Belgja i bohaterska Serbja", t. zn. dokonać „zjednoczenia wszystkich ziem polskich i odbudowania wolnej Polski".

Oprócz powyższych oświadczeń w dumie i w radzie państwa ogłosiły Koła Polskie obu izb oraz Komitet Narodowy Polski wspólną deklarację[2]), przeciwstawiając się w niej politycznym planom austrjacko-niemieckim, które „utrzymują dzieło rozbiorów", oraz projektom wojskowym Niemiec i Austrji, które „grożą losom ojczyzny i przeczą uczuciom większości narodu polskiego". Deklaracja wskazała jako „zasadniczy warunek odrodzenia Polski" „zjednoczenie ziem pol-

[1]) „Sprawa Polska", rocznik 1916, str. 706.
[2]) Tamże, str. 737.

skich i nadanie jej samodzielnego ustroju państwowego". Stwierdziła dalej, że program zjednoczenia podniesiony został na początku wojny przez Rosję, że „obecnie zachodni jej sojusznicy oświadczyli, iż przywrócenie zjednoczenia narodu polskiego stanie się jedną z podstaw przyszłej równowagi politycznej w Europie"[1]). Natomiast wobec fatalnego komunikatu, jakim rząd rosyjski odpowiedział na proklamację austrjacko-węgierską, obiecując „autonomję z zachowaniem jedności państwowej"[2]), deklaracja Kół Polskich i Komitetu Narodowego podkreśliła, że „swobodne budowanie narodowego bytu Polski (o którem mówił komunikat rosyjski) wymaga własnego ustroju państwowego", że jednakowoż „komunikat rządu tego nie przewiduje, a ogólnikową swą treścią pozwala na tłumaczenie w sensie osłabiającym siłę odporną narodu polskiego, zwłaszcza, gdy po dziś dzień pozostają w mocy wszystkie ograniczenia Polaków w cesarstwie rosyjskiem". Deklaracja uznała za „niezbędne, by Polacy otrzymali krzepiące moc ducha zapewnienie, że sprawa polska przez Rosję i jej sprzymierzeńców będzie w pełni rozstrzygnięta i zasadnicze warunki odrodzenia Polski zostaną ziszczone".

Wszystkie przeto trzy enuncjacje polskie w Piotrogrodzie zajęły zdecydowanie odmowne stanowisko wobec proklamacji austrjacko-niemieckiej; a potępiając zarazem politykę rządu rosyjskiego, wszystkie domagały się wskrzeszenia państwa polskiego na zjednoczonych jego ziemiach i gwarancji w tym sensie ze strony rządów całej koalicji.

Inne wnioski wysnuł z proklamacji obóz aktywistyczny w Królestwie. Zwolennicy jego złączyli się (15 listopada) w Radzie Narodowej „wskutek porozumienia stronnictw i działaczów politycznych, stojących na gruncie realizacji państwa polskiego, zapowiedzianej w akcie z dnia 5 listopada, jak opiewał komunikat Rady Narodowej[3]). Ugrupo-

[1]) Por. depeszę Brianda i Asquitha do Stürmera na str. 400.

[2]) Por. na str. 398.

[3]) „Z dokumentów chwili", III, str. 35. Rada Narodowa powstała 15 listopada w składzie niekompletnym, z samych członków warszawskich. Grono ich powiększono 20 grudnia do 97 członków z obu okupacyj.

wania wchodzące w skład Rady Narodowej łączyła nietylko gotowość do politycznej z państwami centralnemi współpracy nad urzeczywistnieniem proklamacji, ale niemniej zamiar militarnego po ich stronie zaangażowania Polski w walce z Rosją celem zapewnienia państwu polskiemu granic, sięgających możliwie daleko na wschód. Chcąc politycznie i wojskowo współdziałać z mocarstwami centralnemi, aktywiści rezygnowali ze zwróconego przeciwko Niemcom i Austrji postulatu zjednoczenia ziem polskich. Jedni zrzekli go się nietylko nazewnątrz, ale i nawewnątrz, we własnem sumieniu, inni natomiast mieli niejaką nadzieję, że sprawa ta wypłynie może później dzięki innym czynnikom na międzynarodowej konferencji pokojowej, o ile koalicja zachodnia pokona Niemcy, ale nadzieje ich były bardzo słabe; to też nie wysuwali żądania zjednoczenia zaborów jako programu realnego.

O ile zasadniczy stosunek do proklamacji austrjacko-niemieckiej zespalał żywioły, zgrupowane w Radzie Narodowej, o tyle głęboka zaznaczała się w ich łonie różnica w sposobie pojmowania realizacji aktu listopadowego, w sposobie ustosunkowania się do władz okupacyjnych, z czem łączyły się ostre przeciwieństwa społeczne i jaskrawe antagonizmy osobiste. Przeciwstawiały się sobie prawica i centrum Rady Narodowej z jednej, a lewica z drugiej strony. Prawica i centrum, obejmujące Stronnictwo Narodowe, Grupę Pracy Narodowej, Zjednoczenie Postępowe, Ligę Państwowości Polskiej i Narodowy Związek Chłopski, były społecznie umiarkowane, a politycznie usposobione wybitnie kompromisowo w stosunku do władz okupacyjnych i usiłowały interes polski pogodzić jak najbardziej pokojowo z interesem państw centralnych. Lewica natomiast (Centralny Komitet Narodowy) reprezentowała radykalizm społeczny Frakcji Rewolucyjnej Polskiej Partji Socjalistycznej, Stronnictwa Ludowego, Narodowego Związku Robotniczego i pokrewnych grup, a pod względem politycznym, zrozumiawszy po niedługim okresie zachwytu nad proklamacją różnicę między teorją a praktyką, poczęła — przynajmniej jej większość — patrzeć krytycznie na sposób realizowania proklamacji przez władze okupacyjne i wracać stopniowo na tory opo-

zycyjne, na które ją życie było pchnęło w miesiącach, poprzedzających akt listopadowy. W poglądzie na rząd polski jako emanację sejmu, wyszłego z demokratycznych wyborów, zbliżała się lewica do Międzypartyjnego Koła Politycznego. Będąc za tworzeniem armji polskiej i jej użyciem przeciwko Rosji, uzależniał to jednakowoż Centralny Komitet Narodowy od warunku, że armja będzie podlegała rządowi polskiemu, i że na jej czele stanie Józef Piłsudski.

Stanowisko lewicy odpowiadało w porównaniu z linją polityczną reszty Rady Narodowej niewątpliwie bardziej głosowi polskiego instynktu samozachowawczego, ale dążenie do współpracy z państwami centralnemi na podstawie warunków nie do przyjęcia dla nich, a mianowicie dla Niemiec, było oczywiście polityką nierealną. Między Centralnym Komitetem Narodowym, a szczególnie Ligą Państwowości Polskiej i Narodowym Związkiem Chłopskim toczyła się — mimo wspólnego zasadniczego stanowiska aktywistycznego — namiętna walka polityczna, która przybrała bardzo ostrą formę z okazji np. wiecu włościańskiego w Warszawie w dniu 26 listopada, wiecu, zwołanego przez Narodowy Związek Chłopski, a opanowanego przez zwolenników Stronnictwa Ludowego i wogóle Centralnego Komitetu Narodowego[1]). Złagodzenie stosunków nastąpiło dopiero na gruncie współpracy w Tymczasowej Radzie Stanu.

---

[1]) Po wiecu miała się odbyć audjencja delegacji włościańskiej Narodowego Związku Chłopskiego pod wodzą A. Zawadzkiego u generał-gubernatora Beselera na zamku. Tymczasem audjencja nie doszła do skutku, zwolennicy bowiem Centralnego Komitetu Narodowego i Polskiej Organizacji Wojskowej nie dopuścili włościan do zamku, „lecz uformowali z nich pochód z transparentami: „Rząd", „Armja", „Piłsudski". Zawadzkiego, który z garstką włościan chciał koniecznie dotrzeć do zamku, młodzież kazała zawieźć na Pragę, ażeby go unieruchomić tego dnia. Dopiero w parę dni później deputacja garstki włościan, oddanych Zawadzkiemu, została przyjętą przez Beselera, który powitał ją po polsku: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus", poczem wygłosił do niej przemowę, prosząc o zaufanie, zapewniając, że „my, Niemcy, bardzo kochamy chłopów, ponieważ nasza ojczyzna jest również po większej części krajem chłopów", oraz wzywając do wstępowania do armji. (*„Deutsche Warschauer Zeitung"* z 29 listopada r. 1916.)

Centralny Komitet Narodowy odpowiedział na proklamację w dniu jej wydania odezwą[1]), podpisaną imiennie przez wszystkich jej członków, a uderzającą w pierwszym ustępie w ton bezkrytycznego zachwytu, że „wielka wybiła godzina", że „ziszcza się zapowiedź", którą Komitet Centralny głosił od początku wojny, bo „oto dzisiaj nad ziemią polską wschodzi zorza wolności" dzięki „przebiegowi działań wojennych, zwycięskiemu dla państw centralnych". Następnie wystąpiła odezwa z postulatami „sejmu konstytucyjnego, wybranego przez najszersze warstwy naszego ludu, oraz siły zbrojnej", która „tylko jego (ludu) wolą może powstać". Zastrzegłszy się, że „krew swą i pracę lud polski odda na usługi jedynie narodowej armji", Centralny Komitet Narodowy dał wyraz wierze, że „nasze zbrojne szeregi poniosą zwycięski sztandar ku wschodnim granicom dawnej Rzeczypospolitej, że Litwę złączą z Koroną" w wojnie z Rosją. Dla Komitetu Centralnego nie istniało widocznie pytanie, czy Niemcy na to się zgodzą — mimo milczenia odezwy o zachodnich ziemiach Polski. Wogóle stanowisko Centralnego Komitetu Narodowego nie wytrzymało próby życia. Już po kilku dniach (10 listopada) musiała lewica wydać nową odezwę, w nowej dla niej sytuacji, w odpowiedzi na wezwanie generał-gubernatora Beselera do tworzenia polskich oddziałów ochotniczych przy armji niemieckiej, o czem będzie mowa poniżej[2]).

Wchodząca w skład Centralnego Komitetu Narodowego Frakcja Rewolucyjna (prawica) Polskiej Partji Socjalistycznej wydała (6 listopada) „manifest do ludu pracującego w mieście i na wsi"[3]), zasadniczo zgodny z odezwą Komitetu Centralnego z 5 listopada, ale różniący się od niej namiętną agresywnością klasową i partyjną w rodzaju insynuacji, że „klasy posiadające pragną w swoje tylko ręce ująć władzę w kraju", i że „ugoda moskalofilska występuje energicznie przeciwko niepodległości". Rozprawiwszy się z „reakcją, martwotą i ugodą", manifest wystąpił z żądaniem przeprowadzenia pięcioprzymiotnikowych wyborów do sejmu, powołania do życia

[1]) Zob. Dokumenty, nr. 30.

[2]) Por. na str. 391.

[3]) „Z dokumentów chwili", I, str. 62.

„ludowej armji polskiej", która odeprze najazd rosyjski i złączy Litwę z Polską, utworzenia rządu tymczasowego bez „ugodowców - moskalofilów i zawziętych wrogów proletarjatu", zorganizowania ministerjum pracy dla zajęcia się wszystkiemi ubezpieczeniami robotniczemi (już wówczas!) „aż pryśnie potworny łańcuch krzywdy i wyzysku, który opasał dzisiaj świat cały, i wybije wyśniona godzina socjalizmu".

Z pośród stronnictw centrowych i prawicowych Rady Narodowej były politycznie najbardziej znamienne deklaracje Ligi Państwowości Polskiej i Grupy Pracy Narodowej. Według Ligi[1]) „na czoło wszystkich zagadnień wysuwa się troska o jak najrychlejsze utworzenie armji polskiej, która w sojuszu z armjami państw centralnych stanąć musi do obrony granic państwa polskiego przed zaborczością Rosji". Oświadczywszy się w ten sposób za sojuszem z mocarstwami centralnemi, zaznaczyła Liga Państwowości Polskiej, że „armja polska musi powstać na rozkaz i wezwanie organu polskiej władzy narodowej" przy pomocy kadr legjonów polskich. Liga wysunęła, jako warunek, celowo rozkaz nie rządu narodowego, lecz bliżej nieokreślonego „organu polskiej władzy narodowej"; zwolenniczka bowiem „jak najrychlejszego utworzenia armji polskiej", była przeciwna temu, by uzależniano budowanie armji od powołania rządu przez sejm powstały z wyborów, których wyniku obawiała się Liga, i na które nie godziły się władze okupacyjne w przekonaniu, że nie wypadną one po ich myśli. Pokrewna Lidze Grupa Pracy Narodowej oświadczyła[2]), że „wolny naród polski, działając w porozumieniu z państwami centralnemi, pokona wszystkie niebezpieczeństwa, zagrażające jego wolności". Oznajmiła ona dalej, że „stojąc na gruncie politycznego realizmu, przyjmuje tę koncepcję państwa polskiego, jaka obecnie proklamowana została". Żądała powołania władzy polskiej, bo dopiero wówczas będzie możliwe tworzenie silnej armji", przyczem władza ta miała „powstać z porozumienia rządów państw centralnych z miarodajnemi czynnikami politycznemi

[1]) „Z dokumentów chwili", I, str. 67. Por. też telegramy dziękczynne Ligi Państwowości Polskiej do cesarzów Niemiec i Austro-Węgier — tamże, I, str. 46.

[2]) „Przegląd Polski", IV, str. 86.

narodu polskiego". Oświadczenie przeto Grupy Pracy Narodowej wskazywało, w jaki sposób chciano, unikając wyborów do sejmu i powołania przez sejm rządu, kreować tymczasową władzę państwową, odpowiadającą życzeniu rządów państw centralnych, a mającą za zadanie stworzenie armji.

Stojący poza szeregami Rady Narodowej wybitnie germanofilski Klub Państwowców Polskich w odezwie swej (5 listopada)[1]) głosił wprawdzie, że chodzi o to, żeby „być wolnymi i być gospodarzami we własnym kraju", równocześnie jednakowoż wyręczał władze okupacyjne, usiłując wytłumaczyć społeczeństwu, że „ci, co nas wyzwolili od Rosji, dopomogą nam w pracy nad odbudową własnego państwa i z konieczności pozostaną w kraju naszym, aż ono nie będzie dokończone"[2]). A w jakim duchu politycznym miało być państwo dokończone według pojęć Klubu Państwowców Polskich, mówiło wezwanie odezwy: „Krzyże i mogiły wojsk sprzymierzonych przypominać nam będą ich czyn naszego wyzwolenia, będą do przymierza z państwami centralnemi nawoływały". Tego samego dnia 5 listopada wysłał Klub Państwowców Polskich depesze do cesarza Wilhelma („wielkiego monarchy") i do cesarza Franciszka Józefa („wielkodusznego władcy")[3]). Podczas kiedy w drugiej był stosunek do monarchji austrjacko-węgierskiej określony ogólnie, jako „niezamącona niczem przyjaźń", pierwsza, pełna superlatywów pod adresem cesarza niemieckiego, zapewniała go, że „naród polski będzie zdolny dochować wierności sprzymierzeńcom".

Skrajna lewica socjalistyczna, a mianowicie lewica Polskiej Partji Socjalistycznej i Socjaldemokracja Królestwa Pol-

[1]) „Z dokumentów chwili", I, str. 68.

[2]) Klub Państwowców Polskich był tak zachwycony okupacją niemiecką i jej szefem, generał-gubernatorem Beselerem, że w dniu ogłoszenia proklamacji wysłał do niego delegację, w której imieniu prof. Humnicki zapewnił Beselera, że „członkowie Klubu czują się szczęśliwi, iż mogą... (mu) wyrazić osobiście uczucia wysokiego szacunku i wdzięczności" i „mają nadzieję, że w czasie przejściowym rządy będą spoczywały" w jego ręku, „a sądząc z dotychczasowej jego działalności, mogą już teraz wyrazić (mu) swe zaufanie do jego przyszłej działalności" — „Przegląd Polski", IV, str. 75.

[3]) *„Deutsche Warschauer Zeitung"* z 7 listopada r. 1916.

skiego i Litwy, uderzyła na wszystkie fronty, zarówno w pasywistów, jak w aktywistów, głównie jednakowoż w militaryzm i jego „agentury", w rekrutację, wyzyskując przytem zręcznie nadużycia władz okupacyjnych. Odezwa lewicy Polskiej Partji Socjalistycznej (15 listopada)[1]) piętnowała państwa centralne, że celem proklamacji są „nowe ofiary dla krwawego molocha wojny", że „to, co się dotąd robiło chyłkiem, ukradkiem, nielegalnie jakby, ma być teraz zlegalizowane". „Chodziło o to — mówiła odezwa — by urzędom niemiecko-austrjackim w Polsce nadać nazwę rządu polskiego i rękami jego dokonać jeszcze jednej rekwizycji, najstraszniejszej ze wszystkich dotychczasowych, rekwizycji ludzi, którą rządom okupacyjnym niewygodnie jest przeprowadzać we własnem imieniu". Zaczepiwszy ubocznie Narodową Demokrację, lewica Polskiej Partji Socjalistycznej skierowała atak w „służalców i pachołków władz niemieckich", począwszy od prawicy Polskiej Partji Socjalistycznej i Centralnego Komitetu Narodowego aż do Klubu Państwowców Polskich, zarzucając im, że „składają hołdy dziękczynne katom i ciemiężcom kraju", że „popularyzują na komendę te hasła, które chcą wcielać w życie rządy wojujące", że „żądają przymusowej branki" i „chcą z Piłsudskiego zrobić krwawego dyktatora Polski". Odezwa groziła im, „że przeciw nim zwraca się gniew miljonów, że hańba ich imion i czynów przetrwa pokolenia". Pokrewna treścią była odezwa Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy[2]), wypowiadając walkę nieubłaganą szalbierzom niepodległości".

W zaborze austrjackim część społeczeństwa zajęła stanowisko trzeźwe wobec aktów listopadowych, jak tego dowodem ówczesne artykuły „Głosu Narodu", „Kurjera Lwowskiego" i „Dziennika Cieszyńskiego". Przytaczamy opinję krakowskiego miesięcznika „Rok Polski", organu inteligencji, przeciwnej oparciu państwa polskiego o mocarstwa centralne. Chociaż „Rok Polski" uzyskał od władz pozwolenie na swe

[1]) „Z dokumentów chwili", II, str. 42.
[2]) Tamże, I, str. 70.

powstanie tylko z warunkiem, że nie będzie się zajmował polityką, mimo to zawsze umiał znaleźć formę naukową, literacką, w której zajmował wyraźne stanowisko wobec wypadków zasadniczej doniosłości politycznej. I tak pisał po proklamacji listopadowej:[1]) „Nie jesteśmy jakimś małym narodem, który przez sam fakt siły liczebnej skazany jest na oparcie się o inny potężniejszy naród. Tradycje własnego życia państwowego są u nas silne, to też nie potrzebujemy, jak jakieś kolonjalne państewka, sprowadzać sobie bardziej doświadczonych nauczycieli. Ziemie polskie stanowią geograficzną całość, zawierają te zasoby, których potrzeba nowoczesnemu państwu — słowem, mamy wszystkie warunki do samodzielnego trwałego istnienia... Sprawa państwa polskiego jest już oficjalnie postawiona na porządku dziennym. Obecnie chodzi o to, by i pod względem terytorjalnym odbył się rozwój dla nas korzystny... Gdy tylko część narodu będzie korzystała z tej formy, dla pozostałych części niezbyt wielka z tego może przyjść pociecha. Przytem państwo musi pod względem ludnościowym, gospodarczym i geograficzno-terytorjalnym stanowić silną, jednolitą całość, by można było myśleć o utrzymaniu faktycznej samodzielności... Niepodobna tu wprowadzić jakiejś hierarchji, niepodobna uznać jakiejś dzielnicy polskiej za główną w tem znaczeniu, by inne miały mieć podrzędne, dodatkowe znaczenie. Naród, który osiadł na jakiejś ziemi, pod wpływem której urobił się jego charakter, pozostaje tak długo tym samym narodem, jak długo jest wiernym swej ziemi. Nie może on, jako stado koczowników, przenosić się z miejsca na miejsce. Pojęcie Polski zarysowało się już w zamierzchłych, piastowskich czasach i dzisiejsze pokolenia muszą pozostać wierne temu pojęciu. I widzimy dowodnie w ostatnich czasach, że uregulowanie sprawy polskiej, choćby bezpośrednio dotyczyło jed-

[1]) „Rok Polski" styczeń r. 1917, artykuł wstępny W. Karniowskiego. Miesięcznik ten wychodził w Krakowie od r. 1916 do połowy r. 1919 staraniem prof. Au. Balasitsa, a przeważnie pod redakcją prof. R. Rybarskiego, przy współpracownictwie K. Bartoszewicza, O. Jacka Woronieckiego oraz I. Chrzanowskiego, T. Grabowskiego, W. Sobieskiego, T. Mikułowskiego, M. Rudnickiego i innych.

nej tylko dzielnicy, znajduje żywe echo we wszystkich innych. Choćby się stawiało jak najwyższe mury graniczne, nie uda się odciąć od siebie rzeczy, które stanowią jedną całość".

Poza sferą publicystyczną wymowne było wezwanie biskupa Sapiehy do „kornej i gorącej modlitwy o rozum, czystą i dobrą wolę"[1]). Ale te apele do rozumu i głosy rozwagi przygłuszał szał triumfu, jaki się rozpętał po stronie obozu Naczelnego Komitetu Narodowego. Była to rzecz dziwna. Nie przebrzmiało przecież jeszcze echo tego, co przed miesiącem, 3 października, prezes Koła Polskiego Biliński mówił w swem *exposé* politycznem z największą goryczą o „konstrukcji niemieckiej, wykluczającej Galicję z przyszłego Królestwa Polskiego" jako o „całem nieszczęściu" narodu polskiego; a gdy 5 listopada nastąpiło oficjalne obwieszczenie owej „konstrukcji niemieckiej", intelektualni kierownicy Naczelnego Komitetu Narodowego i większości Koła Polskiego zapłakali na łamach swej prasy — ażeby użyć ich określenia — „łzami radości".

Srokowski np. wołał w „Nowej Reformie"[2]): „Płaczą ludzie od wczoraj. Pierwszy raz od czterech pokoleń płaczą — łzami radości... Nastał dzień odrodzenia, dzień 5 listopada 1916 roku, dzień, który przejdzie do historji polskiego narodu pod mianem — „Wielkiego Dnia"... Ugięci dzisiaj pod brzemieniem szczęścia dawno śnionego zmartwychwstania, mamy teraz oto nowe ciężkie przed sobą zadanie — jak radzić sobie ze szczęściem, co począć z tym blaskiem, który nagle oczy nasze napełnił... Zaiste, jednego przedewszystkiem potrzeba: oto, aby ogrom dokonanego dzieła jak najprędzej zmieścił się w polskich głowach, tak, jak mieści się w sercach". Na pytanie, „przez czyje usta wypowiedziały się największe potęgi", Srokowski odpowiedział: „Oto uczynili to dwaj monarchowie zwycięzcy, Franciszek Józef I i Wilhelm II. Czem jest dzisiaj potęga i autorytet tych dwóch mocarzy, my mali, w obrębie jednego państwa zamknięci, od opinji świata prawdziwej, a nie dla celów wojny rozmyślnie

[1]) „Przegląd Polski", IV, str. 29.

[2]) „Nowa Reforma" z 7 listopada r. 1916.

fabrykowanej, odcięci, nie jesteśmy jeszcze w stanie pojąć. To są zwycięzcy na miarę, której dzieje ludzkie nie znają, tak, jak nie znały dotąd rozmiarów obecnej wojny światowej... Gdzież na ziemi są więksi, gdzie potężniejsi i gdzie wierniejsi gwaranci nie rozbioru, nie pognębienia zdradzieckiego, nie haniebnego podwiązania żył w rwącym się do życia organizmie narodu, lecz jego odrodzenia, lecz jego odbudowania gwaranci!..."

Niewiele inaczej powitał w „Czasie" proklamację Stanisław Tarnowski[1]): „Ogłoszenie niepodległości Polski! Dziwnemi drogami prowadzi Bóg dzieje świata i nas. Niech będzie pochwalone święte imię Jego!... Austrja i Prusy przywracają Polskę. One jej potrzebują, one jej chcą: a jakiekolwiek są pobudki tej ich woli, nie można nie widzieć i nie uznać, że robią coś niebywałego, coś dobrego, coś pięknego... Do dawnych obowiązków przybywa nam jeden nowy: obowiązek wdzięczności dla tych cesarzy, co tworzą niepodległą Polskę. Ktoby był powiedział naszym starszym i nam samym jeszcze, że tę wdzięczność będziemy czuli dla Austrji i dla Prus? Że ją w sercu chować mamy szczerze i wiernie!... A teraz z tem postanowieniem, w tem uczuciu szczęścia i wdzięczności, mówmy *Te Deum laudamus!...*" Organ zaś Naczelnego Komitetu Narodowego w Dąbrowie Górniczej, „Gazeta Polska"[2]), orzekła, że „dwaj potężni monarchowie i dziedzice starodawnych narodów i ich przyjaciele wybrani zostali przez Boga, ażeby przyjście Jej (Polski) obwieścić zdumionym oczom całego świata", poczem pismo to, zresztą skrajnie wolnomyślicielskie, popadło w religijno-mistyczną ekstazę, wołało: *„Hosanna in excelsis! Te Deum laudamus!"* apelowało w zachwycie do „Boga Aniołów i Archaniołów, Cherubów, Serafów i Zastępów" i t. p.

W ton triumfalny „szczęścia i dumy" uderzył też na posiedzeniu komisji wykonawczej Naczelnego Komitetu Narodowego w Krakowie (6 listopada) jego wiceprezes Jaworski[3]). „Państwo polskie — mówił — opiera się o mocarstwa cen-

[1]) „Czas" z 8 listopada r. 1916.
[2]) „Gazeta Polska" z 7 listopada 1916 r.
[3]) „Dokumenty Naczelnego Komitetu Narodowego", str. 323.

tralne i wraz z niemi stanowić ma obronę przeciwko hegemonji w świecie Rosji", a „był czas, że na całym obszarze ziem polskich Naczelny Komitet Narodowy był jedyną organizacją, która stała na gruncie programu oparcia się o mocarstwa centralne", co stanowi jej historyczną zasługę". Jaworski, podkreśliwszy, że Naczelny Komitet Narodowy „postawił jasno i wyraźnie postulat państwa polskiego", zaapelował do zgromadzonych, by „sobie zdali sprawę z doniosłości... wydarzeń", a mianowicie z tego, że „powstało niepodległe państwo polskie", i że „faktyczną niepodległość gwarantuje to, że opierać się ono będzie o obydwa mocarstwa centralne". Argumentacja ta przypieczętowywała radykalne załamanie się całej dotychczasowej polityki Naczelnego Komitetu Narodowego, polegającej na dążeniu do oparcia Polski o jedno tylko z państw centralnych, o Austro-Węgry. Teraz, ponieważ program austrjackiej solucji sprawy polskiej, program Naczelnego Komitetu Narodowego został przez życie ostatecznie przekreślony, przekonywał wiceprezes Komitetu jego zwolenników, że „rzeczywista niepodległość" państwa polskiego „byłaby w zarodku zwichnięta, nie mogłaby się rozwinąć, gdyby przy narodzinach państwa zyskało na nie przeważny wpływ jedno z tworzących je państw". Postulatem kardynalnym Naczelnego Komitetu Narodowego było zawsze połączenie Galicji z Królestwem; obecnie jednakowoż wiceprezes Jaworski obwieścił jako sukces Komitetu, że „musiał bronić całości Galicji, a reskrypt cesarski... jest tego dowodem, że nam się to udało". Rezolucja plenarnego Naczelnego Komitetu Narodowego (13 listopada)[1]) złożyła „radością i szczęściem przejęte życzenia rodakom z Królestwa Polskiego, wolnego i niepodległego" i zapowiedziała, że Naczelny Komitet Narodowy „uzna swe dzieło (organizacji legjonów) za skończone, gdy wejdą (one) w całości w skład i staną się podstawą wojska polskiego".

Na niedzielę 12 listopada Biliński zwołał sejmowe Koło Polskie do Krakowa, gdzie po nabożeństwie w kościele Marjackim wygłosili w sali rady miejskiej mowę[2]), która nie była

[1]) „Dokumenty Naczelnego Komitetu Narodowego", str. 329.
[2]) Zob. Dokumenty, nr. 35.

coprawda nastrojona na tak górne tony, jak artykuły Srokowskiego, Tarnowskiego i t. p., ale niemniej obwieszczała, że rozwiązanie z 5 listopada zapowiada „Polskę wolną, niezawisłą i niepodległą", że „wielkoduszni monarchowie... obdarzyli naród polski wiadomością najradośniejszą". Prezes Koła zaznaczył, że jesteśmy „pamiętni duchowej jedności ziem polskich i narodowej naszej łączności", oraz nie taił, że Koło miało „inny program rozwiązania sprawy polskiej", który był „objęty i określony kilkakrotnemi uchwałami Koła Polskiego", a który „się nie ziścił". Mimo to wyraził Biliński ubolewanie, że „nie z winy własnej nie mógł naród polski wystąpić w tej strasznej wojnie, jako strona wojująca", podkreślił jednakowoż z dumą, że naród polski „łączność swą z mocarstwami centralnemi stwierdził przed całym światem", powołując do życia legjony. Mówca zapewnił, że „mamy głęboką wiarę w ścisłe spełnienie przyrzeczeń", poczem złożył w imieniu Koła „wielkodusznemu monarsze najwyższy hołd, najgorętszą podziękę" za proklamację państwa polskiego i zakończył swe wywody „wyrazami najgłębszej wdzięczności" pod adresem tronu za zapowiedziane rozszerzenie autonomji Galicji, oraz słowami powitania Warszawy i „podziwu i wdzięcznego uznania" dla legjonów.

Przed posiedzeniem Koła zwolennicy Naczelnego Komitetu Narodowego dokładali przez kilka dni starań, by uzgodnić brzmienie rezolucji, tak, by mogło być zaakceptowane przez wszystkie stronnictwa Koła Polskiego i ogłoszone jako jednomyślna jego uchwała na rzecz aktów listopadowych. Ale do porozumienia nie doszło, ograniczono się do mowy Bilińskiego. Świadczyło to o rozłamie opinji publicznej w stosunku jej do proklamacji i do państw centralnych wogóle. Tylko że opozycja musiała wówczas jeszcze występować łagodnie, a w znacznej nawet mierze kryć się pod ziemią, podczas kiedy zwolennicy mocarstw centralnych występowali z możliwie największym hałasem, triumfowali, wywieszali sztandary i t. p.

Przebieg posiedzenia Koła Polskiego w dniu 12 listopada odbił się szczególnie bolesnem echem na Śląsku Cieszyń-

skim. Mowa Bilińskiego wspomniała wprawdzie platonicznie o „duchowej jedności ziem polskich i narodowej naszej łączności", ale w praktyce udzieliła Austro-Węgrom pełnego „najgłębszej wdzięczności" pokwitowania za rozszerzenie autonomji Galicji, a o Cieszyńskiem ani nie wspomniała. Opinja publiczna na Śląsku zareagowała na to w „Dzienniku Cieszyńskim" gorzkiem oskarżeniem Koła, że zapomniało o dwustupięćdziesięciu tysiącach Polaków na Śląsku Cieszyńskim, że oni jednakowoż nadal o sobie zapominać nie pozwolą.

W podobny sposób odczuło sytuację społeczeństwo zaboru pruskiego i nie myślało również poddawać się biernie losowi. To też jeszcze przed ogłoszeniem proklamacji Koło Polskie w parlamencie niemieckim wystąpiło z oświadczeniem zasadniczem, które podkreśliło aspiracje ziem naszych zachodnich do udziału w losie narodu polskiego, jako całości, a zarazem stanowiło odpowiedź na wyrzekanie się zaboru pruskiego „po wsze czasy" przez Franciszka Radziwiłła i Polaków w ten sposób myślących. Zadanie polityków polskich w Berlinie było nad wyraz trudne: sytuacja na placu boju, która mogła przygnębić pesymizmem, była strasznem *memento* dla poczucia odpowiedzialności posłów; a zarazem, wobec doniosłego posunięcia w sprawie polskiej, na które zdecydowały się Niemcy, nie można już było kontynuować taktyki unikania zasadniczych deklaracyj, bo milczenie w tym momencie byłoby przez opinję międzynarodową zrozumiane jako zaaprobowanie zamiarów niemieckich i pogodzenie się z konsekwencjami, stąd płynącemi.

Ażeby temu zapobiec, wiceprezes Koła parlamentarnego Władysław Seyda przy sposobności obrad nad polityczną cenzurą (31 października)[1]), poddawszy surowej krytyce stosunki, panujące w zaborze pruskim, oświadczył pod koniec swej mowy uroczyście, że „Polacy w Rzeszy Niemieckiej stanowią integralną część jednolitego narodu polskiego, liczą-

[1]) „*Verhandlungen des Reichstages*", tom 308, str. 1963.

cego przeszło dwadzieścia miljonów", i że posłowie polscy „poczuciu łączności narodowej wszystkich Polaków niejednokrotnie dawali wyraz w parlamencie przed wojną i podczas niej". Pod adresem państw centralnych, przystępujących do rozwiązania kwestji polskiej, powiedział Władysław Seyda w imieniu Polaków zaboru pruskiego, że „i my, jako część narodu polskiego, jak najżywotniej jesteśmy zainteresowani w tem, w jaki sposób rozwiązanie to ma nastąpić", albowiem „nie można do rozwiązania kwestji polskiej powoływać jednej tylko części narodu, a nie brać w rachubę jednocześnie drugich części, tak, jakgdyby dla tychże kwestja polska wcale nie istniała". Po ogłoszeniu proklamacji, na poświęconem jej poufnem posiedzeniu wielkiej komisji parlamentarnej (9 listopada) wiceprezes Koła[1]), w odpowiedzi na wywody kanclerza i przemówienia przedstawicieli stronnictw niemieckich, wyraził zadowolenie, że proklamacja wysunęła zasadę wskrzeszenia państwa polskiego, podniósł jednakowoż, że „proklamacja nietylko nie jest zwrócona do całości narodu polskiego, ale nawet nie do całości Królestwa Kongresowego", że w praktyce wiedzie do „czwartego rozbioru Polski" i do stworzenia „państwa-wasala", czyli, że „nie jest idealnem, że nie jest wogóle żadnem rozwiązaniem sprawy polskiej w jej całokształcie", że ogłoszona została „nie w interesie narodu polskiego, lecz w interesie państw centralnych".

Sejmowe Koło Polskie w Berlinie zabrało wobec proklamacji głos na posiedzeniu pruskiej izby posłów 20 listopada w obradach nad wnioskiem konserwatywno-narodowo-liberalnym, żądającym „wojskowych, gospodarczych i ogólnopolitycznych gwarancyj dla Niemiec w Królestwie", oraz nietykania „niemieckiego charakteru" ziem zaboru pruskiego. W imieniu Koła podkreślił poseł X. Styczyński[2]), że „pomimo stuletniego przeszło rozdzielenia w różnych składowych częściach państwowych, nie utracił naród polski nigdy poczuciu narodowej łączności i prowadził ciężką walkę o wolność narodową". O proklamacji powiedział mówca Koła,

[1]) Zob. Dokumenty, nr. 32.

[2]) „Sprawa polska w izbie poselskiej sejmu pruskiego itd." str. 19.

że „uznanie międzynarodowego znaczenie kwestji polskiej jest krokiem naprzód na drodze do ostatecznego jej rozwiązania". Tem samem oświadczyło Koło Polskie z trybuny sejmowej, że Polacy uważają akt z 5 listopada nie za cel osiągnięty, lecz za etap tylko na drodze, wiodącej do właściwego celu narodu polskiego. Poseł X. Styczyński dał wyraz satysfakcji, że proklamacja „uznaje zasadniczo prawo narodu polskiego do utworzenia samodzielnego państwa". Przechodząc jednakowoż od teorji do praktyki, wskazał na wniosek większości sejmowej, jako na dowód, że „tylko jedna część" narodu polskiego otrzyma wolność narodową, i że część ta jedynie nominalną wolnością cieszyć się będzie", bo „tworzeniu się państwa ma być nałożonych tyle więzów w dziedzinie wojskowej, społecznej i ogólno-politycznej, że wolność i samodzielność jego będą tylko pozorne". Intencję wnioskodawców, by „Prusakom, mówiącym po polsku, odmówić narodowej odrębności, poseł X. Styczyński nazwał „prowokacją" i, zobrazowawszy pruski system antypolski, wniósł przeciwko niemu „uroczysty protest".

Z postawą swych przedstawicielstw poselskich w parlamencie niemieckim i sejmie pruskim solidaryzował się ogół polski w zaborze pruskim z wyjątkiem Napieralskiego, Druckiego-Lubeckiego, Kulerskiego i ich zwolenników, oraz ugodowej grupy ziemiaństwa. Ugodowcy zaskoczyli młodego, politycznie wówczas jeszcze niedoświadczonego arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego, X. Dalbora, i wmówili w niego konieczność wysłania do cesarza Wilhelma depeszy wiernopoddańczej i dziękczynnej w imieniu nietylko własnem, ale i swych diecezjan[1]). Po refleksji arcybiskup Dalbor żałował tego kroku, stał odtąd w zgodzie z polską opinją patrjotyczną i trzymał się zasady, że do składania politycznych deklaracyj w imieniu społeczeństwa są upoważnione wyłącznie przedstawicielstwa jego polityczne w parlamencie i w sejmie. Próbowano też zaskoczyć publiczność w teatrze polskim w Poznaniu i zainscenizować manifestację na rzecz aktu listopadowego, narażono się jednakowoż na zupełne

[1]) „Z dokumentów chwili", III, str. 51.

fiasco. Wbrew zabiegom władz, żadne nabożeństwo nie odbyło się ani w Poznaniu, ani na prowincji. Rozlepioną po miastach i wsiach proklamację czytały szerokie warstwy ludności polskiej ze sceptycyzmem, nie szczędząc krytycznych i ironicznych uwag pod adresem Niemiec. Wysiłki władz szkolnych, by zapomocą uroczystości i wykładów wytworzyć nastrój radości wśród dzieci, a pośrednio wśród ich rodziców, nie odniosły żadnego rezultatu. Nic nie zdołało zamącić trzeźwego o proklamacji sądu społeczeństwa zaboru pruskiego, i to zarówno sfer inteligencji jak mas ludowych.

Politycy polscy, działający na zachodzie Europy, z Dmowskim na czele, mieli podwójny obowiązek głos zabrać wobec proklamacji austrjacko-niemieckiej: raz ze względu na stanowisko, jakie zajmowali w życiu polityczno-narodowem społeczeństwa polskiego, powtóre wobec swobody politycznej, jaką posiadali na terenie państw sprzymierzonych i neutralnych w przeciwstawieniu do organizacyj politycznych w kraju, znajdującym się w posiadaniu mocarstw centralnych. Od dawna, od miesięcy dokładaliśmy starań, żeby przestrzec rządy koalicyjne przed zbliżającem się ze strony Niemiec i Austro-Węgier niebezpieczeństwem ważnego posunięcia w sprawie polskiej i żeby nakłonić rządy wspomniane do ubiegnięcia Berlina i Wiednia aktem politycznym, któryby zagadnienie polskie dźwignął na właściwy poziom, dał satysfakcję aspiracjom narodu polskiego i tem samem przykuł go do obozu koalicyjnego[1]). Dmowski robił w tym kierunku zabiegi zarówno u rządu angielskiego, jak wobec czynników, reprezentujących w Londynie Rosję, Francję i Włochy. Akcji Dmowskiego sekundowały zabiegi Piltza i Zamoyskiego w Paryżu oraz piszącego te słowa w Bernie szwajcarskim, w tamtejszych przedstawicielstwach dyplomatycznych państw sprzymierzonych. Szczególnie, gdy wieści o dojrzewaniu pertraktacyj berlińsko-wiedeńskich poczęły się konkretyzować, zorganizowaliśmy przy pomocy aparatu Centralnej Agencji Polskiej w Lozannie, jej przyjaciół i ko-

[1]) Echa tej działalności u Paléologue'a, II, str. 206.

respondentów, intensywną akcję propagandową, zmierzającą do zmobilizowania czujności opinji publicznej w krajach koalicyjnych, by przez nią wywrzeć nacisk na rządy. Skierowaliśmy kampanję *via* prasę włoską ku Francji i Anglji. Przeciwstawiły się jej jednakowoż wpływy rosyjskie i rusofilskie, tłumacząc, że informacje niepokojące o zamiarze wojskowego przez Niemcy eksploatowania Królestwa są świadomie przejaskrawionemi alarmami Polaków w celach politycznego szantażu, by na Rosji wymusić „bezmierne" koncesje. Wówczas zarówno, jak i później, aż do samego listopada, pozostały nasze starania zakulisowe, mimo oparcia o silną kampanję prasową, bezskuteczne wobec wyraźnie antypolskiego stanowiska rządu rosyjskiego (Stürmera) i wywieranego przezeń na rządach zachodnich teroru politycznego.

Gdyśmy się 11 listopada zjechali w Lozannie, postanowiliśmy wystąpić z deklaracją polityczną, silnie uwypuklającą pozytywny program polski i przeciwstawiającą mu krytycznie proklamację państw centralnych, a wykazanie rządom koalicyjnym błędności ich polityki w sprawie polskiej i wywarcie na nie nacisku przenieść na grunt bezpośredniej akcji poufnej w Londynie i Paryżu. Deklaracja lozańska[1]), przyznawszy, że proklamacja „zawiera zapowiedź państwa polskiego", oświadczyła jednakowoż, że „naród polski jest jeden i niepodzielny", że „aspiracje jego do własnego państwa obejmują wszystkie trzy części Polski i bez ich zjednoczenia zaspokojone być nie mogą", że „zjednoczenia przedewszystkiem oczekują Polacy od obecnej wojny, która podniosła hasło: „wolność i niepodległość narodów". W przeciwstawieniu do tych aspiracyj narodu polskiego — mówiła dalej deklaracja — Niemcy i Austro-Węgry zapowiadają utworzenie państwa polskiego „wyłącznie z jednej dzielnicy" i tem samem „utrwalają dzieło rozbioru", a „podtrzymując rozbicie sił narodu polskiego", czynią z przyszłego państwa polskiego „narzędzie swej polityki", zastrzegają też zgóry „jego od siebie zawisłość". Niemcy i Austro-Węgry żądają przytem od

[1]) Zob. Dokumenty, nr. 33. Pod deklaracją podpisało się także kilku Polaków, którzy później odchylili się od naszej linji politycznej, jak Hipolit Korwin-Milewski, Gustaw Taube i t. p.

Polaków armji, która „obcym podporządkowana ma być celom, za cudzą, nie za polską walczyć ma sprawę". Zakończenie deklaracji brzmiało: „Dla narodu polskiego widzimy w planie militarnym Niemiec i Austro-Węgier grozę nowej klęski, w ich akcie politycznym nową sankcję rozbiorów".

Nim zdołaliśmy dosłowny tekst oświadczenia przesłać do kraju, postarały się o to władze niemieckie i austrjackie, że prasa polska otrzymała zniekształcone jego brzmienie. W pierwszej części deklaracji opuszczono w haśle wojny wyraz „niepodległość", o drugiej, odsłaniającej właściwy cel proklamacji, kazano redakcjom i czytelnikom gazet wierzyć, że rzekomo „protestowała" przeciwko wskrzeszaniu państwowości polskiej, jako takiej. Zmierzano bowiem do wmówienia w polską opinję publiczną, że Dmowski i grupa lozańska stoją na gruncie autonomji Polski w ramach cesarstwa rosyjskiego, że uważają domaganie się pełnej niepodległości, czy choćby tylko odrębnej państwowości polskiej za „zdradę stanu wobec Rosji". Była to oczywiście woda na młyn aktywistów, nastrajanych zresztą w podobnym sensie przez tych Polaków w Szwajcarji, którzy mówili o „niepodległości" Polski, ale pracowali na rzecz związania Polski z państwami centralnemi. Z ich to ramienia udał się w końcu roku 1916 publicysta szwajcarski Edmond Privat do Warszawy i w szeregu konferencyj, odbytych tamże, oraz wywiadów, udzielonych prasie aktywistycznej, przedstawił nasze dążenia na terenie zagranicznym w jaskrawo nieprawdziwem świetle, jakoby ich celem była autonomja Polski. Otrzymawszy w tych warunkach od różnych osobistości politycznych zastrzeżenia przeciwko naszej działalności, wyzyskał je po powrocie do Szwajcarji w tamtejszej „*Tribune de Genève*"[1]) chociaż uprzednio już intrygi jego na gruncie warszawskim zostały zdemaskowane i sprostowane w komunikacie Centralnej Agencji Polskiej"[2]).

Jeżeli zaś chodzi o sąd, wypowiedziany w deklaracji o akcie listopadowym, a potępiony wówczas z takiem obu-

[1]) Np. oświadczenie X. prał. Chełmickiego, opublikowane przez Privata w „*Tribune de Genève*" z 5 stycznia 1917 r.

[2]) Komunikat z 18 grudnia 1916 r. w archiwum Centralnej Agencji Polskiej.

rzeniem i zgorszeniem przez aktywistów, to życie potwierdziło go w całej pełni: mimo że proklamacja, zawierając zapowiedź państwa polskiego, przyczyniła się wbrew swemu zamiarowi do umiędzynarodowienia sprawy polskiej, ówczesny plan militarny Niemiec i Austro-Węgier stanowił istotnie „grozę nowej klęski", ich akt polityczny „nową sankcję rozbiorów".

Obok wysunięcia w deklaracji programu polskiego należało na drodze poufnej dołożyć starań, by skłonić rządy sprzymierzone do odpowiedzenia na proklamację możliwie szerokiem postawieniem sprawy polskiej. Wykluczone było, by rząd Stürmera chciał był przeciwko austrjacko-niemieckiej zapowiedzi wskrzeszenia państwa polskiego wygrać program niepodległości Polski. Nie można się też było spodziewać politycznego w tym sensie zaangażowania się zachodnich rządów sprzymierzonych na własną rękę, zważywszy ich wielką obawę, by ich Rosja nie zdradziła. Zabiegi polskie zostały przeto w Londynie i Paryżu oraz wobec przedstawicieli włoskich skoncentrowane na uzyskanie oświadczenia wszystkich rządów sprzymierzonych, że nie złożą broni, dopóki nie przeprowadzą zjednoczenia ziem polskich. Chodziło o to, by pod postulatem, szczerze, czy nieszczerze wysuniętym na początku wojny przez Rosję, — Anglja, Francja i Włochy położyły swoje żyro polityczne. Ale rząd rosyjski był takiemu zobowiązaniu całej koalicji zasadniczo przeciwny, na inicjatywę Dmowskiego w rozmowie z Izwolskim[1]) nie zareagował, a w komunikacie z 15 listopada potraktował sprawę polską znowu jako wewnętrzną kwestję rosyjską, co musiało z naszej strony wywołać kategoryczne potępienie[2]). Rządy zaś Anglji, Francji i Włoch

[1]) Dmowski, str. 285.

[2]) Zob. w Dokumentach (nr. 37 i 40) krytykę komunikatu rosyjskiego, zawartą w memorjałach, z których jeden wręczyłem posłowi angielskiemu w Bernie szwajcarskim zaraz po pojawieniu się komunikatu, a drugi — ambasadorowi francuskiemu i posłowi włoskiemu w początku grudnia. Rosyjskiej jednostronnej obietnicy autonomicznej było przeciwstawione wezwanie pod adresem całej koalicji, by „postawiła sprawę wyraźnie, to znaczy, że dąży do odbudowania państwa polskiego, obejmującego wszystkie ziemie polskie".

nie czuły się militarnie na siłach, by móc w sprawie Polski podpisać konwencję na sposób belgijskiej; zato Briand i Asquith podkreślili w depeszy do Stürmera z 16 listopada międzynarodową doniosłość sprawy zjednoczenia Polski.

Proklamacja austrjacko-niemiecka i złączone z nią niemieckie zamiary werbunkowe dały w zachodnich państwach sprzymierzonych ponadto ten rezultat, że rządy tamtejsze zrozumiały, jak ciężkim z ich strony błędem było nieuwzględnienie przestróg, z któremi politycy polscy zwracali się do nich zawczasu. Uświadomiono sobie zarazem poważnie dwie rzeczy: po pierwsze, że w dalszym przebiegu wojny bardzo wiele zależeć będzie od stanowiska Polski wobec państw centralnych, a powtóre, że o tem stanowisku Polski zdecydują jej stronnictwa pasywistyczne, na które znów wybitny wpływ mieć będą politycy polscy, zgrupowani na zachodzie pod przewodem Dmowskiego. Wzmocniło to naszą pozycję polityczną, dotychczas jeszcze nieustaloną.

Zabrała też głos wobec proklamacji listopadowej polonja amerykańska. Wydział Narodowy Polski Centralnego Komitetu Ratunkowego w Ameryce z Paderewskim na czele wydał gorącą odezwę[1]), w której „z wyboru i urzędu legalni przedstawiciele olbrzymiej większości czteromiljonowej rzeszy Polaków, obywateli amerykańskich", protestowali „przeciwko tworzeniu z resztek braci naszych wojska na pomoc tym właśnie, co naród polski z szat jego obdarli, a dziś za cenę ostatniej kropli krwi ofiarują mu strzępy", — protestowali „przeciwko temu nowemu podziałowi Polski" i „łączyli głos (swój) z głosem wszystkich braci tak w kraju, jak i na obczyźnie — wołając: Polska musi być wolna, niepodległa i cała!" Tak myślało i odczuwało sytuację w kraju — dziewięć dziesiątych Polaków w Stanach Zjednoczonych, dla których organem miarodajnym był Wydział Narodowy Centralnego Komitetu.

Do socjalistycznych i socjalizujących zwolenników państw centralnych zwrócił się polsko-amerykański Komi-

[1]) Zob. Dokumenty, nr. 34.

tet Obrony Narodowej[1]), ciesząc się, że „promienie życiodajne wolności słonecznym blaskiem ozłociły rolę polską", i głosząc z naciskiem:: „Pewni jesteśmy, że odręczne pismo cesarza Franciszka Józefa o zupełnym samorządzie Galicji jest wstępem tylko do upragnionego zjednoczenia obu dzielnic. Pewni jesteśmy, że brak określenia granic wschodnich Królestwa jest zapowiedzią złączenia bliskiego w całość jedną utraconych dziedzin Wilna, Grodna i Mińska. Pewni jesteśmy, że najbliższe lata przy wzajemnem zrozumieniu wspólności interesów przez narody polski i niemiecki, wobec wspólnej groźby ze strony awangardy azjatyckiej — państwa rosyjskiego, wrócą nam na łono Najjaśniejszej Rzeczypospolitej braci naszych z zaboru pruskiego". Nie dziwić się, że ta księżycowa „polityka" nie trafiała do przekonania realnie myślących Polaków amerykańskich, pochodzących przytem w znacznej mierze z zaboru pruskiego.

Dla ścisłości zarejestrować jeszcze należy odezwę „do międzynarodówki robotniczej", wydaną przez zagraniczne przedstawicielstwa Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy oraz lewicy Polskiej Partji Socjalistycznej. Odezwa ta[2]), nie oszczędzająca nikogo, ale skierowana przedewszystkiem — wzorem analogicznych enuncjacyj krajowych — przeciwko imperjalizmowi i militaryzmowi, które zrodziły proklamację, zapowiadała, że „na rewolucyjnej przyszłości ogólnoeuropejskiej i światowej wznosi proletarjat polski gmach swoich nadziei", bo „tylko obalenie kapitalistycznego ustroju przyniesie ludowi polskiemu wśród innych ludów pełne wyzwolenie".

Państwa centralne nie miały powodu do zadowolenia z przyjęcia, jakiego proklamacja ich doznała ze strony społeczeństwa polskiego. Wprawdzie nietylko Kraków „płakał łzami radości", ale i znaczna część Warszawy uległa w sam dzień ogłoszenia aktu nastrojowi chwili, jednakowoż nastrój ten ustąpił już w najbliższych dniach miejsca trzeźwej

[1]) „Przegląd Polski". IV, str. 100.
[2]) Tamże, IV, str. 102.

refleksji politycznej. Jeżeli zaś weźmiemy społeczeństwo polskie, jako całość, stwierdzić należy, że duża jego większość zachowała względem proklamacji zgóry krytyczną rezerwę. Z ewolucją prądów politycznych w Królestwie, w Niemczech i Austrji rosło rozczarowanie z tygodnia na tydzień. Istotnie reakcja w społeczeństwie polskiem przeciwko mocarstwom centralnym i tym, którzy usiłowali kraj na ich rzecz zaangażować, rozpoczęła się szybko na różnych terenach, między innemi na gruncie wielkich organizacyj społecznych. Pierwsze strzały padły w Towarzystwie Kredytowem Ziemskiem w obecności członka dyrekcji Dzierzbickiego, który brał udział w delegacji do Berlina i Wiednia. Na dobre wybuchła burza na zjeździe Głównej Rady Opiekuńczej w Warszawie i w Centralnem Towarzystwie Rolniczem. W rezultacie podali się do dymisji w Głównej Radzie Opiekuńczej Dzierzbicki, jako jej prezes, a Ronikier, jako przewodniczący zarządu (zastąpieni przez Eustachego Sapiehę i Staniszewskiego), w Centralnem Towarzystwie Rolniczem jego wiceprezes Wieniawski (zastąpiony przez Juljusza Tarnowskiego), oraz członkowie zarządu: Dzierzbicki, Mikułowski-Pomorski i Targowski, wszyscy zaangażowani w sprawie proklamacji austrjacko-niemieckiej[1]).

Ale najznamienniejsze były skutki, jakie po lewej stronie społeczeństwa i wogóle wśród gorętszych jego żywiołów wywołała odezwa generał-gubernatorów z 9 listopada, wzywająca do tworzenia wojska. Brutalne odsłonięcie przyłbicy zaledwie w kilka dni po ogłoszeniu proklamacji podziałało otrzeźwiająco przedewszystkiem na sfery młodzieży. Młodzież różnych odcieni wystąpiła solidarnie. Zaraz 9 listopada Młodzież Polska Stolicy[2]) oświadczyła, że „gotowa jest stanąć, jak jeden mąż, aby własną piersią bronić całości wolnej i niepodległej ojczyzny", ale, „skoro powoła ją do tego rząd polski", oparty „na uchwale sejmu polskiego". Odezwa „przeciwstawiła się kategorycznie zakusom ze strony nominatów i samozwańców na naszą krew i zapał młodzieży" i rzuciła hasło „niepodległego państwa polskiego z własnym

[1]) Por. szczegóły w „Przeglądzie Polskim", IV, str. 91 i nast.
[2]) „Z dokumentów chwili", I, str. 77.

sejmem, rządem i jego niezależną polityką". Zbiorowa zaś odezwa Młodzieży Narodowej, Promienistej i Zarzewiackiej wołała i zastrzegała się zarazem[1]): „Niech wezwanie rządu narodowego, niech rozkaz komendanta Piłsudskiego, wodza Polski walczącej, powoła nas pod broń, — wówczas jak jeden mąż staniemy". Głos organizacyj młodzieży był w tym wypadku szczególnie ważny, jako, że pochodził od sfer w sprawie werbunku nietylko ogólnie, ale i osobiście bezpośrednio zainteresowanych.

Ze stronnictw lewicowych odpowiedział Narodowy Związek Robotniczy na apel generał-gubernatorów z 9 listopada tego samego dnia odezwą[2]), w której mówił, że „nikt z nas na to zgodzić się nie może", bo „naród polski nie może dać krwi swych najlepszych synów do rozporządzenia władz obcych", bo „tylko własny rząd polski obdarzony zaufaniem szerokich warstw ludowych... może powołać naród cały pod broń, tworząc z legjonów armję polską z Józefem Piłsudskim na czele". Odezwa kończyła się hasłem: „Niech żyje rząd polski, sejm polski i istotna niepodległość!" Polskie Stronnictwo Ludowe wysunęło (12 listopada) na czoło swych postulatów[3]): natychmiastowe zwołanie sejmu" na podstawie cztero-przymiotnikowego systemu wyborczego, „utworzenie narodowej polskiej armji z poboru", powołanie do jej organizowania Piłsudskiego i „jak najszybsze tworzenie władzy polskiej i obejmowanie przez nią administracji państwa". Frakcja Rewolucyjna Polskiej Partji Socjalistycznej podkreśliła (13 listopada)[4]), że „klasa robotnicza gotowa jest bronić granicy Polski i Litwy, by odeprzeć najazd rosyjski", ale pod warunkiem, że ją „do walki powoła prawowity i posiadający zaufanie mas ludowych rząd narodowy", bowiem „władze niemiecko-austrjackie nie mogą powoływać pod broń ludu polskiego". Frakcja Rewolucyjna uważała za prawowity rząd narodowy tylko taki, który powstanie z ramienia sejmu, wybranego przez pięcio-przymiotnikowe wybory, a w celu prze-

[1]) „Z dokumentów chwili", I, str. 78.
[2]) Tamże, I, str. 66.
[3]) „Przegląd Polski", IV, str. 107.
[4]) „Z dokumentów chwili", I, str. 65.

prowadzenia wyborów i zwołania sejmu domagała się utworzenia „rządu tymczasowego, złożonego z przedstawicieli żywiołów demokratycznych i niepodległościowych". Niemniej Centralny Komitet Narodowy, wspólna organizacja stronnictw lewicowych, stwierdził (10 listopada)[1]), że odezwa władz okupacyjnych o wojsku polskiem „wywołała zaniepokojenie i różnorodne pogłoski", orzekł zarazem, że „armję... musi powołać rząd polski, jedyny uprawniony szafarz krwi polskiej", i wskazał na legjony, jako na kadry, a na Piłsudskiego, jako na wodza. Centralny Komitet Narodowy apelował do swych zwolenników, by się „na rozkaz rządu polskiego stawili pod sztandary narodowe", t. zn., by nie usłuchali wezwania generał-gubernatorów.

Wezwaniu temu przeciwstawił obóz lewicowy nietylko warunek uzależniający tworzenie wojska od uprzedniego powstania i od woli rządu polskiego, lecz niemniej akcję werbunkową na rzecz Polskiej Organizacji Wojskowej. Organizacja ta wystąpiła 11 listopada z odezwą[2]), która, określiwszy jako cel organizacji „armję polską, rządowi polskiemu podległą", głosiła otwarcie: „Zanim nas rozkaz (rządu polskiego) pod broń powoła, przypada nam zadanie wyszkolenia w krótkim czasie podoficerów i oficerów, którzy wraz z legjonami utworzą kadry dla wojska. Obywatele! z łatwością znajdziecie drogę do Polskiej Organizacji Wojskowej". Nastąpiło wezwanie do „poddania się karności i autorytetowi" Piłsudskiego oraz apel: „Do szeregu jednolitej, silnej, karnej organizacji! Dla świadomych Polaków powszechny obowiązek służby wojskowej już teraz musi się stać moralnym nakazem!"... Polska Organizacja Wojskowa ujawniła się zarazem i ogłosiła plakatami adresy biur werbunkowych.

Powstała tym sposobem sytuacja taka, że władze okupacyjne werbowały do oddziałów wojskowych, które miały być „przejściowo wcielone do armji niemieckiej", a Polska Organizacja Wojskowa werbowała do własnych szeregów, i to z tem zastrzeżeniem, że swoich rekrutów odda wyłącznie

---

[1]) „Z dokumentów chwili", I, str. 61.
[2]) „Przegląd Polski", IV, str. 109.

rządowi polskiemu. Ażeby sprostać konkurencji Polskiej Organizacji Wojskowej, władze niemieckie oparły się w swej akcji werbunkowej na legjonach, w których po 5 listopada wrzenie częściowo się uśmierzyło, szczególnie, gdy Piłsudski, pod wpływem proklamacji austrjacko-niemieckiej, zmienił swe stanowisko opozycyjne i w liście do pułkownika Berbeckiego (5 listopada)[1]) wezwał legjonistów, by „teraz wykazali uzasadnioną cierpliwość i ufność", i wyraził zdanie, że „dymisje... powinny teraz być cofnięte, a z tą chwilą żelazne prawa służby żołnierskiej... w całej rozciągłości (przez legjonistów) stwierdzone". — w liście zaś do rektora Brudzińskiego (6 listopada)[2]) zapowiedział, że „z chwilą uformowania czegoś, co jest polską władzą rządową, natychmiast zwróci się do niej ze swemi powolnemi służbami". Wobec jednakowoż odezwy wojskowej generał-gubernatorów używanie legjonistów przez władze okupacyjne do urzędowego werbunku i forsowania go, acz bezskuteczne, przez pułkownika Sikorskiego, prowokowało jak najostrzejszą kontrakcję Centralnego Komitetu Narodowego i Polskiej Organizacji Wojskowej, podczas której zwróciła się przeciwko Sikorskiemu nowa fala oburzenia[3]). Komitet Centralny[4]) wystąpił surowo przeciwko „tym Polakom, którzy stworzyli złudę, że naród zapowiedziany werbunek przyjmie i, nie widząc władzy polskiej, zgodzi się na tworzenie wojska", — surowo szczególnie, bo „dla tych niema tłumaczenia; oni to na własną rękę, bez porozumienia się z przedstawicielstwem narodu, nietylko zgodzili się sami rozpocząć akcję, nie mającą żadnych szans powodzenia, lecz rozkazem zmuszającą podwładnych im legjonistów, by pomagali w werbunku". Sikorski uczuł się zniewolony podać się do dymisji ze stanowiska kierownika werbunku, której komenda legjonów nie przyjęła.

---

[1]) „Dokumenty Naczelnego Komitetu Narodowego", str. 322.

[2]) „Z dokumentów chwili", IV, str. 20.

[3]) Por. list otwarty Sieroszewskiego do Sikorskiego („Z dokumentów chwili", IV, str. 13) i odpowiedź Downarowicza, daną Sieroszewskiemu (tamże, V, str. 8). Por. też np. odezwę przeciwko Sikorskiemu rozplakatowaną w Warszawie (tamże, III, str. 32).

[4]) Tamże, III, str. 58.

W sferach lewicowych, i to zarówno w ich organizacjach politycznych, jak w wojskowej organizacji młodzieży, spotęgował się jeszcze duch opozycyjny, gdy przy przeniesieniu legjonów z Baranowicz do Królestwa rozmieszczono je w ten sposób, że do Warszawy nie dopuszczono wcale pierwszej brygady, solidaryzującej się z Piłsudskim, Centralnym Komitetem Narodowym i Polską Organizacją Wojskową, lecz skierowano tam wyłącznie oddziały z drugiej brygady pod komendą Józefa Hallera[1]), zwłaszcza pułk trzeci z Sikorskim na czele. Wiadomość o tym planie, jak niemniej o zamierzonem przesunięciu departamentu wojskowego Naczelnego Komitetu Narodowego z Piotrkowa, gdzie ostatnio urzędował, do stolicy wywołała w kołach lewicowych, szczególnie wśród ich młodzieży, wrzenie, które mogło przy wejściu legjonów do Warszawy doprowadzić do burzliwych demonstracyj. Zapobiegło im dopiero zapewnienie rektora Brudzińskiego, że pułkownik Sikorski opuścił Warszawę, i że on, Brudziński, w mowie powitalnej poświęci specjalny zwrot Piłsudskiemu, co też uczynił[2]). Dnia 1 grudnia przyjęła Warszawa legjony z czcią im należną, ale nie tak entuzjastycznie, jak się tego spodziewali wkraczający do stolicy legjoniści, przedewszystkiem zaś nie wśród takiego dla Niemiec nastroju, jaki byłby na rękę władzom okupacyjnym w Warszawie i sferom rządowym w Berlinie.

Nie mogło ulegać wątpliwości, że nie zmieni się stanowisko polityczne żywiołów, zgrupowanych dokoła Międzypartyjnego Koła Politycznego, bo wypływało ono z głębokich przesłanek zasadniczych; ale i stronnictwa lewicowe wystąpiły na powitanie legjonów, względnie po ich wkroczeniu do Warszawy, z odezwami, w których nie brakło ponownych zastrzeżeń przeciwko załatwieniu sprawy wojskowej na mo-

[1]) „Z dokumentów chwili", V, str. 34.

[2]) Tamże, IV, str. 5. Por. tam na dalszych stronach przemówienia komendanta legjonów Szeptyckiego, gubernatora Warszawy Etzdorfa, generał-gubernatora Beselera na placu Saskim i na zamku królewskim oraz odpowiedź Szeptyckiego, zapewniającą Beselera, że „w najwyższym stopniu nienawidzimy Rosjan, naszego wroga dziedzicznego, i żywimy najwyższe zaufanie do naszego przyszłego wychowawcy, kierownika i przodownika".

dłę austrjacko-niemiecką, a raczej niemiecką. I tak Frakcja Rewolucyjna Polskiej Partji Socjalistycznej oświadczyła[1]), że „żołnierz polski nie dał się zaustrjaczyć, nie pozwolił zrobić z siebie narzędzia austrjackich celów", że „nie na to więc wymknął się z pod tej zależności, aby upaść w inną i podporządkować się opiece niemieckiej, czy wspólnej, niemiecko-austrjackiej". Dalej głosiła prawica socjalistyczna, że „żołnierz polski ma służyć państwu polskiemu, a więc tylko rząd polski, uznany przez naród, może organizować polską armję", że „tylko wtedy będzie armja polska, gdy będzie rząd polski, mający zaufanie mas ludowych, a w tym rządzie na czele spraw wojskowych Józef Piłsudski". Odezwa Narodowego Związku Robotniczego[2]) kończyła się hasłem: „Niech żyje rząd polski! Niech żyje tworzona przez ten rząd armja polska!" A Centralny Komitet Narodowy[3]) zapewniał legjonistów: „Zastajecie nas przy pracy nad tem, byście się stali jak najprędzej wojskiem polskiem! Polskiem, to znaczy pod rządem polskim stojącem!" I dał Centralny Komitet Narodowy wyraz nadziei, że wkrótce na czele legjonów i organizującego się wojska polskiego stanie Piłsudski.

Nie do tego zmierzał Beseler. Jak sprawę wojskową, tak zbyt prostolinijnie wyobrażał on sobie również powołanie do życia polskich władz państwowych, a raczej pozorów władz. Tymczasem jego koncepcją samorządu, ścieśnionego jeszcze przez różne ograniczenia, i rady stanu, któraby wydawała nieobowiązujące opinje dla władz okupacyjnych, nie myślał się nikt w społeczeństwie polskiem zadowolić. W odpowiedzi na rozporządzenie warszawskiego generał-gubernatora z 12 listopada o utworzeniu rady stanu i sejmu, Międzypartyjne Koło Polityczne[4]) uznało dnia następnego jednomyślnie rozporządzenie za niemożliwe do przyjęcia. Podobne było stanowisko Centralnego Komitetu Narodowego[5]), a na-

[1]) „Z dokumentów chwili", V, str. 27.
[2]) Tamże, V, str. 31.
[3]) Tamże, V, str. 33.
[4]) Tamże, II, str. 14.
[5]) „Przegląd Polski", IV, str. 122.

wet Liga Państwowości Polskiej[1])... stwierdziła, że „treść i forma... rozporządzenia uniemożliwiają społeczeństwu polskiemu wzięcie udziału w tak ukształtowanych instytucjach", że „żadne półśrodki nie doprowadzą do celu", i domagała się utworzenia organów państwowych, „czyniących zadość zarówno wymaganiom militarnym i politycznym mocarstw centralnych, jak i uprawnionym dążeniom powołanego do niepodległego bytu narodu polskiego". Widocznie pogodzenie tych warunków wydawało się łatwiejszem Lidze Państwowości Polskiej, aniżeli generał-gubernatorowi Beselerowi. Liga uznała w cytowanem oświadczeniu za „naczelne i najlepsze rozstrzygnięcie obecnych zawiłych zagadnień państwowo-twórczych... jak najszybsze powołanie członka popularnej u nas, katolickiej dynastji panującej na regenta Polski". Postulat ten wysunął się wkrótce na front żądań politycznych całej prawicy i centrum obozu aktywistycznego.

Szczególnie charakterystyczne były obrady i uchwały zjazdu lubelskiego, który się odbył w kilka dni po ogłoszeniu proklamacji. Zachowanie się Steckiego w dniu 5 listopada było tylko częściowo wypływem jego osobistej politycznej nieobliczalności, potwierdzało natomiast zarazem, że obietnice aktu listopadowego podziałały na wyobraźnię politycznie mniej wyrobionych czynników w sferach umiarkowanych. Pracowali zresztą w tym kierunku w okupacji austrjackiej nietylko Mikułowski-Pomorski, który na zjeździe lubelskim wygłosił programowe przemówienie, ale i krakowscy konserwatyści, usiłujący w tym czasie bliższy kontakt z Królestwem nawiązać, by zaangażować społeczeństwo na rzecz państw centralnych. Przygotowali także już uprzednio teren, często mimo, a nawet wbrew swej woli, Polacy, urzędnicy austrjackiej administracji cywilnej, którzy, działając możliwie na korzyść ludności, faktycznie wywierali wpływ asymilacyjny. Jednakowoż wypadki, które nastąpiły bezpośrednio po 5 listopada, spowodowały na zjeździe lubelskim obrót rzeczy, zgoła nie po myśli władz okupacyjnych, i to na podstawie uchwał[2]), powziętych wspólnie przez Klub Polski w Lublinie,

[1]) „Z dokumentów chwili" II, str. 14.
[2]) Tamże, III, str. 55.

stojący na gruncie Międzypartyjnego Koła Politycznego, i przez Wydział Narodowy, idący za Centralnym Komitetem Narodowym, — uchwał, do których wydział lubelski Ligi Państwowości Polskiej zgłosił swój akces. Wystąpiły one z żądaniem „sejmu, powołanego drogą wyborów powszechnych..., posiadającego całkowitą kompetencję ustawodawczą z prawem inicjatywy", oraz „rady stanu, przez sejm do życia powołanej", jako „jego organu dyplomatycznego i wykonawczego, przed sejmem odpowiedzialnego, a zarazem do chwili ostatecznego zorganizowania państwa i utworzenia najwyższej władzy państwowej, jedynej zwierzchności kierowniczej powstających stopniowo władz i urzędów". Postanowienia lubelskie mówiły wyraźnie, że „sejm i rząd, nieodpowiadający zasadom powyższym, nie mogłyby być uznane za prawne przedstawicielstwo i własną organizację państwową narodu". Zwołaniem sejmu miała się zająć prowizoryczna rada stanu. Uchwały lubelskie wystąpiły ponadto z zastrzeżeniem, że „nieuniknione w dobie przejściowej uzależnienie czasowe kraju od mocarstw centralnych winno nie przekraczać granic, zakreślonych koniecznościami wojennemi, i w żadnym razie nie może mieć charakteru podporządkowania jednemu tylko mocarstwu".

Na takiej podstawie była dla Międzypartyjnego Koła Politycznego i solidaryzujących się z nim Klubów Polskich na prowincji możliwą współpraca z ugrupowaniami aktywistycznemi. Niestety prawica i centrum obozu aktywistycznego — jak zobaczymy — rychło wystraszyły się stanowczości, objawionej w uchwałach lubelskich, i poszły na kompromis z władzami okupacyjnemi, rezygnując z postulatu sejmu i uznając w tymczasowej radzie stanu tymczasowy rząd polski, uprawniony do organizowania armji. Wkrótce, za prawicą i centrum, skłoniła się i lewica aktywistyczna do kompromisu z władzami okupacyjnemi, przynajmniej na pewien okres czasu.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Stanowisko Rosji i zachodnich państw sprzymierzonych wobec proklamacji listopadowej.

Prowokujące opinję polską enuncjacje rządu Stürmera; w depeszy Brianda i Asquitha do Stürmera podkreślony międzynarodowy charakter sprawy zjednoczenia Polski; depesza Boselli'ego; rosyjskie ciała ustawodawcze; francuska izba deputowanych; włoska izba poselska.

Bezpośredni interes całej koalicji wymagał zbiorowej z jej strony odpowiedzi na proklamację austrjacko-niemiecką, i to takiej, któraby, nie ograniczając się do napiętnowania państw centralnych, że złamały prawo międzynarodowe, i do uznania aktu listopadowego za nieistniejący, przeciwstawiła niemieckiemu rozwiązaniu sprawy polskiej pozytywny program sprzymierzonych w tej mierze, i to program zjednoczenia i niepodległości Polski. Taka odpowiedź mogła natychmiast i radykalnie sparaliżować wszelkie wojskowe i polityczne plany niemieckie, czy austrjacko-niemieckie w Królestwie Polskiem, mogła liczbę aktywistów zredukować do znikomej ilości zaślepieńców, z warunkiem, że pod tym programem byłby figurował podpis nietylko rosyjskiego rządu, lecz i rządów zachodnich państw sprzymierzonych. Gabinet Stürmera zmierzał jednakowoż do czego innego: nietylko nie myślał o wspólnem ze sprzymierzeńcami wygraniu programu Polski niezawisłej przeciwko austrjacko-niemieckiej zapowiedzi państwa, zależnego od mocarstw centralnych, ale ponadto nie widział w sprawie polskiej w dalszym ciągu nic więcej, ponad wewnętrzną sprawę rosyjską, w której nie potrzebował nawet zasięgać opinji swych sprzymierzeńców. Wogóle nic się przez proklamację austrjacko-niemiecką nie zmieniło dla rządu rosyjskiego w kwestji polskiej

i w stosunku do niej Rosji, powstał tylko spór między Rosją a państwami centralnemi o ich zadysponowanie w czasie wojny częścią terytorjum rosyjskiego, oraz o zamiar ich zmuszenia poddanych rosyjskich do brania udziału w akcji wojennej, skierowanej przeciw Rosji, wbrew przepisom 23 artykułu regulaminu, dołączonego do 4 konwencji haskiej z 1907 roku.

Najpierw rząd rosyjski milczał wogóle po akcie z 5 listopada, milczał przeszło tydzień, jakgdyby czekając na możliwie silne zaangażowanie się Polaków na rzecz Niemiec i Austro-Węgier. Dopiero 14 listopada uczuł się zmuszony głos zabrać wobec szczegółowych obrad izb ustawodawczych, w których mówcy nietylko polscy, ale i rosyjscy, nawiązując do proklamacji państw centralnych, poddali politykę rządu rosyjskiego surowej krytyce. Wówczas to w radzie państwa, bezpośrednio po zamknięciu posiedzenia, kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych Protopopow poprosił o wznowienie obrad i oświadczył w imieniu rządu[1]), że „rząd, jak przedtem, tak i teraz stoi na gruncie ścisłego sensu odezwy zwierzchniego wodza i mowy, wypowiedzianej w 1915 roku przez sekretarza stanu Goremykina", że stoi na tym gruncie „teraz tem mocniej, że krew bratnich narodów przelana została na jednem polu chwały i za jedną świętą sprawę obrony całości cesarskiej dziedziny przed zamachem okrutnego wroga, nie pojmującego nawet najmniejszej wolności i nie uznającego żadnej sprawiedliwości". Deklarację przyjęła izba głuchem milczeniem, zdając sobie z tego sprawę, że taka odpowiedź na proklamację austrjacko-niemiecką była robotą na rzecz „okrutnego wroga", w którego objęcia pchała Polaków.

Rząd Stürmera był konsekwentny. Nazajutrz, 15 listopada, rozesłała Piotrogrodzka Agencja Telegraficzna z powodu proklamacji, mającej „na celu dokonanie w Polsce poboru rekruta", komunikat urzędowy[2]) przeciw „nowemu bezceremonjalnemu pogwałceniu przez naszych wrogów zasadniczych podstaw prawa międzynarodowego, które zabrania

[1]) „Sprawa Polska", rocznik 1916, str. 711.
[2]) Tamże.

zmuszać ludność ziem, siłą zbrojną okupowanych, do podnoszenia oręża przeciwko własnej ojczyźnie". Uznawszy akt listopadowy za „nie mający znaczenia", komunikat obwieścił, jako program Rosji w sprawie polskiej i „niezachwiane postanowienie Najjaśniejszego Monarchy" — „utworzenie Polski, zjednoczonej ze wszystkich ziem polskich, i nadanie jej po zakończeniu wojny prawa swobodnego budowania własnego bytu narodowego, kulturalnego i ekonomicznego na podstawach autonomji pod berłem monarszem cesarzów rosyjskich z zachowaniem jedności państwowej". Ponadto przedstawiciele dyplomatyczni Rosji wręczyli rządom państw, przy których byli akredytowani, notę[1]), protestującą przeciw „nowemu naruszeniu umów międzynarodowych, uroczyście zatwierdzonych przez Niemcy i Austro-Węgry", oraz zawiadamiającą, że „gubernje Królestwa Polskiego tworzą w dalszym ciągu część państwa rosyjskiego, i że mieszkańców obowiązuje w dalszym ciągu przysięga na wierność, którą składali Jego Cesarskiej Mości".

Trzy dokumenty powyższe składały się na jedną, harmonijną całość, wprost prowokującą ludność polską. Fatalnego tego wrażenia nie mogło zmniejszyć ponowne podkreślenie zasady zjednoczenia ziem polskich, bo wiadomo było, że rząd Stürmera nie brał jej na serjo, że, przeciwnie, byłby najchętniej zawarł z Niemcami pokój kosztem Polski, gdyby nie opór cesarza, wojskowości i zdrowej części opinji publicznej oraz kontrakcja rządów sprzymierzonych.

Położenie rządów tych nie było godne pozazdroszczenia. Nie ulega wątpliwości, że w Paryżu, Londynie i Rzymie zdawano sobie sprawę z wielkości niebezpieczeństwa niemieckiego w Polsce i z konieczności przeciwstawienia mu w kwestji polskiej decyzji w dużym stylu. Niezależnie od wszelkich względów słuszności i sprawiedliwości, niezależnie od idei i zasad, których sztandar wywiesiła koalicja, jej własny, dobrze zrozumiany interes wymagał wyrwania karty polskiej z rąk Niemiec i ujęcia inicjatywy w kwestji polskiej. Francja, Anglja i Włochy pragnęły tego, ale w ciężkiej sytu-

[1]) „Przegląd Polski", str. 45.

acji wojennej i politycznej nie miały siły po temu, by swoją wolę przeciwstawić woli rządu rosyjskiego. Jeżeli chodzi o stosunek do Rosji, to cieszono się w Paryżu, Londynie i Rzymie, że proklamacja austrjacko-niemiecka odsunęła Rosję urzędową od Niemiec, przynajmniej narazie, a wzmocniła węzły, łączące ją z zachodniemi mocarstwami sprzymierzonemi. Temu celowi podporządkowano wszystko i dlatego nie chciano się Piotrogrodowi otwarcie narazić w kwestji polskiej. Posunięto się pod tym względem — jak zaraz zobaczymy — formalnie aż do wyrażenia radości z powodu ponowionego rosyjskiego programu autonomicznego. Czyniąc to jednakowoż ze względów taktycznych, równocześnie zrobiono merytorycznie krok poważny w kierunku życzeń narodu polskiego przez nadanie postulatowi zjednoczenia Polski wagi międzynarodowej.

A mianowicie 16 listopada odbyła się na *Quai d'Orsay* narada, w której reprezentowane były: Francja przez prezesa ministrów Brianda i admirała Lacaze, ministra marynarki i tymczasowo pełniącego obowiązki ministra wojny, Anglja przez premjera Asquitha, ministra wojny Lloyd George'a i ambasadora lorda Bertie'go, Włochy przez ministra Carcano, ambasadora Salvago-Raggi'ego i byłego ambasadora Tittoni'ego, a Rosja przez ambasadora Izwolskiego. Po ukończonej naradzie Briand i Asquith wysłali do Stürmera depeszę[1]), wyrażającą „najwyższe zadowolenie" z powodu „protestu (rosyjskiego) przeciw uroszczeniu (Niemiec i Austro-Węgier), utworzenia nowego państwa na terytorjum, czasowo zajętem przez ich wojska, i dokonania branki wśród ludności tego okręgu". Kierownicy rządów Francji i Wielkiej Brytanji oświadczyli w depeszy, że „szczerze cieszą się ze wspaniałomyślnej inicjatywy, danej przez rząd Jego Cesarskiej Mości" na korzyść „ludności, zamieszkującej wszystkie ziemie polskie", na której rzecz rząd rosyjski „potwierdza swoją uroczystą i niezachwianą decyzję... o nadaniu im autonomji". Briand i Asquith zapowiedzieli, że „przywrócone zjednoczenie (narodu polskiego) stanie się jedną z pierwszorzędnych podstaw przyszłej równowagi europejskiej",

[1]) Zob. Dokumenty, nr. 38.

i zsolidaryzowali się z zamiarami" rządu rosyjskiego. Do tej dyplomatycznej depeszy, która pozornie stała na gruncie poglądu rosyjskiego na sprawę polską, a w rzeczy samej od niego odbiegała, nawiązał dnia następnego (17 listopada), prezes gabinetu włoskiego Boselli. Ponieważ nie brał on osobiście udziału w naradzie paryskiej, wysłał do Stürmera osobno telegram[1]), w którym przyłączył się do depeszy Brianda i Asquitha i zaznaczył, że rząd włoski „może tylko przyklasnąć oświadczeniu, już złożonemu przez rząd rosyjski, które gwarantuje autonomję całemu zjednoczonemu narodowi polskiemu".

Wszystkie trzy rządy zachodnie uchwaliły na wspomnianej paryskiej naradzie dyplomatycznej tekst noty protestującej[2]), którą ich przedstawiciele dyplomatyczni wręczyli (18 listopada) rządom neutralnym. Podkreśliwszy ze stanowiska prawa międzynarodowego bezprawność politycznej decyzji Niemiec i Austro-Węgier, a tem bardziej ich wojskowych zamiarów względem Królestwa Polskiego, mocarstwa sprzymierzone „przedstawiły państwom neutralnym do potępienia to nowe naruszenie prawa, moralności i sprawiedliwości", wystąpiły przeciwko następstwom, któreby rządy nieprzyjacielskie chciały wywieść z podobnych faktów i zastrzegły sobie przeszkodzenie temu wszelkiemi środkami, leżącemi w ich mocy".

Proklamacją austrjacko-niemiecką zajęły się nietylko rządy, ale i parlamenty państw sprzymierzonych. W rosyjskich izbach prawodawczych sprowokowane zostały oświadczenia Rosjan deklaracjami Polaków, Harusewicza i Szebeki, złożonemi 14 listopada. W dumie państwowej działo się to na historycznem posiedzeniu[3]), na którem blok stronnictw postępowych, z kadetem Milukowem na czele, przeprowadzał walną ofensywę przeciwko rządowi Stürmera. Było to

---

[1]) *„Journal des Débats"* z 19 listopada r. 1916.

[2]) *„Temps"* z 20 listopada r. 1916.

[3]) Por. powyżej na str. 158 i nast.; por. też „Sprawę Polską", rocznik 1916, str. 710 i „Przegląd Polski", IV, str. 58 i nast.

dla sprawy polskiej niekorzystne o tyle, że rozpłynęła się w ogólnej debacie i stała się jednym ze środków taktycznych bloku do obalenia Stürmera. Zasadnicze oblicze zagadnienia polskiego nie uwypukliło się w tych warunkach tak, jak tego wymagała istota sprawy. Dodatnią natomiast stroną okoliczności, że ówczesne obrady ogólne dumy objęły także sprawę polską wraz z deklaracją Harusewicza, była wzmocniona tendencja do wytrwania Rosji w wojnie z Niemcami, a w wierności sojusznikom.

W imieniu bloku postępowego poseł Szydłowskij wyraził współczucie narodowi polskiemu i jego cierpieniom, potępił zwłokę w rozwiązaniu sprawy polskiej i podkreślił przekonanie, że tylko zwycięstwo oręża sprzymierzonych może Polsce zapewnić zjednoczenie i wolność. Trudowik Kereńskij, ostro atakując rząd, zaznaczył, iż dość już było do tej pory szyderstwa ze słusznych żądań Polaków. Natomiast skrajny prawicowiec Lewaszew wziął w obronę rząd i oświadczył, że Rosja może sprawę polską rozwiązać tylko siłą oręża, że, skoro wróg wyparty będzie poza granice Polski rosyjskiej, wówczas trzeba będzie Polakom przyznać prawa, na jakie zasłużą sobie swem stanowiskiem wobec Rosji. Umiarkowany nacjonalista Bałaszew dał wyraz przekonaniu, że Polacy nie wstąpią do armji, tworzonej przez Niemców, i podkreślił silnie postulat zjednoczenia Polski. Kadet zaś Milukow w głośnej mowie, miażdżącej germanofilski rząd Stürmera i germanofilską kamarylę dworską, zaliczył zachowanie się rządu w sprawie polskiej do tych objawów, o których trudno orzec, czy dowodzą „głupoty, czy zdrady". „Skoro — wywodził — pomimo naszych licznych nalegań od stycznia 1915 roku aż do lipca 1916 roku (już w lutym mówiłem o próbach Niemiec, by pozyskać Polaków, i o nadziejach Wilhelma, że zdobędzie armję półmiljonową), skoro mimo to wszystko postanowiono przeciągać sprawę; skoro usiłowania inteligentnego i uczciwego ministra[1]), by, choćby w ostatniej chwili, załatwić sprawę w sposób korzystny, kończą się usunięciem go i nową zwłoką; skoro z faktu tego

[1]) Sazonowa.

i ociągania się naszego korzysta wróg, — czemże to jest: głupotą czy zdradą? (Głosy z lewicy: Zdradą!) Wybierajcie, panowie, co wolicie, rezultat jest ten sam".

W rosyjskiej radzie państwa[1]) spełnił rolę Lewaszewa rzono Polaków samorządem miejskim. Szczegłowitow naminister sprawiedliwości, który bronił również polityki rządowej, twierdząc, że wypadki pierwszego roku uniemożliwiły przebudowę wewnętrzną Królestwa, że jednakowoż obdarzono Polaków samorządem miejskim. Szczegłowitow nazwał plany niemieckie grobem Polski i oświadczył, że tylko wola cesarza rozstrzygnąć może „tę słowiańską sprawę, która nazywa się polską, ten starodawny spór między Słowianami, o którym nasz wielki poeta powiedział, że spłynie do rosyjskiego morza". Szczegłowitow zapowiedział łaskawie, że Rosja nie zapomni stanowiska Polaków w tej wojnie, i że uratowania losu Królestwa oczekiwać należy od rozsądku i wytrzymałości Polaków z Królestwa i siły bagnetów rosyjskich, pod potężnem dowództwem cesarza". Szczegłowitowowi dał właściwą odprawę Szebeko, stwierdzając między innemi, że, „jeśli są jednostki, mniemające, że można narodowi polskiemu dodać ducha obietnicą, iż naród ten, jak strumień, spłynie do rosyjskiego morza, i jeśli powołują się przytem na historyczny wiersz Puszkina,... to jednostki takie pchają naród polski na złą i niesłowiańską drogę". I dodał Szebeko, że „naród polski... jest celem sam dla siebie i nie ma potrzeby spływać do jakiegokolwiek morza", że „może on płynąć równolegle z tem morzem rosyjskiem, żyć wraz z niem w przyjaźni, w pokoju, popierając się wzajemnie". Szczegłowitow tłumaczył się, że, mówiąc o spłynięciu się strumieni słowiańskich w morzu rosyjskiem, miał na myśli nie przyszłość Polski, lecz to, że Polska powinna się obecnie zlać z morzem rosyjskiem w wielkiej walce przeciw teutonizmowi.

W imieniu prawego centrum wyraził senator Neudhardt sympatje Polakom i wezwał ich do wytrwania. Bezpartyjny

[1]) Por. „Sprawę Polską", rocznik 1916, str. 710 i „Przegląd Polski", IV, str. 55.

Hurko powitał z radością deklarację Polaków, że pozostaną na zasadniczem stanowisku antyniemieckiem, oświadczył, że Rosji w tej chwili milczeć nie wolno, i dał wyraz poglądowi, że sprawa Królestwa Polskiego jest wewnętrzną sprawą rosyjską, w razie jednak przyłączenia do niego innych ziem polskich przybrałaby charakter międzynarodowy. Książę A. D. Golicyn z grupy centrum poddał ostrej krytyce postępowanie rządu w sprawie polskiej, wyraził przekonanie, że Polska pozostanie wierną sprawie słowiańskiej, a zarazem, że sprawa polska nie może być rozwiązana bez zjednoczenia Polski etnograficznej. Generał Borodkin złożył hołd bohaterstwu Polaków, walczących ramię przy ramieniu z Rosjanami, i oświadczył, że granice, dzielące Polskę na trzy części, muszą zniknąć raz na zawsze. W imieniu sfer akademickich zarzucił Grimm rządowi brak woli zrealizowania obietnic, danych narodowi polskiemu solennie na początku wojny.

Obrady w rosyjskich ciałach ustawodawczych nie utrzymały wprawdzie sprawy polskiej na poziomie, na którym ją postawili mówcy polscy, ale w zasadzie objawiły życzliwy stosunek do sprawy polskiej.

Uwaga francuskiej izby deputowanych skoncentrowała się w komisji spraw zagranicznych pod przewodnictwem deputowanego Leygues'a, późniejszego ministra marynarki w gabinecie Clemenceau, człowieka, który, aczkolwiek należał do polityków francuskich starszego pokolenia i starszej szkoły politycznej, jednakowoż nietylko żywo interesował się sprawą polską, ale miał na nią samodzielny i światły pogląd. Po szczegółowych obradach nad politycznemi i wojskowemi następstwami proklamacji austrjacko-niemieckiej komisja spraw zagranicznych uchwaliła porządek dzienny[1]), który przedłożony został prezesowi rady ministrów Briandowi, a stwierdzał trzy rzeczy: po pierwsze, że Niemcy i Austrja proklamacją swą „wycisnęły na zagadnieniu polskiem charakter międzynarodowy i doniosłość militarną, które za-

[1]) Filasiewicz, str. 92.

lecają baczność sprzymierzeńców"; powtóre, że państwa centralne dążą do rekrutacji armji w Królestwie Polskiem, do nowego podziału Polski i do „stworzenia Europy centralnej, złożonej z państw, ekonomicznie i wojskowo zależnych od Niemiec, coby przedłużyło hegemonję niemiecką poza okres wojny i uczyniło niemożliwem zawarcie pokoju solidnego i trwałego"; ostatecznie, że „naród polski może się odrodzić w organizm żywy i silny, wolny w swej religji, w swym języku i w swej autonomji tylko wówczas, jeżeli znikną granice, które go rozdzierają, i jeśli będzie wskrzeszony w swej całości etnograficznej i politycznej". Doniosłość tej uchwały polegała na tem, że, chociaż — podobnie, jak depesza Brianda i Asquitha do Stürmera — utrzymywała wprawdzie w „autonomicznej" swej terminologji kontakt z oficjalną formułą rosyjską, jednakowoż całą swą poza tem treścią i duchem swym dźwigała sprawę polską na właściwą wyżynę zagadniena międzynarodowego, obchodzącego ogół sprzymierzonych, a tem samem faktycznie nie dającego się wtłoczyć w żadne ciasne ramy. Nie bez przyczyny też uchwała, mówiąc o wskrzeszeniu narodu polskiego „w jego całości etnograficznej", dodała: „i politycznej".

W parlamencie włoskim powściągliwa w sprawie polskiej taktyka polityczna rządu niejednokrotnie wywoływała krytykę. Szczególnie w początkach grudnia roku 1916 różni posłowie włoscy powracali do zagadnienia polskiego[1]), albo zarzucając rządowi, że trwa przy wąskim rosyjskim programie autonomicznym, jak to uczynił poseł Modigliani, albo usiłując pozytywnie sprowokować jego oświadczenie się za niepodległością i zjednoczeniem Polski, którą to drogę obrał poseł Labriola. Skierował on pod adresem ministra spraw zagranicznych interpelację, „czy zamierza spowodować ze strony każdego z mocarstw sprzymierzonych deklarację na rzecz zjednoczenia i niepodległości narodu polskiego, tak, by naród ten mógł mieć pewność, że zwycięstwo koalicji nie

[1]) Sprawozdanie stenograficzne *„Atti parlamentari: Camera dei deputati"* z dni 6, 7 i 8 grudnia 1916 r., por też Filasiewicza, str. 105 i nast. oraz „Przegląd Polski", IV, str. 61.

sprzeciwi się najświętszym aspiracjom Polski"; a w uzasadnieniu swej interpelacji powiedział Labriola wyraźnie, że „Polska nie chce autonomji kulturalnej i ekonomicznej, lecz domaga się niepodległości suwerennego państwa politycznego". Równocześnie posłowie Turati i Treves skierowali pod adresem rządu zapytanie, czy surowa cenzura artykułów „na rzecz wskrzeszenia Polski-męczennicy" odpowiada jego intencjom.

W dniu 7 grudnia stał znów na porządku obrad parlamentu włoskiego odroczony w swoim czasie wniosek posła Montresora i kilkudziesięciu kolegów jego z różnych ugrupowań politycznych, wniosek, wyrażający — jak wiadomo — życzenie, by naród polski mógł odzyskać zjednoczenie wolnego i niepodległego państwa"[1]). Marszałek izby oraz prezes rady ministrów Boselli poprosili o wycofanie wniosku. Boselli powiedział w umotywowaniu swej prośby, że wniosek jest „wyrazem wzniosłego uczucia", które „szlachetną włoską duszę harmonizuje z udręczoną duszą Polski", że jednakowoż „obrady, któreby wniosek spowodował, stworzyłyby niebezpieczeństwo takich interpelacyj, jakich nikt nie ma na myśli i nikt sobie nie życzy". Prezes rady ministrów wyraził przekonanie, że „głos Włoch nie przebrzmi napróżno, lecz, przeciwnie, przysłuży się w najlepszy sposób temu nieszczęśliwemu i pełnemu chwały narodowi, którego duch nigdy nie umarł, i którego wiara w zmartwychwstanie nigdy nie wygasła". Dnia następnego został wniosek istotnie cofnięty, przyczem poseł Montresor prosił o zaznaczenie w protokóle, że „nie chciał przeciwstawiać się pracy rządu i umowom, zawartym przez władzę wykonawczą z narodami sprzymierzonemi", że natomiast pragnął, by „braci Polaków, których dawny i świeży gwałt ograbił i rozdarł na trzy części, doszło z wysokości tej trybuny gorące życzenie, by odzyskali wolność i niepodległość oraz taką organizację polityczną, którą w swoim czasie sami uznają za wskazane dać swej wyniszczonej ojczyźnie". W kilka dni później poseł Girardini napominał rząd, „aby także wobec Rosji, o ile to mo-

[1]) Por. powyżej na str. 178.

żliwe, podtrzymywać losy Polski w tym celu, by szlachetny ten naród, po tak długim czasie, został wyzwolony od potrójnego potwora cesarskiego, który go trzyma w niewoli i rozdarciu".

Tendencje włoskiej opinji publicznej, które się ujawniały w parlamencie, szły przeto we właściwym kierunku i ujmowały szeroko sprawę polską; były jednakowoż skrępowane względami natury taktyczno-politycznej, któremi rząd włoski kierował się wobec chronicznego niebezpieczeństwa odpadnięcia Rosji od koalicji.

CZĘŚĆ TRZECIA.

OD PROKLAMACJI LISTOPADOWEJ DO REWOLUCJI ROSYJSKIEJ I ZBROJNEGO WYSTĄPIENIA STANÓW ZJEDNOCZONYCH.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Ofensywa pokojowa państw centralnych; rola Stanów Zjednoczonych; wybuch rewolucji rosyjskiej.

Fiasco werbunku w Królestwie; brak dostatecznych rezerw niemieckich i niepowodzenie zabiegów niemieckich o pokój odrębny z Rosją powodują ogólną ofensywę pokojową państw centralnych w grudniu r. 1916; inicjatywa Stanów Zjednoczonych; odmowa koalicji i cele jej wojenne; orędzie Wilsona ze stycznia r. 1917; państwa centralne przechodzą do bezwzględnej walki łodzi podwodnych; zbrojne wystąpienie Stanów Zjednoczonych przeciwko Niemcom. — Zabiegi cesarza Karola o pokój odrębny; nieudana misja Sykstusa burbońskiego; Berlin a Wiedeń: „dokument wiedeński" z marca 1917 r.; konferencja w Homburgu z kwietnia; pesymizm sterników Austro-Węgier, ich żądanie zakończenia wojny, wymiana memorjałów; układ w Kreuznach z maja. — Zmierzch Rosji carskiej; prowokacje germanofilskiej reakcji; wybuch rewolucji; władza formalna rządu tymczasowego, faktyczna piotrogrodzkiego sowietu, na którego kartę stawiają Niemcy.

Niemcy mieli wszelki powód do niezadowolenia z wyników proklamacji listopadowej, politycznych zarówno, jak wojskowych. Politycznie proklamacja nie zdołała ani pozyskać większości narodu polskiego dla państw centralnych, a w szczególności dla Rzeszy Niemieckiej, ani też poróżnić Polaków z uczciwą i rozumną częścią rosyjskiej opinji publicznej oraz rządami i społeczeństwami zachodnich państw sprzymierzonych. Nie przynosząc Niemcom korzyści, akt listopadowy dał im fatalny ujemny rezultat polityczny: przyczynił się do uświadomienia sferom politycznym na zachodzie, że wskrzeszenie Polski było niezbędne dla stworzenia przeciwwagi Niemcom w Europie środkowej i wschodniej. Pod względem wojskowym wykazało się bardzo szybko, że społeczeństwo Królestwa Polskiego nie myślało bynajmniej powoływać armji, aby służyła interesom Rzeszy Niemieckiej.

„Werbunek generała Beselera — ażeby użyć słów Helffericha[1]) — zrobił więcej niż nędzne *fiasco;* szeroka masa ludności polskiej widziała (w Niemcach), jak dotąd, tak i nadal wroga", bo Polacy byli zasadniczo „źle usposobieni dla niemieckich „oswobodzicieli".

Zarazem stały Niemcy wobec niepowodzenia zabiegów swych o nakłonienie Rosji do zawarcia pokoju odrębnego. Następca Stürmera Trepow oświadczył w dumie (2 grudnia 1916 roku)[2]): „Nie zatrzymamy się w połowie drogi; musimy prowadzić wojnę do złamania niemieckiego zalewu, do złamania niemieckiego militaryzmu i niemożności jego szybkiego odrodzenia się". I Trepow skonkretyzował zadanie armji rosyjskiej, pokreślając konieczność odwojowania Królestwa Polskiego, wyrwania wrogom zakordonowych ziem polskich i urzeczywistnienia „prawa Rosji do Cieśnin i do Konstantynopola", stwierdzonego przez Wielką Brytanję, Francję i Włochy. Nie było więc nadziei na zlikwidowanie frontu rosyjskiego. A ponieważ na wschodzie nie można było własnych wojsk zastąpić dywizjami polskiemi, nie mogło niemieckie naczelne dowództwo w sposób dostateczny zasilić swego frontu zachodniego i uzdolnić go do przeprowadzenia wiosną roku 1917 jakichkolwiek poważniejszych operacyj ofensywnych. Wydobywanie z kraju świeżych rezerw na wielką skalę stawało się coraz kłopotliwsze. Do służby wojskowej ściągano już siedmnastoletnich młodzieńców z warstw szerszych, a ośmnastoletnich ze sfer wykształceńszych. Niezależnie od tego parlament niemiecki uchwalił na początku grudnia roku 1917 ustawę o narodowej służbie pomocniczej. To też postanowiono, trzymając się w defensywie, skrócić front zachodni, co wykonano następnie przy przeprowadzaniu fortyfikacji t. zw. linji Hindenburga.

Impet niemiecki osłabł. Tylko w Rumunji Niemcy wieńczyli dzieło zwycięskie, które w marcu roku 1917 powiodło do narzucenia powalonemu narodowi warunków w Buka-

[1]) Helfferich, III, str. 57.

[2]) „Sprawa Polska", rocznik 1916, str. 757.

reszcie[1]). W tym samym zato czasie musieli się Niemcy pogodzić z faktem, że na odległym terenie Mezopotamji Anglicy pod wodzą generała Maude odnieśli w lutym zwycięstwo pod Kut-el-Amara, a w marcu wkroczyli do Bagdadu, celu politycznego dążenia i gospodarczej ekspansji Niemiec. Polityczne perspektywy dla Rzeszy w Londynie i Paryżu były zdecydowanie niekorzystne: Asquitha zastąpił w ostatnich tygodniach roku 1916 energiczniejszy Lloyd George, a gabinet Brianda został zreorganizowany i wzmocniony. Gospodarcze położenie Niemiec było w najwyższym stopniu ciężkie wskutek obostrzenia przez floty nieprzyjacielskie blokady portów niemieckich.

W tych warunkach zdecydowano się w Berlinie pod koniec roku 1916 na walną ofensywę pokojową. Sfery rządowe rozumowały, że, skoro nie można zniewolić Rosji do zawarcia pokoju odrębnego, należy ogólną propozycją wciągnąć całą koalicję na tory pertraktacyj pokojowych w niekorzystnym dla niej okresie nieprzyjacielskiej okupacji w różnych stronach Europy. Jeżeli rządy koalicyjne nie ulegną ofensywie pokojowej — myślano dalej — pozostanie dla Niemiec mimo to korzyść podwójna: po pierwsze, propaganda niemiecka będzie mogła głosić wobec narodów sprzymierzonych i neutralnych, że wina przedłużania się wojny spada nie na Berlin, lecz na Paryż, Londyn, Rzym i Piotrogród, co będzie znakomitem tłem psychologicznem do zaszczepiania społeczeństwem zachodnim zarazy defetystycznej przy pierwszej sposobności niepowodzenia koalicji na placu boju; powtóre, odmowa rządów sprzymierzonych ułatwi Berlinowi uzasadnienie, że musiano walce łodzi podwodnych, głównej nadziei niemieckiego naczelnego dowództwa, a szczególnie niemieckiej admiralicji, nadać charakter bezwzględny, nie oszczędzający statków neutralnych, o ile zmierzają do portów państw koalicyjnych.

Do tych dwóch rezultatów powiodła niemiecka ofensywa pokojowa, po odmownej odpowiedzi koalicji, istotnie: dostarczyła broni niemieckiej propagandzie defetystycznej

[1]) Resztki armji rumuńskiej cofnęły się za Seret i Dunaj, gdzie ich reorganizacją zajął się generał francuski Berthelot.

w krajach nieprzyjacielskich, i to nietylko wśród ludności cywilnej, lecz i w wojsku, szczególnie, gdy wiosenny atak Francuzów i Anglików na pozycje niemieckie pod Craonne i na Chemin des Dames nie odpowiedział pokładanym nadziejom, — oraz stała się punktem wyjścia bezwzględnej walki podmorskiej. To pierwsze niebezpieczeństwo przysporzyło Francji i Anglji dużo kłopotu, ale ostatecznie zostało sparaliżowane, — drugie utrudniło wprawdzie poważnie dowóz do portów państw sprzymierzonych, zarazem jednak powiodło do jednego z największych nieszczęść dla Rzeszy Niemieckiej, którego narazie niedoceniała, do wypowiedzenia jej wojny przez Stany Zjednoczone Ameryki Północnej.

Niemcy rozpoczęły ofensywę pokojową notą, skierowaną 12 grudnia roku 1916, w imieniu własnem, Austro-Węgier, Bułgarji i Turcji, do rządów sprzymierzonych[1]) za pośrednictwem państw, którym powierzyły opiekę nad obywatelami swymi w krajach nieprzyjacielskich, a mianowicie za pośrednictwem Stanów Zjednoczonych, Hiszpanji i Szwajcarji. Nota rozpoczynała się od patetycznego ubolewania nad „straszną wojną, jakiej jeszcze nigdy w historji nie widziano", nad katastrofą, której nie mogła powstrzymać ręka wspólnej tysiącletniej cywilizacji", a która „zagraża ruiną duchowemu i materjalnemu postępowi, jaki był dumą Europy w początkach dwudziestego wieku". Podkreśliwszy następnie, że państwa centralne „osiągnęły nadzwyczajne zwycięstwa nad swoimi przeciwnikami", i że „ogólne położenie usprawiedliwia nadzieje dalszych powodzeń", nota zapewniała o przekonaniu państw wspomnianych, że „ich własne prawa i uzasadnione pretensje nie tworzą najmniejszej sprzeczności z prawami innych narodów"[2]). „Świadome swej

[1]) Kanclerz odczytał tekst noty tegoż dnia 12 grudnia w parlamencie („*Verhandlungen des Reichstages itd.*", tom 308, str. 2332).

[2]) Praktyczną ilustracją tego twierdzenia były postulaty, ustalone wówczas poufnie przez rząd niemiecki z jednej, a przez rząd austrjacko-węgierski z drugiej strony. Program kanclerza, do którego przychyliło się niemieckie naczelne dowództwo, a który zatwierdzony był przez cesarza, domagał się na wschodzie uznania Królestwa Polskiego (według koncepcji niemieckiej), aneksji Kurlandji i Litwy i traktatu handlowego z Rosją, — na zachodzie aneksji Leodjum (o ileby się nie porozumiano

siły wojskowej i gospodarczej i gotowe w razie potrzeby narzuconą walkę toczyć aż do ostateczności, ale zarazem ożywione życzeniem zaprzestania dalszego krwi rozlewu i skończenia z okrucieństwami wojny", Niemcy wraz ze sprzymierzeńcami zaproponowały „natychmiastowe przystąpienie do rokowań pokojowych".

Nim jeszcze ze strony koalicji nastąpiło odparcie tego politycznego posunięcia strategicznego, wystąpił z własną inicjatywą pokojową Woodrow Wilson, świeżo ponownie obrany prezydentem Stanów Zjednoczonych. W nocie z 18 grudnia, wręczonej rządom wszystkich państw, biorących udział w wojnie[1]), Wilson się zastrzegł przez usta sekretarza stanu Lansinga, że nie chciałby być posądzony o to, jakoby krok jego stał w związku z niedawną propozycją pokojową mocarstw centralnych, poczem podniósł myśl, aby narody prowadzące wojnę, „podały publicznie swe poglądy na warunki zakończenia wojny oraz na środki, które mogłyby być uznane za skuteczne dla zabezpieczenia świata przed wznowieniem wojny, ażeby można było (poglądy te) zupełnie otwarcie porównać". Nota wyrażała przekonanie prezydenta Stanów Zjednoczonych, że „cele, jakie mężowie stanu obu stron wojujących mają na oku, są w rzeczywistości te same", że „obie strony pragną zabezpieczyć prawa i przywileje słabych narodów i małych państw przeciwko każdemu, ktoby je w przyszłości zaczepił, lub zanegował", że każdy chce „zabezpieczyć na przyszłość siebie i wszystkie inne ludy przeciwko powrotowi takiej wojny, jak obecna", ostatecznie, że każdy „obawiałby się powstania nowych lig rywalizacyjnych, któreby dążyły do utrzymania niepewnej równo-

---

w sprawie ogólnych gwarancyj w Belgji), Luksemburga i obwodów francuskich Briey i Longwy, oraz strategicznego sprostowania granicy Alzacji i Lotaryngji. Wiedeń ze swej strony postanowił rewindykować poprawki granic od strony Rosji, Rumunji, Serbji, Czarnogóry i Włoch, a ponadto protektorat nad Albanją i gospodarcze z monarchją związanie Serbji, okrojonej także na rzecz Bułgarji i Albanji. (*„Stenographische Berichte über die öffentlichen Verhandlungen des Untersuchungsausschusses der verfassunggebenden deutschen Nationalversammlung"*, str. 228 i nast.

[1]) Wilson, *„Messages, discours, documents diplomatiques relatifs à la guerre mondiale"*, str. 93.

wagi siły", a wszędzie istnieje gotowość „rozważenia sobie sprawy Ligi Narodów, któraby zabezpieczyła pokój i sprawiedliwość w całym świecie". Wpierw atoli trzeba zakończyć wojnę. Dlatego w interesie cywilizacji nota zaproponowała możliwie jak najrychlejszą wymianę zdań o warunkach porozumienia i o konkretnych celach wojennych, naczelnicy (bowiem) poszczególnych państw, toczących wojnę, podali wprawdzie cele te w ogólnych zarysach, ale, tak sformułowane, wydają się one równe po obu stronach", a żaden z nich nie wystąpił nigdy z celami ściśle określonemi". Konkluzja brzmiała, że „prezydent nie proponuje pokoju, nie zaleca nawet swego pośrednictwa", że proponuje on tylko „wysądowanie sytuacji, by neutralni i walczący mogli sobie zdać z tego sprawę, o ile zbliżają się do przystani pokoju".

Nota Stanów Zjednoczonych, której przyklasnęły państwa neutralne, jak Szwajcarja, Szwecja, Norwegja, Danja, stworzyła dla koalicji ciężkie położenie, została bowiem powszechnie zrozumianą jako poparcie akcji pokojowej Niemiec i ich sojuszników. Później, po wypowiedzeniu Rzeszy Niemieckiej wojny przez Stany Zjednoczone i po ich przyłączeniu się do obozu koalicyjnego, tłumaczono niejednokrotnie ze strony amerykańskiej, że nota z dnia 18 grudnia 1916 roku była pierwszym etapem taktycznym Wilsona w stosunku do własnego społeczeństwa, mającym przygotować jego umysłowość do udziału w wojnie. Prawda, że Stany Zjednoczone Ameryki Północnej mają specjalną strukturę psychiczną, że obok elementów staroamerykańskich, przejętych wyłącznie patrjotyzmem amerykańskim, posiadają żywioły młodoamerykańskie o patrjotyzmie podwójnym, z których jeden zwraca się ku nowej ojczyźnie amerykańskiej, podczas kiedy drugi pozostaje wierny krajowi pochodzenia. Prawdą jest niemniej, że wśród żywiołów młodoamerykańskich ludność pochodzenia niemieckiego jest liczna i dobrze zorganizowana. Wpływ jej, jako też wpływ żydów, stojących po stronie Niemiec, powodował, że — mimo silnych sympatyj, jakie od początku wojny istniały dla koalicji w Stanach Zjednoczonych, szczególnie wśród elementów staroamerykańskich — przejście Stanów od neutralności do wojny

z Rzeszą Niemiecką wymagało niewątpliwie umiejętnego, stopniowego przygotowania duszy amerykańskiej do czynu wojennego. Czy, niezależnie od tego, można notę z 18 grudnia roku 1916 uważać za krok przedwstępny Wilsona, wiodący społeczeństwo Stanów Zjednoczonych ku zbrojnemu zaangażowaniu się przeciwko Niemcom, jest rzeczą wątpliwą. W nocie tej raczej słyszymy głos purytańsko-ideologicznego pryncypjalizmu politycznego, usiłującego wznieść się ponad wszelkie stronniczości na poziom absolutnej bezstronności i sprawiedliwości. Stąd owo dwukrotne w nocie, tak błędne, a dla koalicji tak szkodliwe podkreślenie, że cele, jakie mężowie stanu obu stron wojujących mają na oku, są w rzeczywistości te same. Gdyby tak było, Niemcy miałyby słuszność, że wszczęły były akcję pokojową; a przecież, gdyby rządy sprzymierzone były się pozwoliły wówczas wciągnąć w pułapkę pokojową, wynik wojny byłby nietylko przeciwny celom państw sprzymierzonych, ale także bardzo odległy poczuciu sprawiedliwości Wilsona i społeczeństwa Stanów Zjednoczonych.

W trudnem położeniu koalicja poszła drogą właściwą, demaskując i odrzucając propozycję państw centralnych, jako manewr wojenny, natomiast po pewnych niezbędnych zastrzeżeniach wobec noty amerykańskiej, czyniąc zadość życzeniom Wilsona przez skonkretyzowanie celów wojennych, ale w ten sposób, że uwydatniła się cała przepaść, istniejąca między dążeniami i aspiracjami dwóch stron walczących.

Państwom centralnym odpowiedziała jeszcze przed aktem zbiorowym koalicji Rosja ze swej strony, i to ustami nietylko ministra spraw zagranicznych, Pokrowskiego, ale samego cesarza, który w rozkazie do armji i floty (25 grudnia)[1]) odtrącił wyciągniętą dłoń niemiecką i wezwał poddane sobie wojska do walki aż do zwycięstwa ostatecznego. Rozkaz mówił, że, „jeżeli Niemcy mogły wydać wojnę i napaść na Rosję i jej sojuszniczkę Francję w najbardziej niepomyślnej dla nich chwili, to teraz wzmocnieni przez czas wojny sojusznicy, wśród których znajdują się potężna Anglja i szlachetne Włochy, mogą ze swej strony przystąpić do pokojo-

[1]) „*Russko-polskije otnoszenja* itd." str. 130.

wych układów w ów czas, który one dla siebie uznają za pomyślny". „Czas ten — głosił rozkaz — jeszcze nie nadszedł, wróg nie jest jeszcze wygnany z zagarniętych terytorjów. Niezapewnione jest jeszcze spełnienie przez Rosję zadań, które wytworzyła wojna: panowanie nad Carogrodem i Cieśninami, tudzież utworzenie wolnej Polski ze wszystkich trzech dzielnic... Pokój może być dany wrogowi tylko po wypędzeniu go z naszych granic, tylko wtedy, gdy, ostatecznie złamany, da nam i naszym wiernym sojusznikom trwałe dowody niemożności powtórzenia zdradzieckiej napaści i mocną ufność, że samą siłą rzeczy będzie zmuszony do dotrzymania tych zobowiązań, które na siebie przyjmie według pokojowego traktatu".

Nota wspólna koalicji z podpisem Brianda dla państw centralnych została wręczona (30 grudnia) przedstawicielom dyplomatycznym Stanów Zjednoczonych, Hiszpanji i Szwajcarji[1]). Stwierdzała ona na wstępie, że rządy sprzymierzone Belgji, Francji, Wielkiej Brytanji, Włoch, Japonji, Czarnogóry, Portugalji, Rumunji, Rosji i Serbji, „zjednoczone w obronie wolności narodów i wierne zobowiązaniu, że nikt z nich oddzielnie broni nie złoży", postanowiły odpowiedzieć wspólnie. Rządy wymienione zaprotestowały przeciw „dwom zasadniczym twierdzeniom noty państw nieprzyjacielskich: przeciw zrzuceniu odpowiedzialności za wojnę na państwa koalicji, jako też przeciw twierdzeniu, że państwa centralne są stroną zwycięską", twierdzeniu, „opierającemu się na wyłącznie europejskiej mapie wojny". Koalicja oświadczyła kategorycznie, że, „ponieważ Niemcy naruszyły swe zobowiązania, złamany przez nich pokój nie może się opierać na ich słowie", oraz, że „inicjatywa bez podania warunków ku rozpoczęciu rokowań nie jest propozycją pokojową", a „wydaje się raczej manewrem wojennym". Rządy sprzymierzone oskarżyły państwa centralne, że inicjatywa ich „jest niczem innem, jak tylko dobrze obliczoną próbą wywarcia wpływu na rozwój wojny i wymuszenia wkońcu pokoju niemieckiego", że „ma ona na celu wywołanie zamieszania w opinji

[1]) „*Temps*" z 1 stycznia r. 1917.

publicznej krajów sprzymierzonych" i „wprowadzenie opinji publicznej krajów neutralnych w błąd", ostatecznie, że „usiłuje w oczach świata zgóry usprawiedliwić nowe występki: walkę łodzi podwodnych, uprowadzanie robotników, zniewalanie przemocą poddanych państw do występowania przeciw własnemu krajowi, gwałty przeciw neutralności". Rządy sprzymierzone wysnuwały z tego wniosek, że „uchylają się od zajmowania się propozycjami nieszczeremi i bez znaczenia", i że „pokój tak długo będzie niemożliwy, dopóki (rządy wspomniane) nie będą miały rękojmi naprawienia pogwałconych praw i swobód, uznania zasadniczych praw narodowości i niezależnego istnienia małych państw, dopóki (rządy sprzymierzone) nie będą pewne uregulowania stosunków dla ostatecznego usunięcia przyczyn, grożących oddawna ludom, i dopóki nie otrzymają rzeczywistych gwarancyj bezpieczeństwa świata".

Stanom Zjednoczonym koalicja udzieliła odpowiedzi w postaci noty, wręczonej 10 stycznia roku 1917 ambasadorowi ich w Paryżu przez Brianda, w imieniu wszystkich rządów sprzymierzonych[1]). Nota wyrażała na wstępie „uznanie, należne szlachetnemu sposobowi myślenia" Wilsona oraz zgodę, i to „całą duszą", na „projekt utworzenia Ligi Narodów", z życzeniem wszakże, by obejmował on także sankcje. Przedtem jednakowoż musiałoby nastąpić „zadowalające uregulowanie obecnego zatargu", czego „nie można jeszcze dzisiaj zrealizować". Rządy sprzymierzone „przyjęły z zadowoleniem do wiadomości, że nota amerykańska nie stoi w żadnym związku, co do powstania swego, z notą mocarstw centralnych", podkreśliły, że „nie wątpią ponadto o postanowieniu rządu amerykańskiego unikania nawet nikłego pozoru, choćby tylko moralnego poparcia odpowiedzialnych sprawców wojny", i „oświadczyły się w sposób najprzyjaźniejszy, ale najwyraźniejszy przeciwko jednakowemu traktowaniu" koalicji i państw centralnych. Nastąpiło w nocie wymienienie głównych okrucieństw, popełnionych przez państwa centralne, a w szczególności przez Niemcy, poczem

[1]) „*Temps*" z 13 stycznia r. 1917.

rządy sprzymierzone, powoławszy się na swą odpowiedź, daną Niemcom i ich sojusznikom, mianowicie na zawarte w nich żądanie ogólne reparacyj i gwarancyj, oznajmiły, że cele wojenne „będą szczegółowo wymienione dopiero w chwili rokowań". „Ale świat cywilizowany wie — wywodziła nota, — że (cele te) zawierają wszystko potrzebne, a przedewszystkiem restytucję Belgji, Serbji i Czarnogóry, należne im powetowanie strat; ewakuację zajętych terytorjów Francji, Rosji i Rumunji ze słusznem odszkodowaniem; reorganizację Europy, zagwarantowaną systemem rządów trwałym i opartym zarówno na poszanowaniu narodowości i prawa wszystkich narodów, małych i wielkich, do pełnego bezpieczeństwa i swobodnego rozwoju gospodarczego, jak na umowach terytorjalnych i układach międzynarodowych, umożliwiających ochronę granic lądowych i morskich przeciwko napadom nieusprawiedliwionym; zwrot prowincyj i terytorjów, wyrwanych niegdyś sprzymierzeńcom siłą, lub wbrew woli ludności; wyzwolenie Włochów, Słowian (*scil.* południowych), Rumunów i Czecho-Słowaków zpod panowania obcego; oswobodzenie ludów, znajdujących się pod krwawą tyranją Turków; wyparcie poza Europę państwa Osmanów, stanowczo obcego cywilizacji zachodniej. Zamiary Jego C. M. cesarza rosyjskiego względem Polski zostały jasno wskazane w rozkazie, który wystosował do armij swoich". Nie zatrzymujemy się tutaj nad sposobem uwzględnienia w programie tym sprawy polskiej, gdyż będzie o tem mowa w rozdziale trzecim[1]).

Rząd niemiecki odpowiedział na notę amerykańską dnia 26 grudnia roku 1916[2]) krótko, że „bezpośrednia wymiana zdań (między stronami wojującemi) byłaby najlepszą drogą, wiodącą do upragnionego celu" i zaproponował ponownie konferencję reprezentantów państw, prowadzących wojnę, w miejscowości neutralnej. Analogicznie postąpił rząd austrjacko-węgierski[3]). Wobec koalicji zajął rząd niemiecki

---

[1]) Por. na str. 458 i nast.

[2]) „*Deutsche Warschauer Zeitung*" z 27 grudnia r. 1916.

[3]) Tamże.

stanowisko w nocie, wręczonej 11 stycznia przedstawicielom Stanów Zjednoczonych, Hiszpanji i Szwajcarji w Berlinie[1]), a stwierdzającej, że wrogowie... odrzucają propozycję" państw centralnych, a równocześnie „nieustannie oddalają się od urzeczywistnienia swych planów, które, według oświadczeń ich odpowiedzialnych mężów stanu, miały polegać, między innemi, na zdobyciu Alzacji i Lotaryngji oraz kilku prowincyj pruskich, poniżeniu i uszczupleniu monarchji austrjacko-węgierskiej" i t. p. Po dłuższej polemice z notą koalicji i oskarżeniu przeciwników o różne nadużycia rząd niemiecki oświadczył, że „na rządy nieprzyjacielskie spada cała odpowiedzialność za dalszy rozlew krwi". Z tym samym motywem przewodnim wydał cesarz Wilhelm (12 stycznia) apel do narodu niemieckiego[2]). Cesarz Karol i rząd wiedeński trzymali się w rezerwie, co stało w związku z wszczętemi wówczas przez Wiedeń próbami utorowania sobie drogi do pokoju odrębnego z koalicją, o czem będzie mowa poniżej.

Tymczasem Wilson po grudniowej nocie amerykańskiej, która w obozie koalicji wywołała obawy i zastrzeżenia, a ze strony państw centralnych doznała odpowiedzi wymijającej, nie zatrzymał się, lecz, wygłaszając 22 stycznia 1917 roku historyczne orędzie do senatu Stanów Zjednoczonych[3]), uczynił krok zdecydowany, by głos Stanów zaważył na szali przy formowaniu nowej struktury politycznej i gospodarczej świata. Wilson powiedział w orędziu wyraźnie, że „nie da się pomyśleć, aby Stany Zjednoczone nie miały wziąć wcale udziału w tak wielkiem przedsięwzięciu", jak w „położeniu nowych podstaw pokoju między narodami". Stany Zjednoczone nie mogły i nie chciały się ograniczyć do odegrania w przełomowym okresie dziejowym wyłącznie dotychczasowej roli dostawcy państw wojujących, czerpiącego olbrzymie zyski bez ponoszenia jakiegokolwiek ryzyka. Interes Stanów, jako narodu, znajdującego się jeszcze w fazie kształtowania się i przetapiania w jedną bryłę narodową, wymagał

[1]) *„Deutsche Warschauer Zeitung"* z 12 stycznia r. 1917.
[2]) Tamże, numer z 14 stycznia t. r.
[3]) Wilson, str. 101.

niewątpliwie, by jego polityka państwowa miała oblicze możliwie indywidualne, odznaczała się jak największą inicjatywą i była jak najpotężniejszym magnesem, przyciągającym do siebie i scalającym rozbieżne pod wielu względami elementy. Był to jeden z głównych motywów, dla których Stany Zjednoczone pchnięte zostały przez swych sterników do czynnego udziału w wojnie.

Orędzie wilsonowskie stwierdziło na wstępie, że „mocarstwa centralne dały (na notę amerykańską) odpowiedź zbiorową, w której oświadczyły jedynie gotowość spotkania się z przeciwnikami na konferencji w celu omówienia warunków pokojowych", podczas kiedy „mocarstwa koalicji odpowiedziały o wiele ściślej". Orędzie „sformułowało otwarcie warunki, na których podstawie rząd (Stanów Zjednoczonych) uważałby się za uprawniony do zwrócenia się do narodu o jego zezwolenie na uroczyste i formalne przystąpienie do Ligi pokojowej". Tezy Wilsona były następujące: „Potrzeba nie zwykłej równowagi mocarstw, lecz musi powstać stowarzyszenie państw; potrzeba nie zorganizowanej rywalizacji, lecz pokoju wspólnie zorganizowanego... Pokój musi być pokojem bez zwycięstwa... Jedynie pokój, zawarty między równymi, może być trwały, (gdyż) zasadą samego pokoju jest równowaga i wspólny udział we wspólnych zyskach... Równość narodów, na której ma być zbudowany pokój, musi, ażeby być trwałą, być równością praw... Wzajemne gwarancje nie mogą ani uznać, ani utwierdzić różnicy między wielkiemi a małemi narodami, między temi, które stanowią mocarstwa, a temi, które są słabe... Nikt nie żąda, ani nie oczekuje czegoś więcej ponad równość praw... To, co interesuje ludzkość, to swoboda życia, lecz nie gra równowagi mocarstw... Żaden pokój nie może być trwały, lub też nie powinien być trwały, o ile nie uznaje i nie uważa za obowiązującą zasady, że rządy otrzymują całą swą uprawnioną władzę od ludów, przez nie rządzonych, i że nigdzie niema prawa, któreby zezwalało na przekazywanie narodów przez jednego władcę drugiemu, jak gdyby były one dobrami ruchomemi. To też jestem przekonany — jeżeli mi wolno przytoczyć ten jeden przykład , — że mężowie stanu wszyst-

kich krajów są zgodni, iż powinna istnieć zjednoczona, niepodległa i samodzielna Polska, i że odtąd powinny być nienaruszalnie zabezpieczone życie, wiara oraz gospodarczy i społeczny rozwój wszystkich ludów, które dotąd egzystowały pod panowaniem rządów o innych wierzeniach i o celach, przeciwnych ich własnym dążeniom". Wilson dodał, że mówi o tem, nie dla „podnoszenia zasady polityki abstrakcyjnej", lecz dla „szczerego oświetlenia rzeczywistości". „Każdy pokój — kontynuował Wilson —, który nie uzna tej zasady, będzie złamany w sposób nieunikniony", ponieważ „ferment duchowy, usposobienie całych ludów będzie stale walczyło przeciwko niemu, i cały świat będzie z temi ludami sympatyzował". Dalej orędzie podniosło, że „w granicach możliwości powinien być każdemu wielkiemu narodowi, który walczy obecnie o pełne rozwinięcie swych zasobów i swych sił, zabezpieczony dostęp bezpośredni do wielkich dróg morskich, a tam, gdzie to się nie da uskutecznić za pomocą oddania terytorjum, należy cel osiągnąć przez formalną neutralizację dróg, dających dostęp (do morza) pod ogólną gwarancją". Ostatecznie wystąpił Wilson na rzecz wolności mórz i ograniczenia zbrojeń morskich i lądowych.

Program Wilsona był programem wyzwolenia narodów uciśnionych i zaprowadzenia w świecie rządów prawa i sprawiedliwości. Wypływał on ze źródła nawskroś ideowego. Wystąpienie Wilsona z tym programem pozostanie po wsze czasy chlubą Stanów Zjednoczonych i ich prezydenta. Natomiast niewszystkie drogi, któremi Wilson chciał ludzkość powieść do celu idealnego, były realnie pomyślane, dość wskazać postulat „pokoju bez zwycięstwa", zwalczanie zasady równowagi państw i t. p. Bez pobicia Niemiec i ich sojuszników, bez złamania ich przewagi w Europie cały program Wilsona był niewykonalny. Szczególnie dla Polski byłaby nierozegrana katastrofą, negacją zarówno zjednoczenia naszego, jak naszej niepodległości. Ale i dla samej koalicji byłoby zakończenie wojny „białym pokojem" oznaczało w praktyce jej klęskę. To też nie dziw, że poza wielkiem uznaniem dla wzniosłych celów, wytkniętych przez styczniowe orędzie Wilsona, nie mogły ani rządy, ani społeczeń-

stwa sprzymierzone aprobować niejednej z dróg przezeń wskazanych. Niezależnie od tego koalicja musiała się liczyć z psychologją Wilsona, z jego kategorjami myślenia. Tak np. ustąpiła briandowska i asquithowska „równowaga europejska" wilsonowskim „rządom prawa". I polska polityka zagraniczna musiała się do tego zastosować.

Rząd niemiecki nawiązał do orędzia Wilsona w nocie, wręczonej (31 stycznia) ambasadorowi Stanów Zjednoczonych w Berlinie[1]), zaznaczając, że „idee przewodnie tego doniosłego aktu zgodne są w wysokim stopniu z temi zasadami i życzeniami, które wyznają Niemcy", przedewszystkiem z „prawem każdego narodu do swobodnego stanowienia o sobie oraz równouprawnieniem wszystkich narodów". Po obiecującej tej deklaracji i dłuższem tłumaczeniu, że „pragnieniu pojednania (państw centralnych) przeciwstawili (ich przeciwnicy) pragnienie zniszczenia", nota niemiecka uderzyła w Anglję za to, że „od dwóch i pół lat nadużywa potęgi swej floty..., aby zmusić głodem Niemcy do uległości". Wobec tej „wojny ogłodzenia" — wywodziła nota — rząd niemiecki „nie mógłby wziąć na siebie odpowiedzialności wobec własnego sumienia, wobec narodu niemieckiego, ani też wobec historji, gdyby pozostawił niewypróbowanym jakikolwiek sposób przyśpieszenia końca wojny", musi przeto „usunąć teraz i te ograniczenia, jakie nałożył sobie dobrowolnie w stosowaniu środków walki na morzu". Rząd Rzeszy wyraził nadzieję, że Stany Zjednoczone, zechcą ocenić ten nowy stan rzeczy z wysokiego poziomu bezstronności", i wypowiedział oczekiwanie, że „rząd amerykański nie omieszka ostrzec okrętów amerykańskich przed wpływaniem do stref blokowanych,... zaś obywateli swych przed powierzaniem pasażerów oraz towarów okrętom komunikującym się z portami stref blokowanych". Do noty tej dołączony był memorjał[2]), w którym powiedziano na wstępie, że od 1 lutego 1917 roku przeciwdziałać się będzie wręcz bronią wszelką jakiejkolwiek komunikacji morskiej na zamkniętych obszarach morskich dokoła Wielkiej Brytanji, Francji i Włoch.

[1]) „*Deutsche Warschauer Zeitung*" z 1 lutego r. 1917.
[2]) Tamże.

Notę pokrewnej treści wręczono przedstawicielom Hiszpanji, Szwajcarji, Holandji, Danji, Norwegji i Szwecji. Rząd austrjacko-węgierski postąpił podobnie w nocie z 31 stycznia[1]), przyczem role były w ten sposób rozdzielone, że niemieckie łodzie podwodne miały blokować wybrzeża angielskie i francuskie, a łodzie austrjacko-węgierskie — wybrzeża włoskie.

Było to bezwzględne sprowokowanie Stanów Zjednoczonych. Nie liczyło się ono zgoła z ich psychologją, a nieuniknione skutki ujemne lekceważyło pod sugestją admirała Tirpitza i jego zwolenników, prorokujących zniszczenie w sześć miesięcy flot nieprzyjacielskich, steroryzowanie statków neutralnych i odcięcie Anglji, Francji i Włoch od wszelkiego dowozu. Wilson w ponownem orędziu z 26 lutego, tym razem do kongresu obu izb Stanów Zjednoczonych[2]), poprosił o pełne i natychmiastowe pełnomocnictwa", szczególnie o „upoważnienie do zaopatrzenia okrętów handlowych w broń defensywną", podkreślając, że chodzi o obronę „nie samych tylko interesów materjalnych, lecz przedewszystkiem fundamentalnych praw ludzkości", i że on, ze swej strony, do wojny nie zmierza, że do niej dojść może tylko „przez czyny i zaczepki rozmyślne innych".

W trzeciem zaś orędziu, wygłoszonem do kongresu 2 kwietnia[3]), Wilson stwierdził, że niemiecka walka zapomocą łodzi podwodnych z handlem morskim jest wojną z ludzkością". Z doświadczenia ostatniego miesiąca Wilson wysnuł wniosek, że „uzbrojona neutralność jest praktycznie niemożliwa", że „elementarna przezorność nakazuje łodzie podwodne, o ile można, zniszczyć, zanim urzeczywistnią swoje zamiary", poczem wezwał kongres, aby „oświadczył, że świeża akcja ces. rządu niemieckiego nie jest niczem innem, jak wojną z rządem i narodem Stanów Zjednoczonych, i przyjął formalnie do wiadomości stan wojny, który mu został narzucony". Wilson zapowiedział, że naturalnem następstwem

[1]) *„Deutsche Warschauer Zeitung"* z 2 lutego t. r.
[2]) Wilson, str. 122.
[3]) Tamże, str. 138.

stanu wojennego z Niemcami będzie „jak najściślejsze współdziałanie w rozważaniach i czynach z innemi rządami, toczącemi obecnie wojnę z Niemcami". W dalszym ciągu swego orędzia prezydent Stanów Zjednoczonych powitał z entuzjazmem „cudowne i wlewające otuchę wypadki, których widownią była w ostatnich tygodniach Rosja" (rewolucja marcowa, która obaliła carat), zastrzegł się, że nie zwalcza narodu niemieckiego, jako takiego, ale zwraca się przeciwko „autokratyzmowi pruskiemu" i intrygom podziemnym rządu niemieckiego, jak np. przeciw próbie pchnięcia Meksyku do wojny ze Stanami. Wilson zakończył deklaracją, że Amerykanie „będą walczyli za demokrację, walczyli o prawo i wolność małych narodów, ażeby powszechne rządy prawa, zbudowane na porozumieniu wolnych ludów, zabezpieczyły pokój i wszystkie narody i uczyniły świat ostatecznie wolnym". Po zaakceptowaniu stanowiska Wilsona przez kongres, Stany Zjednoczone wypowiedziały Niemcom wojnę 6 kwietnia.

Nie uczyniła tego narazie rzeczpospolita amerykańska w stosunku do Austro-Węgier mimo ich współdziałania z niemiecką bezwzględną walką łodzi podwodnych. W Wiedniu rozumiano bardzo dobrze motywy, dla których w Waszyngtonie, Paryżu i Londynie przykładano inną miarę do monarchji naddunajskiej, a inną do Rzeszy Niemieckiej. To też od czasu, gdy na tronie zasiadł cesarz Karol, rozpoczęła się gra habsbursko-austrjacka, zmierzająca do wyzyskania powinowactwa parmeńsko-burbońskiego w celu nawiązania stosunków z Francją i Anglją, a w konsekwencji z całą koalicją. Po nieudanych pod koniec roku 1916 próbach na terenie szwajcarskim Agenora Gołuchowskiego, ożenionego z księżniczką Murat, próbach, kontynuowanych przez Mensdorffa, b. ambasadora austrjacko-węgierskiego w Londynie i Collereda, wysłannika wiedeńskiego ministerstwa spraw zagranicznych, wszczęto ze strony austrjackiej usilne zabiegi w Paryżu przy pomocy szwagrów cesarza, książąt Sykstusa i Ksawerego, oficerów armji belgijskiej, a z przekonania

Francuzów. Po szeregu kroków przedwstępnych[1]), które przekonywały Burbonów, że cesarz jest bezwzględnym zwolennikiem zakończenia wojny, że jest gotów do pertraktacyj odrębnych i sympatyzuje z rewindykacjami Francji i Belgji, cesarz Karol przesłał ks. Sykstusowi przez pośrednika do Szwajcarji notę werbalną nowego ministra spraw zagranicznych, Czernina, datowaną z 20 lutego roku 1917, oraz własną notatkę. Nota[2]) była mało ponętną dla koalicji. Poza zapewnieniem bowiem, że Austro-Węgry są za wskrzeszeniem Belgji i Serbji, konstatowała nota, że czwórprzymierze państw centralnych musi pozostać nierozerwalne, że, jeżeli Niemcy zrezygnują z Alzacji i Lotaryngji, to Austro-Węgry się temu nie sprzeciwią, oraz że Austro-Węgry nie chcą zniszczyć Rumunji, ale muszą ją dopóty zatrzymać, jako zastaw, póki nie będzie zabezpieczona całość monarchji. Natomiast notatka cesarza[3]) podkreślała przedewszystkiem, że Wiedeń będzie popierał Francję i wywierał wszystkiemi środkami nacisk na Niemcy.

---

[1]) Do historji misji Sykstusa burbońskiego por. pamiętnik jego *„L'offre de paix separée de l'Autriche"*. — Pierwsza zwróciła się do książąt Sykstusa i Ksawerego matka ich (i cesarzowej Zyty), jeszcze przed zapoczątkowaniem przez rząd niemiecki ofensywy pokojowej wszystkich państw centralnych, nalegając w liście na spotkanie się w Szwajcarji. Z wiedzą belgijskiej pary królewskiej udali się tam Sykstus i Ksawery w styczniu roku 1917. Matka namawiała ich usilnie, by pojechali do Wiednia, ponieważ cesarz Karol pragnie z nimi koniecznie omówić sprawę zawarcia pokoju z koalicją. Ponieważ ogólna oferta państw centralnych była już przez koalicję odrzucona, a Burbonowie nie przybywali do Wiednia, cesarz posłał do nich do Szwajcarji hr. Erdödy'ego i oświadczył przez niego, że jest gotów do pertraktacyj odrębnych na podstawie czterech zasad: w stosunku do Rosji wolnej ręki dla niej w sprawie Konstantynopola, dla Francji zwrotu Alzacji i Lotaryngji, dalej restauracji Belgji, ostatecznie stworzenia królestwa południowo-słowiańskiego, obejmującego Bośnię i Hercogowinę, Serbję, Czarnogórę i Albanję. Ks. Sykstus zwierzył się w Paryżu ze swej rozmowy i udzielonych mu informacyj sekretarzowi generalnemu francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych, b. ambasadorowi w Berlinie, Juljuszowi Cambonowi, z którego wiedzą udał się w drugiej połowie lutego ponownie do Szwajcarji, gdzie go znów oczekiwał Erdödy.

[2]) **Sixte de Bourbon, str. 58.**

[3]) **Tamże, str. 60.**

Prezydent Poincaré, któremu ks. Sykstus przedstawił dokumenty w pierwszej połowie marca, odrzucił *a limine* notę werbalną Czernina, uznał natomiast oświadczenie cesarza za podstawę, możliwą do dyskusji; podkreślił, że z Niemcami będzie kaolicja walczyła, póki ich nie powali, i zwrócił uwagę, że Austro-Węgry będą musiały uwzględnić żądania włoskie, lecz mogą liczyć na odszkodowanie terytorjalne kosztem Niemiec, w postaci Śląska lub Bawarji, że jednakowoż przedewszystkiem należy wstrzymać przygotowywaną ofensywę przeciwko Włochom. O tem wynurzeniu, z którem miał się następnie zsolidaryzować prezes gabinetu Briand, doniósł ks. Sykstus listownie cesarzowi Karolowi, wzywając go, by mu przysłał pismo oficjalne i odwrócił się od znienawidzonych Niemiec, z uzasadnieniem kroku swego jedną ze spraw spornych między Austro-Węgrami a Prusami[1]), i podkreślając, że cesarz nie będzie miał nigdy takiej okazji do zawarcia pokoju bez strat, ponieważ Poincaré i Briand nie są italofilami. Sykstus został z bratem swym zaproszony do Laxenburga, siedziby cesarskiej, gdzie odbyto częściowo z udziałem Czernina, szereg konferencyj. Cesarz zastrzegł największą tajemnicę przed Niemcami, a co do Włoch oznajmił, że Austro-Węgry mogą w tej sprawie pertraktować tylko z Francją, Anglją i Włochami, jako blokiem. Dnia 24 marca dał cesarz ks. Sykstusowi list własnoręczny[2]), tak sformułowany, by go ten mógł wręczyć w oryginale Poincaré'mu. Po słowach wielkiego uznania dla Francji wyraził cesarz w dokumencie tym szczególną radość, że „żadne rzekome różnice poglądów, czy aspiracyj, nie dzielą cesarstwa (jego) od Francji". Karol prosił w liście szwagra, by „tajnie i nieoficjalnie zakomunikował panu Poincaré'mu", że cesarz będzie „wszystkiemi sposobami i przy użyciu całkowitego swego wpływu osobistego popierał u sprzymierzeńców słuszne francuskie rewindykacje Alzacji i Lotaryngji". W dalszym ciągu Karol godził się na wskrzeszenie i odszkodowa-

[1]) Aluzja do sprawy polskiej. Sykstus był wówczas wymieniany jako kandydat do tronu polskiego i sam miał w tym kierunku niewątpliwie aspiracje.

[2]) Sixte de Bourbon, str. 96.

nie Belgji i restaurację Serbji, odkładając propozycje, dotyczące Rosji, do ukonstytuowania się tam legalnego i ostatecznego rządu. (Oznaczało to zarazem wymowne odroczenie decyzji w kwestji polskiej.) Cesarz prosił ks. Sykstusa o omówienie sprawy najpierw w Paryżu, następnie w Londynie, by w danym razie można było wszcząć oficjalne rokowania[1]).

W końcu marca Sykstus wręczył list cesarza Karola Poincaré'mu, który podkreślił, że rewindykacje Francji obejmują Alzację i Lotaryngję zprzed roku 1814 (z obwodami Saarelouis i Landau) oraz poważne odszkodowanie. Cambon, zastępujący na audjencji nowego prezesa gabinetu Ribota, którego nieobecność tłumaczyła się powściągliwością w sprawie pertraktacyj z Wiedniem, wysunął znów kwestję zamiany Trydendu na Śląsk. Ribot poinformował o stanie rzeczy Lloyd George'a. Premjer angielski był za możliwie życzliwem traktowaniem propozycji cesarza austrjackiego. Innego natomiast zdania był włoski minister spraw zagranicznych Sonnino, który na konferencji w St. Jean de Maurienne (19 kwietnia) obstawał kategorycznie przy warunkach układu londyńskiego z kwietnia roku 1915. W ostatecznym wyniku tej narady, na której zresztą ścierały się poglądy Sonnina i Ribota z zastrzeżeniami Lloyd George'a, poinformowano ks. Sykstusa, że, jeżeli Austro-Węgry chcą wdrożyć pertraktacje pokojowe, muszą uwzględnić włoskie rewindykacje, obejmując Trydent i brzeg dalmacki. Cesarz odpowiedział Sykstusowi, najpierw przez wysłannika do Szwajcarji, a następnie osobiście w Laxenburgu, że trwa w swem postanowieniu pokojowem, że jednakowoż Włosi sami żądali od Austrji (przez męża zaufania sztabu generalnego) tylko włoskiej części Trydentu, że do tej koncesji jest gotów za cenę terytorjal-

[1]) Czernin przedstawia w swej książce (str. 221 i 224) sprawę tak, jak gdyby wówczas, w toku próby pokojowej, nie był zaznajomiony z najważniejszemi dokumentami i jak gdyby, o ile o niego chodziło, był przemawiał zawsze na rzecz całej grupy państw centralnych. Sądząc z przebiegu sprawy, wydaje się to nieprawdopodobnem, aczkolwiek Czernin niewątpliwie nie galopował tak, jak cesarz Karol, który drżał o tron. Czernin grał raczej na dwie strony: próbował asekurować monarchję zarówno w Berlinie, jak w Paryżu.

nego odszkodowania. Czernin podkreślił wówczas, że odszkodowanie terytorjalne nie powinno nastąpić kosztem Niemiec (miał prawdopodobnie na myśli Rumunję). Cesarz wręczył ks. Sykstusowi list w sensie swoich wywodów (9 maja)[1]), a Czernin notę autograficzną[2]) tej treści, że wykluczone muszą być jednostronne ustępstwa terytorjalne, i dana musi być gwarancja, iż poza umówionemi ustępstwami i kompensatami nie będzie całość terytorjalna monarchji narażona na konferencji pokojowej. Ribot potraktował te dokumenty chłodno, oświadczając wymijająco, że musi się skomunikować z Włochami, a w izbie deputowanych nazwał (22 maja) intencje wiedeńskie wprost podejrzanemi. Mimo to jesienią cesarz i Czernin wznowili próby pokojowe, ale odpowiedź Ribota brzmiała, że Austro-Węgry nie robią ustępstw Włochom. We Francji zaczął już wówczas na szali ważyć wpływ antyaustrjackiego ruchu uciśnionych narodowości.

Tymczasem w drugiej połowie października nastąpiło zwycięstwo wojsk austrjacko-węgierskich nad Włochami pod Caporetto-Tolmino przy energicznej pomocy niemieckiej. Niedługo czekano na skutki polityczne tego zwycięstwa: w pierwszych dniach grudnia uderzył Czernin w komisji spraw zagranicznych delegacyj austrjacko-węgierskich[3]) w ton pewności siebie, „z wzniesioną głową, pełen najlepszych nadziei". Zabiegi cesarza Karola i Czernina o pokój w Paryżu, przerwane wskutek Caporetto, znalazły epilog wiosną roku 1918 w polemice komunikatowej między Wiedniem a Paryżem, już za czasów prezesury gabinetu Clemenceau, polemice, z której cesarz i minister spraw zagranicznych Austro-Węgier, wskutek opublikowania ich ofert pokojowych przez rząd francuski, wyszli skompromitowani.

Gra była tem bardziej hazardowa, że w dniach bezpośrednio następujących po wręczeniu ks. Sykstusowi pierwszych dokumentów w Laxenburgu Czernin konferował z przybyłym do Wiednia Bethmannem Hollwegiem i stwierdzał

[1]) Sixte de Bourbon, str. 177.
[2]) Tamże, str. 178.
[3]) Na posiedzeniu dnia 5 grudnia r. 1917.

w protokóle z 27 marca (w t. zw. „dokumencie wiedeńskim"[1]), że państwa centralne uważają za „program minimalny" — „wskrzeszenie terytorjalnego *status quo ante bellum* obu mocarstw na wschodzie i zachodzie", a w razie korzystniejszego wyniku wojny, „umożliwiającego poza ramami (ich) terytorjalnej integralności" dokonanie „stałych inkorporacyj obszaru nieprzyjacielskiego", zamierzają „zharmonizować powiększenie obszarów obu mocarstw z tem, co obustronnie zdziałano", przyczem miał wejść „dla Niemiec głównie w rachubę wschód, dla Austro-Węgier przedewszystkiem Rumunja". Przeto nawet program minimalny, podpisany przez Czernina, wykluczał *a limine* cesję Alzacji i Lotaryngji na rzecz Francji.

Poruszenie tego tematu Czernin zaryzykował dopiero w początkach kwietnia (3-go), z okazji wizyty cesarza Karola i cesarzowej Zyty w niemieckiej kwaterze głównej w Homburgu[2]), w przededniu wielkiej ofensywy francusko-angielskiej. Podczas, gdy cesarz austrjacki tłumaczył cesarzowi niemieckiemu i kanclerzowi nieomal beznadziejne położenie monarchji, niezdolnej do wytrzymania przeciągającej się wojny, Czernin sondował opinję najpierw Bethmanna Hollwega i sekretarza stanu Zimmermanna, następnie także cesarza, czy Rzesza Niemiecka nie zdecydowałaby się oddać Francji Alzacji i Lotaryngji za cenę związania ze sobą Królestwa Polskiego, powiększonego o Galicję na koszt Austrji, gotowej także do rezygnacji z Trydentu dla Włoch. Propozycja ta nie była tak altruistyczna, Czernin miał bowiem na widoku jako odszkodowanie Rumunję. Wynik badania w Homburgu terenu w sprawie cesji Alzacji i Lotaryngji był — według źródeł niemieckich — wyraźnie ujemny, — według twierdzenia Czernina — niezdecydowany.

W każdym razie Wiedeń nie przestał nalegać na Berlin o zawarcie pokoju. Dnia 14 kwietnia cesarz Karol posłał

---

[1]) Zob. Dokumenty, nr. 53.

[2]) Ludendorff, *„Urkunden der Obersten Heeresleitung"*, str. 374; Bethmann Hollweg, II, str. 202; Helfferich, III, str. 61 i nast.; Czernin str. 197 i nast.; Czernin przenosi — widocznie przez omyłkę — wypadki, które się w kwietniu rozegrały w Homburgu, do Kreuznach (konferencji z kanclerzem w maju).

cesarzowi Wilhelmowi przez osobistego adjutanta list, do którego dołączony był memorjał Czernina[1]), przedstawiający sytuację w bardzo czarnem świetle. Memorjał przestrzegał przed międzynarodową rewolucją, którą wywoła głód powszechny. Zaznaczał, że cesarz miał ze strony koalicji często propozycje pokojowe, że je odrzucał, ale prosi o poinformowanie niemieckich mężów stanu, że Austro-Węgry są u kresu swych sił, wskutek czego pokój zawarty być musi późnym latem, najdalej jesienią. Poza ten termin nie będą Niemcy mogły rachować na Austro-Węgry[2]). Tymczasem wojska niemieckie zdołały wstrzymać wiosenną ofensywę francusko-angielską, pewność siebie sterników Rzeszy Niemieckiej wzmogła się, to też cesarz Karol otrzymał na początku maja optymistyczną odpowiedź Wilhelma z dołączonym memorjałem Bethmanna Hollwega[3]), który opierając się na opinjach naczelnego dowództwa i sztabu admiralicji, dał wyraz przekonaniu o zwycięstwie ostatecznem państw centralnych. Około połowy maja kanclerz odwiedził Czernina w Wiedniu, podnosząc go i tym razem na duchu. Czernin, prawdopodobnie w celu zatarcia śladów austrjackiej inicjatywy zabiegów ks. Sykstusa w Paryżu, oświadczył „poufnie" Bethmannowi Hollwegowi, że rządy francuski i angielski zwróciły się ze swej strony do cesarza Karola z korzystną ofertą pokojową[4]).

Nie ustając w tajnych staraniach w Paryżu, Czernin udał się 17 maja do niemieckiej głównej kwatery w Kreuznach, obradował tam dwa dni z kanclerzem Bethmannem Hollwegiem i w rezultacie tych konferencyj zawarł z nim układ o podziale zdobyczy wojennych na Bałkanach i na wscho-

---

[1]) Ludendorff, *„Urkunden der Obersten Heeresleitung"*, str. 374 i nast.; Bethmann Hollweg, II, str. 202; Helfferich, III, str. 62.

[2]) Memorjał Czernina został omówiony przez jedno z pism niemieckich wskutek podobno niedyskrecji Erzbergera, jak go o to oskarżyli jego przeciwnicy. Kopja memorjału dostała się do rąk rządu francuskiego.

[3]) Ludendorff, *„Urkunden der Obersten Heeresleitung"*, str. 379 i nast.; Bethmann Hollweg, II, str. 203; Helfferich, III, str. 69 i nast.

[4]) Bethmann Hollweg, II, str. 203.

dzie[1]), który w linji zasadniczej był rozprowadzeniem i rozszerzeniem drugiej, korzystniejszej alternatywy „dokumentu wiedeńskiego". W dwóch pierwszych punktach układu było zastrzeżone dla Austro-Węgier uzależnienie od nich nowo powstać mającej, okrojonej Serbji, Czarnogóry oraz północnej Albanji, jako też postawienie w sferze interesów monarchji — Rumunji, z wyjątkiem bułgarskiej Dobrudży. Takie uregulowanie sprawy Rumunji (z uwzględnieniem tam zresztą również gospodarczych interesów Rzeszy Niemieckiej) było przewidziane na wypadek oparcia o Niemcy Polski, a przyłączenia do Niemiec Kurlandji i Litwy. W punkcie trzecim układu Austro-Węgry rezygnowały, w razie urzeczywistnienia się ich programu rumuńskiego, z kondominjum w Polsce i zapowiadały wyrzeczenie się swych interesów w Polsce — politycznych i wojskowych, także w zakresie kolejnictwa. Położenie ręki przez Rzeszę Niemiecką na całem Królestwie Polskiem ubrane było w eufemiczną formę stwierdzenia, że „Niemcy świadome są ciężkiego zadania, jakie obejmują w Polsce".

Układ, zawarty w Kreuznach, w atmosferze, wytworzonej skutecznem wstrzymaniem ofensywy francusko-angielskiej, był dokumentem wzmocnionej znów wiary w zwycięstwo państw centralnych. O alternatywie z przed dwóch miesięcy „minimalnego programu" z powrotem do „*status quo ante bellum*" nie było mowy. Niemcy, nie spodziewając się już wprawdzie rozrostu terytorjalnego na zachodzie, choćby w postaci „poprawek granicznych", liczyły jednakowoż na utrwalenie ekspansji na wschodzie i na rozszerzenie na Bałkanach pomostu, po którym imperjalizm niemiecki miał swobodnie kroczyć na południowy wschód, do Azji. Taktycznie zmierzał rząd niemiecki w Kreuznach do suggerowania wzmocnionej swej wiary chwiejącemu się sojusznikowi przez zaostrzenie apetytu dynastji i politycznych sterników monarchji habsburskiej. Bardziej jednakowoż od ponętnych planów politycznych na przyszłość podziałał na Wiedeń krzepiąco wydatny sukurs militarny Rzeszy, udzielony armji austrjacko-węgierskiej w walce z Włochami.

[1]) Zob. Dokumenty, nr. 64.

* * *

W tym samym czasie, gdy generalna ofensywa pokojowa, przeprowadzona przez Niemcy w imieniu państw centralnych, rozbijała się o opór i stanowczość koalicji, a ponadto pchała Rzeszę do zatargu zbrojnego z potężną rzeczpospolitą amerykańską, dojrzewał na korzyść Niemiec wielki fakt dziejowy w postaci przewrotu politycznego w Rosji, co do którego sprzymierzeńcy jej zachodni mieli początkowo daleko sięgające złudzenia. Rosyjska rewolucja marcowa wzbudziła w Paryżu i Rzymie, szczególnie zaś w Londynie, nietylko zachwyt polityczny, ale i duże militarne nadzieje, a tymczasem w rzeczywistości ubezwładniła Rosję wojskowo, rozprzęgając całkowicie dyscyplinę jej armji. „Cudownemi i wlewającemi otuchę wypadkami" rewolucji rosyjskiej entuzjazmował się Wilson, i entuzjazmowało się wielu innych na dystans, a ona tymczasem zwyrodniała szybko w niszczycielską anarchję, z której wyrósł niemniej destruktywny absolutyzm bolszewicki, motor zresztą główny i najenergiczniejszy rewolucji od pierwszych jej dni, a właściwie jedyny jej czynnik energiczny.

Nie zmienia to prawdy, że obalenie caratu w Rosji samo w sobie ułatwiło Wilsonowi w poważnej mierze wprowadzenie Stanów Zjednoczonych do walki zbrojnej z Niemcami, ramię przy ramieniu z demokracjami koalicji. Pozostanie to historyczną zasługą rosyjskiej rewolucji marcowej. Naród zaś polski zawdzięcza jej ponadto, że w imieniu jednego z państw rozbiorowych opowiedziała się za postulatem zjednoczenia i niepodległości Polski, podniesionym świeżo w styczniowem orędziu Wilsona, i że przyczyniła się pośrednio do postulatu tego obrony przez oręż amerykański. Gdyby zdemoralizowanie i zdezorganizowanie przez rewolucję armji rosyjskiej nie było w bilansie sił koalicyjnych zostało stopniowo zrównoważone sukursem Stanów Zjednoczonych dla zachodnich mocarstw sprzymierzonych, wojna prawdopodobnie byłaby się zakończyła nierozegraną, a w takim razie hasło zjednoczenia i niepodległości Polski pozostało byłoby tylko programem na papierze, pięknym gestem nowej

Rosji, wyrzekającej się wiekowych zbrodni caratu, i na tem koniec. Głos rewolucji rosyjskiej w sprawie polskiej miał duże znaczenie moralno-polityczne, realną jednakowoż decyzję na naszą korzyść przyniosło zwycięstwo wojsk sprzymierzonych na froncie zachodnim.

Rewolucja rosyjska rodziła się pod koniec roku 1916 i na początku roku 1917 w okolicznościach chaotycznych, w warunkach nieobliczalnych, wśród ustawicznego wahania się przewagi politycznej w kierunku raz konstytucyjnym i postępowym, a zarazem antyniemieckim i prokoalicyjnym, to znowu — samowładczym i reakcyjnym, germanofilskim i wrogim Francji, a przedewszystkiem Anglji. Zaledwie Mikołaj II zrobił dodatni krok naprzód, a już go zaraz powstrzymały kamaryla i wysoka biurokracja, albo nawet wstecz pchnęły. W sprawie kontynuowania wojny utrwalały go w dobrem stanowisku sfery wojskowe; w kwestji polskiej były intencje jego niezłe; natomiast w dziedzinie polityki wewnętrznej Mikołaj ulegał zgubnemu wpływowi swego otoczenia. Stąd owa połowiczność, potęgowana słabością charakteru i brakiem woli cesarza.

Gdy opozycja dumy obaliła Stürmera, oddany został ster rządu Trepowowi, zdeklarowanemu zwolennikowi prowadzenia wojny z Niemcami aż do zwycięstwa, ale kierownictwa spraw wewnętrznych nie wyjęto z rąk Protopopowa, narzędzia Stürmera i reakcji, związanego tajemnemi nićmi z Berlinem. Między Protopopowem a Trepowem istniała od samego początku nowego rządu głucha walka. Przy otwarciu dumy, 2 grudnia, zamierzał blok postępowy rozprawić się z Protopopowem, ten jednakowoż umiał za kulisami postarać się o zmobilizowanie skrajnej lewicy przeciwko Trepowowi, tak, że prezes rady ministrów nie mógł dojść do głosu. Mógł mówić dopiero po usunięciu z izby żywiołów skrajnych przy pomocy bloku, co naraziło blok socjalistom i trudowikom. Była to gra w myśl zasady „*divide et impera*", posługująca się elementami rewolucyjnemi, aby pokonać opozycję parlamentarną. Od tego krok już był tylko do prowokowania otwartej rewolucji celem zdławienia jej siłą i zaprowadzenia bezwzględnych rządów reakcji, które nie wahałyby

się ani chwili, by zawrzeć pokój odrębny z Niemcami, — nie robiono bowiem pod tym względem Francji i Anglji nigdy złudzeń, że wybuch rewolucji wewnątrz kraju zniósłby wszelkie rosyjskie zobowiązania nazewnątrz w stosunku do sprzymierzeńców.

Narazie Protopopow musiał się przyczaić i ograniczyć wraz z obozem reakcyjno-germanofilskim do podziemnych knowań przygotowawczych. Trepow bowiem, przyszedłszy w dumie do głosu, wystąpił z ostrym programem wojennym, a ponadto zapowiedział, że „teraźniejsza wojna powinna skończyć się nietylko zwycięstwem nad zewnętrznym, ale i nad wewnętrznym wrogiem", bo „przez liczne lata germanizm wżerał się w krew i rdzeń rosyjskiego państwa i nawet rosyjskiego narodu", i dopiero „wojna otworzyła oczy" Rosjanom, tak, że „po raz pierwszy poznali (oni) jasno cały ten nacisk, który tłumi i gubi rosyjskie życie we wszystkich jego przejawach"[1]). Chociaż Trepow nie miał dostatecznego poparcia od bloku postępowego, który nie umiał go w sposób właściwy wygrać przeciwko Protopopowowi[2]), zdawało się jednakowoż, że stanowisko nowego prezesa rady ministrów w politycznej opinji publicznej jest silne, że Protopopow jest pokonany, szczególnie gdy nastąpiło odrzucenie propozycji pokojowej państw centralnych w mowie Pokrowskiego, a tembardziej w rozkazie cesarza do armji i floty. Ale wnet zaszła radykalna zmiana w sytuacji i ujawniła zamiary reakcji, zmierzające do sprowokowania wybuchu rewolucyjnego.

Kamaryla dworska wyzyskała gwałtowną opozycję dumy, zwróconą także przeciwko cesarzowej, oraz podsycanie w tej opozycji bloku postępowego przez dyplomację sprzymierzoną, a w szczególności przez ambasadora angielskiego, podbuntowała cesarza przeciwko dumie i zdołała odeń uzyskać zgodę na szereg rozporządzeń represyjnych. Między innemi rozwiązała policja w Moskwie wszechrosyjskie zjazdy związków ziemskich i miejskich za stanowcze ich opozycyjne

---

[1]) „Sprawa Polska", rocznik 1916, str. 757.

[2]) Por. porządek dzienny, zaproponowany 4 grudnia przez blok postępowy i przyjęty przez dumę. („Sprawa Polska", rocznik 1916, str. 757). Por. też Buchanana, str. 125.

uchwały polityczne. Duma odpowiedziała na to namiętnemi interpelacjami i uchwaleniem ostrego porządku dziennego, za co została odroczona na miesiąc. Dnia 30 grudnia padł na reakcję grom: Rasputin zamordowany. Zgładzili go przedstawiciele nie opozycji postępowej w dumie, lecz frondy wielkoksiążęcej: w. ks. Dymitr i ks. Jusupow wespół z Puryszkiewiczem, bezwzględnym wyznawcą autokratyzmu carskiego, ale nie mniej silnie świadomym katastrofy, do jakiej Rosję pchał „starzec" z całem otoczeniem. Reakcja pieniła się, omotała swemi intrygami cesarza, podźwignęła Protopopowa, który z zastępcy ministra spraw wewnętrznych został ministrem, powierzała tajne misje Stürmerowi, uprzednio już powołanemu do komitetu ministra spraw zagranicznych, a powaliła Trepowa i wraz z nim szereg niewygodnych ministrów. Prezesem rady ministrów został ks. Golicyn, człowiek bez woli. Cesarz wystosował do niego wprawdzie reskrypt, który wykluczał stanowczo zawarcie pokoju i podkreślał współpracę rządu z izbami ustawodawczemi, ale reakcja wyraźnie prowokowała opozycję, pchając ją wprost do odruchu rewolucyjnego. Nie dopuszczono do głosu ani dumy, ani rady państwa, odraczając je ponownie na miesiąc, do końca lutego; zresztą w radzie państwa była już wskutek jednostronnych nominacyj prawica znowu w absolutnej przewadze nad centrum i lewicą.

Walka dumy z wstecznictwem i germanofilstwem doprowadziła w warunkach chaotycznych i przepojonych intrygami do głębokiego zatargu z cesarzem, przyczem winni byli wszyscy: nietylko reakcja, pragnąca wybuchu rewolucyjnego i pracująca na rzecz pokoju odrębnego, nietylko sam cesarz, słaby i chwiejny, ale także blok postępowy, który nie umiał pozyskać cesarza i wbić się klinem między niego a jego otoczenie. Otoczenie to nie miało ze swej strony również zaufania do cesarza, który faktycznie zawisnął w powietrzu, uczuł się odosobniony, stracił wiarę w siebie i w Rosję. Rozwój stosunków doszedł do najwyższego napięcia, a walka wewnętrzna, z przewagą coraz to większą reakcji, zagrażała bezpośrednio dalszemu wspólnemu z koalicją prowadzeniu wojny. Sprzymierzeńcy próbowali ratować sytuację, wysy-

łając na konferencję do Piotrogrodu (1 lutego) cywilnych i wojskowych delegatów (ministrów Doumergue'a, Milnera i Scialoję oraz generałów Castelneau, Wilsona i Ruggieri'ego), ale obóz reakcyjno-germanofilski parł mimo to naprzód. Zarazem rząd okazał się niedołężnym w dziedzinie gospodarczej. W stolicy aprowizacja i opał doszły do zupełnej dezorganizacji. Od dnia 8 marca zapanowała w Piotrogrodzie anarchja[1]). Rząd stracił całkowicie głowę; Protopopow umiał wprawdzie, w wykonaniu woli swych mocodawców piotrogrodzkich i berlińskich, prowokować ferment rewolucyjny i łudzić się nadzieją, że go zdepce, ale, gdy doszło do rozruchów, szybko wypuścił cugle z ręki, tak, że rada ministrów musiała go sama usunąć i zastąpić generałem Makarenką, jako tymczasowym kierownikiem ministerstwa spraw wewnętrznych.

Ale już było za późno. Tego samego właśnie dnia 12 marca nastąpiła w stolicy rewolucja wojskowa, która objęła zaraz i inne garnizony. Duma wyłoniła komitet wykonawczy z prezesem Rodzianką na czele. Stary gabinet zgłosił dymisję telefonicznie, niektórzy ministrowie zostali aresztowani, inni opuścili Piotrogród. Na mieście zapanował zamęt, rozlegała się strzelanina. Rodzianko wysłał depeszę do cesarza, zaklinając go, „żeby w takiej chwili odpowiedzialność nie padła na osobę koronowaną", oraz telegramy do szefa sztabu generalnego Aleksiejewa i do trzech wodzów na froncie. W nocy na 14 marca komitet wykonawczy zawiadomił wszystkie miasta Rosji o swojem istnieniu; przeszły one bez walk na stronę rewolucji. Dnia 15 marca udali się Guczkow i Szulgin (prawicowiec) do cesarza do Pskowa, by go skłonić do abdykacji na rzecz nieletniego syna i do powierzenia regencji bratu swemu, w. ks. Michałowi.

Mikołaj był już zdecydowany. To też bezzwłocznie wydał manifest abdykacyjny, w którym mówił między innemi: „Zaburzenia ludowe mogą wpłynąć katastrofalnie na dalszy

[1]) Por. szczegóły o przebiegu rewolucji w „Sprawie Polskiej", w roczniku 1917, na str. 149 i nast., u Paléologue'a, III, począwszy od str. 213, oraz u Buchanana, rozdział XI, str. 144 i nast.

bieg uporczywej wojny. Losy Rosji, honor naszej bohaterskiej armji, cała przyszłość naszej drogiej ojczyzny domagają się doprowadzenia wojny do zwycięskiego końca za wszelką cenę... W tej decydującej dla istnienia Rosji chwili uznaliśmy za obowiązek sumienia ułatwić naszemu narodowi ścisłe zjednoczenie i zwarcie wszystkich sił narodowych w celu jak najrychlejszego osiągnięcia zwycięstwa i w porozumieniu z dumą państwową uznaliśmy za dobre zrzec się tronu państwa rosyjskiego i zwierzchniej władzy". Nie chcąc się rozstać z synem, Mikołaj przekazał koronę bratu swemu w. ks. Michałowi, „aby zarządzał sprawami państwa w ścisłej i niewzruszonej jedności z przedstawicielami narodu w izbach prawodawczych według zasad, które będą przez nie ustalone". Ostatni przed abdykacją ukaz cesarski Mikołaja II sankcjonował prezesurę stworzonego przez komitet wykonawczy dumy nowego rządu tymczasowego w osobie ks. G. Lwowa. W. ks. Michał, ulegając presji wyraźnie już antydynastycznej i antymonarchistycznej obozu socjalno-demokratyczno-trudowickiego, nie przyjął tronu i podpisał 16 marca zrzeczenie się, przynajmniej prowizoryczne, prosząc „wszystkich obywateli mocarstwa rosyjskiego, aby się poddali rządowi tymczasowemu, który powstał z inicjatywy dumy państwowej i korzysta z całej pełni władzy, dopóki zwołana możliwie rychło na zasadzie powszechnego, bezpośredniego, równego i tajnego głosowania konstytuanta nie wyrazi woli narodu, uchwalając formę rządu".

Minister spraw zagranicznych rządu tymczasowego Milukow skierował depeszę do rosyjskich przedstawicieli dyplomatycznych w krajach sprzymierzonych i neutralnych i oświadczył w niej[1]), że „gabinet księcia Lwowa pozostanie wierny wszystkim przymierzom i uczyni, co będzie mógł, celem zabezpieczenia armji wszystkiego, co jest niezbędne dla doprowadzenia wojny do zwycięskiego końca", a ponadto, że „jest zdecydowany kierować się demokratycznemi zasadami poszanowania, należnego ludom małym i wielkim,

[1]) Paléologue, III, str. 256; Filasiewicz, str. 143.

swobody ich rozwoju i stosunków przyjaznych między narodami". Rosyjski rząd tymczasowy został uznany przez rządy obu stron wojujących[1]).

Sprzymierzeńcy odetchnęli, widząc w gabinecie Lwowa rząd bezwzględnie prokoalicyjny i antyniemiecki. W Londynie, Paryżu i Rzymie nie zdawano sobie jednakowoż sprawy ze słabych podstaw tego rządu, z niemocy jego wskutek wewnętrznego rozbicia, a przedewszystkiem z niebezpieczeństwa dezorganizacji armji rosyjskiej. Rewolucję przeprowadziły pozornie postępowe sfery polityczne dumy i inteligencji miejskiej, ale rzeczywiste jej korzenie tkwiły w masach robotniczych i żołnierskich. Władzę państwową sprawował formalnie rząd tymczasowy, ale istotną siłę posiadał piotrogrodzki sowiet delegatów robotniczych i żołnierskich, powstały 12 marca, na kilka godzin przed zawiązaniem się tymczasowego komitetu wykonawczego dumy. Sowiet ten, za którym stała jeszcze „główna kwatera wojskowa" z siedzibą w twierdzy śś. Piotra i Pawła, wywierał presję na rząd tymczasowy zapomocą trudowików, prowadzonych przez Kereńskiego, a stanowiących pomost między dwoma organami władzy. Presja ta wzmagała się z dnia na dzień: pod jej naporem nie ograniczono się do abdykacji Mikołaja II, lecz skończono z całą dynastją Romanowów; pod jej naciskiem aresztowano Mikołaja z rodziną, a następnie nie dopuszczono do ich wyjazdu do Anglji. Na żądanie sowietu piotrogrodzkiego przyznano garnizonowi miejscowemu, popełniającemu gwałty, przywilej niepójścia na front; pod groźbą tegoż sowietu nie odważono się przeciwstawić tworzeniu sowietów po pułkach, co wkrótce powiodło do fraternizowania z „żołnierzami-proletarjuszami" strony nieprzyjacielskiej i było początkiem końca armji rosyjskiej. Sowiet też robotniczo-żoł-

[1]) Skład rządu tymczasowego był następujący: minister prezydent ks. G. Lwow, minister spraw zagranicznych P. N. Milukow, minister wojny i marynarki A. J. Guczkow, minister komunikacji N. W. Nekrasow, minister handlu i przemysłu A. J. Konowałow, minister finansów M. J. Tereszczenko, minister oświaty narodowej A. A. Manuiłow, ober-prokurator św. Synodu Wł. Lwow, minister rolnictwa A. J. Szingarew i minister sprawiedliwości A. F. Kerenskij.

nierski pchał rosyjską politykę zagraniczną, narazie sterowaną w sensie kontynuowania wojny, bezwzględnie na tory, wiodące do pokoju „bez aneksyj i odszkodowań", pokoju natychmiastowego „bez zwycięstwa, zwycięzców i zwyciężonych".

Niemcy, zgodnie z planem, zgóry ułożonym, postawili w tem zmaganiu się dwóch sił w łonie rewolucji rosyjskiej na kartę ruchu ekstermistycznego; wykonali tem samem zwrot ultra-radykalny: od prawicowej i nacjonalistyczno-szowinistycznej reakcji, z którą dotąd konszachtowali o pokój odrębny, ku skrajnej lewicy internacjonalistycznej. Poczęli oczywiście przemawiać do niej zaraz językiem propagandy pacyfistycznej, propagandy na rzecz bezzwłocznego zaniechania przelewu krwi, odżegnując się pochopnie od Rosji carskiej. Kamertonem dla agitacji tej miały być deklaracje, złożone w ostatnich dniach marca przez Bethmanna Hollwega w parlamencie niemieckim[1]), a przez Czernina w wywiadzie, udzielonym *„Fremdenblattowi"*[2]). Wyraziły (one) pragnienie życia znów z narodem rosyjskim w „pokoju na honorowych podstawach dla obu stron". Rząd niemiecki pośpieszył się też z przetransportowaniem z Szwajcarji do Rosji, w plombowanych wagonach, *leaderów* komunistycznych z Leninem na czele. Wszystko to pomściło się wprawdzie później na Rzeszy Niemieckiej, ale skutek bezpośredni został osiągnięty: niewiele upłynęło czasu, a rewolucyjna agitacja rozprzęgła całkowicie dyscyplinę wojska rosyjskiego; Niemcy mogli front rosyjski militarnie lekceważyć. Na szczęście koalicji, na zbawienie świata, a Polski w pierwszym rzędzie, zaczęła już po stronie mocarstw sprzymierzonych działać nowa potęga: Stany Zjednoczone Ameryki Północnej.

---

[1]) *„Verhandlungen des Reichstages"*, sprawozdanie z 29 marca r. 1917.
[2]) *„Fremdenblatt"* z 30 marca t. r.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Stanowisko w sprawie polskiej Niemiec i Austro-Węgier.

Rozporządzenie generał-gubernatorów o tymczasowej radzie stanu, ogłoszone w grudniu r. 1916; mowa Beselera do polityków polskich; otwarcie tymczasowej rady stanu. — Rząd berliński wobec Polaków zaboru pruskiego; pod wrażeniem rewolucji rosyjskiej; nieaktualność werbunku w Królestwie, polski korpus pomocniczy (kwiecień r. 1917); zrzeczenie się przez Austro-Węgry roszczeń do Królestwa Polskiego; ich gotowość zrezygnowania z Galicji za ekspansję na Bałkanach; nietykalność zaboru pruskiego.

Jak Rosja systematycznie szantażowała sprawą polską swych sprzymierzeńców, tak Niemcy czyniły to samo konsekwentnie w stosunku do Rosji. Gdy w Piotrogrodzie brały górę wpływy germanofilskie i tendencje, zmierzające do pokoju odrębnego, — w Berlinie umywano szybko ręce w sprawie polskiej (byliśmy tego świadkami w okresie, bezpośrednio poprzedzającym 5 listopada roku 1916); gdy czynniki germanofilskie w Rosji nie mogły sobie dać rady z opozycją i przewlekały, czy odraczały konszachty z agentami dyplomatycznymi rządu niemieckiego, — robił Berlin w porozumieniu z Wiedniem w kwestji polskiej pozytywne posunięcia na szachownicy politycznej, by dać Rosji „do myślenia", ku czemu służyć miał właśnie akt listopadowy. Rząd niemiecki wykonywał jednakowoż owe „pozytywne" posunięcia w sposób bardzo oględny, by nadmiernym pośpiechem nie uniemożliwić sobie odwrotu i nie przyczynić się do niebezpiecznego „rozhuśtania politycznej wyobraźni" Polaków. Wyzyskiwano przytem umiejętnie błędy polityki rosyjskiej w kwestji polskiej. Skorzystano np. z prowokującej Polaków odpowiedzi rządu stürmerowskiego na proklamację państw cen-

tralnych, by narazie zostawić zapowiedź listopadową w dziedzinie teorji. Gdy znowu Stürmer padł w połowie listopada, a dnia 2 grudnia Trepow wystąpił z silnie antyniemiecką mową programową, w której zaangażował się na rzecz Polski wolnej i zjednoczonej (złączonej z Rosją), — wówczas władze okupacyjne Królestwa Polskiego ogłosiły rozporządzenie o utworzeniu tymczasowej rady stanu. Rozporządzenie nosiło wprawdzie datę 26 listopada, prawdopodobnie w celu zatarcia śladu, że było odwetem w stosunku do Rosji za program Trepowa, ale opublikowane zostało 6 grudnia[1]).

Podczas kiedy rozporządzenie z 12 listopada o utworzeniu rady stanu i sejmu, w treści niemożliwe do przyjęcia dla nikogo w społeczeństwie polskiem, pochodziło wyłącznie od niemieckiego generał-gubernatora i jego też tylko nosiło podpisy, pod dokumentem z 26 listopada figurowali obaj generał-gubernatorowie Beseler i Kuk, a wydany był on na rozkaz obu cesarzy. Tymczasowa rada stanu miała powstać i istnieć „do czasu ustanowienia rady stanu... na podstawie postępowania wyborczego", które miało być „przedmiotem odrębnego porozumienia". Przewidziano 25 członków tymczasowej rady stanu, 15 z okupacji niemieckiej, 10 z austrjacko-węgierskiej, i to członków, „powołanych na podstawie najwyższego rozkazu" dwóch cesarzy. Przewodniczącemu przyznano tytuł marszałka koronnego. Jako język obrad ustalono język polski z zastrzeżeniem prawa organów władz okupacyjnych do posługiwania się językiem niemieckim. Kompetencje tymczasowej rady stanu określało rozporządzenie w sposób następujący: „We wszystkich sprawach prawodawczych, w których obie administracje wspólnie, lub jedna z nich zwrócą się do rady stanu, winna jest rada stanu wydać swoją opinję". Ponadto była rada stanu „powołana do współdziałania przy tworzeniu dalszych urządzeń państwowych w Królestwie Polskiem" (wypracowanie projektów rozporządzeń, ustanawiających wspólne przedstawicielstwo części Królestwa Polskiego, administrowanych przez Rzeszę Niemiecką i monarchję austrjacko-węgierską oraz

[1]) Zob. Dokumenty, nr. 41.

przygotowanie urządzenia polskiej administracji państwowej). Ostatecznie tymczasowa rada stanu miała „przedstawiać z własnej inicjatywy wnioski i projekty w sprawach krajowych, współdziałać w tworzeniu wojska polskiego z naczelnym komendantem wojskowym mocarstw sprzymierzonych, któremu powierzono to zadanie (Beselerem), i uchwalać postanowienia w sprawie usunięcia szkód wojennych i gospodarczego ożywienia kraju"...

Rozporządzenie to oznaczało oczywiście postęp w porównaniu z poprzedniem z 12 listopada, niemniej było bardzo odległe od życzeń polskiego obozu aktywistycznego, a przynajmniej od aspiracyj lewicy aktywistów, domagającej się niezawisłego rządu polskiego i armji narodowej, przez rząd ten samodzielnie organizowanej. To też nawet opinja aktywistyczna przyjęła rozporządzenie krytycznie. Wręcz ujemnie zaś przyjęło je Międzypartyjne Koło Polityczne. Wywołało to żywe niezadowolenie w Berlinie, a zdenerwowanie i gniew u władz okupacyjnych w Warszawie. Beseler postanowił przejść do ofensywy politycznej wobec Polaków.

W dniu 15 grudnia wygłosił na zamku warszawskim do kilkudziesięciu przedstawicieli różnych polskich stronnictw i kierunków politycznych półtoragodzinną przemowę[1]), której celem było przełamanie frontowym atakiem sceptycyzmu jednych, a oporu drugich. Nawiązując do świeżej, uczynionej pod adresem całej koalicji, propozycji pokojowej Rzeszy Niemieckiej i jej sojuszników, przedstawił położenie wojenne państw centralnych jako świetne, a ich zwycięstwo ostateczne jako nie ulegające wątpliwości. Zapewnił, że Królestwo Polskie nie będzie oddane Rosji, że będzie stanowiło „samodzielne państwo". „Jest to — mówił generał-gubernator — dar, z dobrej woli ofiarowany przez władców (Niemiec i Austro-Węgier) narodowi polskiemu. Wraz z tym darem przyjęli władcy wspomniani, tudzież ich rządy, zobowiązanie, że współdziałać będą w odbudowie tego kraju, ale zarazem... obowiązek czuwania nad tą budową", bo „pierwszym motywem" ich postępowania była ich „powinność

[1]) „Z dokumentów chwili", X, str. 21.

względem własnego narodu", by „najgorszego wroga na kontynencie trzymać w odległości należytej i jak najdalej wyprzeć go na wschód". Państwa centralne osiągnęły to przez zdobycie i wyswobodzenie Królestwa Polskiego. Miały one „wszelkie prawo oczekiwać, że cała Polska przyjmie to z entuzjazmem i z wdzięcznością". Tymczasem „entuzjazm znalazł się tu i owdzie, wdzięczność była w niewielu wypadkach". Są tacy — wywodził Beseler, — którzy „prawią piękne bajki" na temat odzyskania Galicji i prowincyj pruskich. Ale mogłoby się to stać tylko przez zwycięstwo Rosji, boć naród polski za słaby, by stoczyć wojnę z 70-miljonową Rzeszą Niemiecką, sprzymierzoną z Austro-Węgrami. Należy raczej budować państwo polskie, powołane do życia przez mocarstwa centralne. „Stopniowo — zapewniał generał-gubernator — przejdzie cały kraj (Królestwo) pod władzę polskiego rządu, ale należy Polaków „przestrzec przed nazbyt gwałtownem napieraniem, by za każdą cenę, czemprędzej ustanowić narodowy rząd polski, i to właśnie w ciężkiej epoce wojennej". Stoi temu na przeszkodzie fakt, że „kraj rozdarty jest waśniami partyjnemi w sposób zupełnie wyjątkowy". Na wsi życzy sobie nawet wielu z pobudek materjalistycznych powrotu Rosjan. Poza tem „brak Polakom jeszcze narazie całkowicie mechanicznego elementu dla skonstruowania rządu i całej organizacji państwowej". Wyborów na podstawie demokratycznej nie można w nowem państwie przeprowadzać w czasie wojny". Nie zaryzykowały tego nawet silnie zorganizowane Niemcy. Polska — mówił dalej Beseler — nie posiada ponadto armji, nie posiada stanu oficerskiego. „Dla stworzenia armji nie starczy garstka patrjotycznej młodzieży... Wszystko trzeba opracować i wykształcić z najdalej idącą znajomością rzeczy". Niemcy gotowi stworzyć wojsko polskie, ofiarują Polakom swoją wiedzę, a otrzymują na to „ohydną" odpowiedź „w licznych odezwach podziemnych: Co? Krew polską przelewać za pruskiego króla!" Polacy chcieliby tworzenie armji uzależnić od istnienia rządu narodowego, ale tego rządu nie można „z dziś na jutro" do życia powołać, „tem bardziej, że wielkie cele wojny wkładają na (Niemców) chwilowo obowiązek, z rąk

swych kraju tego nie wypuszczać". Niemcy nie są stanowiskiem Polaków „zbytnio zbudowani", są niem nawet „przykro rozczarowani", nie ze względu na ewentualną w tej wojnie pomoc wojsk polskich, której Niemcy nie potrzebują, ale w interesie przyszłości Polski. „Wasze wojsko — podnosił Beseler — to tylko straż przednia armji niemieckiej przeciw Rosji i dlatego... pragniemy, żeby to wojsko było napełnione takim samym duchem obowiązku, ...jak nasze własne". Polska „powinna się cieszyć", jeżeli otrzyma dla swej armji instruktorów niemieckich. Ogólna polityczna konkluzja generał-gubernatora szła w tym kierunku, że „armja polska nigdy nie będzie tak silna, żeby (Polacy) myśleć mogli o wielkiej wojnie z jakiemś mocarstwem, prowadzonej na własną rękę", — że państwo polskie „nie jest dość wielkie, by mogło jako mocarstwo stać w świecie samodzielnie", — że „musi się ono do czegoś przyłączyć", bo „nawet najśmielsze fantazje idei wszechpolskiej, która marzy o państwie polskiem od Bałtyku do Morza Czarnego i od bagien Prypeci aż po samą Odrę, nawet one nie zdołałyby utworzyć Polski, która byłaby prawdziwem mocarstwem". Skoro „będzie rzeczą konieczną, przyłączyć się do jednej strony", Polska nie będzie miała niewątpliwie „ochoty przyłączyć się na nowo do Rosji", lecz „skłoni się ku zachodowi": wówczas Polacy „zachowają swoją własną kulturę, będą mogli rozwinąć swe siły, a dla tych celów znajdą opiekę w bezpośredniej łączności z mocarstwami zachodniemi (centralnemi), albo może w najściślejszej łączności z jednem z tych mocarstw, a w pewnego rodzaju przymierzu z całą Europą środkową". Beseler zakończył mowę wezwaniem Polaków do współpracownictwa z władzami okupacyjnemi nad stopniowem budowaniem państwa polskiego i zapowiedział, że, jeżeli „próby jego nie znajdą posłuchu, będą (Niemcy) musieli uchylić się od wszelkiej wspólnej pracy".

Przemowa ta była, wojskowo-swoistym sposobem, niepozbawiona szczerości i prostolinijnego — ze stanowiska niemieckiego — argumentowania, ale jeszcze więcej zawierała brutalnej pewności siebie, która usiłowała pociągnąć opornych Polaków do współpracy z władzami niemieckiemi wma-

wianiem w nich beznadziejności rzeczywiście samodzielnego państwa polskiego, a konieczności poddania go pod kuratelę niemiecką. Natury słabe i chwiejne mogły się ugiąć pod obuchem uderzenia beselerowskiego, ale polityków o zdecydowanie antyniemieckich przekonaniach i silnej woli musiały wywody warszawskiego generał-gubernatora właśnie utwierdzić w przekonaniu o słuszności ich stanowiska. A było wówczas intencję Beselera, by do współudziału w tymczasowej radzie stanu przyciągnąć Międzypartyjne Koło Polityczne. Zabiegi w tym kierunku niemieckiej władzy okupacyjnej rozbiły się o wysunięte przez Koło warunki, dotyczące zasadniczego charakteru oraz składu tymczasowej rady stanu. Ponieważ warunki te wykluczały wszystko, co byłoby mogło Polaków politycznie zaangażować na rzecz państw centralnych i skompromitować w oczach koalicji, przeto Beseler wolał zrezygnować z wstąpienia do rady Koła Międzypartyjnego i ograniczyć się do obozu aktywistycznego.

Ale nawet tutaj rokowania toczyły się po obu stronach opornie. Doznały one jednakowoż bodźca zzewnątrz, ze strony Rosji, gdy rozkaz cesarza do armji i floty zapowiedział „utworzenie wolnej Polski ze wszystkich trzech dzielnic", a wkrótce zapowiedź ta skomentowana została oficjalnie w sensie Polski o własnym ustroju państwowym[1]). Było to polityce niemieckiej bardzo nie na rękę. To też władze okupacyjne w Warszawie przyśpieszyły i sfinalizowały pertraktacje z aktywistyczną Radą Narodową, tak, że 9 stycznia została zatwierdzona lista członków tymczasowej rady stanu. Komisarzem władz niemieckich mianowany został hr. Lerchenfeld-Köfering, zastępcami — hr. Hutten-Czapski i J. Żychliński; komisarzem władz austrjackich — J. Konopka, zastępcami — I. Rosner i St. Iszkowski. Uroczyste otwarcie tymczasowej rady stanu nastąpiło na zamku 14 stycznia.

Generał-gubernator Beseler nazwał je w swem przemówieniu[2]) „pierwszym decydującym krokiem, zmierzającym ku urzeczywistnieniu przyrzeczenia, danego (Polsce) przez

---

[1]) Por. na str. 456.

[2]) „Gazeta Poranna" z 15 stycznia r. 1917.

proklamację z dnia 5 listopada 1916 roku". Stwierdziwszy, że wrogowie państw centralnych „odtrącili szorstko rękę, podaną im wielkodusznie do zgody", Beseler zapewnił Polaków: „Nasze zwycięstwo będzie także zwycięstwem waszem", poczem ustalił, jako zadanie tymczasowej rady stanu, że „wspólną pracą, wskazaną przez rozporządzenie..., ma się stworzyć dla... kraju nowy ustrój państwowy, jako podwalinę narodowego i wolnościowego rozwoju, a równocześnie zabezpieczyć krajowi odzyskaną wolność". Jako środek, wiodący do jednego i drugiego celu, generał-gubernator wskazał własne wojsko, organizowane narazie z konieczności na podstawie służby dobrowolnej i oświadczył, że „legjony stoją razem z nami (Niemcami), gotowe kształcić młodzież" polską. Austrjacko-węgierski generał-gubernator Kuk[1]) również położył nacisk na „silną dobrze zorganizowaną narodową armję", bo „lud sam musi w twardym znoju i ofiarnej pracy współdziałać dla osiągnięcia państwa, musi być gotowy za nie walczyć i krew przelewać". Obydwa przemówienia powtórzono po polsku.

Odpowiedział imieniem tymczasowej rady stanu, jako „pierwszego zawiązku rządu polskiego", W. Niemojowski[2]), wyrażając podziękowanie generał-gubernatorom, a cesarzom „wdzięczność za szlachetną monarszą zapowiedź, ufny w jej pełne i szczęśliwe dla narodu polskiego urzeczywistnienie". „Tworzenie — mówił Niemojowski — pod własnemi sztandarami armji narodowej, gotowej do walki w służbie Ojczyzny, będzie obok pracy twórczej nad organizacją państwa polskiego wielkiem naszem zadaniem". Przedstawiciel tymczasowej rady stanu podkreślił jej „misję dziejową, wymagającą rozszerzenia naszych granic państwowych na ziemie wyzwolone z pod panowania rosyjskiego, a ku Polsce ciążące".

Brzmienie odpowiedzi Niemojowskiego było niewątpliwie — co w takich wypadkach zwykle się dzieje — naprzód znane władzom okupacyjnym. Położenie w niej nacisku na

---

[1]) „Gazeta Poranna" z 15 stycznia r. 1917.
[2]) Tamże.

tworzenie armji odpowiadało zasadniczo widokom polityki i taktyki niemieckiej, a w kwestji rozszerzenia granic polskich na wschód widzieli Niemcy środek spotęgowanej presji na Rosję. Rzecz inna, co rząd niemiecki o sprawie tej myślał na serjo, a co się później ujawniło w Brześciu Litewskim; ale zgodzenie się wówczas władz niemieckich na wysunięcie tego postulatu przez tymczasową radę stanu oznaczało faktycznie uderzenie w Rosję tam, gdzie była ona najwrażliwsza, oznaczało dotkliwy odwet za odrzucenie przez Mikołaja II propozycji pokojowej, za jego zdecydowanie antyniemiecki rozkaz do armji i floty, za jego zapowiedź wskrzeszenia zjednoczonego państwa polskiego. Niemcy zagroziły Rosji, że jeżeli będzie oporna, czy zgoła krnąbrna i zaczepna, nie ograniczą się do wygrania przeciwko niej Królestwa Polskiego, lecz staną ponadto po stronie Polski w wiekowym jej sporze z Rosją o ziemie, położone między rdzenną Rosją, a rdzenną Polską. Była to dla Piotrogrodu perspektywa nader przykra.

Jak jednakowoż tylokrotnie, tak i tym razem Berlin uprawiał politykę straszenia Rosji w tym celu, by w atmosferze tej spróbować szczęścia ponownych pertraktacyj z germanofilską reakcją rosyjską, która robiła właśnie największy wysiłek celem ostatecznego zapanowania nad sytuacją w państwie. Pertraktacje prowadzono w drugiej połowie stycznia i w lutym wśród akompanjamentu ostrych niemieckich ataków politycznych na Francję, na Anglję i — dla odmiany znowu — na Polaków. Miało to znaczyć w stosunku do Piotrogrodu: „A może się jednakowoż pogodzicie z nami kosztem tamtych, kosztem przedewszystkiem Polski?“ Z namiętną mową przeciwko Polakom zaboru pruskiego wystąpił 19 stycznia w pruskiej izbie posłów minister spraw wewnętrznych Loebell[1]). Biorąc asumpt z surowej krytyki systemu antypolskiego, wygłoszonej w tejże izbie przez posła Korfantego[2]), Loebell i tym razem kazał zadowolić się „po

[1]) Zob. Dokumenty, nr. 44.
[2]) Por. poniżej na str. 478.

polsku mówiącym poddanym pruskim" ogólnikową obietnicą, że rząd po wojnie przystąpi do zbadania wewnętrznej polityki, dotyczącej spraw polskich „z całą objektywnością i życzliwością". „Objektywności i życzliwości" tej dał wyraz praktyczny, zarzucając Polakom „najniegodziwszą niewdzięczność", że nie uznają, ile „zawdzięczają królom pruskim", podczas kiedy powinni „dziękować Bogu na klęczkach, że doszli do takiego rozwoju" i „dziękować królom pruskim, którzy wskazali rządowi państwowemu takie drogi". Na zarzut Korfantego, że krew polska płynie za niemieckie cele wojenne, a mimo to traktuje się Polaków, jako obywateli drugiej klasy, minister odpowiedział oburzeniem, że nie wolno „w Niemczech różniczkować między Niemcami a Polakami i ich interesami", że posłowie polscy są „Prusakami i Niemcami", i że „wszyscy walczą za Niemcy". Loebell wyraził też żywe niezadowolenie, że oświadczenie przedstawiciela Koła Polskiego po proklamacji listopadowej „nietylko było w wysokim stopniu chłodne i odmowne, ale nie zawierało słowa wdzięczności za wielkoduszny czyn obu cesarzy". Pruscy ministrowie zwykli byli w Polakach z Poznańskiego widzieć zawsze „Prusaków i Niemców"; wiedzieli jednakowoż dobrze, że tem obrażają uczucia narodu polskiego. Jeżeli przeto Loebell w drugiej połowie stycznia roku 1917 w ten sposób prowokował społeczeństwo polskie, musiała potemu istnieć głębsza przyczyna: należało jej szukać w sekretnych wobec Rosji zabiegach niemieckich.

Tymczasem zabiegi te zostały gwałtownie przerwane wybuchem w Piotrogrodzie rewolucji. Pod jej powszechnem wrażeniem roztoczył rząd pruski przed ogółem swej ludności perspektywę zdemokratyzowania ordynacji wyborczej, a tem samem składu izby posłów, na społeczeństwo zaś polskie, stojące jeszcze pod wrażeniem brutalnej mowy ministra Loebella, usiłował oddziałać kojąco zapowiedzią, że rząd „rozpoczął już rozważania nad zniesieniem ustawy o wywłaszczeniu" i przewiduje ułatwienia w używaniu polskiego języka ojczystego", oraz, że „rozważa się także" zmianę stosowania (antypolskiego) paragrafu 13 b. ustawy o osadnictwie, zresztą podtrzymując „politykę popierania i umacnia-

nia niemieckich kolonistów na obszarze kresów wschodnich". Zapowiedź tę uczynił pod koniec marca w imieniu rządu wiceprezes rady ministrów, Breitenbach, na posiedzeniu pruskiej izby panów[1]). W obliczu przewrotu rewolucyjnego w Rosji — hojność umiarkowana i ostrożna.

W Królestwie Polskiem wskutek przewrotu w Rosji straciła kwestja wojska polskiego wartość militarną dla państw centralnych, a w szczególności dla Niemiec, zdawano sobie bowiem dobrze z tego sprawę, że rewolucja rosyjska, oświadczająca się za niepodległością i zjednoczeniem Polski, nietylko utwierdzi Międzypartyjne Koło Polityczne w oporze przeciwko organizowaniu armji polskiej, podporządkowanej niemieckim władzom wojskowym, ale niemniej usposobi także lewicę społeczeństwa polskiego ujemnie ku wyzyskaniu polskiego zapału wojskowego na rzecz walki państw centralnych z nową Rosją. To też niemieckie władze okupacyjne położyły znowu główny nacisk na wywożenie materjału robotniczego z Królestwa Polskiego do Niemiec, a sprawa wojska polskiego zachowała dla nich walor tylko polityczny i propagandowy.

Sprawa ta była zresztą już poważnie skomplikowana z powodu stanowiska nietylko Niemców, którzy robili trudności w sprawie roty przysięgi, ale i Austrjaków, którzy targowali się w kwestji legjonów. Wrzenie w obozie aktywistycznym było bardzo wielkie; tymczasowa rada stanu groziła dymisją; zanosiło się na głośny skandal polityczny[2]). Wówczas rząd niemiecki wywarł na Wiedeń nacisk, by sytuacji tej niebezpiecznej położyć kres i uzyskać w myśl zabiegów swych, czynionych już od szeregu miesięcy, *désintéressement* Austro-Węgier co do legjonów. W konsekwencji tej skutecznej akcji oświadczył rządowy komisarz niemiecki hr. Lerchenfeld na posiedzeniu komisji wykonawczej tymczasowej rady stanu, dnia 21 marca[3]), że zgodnie z życze-

[1]) *„Stenographische Berichte über die Verhandlungen des Preussischen Herrenhauses"*, sprawozdanie z 28 marca r. 1917.

[2]) Por. poniżej na str. 498 i nast.

[3]) „Przegląd Polski", V, str. 52.

niami narodu polskiego i tymczasowego rządu polskiego cesarz Karol I zgodził się na wcielenie legjonów do armji polskiej, przyczem obowiązywać je będzie rota przysięgi, uchwalona dla wojska polskiego". Hr. Lerchenfeld dodał, że „cesarz Karol zastrzega sobie wycofanie wszystkich obywateli austrjackich z armji polskiej po wojnie lub z chwilą, gdy stan jej liczebny będzie tak silny, że nie będzie ona potrzebowała uczestnictwa poddanych austrjackich". Było rzeczą charakterystyczna, że decyzję cesarza Karola podał tymczasowej radzie stanu do wiadomości komisarz nie austrjacko-węgierski, lecz niemiecki.

Dokumenty oficjalne zostały w tej sprawie przedstawione tymczasowej radzie stanu dopiero 10 kwietnia. Przyniosły one jednakowoż obozowi aktywistycznemu przykrą niespodziankę: polski korpus pomocniczy (legjony) został bowiem, jako „podstawa dla powstać mającej armji polskiej", przekazany nie tymczasowej radzie stanu, lecz generał-gubernatorowi Beselerowi. Tak opiewało obwieszczenie władz okupacyjnych do tymczasowej rady stanu[1]); tak brzmiał rozkaz cesarza Karola do komendy polskiego korpusu[1]) oraz na jego podstawie oparty rozkaz dzienny Beselera do dowódcy korpusu[1]).

Austro-Węgry poszły Niemcom na rękę nietylko w kwestji wojska polskiego, ale w sprawie polskiej wogóle. W Wiedniu zapanowała pod tym względem „nowa orjentacja"[2]). Cesarz Karol, który na tronie monarchji zasiadł w dwa tygodnie po proklamacji listopadowej, nie grzeszył bynajmniej osobistą dla Polaków sympatją, jaką w pewnej mierze posiadał niewątpliwie zmarły Franciszek Józef. W otoczeniu magnacko-reakcyjno-biurokratycznem cesarza Karola panowały nastroje niechętne, a częściowo wprost wrogie Polakom. Był niemi ożywiony przedewszystkiem nowy minister spraw zagranicznych monarchji Czernin, *alter ego* prezesa gabinetu węgierskiego Tiszy. Czernin twierdzi wprawdzie w swej książce (str. 281), że na naradzie, jaka się

[1]) Zob. Dokumenty, nr. 60.

[2]) Por. trafną charakterystykę Austrji z czasów Karola w „Uwagach" Askenazego, str. 280 i nast.

odbyła w styczniu r. 1917 — w przeciwstawieniu do Tiszy, który wystąpił znowu z dawnym swym projektem, by Austro-Węgry, za stosowny ekwiwalent, zrzekły się praw do Królestwa Polskiego na rzecz Niemiec, — on, Czernin, oświadczył się w zasadzie za rozwiązaniem austrjacko-polskiem, bronionem przez prezesa gabinetu austrjackiego Clam-Martinitza. Jednakowoż, praktycznie wziąwszy, Czernina interesowało „pozostanie w kraju", czyli w austrjackiej okupacji, już wówczas, tylko jako środek do innego celu, do tranzakcji z Niemcami. Jak Tiszę. Tylko kiedy Tisza myślał i mówił (oczywiście poufne) o zrzeczeniu się kondominjum w Królestwie Polskiem za cenę gospodarczych i finansowych korzyści monarchji, Czernin dążył do uzyskania dla niej odszkodowania terytorjalnego, i to w postaci Rumunji, którą Austro-Węgry miały wziąć pod swe skrzydła, jak o tem marzył już arcyksiąże Franciszek Ferdynand. Za Czernina też nastąpiło formalne zrzeczenie się roszczeń Austro-Węgier do Królestwa Polskiego i zgodzenie się na rozwiązanie jednostronnie niemieckie.

Wprawdzie już pierwszy układ wiedeński z sierpnia roku 1916 stwarzał faktyczną przewagę wpływów Rzeszy Niemieckiej na przyszłe państwo polskie i zdradzał między wierszami, że w przyszłości, w praktyce życiowej przewaga ta rosnąć miała z roku na rok; ale Burian bronił wówczas bądźcobądź wobec kanclerza niemieckiego chociaż pozorów równorzędności dwóch cesarstw i równomiernego ich uprawnienia w Królestwie Polskiem. Pozorów tych przestrzegał też akt listopadowy. Czernin natomiast nie trudził się w tym kierunku ani w marcu roku 1917, gdy z Bethmannem Hollwegiem współdziałał nad powstaniem „dokumentu wiedeńskiego"[1]), ani tem mniej w maju tegoż roku, gdy zawierał z kanclerzem umowę w Kreuznach[2]). Przeciwnie, odwrócił się plecami od zagadnienia polskiego i rzucił je Niemcom za cenę ich zgody na wciągnięcie Rumunji w orbitę interesów monarchji austrjacko-węgierskiej.

[1]) Por. powyżej na str. 430 i nast.

[2]) Por. powyżej na str. 432 i nast.

Jak wykazały kwietniowe obrady w Homburgu[1]), Czernin byłby, oczywiście z wiedzą i wolą cesarza Karola, zrezygnował chętnie i z Galicji. Nie jego już było „winą", że dla sterników Rzeszy Niemieckiej była to niedostateczna zachęta do scedowania Alzacji i Lotaryngji na rzecz Francji. Czernin przygotował zato w tajemnicy przed wiedeńskiem Kołem Polskiem i polską opinją publiczną oderwanie od Galicji jej części wschodniej i stworzenie z niej odrębnej jednostki administracyjnej z przewagą żywiołu ruskiego, jako panującego, — jednostki, któraby dla Austrji i dla całej monarchji stanowiła ogniwo, łączące ją z projektowaną Ukrainą.

Zarówno przeto Królestwo Polskie, jak Galicja stanowiły w ręku cesarstw niemieckich objekt targów, kombinacyj i spekulacyj politycznych. Tylko los zaboru pruskiego nie podlegał w dalszym ciągu, o ile chodziło o obóz państw centralnych, żadnym między niemi fluktuacjom i dyskusjom politycznym, był ustalony bezwzględnie w przynależności swej do Prus i Rzeszy Niemieckiej. Takie było rzeczywiste oblicze polityki niemieckiej i austrjacko-węgierskiej w sprawie polskiej w okresie, w którym Stany Zjednoczone Ameryki Północnej już były wystąpiły z programem Polski zjednoczonej i niepodległej, i na tym samym gruncie stawała Rosja rewolucyjna.

---

[1]) Por. powyżej na str. 431.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Stanowisko w sprawie polskiej Rosji i zachodnich państw sprzymierzonych.

Oświadczenie Trepowa, rozkaz cesarza Mikołaja II do armji i floty (grudzień 1916 r.) i jego interpretacja; powołanie się rządów zachodnich na rozkaz; Briand przyznaje Rosji zupełną swobodę oznaczenia swych granic zachodnich (luty—marzec 1917 r.) — Wilson za zjednoczeniem i niepodległością Polski (styczeń); kwestja oparcia Polski o morze otwarte. — Wśród rewolucji odezwa sowietu do narodu polskiego; proklamacja do Polaków tymczasowego rządu rosyjskiego (marzec); zachodnie rządy sprzymierzone wobec proklamacji.

Spuścizna, jaką w sprawie polskiej objął po Stürmerze Trepow, była fatalna. Należało jej się wyrzec raz na zawsze, jeżeli się nie chciało pracować *pour le roi de Prusse*. Program kategorycznie antyniemiecki, z którym Trepow wystąpił przed obu izbami ustawodawczemi (2 grudnia 1916 roku), i to antyniemiecki w dziedzinie polityki zarówno zewnętrznej jak wewnętrznej, miał już tem samem dla narodu polskiego wartość zasadniczą. Na tem tle postawił nowy prezes rady ministrów postulat „odwojowania i tem samem przywrócenia Królestwa Polskiego, siłą orężną czasowo oderwanego", oraz „wyrwania wrogom odwiecznych zakordonowych polskich ziem" i „stworzenia na nowo wolnej (swobodnej) Polski w jej granicach etnograficznych i w nierozerwalnej łączności z Rosją". Trepow nie mówił już przeto o autonomji Polski i zachowaniu jedności państwowej, a, operując pojęciem wolnej Polski w łączności z Rosją, wysunął koncepcję państwa polskiego w unji z cesarstwem rosyjskiem. Zastrzegając jednakowoż „nierozerwalną" łączność,

[1]) „Sprawa Polska", rocznik 1916, str. 757.

podkreślił obowiązkowy dla Polski warunek unji. Deklaracja ta oznaczała niewątpliwy postęp polityki rosyjskiej w stosunku do sprawy polskiej, — rzecz inna, że był to postęp conajmniej o rok spóźniony.

W trzy tygodnie po mowie Trepowa rozkaz cesarza do armji i floty (25 grudnia)[1]), postawił jako zadanie Rosji, jeszcze niezapewnione, obok panowania nad Carogrodem i Cieśninami — „utworzenie wolnej Polski ze wszystkich trzech dzielnic". Dokument nosił podpis cesarza, co podnosiło jego znaczenie. Rozkaz nie wspominał o łączności Polski z Rosją. Generał Hurko, podówczas zastępca leczącego się na Krymie szefa sztabu Aleksiejewa, autor rozkazu, twierdzi[2]), że stało się to celowo, ponieważ udało mu się przekonać cesarza, że „okres półśrodków przeminął, że sprawa polska wymaga rozstrzygnięcia ostatecznego, że tylko takie rozwiązanie zupełne może rozciąć węzeł gordyjski, pętający oba szczepy słowiańskie, i polepszyć położenie narodu polskiego, zarówno w Rosji, jak w krajach nieprzyjacielskich zamieszkałego". Przytaczamy tę informacje na odpowiedzialność Hurki. W każdym razie zasada zupełnej niezawisłości Polski nie odpowiadała ówczesnej oficjalnej rosyjskiej polityce zagranicznej. Wkrótce nastąpiła autentyczna interpretacja słów cesarza o Polsce z okazji audjencji Zygmunta Wielopolskiego u cesarza w Carskiem Siole w dniu 5 stycznia roku 1917[3]). Interpretacja brzmiała, że „Polska ma być zjednoczona" i „ma być wolna, t. zn., że otrzyma własny swój ustrój państwowy z własnemi izbami prawodawczemi i własną armją". Komentarz ten został publikowany w „*Wiestniku*" i rozpowszechniony przez urzędową Piotrogrodzką Agencję Telegraficzną. Nie zastrzegał on również wyraźnie unji Polski z Rosją, realnej, czy personalnej tylko, był jednakowoż faktycznie rozumiany w sensie zapowiedzi wskrzeszenia państwa polskiego w bliżej nieokreślonym związku z Rosją.

---

[1]) „*Russko-polskije otnoszenja* itd." str. 130.

[2]) Gourko, „*Memoires and Impressions of War and Revolution*". str. 203.

[3]) „Sprawa Polska", rocznik 1917, str. 3.

Odpowiadało to niewątpliwie poglądom cesarza, ale w ostatnich miesiącach roku 1916, — gdy potęga militarna Niemiec doszła do swego punktu kulminacyjnego, gdy ofensywa rosyjska była wstrzymana, a słabość wewnętrzna Rosji stawała się coraz oczywistszą, — poglądy Mikołaja na sprawę polską przybrały już charakter platoniczny. Cesarz przestał wierzyć w zwycięstwo Rosji, nie mógł przeto wierzyć w możliwość odebrania Niemcom zaboru pruskiego. Jak cały jego rozkaz do armji i floty, tak w szczególności wyrażony w nim program w kwestji polskiej, był raczej tylko testamentem politycznym[1]). Taki był stan psychiczny cesarza, który czuł zbliżający się zmierzch caratu i mocarstwowego stanowiska Rosji. Nazewnątrz nazywało się oczywiście inaczej, a mianowicie, że to był realny w sprawie polskiej program Rosji. I dobrze, że się tak nazywało, bo dzięki temu ważył on międzynarodowo.

Dla omówienia kwestyj, wypływających w sprawie polskiej z rozkazu do armji i floty, polecił cesarz (25 stycznia) zwołać szczególną naradę pod przewodnictwem ks. Golicyna, nowego prezesa rady ministrów, z udziałem kilku ministrów, szefa sztabu, a także osób specjalnie wyznaczonych: sekretarza stanu Goremykina i ambasadora w Londynie Sazonowa[2]). Zadaniem narady było wypracowanie najogólniejszych zasad, na jakich zbudowane być miało przyszłe państwo polskie. Gazety rosyjskie wyjaśniały, że do narady nie poproszono narazie Polaków, ponieważ miała ona wypowiedzieć opinję rosyjskiej myśli państwowej w sprawie utworzenia przyszłej Polski, niezależnie od projektów, przedstawionych przez Polaków. Przedstawiciele Kół Polskich z dumy i rady państwa mieli być dopiero następnie powołani do wyrażenia poglądu o opracowanych przez naradę zasadach ustroju Polski[3]). Narada odbyła kilka posiedzeń, na których jedni byli za autonomją Polski z prawem utrzymania własnej armji, inni za dualizmem państwowym na sposób Austro-Węgier, znowuż inni za zupełną niepodległością Polski, według

[1]) Buchanan, str. 118; Paléologue III, 147 i nast.
[2]) „Sprawa Polska", rocznik 1917, str. 66.
[3]) Tamże, str. 100.

propozycji generała Hurki[1]). Było to już po orędziu Wilsona. Nim narada prace swoje ukończyła i nim doszło do zaproszenia na nią Polaków, w Rosji nastąpił przewrót.

Jest rzeczą charakterystyczną, że kadeci forsowali w bloku postępowym pogląd, odmawiający rządowi prawa rozstrzygnięcia sprawy polskiej w porozumieniu z koroną na drodze manifestu cesarskiego. Odmowę uzasadniono tem, że chodzi o „zrzeczenie się terytorjum rosyjskiego", i żądano uprzednich obrad i uchwał ciał ustawodawczych[2]) — mimo, że manifest miał dotyczyć także losu zaborów pruskiego i austrjackiego, nie podlegających zgoła kompetencji rosyjskiej dumy i rady państwa. Poza parawanem zagadnienia prawno-konstytucyjnego ukrywała się właściwa myśl kadecko-centralistyczna, wrogo usposobiona dla planu wskrzeszenia państwa polskiego, choćby w unji z Rosją. Myśl tę odsłoniła „Riecz", organ kadetów i ich *leadera* Milukowa, stwierdzając, że „kadeci nie mogą pozwolić na utworzenie na granicy Rosji nowego państwa suwerennego"[3]). Dziwnie wyglądała w sprawie polskiej „postępowość" kadetów w porównaniu ze zwalczaną przez nich reakcyjnością cesarza.

To też, jeżeli chodziło o stosunek Rosji do zagadnienia polskiego, zachodni sprzymierzeńcy byli nieomal zapatrzeni w osobę cesarza. A byli nimi francuscy republikanie bardziej od angielskich monarchistów. Gdy koalicja, z podpisem na dokumencie Brianda, odpowiadała (10 stycznia) na amerykańską notę pokojową[4]) i w ogólnym zarysie formułowała swe cele wojenne, ograniczyła się w kwestji polskiej do uwagi, że „zamiary Jego Cesarskiej Mości co do Polski są jawne i wyjaśnione w proklamacji, którą wystosował do armij swoich". O ile postawienie sprawy polskiej w cesarskim rozkazie, szczególnie wraz z komentarzem, udzielonym Wielopolskiemu, samo w sobie posuwało ją naprzód na te-

[1]) Gourko, str. 257.

[2]) „Sprawa Polska", rocznik 1917, str. 78 i 82.

[3]) „Riecz" z 1 (14) lutego r. 1917. Prezes dumy Rodzianko opowiedział się na naradzie także przeciw poglądom Hurki.

[4]) Por. powyżej na str. 41 i nast.

renie międzynarodowym, o tyle zupełne w powołaniu się na rozkaz schowania się rządów sprzymierzonych za parawan cesarza rosyjskiego pchało znów zagadnienie polskie wstecz, odbierało mu charakter międzynarodowy, stwierdzony już w depeszy Brianda i Asquitha do Stürmera, i stłaczało je do poziomu jednostronnie rosyjskiego celu wojennego. Rządy zachodnie mogły na swoją obronę jako okoliczność łagodzącą to tylko przytoczyć, że chaos w Rosji, potęgujący się wówczas z tygodnia na tydzień, zagrażał w najwyższym stopniu i bezpośrednio sprawie koalicji i prowadzonej przez nią wojny. Unikano, jak ognia, wszystkiego, co w beznadziejne już nieomal wewnętrzne stosunki rosyjskie było mogło wnieść nowy element wybuchowy; postawiono na kartę ambicji cesarza i armji rosyjskiej, do której rozkaz był skierowany.

Briand poszedł niestety w umywaniu rąk w sprawie polskiej znacznie dalej i uwikłał się w okresie petersburskiej konferencji międzysojuszniczej głęboko w sidłach polityki rosyjskiej. Wieści, nadchodzące do Paryża z Piotrogrodu brzmiały w toku stycznia roku 1917 coraz groźniej. W obawie, by Rosja nie opuściła Francji w sprawie odzyskania Alzacji i Lotaryngji, a uniezależnienie od Rzeszy Niemieckiej i zneutralizowania reszty jej ziem po lewym brzegu Renu, Briand polecił Doumergue'owi, jadącemu na konferencję do Piotrogrodu, by koniecznie uzyskał od rządu rosyjskiego formalną, piśmienną zgodę na rewindykacje i zamiary francuskie, dotychczas z rosyjskiej strony akceptowane tylko w ustnych deklaracjach[1]). Doumergue przedstawił postulaty francuskie cesarzowi Mikołajowi (3 lutego), który przyjął je przychylnie[2]). Gdy jednakowoż delegat francuski zwrócił się wraz z ambasadorem Paléologue'iem do ministra spraw zagranicznych Pokrowskiego o potwierdzenie zgody wymianą dokumentów, Pokrowski poprosił o wzajemność Francji, t. zn. o przyznanie Rosji wolnej ręki względem jej granicy zachodniej. Dnia 12 lutego wysłał Pokrowski telegraficzną instruk-

---

[1]) Ribot, *„Lettres à un ami, souvenirs de ma vie politique"*, str. 220.

[2]) Paléologue, III, str. 182 i nast.

cję Izwolskiemu do Paryża[1]), w której, poinformowawszy go o postulatach Doumergue'a i zasadniczem zesolidaryzowaniu się z niemi cesarza, przypomniał ambasadorowi instrukcję Sazonowa z marca roku 1916, że, jeżeli Rosja zostawi Francji i Anglji zupełną swobodę w oznaczeniu zachodnich granic Niemiec, liczy na to, że sojusznicy przyznają jej ze swej strony równą swobodę działania przy ustaleniu granicy rosyjskiej od strony Niemiec i Austro-Węgier. Minister spraw zagranicznych konkludował, że wymiana not, mająca nastąpić w Piotrogrodzie w sprawach, poruszonych przez Doumergue'a, „daje (rządowi rosyjskiemu) podstawę do żądania od rządu francuskiego równoczesnego potwierdzenia swej zgody na pozostawienie Rosji swobody oznaczenia swych przyszłych granic zachodnich". Następnego dnia otrzymał Izwolski od Brianda odpowiedź pomyślną i zatelegrafował do Piotrogrodu, że rząd francuski nie będzie przeciwny przyjęciu tego warunku. Paléologue, odebrawszy w tym samym sensie instrukcję od Brianda, wystosował z jego polecenia 14 lutego notę do Pokrowskiego[2]), wymieniającą „rewindykacje i gwarancje terytorjalne, które rząd Rzeczypospolitej zamierza zaliczyć do warunków pokojowych, jakie nałożone będą Niemcom". Odpowiedź rosyjskiego ministra spraw zagranicznych[3]) brzmiała, że „rząd Rzeczypospolitej może liczyć na poparcie rządu cesarskiego dla realizacji tych celów".

Formalne odwzajemnienie się rządu francuskiego nastąpiło po powrocie Doumergue'a do Paryża. Dnia 11 marca doniósł o tem Izwolski telegraficznie do Piotrogrodu[4]), że Briand, potwierdzając dawniejszą już zgodę Francji na uregulowanie sprawy Konstantynopola i Cieśnin w myśl aspiracyj rosyjskich, zaświadczył, że rząd francuski „pragnąc zapewnić swemu sprzymierzeńcowi pod względem zarówno militar-

[1]) *„Dieło Naroda"* z 11 (24) listopada 1917.

[2]) Paléologue, III, str. 193.

[3]) Tamże.

[4]) *„Dieło Naroda"* z 11 (24) listopada r. 1917; por. też zestawienie powyższych dokumentów w wydanej przez R. St. Backera książce: Woodrow Wilson, „Kształtowanie losów świata — pamiętniki i dokumenty", I, str. 73 do 75.

nym, jak przemysłowym, wszelkie gwarancje, pożądane dla bezpieczeństwa i rozwoju gospodarczego Cesarstwa, przyznaje Rosji zupełną swobodę oznaczenia swych granic zachodnich według swej woli". Depesza doszła już rąk, nie Pokrowskiego, lecz Milukowa, który z wybuchem rewolucji stanął właśnie u steru rosyjskiej polityki zagranicznej[1]).

Gdy następca Milukowa Tereszczenko pokazał delegatowi nowego, przez Ribota prezydowanego rządu francuskiego, Albertowi Thomas, który tymczasowo pełnił funkcje ambasadora (Paléologue, jako nie nadający się do reprezentowania Francji wobec Rosji rewolucyjnej wziął był dymisję), i gdy Thomas, zdumiony, zatelegrafował do Ribota, zdano sobie dopiero w rządzie sprawę z tego, co zrobił Briand, i powstała konsternacja, której nie zdołało usunąć tłumaczenie się Brianda[2]). Jeszcze większą konsternację wywołało spowodowane przez rząd bolszewicki opublikowanie w listopadzie roku 1917 kompromitującej wymiany tajnych not. Rząd francuski odpowiedział półoficjalnym komunikatem[3]), który jednakowoż faktycznie niczego nie sprostował, a wartość posiadał tylko o tyle, że w chwili swego pojawienia się, t. zn. w grudniu roku 1917, podkreślił konieczność „odbudowania Polski w całej jej objętości", jako „jednego z zasadniczych elementów równowagi przyszłej Europy". Błąd Brianda więcej zaszkodził powadze politycznej rządu francuskiego, aniżeli sprawie polskiej, której ciężar gatunkowy był zbyt wielki, przy zbyt zaawansowanych międzynarodowych konjunkturach rozwoju, by mogła była paść bezbronnie ofiarą takiej czy innej transakcji gabinetowej.

Błąd był tem większy, że od kilku już tygodni ważyły w świecie międzynarodowym doniosłe słowa o Polsce, jakie prezydent Wilson rzucił na szalę wypadków dziejowych w styczniowem swem orędziu do senatu Stanów Zjednoczo-

[1]) Paléologue przemilcza całą sprawę zobowiązania się rządu francuskiego w kwestji polskiej.

[2]) Szczegóły u Ribota, str. 223 do 226.

[3]) „*Temps*" z 11 grudnia 1917 r

nych[1]), słowa, stwierdzające jego przekonanie, że „mężowie stanu wszystkich krajów są zgodni, iż powinna istnieć zjednoczona, niepodległa i samodzielna Polska". Dwa i pół lata rozwoju myśli politycznej oraz politycznych i militarnych faktów w toku wojny europejskiej złożyły się na takie dojrzenie sprawy polskiej w opinji międzynarodowej, że możliwe stało się wystąpienie Wilsona z programem pełnego rozwiązania problemu polskiego, rozwiązania odpowiadającego rzeczywistym aspiracjom narodu polskiego. Droga rozwoju wiodła od hasła zjednoczenia Polski autonomicznej w ramach cesarstwa rosyjskiego, hasła odezwy Mikołaja Mikołajewicza, — poprzez austrjacko-niemiecką zapowiedź polskiego państwa samodzielnego, a w rzeczy samej zależnego od mocarstw centralnych, głównie od Niemiec, — dalej poprzez określenie przez cesarza Mikołaja wskrzeszenia zjednoczonego państwa polskiego, jako rosyjskiego celu wojennego, — aż do tezy wilsonowskiej, że istnieje już międzynarodowa zgoda na Polskę zjednoczoną i niepodległą. Doniosłość tego oświadczenia polegała nietylko na tem, co mówiło, ale nie mniej na tem, kto je wygłaszał. Podczas kiedy program Mikołaja II był programem Rosji politycznie i militarnie zbankrutowanej, a nawet moralnie zdyskredytowanej, wystąpienie Wilsona oznaczało zaangażowanie się największej potęgi neutralnej, o której wszyscy wiedzieli, że nad jej głosem świat nie przejdzie do porządku dziennego nawet, jeżeli neutralną pozostanie do końca wojny, a, że w razie jej wstąpienia w szranki, wola jej będzie jednym z głównych czynników, decydujących o losie narodów.

Orędzie Wilsona uznało powstanie Polski zjednoczonej i niepodległej za pewnik międzynarodowy. W rzeczywistości istniały wówczas jeszcze na drodze do realizacji tego programu niebotyczne trudności: sprawa polska była w ręku Niemiec, co oznaczało negację zarówno zjednoczenia naszego, jak naszej niepodległości. Niezależnie nawet od tego mogło się narzucić i narzuciło się później na konferencji pokojowej wiele spornych kwestyj przy praktycznem zastosowa-

[1]) Wilson, str. 101.

niu zasad wilsonowskich, przy orzekaniu, jakie ziemie dawnej Polski mają być objęte zjednoczeniem, jakie granice państwa polskiego mogą zabezpieczyć rzeczywistą jego niepodległość. Wysunięcie się Wilsona na front politycznej ewolucji, szczególnie z chwilą, gdy Stany Zjednoczone wzięły udział w wojnie, wniosło w atmosferę koalicji — obok wielkich i twórczych idei — niejeden pierwiastek humanitarno-dogmatyczny, nie liczący się z rzeczywistością, z potrzebami życia. Wyrosły stąd bardzo poważne trudności w sprawie granic państwa polskiego, między innemi szczególnie w kwestji jego oparcia o Bałtyk.

Wilsonowskie orędzie postawiło ogólną tezę, że „w granicach możliwości" powinny wielkie narody posiadać „dostęp bezpośredni do wielkich dróg morskich", zastrzegło się jednakowoż, że tam, gdzie niemożliwy jest dostęp terytorjalny, należy zneutralizować drogi, dające dostęp do morza, i oddać je pod ogólną gwarancję. Alternatywa ta zagrażała Polsce neutralizację Wisły z pozostawieniem Prus nietylko Wschodnich, ale i Zachodnich w rękach niemieckich, a więc największem niebezpieczeństwem. W umysłowości polityków amerykańskich aspiracja nasza do posiadania obszaru nad dolną Wisłą, przylegającego do Bałtyku, nie była zgoła jeszcze dojrzała, uznana za słuszną nie była nią wówczas w styczniu roku 1917 i nie była — jeszcze znacznie później. W Waszyngtonie zbyt brano na serjo i dosłownie niemieckie statystyki, świadczące tendencyjnie na niekorzyść siły żywiołu polskiego. Trzeba było z polskiej strony przeciwstawić dużo kontrargumentów, by w opinji amerykańskiej pokonać tezę niemiecką.

Mimo znaku zapytania, jaki pozostał w kwestji oparcia Polski o morze, orędzie Wilsona oddało sprawie polskiej usługę wprost historyczną. We Francji, Anglji i Włoszech uchylono czoła przed śmiałem przez Wilsona postawieniem zagadnienia polskiego. W Niemczech usiłowano osłabić wrażenie orędzia wilsonowskiego, skreślając w jego reprodukcjach telegraficznych (Biura Wolffa) przy wyrazie „Polska" przymiotnik „zjednoczona"[1]), a zarazem robiąc *une*

[1]) Por. „Gazetę Poranną" z 24 stycznia r. 1917.

bonne mine au mauvais jeu w nocie do Stanów Zjednoczonych z 31 stycznia, w której — jak już wiemy[1]) — rząd niemiecki przyklasnął poglądom Wilsona i wystąpił jako wojownik o „prawo każdego narodu do swobodnego stanowienia o sobie", jako też o „zasadę równouprawnienia wszystkich narodów". Prezes rosyjskiej rady ministrów, ks. Golicyn, oświadczył (27 stycznia) przedstawicielowi „*New York World*"[2]) między innemi sprawami, że Wilson, „mówiąc o państwowem samookreśleniu, które powinno być nierozłączne z każdym narodem, wyraża nasz punkt widzenia, a to, co mówi o Polsce, odpowiada ściśle myśli, którą nasz najdostojniejszy Monarcha wyraził w swoim ostatnim rozkazie do armji i floty". Ale był to tylko wywiad dziennikarski.

Tymczasem w Rosji rozwijały się wypadki w szybkiem tempie, zmierzając do marcowej rewolucji. Ze strony rewolucji rosyjskiej zabrał w kwestji polskiej pierwszy głos — piotrogrodzki sowiet delegatów robotniczych i żołnierskich, na którego kierowników oddziaływali podobno polscy lewicowcy, przedewszystkiem Aleksander Więckowski. W zwięzłej odezwie „do narodu polskiego", ogłoszonej 28 marca (n. st.)[3]), zawiadomił go sowiet „o zwycięstwie wolności nad żandarmem wszechrosyjskim", oświadczył, że „demokracja Rosji stoi na gruncie uznania narodowo-politycznego stanowienia narodów o sobie", i obwieścił, że Polska ma prawo być zupełnie niepodległą pod względem państwowo-międzynarodowym". Odezwa kończyła się tem, że sowiet piotrogrodzki „posyła narodowi polskiemu swe pozdrowienie bratnie i życzy mu powodzenia w przyszłej walce o wprowadzenie w Polsce niepodległej demokratycznego ustroju republikańskiego". Sugestja ta była wprawdzie ubrana we formę „życzenia" tylko, ale była bądźcobądź próbą wywarcia z zewnątrz wpływu na ukształtowanie wewnętrznego ustroju

[1]) Por. powyżej na str. 424.

[2]) Oświadczenie powtórzone przez „*Prawitielnyj Wiestnik*" z 25 stycznia (7 lutego) r. 1917.

[3]) „Sprawa Polska", rocznik 1917, str. 164.

przyszłego państwa polskiego, co kolidowało ze stwierdzonem w odezwie prawem narodów do stanowienia o własnym losie. Postulatu zjednoczenia ziem polskich sowiet nie podnosił. Byli dla niego obojętni ci, którzy kierowników sowietu inspirowali: polscy lewicowcy, a sowiet sam był mu przeciwny, odrzucając dalsze prowadzenie wojny i nie myśląc dla wyzwolenia Polaków z pod panowania pruskiego i austrjackiego poświęcać choćby jednego swego żołnierza-proletarjusza. Zresztą i o niepodległość Królestwa Polskiego nie byłby sowiet faktycznie walczył ani godziny. To też rzeczywista wartość jego deklaracji polegała na presji, jaką pojawieniem swem wywarła na rząd tymczasowy i zasiadających w nim kadetów z Milukowem na czele, którzy wciąż jeszcze nie mogli się pogodzić z myślą niepodległej Polski, ale bali się konkurencji sowietu.

Rząd tymczasowy łatwiej zdecydował się na powołanie do życia instytucji, która miała powoli przygotowywać likwidację starych stosunków w Królestwie Polskiem, aniżeli na pozytywne wypowiedzenie ostatecznego słowa o przyszłości Polski w sensie jej niepodległości państwowej. Dnia 28 marca rząd tymczasowy ogłosił w organie urzędowym ustawę o komisji likwidacyjnej według projektu Lednickiego, przywódcy t. zw. demokratów polskich, związanego od lat organizacyjnie z kadetami[1]). Dopiero w dwa dni później i w dwa

[1]) Według ustawy tej („Sprawa Polska", rocznik 1917, na str. 164) były zadania komisji następujące: wyświetlenie miejsc pobytu i stanu majątku instytucyj państwowych i społecznych Królestwa Polskiego; określenie po porozumieniu z odpowiedniemi dykasterjami trybu likwidacji instytucyj państwowych, które oddziałały w Królestwie Polskiem; opracowanie stosunków wzajemnych państwa i Kościoła rzymsko-katolickiego i t. p. Do składu komisji likwidacyjnej byli przewidziani oprócz prezesa, mianowanego przez rząd tymczasowy, przedstawiciele ministerstw spraw wewnętrznych i zagranicznych, wojny, oświaty i sprawiedliwości, po jednym z każdego ministerstwa, oraz reprezentanci Rady Zjazdów Organizacyj Polskich, Centralnego Komitetu Obywatelskiego, Polskiego Towarzystwa Pomocy Ofiarom Wojny i Komitetu Polskiego w Moskwie, również po jednym z każdej organizacji. Ustawa opiewała, że prezes komisji przedkłada jej postanowienia rządowi tymczasowemu do jego zatwierdzenia i składa osobiste raporty o sprawach komisji. Było to przeto stanowisko męża zaufania rządu tymczasowego, którym mianowany został Lednicki.

dni po pojawieniu się w prasie odezwy sowietu piotrogrodzkiego do narodu polskiego, rząd tymczasowy, na skutek starań Lednickiego i posłów polskich oraz pod wpływem suggestji angielskiej, o którą w Londynie prosił Dmowski[1]), wystąpił (30 marca) z proklamacją do Polaków[2]). Przesławszy Polakom „braterskie pozdrowienie", rząd oskarżył dawną władzę, że „dała (Polakom) obłudne obietnice, które mogła spełnić, ale których spełnić nie chciała", co wyzyskały mocarstwa centralne", nadając Polakom „pozorne prawa państwowe, a przytem nie dla całego polskiego narodu, lecz tylko dla jednej części Polski", by „za tę cenę... kupić krew narodu". Rząd tymczasowy wyraził przekonanie, że „nie pójdzie i teraz polska armja walczyć za sprawę ucisku wolności, o rozdarcie ojczyzny", wezwał Polaków „w szeregi bojowników za wolność narodów", poczem, przyznawszy narodowi polskiemu „całą pełnię prawa stanowienia według własnej woli o swoim losie" i podkreśliwszy „wierność umowom ze sprzymierzeńcami" dla „walki z wojującym germanizmem", uznał „stworzenie niepodległego państwa polskiego, utworzonego ze wszystkich ziem, zaludnionych w większości przez naród polski, za niezawodną rękojmię trwałego pokoju", a „państwo polskie, połączone z Rosją wolnem wojskowem przymierzem, za mocną tamę przeciw naporowi mocarstw centralnych na Słowiańszczyznę"... Rząd tymczasowy zaznaczył dalej w proklamacji, że naród polski „sam określi swój ustrój państwowy", ale dodał zaraz warunek: przez „konstytucyjne zgromadzenie, ...wybrane powszechnem głosowaniem". Niemniej zrobił rząd tymczasowy zastrzeżenie w formie wyrażenia „wiary", że „związane z Polską wiekami wspólnego życia narody otrzymają trwałe zabezpieczenie swojego obywatelskiego i narodowego istnienia", i podkreślił jeszcze warunek, że „rosyjskiemu zgromadzeniu konstytucyjnemu wypadnie potwierdzić ostatecznie nowe bratnie przymierze i udzielić swojej zgody na te zmiany w terytorjum państwowem Rosji, które są niezbędne dla utworzenia wolnej Polski z wszystkich trzech obecnie rozdzielonych jej

[1]) Por. poniżej na str. 502.
[2]) Zob. Dokumenty, nr. 55.

części". Proklamacja kończyła się hasłem: „Naprzód do boju, ramię do ramienia i ręka w rękę, za naszą i waszą wolność". Następowały podpisy wszystkich ministrów, a więc — w przeciwstawieniu do aktu austrjacko-niemieckiego — czynnika odpowiedzialnego.

W zastrzeżeniach proklamacji rosyjskiego rządu tymczasowego, w jej redukowaniu Polski do granic etnograficznych, w jej próbie zawarowania dla Rosji pewnych praw ingerencji w wewnętrzne stosunki Polski widoczny był wpływ Milukowa i kadetów. Pod tym względem stanowisko nowej Rosji nie odbiegało wiele od polityki sterników Rosji starej. Nowa Rosja życzyła też sobie, by z nią Polska „była połączona wolnem wojskowem przymierzem", co również harmonizowało z określeniami Mikołaja II z ostatnich miesięcy jego panowania. Natomiast wnosiła w sprawie polskiej proklamacja rządu tymczasowego dwa duże walory międzynarodowe. Podczas kiedy za czasów Rosji carskiej wszyscy zdawali sobie z tego sprawę, że zjednoczenia Polski życzyły sobie obok samego cesarza tylko sfery wojskowe oraz postępowsze cywilne żywioły polityczne, a faktycznie decydujące czynniki reakcyjno-germanofilskie o niem ani nie myślały, teraz nabrano przekonania, że Rosja pod sterem rządu tymczasowego dążyć będzie szczerze do wskrzeszenia Polski zjednoczonej przez rozgromienie państw centralnych, co na rynku międzynarodowym podniosło znacznie wagę naszego postulatu zjednoczenia. Fakt zaś, że rząd tymczasowy oświadczył się zasadniczo za niepodległością Polski, był mimo wspomnianych powyżej zastrzeżeń doniosły nietylko sam w sobie, ale ponadto i przedewszystkiem z tej przyczyny, że rozwiązał w sprawie polskiej ręce sprzymierzeńcom zachodnim, którzy dotąd nie mogli głośno wyznawać tego, co było ich wewnętrznem przekonaniem.

To też Londyn, Paryż i Rzym skorzystały z zakomunikowania im proklamacji do Polaków przez rosyjski rząd tymczasowy, by nietylko ideowo zsolidaryzować się z programem wskrzeszenia Polski zjednoczonej i niepodległej, lecz niemniej zapowiedzieć swoje w tym kierunku z Rosją współdziałanie realne. Ambasador angielski Buchanan złożył z po-

lecenia ministra spraw zagranicznych Balfoura wobec Milukowa deklarację[1]), że „rząd brytyjski szczęśliwy jest, iż może oświadczyć, że całkowicie przyłącza się do uznania zasad niepodległości i zjednoczenia Polski", oraz, że „Wielka Brytanja gotowa jest do uczynienia wszelkich wysiłków, aby osiągnąć ten cel w zupełnej jednomyślności z Rosją". Rząd francuski wyraził Milukowowi ustami ambasadora Paléologue'a[2]) „pełną solidarność z Rosją" i oznajmił, że „republika francuska z radością okaże Rosji współdziałanie w tej sprawie". W imieniu rządu włoskiego oświadczył Milukowowi ambasador markiz Carlotti[3]), że „Włochy czują się solidarnemi z Rosją co do jej zamiaru wskrzeszenia zjednoczonej Polski i będą szczęśliwe, pracując razem z Rosją w tym kierunku", a niezależnie od tego prezes włoskiej rady ministrów Boselli wysłał gorącą depeszę[4]) do ks. Lwowa, „witając z zachwytem postanowienie, którego mocą rząd tymczasowy rosyjski ogłosił niepodległość państwa polskiego".

Ostatecznie wszystkie trzy zachodnie rządy koalicyjne opublikowały komunikat (15 kwietnia)[5]), w którym orzekły, że sprzymierzeni „widzą w postanowieniu Rosji triumf zasad wolności,... stanowiącej siłę narodów sprzymierzonych w walce przeciw koalicji germańskiej", pragną „stwierdzić wobec opinji publicznej i wobec całego narodu polskiego, że czują się solidarnymi z Rosją w myśli przywrócenia do życia Polski w jej całości", i pragną niemniej, „pracując z nią (Rosją) razem, dać świadectwo trwałemu zainteresowaniu, którego nie przestali okazywać dla odbudowy narodu, powołanego do odegrania doniosłej roli w przyszłej Europie". Tem samem został program zjednoczenia i niepodległości Polski ustalony jako program całej koalicji, i cała też koalicja uznała urzeczywistnienie tego programu za „niezawodną rękojmię trwałego pokoju".

---

[1]) Zob. Dokumenty, nr. 57.
[2]) Zob. Dokumenty, nr. 58.
[3]) Zob. Dokumenty, nr. 59.
[4]) „Sprawa Polska", rocznik 1917, str. 162.
[5]) „Przegląd Polski", V, str. 17.

Nadmienić jeszcze należy, że w angielskiej izbie gmin, w odpowiedzi na interpelację Asquitha, Bonar Law (26 kwietnia) wyraził przekonanie rządu[1]), że trafnie odźwierciadla uczucia izby, jeżeli „wita proklamację (tymczasowego rządu rosyjskiego) i przewiduje tę chwilę, gdy dzięki liberalnemu i pełnemu politycznej mądrości aktowi temu... Polska ponownie wystąpi w życiu międzynarodowem i weźmie udział wspólnie z innemi narodami w pracy dla ogólnego dobra cywilizacji". W imieniu Wielkiej Brytanji oświadczył Bonar Law, że jej „wysiłki w wojnie obecnej będą skierowane ku ułatwieniu Polsce realizacji jej zjednoczenia na warunkach, wskazanych w odezwie rządu rosyjskiego, t. zn. na takich, które uczynią ją silną i niepodległą", i wyraził „nadzieję, że po ukończeniu wojny Anglja pozostanie z Polską złączona węzłami przyjaźni". Porównanie powyższej deklaracji Bonar Law'a z oświadczeniem ministra Grey'a z marca roku 1915 daje właściwą miarę ewolucji sprawy polskiej na terenie koalicji i na gruncie międzynarodowym wogóle. Wówczas, przypominamy, w odpowiedzi na zapytanie, jaki jest stosunek rządu brytyjskiego do odezwy w sprawie polskiej w. ks. Mikołaja Mikołajewicza, Grey oświadczył wymijająco, że rząd „przyjął ją do wiadomości". Inaczej mówił przedstawiciel rządu angielskiego w kwietniu roku 1917.

Ale ponad tem wszystkiem górował swą doniosłością dla sprawy polskiej fakt, który stał się decydującym dla całego przełomu dziejowego, a mianowicie wypowiedzenie Niemcom wojny przez Stany Zjednoczone. Ono dopiero, gdy wkrótce na froncie wschodnim istnieć przestała armja rosyjska, zapewniło koalicji warunki ekonomicznej siły i militarnej przewagi, które sprzymierzonych rychlej czy później powieść musiały do zwycięstwa nad Niemcami. A tylko klęska Niemiec mogła sprowadzić program Polski zjednoczonej i niepodległej z dziedziny idei i haseł, pragnień i dążeń w sferę wykonalności, na mocny grunt rzeczywistości.

---

[1]) „*Times*" z 27 kwietnia r. 1917.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Stanowisko społeczeństwa polskiego.

Międzypartyjne Koło Polityczne nie bierze udziału w tymczasowej radzie stanu; początki działalności rady; stanowisko wobec rady aktywistów i pasywistów w Królestwie; adres Naczelnego Komitetu Narodowego; w zaborze pruskim; w Piotrogrodzie Koła Polskie i Komitet Narodowy Polski, a obóz lewicowy. — Wpływ Paderewskiego i polonji amerykańskiej na Wilsona; adresy do Wilsona: zjazdu lozańskiego, Międzypartyjnego Koła Politycznego, tymczasowej rady stanu, Rady Narodowej. — Na zachodzie Europy: zjazd lozański (styczeń—luty 1917 r.), list do kraju; przygotowania do stałej organizacji polityki polskiej w zachodnich państwach sprzymierzonych (Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu); wobec rządów koalicyjnych; bezskuteczne zabiegi Ronikiera. — Przegrupowania w obozie aktywistycznym; sprawa armji na martwym punkcie; tymczasowa rada stanu grozi dymisją (marzec). — Wobec rewolucji rosyjskiej: Komitet Narodowy Polski w Piotrogrodzie, a Komitet Demokratyczny; zabiegi polityków polskich na Zachodzie i w Rosji o akt w sprawie polskiej całej koalicji, względnie Rosji; po proklamacji rosyjskiej na rzecz zjednoczenia i niepodległości Polski: Polacy w Rosji, pasywiści i aktywiści w Królestwie; przesilenie w tymczasowej radzie stanu; ponowne jej *ultimatum*, targi. — Przełom w Galicji; ku likwidacji Naczelnego Komitetu Narodowego; w Kole wiedeńskiem dominuje narazie jeszcze polityka konserwatystów krakowskich; Głąbiński domaga się dążenia do całej i niepodległej Polski; program ten zwycięża 16 maja i zostaje potwierdzony przez Koło sejmowe 28 maja. — *Memento* Polaków zaboru pruskiego: I my jesteśmy!; zasadnicza deklaracja polska w parlamencie niemieckim; złamanie solidarności narodowej przez polskich członków pruskiej izby panów ostro potępione przez opinję publiczną.

Okres, obejmujący ostatnie tygodnie roku 1916 i pierwsze miesiące roku 1917, tak obfity w ważkie wypadki polityczne na terenie międzynarodowym, szczególnie po stronie koalicji, przyniósł także w konsekwencji doniosły rozwój myśli politycznej i politycznych stosunków w łonie społeczeństwa polskiego, i to w kierunku zrzeszenia się przygniatają-

cej jego większości dokoła sztandaru zjednoczenia i niepodległości Polski. Niewszystkich żywiołów droga, do celu tego wiodąca, była prosta. Kiedy obóz prokoalicyjny miał stanowczo wytkniętą linję działania, polityka lewicy w dalszym ciągu załamywała się, oscylowała między zdecydowanym aktywizmem, idącym ręka w rękę z Ligą Państwowości Polskiej, a opozycją wobec państw centralnych, zbliżoną do stanowiska Międzypartyjnego Koła Politycznego. Rada Narodowa, wspólna organizacja stronnictw aktywistycznych, głosiła w komunikacie wydziału wykonawczego z 29 listopada roku 1916[1]), opublikowanym po konferencji z Beselerem, że „uważa za pierwsze i główne zadanie tymczasowej rady stanu zorganizowanie przedstawicielstwa narodowego, które wyłoni władzę państwową polską"; ale w rzeczywistości większość Rady Narodowej z Ligą Państwowości Polskiej na czele nie brała już wówczas postulatu sejmu na serjo, co wiodło do ostrych z nią starć lewicy.

Stanowisko Międzypartyjnego Koła Politycznego w sprawie rady stanu zostało jasno określone w oświadczeniu z 7 grudnia[2]). Podkreślało ono, że „wyrazem woli (narodu) może być tylko prawowite przedstawicielstwo narodowe", że natomiast „złożenie prawa postanowień w zasadniczych sprawach kraju w ręce jednostek, doraźnie zgrupowanych, byłoby aktem uzurpacji, ciało zaś polityczne tego rodzaju oligarchją". Zdaniem Koła Międzypartyjnego „rada stanu nie ma prawa stanowić o losach kraju i nie może mieć charakteru rządu narodowego, lecz, jako instytucja tymczasowa, powinna zająć się przedewszystkiem najrychlejszem zwołaniem... sejmu". Do instancji też sejmowej powinna rada stanu „odsunąć decyzję co do tworzenia armji polskiej, nawet ochotniczej", ograniczając się do roli „instytucji cywilno-politycznej". Oświadczenie stwierdzało, że Koło Międzypartyjne mogłoby w tymczasowej radzie stanu wziąć udział pod powyższemi warunkami tylko wówczas, gdyby mogło „poważnym głosem swoim zaważyć na jej postanowieniach".

---

[1]) „Biuletyn", nr. 37; „Z dokumentów chwili", IV, str. 22

[2]) Zob. Dokumenty, nr. 42.

Istniały przeto dwie koncepcje tymczasowej rady stanu: jedna, odpowiadająca poglądom Koła Międzypartyjnego, i druga, według intencyj Ligi Państwowości Polskiej, o charakterze rządu narodowego, organizującego bezzwłocznie wojsko, i z udziałem wyłącznie aktywistów. Lewica ze swej strony pragnęła, by w tymczasowej radzie stanu znaleźli się także reprezentanci Międzypartyjnego Koła Politycznego. Prowadził z niem w tym celu pertraktacje między innymi Józef Piłsudski. Po ostrej mowie Beselera do przedstawicieli stronnictw polskich z 15 grudnia weszła nawet Rada Narodowa jako taka w kontakt z Kołem Międzypartyjnem, ale wszystkie te zabiegi pozostały bezskuteczne: nie doszło do porozumienia ani co do zasad, ani co do składu tymczasowej rady stanu[1]). Zresztą i władze okupacyjne sprzeciwiały się warunkom Międzypartyjnego Koła Politycznego. Wówczas Rada Narodowa, pod naciskiem swej większości skrajnie aktywistycznej, postanowiła 22 grudnia[2]) — wbrew duchowi własnej uchwały z przed trzech tygodni — „uważać powstającą radę stanu za prowizoryczny rząd polski". Lewica poddała się temu, zmieniając swe stanowisko dotychczasowe, wysłała też do tymczasowej rady stanu, złożonej jednostronnie z aktywistów, przedstawicieli wraz z Piłsudskim.

Tymczasowa rada stanu, w składzie 25 członków[3]), mianowanych przez generał-gubernatorów, wybrała na marszaka

---

[1]) Por. komunikat sekretarjatu Międzypartyjnego Koła Politycznego z 12 stycznia r. 1917 w wydawnictwie „Z dokumentów chwili", XII, str. 50.

[2]) Tamże, XI, str. 4.

[3]) W skład tymczasowej rady stanu weszli z okupacji niemieckiej: X. prałat Przeździecki (bezp. del. arcybiskupa warszawskiego), W. Niemojowski (bezp.), Fr. Radziwiłł (bezp.), A. Łuniewski (Str. Nar.), St. Janicki (symp. Str. Nar.), L. Górski (symp. Str. Nar.), St. Dzierzbicki (symp. Str. Nar.), St. Bukowiecki (L. P. P.), St. Dziewulski (L. P. P.), J. Mikułowski-Pomorski (symp. L. P. P.), K. Natanson (symp. L. P. P.), L. Grendyszyński (Gr. Pracy N.), A. Śliwiński (C. K. N.), A. Kaczorowski (C. K. N.), W. Kunowski (C. K. N.), B. Stolarski (C. K. N.) i W. Studnicki (K. Państw. P.); a z okupacji austrjackiej: X. Sztebryn (bezp. del. biskupa lubelskiego), W. Rostworowski (Str. Nar.), M. Łempicki (L. P. P.), W. Sokołowski (L. P. P.), J. Kozłowski (L. P. P.), J. Piłsudski (C. K. N.), P. Jankowski (C. K. N.) i A. Maj (bezp.).

Wacława Niemojowskiego, na zastępcę J. Mikułowskiego-Pomorskiego, a na sekretarzy A. Śliwińskiego i A. Łuniewskiego. Ślubowanie[1]) zobowiązywało członków, „ojczyźnie i narodowi polskiemu wiernie służyć, pożytek państwa polskiego i dobro publiczne według najlepszego zrozumienia zawsze mieć przed oczyma". Odezwa do społeczeństwa[2]) ogłaszała jako „zadanie narodu naszego na chwilę obecną" — „wcielenie w życie państwa (proklamowanego przez monarchów Niemiec i Austro-Węgier aktem z dnia 5 listopada), jego rzeczywistą budowę, faktyczne rozciągnięcie ogłoszonego w tym akcie niepodległego bytu państwowego na wszystkie ciążące ku Polsce a oderwane Rosji ziemie". Tymczasowa rada stanu zapowiadała „stworzenie (w drodze zaciągu ochotniczego) licznej, bitnej a karnej armji polskiej", która „przyczyni się do uzyskania potrzebnych państwu polskiemu, możliwie szerokich granic i będzie powagi tego państwa rękojmią". Te słowa wskazywały, że tymczasowa rada stanu zamierza militarnie zaangażować Polskę przeciwko Rosji, walcząc o „wszystkie ciążące ku Polsce ziemie". Program, sformułowany w odezwie, obejmował ponadto przygotowanie sejmu prawodawczego, opracowanie konstytucyjnego ustroju państwa, zorganizowanie skarbu i wszystkich gałęzi administracji, gospodarcze ożywienie kraju, rozwój kultury umysłowej i materjalnej i t. p. Tymczasowa rada stanu oświadczała, że „tworzy nie dowolną organizację polityczną, temu lub innemu hasłu służącą, ale naczelny polski urząd państwowy, który traktować będzie narówni wszystkich obywateli państwa i od wszystkich też równego dla siebie żądać będzie posłuchu".

Pierwsze tygodnie istnienia tymczasowej rady stanu były przeważnie wypełnione pracami wewnętrzno-organizacyjnemi. Komisja regulaminowa opracowała regulamin[3]). Powołano do życia komisję wykonawczą, której członkowie byli

[1]) „Z dokumentów chwili", XII, str. 35.

[2]) „Gazeta Poranna" z 17 stycznia r. 1917.

[3]) Tamże w numerach z 5, 6 i 7 lutego r. 1917. Tamże oraz w numerach z 5 lutego i 9 marca szczegóły, dotyczące prac wewnętrzno-organizacyjnych.

zarazem kierownikami departamentów, a mianowicie: spraw wewnętrznych — M. Łempicki, skarbu — St. Dzierzbicki, sprawiedliwości — St. Bukowiecki, wyznań i oświaty — J. Mikułowski-Pomorski, robót publicznych — Wł. Kunowski, spraw ogólnych i zagranicznych — W. Rostworowski, oraz komisji wojskowej — J. Piłsudski. Komisji wojskowej[1]) poruczono: porozumienie się z władzami okupacyjnemi co do sposobu współdziałania rady stanu w sprawach wojskowych, niemniej porozumienie się z komendą legjonów, jako kadrami wojska polskiego, co do ich stanu i potrzeb, ostatecznie zaprojektowanie organizacji departamentu wojskowego w tymczasowej radzie stanu. Do opracowania projektu ustawy sejmowej i konstytucji Królestwa zabrała się pod przewodnictwem marszałka Niemojowskiego komisja z 12 członków tymczasowej rady stanu oraz 12 członków z poza rady[2]).

Żywioły aktywistyczne przyjęły tymczasową radę stanu gorąco i bardzo optymistycznie. Rada Narodowa uznała ją w odezwie z 14 stycznia[3]) za „prowizoryczny rząd polski", zapowiadając „obejmowanie przez władze państwowe polskie wszystkich dziedzin zarządu publicznego" i „zorganizowanie silnej armji polskiej". Specjalna odezwa Ligi Państwowości Polskiej[4]) z dnia następnego, uderzając w ton szczególnie entuzjastyczny, powitała w tymczasowej radzie stanu „nasz pierwszy rząd narodowy" — bez przymiotnika „tymczasowy" — i dodała zaraz groźbę: „Wszelki zamach na tę powagę byłby przeciw narodowi. Stawianie jakichkolwiek przeszkód pracom rady stanu, dla dobra narodu podjętym,

[1]) W skład komisji wojskowej wchodzili, oprócz Piłsudskiego, Dzierzbicki, Górski, Łempicki, Radziwiłł i Rostworowski. Na rzeczoznawców wojskowych powołano pułkowników Berbeckiego i Sikorskiego.

[2]) Członkowie z łona rady: Bukowiecki, Dziewulski, Górski, Grendeszyński, Kaczorowski, Kunowski, Łempicki, Łuniewski, Maj, X. Przeździecki, W. Rostworowski i Studnicki; członkowie z poza rady: prof. Balcer, X. Chełmicki, prof. Cybichowski, Konic, prof. Kutrzeba, prof. Maliniak, prof. Ochimowski, prof. Parczewski, prof. M. Rostworowski, prof. Siemiński, prof. Starzyński i Zbrowski.

[3]) „Z dokumentów chwili", XIV, str. 8.

[4]) Tamże, XII, str. 48.

byłoby zbrodnią przeciw powstającemu państwu polskiemu. Rozkaz rady stanu jest dla narodu prawem i t. d." Germanofilski Klub Państwowców Polskich wydał wspólnie z Narodowym Związkiem Chłopskim (A. Zawadzkiego) i redakcjami „Godziny Polskiej" i pokrewnych pism Napieralskiego odezwę[1]), wzywającą do wprowadzenia przymusowej rekrutacji. A lewicowy Centralny Komitet Narodowy stwierdził w okólniku z 13 stycznia[2]), narówni z odezwą Rady Narodowej, że „w radzie stanu winniśmy uznać tymczasowy rząd narodowy", który „jest mocny nakazać tworzenie wojska polskiego". Przekreślając całe dotychczasowe stanowisko, Centralny Komitet Narodowy oznajmił, że pogląd, „przyznający prawo powoływania do wojska tylko rządowi, wyłonionemu przez sejm, jest nieuzasadniony" i tłumaczył się: „Gdyśmy twierdzili, że tylko rząd jest uprawnionym szafarzem krwi polskiej, nie chodziło nam o taką lub inną genezę tego rządu, lecz o konieczność istnienia odpowiednika politycznego dla wojska". Okólnik konkludował, że „wezwanie do wojska, rzucone przez radę stanu, musi być przyjęte przez społeczeństwo, a więc i przez ludzi naszych organizacyj z bezwzględnem posłuszeństwem".

W konsekwencji tego wezwania oraz wobec zasiadania przedstawicieli lewicy wraz z Piłsudskim w tymczasowej radzie stanu, wystosowała Polska Organizacja Wojskowa (16 stycznia) do marszałka Niemojowskiego pismo[3]), w którem oświadczyła, że „dziś w chwili powołania do życia zawiązku rządu polskiego, Polska Organizacja Wojskowa uważa za swój zaszczytny obowiązek oddać tymczasowej radzie stanu Królestwa Polskiego swe siły i krew do rozporządzenia". W rzeczywistości oddano tylko część szeregowców, i niedługo trwał posłuch Polskiej Organizacji Wojskowej dla tymczasowej rady stanu, — tak, jak niedługo trwał stosunek do niej Centralnego Komitetu Narodowego, określony wspomnianym okólnikiem.

---

[1]) „Przegląd Polski", IV, str. 139.
[2]) „Z dokumentów chwili", XIV, str. 11.
[3]) „Przegląd Polski", IV, str. 116.

Inne oczywiście, niż obozu aktywistycznego, było stanowisko Międzypartyjnego Koła Politycznego[1]), które wyszło z założenia, że państwo polskie powinno być niepodległe i obejmować zjednoczone swe ziemie „w granicach, odpowiadających utrwalonemu jego istnieniu", z czego Koło wysnuło wniosek pod adresem tymczasowej rady stanu, „utworzonej przez władze okupacyjne", że powinna (ona) zapoczątkować pracę, pojmując dokładnie tymczasowość swego charakteru i obejmując działalnością swoją narazie tymczasowe tylko terytorjum". Komunikat stwierdzał, że „podstawowem zadaniem rady stanu winno być opracowanie statutu sejmowego i najrychlejsze zwołanie sejmu, który przygotowawcze czynności rady stanu rozważy i zastąpi ją prawowitym rządem polskim, nadając mu właściwy kierunek polityki narodowej". Sejm też „zadecyduje o dalszych losach legjonów", z tem jednakowoż jeszcze zastrzeżeniem, że „żadne stronnictwo, żadne polityczne ciało tymczasowe, nawet sejm, z jednej dzielnicy polskiej wybrany, nie ma prawa decydującego o Polsce kroku przedsiębrać". Tymczasowa rada stanu — głosiło Międzypartyjne Koło Polityczne — powinna zmierzać do „budowy podstaw dla państwowego ustroju polskiego, a jednocześnie zorganizowania i utrwalenia w zupełnej niezależności szkolnictwa, sądownictwa, samorządu, spraw wyznaniowych, robót publicznych, oraz przygotowania zasad ustroju administracyjnego i skarbowości", szczególną zaś uwagę poświęcić „zniesieniu granic dwóch okupacyj, przywróceniu wytwórczości przemysłu polskiego, udzieleniu pracy robotnikom polskim, zrewidowaniu panującego systemu podatkowego i gospodarki miejskiej, opracowaniu planowego systemu odbudowy wsi i miast polskich". Komunikat kończył się stwierdzeniem, że „tymczasowa rada stanu nie może być rządem narodowym", a o stanowisku wobec niej Koła Międzypartyjnego oświadczył, że „nie utożsamia się (ono) z powziętą zgóry opozycją", albowiem „społeczeństwo, a łącznie z niem Międzypartyjne Koło Polityczne oceniać i sądzić będzie tymczasową radę stanu według jej czynów".

[1]) Komunikat w „Przeglądzie Polskim", IV, str. 140.

Postawa Koła Międzypartyjnego była przeto w stosunku do tymczasowej rady stanu, jako takiej, nie agresywna[1]), lecz wyczekująca; natomiast pod względem zasadniczym nie zostawiał komunikat najmniejszej wątpliwości ani swoim, ani obcym: było to oświadczenie się za twórczą pracą, przygotowującą podstawy państwowości polskiej, ale z warunkiem i w granicach nieoddawania żadnej, politycznej, czy zgoła militarnej usługi państwom centralnym. W ten sposób nakreślona polityczna linja demarkacyjna odpowiadała niewątpliwie instynktowi szerokich warstw społeczeństwa, to też znajdowała w nich oddźwięk bardzo żywy.

W łonie obozu aktywistycznego zaznaczył się w końcu roku 1916, a na początku 1917 wzrost wpływów Ligi Państwowości Polskiej kosztem Centralnego Komitetu Narodowego. Tłumaczyło się to z jednej strony chwiejnością polityki lewicy, z drugiej zaś nadziejami, jakie w sferach aktywistycznych przywiązywano do powstania tymczasowej rady stanu, w której Liga Państwowości Polskiej miała silną pozycję. Było to pociechą dla Naczelnego Komitetu Narodowego i tych sfer w Galicji, których polityka, wiodąca do austrjackiego rozwiązania sprawy polskiej zbankrutowała. Komitet Naczelny wystosował do tymczasowej rady stanu (14

[1]) W porównaniu z komunikatem Międzypartyjnego Koła Politycznego była w treści i formie znacznie ostrzejszą odezwa (z 27 grudnia r. 1916) Stronnictwa Chrześcijańskiej Demokracji, wchodzącego w skład Koła. Mówiła ona między innemi: „Jeśliby..., miast pracy poważnej, twórczej, błogosławionej, tymczasowa rada stanu przerzuciła się na pole deklaracyj wojennych, protestów politycznych, odezw werbunkowych i t. p. hazardów, jeśliby, uznawszy się za rząd narodowy, sięgnęła po władzę, która jej się zgoła nie należy, wówczas społeczeństwo, również bez względu na jej skład osobisty, uznać ją będzie musiało nie za rząd, lecz za nierząd narodowy, nie za radę, ale za zdradę stanu, zdradę narodu, członków zaś jej za grupę samozwańców i gwałcicieli najświętszych praw narodu do stanowienia o swym losie". („Z dokumentów chwili", IX, str. 13.) Z powodu tej odezwy został aresztowany i wywieziony do obozu koncentracyjnego w Niemczech adwokat Stanisław Nowodworski, radny miejski, jeden z przywódców Stronnictwa Chrześcijańskiej Demokracji. Oprócz niego aresztowano jeszcze L. Gdyka i innych i osadzono ich w cytadeli, skąd ich wypuszczono w połowie lutego.

stycznia) adres[1]), w którym, po wyrazach czci i pozdrowienia", wskazał legjony, zaznaczył z żalem, że mu „nie zostało danem wespół (z radą) decydować o rozwoju wojska polskiego", podkreślił pragnienie, by radzie „oddanym był ten największy skarb wiary, męstwa i ofiary, jakim są legjony", i zakończył wyrazem nadziei, że rada „przyjmie (jej), jako depozyt najdroższy całego narodu, oddany pod straż i pieczę powstającemu (w radzie) rządowi państwa polskiego". (W rzeczywistości — jak wiadomo — nastąpiło przekazanie legjonów przez Austro-Węgry pod straż i pieczę generał-gubernatora niemieckiego). Komenda legjonów, spoczuwająca w ręku Szeptyckiego, przesłała tymczasowej radzie stanu[2]), jako „prawej polskiej władzy, słowa „najgłębszej czci oraz zapewnienie bezwzględnego posłuszeństwa".

W społeczeństwie zaboru pruskiego — poza ugodowcami typu przedwojennego i wojennego — towarzyszyła powstaniu tymczasowej rady stanu obawa, czy będzie ona posiadała dosyć siły odpornej, by nie ulec pokusie niemieckiej, czy nie wkroczy na tory politycznego i militarnego angażowania Polski na rzecz państw centralnych, na tory przesądzania przyszłości kraju i rezygnowania z ziem zachodnich. Zarazem nie miano w dalszym ciągu żadnych złudzeń o rzeczywistych wobec ziem tych zamiarach rządu pruskiego, uświadamiano sobie w całej pełni, że wszystko zależało od zwycięstwa, czy klęski Niemiec.

Charakterystyczną dla nastroju społeczeństwa była mowa, wygłoszona przez posła Korfantego w pruskiej izbie posłów 19 stycznia 1919 r., podczas ogólnej dyskusji budżetowej[3]). Poseł Korfanty zaznaczył na wstępie, że „naród polski, liczący przeszło 25 miljonów i zajmujący z rzędu szóste miejsce w rodzinie narodów europejskich,... naród ten polski mimo przeszkód, stawianych mu po stracie państwowej jego samodzielności, nie utracił nigdy wielkich sił żywotnych, nie przestał nigdy poczuwać się pod względem narodowym i kul-

[1]) „Dokumenty Naczelnego Komitetu Narodowego", str. 335.
[2]) Tamże, str. 336.
[3]) Zob. Dokumenty, nr. 43.

turalnym za jednolite i nierozerwalne ciało narodowe". „Tylko ta żywa pamięć świetnej przeszłości — mówił dalej — tylko poczucie obowiązków patrjotycznych i świadomość prawa do swobodnego rozwoju narodowego tłumaczą pełną godności postawę narodu polskiego podczas obecnej wojny światowej". Poseł Korfanty zobrazował następnie ciężkie położenie narodu polskiego w różnych dzielnicach, poczem zatrzymał się szczegółowiej przy stosunku rządu pruskiego do społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim. Wprawdzie kanclerz Rzeszy — przypomniał Korfanty — kilkakrotnie oświadczył uroczyście, że „Niemcy walczą także o prawa narodów mniejszych", wprawdzie opinja niemiecka okazała tyle „zrozumienia" dla położenia Irlandji w Wielkiej Brytanji, obcych narodów w Rosji, żydów w Królestwie Polskiem i t. p., ale, jeżeli chodzi o sytuację Polaków w państwie pruskiem, to rząd pruski ogranicza się do ustawicznego powtarzania obietnicy, że będzie „rozważał nową orjentację po wojnie". Napiętnowawszy w ostrych słowach cały system ustaw i praktyk wyjątkowych, mówca polski podniósł oskarżenie, że „już od pół trzecia roku spływa krew polska dla celów wojennych Niemiec", że „w tysiącach rodzin polskich panuje smutek i żałoba", że „lud polski pracuje i bieduje dla wielkości Niemiec, lecz mimo to nadal jest pozbawiony praw i zdany na samowolę krótkowzrocznej biurokracji, obywatelem drugiej klasy", znajduje „równouprawnienie tylko w rowach strzeleckich, tam... nawet pewne przywileje". Nie zniesiono jednej ustawy wyjątkowej i nazywa się Polaków w dalszym ciągu — „po polsku mówiącymi Prusakami", przeciwko czemu Polacy protestują stanowczo. Mowa posła Korfantego nietylko oburzyła rząd i sejm pruski, ale przeraziła także polityków polskich autoramentu ugodowego, chociaż wyrażała tylko to, co czuł i myślał ogół polski w zaborze pruskim.

Na terenie piotrogrodzkim posłowie polscy kontynuowali politykę, podkreślającą przy każdej sposobności rozbieżność dobrze zrozumianych interesów rosyjskich a niemieckich, oraz konieczność przyjaznego uregulowania stosunków mię-

dzy narodem rosyjskim i polskim. Im groźniejsze było pod koniec roku 1916 niebezpieczeństwo nagięcia Rosji przez żywioły reakcyjno-germanofilskie do pokoju odrębnego z Niemcami, tem większy był obowiązek polityków polskich w Piotrogrodzie, dołożenia w granicach swych wpływów wszelkich starań, by przeciwko temu niebezpieczeństwu scementować rosyjską opinję publiczną. Posłowie polscy w dumie i w radzie państwa wybili w tym kierunku kapitał z antyniemieckiej deklaracji Trepowa w izbach (2 grudnia), uwypuklając wszystkie dla Rosji i Polski konsekwencje tradycyjnego niemieckiego parcia na Wschód. Występując zaś raz jeszcze z programem wskrzeszenia państwa polskiego na zjednoczonych jego ziemiach, — wobec kategorycznego przez Trepowa podkreślenia „nierozerwalnej łączności" Polski z Rosją nie kwestjonowali unji, przynajmniej personalnej, by — jak rozumowali — nie stracić poparcia cesarza i przyjaźnie dla Polski usposobionych rosyjskich sfer cywilnych i wojskowych; nie taili natomiast, że dla oddziałania na polską opinję publiczną potrzebny był zbiorowy akt całej koalicji, traktujący sprawę polską, jako zagadnienie międzynarodowe.

W dumie, 4 grudnia, podkreślił poseł Gościcki[1]), że Koło Polskie, od miesięcy napróżno nalegało na rząd, „by uroczystym aktem stwierdził niezachwianą wolę Rosji, połączenia ziem polskich pod wspólnem berłem cesarza Wszechrosji i króla polskiego, oraz, by ogłosił zasady przyszłego ustroju Królestwa Polskiego", przyczem Koło wychodziło z założenia, iż „zasadniczym warunkiem odrodzenia Polski jest zjednoczenie ziem polskich i samodzielny ustrój państwowy". Wprawdzie „sprawa polska może być rozstrzygnięta ostatecznie dopiero po zakończeniu wojny" — mówił Gościcki — ale chodzi o to, aby „nie było żadnych wątpliwości pod względem zamiarów Rosji i koalicji co do przyszłości Polski". Następnie wykazał przedstawiciel Koła, jak polityka niemiecka zawsze „z nieubłaganą konsekwencją dążyła do tego, aby zaostrzać i potęgować antagonizm polsko-rosyjski, podtrzymywać wobec Polski system polityki rosyjskiej, który

[1]) „Sprawa Polska", rocznik 1916, str. 758.

stwarzał tak ciężkie przeszkody dla rozwoju sił narodu polskiego". Te prądy — wywodził Gościcki — te czynniki, które obniżają w społeczeństwie rosyjskiem napięcie ducha i podkopują stanowcze postanowienie prowadzenia wojny do zupełnego zwycięstwa, są jednocześnie najbardziej jaskrawemi przeciwnikami czynnej polityki Rosji w zakresie sprawy polskiej". I przeciwnie: „świadomość konieczności istotnej walki z agresywnym germanizmem prowadzi do programu pozytywnego rozstrzygnięcia sprawy polskiej, do programu odrodzenia Polski", bez czego „niema mowy o rzeczywistem zniszczeniu potęgi Prus, o zniszczeniu zagrażającej Europie hegemonji niemieckiej".

Tego samego dnia 4 grudnia poddał Szebeko w radzie państwa[1]) bardzo ostrej krytyce politykę poprzedniego rządu Stürmera, a o „wolnej Polsce", zapowiedzianej przez Trepowa, stwierdził, że „dla Polaków dwa te słowa złączone są nierozerwalnie z państwowością polską". Szebeko domagał się, żeby „Rosja wspólnie z mocarstwami koalicji oświadczyła jak najgłośniej o niezachwianym zamiarze zjednoczenia ziem polskich i odbudowania wolnej Polski, w związku z Rosją, ale z własną, polską państwowością". Zarówno Szebeko w radzie państwa, jak poseł Raczkowski w dumie (również 4 grudnia)[2]) żądali natychmiastowego zniesienia wszystkich ograniczeń w stosunku do Polaków w Rosji, zaprowadzenia całkowitego ich równouprawnienia, jako realnego dowodu istotnej zmiany kursu politycznego". Nad niedopuszczeniem do urzeczywistnienia elementarnego tego postulatu niepróżno czuwał Protopopow u steru ministerstwa spraw wewnętrznych.

Nie ograniczono się do deklaracyj politycznych wobec rządu rosyjskiego i rosyjskiej opinji publicznej, lecz wystąpiono także z inicjatywą wobec cesarza. Uczynił to z ramienia Komitetu Narodowego Polskiego (5 stycznia) Zygmunt Wielopolski i uzyskał autentyczną interpretację słów cesarza o Polsce, zawartych w rozkazie jego do armji i floty,

[1]) „Sprawa Polska" rocznik 1916, str. 759.
[2]) Tamże.

interpretację, która, jako pierwsza z enuncjacyj rosyjskich, stanęła formalnie i wyraźnie na gruncie uznania państwowości polskiej[1]).

Na wypadki w Królestwie Polskiem, szczególnie na powitanie tymczasowej rady stanu, obóz, zrzeszony dokoła Komitetu Narodowego Polskiego i Kół Polskich w Piotrogrodzie, zapatrywał się tak samo, jak prokoalicyjne ugrupowania międzypartyjne w kraju. „Sprawa Polska"[2]) wyraziwszy zadowolenie z powodu powstrzymania się warszawskiego Międzypartyjnego Koła Politycznego od udziału w tymczasowej radzie stanu, stwierdziła, że „wszystkie stronnictwa i grupy (w Królestwie) są... gotowe do wytężonej pracy, by jak najprędzej zacząć zakładać fundamenty pod samodzielne życie narodu", że „drogi polityczne tam się dopiero rozchodzą, gdzie wynika zagadnienie armji, i, co zatem koniecznie idzie, zagadnienie użycia tej armji". „Sprawa Polska" oświadczyła, że „z największym niepokojem, z największą troską patrzeć będzie na kroki" tymczasowej rady stanu, że jednakowoż „mimo wszystko nie traci nadziei, że wśród powołanych 25 osób znajdą się tacy, którzy w poczuciu wielkiej odpowiedzialności, jaka na nich ciąży, cofną się przed oddaniem krwi polskiej na rzecz interesów niemieckich".

Obóz lewicowy natomiast solidaryzował się z tymczasową radą stanu. Były wśród niego pewne odcienie: jedni rozumowali już wówczas ze stanowiska zwycięstwa ostatecznego państw centralnych, inni stali jeszcze formalnie na gruncie prokoalicyjnym. Więc redagowany przez Grossterna „Kurjer Nowy" (ówczesna nazwa „Dziennika Petrogradzkiego") rezygnował otwarcie z zaboru pruskiego, wyśmiewał „pobożne kłamstwo" o możności uzyskania Gdańska i wogóle „sny o wielkości" i kazał „twardo stać na gruncie rzeczywistości"[3]), t. zn. na podstawie Królestwa Polskiego, proklamowanego aktem listopadowym, w którym widział definitywny dla Polski wynik wojny światowej. Moskiewskie

[1]) Por. na str. 456.

[2]) „Sprawa Polska" rocznik 1917, str. 18.

[3]) Cytaty z „Kurjera Nowego" za przedrukiem w „Sprawie Polskiej", w roczniku 1917, str. 50.

zaś „Echo Polskie" Lednickiego mówiło jeszcze od czasu do czasu o zwycięstwie koalicji, ale bez przekonania, — w sprawie zaboru pruskiego stosowało taktykę milczenia, a w stosunku do państwa polskiego, ogłoszonego przez cesarstwa centralne, zajmowało stanowisko aktywistów, twierdząc jednakowoż, że aktywizm nie wiedzie bynajmniej do kolizji z Rosją, czy z zachodniemi mocarstwami sprzymierzonemi. Był to dla tymczasowej rady stanu bardzo pożądany sukurs, szczególnie, gdy rychło zaczęła tracić znaczenie w Królestwie nawet wśród części obozu aktywistycznego, wśród jego lewicy. Ewolucja linji politycznej Lednickiego powiodła go stopniowo od torowania drogi tymczasowej radzie stanu do budowania pomostu między Rosją a Niemcami. Nie sprawiło mu to ani trudności, ani przykrości, Lednicki bowiem, jak całe masońskie *milieu* żydowsko-rosyjsko-polskie, którego był duszą, nie brał sprawy zjednoczenia Polski na serjo[1]).

W drugiej połowie stycznia polska opinja publiczna została zelektryzowana orędziem Wilsona, mówiącem o Polsce zjednoczonej i niepodległej. Bardzo się myli ten, kto mniema, że ów dokument historyczny spadł nam z nieba bez przyczynienia się i wysiłku Polaków. Dwa były czynniki polskie, które w sprawie orędzia wilsonowskiego odegrały wybitną rolę: jeden indywidualny, drugi zbiorowy. Czynnikiem indywidualnym był Ignacy Paderewski, który nietylko czarem swego talentu artystycznego, ale niemniej polotem i szerokością swego umysłu oddziaływał na Amerykan, a szczególnie także na Wilsona i jego otoczenie polityczne, w sposób niezwykły. Sugestje Paderewskiego przemawiały do idealistycznej natury prezydenta Stanów Zjednoczonych. Jednakowoż u Wilsona wchodziły w grę i względy praktyczne, liczące się z owym drugim czynnikiem polskim o charakterze zbiorowym, którym była blisko czteromiljonowa rzesza Polaków amerykańskich. Rzuciła ona była świeżo głosy swe

[1]) Por. Zygmunta Wasilewskiego „Proces Lednickiego — fragment z dziejów odbudowy Polski 1915—1924".

w wyborach prezydenta Stanów Zjednoczonych na korzyść demokratycznej kandydatury Wilsona, szczególnie właśnie w kilku stanach środkowych, które zwycięsko przeważyły szalę. W Ameryce lubią o takich rzeczach pamiętać. Zresztą przywódcy polonji amerykańskiej umieli stronnictwu demokratycznemu i ich wybrańcy przypomnieć sprawę polską, co pozostanie ich zasługą[1]). Po orędziu do senatu wysłały organizacje, reprezentowane w Polskim Centralnym Komitecie Ratunkowym i jego politycznym Wydziale Narodowym, Wilsonowi depeszę[2]) z „wyrazami przywiązania, podziwu i wdzięczności" dla jego osoby, a „lojalności i oddania", jako dla prezydenta Stanów Zjednoczonych. Później znów zwróciły się wspomniane organizacje do Wilsona z telegramami, w których wyraziły solidarność swą najpierw z aktem zerwania przez Stany Zjednoczone stosunków dyplomatycznych z Rzeszą Niemiecką, a następnie z wypowiedzeniem jej wojny.

Wobec orędzia Wilsona zajęły stanowisko zarówno organizacje polityczne w kraju, jak politycy polscy zagranicą. Z pełną swobodą słowa uczyniło to zgromadzenie Polaków z wszystkich trzech zaborów, które się odbyło w Lozannie 2 lutego, z okazji zjazdu naszego, obradującego tam już od kilku dni. Zgromadzenie upoważniło Dmowskiego (Warszawa), Rozwadowskiego (Lwów) i piszącego te słowa (Poznań) do wysłania prezydentowi Stanów Zjednoczonych adresu[3]), który uwypuklał całą „rażącą sprzeczność" między proklamacją austrjacko-niemiecką a zasadami, za któremi w sprawie polskiej opowiedział się Wilson. Adres zaznaczał, że „chociaż akt (listopadowy) uznał prawo Polski do posiadania własnego państwa, nie przyniósł on naszemu narodowi ani zjednoczenia, ani niepodległości". „Nowe Królestwo —

[1]) Por. ostatni ustęp komunikatu komitetu wykonawczego Wydziału Narodowego Polskiego Centralnego Komitetu Ratunkowego z podpisami Smulskiego, Helińskiego, Żychlińskiego, Tetmajera, Rostenkowskiego, X. Zapały, X. Celichowskiego, Szwajkarta, Neumanowej i Rezmerowskiego — paryska „Polonja" z 3 marca 1917.

[2]) Tamże.

[3]) Zob. Dokumenty, nr. 47.

mówiła depesza programowa, — którego ludność przedstawia tylko połowę narodu polskiego, otoczone z północy i zachodu posiadłościami niemieckiemi, pozbawione swego naturalnego dostępu do morza Bałtyckiego, byłoby ekonomicznie i strategicznie na łasce Niemiec, narzędziem w niemieckich rękach i polem niemieckiego wyzysku... Trwały pokój Europy nie da się pomyśleć bez uznania praw narodów, a w naszej sprawie bez rzeczywistego odbudowania Polski, która może być istotnie niepodległą tylko wtedy, gdy będzie zjednoczona na całym swoim obszarze narodowym od gór Karpackich do Bałtyckiego morza".

W adresie tym rzeczą istotną było nietylko przeciwstawienie w lapidarnych słowach państwa, proklamowanego przez Niemcy i Austro-Węgry, wilsonowskim zasadom zjednoczenia i niepodległości Polski, — kiedy dyplomacja i propaganada państw centralnych, szczególnie Niemiec, dokładała wszelkich starań, by sprzeczność między temi dwiema koncepcjami zasłonić i tem samem unicestwić wielkie dla sprawy polskiej skutki orędzia prezydenta Stanów Zjednoczonych; doniosłem ponadto było skomentowanie ze stanowiska polskiego zasad Wilsona w sensie objęcia zjednoczeniem całego polskiego obszaru narodowego „od gór Karpackich do Bałtyckiego morza"; wiemy, że realizacja tego programu wymagała następnie oprócz zdecydowanego zwycięstwa sprzymierzonych tyle z polskiej strony wysiłku politycznego[1]).

[1]) *„Temps"* z dnia 11 lutego r. 1917 zamieścił z powodu adresu lozańskiego do Wilsona artykuł wstępny, w którym pisał między innemi: „Oceniając należycie to wystąpienie, powtórzymy raz jeszcze, że żądania polskie nietylko są uzasadnione ze stanowiska narodu polskiego, ale zgodne są z prawem międzynarodowem, a wykonanie ich stworzy rękojmię przyszłego pokoju. Jest rzeczą słuszną, aby Polska była odbudowana w całkowitej jedności, jest rzeczą konieczną, aby była odbudowana. Sprawa polska jest sprawą europejską, a sprawiedliwe jej rozwiązanie jest dla naszej koalicji sprawą zabezpieczenia przyszłości... Na zmiennej fali wydarzeń nie traćmy z oka prawd przewodnich. Nietylko Austro-Węgry muszą zapłacić za pokój złamany. To samo dotyczy Prus. Te dwie serje restytucyj zapewnią bezpieczeństwo Europie, którą stwarzamy naszym orężem. Każdy połowiczny wynik będzie dla naszej koalicji klęską. Musimy zapewnić całkowite zwycięstwo prawa, którego jesteśmy

* * *

W kraju zapanował z powodu orędzia prezydenta Stanów Zjednoczonych we wszystkich trzech dzielnicach prawdziwy entuzjazm. W stolicy odbywały się przed konsulatem amerykańskim liczne manifestacje; sam konsul, Hernando de Soto, stał się przedmiotem najgorętszych owacyj. Organizacje polityczne zabrały głos w adresach do Wilsona i deklaracjach. Rzecz inna, że nie wszystkie posiadały dostateczną polityczną samodzielność, by ze słów Wilsona wybić właściwy i całkowity dla sprawy polskiej kapitał polityczny, jak to zrobiło Międzypartyjne Koło Polityczne. Oświadczyło ono w adresie do prezydenta Stanów Zjednoczonych[1]), że „niepodległości i zjednoczenia Polski żąda naród polski", bo „tylko naród niepodległy i niepodzielny może wszystkie swe siły zwrócić wespół z innymi narodami do twórczej pracy cywilizacyjnej, której dał już dowody przez osiem wieków niepodległości", i „tylko niepodległy i zjednoczony naród polski, tworzący własne państwo, może żyć zgodnie z sąsiadującymi narodami". Koło Międzypartyjne zaznaczyło ponadto, że „zabezpieczony, bezwzględny dostęp do morza stanowi dla narodu polskiego niezbędny warunek swobodnego i pełnego rozwoju ekonomicznego, który jedynie może narodowi zapewnić niezależność bytu".

Telegram natomiast marszałka koronnego, wysłany do Wilsona w imieniu tymczasowej rady stanu, oraz adresy Rady Narodowej i stronnictw w skład jej wchodzących zamazały niestety największe walory, zawarte w orędziu: nietylko, powołując się na słowa Wilsona, przemilczały zasadę zjednoczenia Polski, ale przedstawiły wprost wilsonowską koncepcję Polski tak, jakgdyby harmonizowała z proklamacją austrjacko-niemiecką. Marszałek koronny bowiem podkreślił w swej depeszy[2]) specjalnie, że „tymczasowa rada stanu Królestwa Polskiego powołana została na podstawie aktu z dnia 5 listopada 1916 roku, w którym monarchowie Nie-

---

reprezentantami; jeśli tego nie osiągniemy, po paru latach nietrwałego pokoju dźwignie się znowu przemoc, która zdepcze prawo".

[1]) Zob. Dokumenty, nr. 45.

[2]) Zob. Dokumenty, nr. 46.

miec i Austro-Węgier zapowiedzieli uroczyście odbudowanie państwa polskiego". Rada Narodowa rozpoczęła swój adres[1]) wstępem: „W chwili, kiedy naród polski uzyskał wreszcie możność odbudowy własnego niepodległego państwa. Adresy zaś poszczególne niektórych stronnictw aktywistycznych[2]) stwarzały wyraźnie bezpośrednią łączność między orędziem prezydenta Stanów Zjednoczonych a proklamacją listopadową.

Czego innego wymagał interes polski, a mianowicie stwierdzenia wobec opinji powszechnej, szczególnie nieuświadomionej amerykańskiej, że — ażeby mówić językiem depeszy lozańskiej do Wilsona — „trudno (było) znaleźć bardziej rażącą sprzeczność" nad tę, która zachodziła między zasadami jego orędzia a niemieckiem rozwiązaniem sprawy polskiej. Tej prawdy nie mogła pozytywnie wypowiedzieć tymczasowa rada stanu, powołana do życia przez państwa centralne, i nie mogły i nie chciały tego uczynić stronnictwa aktywistyczne, podtrzymujące tymczasową radę stanu; mogły jednakowoż i były powinny nie składać przeciwko tej prawdzie świadectwa fałszywego, mogły i były powinny w adresach do Wilsona milczeć o austrjacko-niemieckim akcie listopadowym, zamiast stwarzać fikcję, jakoby wilsonowski program w sprawie polskiej był uzupełnieniem tylko proklamacji listopadowej. Błąd był tem cięższy i wrażenie było tem przykrzejsze, że prawie równocześnie, 27 stycznia, marszałek koronny w depeszy urodzinowej do cesarza Wilhelma[3]), w której mu imieniem tymczasowej rady stanu składał wyrazy „najgłębiej odczutej wdzięczności", sławił jego „rozumne uznanie humanitarnych celów wojny".

Można było rządom i opinji publicznej krajów sprzymierzonych wytłumaczyć niejedno; ale trudno byłoby im wyperswadować, dlaczego Polacy obniżają i zwężają znaczenie zasad, wygłoszonych w sprawie polskiej przez Wilsona, i dlaczego przypisują Wilhelmowi humanitarne pobudki wojenne. To też próby tej nie podjęliśmy.

[1]) „Z dokumentów chwili", XV, str. 12.
[2]) Tamże, XV, str. 13.
[3]) Tamże, XV, str. 37.

* * *

W tym czasie rozwinęła się praca nasza w zachodnich państwach sprzymierzonych i w Szwajcarji pod względem zarówno programowym i organizacyjnym, jak w dziedzinie oddziaływania na kraj i na koalicję. Poważnym krokiem naprzód był wspomniany powyżej zjazd w Lozannie, który się odbył między 26 stycznia a 2 lutego z udziałem: Dmowskiego z Londynu, z Paryża — Piltza, Zamoyskiego i Platera, a z Szwajcarji — oprócz piszącego te słowa — Rozwadowskiego, Skarbka, Modzelewskiego, K. Morawskiego, J. Żółtowskiego, St. Natansona, Perłowskiego i M. Szułdrzyńskiego. Ponadto uczestniczyli w zjeździe, lub niektórych jego posiedzeniach: Marjan Lutosławski, wracający po pobycie na Zachodzie do Piotrogrodu, Jan Horodyski po podróży do Stanów Zjednoczonych, oraz Lucyna i Zofja Sokolnickie, z których pierwsza udała się do kraju bezpośrednio po zjeździe, druga nieco później z nowemi informacjami i zleceniami.

Na podstawie referatu Dmowskiego, zjazd poddał szczegółowej analizie sytuację międzynarodową i położenie sprawy polskiej i sformułował ścisłe wytyczne działania politycznego. Zarówno same wskazania, jak i umotywowanie zostały przez Dmowskiego ujęte w formę listu do kraju[1]) i z polecenia zjazdu przewiezione do Poznania, a stamtąd do Warszawy i Krakowa. Kopję listu otrzymał Lutosławski dla Komitetu Narodowego Polskiego w Piotrogrodzie; drugą posłaliśmy przywódcom Polaków amerykańskich. W uzasadnieniu powiedziano, że, „gdy dotychczas zajmowano się (wśród sprzymierzonych) sprawą polską prawie wyłącznie ze względu na jej wpływ na przebieg wojny, dziś mężowie stanu zaczynają się nad nią zastanawiać ze stanowiska przyszłego pokoju i przyszłej organizacji politycznej Europy". Zaczynają oni rozumieć, że zabezpieczenie pokoju przed potęgą Niemiec wymaga rzeczywistego rozwiązania sprawy polskiej. Jeżeli zachodni sprzymierzeńcy głośno tego nie mówią, czynią to, by nie drażnić Rosji, która im jest potrzebna do zwycięstwa. Nie ulega jednakowoż wątpliwości, że „po ukończeniu działań wojennych, w chwili rozpoczęcia pertraktacyj

[1]) Zob. Dokumenty, nr. 48.

pokojowych stanowisko sprzymierzeńców Rosji... ujawni się z całą siłą, i kwestja polska zajmie jedno z najgłówniejszych miejsc na forum międzynarodowem". Tak oceniając sytuację, zjazd uchwalił trzy wskazania: „1) Sprawa polska wchodzi obecnie wśród aljantów i państw neutralnych w stadjum, w którem ma całkiem realne widoki rozwiązania szerokiego, mianowicie zjednoczenia trzech zaborów i utworzenia niepodległego państwa polskiego, zdolnego do roli samodzielnego i ważnego czynnika polityki europejskiej. Ku takiemu rozwiązaniu musi zmierzać bezpośrednio nasza polityka..... 2) Najmniej uświadomionem jest w opinji Europy zachodniej znaczenie ziem zaboru pruskiego i ujścia Wisły z Gdańskiem.... Przyłączenie tych ziem do Polski musi być w obecnym okresie głównym przedmiotem naszej akcji. 3) Ze względu na to, że trwałość czwórporozumienia ma pierwszorzędne znaczenie dla sprawy polskiej, akcja polityczna polska nie powinna utrudniać dobrych stosunków wewnątrz czwórporozumienia, w szczególności między mocarstwami zachodniemi a Rosją, tem bardziej, że dobre nasze stosunki z Rosją będą pożądane i po wojnie ze względu na położenie i zadania Polski". Piltz odnosił się krytycznie do pierwszego z tych wskazań, wskutek czego odbył szereg konferencyj, specjalnych z Dmowskim, na których umówiono się „zgodnie iść różnemi drogami do tego samego celu"[1]).

---

[1]) W połowie stycznia r. 1917, podczas pobytu w Rzymie, napisał Piltz memorjał dla ambasadora rosyjskiego Giersa *„Quelques informations sur la situation politique en Pologne"* — w zbiorach prywatnych Rozwadowskiego we Lwowie. Autor wyszedł w nim z założenia, że Niemcy wygrają przeciwko stanowisku, zajętemu w sprawie polskiej przez cesarza Mikołaja w jego rozkazie do armji i floty rosyjskiej, argument, że są to tylko słowa, podczas kiedy oni organizują efektywnie państwo polskie, i radził przeto rządowi rosyjskiemu, by „złożył dowód swej szczerości, rozpoczynając likwidację starego systemu w Królestwie Polskiem, reprezentowanego przez tysiące urzędników rosyjskich, którzy ewakuowani z Królestwa, od 19 miesiecy pozostają stale w urzędzie". „Fakt ten — wykazywał dalej Piltz — jest uważany za wiszącą groźbę, że stary system może powrócić, i jest zresztą zręcznie wyzyskiwany przez propagandę antyrosyjską w Królestwie Polskiem". Piltz konkludował, że „możnaby propagandę tę sparaliżować, wydając bezzwłocznie akt konstytucyjny, postanawiający, że, po zwycięskiej ofensywie wojsk

Zjazd lozański postanowił ponadto „utworzyć organizację polskiej polityki zewnętrznej", która miała „ująć w jeden, konsekwentny plan całą naszą akcję polityczną zagranicą na podstawie uchwalonego programu". Organizacja taka, jeżeli chciała być zupełnie niezależna od zaborców i okupantów, musiała powstać i działać poza krajem, — jeżeli znów chciała mieć należyte poczucie siły i powagę nazewnątrz, musiała się cieszyć zaufaniem stronnictw w kraju, reprezentujących większość jego opinji. Nasz list do kraju zapytywał w tej mierze prokoalicyjne ugrupowania międzypartyjne, czy, jeżeli powstanie organizacja na podstawie programu, naszkicowanego we wskazaniach, będzie się mogła „oprzeć poufnie, bez manifestowania tego publicznie, na poparciu moralnem" wymienionych zrzeszeń i czy będzie mogła liczyć na przysłanie z kraju ludzi poważnych, po jednym przynajmniej z każdej z trzech dzielnic, którzyby się zdecydowali pozostać do końca wojny zagranicą i jawnie, wespół z nami, przedstawiać tam sprawę polską. Tym sposobem zjazd lozański z końca stycznia i początku lutego roku 1917 wiódł już formalnie do stworzenia Komitetu Narodowego Polskiego z siedzibą w Paryżu, co nastąpiło ostatecznie na sierpniowym zjeździe w Lozannie tegoż samego roku i stało się główną podstawą polskich wysiłków o zjednoczenie i niepodległość.

Zgodnie ze wskazaniami zjazdu lozańskiego spotęgowano naleganie na rządy sprzymierzone, by przyjęły szerokie rozwiązanie sprawy polskiej i postawiły je na gruncie zbiorowej woli całej koalicji. Najsilniej naciskał Dmowski w Londynie. Piszący te słowa wręczył w drugiej połowie lutego przedstawicielom dyplomatycznym Francji, Anglji i Włoch w Bernie szwajcarskim memorjał[1]), w którym wykazywał, że „naród polski nie ma zaufania do jednostronnych zapewnień Rosji",

rosyjskich, Królestwo Polskie otrzyma, równolegle z odwrotem wojsk niemieckich, nową organizację polityczną i administracyjną, odpowiadającą słowom cesarskim". Był to wywód logicznie słuszny, przeceniał jednakowoż ówczesną siłę militarną Rosji, a nie doceniał tempa rozwoju sprawy polskiej na gruncie międzynarodowym. W kilka dni później nastąpiło już orędzie Wilsona, stojące na gruncie Polski zjednoczonej i niepodległej.

[1]) Zob. Dokumenty, nr. 51.

choćby zawartych w rozkazie cesarza do armji i floty, że „cały naród polski uważa za dogmat, iż sprawa polska jest — nie wewnętrzną kwestją rosyjską — lecz zagadnieniem wybitnie międzynarodowem, w całem tego słowa znaczeniu", i że wskutek tego „Polaków boleśnie dotknął" sposób potraktowania sprawy polskiej w nocie koalicji (Brianda) do Stanów Zjednoczonych, formułującej jej cele wojenne. Powołałem się w memorjale dalej na fakt, że od berlińskiego parlamentarnego Koła Polskiego i warszawskiego Międzypartyjnego Koła Politycznego otrzymałem wezwanie, „nie proszące już, ale błagające" nas, byśmy uczynili wszystko, co możliwe, dla nakłonienia koalicji do „zbiorowego wypowiedzenia się na rzecz pełnego rozwiązania kwestji polskiej", gdyż w przeciwnym razie rozwój rzeczy w Królestwie weźmie obrót bardzo niepożądany. Memorjał dowodził, że, jeżeli koalicja chce skutecznie i radykalnie „sparaliżować całą politykę niemiecką w Polsce, a w szczególności wszelkie zamiary rekrutacji", musi się opowiedzieć za zasadami Wilsona, albowiem „program zjednoczonej i niepodległej Polski jest jedynym, dokoła którego można skupić cały naród polski". „Koniecznem jest — brzmiał wniosek, — by koalicja uczyniła zbiorową deklarację, stwierdzającą zamiar odbudowania zjednoczonej i niepodległej Polski".

Ale z Piotrogrodu szła kontrakcja stanowcza i skuteczna, — szczególnie w Paryżu, najściślej z Rosją związanym i najbardziej obawiającym się jej zdrady. Wiemy już, jakie kontrakcja ta osiągnęła we Francji wyniki u samego schyłku Rosji przedrewolucyjnej.

Gdy do powyżej scharakteryzowanego celu zmierzały zabiegi polskie wobec zachodnich rządów sprzymierzonych, obóz aktywistyczny zwrócił się do nas z pretensją, byśmy zmienili sposób oświetlania wypadków w Polsce, a szczególnie polityki aktywistów, wobec rządów i opinji publicznej w państwach sprzymierzonych, jako też, byśmy wpłynęli na prokoalicyjne ugrupowania międzypartyjne w kraju w sensie zaniechania ostrej wobec aktywistów opozycji. Z misją w tej sprawie przyjechał do Lozanny Adam Ronikier. Podróż jego

była upozorowana udziałem w kongresie katolickim, który obradował wówczas w Zurychu, i miała rzekomo — jak twierdził — charakter prywatny; nie ulegało jednakowoż wątpliwości, że Ronikier przyjechał do Lozanny z ramienia czynników kierowniczych tymczasowej rady stanu[1]). Konferencje odbyły się w dniach 16, 17 i 19 lutego. Czytelnik znajdzie w aneksie, zawierającym dokumenty, dość obszerny protokół tych zebrań[2]), który daje znamienny obraz myślenia i działania aktywistów oraz naszego doń stosunku.

Kilkogodzinny referat Ronikiera zawierał dużo danych, odpowiadających rzeczywistości, a zręcznie przeplecionych momentami przeistoczonemi i motywami tendencyjnemi, które w całości wiodły do konkluzji, że „sprawą przesądzoną (przez społeczeństwo) jest konieczność realizacji państwa, a jej warunkiem jest dobrowolny werbunek", że „nieprzesądzonemi są tylko tempo i formy realizacji". Ronikier oświadczył na zakończenie referatu, że „celem (jego) przyjazdu do Lozanny jest porozumienie się co do tego tempa i formy" i „ułożenie się co do wzajemnego nieprzeszkadzania sobie w robotach tak w kraju, jak zagranicą". Przyparty w dyskusji do muru, wyjawił w replikach poglądy i dążenia aktywistów, których nie odsłonił w referacie. I tak — według słów jego — aktywiści uważali za ewentualność dla Polski najpomyślniejszą „pewne upokorzenie państw centralnych, ale bez zwycięstwa koalicji, t. zn. *partie remise*". Wydanie przez koalicję manifestu, ogłaszającego niepodległość zjednoczonej Polski — mówił Ronikier — „przejęłoby nas, jako Polaków, radością, choć może niejednego pogrzebałoby pod gruzami". Gdyby doszło do ogłoszenia manifestu, „armja polska odmówiłaby walki". Ale na to się nie zanosi. Sło-

[1]) Do delegacji na kongres katolicki w Zurychu, w którym brali udział Szwajcarzy, Niemcy, Austrjacy i Polacy, należeli oprócz Ronikiera b. poseł do rosyjskiej rady państwa Konstanty Przewłocki i Franciszek Kwilecki z Poznańskiego. Brali oni też udział w konferencjach Ronikiera z nami w roli jednakowoż biernej. Przybyły również do Szwajcarji członek pruskiej izby panów Drucki-Lubecki, który swą zdecydowanie germanofilską politykę skierował, jak wiadomo, przeciwko berlińskiemu Kołu Polskiemu, nie miał dostępu na wspomniane konferencje.

[2]) Zob. Dokumenty, nr. 50.

wa o Polsce w orędziu Wilsona były przez aktywistów „uważane tylko za rykoszet aktu z 5 listopada". „Asekurację w stosunku do koalicji" Ronikier uważał za potrzebną, ale miała ona polegać „tylko w tempie realizacji" aktu listopadowego. W sprawie armji polskiej mieli być dopiero król i sejm „uprawnionymi do zawierania formalnych sojuszów i wypowiadania wojen", jednakowoż Ronikier przewidywał, że „armja ochotnicza będzie bez osobnego wypowiedzenia wojny użytą w wojnie przeciw Rosji". Rolę polityków polskich zagranicą wobec koalicji Ronikier wyobrażał sobie w ten sposób, że mieli oni, „nie popierając rozłamu w kraju", tłumaczyć koalicji działalność obozu aktywistycznego, „cokolwiekby nastąpiło, błędami przez sprzymierzonych popełnionemi", przedstawiając im znaczenie Polski, jako sojusznika na przyszłość i starając się ich nakłonić, „aby sobie Polskę ujęli" przeprowadzeniem np. na kongresie oddania jej Poznańskiego.

W dyskusji uznał Piltz robotę zarówno aktywistów, jak pasywistów za użyteczną. Jeżeli „jedyną ceną — rozumował, — jaką płacić mogą aktywiści, jest armja polska, ostrzem zwrócona przeciw Rosji, a więc przeciw koalicji, to jedyną klapą bezpieczeństwa pozostaje fakt, że nie całe społeczeństwo przyjmuje ten punkt widzenia, że toczy się w niem walka". Natomiast sprawa polska byłaby „w koalicji bezapelacyjnie przegrana", gdyby tymczasowa rada stanu przyjęła niemiecką formułę przysięgi wojskowej, i na jej podstawie powiódł się choćby niewielki werbunek. Piltz oświadczył się za tem, by drogi aktywistów i pasywistów szły „równolegle, ale nie po jednej linji", by jedni i drudzy „pozostali po obu stronach wojujących nie dla komedji, ale szczerze".

Ze swej strony zaznaczyłem, że państwa, proklamowanego przez dwóch cesarzy, nie można uważać za cel osiągnięty, lecz chyba za etap przejściowy, że „nie rozumiemy niepodległości bez zjednoczenia", nie rozumiemy Polski niezawisłej bez morza, a to „nie da się osięgnąć inaczej, jak przez pokonanie Niemiec". Kto pragnie *partie remise* „w rzeczywistości przeciwstawia się zjednoczeniu Polski". Jeżeli społeczeństwo polskie stawia na kartę państw centralnych, a koalicja odniesie zwycięstwo, to „będzie wolała, aże-

by Polska, która ją zdradziła, była małą i autonomiczną tylko, przyłączoną do Rosji", a przecież dążyć należy do „Polski niezależnej od Rosji". Armja polska, stworzona pod okupacją, musiałaby „stać w służbie Niemiec". Jeżeli w czasie okupacji musi być zachowany *modus vivendi* z Niemcami, to podział społeczeństwa jest jedynem *remedium*". Jeżeli część społeczeństwa musi współpracować z władzami państw centralnych, niechaj się w dalszym ciągu „angażują tylko te żywioły, które się już dotychczas zaangażowały, ...i niechaj to robią możliwie małemi kosztami, niechaj możliwie hamują".

Poglądy, w ten sposób wyrażone, ścierały się ze sobą w szeregu przemówień, i to coraz ostrzej. Trzeciego dnia obrad Ronikier stwierdził, że „pogodzenie jego stanowiska ze stanowiskiem lozańskiem jest niemożliwością", że chciał „się tylko dowiedzieć, czy zdaniem Lozanny pasywizm warszawski powinien być aktywnym, t. zn. agresywnym wobec aktywistów, oraz w jakim stosunku Lozanna i związani z nią Polacy zagranicą stoją do opozycji warszawskiej i poznańskiej, czy kierują jej polityką, co się wydaje faktem, bo wszakże głowa Narodowej Demokracji jest zagranicą, a jej kadłub w kraju". Ronikier zapowiadał, że „do odpowiedzi musiałoby się zastosować reagowanie w stosunku do opozycji i Lozanny", i groził: „Nie pozwolimy, ażeby ktokolwiek, chociażby najmędrszy, chciał z zagranicy kierować polityką kraju... Musimy znać prawdę, bo społeczeństwo nie cofnie się i przed wykreśleniem zpośród siebie pewnych jednostek". Odpowiedziałem, że wobec parcia aktywistów, połączonych w tymczasowej radzie stanu, pasywiści „nie mogą się zachować biernie, jeżeli tylko czują swoją odpowiedzialność za losy Polski", przeciwnie, „muszą się zapędom aktywistów przeciwstawiać czynnie", czego „konsekwencją jest pewna walka, która powinna być oczywiście z obu stron prowadzona godziwemi środkami". Oznajmiłem, że „zagranicą jest naszym obowiązkiem powoływać się na stnowisko pasywistów, wygrywać je i popierać", a dalej że „politycy pracujący zagranicą ... nie są głową w stosunku do kadłuba w kraju", lecz, że istnieją „dwie dobrze się wzajemnie rozumiejące i samodzielnie myślące głowy: jedna w kraju, druga zagranicą",

które informują się wzajemnie .... i współdziałają". Zarzuciłem Ronikierowi, że „protestuje, by Lozanna nie rządziła krajem", ale przyjechał w celu „uzyskania od nas wywarcia (z zagranicy) wpływu na złagodzenie opozycji w kraju", i radziłem spokojnie „odczekać, kto będzie przez społeczeństwo potępiony", sam zresztą „nie mając wobec przeciwników żadnej zawziętości i gotów kiedyś do wspólnej z nimi pracy".

Wyprawa na „Lozannę" nie powiodła się. Ronikier wrócił do Warszawy z niczem[1]).

Wzrost wpływów w obozie aktywistycznym Ligi Państwowości Polskiej kosztem Centralnego Komitetu Narodowego — o czem była mowa powyżej — spowodował w lutym pewne przeobrażenia i przesunięcia partyjne. Nie udało się coprawda Lidze rozsadzić całkowicie Komitetu Centralnego. Przeciwnie, zjazd Komitetu z 17 i 18 lutego uchwalił[2]) utrzymać organizację w zasadzie, przekształcając ją w tym sensie, że miała odtąd „ześrodkować działalność swą na najważniejszej ... sprawie werbunku do wojska polskiego", a „dzia-

[1]) Por. sprawozdanie prasowe Ronikiera o pobycie w Szwajcarji i o konferencjach z nami, zacytowane w wydawnictwie „Z dokumentów chwili", XXVI, str. 57. Sprawozdanie to, chcąc opinji publicznej w kraju zakomunikować nieistniejące „sukcesy", odniesione przez Ronikiera w Lozannie, twierdziło np., że „zostało (mu przez lozańczyków) złożone przyrzeczenie", że „w obecnej chwili przestaną wywierać wpływ we własnym duchu na obozy polityków krajowych i że zrzekną się prawa przemawiania nadal w imieniu całości narodu polskiego". O drugiej sprawie nie było wogóle mowy, a w pierwszej był rezultat konferencji odwrotny. Nieprawdziwe też i dość naiwne było twierdzenie sprawozdania, że „lozańczycy oświadczyli Ronikierowi, jakoby byli (wraz z Dmowskim) złożyli deklarację po akcie 5 listopada „pod presją państw koalicyjnych, które groziły zerwaniem stosunków z Agencją" (Centralną Agencją Polską w Lozannie). Niemniej naiwnym był gniew Ronikiera na Paderewskiego, który „rozwija w Ameryce ostrą propagandę na rzecz koalicji i próbuje nawet werbować ochotników do armji w razie dojścia do skutku wojny z Ameryką". Ronikier przechwalał się, że „złowieszcza propaganda" Paderewskiego będzie jednakowoż „prawdopodobnie powstrzymana lub wprost udaremniona" w „rezultacie pobytu delegacji warszawskiej" w Szwajcarji. I to było fikcją.

[2]) „Z dokumentów chwili", XXI, str. 26.

łalność polityczną utrzymać o tyle, o ile ona z agitacją werbunkową jest bezpośrednio i ściśle związana"; poza tem pozostawiono grupom politycznym, w skład Komitetu Centralnego wchodzącym, wolną rękę. Natomiast, niewątpliwie z inicjatywy Ligi Państwowości Polskiej, wystąpiły wówczas z Centralnego Komitetu Narodowego: Narodowy Związek Robotniczy, Narodowy Związek Chłopski i Związek Niepodległości, z których pierwszy, zachowując formalnie samodzielność, faktycznie zbliżył się do Ligi, a dwa dalsze dostały się bezpośrednio pod jej wpływ[1]). Wystąpiła też coprawda z Centralnego Komitetu Narodowego Polska Partja Socjalistyczna, ale raczej tylko ze względów taktycznych, by mieć większą swobodę ruchów, zresztą zachowując z nim ścisły kontakt[2]).

Polska Partja Socjalistyczna wycofała się w tym samym czasie również z Rady Narodowej z powodu uchwalonej przez zjazd Rady (18 lutego) reorganizacji, odpowiadającej życzeniom Ligi Państwowości Polskiej[3]). Reorganizacja ta polegała na tem, że odtąd miała Rada Narodowa składać się z 316 osób, wybranych przez zgromadzenia powiatowe i miejskie na podstawie deklaracji, stwierdzającej konieczność stworzenia możliwie największej armji i rządu, a zarazem uznającej za „zaczątek armji" legjony, a za „zaczątek rządu" tymczasową radą stanu, której nakazom i kierownictwu należy się „bezwzględnie poddać". Deklaracja nazywała Radę Narodową „zwierzchnim organem opinjodawczym". Polska Partja Socjalistyczna uzasadniła (24 lutego)[4]) wystąpienie z Rady tem, że „obecnie Rada Narodowa zmieniła swój charakter, pragnąc się stać wielogłowym sejmikiem,

[1]) Związek Niepodległości (dr. F. Młynarski *vel* Jan Brzoza na czele) utworzył razem ze Zjednoczeniem Mieszczańskiem oraz z secesją Klubu Państwowców (prof. Humnicki) nowe stronnictwo pod nazwą Stronnictwa Polskiej Demokracji, a Narodowy Związek Chłopski (A. Zawadzki) połączył się z Polskim Związkiem Ludowym (X. Bliziński) i utworzoną *ad hoc* przez ludzi Ligi Państwowości Polskiej (Z. Chmielewski i in.) Partją Ludową i przybrał nazwę Zjednoczenia Ludowego.

[2]) „Biuletyn", nr. 71.

[3]) „Biuletyn", nr. 70.

[4]) „Z dokumentów chwili", XXI, str. 31.

wybranym w sposób zupełnie dowolny, przypadkowy i najzupełniej nieokreślony", że wskutek tego „nie może być mowy o współdziałaniu stronnictw niepodległościowych, gdy to współdziałanie zastępuje się agitacją wyborczą mężów zaufania".

Głębsze, zasadnicze argumenty przeciwstawiło Radzie Narodowej Międzypartyjne Koło Polityczne. Zarzuciło jej (w komunikacie z 6 marca)[1]), że „celem (jej) akcji wyborczej jest wytworzenie fikcji przedstawicielstwa narodowego, które zkolei przelałoby rzekome swe pełnomocnictwa na tymczasową radę stanu, uznając tę ostatnią za rząd polski, ...władny również „stworzyć armję narodową, którąby sprawę polską wzmogła i zabezpieczyła" ". Komunikat podnosił, że „cel tworzenia tej armji jest zgóry przesądzony, jak na to wskazuje projektowana przez tymczasową radę stanu przysięga" na „dochowanie rzetelnie braterstwa broni wojskom niemieckim, austrjacko-węgierskim i sprzymierzonym z niemi". Międzypartyjne Koło Polityczne konkludowało, że „odmawia Radzie Narodowej, jako organizacji, reprezentującej jeden tylko odłam opinji politycznej kraju, charakteru „zwierzchniego organu opinjodawczego" ".

Rozmach Rady Narodowej i sterującej nią Ligi Państwowości Polskiej nie trwał długo, oddziałały nań bowiem hamująco kłopoty, jakie wkrótce zaciążyły na tymczasowej radzie stanu. Planowała ona, że, mając sobie przyznane ciasne i dość nieuchwytne kompetencje, zdoła w praktyce zdobyć ich rozszerzenie i stopniowe od władz okupacyjnych przejmowanie jednego działu administracji po drugim. Tymczasem Niemcom nie śpieszyło się z tem, bo chcieli Królestwo mocno trzymać w garści, raz, jako bazę frontu wschodniego, powtóre jako kraj nieobliczalnych na przyszłość możliwości politycznych. To też grali systematycznie na zwłokę. A monarchja naddunajska, która dawno już zapomniała o pierwotnych, zresztą nieskonkretyzowanych, płynnych projektach austrjackich w kwestji polskiej i zupełnie innemi żyła

[1]) „Z dokumentów chwili", XXII, str. 8.

teraz planami, zajmowała wobec aspiracyj tymczasowej rady stanu postawę apatyczną.

Sprawa armji stanęła na martwym punkcie. Tymczasowa rada stanu przyjęła projekt organizacji armji, opracowany przez jej komisję wojskową. Natrafił on jednakowoż na opór władz okupacyjnych. Władzie niemieckie nie godziły się na podporządkowanie wojska polskiego radzie stanu i powierzyły jego organizację Oddziałowi dla Polskiej Siły Zbrojnej przy warszawskim generał-gubernatorstwie (*Abteilung für Polnische Wehrmacht*). Tymczasowa rada stanu domagała się użycia całości legjonów, jako kadrów armji polskiej, a władze niemieckie obsadziły wyższe stanowiska przeważnie oficerami Niemcami, w reszcie tylko wypadków powołując Polaków z Królestwa i mianując ich „narodowymi Polakami" (*National-Polen*), w przeciwieństwie do legjonistów z Galicji i Śląska Cieszyńskiego, nazywanych „Polakami". Tymczasowa rada stanu ustaliła projekt roty przysięgi[1]), który i tak angażował wojsko bezwzględnie po stronie państw centralnych, każąc szeregowcom polskim, poza obietnicą „służenia Polsce, Ojczyźnie i przyszłemu królowi polskiemu", „dochować rzetelnie braterstwa broni wojskom niemieckim, austrjacko-węgierskim i sprzymierzonym z niemi, być posłusznym naczelnemu dowództwu, wyznaczonemu na czas obecnej wojny przez monarchów, poręczających niepodległość państwa polskiego i t. d.". Generał-gubernatorstwu było i tego mało; żądało ono przysięgi wyraźnie na „posłuszeństwo cesarzowi niemieckiemu, jako ...najwyższemu wodzowi w obecnej wojnie". Władze znów austrjacko-węgierskie zajmowały specjalnie odmowne stanowisko w sprawie oddania wojsku polskiemu legjonów, mianowicie legjonistów, obywateli austrjackich i węgierskich.

W tych warunkach tymczasowa rada stanu, czując się bezsilna wobec władz okupacyjnych, i to przedewszystkiem w dziedzinie tworzenia armji, którą uważała za swoje główne zadanie, a zarazem stojąc pod świeżem wrażeniem wiadomości o rewolucji w Rosji, złożyła władzom okupacyjnym

[1]) „Z dokumentów chwili", XXIV, str. 10.

19 marca oświadczenie[1]), że „w razie usunięcia legjonów z kraju i pozbawienia ich charakteru kadrów przyszłej armji, oraz, wogóle, w razie, jeżeli tworzenie armji polskiej w myśl postulatów rady stanu w najbliższym czasie do skutku doprowadzone nie będzie, rada stanu traci rację bytu", wskutek czego członkowie jej „będą zmuszeni ustąpić ze swych stanowisk". Tuż przedtem (16 i 17 marca) odbył się zwołany przez departament wewnętrzny tymczasowej rady stanu zjazd polityczny[2]) w celu wzmocnienia jej pozycji przez nawiązanie stosunków z częścią bodaj opinji publicznej. Ale już uwaga powszechna w zupełnie inną skierowywała się stronę, a mianowicie ku Piotrogrodowi, ku Rosji, skąd właśnie nadeszły pierwsze wiadomości o rewolucji.

Nim rewolucja rosyjska zabrała głos w sprawie polskiej, polskim organizacjom politycznym na terenie piotrogrodzkim przypadło w udziale zajęcie stanowiska wobec samej rewolucji. Należało sądzić, że upadek Rosji starej, samowładczej i reakcyjnej, spowoduje uzgodnienie tam kierunków polskich, szczere zszeregowanie się wszystkich na gruncie dążenia przez zwycięstwo koalicji nad Niemcami do zjednoczenia i niepodległości Polski. Toć odpadł argument tych, którzy nie chcieli się dotąd solidaryzować z koalicją z powodu wchodzenia w jej skład Rosji carskiej. A jednak stało się inaczej. Jeżeli zaś stało się inaczej, miało to przyczynę nie wyłącznie w zacietrzewieniu partyjnem tych, którzy nadali sobie miano demokratów, lecz ponadto i przedewszystkiem w ich obojętności wobec postulatu zjednoczenia ziem polskich, w ich tendencji ku państwom centralnym. Ta tendencja obozu demokratycznego i rozłam stąd Polaków w Rosji osłabiły w znacznej mierze pozycję Polski po stronie koalicji, przedewszystkiem przez zmarnowanie wielkiego atutu, jaki tam w dłoni swej mieli Polacy w postaci polskiego żołnierza. Ale to już dzieje późniejszych miesięcy roku 1917.

---

[1]) „Z dokumentów chwili", XXII[1], str. 76.

[2]) Tamże, XXIII, str. 3.

Bezpośrednio po wybuchu rewolucji marcowej posłowie polscy obu izb prawodawczych i Komitet Narodowy Polski wystąpili (20-go) z oświadczeniem[1]) w którem „witali z radością ...wyzwolenie się bratniego narodu rosyjskiego z pęt samowładztwa, będące triumfem wolności i zwycięstwem zasady, iż naród sam o swych losach stanowi". Deklaracja podnosiła, że „Polacy, stojąc po stronie Rosji i koalicji antyniemieckiej, rozumieli, że zwycięstwo tych państw, które na swym sztandarze wypisały hasło zjednoczenia Polski i hasło równego prawa wszystkich narodów do samoistnego bytu, musi z konieczności ziścić niezmienne dążenie narodu polskiego do odzyskania zjednoczonej i niepodległej ojczyzny". Dążeniom tym dawny rząd rosyjski stawiał wielkie przeszkody, ale posłowie polscy i Komitet Narodowy mimo wszystko wytrwali na raz obranej drodze, „bacząc, aby z przeciwieństwa, jakie zachodziło między dążeniami polskiemi do wolności, a reakcyjnem stanowiskiem upadłego rządu, nie wytworzył się konflikt polskiego narodu z narodem rosyjskim". Logika wypadków — stwierdzała dalej deklaracja — doprowadziła nawet dawny rząd rosyjski do opowiedzenia się za „odbudowaniem wolnej, zjednoczonej Polski", aczkolwiek czyny rządu temu przeczyły. „Gdy obecnie odniosła w Rosji zwycięstwo wolność, umacnia się solidarność dążeń Polski i Rosji w tej wielkiej wojnie"; gdy „upada panowanie przemocy i jednostronne narzucanie praw oraz form ustroju, ...rodzi się nowy między Rosją i Polską stosunek, oparty na zasadzie wzajemnego poszanowania swobody i prawa narodów do niepodległego bytu". Posłowie i Komitet Narodowy Polski kończyli oświadczenie tem, że „w dążeniu do zjednoczenia i niepodległości Polski[2]) (widzą) w odrodzonej Rosji nowy czynnik, zbliżający (ich) do tego wielkiego celu".

Innym językiem przemówiła odezwa świeżo w Piotrogrodzie powstałego Komitetu Demokratycznego. Wprawdzie,

[1]) „Sprawa Polska", rocznik 1917, str. 145.

[2]) Pod sztandarem zjednoczenia i niepodległości szły za Komitetem Narodowym Polskim Kluby Narodowe, przedewszystkiem w Moskwie (zarząd: dr. Jakimiak, H. Karpiński, K. Kulwieć, St. Lipkowski, X. Naulewicz i L. Spiess) i w Piotrogrodzie (rada: St. Brzeziński, prof. Dzierz-

narówni z osobną enuncjacją moskiewską Lednickiego[1]), odezwa ta[2]) wyszła z założenia, że hasło wolności „zdolne jest związać dwa narody", że „dotychczasowa waśń może ustąpić miejsca przyjaznemu współżyciu dwóch wolnych narodów", ponieważ wierzyć należy, że „nowa Rosja uzna prawo narodu polskiego do niepodległego bytu państwowego"; ale o dążeniu do zjednoczenia ziem polskich, warunku rzeczywistej niepodległości, odezwa Komitetu Demokratycznego milczała, nie tknęła też ani słowem państw centralnych. Uznała natomiast za wskazane skierować w takiej chwili atak przeciwko własnym rodakom innych przekonań politycznych; a mianowicie podniosła zarzut, że „dotychczas wbrew stanowisku narodu, prawo przedstawicielstwa Polski przywłaszczyły sobie żywioły, które, związawszy swoją politykę z losami upadłego rządu despotycznego, zachowując wręcz nieprzyjazny stosunek do rosyjskich, jak również i polskich żywiołów wolnościowych, obecnie wraz z upadkiem despotyzmu, uległy śmierci politycznej". To też członkowie Komitetu Demokratycznego oświadczyli „w zgodzie — jak twierdzili — z opinją narodu, że posłom z ziem Królestwa Polskiego i Komitetowi Narodowemu odmawiają miana reprezentacji i za taką w Rosji uznać mogliby tylko przedstawicielstwo, uwierzytelnione przez rząd narodowy".

---

gowski, Wł. Grabski, J. Gościcki, St. Gutowski, W. Gąsowski, B. Jałowiecki, Cz. Karpiński, Fr. Nowodworski, prof. Petrażycki, J. Pawlikowski, W. Rogoyski, Wł. Sobański, Zdz. Zabłocki i J. Zdziechowski). Pod znakiem niepodległości bez uwzględnienia postulatu zjednoczenia zaczęły się organizować Kluby Demokratyczne, uznające kierownictwo Komitetu Demokratycznego, w którego skład wchodzili: Babiański, Barchwic, Budkiewicz, Dąbrowski, Filipowski, Gliwic, Lednicki, Łukasiewicz, Mickiewicz, Niedźwiedzki, Piotrowicz, Rawicz-Szczerko, Rakman, Siwik, Skąpski i Więckowski. Natomiast Polacy na Rusi powołali do życia na ogólnem zgromadzeniu organizacyi polskich w Kijowie Polski Komitet Wykonawczy, uznany przez wszystkie stowarzyszenia i instytucje polskie w Kijowie i w trzech guberniach ruskich za instytucję naczelną (prezydjum: J. Bartoszewicz, J. Chojecki, J. Pereświet-Sołtan, St. Jezierski, M. Mickiewicz i Wł. Dzieduszycki).

[1]) „Z dokumentów chwili", XXX, str. 21.

[2]) „Dziennik Petrogradzki" z 5 (21) marca r. 1917.

Oskarżenie posłów i Komitetu Narodowego, że „wiązali swoją politykę z losami upadłego rządu despotycznego" i usposobieni byli nieprzyjaźnie do rosyjskich sfer postępowych, było tendencyjne. Jeżeli szczególnie chodzi o rządy reakcyjne i cały ich system polityczny, to posłowie polscy stale je zwalczali: popierali Rosję w wojnie z Niemcami, ale poddawali konsekwentnie surowej krytyce politykę rosyjską w kwestji polskiej. Komitet Demokratyczny odmówił posłom z Królestwa i Komitetowi Narodowemu charakteru reprezentacji nie dla ogólnej tylko zasady, lecz w tym celu, by wystąpić z żądaniem przedstawicielstwa, „uwierzytelnionego przez rząd narodowy", czyli — jak to skomentował autentycznie „Dziennik Petrogradzki"[1]) — przez tymczasową radę stanu. Uwierzytelnionym przedstawicielem tymczasowej rady stanu został też niebawem prezes Komitetu Demokratycznego Lednicki.

Nowa Rosja oświadczyła przez usta ministra spraw zagranicznych Milukowa, że jest zdecydowana kierować się „demokratycznemi zasadami poszanowania, należnego ludom małym i wielkim". Ale to była formuła ogólna, nawet ogólnikowa. Zachodziła obawa, że wpływy Milukowa i jego stronnictwa o tendencjach centralistycznych nie dopuszczą do opowiedzenia się tymczasowego rządu rosyjskiego za niepodległością Polski, a nacisk żywiołów skrajnych sprzeciwi się podniesieniu zasady zjednoczenia Polski, jako przedłużającej wojnę. Obawy te odczuwali politycy polscy zarówno w Piotrogodzie, jak na zachodzie Europy. Rozpoczął się z ich strony, nawet bez porozumienia się wzajemnego, odruchowy atak koncentryczny na rosyjskie ministerstwo spraw zagranicznych.

W treści swej najdalej poszedł Dmowski, sugerując *Foreign Office'owi* zainicjowanie w Piotrogrodzie akcji na rzecz zbiorowego oświadczenia się Rosji i jej sprzymierzeńców za zjednoczeniem i niepodległością Polski. A mianowicie 25 marca miał Dmowski rozmowę z Balfourem[2]), w której mu tłumaczył, do jakich doszłoby niebezpiecznych

[1]) „Dziennik Petrogradzki" z 9 (22) marca r. 1917.
[2]) Dmowski, str. 307.

następstw, gdyby pierwszy rząd z łona narodu rosyjskiego zrobił krok błędny w sprawie polskiej. Dmowski prosił angielskiego ministra spraw zagranicznych, by polecił ambasadorowi w Piotrogrodzie zrobienie przedstawień u Milukowa. Miały one według sugestji Dmowskiego zmierzać do tego, by Rosja wraz z resztą rządów sprzymierzonych złożyła deklarację, że „Polska będzie zjednoczona i odbudowana jako państwo niepodległe w warunkach, które pozwolą jej przyczynić się wespół z innemi narodami do utrzymania równowagi europejskiej". Dmowski poparł ustną propozycję memorjałem o terytorjum przyszłego państwa polskiego[1]) w którem wyszedł z założenia, że „dziś w Polsce nikt nie wierzy, w Rosji zaś raczej nieznaczna mniejszość wierzy w urządzenie przyszłości Polski przez Rosję". Ponieważ „niemieckie rozwiązanie kwestji polskiej z punktu widzenia sprzymierzonych jest niedopuszczalne, ... pozostaje jedynie ustanowienie niezawisłego państwa polskiego". Ażeby państwo to mogło się przyczynić do utrzymania równowagi europejskiej, „musi być dostatecznie duże i silne; musi posiadać warunki gospodarczej niezawisłości od Niemiec, z których najgłówniejszemi są dostęp do morza oraz posiadanie bogatych śląskich pokładów węgla, położonych na obszarze narodowym polskim...; musi to być państwo suwerenne ze swą własną polityką zewnętrzną, ażeby mogło działać na rzecz organizacji narodowości Europy środkowej i ich wyzwolenia z pod niemieckiego wpływu". Ambasador Buchanan otrzymał podobno istotnie bezzwłocznie instrukcję od swego rządu i proponował Milukowowi wystąpienie koalicji ze zbiorowym aktem na rzecz zjednoczenia i niepodległości Polski, lecz Milukow sprzeciwił się temu[2]).

Piltz ze swej strony wysłał 24 marca z Lozanny (gdzie wówczas bawił), po uprzedniem porozumieniu z naszem szwajcarskiem Kołem Politycznem, w drodze telegraficznej memorjał do rządu rosyjskiego za pośrednictwem Komitetu Narodowego Polskiego w Piotrogrodzie. W memorjale tym[3])

[1]) Zob. Dokumenty, nr. 52.
[2]) Dmowski, str. 308.
[3]) *„Polonia"* z 7 kwietnia r. 1917.

wykazał, że system polityki rosyjskiej aż do wybuchu rewolucji musiał doprowadzić do tego, że „cała nadzieja, pokładana (przez Polaków) w Rosji, była już stracona". Ale opinja — mówił Piltz dalej — „nie przestała się domagać od sprzymierzeńców Rosji gwarancji, że aspiracje Polski będą po wojnie urzeczywistnione", i „cały naród polski jest tego zdania, że ma prawo do zjednoczenia wszystkich swych ziem, do państwa narodowego, do niepodległości i wierzy silnie, że je zdobędzie w tej chwili historycznej". Memorjał kończył się apelem do dotychczasowego rządu rosyjskiego, wyrażającym nadzieję, że stanowisko jego w sprawie polskiej będzie na wysokości chwili dziejowej i godne narodu rosyjskiego, dzisiaj oswobodzonego, jutro oswobodziciela".

Więcej z natury rzeczy, niż ktokolwiek, mieli politycy polscy w Piotrogrodzie wyczucie konieczności oddziałania na rosyjski rząd tymczasowy. Czynniki kierownicze Kół poselskich i Komitetu Narodowego Polskiego zwracały się kilkakrotnie do Lednickiego z inicjatywą, by wspólnie wystąpić wobec rządu z postulatami polskiemi. Gdy się okazało, że Lednicki zwleka, nie życzy sobie widocznie wspólnej *démarche* i działa na własną rękę, udali się posłowie z Królestwa Polskiego obu izb prawodawczych, a mianowicie Gościcki, Harusewicz, Jaroński, Karpiński, Szebeko i Wielopolski (29 marca), do prezesa rządu ks. Lwowa i wręczyli mu memorjał w sprawie polskiej[1]). Memorjał ten po powitaniu przewrotu państwowego w Rosji, scharakteryzowaniu istoty sprawy polskiej i przeszkód, stawianych jej rozwiązaniu przez dawne rządy, wskazał opór Królestwa wobec państw centralnych, poczem mówił dosłownie: „Polityka reakcyjna obalonego rządu, wysuwając zawisłość Królestwa Polskiego od Rosji, przeszkadzała narodowi rosyjskiemu witać otwarcie braterskie przymierze Polski z Rosją. Ale Rosja wolna nie może zaraz pierwszych dni swojej wolności nie wyciągnąć ręki do Polski, która wiele wycierpiała, i nie proklamować szczerze wolności i niepodległości Polski... Milczenie Rosji w tej historycznej chwili byłoby w Królestwie Polskiem zrozumiane

[1]) Zob. Dokumenty, nr. 54.

jako pozostawienie losów Polski na łasce nieprzyjacielskich państw centralnych". Memorjał wzywał tymczasowy rząd rosyjski do „niezwłocznego ogłoszenia ...aktu państwowego, który ...stwierdziłby zasadniczą zmianę, jaka zaszła w stosunku Rosji do Polski po obaleniu dawnego ustroju, ...a zarazem zaznaczyłby między celami wojny cel wyzwalania narodów przez Rosję i wskazałby na stanowczą jej decyzję odbudowania zjednoczonej, niepodległej Polski, a następnie wezwałby naród polski do bratniego współdziałania w swoich dążeniach narodowych z Rosją dla wspólnej walki z imperjalizmem niemieckim". Ks. Lwow oświadczył posłom polskim, że rząd tymczasowy rosyjski podziela stanowisko reprezentacji polskiej, i zapowiedział bliskie ogłoszenie aktu. Następnie posłowie Harusewicz i Wielopolski odbyli z ministrem spraw zagranicznych konferencję, dotyczącą tego aktu. Przypominamy, że do ustępliwości w sprawie polskiej Miłukowa i innych kadetów w rządzie przyczyniła się odezwa sowietu piotrogrodzkiego do narodu polskiego.

Tymczasowy rząd rosyjski nie zdecydował się wprawdzie na zbiorowy akt całej koalicji, do czego zmierzała inicjatywa Dmowskiego, ale stanął w proklamacji do Polaków (30 marca) na gruncie programu całego obozu prokoalicyjnego w Polsce i zagranicą, opowiadając się za zjednoczeniem i niepodległością narodu polskiego. Następnego dnia po proklamacji, pod przewodnictwem X. biskupa Cieplaka, deputacja, reprezentująca polskie instytucje polityczne i społeczne w Piotrogrodzie, złożyła prezesowi rządu ks. Lwowowi w sposób uroczysty deklaracje, wyrażające radość i wdzięczność Polaków. Między innymi przemówił Lednicki w imieniu Komitetu Demokratycznego, wnosząc okrzyk na cześć „wielkiej i wolnej Rosji", oraz „niepodległej Polski"[2]), a Wielopolski podkreślił z ramienia Komitetu Narodowego, że „niezachwianą była (jego) wiara, iż jedynie po tej stronie (Rosji i jej sprzymierzeńców) wzejdzie dla Polski zorza jasnej, radosnej przyszłości w zjednoczeniu trzech rozdzielonych części w państwo niepodległe, wolne, sprzymierzone

[2]) „*Polonia*" z 28 kwietnia r. 1917.

z potężną Rosją"[1]) Tegoż dnia doniósł „Dziennik Polski"[2]), że „wobec ostatecznego oświadczenia się Rosji w sprawie polskiej przez ogłoszenie aktu o niepodległości zjednoczonej Polski" posłowie polscy z Królestwa Polskiego do dumy i do rady państwa „postanowili złożyć swoje mandaty, uważając je za wygasłe".

Dnia 2 kwietnia wystąpił Komitet Narodowy Polski z obszerną odezwą do Polaków[3]), w której stwierdzał, że „myśl polska i polskie uczucie narażone były w toku ostatnich trzech lat na najcięższe próby", ale przetrwały je zwycięsko i doczekały się, że „naród rosyjski, ...złączony z demokracjami zachodniej Europy, proklamuje wobec świata niepodległą, zjednoczoną Polskę". Jednakowoż „rozbiory są utrzymane" jeszcze, a przecież — mówiła odezwa — „nie może być mowy o trwałej niepodległości Polski, dopóki nie będzie ona całego narodu udziałem", to też „prawo Polski do zjednoczenia i niepodległości ...jest prawem, którego Polska nigdy i w żadnych warunkach się nie zrzeknie, o którego pełne urzeczywistnienie ze wszystkich sił dobijać się najświętszy ma obowiązek". Komitet Narodowy Polski, „na podstawie przymierza Polski z koalicją niewzruszenie trwający pomimo wszystkich trudności, które ta polityka spotykała na swej drodze", wyraził radość, że „nie omylił się w swojem przewidywaniu", wierząc, iż proklamowanie zjednoczenia i prawdziwej niepodległości Polski może być dziełem tylko tej ze stron walczących, dla której interesów i dążeń międzynarodowych istnienie niepodległej, zjednoczonej Polski jest nietylko korzystne, ale i niezbędne". Odezwa kończyła się zapowiedzią, że Komitet Narodowy Polski będzie w dalszym ciągu prowadził swą politykę „z tem większą energją i wiarą w triumf".

Jeżeli zabiegi polityków polskich na Zachodzie, trwające już od miesięcy, a zamierzające do zaangażowania się całej koalicji aktem zbiorowym na rzecz pełnego rozwiązania sprawy polskiej, nie dały w tym okresie upragnionego

[1]) „Sprawa Polska", rocznik 1917, str. 166.
[2]) „Dziennik Polski" z dnia 18 (31) marca r. 1917.
[3]) Zob. Dokumenty, nr. 56.

rezultatu, usiłowały zachodnie rządy sprzymierzone dać w poszczególnych deklaracjach i we wspólnym komunikacie z powodu proklamacji rosyjskiej chociaż w pewnej mierze satysfakcję życzeniom polskim, stwarzając surogat zbiorowego aktu w postaci akcesu swego do inicjatywy tymczasowego rządu rosyjskiego wraz z zapowiedzią współdziałania z Rosją celem urzeczywistnienia zasad proklamacji[1]). Ponadto angielskie ministerstwo spraw zagranicznych zwróciło się w drugiej połowie kwietnia do Dmowskiego z zapytaniem, jakie oświadczenie rządu w izbie gmin zrobiłoby w Polsce korzystne wrażenie. Mieliśmy wówczas właśnie naradę w Londynie w szczupłem gronie z udziałem Dmowskiego, Zamoyskiego i piszącego te słowa i sformułowaliśmy opinję w tym sensie, by rząd angielski oznajmił, że dąży do stworzenia Polski zjednoczonej, silnej, rzeczywiście niepodległej, niezawisłej od swych sąsiadów, a połączonej węzłem przyjaźni z Wielką Brytanją[2]). Oświadczenie Bonar Law'a z 26 kwietnia[3]) uczyniło dezyderatowi temu zadość. Należy przy tej sposobności zaznaczyć, że zarówno angielskie ministerstwo spraw zagranicznych, jak wojny śledziło bardzo starannie wypadki w Polsce. I w jednem i w drugiem miałem sposobność stwierdzić bezpośrednio, że memorjały i informacje, których dostarczaliśmy poselstwu angielskiemu w Bernie szwajcarskim, były w Londynie studjowane szczegółowo i bardzo uważnie.

W kraju proklamacja tymczasowego rządu rosyjskiego wywarła wrażenie potężne, wzmacniając we wszystkich dzielnicach stanowisko obozu prokoalicyjnego. W Królestwie wydało Międzypartyjne Koło Polityczne 16 kwietnia komunikat[4]) śmiały i mocny w zasadniczem postawieniu sprawy. „Naród polski — mówiło Koło Międzypartyjne — uważa zjednoczenie ziem polskich i utworzenie z nich państwa

[1]) Por. powyżej na str. 467 i nast.

[2]) Notatka Rozwadowskiego: „Polityka polska zagranicą" w zbiorach jego prywatnych we Lwowie.

[3]) Por. powyżej na str. 469.

[4]) Zob. Dokumenty, nr. 62.

niepodległego z dostępem do morza, — państwa takiej wielkości i siły, któreby dawało rękojmię istotnej niezawisłości politycznej i gospodarczej, za naczelne, powszechne dążenie swoje w chwili obecnej". Komunikat przewidywał „porozumienia (przyszłego państwa polskiego) z sąsiadami swymi, ze wszystkimi, odradzającymi się pod potężnem tchnieniem ideałów wolnościowych", poczem zestawił akt listopadowy państw centralnych z orędziem Wilsona i proklamacją tymczasowego rządu rosyjskiego, uwypuklając, że mocarstwa centralne zapowiedziały tylko „utworzenie samodzielnego państwa z części ziem polskich". Dawszy wyraz przekonaniu powszechnemu, że nastąpić musi „oddanie narodowi tego, co mu się należy", wystąpił komunikat z życzeniem, „aby pożądane przez wszystkich rozwiązanie odbyło się nie połowicznie, aby nie pozostawiono dalszemu biegowi historji tego, co już dziś całkowicie dojrzało do nowego życia". Trudno było pod rządami okupacyjnemi wypowiedzieć się jaśniej i dobitniej. Koło Międzypartyjne podkreśliło ponownie kwestję morza, a postulatowi zjednoczenia dało takie określenie, które obejmowało rewindykacje nasze zarówno na zachodzie, jak na wschodzie.

Tymczasowa rada stanu wystąpiła już 6 kwietnia, po dłuższych naradach, z oświadczeniem politycznem w odpowiedzi na proklamację rosyjską[1]). Podniosło ono, że „rządy mocarstw centralnych zrozumiały najpierw konieczność dziejową", że „obecnie i tymczasowy rząd rosyjski uznaje niepodległość naszej ojczyzny, ...ale ...ofiaruje Polakom ziemie, które nie podlegają (jego) władztwu, określenie granic państwa polskiego przekazuje konstytuancie rosyjskiej, a nadto przewiduje zgóry łączność militarną państw obu". Oświadczywszy się przeciwko „wszelkiej przymusowej, narzuconej nam łączności", jako „ograniczającej istotę niepodległości i nie odpowiadającej honorowi wolnego narodu", i zastrzegłszy się przeciw „jakimkolwiek warunkom", tymczasowa rada stanu podkreśliła, że „wiekowy spór polsko-rosyjski o rozległe kraje, leżące pomiędzy etnograficzną Pol-

[1]) „Gazeta Poranna" z 13 kwietnia r. 1917.

ską a Rosją, a od wieków z losem Polski związane, przez odezwę rządu rosyjskiego nie został zakończony". Tymczasowa rada stanu wysunęła, jako „swe cele: monarchję konstytucyjną, silny rząd, liczne wojsko", zwłaszcza to ostatnie, poczem opowiedziała się za „dobremi stosunkami sąsiedzkiemi" z państwem rosyjskiem, jednakowoż z zastrzeżeniem się „przeciw oddziaływaniu (na nią) w kierunku prowadzenia wojny przeciw państwom centralnym". Enuncjacja kończyła się apelem, że „nie dalszej wojny, ale pokoju spragnione są dzisiaj broczące we krwi ludy Europy", i że „niepodległe państwo polskie, proklamowane aktem 5 listopada, a uznane obecnie przez rząd odradzającej się Rosji, stać się winno podstawą do rozpoczęcia rokowań pokojowych i utrwalenia normalnych warunków życia w Europie".

Deklaracja tymczasowej rady stanu odpowiadała wybitnie interesom państw centralnych, a w szczególności Niemiec: nietylko była ujęta w sposób odpychający nową Rosję, nietylko stawiała austrjacko-niemiecką proklamację państwa polskiego, składającego się z jednej dzielnicy, „samodzielnego", a „opartego" o mocarstwa centralne, ponad rosyjskie uznanie zasady zjednoczenia i niepodległości Polski, — ale wystąpiła, wbrew proklamacji rosyjskiej, z wezwaniem do pokoju, a w sprawie polskiej w szczególności do rozpoczęcia rokowań z wzięciem aktu listopadowego za podstawę. To wezwania do pokoju było wprawdzie jakgdyby cofnięciem się tymczasowej rady stanu z dotychczasowego wojowniczego jej stanowiska wobec Rosji; nie zmieniało to jednakowoż faktu, że żądać w kwietniu roku 1917 przerwania wojny znaczyło pracować na rzecz pokoju niemieckiego, i że domagać się w ówczesnych warunkach decyzji w sprawie polskiej, wskazując przytem proklamację austrjacko-niemiecką, a milczeć o zjednoczeniu ziem polskich, równało się rezygnacji z zaboru austrjackiego, a przedewszystkiem pruskiego.

Deklaracja Ligi Państwowości Polskiej (4 kwietnia) przemilczała również postulat zjednoczenia Polski, podniesiony przez tymczasowy rząd rosyjski, oświadczyła, że proklamacja rosyjska „w niczem nie może zmienić zasadniczego jej stanowiska", i kładła nacisk na realizację państwa, proklamo-

wanego przez cesarstwa centralne, w szczególności na tworzenie armji. Liga Państwowości Polskiej kończyła i tę swoją deklarację groźbą: „Wrogiem państwa i narodu polskiego będzie każdy, kto temu przeciwdziała, kto czujność naszą ukrywaniem grożących nam niebezpieczeństw usypia".

Lewica, mając w tymczasowej radzie stanu swoje przedstawicielstwo, ponosiła współodpowiedzialność za treść i ton odpowiedzi rady na proklamację rosyjską. Może ta odpowiedzialność stała się dla niej wkrótce niewygodną wobec nastroju szerokich mas ludności, ale pod bezpośredniem wrażeniem proklamacji była w rozumowaniu sfer lewicowych momentem decydującym obawa, by Rosja rewolucyjna nie odbiła zpowrotem Królestwa Polskiego i nie złączyła go jednakowoż z sobą w takiej, czy innej postaci. Dowodem tego — odezwa prawicy Polskiej Partji Socjalistycznej (5 kwietnia)[1]), która witała gorąco „wielkie dzieło", dokonane przez rewolucjonistów rosyjskich, ale równocześnie wyrażała pragnienie, „aby wielka rewolucja (rosyjska) była bezpośrednim wstępem do zawarcia pokoju", bo „o co ma teraz walczyć naród rosyjski? czy o zdobycie zpowrotem ziem polskich i litewskich? czy w imię obłudnych haseł Mikołaja Mikołajewicza?" I pytała odezwa dalej socjalistów rosyjskich: „Czyż chcielibyście teraz siłą wiązać nas ze swojem państwem?" Wyraziwszy niewiarę w liberalną burżuazję rosyjską i w obietnice wszystkich rządów zaborczych, odezwa oświadczyła kategorycznie, że polscy socjaliści „nie chcą, aby wojska (Rosji rewolucyjnej) kraj nasz zpowrotem zdobywały". Jakiekolwiek było uzasadnienie tej odezwy, faktem pozostało, że socjaliści polscy byli za przerwaniem wojny w chwili przewagi militarnej Niemiec, w chwili przyłączenia się właśnie do walki z Niemcami największej Rzeczypospolitej demokratycznej, Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, że rezygnowali ze zjednoczenia ziem polskich i kazali nad niem towarzyszom swym rosyjskim przejść lekceważąco do porządku dziennego, jako nad „obłudnem hasłem Mikołaja Mikołajewicza".

---

[1]) „Z dokumentów chwili", XXIX, str. 10.

Berlin mógł być z tego zadowolony. Była to jednakowoż radość krótkotrwała, niezależnie bowiem od ujemnego stosunku polskiej lewicy do dalszego przez nową Rosję prowadzenia wojny, rewolucja rosyjska spowodowała niewątpliwie znaczne wzmożenie się ducha opozycyjnego polskich stronnictw radykalnych wobec polityki władz okupacyjnych w kraju. Parł w tym kierunku nastrój mas socjalistycznych i socjalizujących, tych, które w roku 1905 pchano do walki z caratem w imię solidarności z towarzyszami-Rosjanami, dzisiaj zwycięzcami caratu, głoszącymi w sprawie polskiej program bez porównania szerszy od austrjacko-niemieckiej, a raczej niemieckiej koncepcji państewka polskiego. Parł zdrowy instynkt, który skłaniał się ku zachodnim demokracjom koalicyjnym, a czuł się odepchnięty od konserwatywnych cesarstw niemieckich, szczególnie od reakcyjnych Prus. Zresztą władze okupacyjne tak hamowały wszelką pracę tymczasowej rady stanu, że prowokowały wprost opozycję gorętszych elementów.

Większość tymczasowej rady stanu próbowała iść przedewszystkiem w sprawie wojskowej *coûte que coûte* naprzód. Gdy Austro-Węgry oddały polski korpus posiłkowy, jako „podstawę dla powstać mającego wojska", generał-gubernatorowi Beselerowi, a nie tymczasowej radzie stanu, marszałek koronny mimo to w jej imieniu na zamku warszawskim podziękował obu generał-gubernatorom i zapewnił ich, że „tymczasowa rada stanu na świeżo utworzonej teraz podstawie współdziałać będzie w wystawieniu armji polskiej"[1]). Było to dnia 10 kwietnia, a więc nietylko po proklamacji do Polaków tymczasowego rządu rosyjskiego, ale i po wypowiedzeniu Niemcom wojny przez Stany Zjednoczone. Dla lewicy nie oznaczało oczywiście przekazanie korpusu posiłkowego Beselerowi bynajmniej załatwienia postulatów w sprawie wojskowej. Mimo to obradowano w tymczasowej radzie stanu nad wydaniem odezwy werbunkowej i uchwalono ją nawet; jednakowoż do ogłoszenia jej nie doszło, zważywszy bezskuteczność wszelkich z Beselerem per-

[1]) *„Deutsche Warschauer Zeitung"* z 10 kwietnia r. 1917.

traktacyj w sprawie wojskowej[1]) oraz zwiększające się z każdym tygodniem zobojętnienie tą sprawą lewego skrzydła polskiego obozu aktywistycznego wskutek przewrotu w Rosji.

Ponieważ także w kwestji innych swych kompetencyj i funkcyj i wogóle tempa realizacji aktu listopadowego tymczasowa rada stanu nie mogła się w żaden sposób uporać z władzami okupacyjnemi, poddała na posiedzeniu dnia 1 maja zasadniczej dyskusji całą swą egzystencję[2]). Przedstawiciele lewicy z Piłsudskim na czele byli za niezwłoczną dymisją rady *in gremio*. Piłsudski wykazywał[3]), że tymczasowa rada stanu chciała się stać „*Nebenregierung*" (rządem pobocznym), jest jednakowoż tylko „*Beiratem*" (radą przyboczną), a w tym charakterze dalsze jej istnienie nie ma celu. „Rada stanu — mówił — zadanie swoje spełniła, przełamała pierwsze lody, przełamała nieufność kraju do polityki państw centralnych, i tę zasługę historja jej przyzna, zapisze to na jej *plus;* ale obecnie rada stanu jest skazaną na śmierć, nowe dyskusje na nicby się nie zdały". Wniosek lewicy nie został jednakowoż przyjęty, a większość głosów padła na propozycję marszałka Niemojowskiego[4]), żeby zwrócić się do mocarstw centralnych z przedstawieniem, że koniecznem jest: „1) Powołanie przez tymczasową radę stanu regenta, którym stosownie do życzeń kraju powinna być osoba, władająca biegle językiem polskim, religji katolickiej, z krajem naszym przynajmniej w pewnym stopniu związana, pochodząca, o ile możliwe, z dynastji panującej. Pierwszem zadaniem regenta będzie powołanie do życia stałego gabinetu ministrów o charakterze czysto polskim i zwołanie sejmu. 2) Natychmiastowe utworzenie tymczasowego rządu polskiego, złożonego z ministrów Polaków, przez radę stanu w myśl życzeń społeczeństwa wyznaczonych, a stanowiących radę ministrów, która do czasu rozpoczęcia sprawowania urzędu przez regenta, obejmować będzie władzę wykonawczą

[1]) Por. komunikat tymczasowej rady stanu w wydawnictwie „Z dokumentów chwili", XXX, str. 3.

[2]) „Z dokumentów chwili, XXXII, str. 3 do 43.

[3]) Tamże, str. 16 i nast., szczególnie 21 i 22.

[4]) Tamże, str. 13 i nast., szczególnie 15 i 16.

w kraju. Rząd polski przedstawi rządom państw centralnych przygotowany przez radę stanu program obejmowania władzy w kraju z uwzględnieniem konieczności wojennych". Gdyby rządy państw centralnych nie miały się do postulatów tych przychylić jak najszybciej, uważano dymisję za nieuniknioną. Było to w treści swej mniej czy więcej ponowne *ultimatum*. Skutki jego, dalsze spory i targi, scysje i kompromisy, nawewnątrz i nazewnątrz tymczasowej rady stanu należą już do następnego okresu rozwoju wypadków.

Przełomowe wypadki na terenie międzynarodowym pierwszych miesięcy roku 1917 wstrząsnęły silnie polską opinją publiczną w zaborze austrjackim, wzmacniając wiarę i energję obozu prokoalicyjnego, a krusząc do reszty podstawy Naczelnego Komitetu Narodowego. Sprzyjało tej ewolucji podłoże psychologiczne. Społeczeństwo, któremu od początku wojny kazano wierzyć, że jego zbawienie jest w Austro-Węgrzech, mających zamiar połączyć Galicję z Królestwem w ramach monarchji Habsburskiej na podstawie trializmu, — społeczeństwo, które następnie stanęło wobec twardej rzeczywistości, że obietnice te okazały się fikcją, że Galicja, nie mówiąc już zgoła o Śląsku Cieszyńskim, miała zostać poza nawiasem państwa, proklamowanego przez mocarstwa centralne, — społeczeństwo to ujrzało perspektywę zjednoczenia, otworzoną mu orędziem Wilsona, podkreśloną przez tymczasowy rząd rosyjski, a realnie przybliżoną wskutek przyłączenia się Stanów Zjednoczonych do koalicji. Liczba zwolenników polityki Naczelnego Komitetu Narodowego malała z miesiąca na miesiąc, — fala, dążąca do zjednoczenia ziem polskich, rosła z tygodnia na tydzień.

Bezpośrednio aktualna stała się likwidacja Naczelnego Komitetu. Było to prostem następstwem nietylko skończonej roli Komitetu w sprawie legjonów, ale także i przedewszystkiem ostatecznego przekreślenia austrjacko-polskiego programu przez państwa centralne. Dnia 28 i 29 stycznia odbyło się posiedzenie komisji wykonawczej Naczelnego Ko-

mitetu Narodowego[1]), na którem przedstawiciele ludowców, socjalistów i podolaków domagali się natychmiastowego przeprowadzenia likwidacji Komitetu, a przedewszystkiem bezzwłocznego rozwiązania jego departamentu wojskowego, nie szczędząc przytem Komitetowi, a szczególnie departamentowi wojskowemu bardzo ciężkich zarzutów. Między innymi oświadczył Daszyński, że „departament wojskowy wywołuje zgorszenie w społeczeństwie polskiem", że „musi się skończyć tego rodzaju polityka, jaką przez departament wojskowy uprawia Naczelny Komitet Narodowy, względnie jego większość", polityka, polegająca na tem, że „z jednej strony osłabia się społeczeństwo przez rozbijanie go przy pomocy środków obcych, poczem, jako słabemu, narzuca się z opieką i pomocą". „Jeżeli Austrja chce nam pomagać — mówił Daszyński, — może to robić w ten sposób, że wobec Niemiec poprze wolę i cele zorganizowanego, silnego społeczeństwa polskiego; tę drugą politykę utrudnia Naczelny Komitet Narodowy". W obronie Komitetu i jego departamentu wojskowego wystąpili reprezentanci konserwatystów-stańczyków, demokratów i postępowców, radząc „przetrzymać". Na propozycję wiceprezesa Jaworskiego uchwalono wniosek[2]), orzekający, że Naczelny Komitet Narodowy „z chwilą objęcia legjonów przez radę stanu wyczerpie swoje zasadnicze zadanie i jako taki przestanie istnieć". Komisja wykonawcza wybrała subkomitet i poleciła mu opracowanie i przedłożenie odpowiedniego projektu do kompetentnego uchwalenia.

Naczelny Komitet Narodowy podtrzymywał swoje istnienie, jak tylko mógł; jeszcze w początkach marca ogłosił departament organizacyjny komunikat[3]), że dopóki komisja wykonawcza nie przygotuje wniosków, pełny Komitet wniosków tych nie przedłoży Kołu sejmowemu, a Koło sejmowe ich nie uchwali, dopóty „spełnia Naczelny Komitet Narodowy

---

[1]) Por. szczegóły w wydawnictwie „Z dokumentów chwili", XVII. str. 27 i nast.

[2]) „Dokumenty Naczelnego Komitetu Narodowego", str. 337 i nast.

[3]) „Z dokumentów chwili", XXIII, str. 38; w „Dokumentach Naczelnego Komitetu Narodowego" luka.

i spełniać będzie cały zakres dotychczasowych czynności i utrzymuje wszelkie dotychczasowe agendy". Niedługo to jednakowoż trwało, bo 10 kwietnia nastąpiło, jak wiadomo, oddanie legjonów przez cesarza Karola wprawdzie nie tymczasowej radzie stanu, lecz generał-gubernatorowi niemieckiemu, a szef departamentu wojskowego Naczelnego Komitetu Narodowego stanął na czele *Abteilung für Polnische Wehrmacht* przy temże generał-gubernatorstwie.

Równocześnie ze zmierzchem Naczelnego Komitetu Narodowego dojrzewały poważne przeobrażenia w Kole Polskiem, parlamentarnem i sejmowem. Zaczęło się od sprawy gospodarczego wyzyskiwania Galicji przez rząd i od kwestji rozszerzenia autonomji. Gdy generał Diller, który znał położenie ekonomiczne kraju, nie chciał się zgodzić na zaostrzenie rekwizycyj i z tej przyczyny ustąpił ze stanowiska namiestnika, następca jego, generał hr. Huyn, wykonywał bezwzględnie program, zapowiedziany przy objęciu urzędowania[1]), a mianowicie, że „Galicja, jako kraj wyłącznie rolniczy, ma dziś obowiązek, o ileby po pokryciu własnego zapotrzebowania okazały się jeszcze jakiekolwiek nadwyżki, dostarczyć ich tam, gdzie potrzeba ich jest jeszcze większa". Koło wiedeńskie było wobec systemu rządów generała Huyna zupełnie bezsilne.

W sprawie wyodrębnienia Galicji Koło mimo ciosu, zadanego orjentacji austrofilskiej proklamacją listopadową, ochłonąwszy z przerażenia i podźwignąwszy się z przygnębienia, nietylko nie przeszło do opozycji, ale, przeciwnie, zacieśniło stosunki swe z rządem, wysyłając do gabinetu męża zaufania w osobie Bobrzyńskiego i polecając mu przypilnowanie rozszerzenia autonomji Galicji na drodze jej oktrojowania. Subkomitet konstytucyjny Koła opracował projekt. Koło przyjęło go i postanowiło go oficjalnie zakomunikować rządowi, jednakowoż w rządzie załatwienie sprawy galicyjskiej w drodze pozaparlamentarnej nie było już aktualne. Cała uwaga Wiednia od wstąpienia na tron cesarza Karola była skupiona na stworzeniu warunków, któreby ułatwiły

[1]) „Przegląd Polski", V, str. 73.

zawarcie pokoju i tem samem uratowanie monarchji i dynastji. Gdy z Piotrogrodu, z wybuchem rewolucji, rozległo się hasło „bez aneksji i odszkodowań", — pierwsze mu przyklasnęły Austro-Węgry. Rząd austro-węgierski zorjentował się zarazem, że, nastawiając całą politykę na zdobycie pokoju, należało zerwać z dotychczasowemi metodami rządzenia i wprowadzić parlamentarny system rządów. Około połowy kwietnia postanowiono zaniechać wszelkich oktrojowań i zwołać możliwie rychło parlament. W Kole Polskiem zapanowała atmosfera przesilenia; Bobrzyński podał się do dymisji.

W Kole zaznaczyły się trzy prądy: konserwatyści byli za dalszemi rokowaniami z rządem, demokraci — za przejściem do opozycji z powodu sprawy autonomji i postępowania rządu wobec kraju, narodowi demokraci — za poddaniem ponadto zasadniczej rewizji całej dotychczasowej polityki Koła, za niezajmowaniem się kwestją wyodrębnienia Galicji, a ujęciem całokształtu zagadnienia polskiego; ku ostatniemu poglądowi skłaniali się też ludowcy i socjaliści, nie byli jednakowoż zdecydowani. To też w przesileniu kwietniowem zwyciężyli jeszcze narazie konserwatyści, pociągając za sobą demokratów, a następnie także socjalistów i ludowców. Koło przyjęło do wiadomości oświadczenie rządu, złożone na konferencji jego z Bilińskim dnia 23 kwietnia[1]), że rząd zamierza „program, który wygotuje Koło Polskie, wziąć pod rozwagę i, o ile tylko możliwe, uwzględnić", starając się „równocześnie osięgnąć zbliżenia się obu narodów, zamieszkujących Królestwo Galicji". Deklaracja robiła ponadto pewne obietnice co do popierania gospodarczego rozwoju kraju, naprawy szkód wojennych i wypłaty świadczeń wojennych. Koło uchwaliło „oczekiwać w sprawach, w tem oświadczeniu poruszonych, propozycji rządu". Bobrzyński cofnął dymisję.

Wobec takiego obrotu sprawy poseł Głąbiński (25 kwietnia) wystosował list do prezesa Koła[2]), donosząc mu w imieniu grupy demokratyczno-narodowej, że cała grupa usuwa

[1]) Komunikat sekretarjatu Koła Polskiego w „Głosie Narodu" z 26 kwietnia r. 1917.

[2]) Zob. Dokumenty, nr. 63.

się od obrad Koła nad wyodrębnieniem Galicji. „Zajmowanie się bowiem Koła Polskiego — pisał Głąbiński — w chwili dziejowej, w której obce społeczeństwa i sternicy wielkich państw uznają i głoszą potrzebę zjednoczenia ziem polskich w imię wieczystych praw narodowych i interesów całej ludzkości, niemniej w czasie, w którym polityka zagraniczna monarchji zajmuje się przygotowaniem pokoju i warunków pokojowych z Rosją, uważamy za działalność, uwłaczającą tradycji i obowiązkom Koła Polskiego, szkodliwą dla narodowych interesów". Mimo całego systemu denuncjatorskiego, stosowanego wobec narodowych demokratów i działaczów pokrewnych stronnictw, a napiętnowanego w liście dobitnie, rzucił Głąbiński rękawicę polityce „nieszczerości i dwulicowości" i przeciwstawił jej „dążenie do wolnej, całej, niepodległej Polski". Wprawdzie Biliński zagroził Głąbińskiemu, że Koło usunie go ze swego grona, i wezwał go do „usprawiedliwienia się", ale Głąbiński, zamiast „usprawiedliwiać się", wytoczył w Kole jeszcze cięższy akt oskarżenia, a wrażenie listu w opinji publicznej było niezwykle silne. Słowa Głąbińskiego były wyrazem tego, co czuły i myślały szerokie sfery zarówno inteligencji, jak ludu miejskiego i wiejskiego. Wystąpienie Głąbińskiego zwaliło zaporę i utorowało drogę zdrowemu prądowi, który teraz rozlał się po całym kraju z siłą żywiołową[1]).

Opinja publiczna w Galicji zespoliła się z rodakami ze Śląska Cieszyńskiego, których narodowe zrzeszenia poli-

[1]) Głąbiński otrzymał cały szereg adresów, solidaryzujących się z jego stanowiskiem; profesorowie uniwersytetu krakowskiego, lwowskiego i akademji rolniczej w Dublanach zwrócili się do prezydjum Koła z pismami, które apelowały do Koła, by się oświadczyło na rzecz zjednoczenia i niepodległości Polski i t. p. Charakterystyczną była odezwa lwowska na 3 maja, która kończyła się w sposób następujący: „Chcemy nie powtarzania nieudałych prób — nie Księstwa Warszawskiego, ani Królestwa Kongresowego! Chcemy mieć Polskę całą, silną, niezawisłą! Chcemy wszyscy do niej należeć! Chcemy podlegać tylko polskiemu rządowi! Chcemy własnej polskiej armji! Chcemy, wierni tradycji Sejmu Wielkiego, sami wybrać nasz stały rząd i sami sobie pisać prawa! Chcemy sami stanowić o sobie! Żądamy niepodległej, zjednoczonej Polski!" („Przegląd Polski", V, str. 79.)

tyczne, kulturalne i gospodarcze w marcu już wystąpiły z deklaracją[1]), że „rozwiązanie kwestji polskiej nie będzie trwałem, jeśli nie oprze się na zasadzie jedności i nierozdzielności narodu polskiego", i że jedność ta i nierozdzielność „nie może ustępować niepodległości i jest z nią jak najściślej związana". „Polska ludność na Śląsku Cieszyńskim — mówiło dalej oświadczenie — uważa się za część składową narodu polskiego i tę swoją przynależność stwierdziła całem zachowaniem przed i podczas wojny; pozostawienie jej poza granicami wskrzeszonej wolnej Polski skazałoby ją na cięższe jeszcze, niż dotychczas, położenie, na niechybną zgubę w zbyt nierównej walce". To też Cieszyniacy wołali: „Prastarej ziemi piastowskiej i prastarej śląskiej gałęzi narodu polskiego poświęcić nie wolno... Śląsk chce stanowić jedność z całą Polską... Polska cała podobną wolę mieć winna i dać jej winna odpowiedni wyraz". I „zaklinali odpowiedzialne czynniki polityczne w Polsce, aby sprawy śląskiej nie oddzielali od ogólnej sprawy narodu", i „przestrzegali uroczyście przed powtórzeniem historycznego błędu, który tak srogo zemścił się na potężnem ongi państwie polskiem: przed wyrzeczeniem się ziem zachodnich polskich".

Gdy takim prądem porwany był niemal ogół społeczeństwa w Galicji i na Śląsku Cieszyńskim, prezes Koła Polskiego Biliński składał (5 maja) w Krakowie przybyłemu tam cesarzowi Karolowi w najwyższym stopniu serwilistyczne, „jak najpokorniejsze i najgłębszą czcią przejęte" hołdy[2]), zapewniając go, że „ponad wszystkiemi cierpieniami (ludności polskiej) górowała i góruje wierność względem najwyższego domu cesarskiego i wzniosłego Monarchy". A dom ten cesarski, względnie jego „wzniosły monarcha" wraz z Czerninem rzucał — rzecz inna, że bezskutecznie — Galicję na szalę targów z Niemcami, to znowu przygotowywał oddanie większej jej części Ukraińcom. W sprawie programu rządowego względem Galicji Koło Polskie, w myśl uchwały, „oczekiwało propozycji rządu". Rząd zwlekał, a gdy w połowie maja podał Kołu program swój do wiadomości, uzna-

[1]) „Z dokumentów chwili", XXVII, str. 19.
[2]) Tamże, XXXIV, str. 3.

no go zgodnie za nie do przyjęcia. Stosunek Koła Polskiego do rządu był przesądzony: Polskie Stronnictwo Ludowe stało już całkowicie na gruncie zasadniczym, zajmowanym przez Narodową Demokrację i zbliżone do niej żywioły, a socjalistyczny obóz wchodził na te same tory. Demokrację Polską interesowały coprawda tylko galicyjskie sprawy i stosunek do rządu. Tymi natomiast, którzy pod każdym względem ubolewali nad przeobrażeniami, byli konserwatyści krakowscy. Nie mogli się oni zgoła pogodzić z faktem, że rwał się stosunek Polaków nietylko do rządu, ale — mimo zachowanych jeszcze pozorów — i do Austrji i wogóle do państw centralnych. Biliński, bezradny, złożył prezesurę.

Na posiedzeniu Koła wiedeńskiego w dniu 16 maja uchwalono[1]) prócz rezolucji demokraty Stesłowicza, że Koło „nie będzie rządu popierało", także wniosek zasadniczy w sprawie całokształtu zagadnienia polskiego, redakcji ludowca Tetmajera (istniał też pokrewny wniosek Głąbińskiego), a orzekający w głównym punkcie, że „jedynem dążeniem narodu polskiego jest odzyskanie zjednoczonej, niepodległej Polski, z dostępem do morza", że Koło „uznaje się solidarnem z tem dążeniem" i że stwierdza „międzynarodowy charakter sprawy polskiej i uznaje ją za jedyną porękę trwałego pokoju". O ile wiedeńskie Koło parlamentarne przyjęło te zasady 16 maja tylko skromną większością głosów, o tyle potwierdzenie ich w Krakowie dnia 28 maja przez Koło sejmowe[2]), najwyższą instancję społeczeństwa polskiego zaboru austrjackiego, nastąpiło jednomyślnie pod naciskiem opinji publicznej, której nie śmieli się przeciwstawić nawet konserwatyści — przynajmniej wówczas, na pamiętnem posiedzeniu; wnet coprawda zaczęli sterować wstecz.

Majowe obrady i uchwały Kół parlamentarnego i sejmowego należą już do następnego okresu wypadków, będą też

---

[1]) „Z dokumentów chwili", XXXIV, str. 10. Cenzura austrjacka póki mogła, nie dopuszczała do ogłoszenia w prasie wniosku zasadniczego w sprawie polskiej; por. sprawozdania i artykuły „Głosu Narodu" z 17, 18 i 19 maja r. 1917.

[2]) „Głos Narodu" z 29 maja t. r., jednakowoż z wymazanym przez cenzurę przymiotnikiem „zjednoczonej" *scil.* — Polski.

jeszcze szczegółowiej zobrazowane. Tutaj uwzględniamy tylko ich istotę, stanowiącą punkt kulminacyjny, do którego powiódł rozwój myśli politycznej społeczeństwa zaboru austrjackiego, w następstwie aktów listopadowych, poprzez pierwsze miesiące roku 1917. Rozwój ten w kierunku postulatu niepodległości, nie fikcyjnej, lecz realnie opartej na zjednoczeniu ziem polskich po morze, dokonał się obecnie — o ile chodzi o żywioły, idące dotąd za państwami centralnemi — z większą siłą elementarną i na szerszej podstawie społecznej w Galicji, aniżeli w Królestwie, nie wykluczając tamtejszego obozu lewicowego. Tymczasowa rada stanu dokładała nawet usilnych starań, by społeczeństwo zaboru austrjackiego w śmiałym jego pochodzie wstrzymać, nie zdołała jednakowoż zapobiec uchwale krakowskiej. Im większy był zawód, którego społeczeństwo to doznało od Austrji, tem mocniejszą była reakcja przeciwko złudzeniom i błędom polityki austrofilskiej i tem bardziej stanowcze było parcie do zdobycia pełnego rozwiązania sprawy polskiej, obejmującego i tę dzielnicę.

Aspiracjom Polaków w zaborze pruskim do zjednoczenia i niepodległości przeciwstawiała się w dalszym ciągu nietylko żelazna wola Niemiec, ale obojętność tych rodaków — rzecz inna, że coraz mniej licznych — którzy zasugestjonowani byli potęgą Rzeszy. Obojętność była posunięta tak daleko, że przechodziła nad całą dzielnicą do porządku dziennego nawet w dziedzinie kulturalnej, co spowodowało „Kurjer Poznański" do wystąpienia z protestem: „I my jesteśmy"[1]). Gdy bowiem z inicjatywy tymczasowej rady stanu krakowska Akademja Umiejętności zwołała w połowie lutego roku 1917 konferencję w sprawie ujednostajnienia pisowni polskiej, poproszono przedstawicieli świata naukowego z Galicji i Królestwa, — o zaborze pruskim natomiast i jego polskich instytucjach naukowych w Poznaniu i Toruniu — zapomniano. W sprawie zaś projektu opracowanego

[1]) Artykuły R. Leitgebra w „Kurjerze Poznańskim" z 23 i 24 lutego roku 1917.

na podstawie tej konferencji przez Akademję Umiejętności, doniósł bliski jej „Czas" krakowski[1]), że „pisownia ta, przyjęta niewątpliwie w szkołach Królestwa i Galicji, usunie zczasem różnice ortograficzne, występujące dzisiaj pomiędzy piśmiennictwem jednego i drugiego odłamu naszego narodu". O trzecim odłamie — stwierdził „Kurjer Poznański" — „niema ani słówka, snać nie istniejemy". Organ poznański przypomniał, że w roku 1915 pojawiła się w tygodniku Naczelnego Komitetu Narodowego *„Polen"* większa rozprawa statystyczna dr. Szerera z Krakowa[2]) „w której podano jak najdokładniejsze liczby Polaków, zamieszkałych w Galicji, Królestwie, prowincjach zabranych, w Kurlandji, w Rosji, ba, nawet w poszczególnych stolicach europejskich, tylko — zgórą cztery miljony Polaków dzielnicy pruskiej statystyk galicyjsko-N. K. N.-owy potraktował *per non sunt*". Na te i tym podobne próby wyparcia się zaboru pruskiego, czy „zapomnienia" o nim, odpowiedział „Kurjer Poznański" kategorycznem: „Tu byliśmy przed lat tysiącem i — jesteśmy".

Na terenie parlamentarnym złożył wiceprezes Koła, Władysław Seyda, deklarację zasadniczą w mowie, wygłoszonej w *Reichstagu* 1 marca roku 1917[3]), w której oświadczył: „My Polacy, którzy mimo rozdziału państwowego nigdy nie utraciliśmy poczucia jedności narodowej, którzy zawsze broniliśmy zasady, iż narodom samym przysługuje prawo stanowienia o sobie, my protestujemy przeciw temu, aby przy zakończeniu wojny całe narody, albo ich części, wbrew własnej woli, w drodze aneksji, miały być przydzielone do innych państw. I żywimy nadzieję, że pomimo wszelkiej nienawiści, jaką wojna obecna pomiędzy narodami nagromadziła, ludzkość poprzez morze krwi wzniesie się do przekonania, że żaden naród nie ma prawa uciskać drugiego, że przeciwnie każdy naród ma naturalne prawo do wolnego rozwoju".

Zarówno te zasadnicze rewindykacje, jak różne ostre ze strony posłów polskich krytyki systemu pruskiego nie odpo-

---

[1]) „Czas" z 17 lutego t. r.
[2]) „Polen", rocznik 1915, str. 8, 42, 120, 160 i 335.
[3]) „Kurjer Poznański" z 4 marca r. 1917.

wiadały oczywiście linji politycznej i politycznemu usposobieniu ugodowców. Usiłowali oni wyodrębnić politykę swą od polityki Kół Polskich, uprawianej w parlamencie niemieckim i w pruskiej izbie posłów, wyciągając do rządu pruskiego i społeczeństwa niemieckiego dłoń z trybuny pruskiej izby panów. Było to nietylko przeciwstawienie się sposobowi myślenia społeczeństwa, ale niemniej wyraźne formalne złamanie solidarności narodowej, która obowiązywała także członków izby panów, należących do Koła. Szczególnie przykre było wystąpienie Ferdynanda Radziwiłła ze względu na piastowaną przezeń równocześnie z członkostwem pruskiej izby panów godność prezesa-senjora parlamentarnego Koła Polskiego. I tak, 28 marca roku 1917, Radziwiłł[1]), przyjmując „myśl manifestu (listopadowego) z wdzięcznością i uznaniem, z nadzieją i ufnością", a równocześnie wyrażając nadzieje, że „sprawiedliwa, wewnętrzna polityka Prus uwzględni należycie interesy poddanych pruskich polskiej narodowości", złożył oświadczenie: „Polacy w Prusach przypieczętowali krwią własną wierność swej przysięgi we wszystkich walkach armji niemieckiej. Nie wątpię, że i w przyszłości pełnić będą swoje obowiązki".

Deklaracja ta wywarła w społeczeństwie polskiem fatalne wrażenie: z najboleśniejszej tragedji, jaką było przymusowe przez żołnierzy-Polaków przelewanie krwi za sprawę znienawidzonych Prus i Niemiec, robiła dobrowolną na ich ołtarzu ofiarę patrjotyczną i składała w imieniu ludności polskiej zaboru pruskiego, dążącej całą siłą duszy do zjednoczenia i niepodległości, obietnicę dotrzymania „wierności swej przysiędze" na rzecz Prus i Niemiec. Był to bardzo dotkliwy cios w dążeniu społeczeństwa. To też rząd wyzyskał go tem skwapliwiej, że wiadomo mu było dobrze, jak silnie podniecona została nadzieja Polaków wskutek orędzia Wilsona, proklamacji tymczasowego rządu rosyjskiego oraz bliskiego już przyłączenia się Stanów Zjednoczonych do wojny z Rzeszą Niemiecką. Wiceprezes ministrów pruskich

[1]) *„Stenographische Berichte über die Verhandlungen des preussischen Herrenhauses"*, sprawozdanie z 28 marca r. 1917.

Breitenbach nie omieszkał stwierdzić[1]), że uważa końcowe słowa (Ferd. Radziwiłła) za zamanifestowanie lojalności względem państwa pruskiego.

Na zapowiedź Breitenbacha, że „rząd rozpoczął już rozważania" nad zniesieniem ustawy o wywłaszczeniu, nad zmianą stosowania ustawy osadniczej oraz nad ułatwieniem Polakom używania ich języka ojczystego, pośpieszył Adam Żółtowski z odpowiedzią[2]), w której „z radością" powitał słowa przedstawiciela rządu pruskiego i poparł oświadczenie Radziwiłła zapewnieniem, że „Polacy pruscy zawsze pełnili (wobec państwa) swoją powinność w rzeczach wielkich, czy mniejszych", i że zapowiedź Breitenbacha „wzmocniła i przybliżyła" ich widoki, otwarte już obietnicą nowej orjentacji i proklamacją z 5 listopada". Wszystkie te oświadczenia utytułowanych członków izby panów brzmiały inaczej, niż oskarżenia i postulaty reprezentantów polskich w pruskiej izbie posłów i w parlamencie niemieckim. To też z niemieckiej strony oceniono sceptycznie wartość oświadczeń i obietnic Radziwiłła i Żółtowskiego. Członek np. izby panów, nadburmistrz m. Poznania Wilms[3]) „witał wprawdzie z wielką radością" oświadczenie Radziwiłła, „ale obawiał się, że ma (on) za sobą tylko małą liczbę wiernych zwolenników, a szerokie koła ludności polskiej wobec takiego oświadczenia zajmują odmowne stanowisko".

Próba zaszachowania oficjalnej polityki Kół Polskich, zasadniczej i opozycyjnej, odrębną polityką członków izby panów, oportunistyczną i ugodową, była ostro potępiona przez opinję publiczną. W prasie mogło się to oczywiście ujawnić tylko w granicach, ścierpianych przez cenzurę. Mimo tego skrępowania wystąpił „Kurjer Poznański"[4]) przeciw „wszelkim enuncjacjom w izbie panów, któreby krzyżowały politykę Kół poselskich w izbie posłów lub w parlamencie". Na terenie zaś naszej reprezentacji w Berlinie powiodły wystą-

[1]) „*Stenographische Berichte über die Verhandlungen des preussischen Herrenhauses*" sprawozdanie z 28 marca r. 1917.

[2]) Tamże.

[3]) Tamże,

[4]) „Kurjer Poznański" z 1 kwietnia r. 1917.

pienia polskich członków izby panów w dalszej konsekwencji do rezultatu przez ugodowców bardzo niepożądanego, a mianowicie do zastąpienia w parlamentarnem Kole Polskiem prezesury Ferdynanda Radziwiłła prezesurą Władysława Seydy, a więc polityka, który z trybuny parlamentu Rzeszy kilkakrotnie podnosił zasadę jedności i niepodzielności narodu polskiego. Była to w kierownictwie Koła zmiana, mająca wymowne znaczenie polityczne.

ZAKOŃCZENIE.

STAN SPRAWY POLSKIEJ PO TRZECH LATACH WOJNY.

Przy końcu pierwszego, blisko trzyletniego okresu wojny światowej, gdy w Rosji dokonał się przewrót, a Stany Zjednoczone wystąpiły zbrojnie przeciwko Niemcom, były w sprawie polskiej następujące fakty ustalone: Po stronie państw centralnych Austro-Węgry, zatrzymując Galicję i Śląsk Cieszyński, zrzekły się pretensji do okupowanego Królestwa Polskiego na korzyść Niemiec, które zdecydowane były stworzyć zeń państewko, politycznie, gospodarczo i militarnie zawisłe od Rzeszy. Po stronie koalicji Rosja przestała uzurpować sobie prawo do traktowania kwestji polskiej, jako swojej wyłącznie sprawy wewnętrznej z wykluczeniem jej charakteru międzynarodowego i niedopuszczeniem ingerencji rządów sprzymierzonych; zarazem Rosja, pobita na placu boju i podminowana rewolucją nawewnątrz, musiała wkrótce przestać ważyć wojskowo, ustępując w bilansie sił zbrojnych koalicji miejsca Stanom Zjednoczonym, zaangażowanym przez prezydenta Wilsona na rzecz zjednoczenia i niepodległości Polski, — zasad, za któremi oświadczył się również nowy rząd rosyjski, a nad których urzeczywistnieniem zapowiedziały współpracę Francja, Anglja i Włochy.

Była to olbrzymia ewolucja zagadnienia polskiego, — a, jeżeli chodzi o porównanie sposobu jego stawiania przez strony wojujące, było to absolutne przesunięcie na korzyść rozwiązania, projektowanego przez mocarstwa sprzymierzone. Przyczyną takiego rozwoju rzeczy była nietylko wiekowa waga gatunkowa problemu polskiego, ale ponadto i przedewszystkiem postawa narodu polskiego. Chociaż rozdarty na trzy zabory, sprostał on na przełomie dziejów niesłychanie trudnemu zadaniu: nie zboczył z toru właściwego mimo prowokacyj polityki rosyjskiej; nie załamał się

pod brzemieniem austrjacko-niemieckiej okupacji; przeciwstawił się próbom zrobienia z Polski narzędzia cudzej woli; objawił nieprzepartą siłę pędu do zjednoczenia i niepodległości.

Przy programie tym skupili się wszyscy w społeczeństwie polskiem, którzy nie byli zapatrzeni w państwa centralne, szczególnie w potęgę Niemiec, i program ten był postawiony na gruncie międzynarodowym; ale do jego realizacji było daleko. Drogę, do niej wiodącą, zatarasowały Niemcy, które, będąc w sprawie polskiej faktycznym panem sytuacji, szły do traktatu brzeskiego. Stopniowo też trudności zachodnich narodów sprzymierzonych na terenie wojennym i stąd zmęczenie psychiczne osłabiły w nich wiarę w możność narzucenia Niemcom rozwiązania sprawy polskiej po myśli koalicji. Nadeszły dla Polski czasy może najcięższe: z bezwzględnemi dążeniami Niemiec, którym towarzyszyła obłuda Austro-Węgier, borykało się społeczeństwo w kraju; nad przełamaniem niewiary i niemocy koalicji w sprawie polskiej pracował Komitet Narodowy Polski w Paryżu, wiodąc Polskę w szeregi narodów sprzymierzonych, organizując armję polską we Francji do walki zbrojnej z Niemcami i w konsekwencji torując Polsce drogę do udziału w konferencji pokojowej w Paryżu i do zdobyczy traktatu wersalskiego.

To dzieje drugiego okresu wojny światowej, o którym mowa będzie w tomie następnym.

DOKUMENTY.

Zbiór niniejszy zawiera — w całości, lub w wyjątkach — dokumenty tylko najważniejsze, o ile nie zostały dostatecznie wyczerpane w tekście pracy.

R O K 1 9 1 4

1.

MEMORJAŁ ROMANA DMOWSKIEGO,

odczytany na konferencji polityków polskich z trzech dzielnic w Krakowie pod koniec r. 1912.

(„Sprawa Polska" z 6 (19) grudnia r 1915, str. 1 i z 13 (26) grudnia t. r., str. 4.)
(W wyjątkach.)

Wypadki, które się obecnie rozgrywają na Bałkanach i które mogą doprowadzić do gruntownej zmiany położenia politycznego w Europie wschodniej, mają dla sprawy polskiej doniosłe znaczenie i niezawodnie silnie się odbiją w przyszłości na jej losach. Z tego względu koniecznością jest, ażeby sfery kierownicze polityki polskiej wszystkich dzielnic zaczęły utrzymywać bliski pomiędzy sobą kontakt, żeby doszły do jak najściślejszego porozumienia w ocenie tych wypadków z punktu widzenia interesów polskich i żeby na tej drodze została ustalona orjentacja dla polityki polskiej we wszystkich trzech państwach...

Cała polityka Prus od czasów rozbiorów Polski świadczy, że patrzą one na większą (północno-zachodnią) część Królestwa jako na sferę swego przyszłego posiadania. Te widoki są całkiem zrozumiałe ze strony państwa, które sięga wąskim pasem swych nadmorskich posiadłości do ujścia Niemna i które dalej, w prowincjach nadbałtyckich Rosji, widzi kraj z silnym żywiołem niemieckim, kraj niemieckiej kultury, pozostający pod poważnemi niemieckiemi wpływami. Nie znaczy to, ażeby dzisiejsze Niemcy dążyły do prędkiego zajęcia części Królestwa. Niemcy są państwem narodowem niemieckiem, dążącem do szybkiego zniemczenia niewielkiej liczby żywiołów nieniemieckich w swoich granicach (Polaków, Duńczyków, Alzatczyków). Dla takiego państwa zwiększenie liczby tych żywiołów obcych byłoby bardzo niedogodne, dopóki jego polityka germanizacyjna nie doprowadziła do zapewnienia sobie stanowczej przewagi w Poznańskiem, Szlezwigu i Alzacji....

...Gdyby wypadła konieczność oderwania Królestwa od Rosji, Prusy żadną miarą nie mogą pozwolić, żeby dostało się ono Austrji, ale musiałyby dążyć do jego podziału, przeprowadzonego w ten sposób, ażeby siły polskie tego kraju były jak najbardziej rozbite i sparaliżowane. Już ten jeden czynnik wystarcza, ażeby się pozbyć złudzenia, iżby Królestwo po klęsce wojennej Rosji mogło być przyłączone do monarchji habsburskiej. Z temi interesami i z tem stanowiskiem Niemiec liczy się i do niego się stosuje — dla nikogo to chyba wątpliwości nie ulega — polityka wiedeńska, która od czasu przymierza z Niemcami zatraciła wiele ze swej samodzielności.

... Politycy polscy w Wiedniu, mający styczność z rządem, nie są wcale łudzeni przez jego przedstawicieli, jakoby Austrja w razie zwycięskiej wojny z Rosją dążyła do aneksji Królestwa Polskiego albo przynajmniej do przyłączenia znacznego obszaru ziemi z ludnością polską. Wszelkie dane przemawiają raczej za tem, że Austrja myśli o zagarnięciu ziem ruskich, że, o ileby nawet była zmuszona anektować część obszaru czysto polskiego, to jednocześnie chciałaby swój obszar ruski rozszerzyć, ażeby zorganizowane na nim siły polityczne narodowo-ukraińskie były dostateczne do sparaliżowania wpływu polskiego w monarchji.

Nieuniknioną stąd konsekwencją wojny zwycięskiej Austrji i Niemiec z Rosją byłoby wprawdzie oderwanie Królestwa całego lub prawie całego od Rosji, ale w tych warunkach, że Austrja nie chciałaby, a przedewszystkiem nie mogłaby kraju tego, jako całości, zaanektować, że z drugiej strony nie chciałyby tego uczynić i Niemcy, których głównym interesem byłoby, żeby większa część tego kraju w ręce Austrji się nie dostała. Jedynem zatem wyjściem byłby podział Królestwa, przeprowadzony w taki sposób, żeby to możliwie najbliżej widokom obu państw odpowiadało i jak najlepiej gwarantowało interesy niemieckie. Biorąc pod uwagę linje podziałowe, zastosowane już w czasie trzeciego rozbioru i następne projekty pruskie (Knesebecker Grenze), wreszcie to, że dążność do rozbicia sił polskich podyktowałaby pozostawienie choć niewielkiej części kraju przy Rosji, co nawet umożliwiłoby dogodniejsze linje graniczne — można już dziś zrobić, z wszelkiemi naturalnie zastrzeżeniami, przypuszczenie co do kierunku, w którymby pobiegły nowe linje graniczne.

Naturalnem niejako przedłużeniem dzisiejszej granicy między Austrją a Niemcami, kończącej się w Mysłowicach, byłaby linja Pilicy, aż do jej ujścia do Wisły, a następnie przedłużenie tej linji do wschodniej granicy dzisiejszego Królestwa. Na południe-wschód od tej linji pozostałby obszar dzisiejszych gubernij kieleckiej, radomskiej, lubelskiej i siedleckiej, którego część, odpowiadająca mniej więcej gubernji siedleckiej, pozostałaby prawdopodobnie

przy Rosji, reszta zaś byłaby przyłączona do Austrji; przyczem Austrja, o ileby zdołała rozbić zupełnie Rosję i doprowadzić do całkowitego jej upokorzenia, zapragnęłaby posieść na wschodzie mniejszy lub większy obszar ziem ruskich (Wołyń, Podole). Leżący na północny zachód od linji Pilicy i jej przedłużenia obszar Królestwa (gub. piotrkowska, kaliska, warszawska, płocka, łomżyńska, suwalska), obejmujący $^3/_5$ części kraju z Warszawą, Łodzią i Dąbrowskiem Zagłębiem węglowem musiałby być uznany za sferę pruską, i do Berlina należałoby obmyślenie politycznych losów tej części ziemi polskiej...

(Memorjał, zobrazowawszy następnie położenie Polaków w poszczególnych zaborach, wywodził dalej:)

Wobec tak niepomyślnego stanu sprawy polskiej we wszystkich dzielnicach, nawet w tej Galicji, którą zazwyczaj uważamy za szczególnie szczęśliwą pod względem swego położenia narodowego, — tem większe znaczenie dla przyszłości narodu posiada kraj, przedstawiający największe skupienie liczebne sił polskich, w którym polskość jest oparta na względnie silnych podstawach ekonomicznych, w którym najmniejszy odsetek ziemi znajduje się w rękach obcych, w którym poczucie świadomości polskiej rośnie dziś szybko, ogarniając najszersze masy narodu, w którym wreszcie po długim okresie bierności, zaczynają dziś występować coraz poważniejsze objawy energji zbiorowej w różnych dziedzinach życia, zaczynając od ekonomicznej, co pozwala przewidywać i rozwój większej, niż dotychczas, dojrzałej energji politycznej w jego społeczeństwie. Położenie polityczne Królestwa jest nader niepomyślne. Powstrzymuje ono w ogromnej mierze rozwój sił narodowych tego kraju... (Ale) fałszywe wyobrażenie mają ci, którzy sądzą, że społeczeństwo polskie w Królestwie wobec tego trudnego położenia traci równowagę i że, dla wydobycia się z niego, gotowo się naoślep rzucić we wszelkie inne położenie, nie pytając zgóry, co ono przyniesie. Ogół polski w Królestwie ma coraz większe poczucie swej narodowej siły i odporności wobec położenia politycznego, w jakiem się znajduje, co mu pozwala z rozwagą patrzeć na możliwy rozwój wypadków, rachować przytomnie, co ma do zyskania, a co do stracenia.

Przedewszystkiem stwierdzić trzeba to, co w świadomości ogółu polskiego w Królestwie jest jasnem, że sam podział tego kraju, rozbicie powoli organizujących się dziś jego sił narodowych byłoby wielką dla sprawy polskiej klęską. Byłby to nowy rozbiór Polski i nowy krok na drodze likwidacji sprawy polskiej.

(Dawszy charakterystykę losu, jakiby po dokonaniu tego podziału spotkał poszczególne części kraju, memorjał kończył się wnioskiem:)

Z tego względu orjentacja antyrosyjska wobec możliwego konfliktu austrjacko-rosyjskiego, w warunkach dziś możliwych, nie może być uważana za orjentację narodową polską. Ta ostatnia wskazuje nam raczej utrzymywanie na dziś *status quo* na ziemiach polskich, do czasu, dopóki kwestja polska, dzięki rozwojowi wypadków międzynarodowych i postępom polityki polskiej, nie dojrzeje do poważniejszego rozwiązania.

2.

DEKLARACJA WIKTORA JARONSKIEGO

złożona w dumie 8 sierpnia r. 1914.

(„Zbiór dokumentów dotyczących sprawy polskiej, sierpień 1914 r. — styczeń 1915 r.", str. 9.)

Moment historyczny nieodzownego zderzenia słowiaństwa z germańskim światem, wiedzionym przez Prusy, naszego wroga odwiecznego, uwydatnia tragiczne położenie narodu polskiego, pozbawionego niepodległości oraz możności swobodnego ujawnienia swej woli. Tragizm ten polega nietylko na przeistoczeniu kraju naszego w widownię wojny i wszystkich jej okropności, lecz w dodatku na fakcie, iż rozdarty na trzy części naród polski ujrzy swe dzieci we wrogich sobie obozach. Mimo podziału naszej ziemi winniśmy stanowić jedną całość przez uczucie i życzliwość dla Słowian. Poza słuszną sprawą dyktuje nam zajęcie tego stanowiska także zmysł nasz polityczny. Światowa doniosłość chwil, które przeżywamy, musi odsunąć na dalszy plan wszelkie porachunki wewnętrzne. Niech zapomocą Bożą słowiaństwo pod egidą Rosji odeprze Teutonów, podobnie jak pięć wieków temu uczyniły to pod Grunwaldem Polska i Litwa! Oby krew przez nas wylana oraz okropności tej bratobójczej dla nas wojny doprowadziły do zjednoczenia rozerwanego na trzy części narodu polskiego!

3.

UCHWAŁA GALICYJSKIEGO SEJMOWEGO KOŁA POLSKIEGO, POWOŁUJĄCA DO ŻYCIA NACZELNY KOMITET NARODOWY,

powzięta 16 sierpnia r. 1914.

(„Dokumenty Naczelnego Komitetu Narodowego", str. 13.)

I. Połączyło nas wszystkich w tej doniosłej chwili dziejowej to głębokie przeświadczenie, że zjednoczenie wszystkich stronnictw polskich w czasie toczącej się wojny światowej jest konieczne. Tylko jedność całej Polski, mogącej obecnie głos zabrać, zdoła skupić wszystkich Polaków, zdolnych do noszenia

broni, do zwycięskiej walki z Rosją. Tylko jedność zdoła zgromadzić zasoby materjalne, potrzebne do zorganizowania polskiej siły zbrojnej, która wkroczy na uciskane ziemie polskie dla wyzwolenia ich z pod jarzma carskiego.

Aby tę myśl jedności narodu w czyn wprowadzić, jednoczą się na wezwanie Koła Polskiego dotychczasowe odrębne organizacje: Centralny Komitet Narodowy i Komisja Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, oraz te grupy, które do żadnej z tych organizacyj nie należały, tworząc Naczelny Komitet Narodowy i uznając ten Komitet za najwyższą instancję w zakresie wojskowej, skarbowej i politycznej organizacji zbrojnych sił polskich.

Każda z grup składa wyraźne, publiczne oświadczenie, że z chwilą utworzenia Naczelnego Komitetu Narodowego przestaje istnieć rząd narodowy, ogłoszony w dniu 3 sierpnia 1914 r., że w przyszłości nie podda się żadnemu tego rodzaju tajnemu związkowi, nieutworzonemu za wspólnem porozumieniem Naczelnego Komitetu Narodowego z organizacjami w Królestwie.

Stanowienie o politycznych sprawach Królestwa może nastąpić tylko w porozumieniu z organizacją w Królestwie Polskiem, zbudowaną na podobnych zasadach, co organizacja wspólna w Galicji.

II. Na podstawie tego zjednoczenia przystępuje się do utworzenia narazie dwóch legjonów polskich, jednego w zachodniej, drugiego we wschodniej Galicji, pod komendą polską, opierając się na istniejących już zbrojnych organizacjach polskich. Oddziały polskie użyte być mają do walki przeciw Rosji na ziemiach polskich, w związku z monarchją austro-węgierską.

Wszyscy walczący w szeregach oddziałów polskich muszą mieć prawa kombatantów i muszą otrzymać uzbrojenie i wyekwipowanie wojsk regularnych, a oddziały obejmować winny wszystkie gatunki broni.

Komitet Naczelny wejdzie w porozumienie z rządem monarchji austro-węgierskiej, oraz naczelną komendą wojskową armji austrjackiej celem utworzenia naczelnego dowództwa nad legjonami i omówienia stopnia i jakości ich zależności od komendy naczelnej armji austro-węgierskiej. Istniejące obecnie komendy nad oddziałami wojsk polskich w Królestwie, oraz nad oddziałami organizującemi się w Galicji, pozostają w mocy aż do ostatecznej decyzji Naczelnego Komitetu Narodowego.

III. Dotychczas istniejące instytucje skarbowe zlewają się w jeden Polski Skarb Wojenny pod zwierzchnictwem Naczelnego Komitetu Narodowego.

IV. W skład Naczelnego Komitetu Narodowego wchodzą, pod przewodnictwem prezesa Koła Polskiego dr. Juljusza Lea, z wszystkich grup politycznych:

pp.: Tadeusz Cieński, zastępca dr. Stanisław Kasznica, — Witold ks. Czartoryski, zast. Andrzej ks. Lubomirski, — Jan Dąbski, zast. Andrzej Średniawski, — Ignacy Daszyński, zast. dr. Zygmunt Marek, — dr. Ludomił German, zast. dr. Władysław Stesłowicz, — Józef Hudec, zast. Artur Hausner, — dr. Władysław Leopold Jaworski, zast. dr. Tadeusz Starzewski, — Józef Neumann, zast. Edmund Riedl, — Leon hr. Piniński, zast. Aleksander Vogel, — dr. Szymon Przybyło, zast. Franciszek Wójcik, — dr. Jan Rozwadowski, zast. dr. Stanisław Głąbiński, — Aleksander hr. Skarbek, zast. Stan. Grabski, — Hipolit Śliwiński, zast. Władysław Sikorski, — Konstanty Srokowski, zast. dr. Roman Krogulski, — dr. Ignacy Steinhaus, zast. Józef Sare, — dr. Stanisław Stroński, zast. dr. Stefan Surzycki, — Zdzisław hr. Tarnowski, zast. Stanisław hr. Badeni, — dr. Bolesław Wicherkiewicz, zast. ks. dr. Józef Zajchowski, — Wincenty Witos, zast. Władysław Długosz, — Edmund Zieleniewski, zast. Jan Federowicz.

V. Naczelny Komitet Narodowy wybierze wydział wykonawczy. Naczelny Komitet Narodowy dzieli się na dwie sekcje: krakowską i lwowską, z których każda zarządza autonomicznie w działach organizacyjnym, wojskowym i skarbowym.

4.

ROZKAZ NACZELNEJ KOMENDY ARMJI AUSTRJACKO-WĘGIERSKIEJ W SPRAWIE UTWORZENIA LEGJONÓW POLSKICH,

przesłany prezesowi Naczelnego Komitetu Narodowego 27 sierpnia r. 1914.

(„Dokumenty Naczelnego Komitetu Narodowego", str. 12.)

Naczelna Komenda Armji zgadza się w zasadzie na utworzenie na czas wojny dwóch legjonów polskich, a mianowicie jednego w Krakowie i jednego we Lwowie, dodaje jednak do tego następujące warunki:

1) Organizacją mają kierować i przeprowadzić ją w Krakowie gen. major Baczyński z kapitanem sztabu gener. Zagórskim, we Lwowie gen. major Pietraszkiewicz z kapitanem Jasienickim.

Obaj generałowie urzędują jako komendanci legjonów, działają wyłącznie według wskazówek Naczelnej Komendy Armji i mają przyjmować życzenia polskiego Naczelnego Komitetu w Krakowie i we Lwowie tylko celem przedłożenia ich Naczelnej Komendzie Armji.

2) Tworzy się w Krakowie i we Lwowie po 8 bataljonów piechoty po 1000 ludzi i po 2—3 szwadronów po 150 jeźdźców, które będą nosić nazwę I względnie II legjonu polskiego, będą podzielone na dwa pułki piechoty po 4 bataljony i będą stały

pod komendą obydwu wymienionych wyżej generałów. Ponadto będzie utworzony dla każdego z obu legjonów jeden bataljon uzupełniający, którego siedzibę wybiorą komendanci legjonów wedle własnego uznania na ziemi rosyjskiej. Szwadrony tworzą dywizjon jazdy.

3) Organizacji dokonywa się tymczasowo wyłącznie w Krakowie i we Lwowie. Formalny werbunek w Królestwie Polskiem nie jest dopuszczalny, natomiast rosyjscy poddani polskiej narodowości mogą się dobrowolnie zgłaszać. Zgłoszenia mogą nastąpić albo w Krakowie i we Lwowie, albo do legjonów, znajdujących się na froncie rosyjskim.

4) Możność wstępowania do legjonów jest ograniczona tylko do tych osób, które nie są zobowiązane do jakiejkolwiek służby wojskowej w c. i k. wojsku (w obu obronach krajowych) i w pospolitem ruszeniu; jeżeli taki obowiązek istnieje, wówczas wstąpienie zależy od pozwolenia władz wojskowych.

5) Naczelna Komenda Armji zastrzega sobie decyzję co do tego, czy później nastąpi rozszerzenie organizacji legjonów przez tworzenie nowych oddziałów na terytorjum dzisiejszej Polski rosyjskiej.

6) Przydzielenie oficerów i żołnierzy z c. i k. armji do legjonów nastąpi wedle możności na wniosek powołanych do organizowania generałów przez c. i k. Ministerstwo Wojny wzgl. c. k. Ministerstwo Obrony Krajowej.

7) Uzbrojenie w karabiny repetjerowe — o ile starczą zapasy — ureguluje się w porozumieniu z c. i k. Ministerjum Wojny. Reszta legjonistów otrzymuje karabiny Werndla.

8) Polskich formacyj użyje się na froncie c. i k. wojsk. przeciwko Rosji.

9) Każdy legjonista składa przy wstąpieniu przysięgę pospolitego ruszenia, wzgl. przysięgę obrony krajowej.

10) Język służbowy i komenda są polskie.

11) Ubiór: siwy mundur w kroju i formie, jaki noszą polskie związki strzeleckie. Jako odznaka czarno-żółta przepaska na prawem ramieniu. Oddziały nie mają sztandarów.

12) Oficerowie aż do komendanta kompanji włącznie są obieralni. Komendantów bataljonów i pułków mianuje Naczelna Komenda Armji na wniosek komendantów legjonów.

13) O zaopatrzenie w żywność i umieszczenie stara się w Krakowie i we Lwowie odnośna Komenda Wojskowa, w polu ta komenda korpusu (grupy armji), której podlegają legjony.

14) Znajdujące się obecnie pod komendą p. Piłsudskiego w Królestwie Polskiem oddziały strzelców pozostają pod jego rozkazami, jako I pułk I legjonu, i podlegają komendzie grupy armji Kummera, która zastosuje do tego pułku powyższe postanowie-

nia. Komenda I legjonu ma żądać od tego pułku potrzebnych instruktorów do utworzenia II pułku.

15) Ministerstwo Obrony Krajowej oznaczy rangi oficerów legjonu, ono też wyda dalsze postanowienia, dotyczące stanowiska oficerów, wzgl. komendantów pułków, bataljonów, kompanji i szwadronów legjonu.

Oficerowie legjonu nie otrzymują szarż, noszą tylko tytuł swej funkcji, np. „komendant bataljonu" i odpowiednie odznaki, które ustanowi Ministerstwo Obrony Krajowej.

16) Naczelna Komenda Armji nie ma nic przeciw przyznaniu formacjom ochotniczym karabinów maszynowych.

(—) Fryderyk, gen. piech.

5.

REZOLUCJA STRONNICTW POLITYKI REALNEJ I NARODOWEJ DEMOKRACJI W KRÓLESTWIE

w odpowiedzi na odezwy Koła Polskiego i Naczelnego Komitetu Narodowego w Galicji.

(„Gazeta Poranna" z 31 sierpnia r. 1914.)

Zważywszy, że

1) zwycięstwo koalicji rosyjsko-francusko-angielskiej daje narodowi polskiemu widoki zjednoczenia wszystkich ziem polskich z dostępem do Bałtyku, podczas gdy zwycięstwo przymierza niemiecko-austrjackiego musi doprowadzić do nowego rozbioru Polski, podyktowanego przedewszystkiem przez Prusy;

2) że nawet w chwili obecnej Rosja wystąpiła z programem w kwestji polskiej w odezwie W. Księcia, przyjętej entuzjastycznie przez opinję francuską i angielską, podczas gdy Austrja kwestji polskiej wcale nie postawiła, co zresztą uwydatnia się w odezwie galicyjskiego Koła Polskiego;

3) że dzisiejsza wojna nie jest lokalną wojną między Austrją i Rosją, w której stanowisko Polaków galicyjskich po stronie Austrji, aczkolwiek politycznie nieracjonalne, mogłoby być psychologicznie zrozumiałe, ale jest powszechną wojną narodów przeciw panowaniu prusactwa, mającego na swe usługi Austrję, że zatem rola Polaków, jako obrońców największego wroga naszej narodowej przyszłości, jest wprost potworną;

4) że legjony polskie, uzbrojone przez Austrję, nie mogą żadną miarą mieć samodzielnego znaczenia militarnego, a są jedynie przeznaczone do odegrania roli narzędzia politycznego, mającego służyć do pozyskania ludności Królestwa na rzecz Austrji, a tem samem Niemiec;

5) że kraj nasz, z natury swego położenia, ponosi w tej wojnie największe klęski, że klęski te zmniejsza rozkaz naczelnego

wodza armji rosyjskiej o poszanowaniu życia i mienia Polaków wszystkich dzielnic, że zaś tworzenie legjonów polskich w Galicji prowokuje armję rosyjską do postępowania wręcz przeciwnego wobec ludności polskiej tej dzielnicy; — niżej podpisane stronnictwa uznają stanowisko, zajęte w odezwie Koła Polskiego i komunikacie Naczelnego Komitetu Narodowego w Galicji za zgubne dla sprawy polskiej. Stronnictwa te nie mogą sobie inaczej wytłumaczyć faktu ukazania się tej odezwy, jak obałamuceniem społeczeństwa galicyjskiego fałszywemi z gruntu wiadomościami o przebiegu wojny i towarzyszących jej wypadkach, a przedewszystkiem o usposobieniu społeczeństwa polskiego w Królestwie i zaborze pruskim.

Stwierdzając wreszcie, że społeczeństwo polskie w Galicji stanowi zaledwie piątą część narodu polskiego, że zatem występowanie jego przedstawicieli w tak ważnej chwili w imieniu całego narodu i narzucanie innym dzielnicom, bez porozumienia się, faktów dokonanych jest uzurpacją, niżej podpisane stronnictwa, zajmujące stanowisko, zgodne z wolą olbrzymiej większości narodu, wzywają Naczelny Komitet Narodowy w Galicji do natychmiastowego zaprzestania wszelkiej akcji, której program nakreślony jest w jego komunikacie.

28 sierpnia 1914 r.

Stronnictwo Polityki Realnej.
Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe.

6.

WNIOSEK OPOZYCJI NA POSIEDZENIU NACZELNEGO KOMITETU NARODOWEGO

17 września r. 1914.

(Rozwadowski, „Dziennik obrad Naczelnego Komitetu Narodowego", w manuskrypcie, str. 72.)

W czasie pobytu oddziału wojskowego polskiego w ziemi kieleckiej pojawiły się tam zarządzenia czynników niepowołanych, które przypisywano N. K. Narodowemu.

N. K. N. przypomina, że podstawą jego działalności w stosunku do Królestwa Polskiego była i jest zasada uchwalona i ogłoszona w akcie powstania N. K. N. z dnia 16 sierpnia 1914 r.: „Stanowienie o politycznych sprawach Królestwa Polskiego może nastąpić tylko za porozumieniem z organizacją w Królestwie Polskiem, zbudowaną na podobnych zasadach, co wspólna organizacja w Galicji".

Tej wspólnie uchwalonej zasady nie dotrzymała partja socjalistyczna, tworząc organizację w Kieleckiem. Sprzeciwia się bowiem zasadzie tej cała działalność t. zw. komisarjatów wojskowych, wszelkie zarządzenia skarbowe i werbunkowe, narzucane

ludności, wszelkie wykonywanie władzy administracyjnej, wypadki naruszania mieszkań, wydawania odezw do ludności Królestwa Polskiego przez jedną partję[1]), wydawanie dziennika urzędowego wojsk i jego treść, ogłoszenie powstania Polskiej Organizacji Narodowej w ziemi kieleckiej wbrew prawdzie, gdyż ludność miejscowa żadnego w tem nie wzięła udziału. Wszystko to było nielojalnem pogwałceniem wspólnie uchwalonej i wszystkich obowiązującej zasady.

Ze strony N. K. N. już dnia 30 sierpnia publicznie stwierdzono, że owa działalność komisarjatów wojskowych nie ma nic wspólnego z N. K. N., a dnia 12 września po ogłoszeniu utworzenia Polskiej Organizacji Narodowej w Kieleckiem również publicznie i co do niej to samo stwierdzono.

Nadto, równocześnie z oddaniem oddziału stojącego w Kieleckiem pod c. k. komendą legjonów, zarządziła komenda ta w rozkazie z dnia 10 września b. r. zniesienie wszelkich komisarjatów wojskowych i potępiła działalność tego rodzaju.

Naczelny Komitet Narodowy, zebrawszy się po raz pierwszy od dnia 16 sierpnia w pełnym składzie, przypomina uchwaloną wówczas zasadę i, stwierdzając z ubolewaniem samowolne złamanie jej przez jedną grupę polityczną, oświadcza, iż obecnie przez utworzenie wspólnej komendy legjonów oraz przez zdwojoną czujność dalszego takiego postępowania nie dopuści.

7.

PISMO WYDZIAŁU WOJSKOWEGO SEKCJI WSCHODNIEJ NACZELNEGO KOMITETU NARODOWEGO W SPRAWIE PRZYSIĘGI I ROZKAZ KOMENDY LEGJONU WSCHODNIEGO.

(„Dokumenty Naczelnego Komitetu Narodowego", str. 25.)

Do Szanownej Komendy I-go pułku legjonu wschodniego w Mszanie Dolnej.

Okólnikiem z dnia 15/IX 1914 zawiadomił W. W. N. K. N. Szanowną Komendę o warunkach utworzenia legjonu, dodając przytem, że prezes N. K. N. (sekcja wschodnia) p. Tadeusz Cieński został upoważniony do starania się o zmianę warunków w kierunku odpowiadającym bardziej naszym uczuciom i pragnieniom narodowym. Równocześnie oświadczył W. W. N. K. N., że o wyniku usiłowań p. Cieńskiego zawiadomi Szanowną Komendę w swoim czasie. Obecnie, gdy usiłowania p. Cieńskiego, — wobec złożonej już przez legjon zachodni przysięgi — nie odniosły skutku, i warunki te zostały już definitywnie ustalone, Wydział Wojskowy

[1]) Odezwa do robotników Królestwa Polskiego ogłoszona w kieleckim Dzienniku Urzędowym, a podpisana przez p. Daszyńskiego.

N. K. N. zawiadamia o tem Szanowną Komendę, celem ogłoszenia ich w rozkazie dziennym. Obecnie zatem, wszyscy członkowie organizacyj wojskowych, (drużyny sokole, strzeleckie i bartoszowe) — stojący dotychczas pod wspólną Komendą Główną — muszą w terminie 3-ch dni zdecydować się, czy pozostają w legjonie wschodnim, czy też opuszczają jego szeregi. Mający zamiar pozostać w legjonie mają zgłosić to postanowienie w terminie 3-ch dni w Komendzie Głównej. Wszyscy legjoniści, będą obowiązani złożyć w najbliższym czasie przysięgę wojskową, przepisaną dla pospolitego ruszenia. Od chwili złożenia przysięgi, legjoniści wchodzą w skład c. i k. armji i podpadają ogólnym wojskowym przepisom. Po wyćwiczeniu zostanie legjon przydzielony do jednej z operujących na terenie wojny grup c. i k. armij. Członkowie obecnych organizacyj militarnych (drużyn sokol., bartosz. i strzel.), którzy należą do pospolitego ruszenia, a nie zgłoszą się do legjonu, muszą bezzwłocznie zgłosić się do najbliższej komisji asenterunkowej, względnie komendy uzupełniającej. Ci, którzy nie zechcą zostać w formującym się legjonie, mają złożyć cały rynsztunek i mundury w Komendzie i zgłosić się po potrzebną legitymację do Wydziału Wojskowego. Wkońcu zawiadamiam Szanowną Komendę, że komendantem legjonu wschodniego, zamianowany został podpułkownik Homiński.

Mszana Dolna, 20 września 1914.

Wydział Wojskowy Naczelnego Komitetu Narodowego
(sekcja wschodnia)

(—) Skarbek. (—) Tadeusz Cieński,
prezes N. K. N. sekcji wschodn.

W poniedziałek dnia 21-go m. b. mają wszyscy komendanci kompanij w obecności komendanta baonów lub pułku przeczytać przed frontem kompanji enuncjację Wydziału Wojskowego N. K. N., a po przeczytaniu spisać wszystkich druhów, którzy wystąpią. Wykazy te mają być natychmiast złożone komendantom pułków, którzy zestawią na osobnym wykazie tych druhów, którzy mundur i rynsztunek złożyli i odeślą wraz z tym wykazem do Wydziału Wojskowego po legitymację na wolny przejazd w miejsce, jakiego zażądają, jako zwolnionych z legjonu wschodniego. Przepustki te wydawać się będzie tylko takim druhom, którzy złożą wszelką broń i amunicję, a druhowie, jadący na wschód, zjawią się w cywilnych ubraniach, które otrzymają w kompanjach od druhów, nie posiadających mundurów; w razie braku takich ubrań zgłoszą się za pośrednictwem komend pułkowych do Wydziału Wojskowego po takie ubranie.

8.

ODEZWA CENTRALNEGO KOMITETU POLSKIEGO W AMERYCE.

(„Zbiór dokumentów dotyczących sprawy polskiej", str. 69.) (W skróceniu.)

24 października 1914 r.

Rodacy! Zgromadzeni w dn. 24 października w domu Zjednoczenia Polskiego R. K. w Chicago, reprezentanci pięciu największych centr Polskiego Skarbu Narodowego w Ameryce, świadomi swych obowiązków względem Matki Ojczyzny, w obliczu rozgrywającej się obecnie strasznej tragedji europejskiej, postanowiliśmy jednozgodnie i jednogłośnie połączyć wszystkie usiłowania nasze i organizacyj przez nas reprezentowanych, w jedno ognisko pod nazwą „Centralnego Komitetu Polskiego w Ameryce" w celu skonsolidowania całego wychodźtwa dla czynnej pomocy Ojczyźnie.

Rozumiejąc, że dotychczasowa rozbieżność i tworzenie się coraz to nowych komitetów i centr poborów podatku narodowego jest wprost dla sprawy narodowej zabójcze, uznajemy, zatwierdzamy i całemu wychodźtwu do poparcia polecamy wyłącznie centra następujące:

1) Skarb Narodowy Polskiej Rady Narodowej.
2) Fundusz niepodległościowy Związku Narodowego Polskiego.
3) Skarb Polski Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego.
4) Fundusz Kościuszkowski Związku Sokołów.
5) Fundusz Związku Polek.

... Postanawiamy i uchwalamy, że dziś stworzony Komitet Polski w Ameryce, nawiąże natychmiast stosunki z Ojczyzną. Postanawiamy i uznajemy, że Centralny Komitet Polski w Ameryce jest dla nas, dla organizacyj naszych i całego wychodźtwa jedyną legalną władzą, która stanowi i decydować ma o wszystkich kwestjach polityki polskiej, a także reprezentuje nas nazewnątrz wobec rządu Stanów Zjednoczonych.

Powołujemy w końcu naszych najczcigodniejszych arcypasterzy polskich w Ameryce i kilkunastu wybitnych rodaków z poza zarządów organizacyj do naszego grona, aby wspólnie z nami stanęli do spełniania swych tak wzniosłych zadań w dzisiejszej chwili dziejowej.

Publikując ten fakt w życiu naszem tak doniosły, wyrażamy niezłomne przekonanie, że podda mu się cały nasz ogół, pewny że ci, którzy obecnie kierujące zajęli stanowisko, odpowiedzą w zupełności zadaniom chwili.

Tymczasowy Komitet wykonawczy:

(—) Antoni Karabasz, prezes. (—) Piotr Rostenkowski, wiceprezes.
(—) Anna Neuman, wiceprezesowa. (—) Stanisław Osada, sekr.

9.

ODEZWA KOMITETU NARODOWEGO POLSKIEGO W WARSZAWIE.

(„Gazeta Poranna" z 26 listopada r. 1914.) (W skróceniu.)

Rodacy! Gdy wybuchła obecna wojna, naród nasz w jednej chwili odczuł, że w dziejach jego odwraca się wielka karta, że waży się cała jego przyszłość. Najstraszniejszy wróg Polski, który poprzysiągł jej zagładę doszczętną, a który dotychczas z wypróbowaną przebiegłością wpływy swe szeroko roztaczał i wszelkie siły przeciwko nam uzbrajał, naraz stanął otwarcie, jako wróg już nietylko nasz, ale całej niemal Europy. I my, cośmy dotąd w rozpaczliwej walce codziennej bronili przed nim siedzib naszych ojców, ujrzeliśmy nagle podniesiony przeciw niemu oręż wielkich potęg świata — Rosji, Francji i Anglji.

Rozumieliśmy zawsze, po której stronie nasze miejsce. Wskazała je bez wahań myśl wszystkich warstw narodu, zdrowy instynkt piastowego ludu. Klęska Niemiec w tej walce — to nasze zwycięstwo.

Na naszą postawę Rosja odpowiedziała odezwą zwierzchniego wodza armji, odezwą, zapowiadającą ziszczenie najświętszych naszych pragnień, zjednoczenie rozdartego ciała narodu, jego byt i rozwój swobodny. Zapowiedź ta odbiła się silnem echem u zachodnich Rosji sprzymierzeńców: zjednoczenie Polski uznano za jedno z wielkich zadań tej krwawej wojny, zadań, które spełnione być muszą...

Wobec tego celu, wobec wysiłków i ofiar, które do jego urzeczywistnienia prowadzą, wszystkie nasze walki i męczarnie dnia wczorajszego odeszły w przeszłość. Jedna tylko przed narodem stanęła sprawa: rozbicie złowrogiej potęgi niemieckiej i zjednoczenie Polski pod berłem monarchy rosyjskiego...

Naród nasz dziś wszystkiemi siłami stara się do zwycięstwa nad Niemcami przyczynić. Młódź nasza pośpieszyła z zapałem do szeregów armji rosyjskiej, w której za wielką sprawę walczą setki tysięcy synów naszej ziemi; ludność polska okazała gorące współdziałanie tej armji, uczyniła wszystko, by jej pomóc w walce z potężnym wrogiem; a gdy wojna wniosła na ziemie nasze nieuniknione spustoszenie, ruinę mienia i nędzę, znosimy te klęski ze spokojem, ufni w jasne jutro ojczyzny. Wróg nie zatrwożył nas swą potęgą, nawet gdy stanął u wrót stolicy kraju, ani nie złudził nas swemi obietnicami; wobec pierwszej ogół nasz zachował niewzruszony spokój, na drugie odpowiedział pogardą.

I tę niezachwianą postawę zachowaliśmy nietylko w części kraju, do której wróg nie wtargnął, ale i tam, gdzie przez dłuższy czas przebywał i posiadanie swoje za utrwalone ogłaszał. Zawiodły go również nadzieje na utworzone w Austrji polskie od-

działy zbrojne, do których pociągnięto część nieświadomej, złudzonej narodowemi hasłami młodzieży...

Nie pomogła zręczna intryga rządu austrjackiego, która na krótki czas wytworzyła pozory poparcia tej akcji zbrojnej przez wszystkie żywioły polityczne Galicji. Dziś jest rzeczą jawną, że oddziały strzeleckie miały i mają przeciwko sobie nietylko opinję Królestwa i zaboru pruskiego, ale także i większości rodaków naszych w dzielnicy austrjackiej. Nawet dla najmniej świadomych umysłów stało się zrozumiałem, że ci nieliczni, którzy łączyli swe nadzieje z Austrją, jako jedynym państwem, w którym nasze prawa narodowe znalazły w pewnej mierze uznanie, przecenili jej samodzielność, nie dostrzegli tego, że zeszła ona do roli powolnego jedynie narzędzia polityki pruskiej...

Armja rosyjska wstąpiła już na rdzenną ziemię polską, należącą do Austrji, i oczekiwać należy jej wkroczenia do odwiecznych siedzib naszego narodu pozostających pod panowaniem pruskiem.

W takiej chwili przed rodakami naszymi w tych ziemiach staje wielki obowiązek stwierdzenia, że ich myśli i uczucia są ściśle zespolone z resztą Polski. Wszystkich sił winni oni dołożyć, ażeby wróg nie narzucił im nawet pozorów czynu, przeciwnego dążeniom naszego narodu. Takim czynem byłoby jakiekolwiek wystąpienie ludności przeciw armji rosyjskiej, wystąpienie, jakie Niemcy niezawodnie będą usiłowali na niejednem miejscu wywołać.

Rodacy! Od stu lat dzielą nas nietknięte przez kolej dziejów granice; synowie naszej ziemi zmuszeni są dziś do przelewania krwi bratniej, walcząc we wrogich sobie szeregach. Ta wielka, epokowa wojna granice te znosi, otwiera przed nami promienne jutro zjednoczenia narodu, który w duchu swym nigdy podzielić się nie dał. Tę naszą jedność potwierdzimy dziś niezbicie, gdy postawa naszego narodu zaświadczy, że Polacy we wszystkich dzielnicach swej wielkiej ojczyzny jedną myśl mają, jeden cel — zjednoczenie Polski i założenie podwalin swobodnego rozwoju narodu.

Warszawa, 2 listopada 1914 r.

Komitet Narodowy Polski:

(—) Zygmunt Balicki, Stefan Bądzyński, Stanisław Czekanowski, Seweryn Czetwertyński, Henryk Dembiński, Roman Dmowski, ks. Marceli Godlewski, Jerzy Gościcki, Władysław Grabski, Jan Harusewicz, Wiktor Jaroński, Walenty Kamocki, Czesław Karpiński, Stanisław Leśniowski, Zdzisław Lubomirski, Marjan Lutosławski, Józef Nakonieczny, Franciszek Nowodworski, Konstanty Plater, Maciej Radziwiłł, Jan Rudnicki, Jan Stecki, Ignacy Szebeko, Zygmunt Wielopolski, Józef Wielowieyski, Stanisław Wojciechowski, Maurycy Zamoyski.

ROK 1915

10.

MOWA GOREMYKINA,

prezesa rosyjskiej rady ministrów, wygłoszona w dumie 1 sierpnia r. 1915.

(„Nowoje Wremia“ z 20 lipca (2 sierpnia) 1915 r.) (Wyjątek.)

...Nie czas po temu dyskutować o reformach, które będą dokonane przy pomocy izb. Lecz uważam za swój obowiązek, poruszyć nawet dzisiaj sprawę, znajdującą się na krawędzi między wojną a naszemi sprawami wewnętrznemi: jest nią sprawa polska. Oczywiście i ona będzie mogła być w pełni rozwiązaną dopiero po wojnie. W chwili obecnej Polska oczekuje przedewszystkiem, by ziemie jej wyzwolone zostały z ucisku niemieckiego. Jednakże już teraz jest dla narodu polskiego ważnem, by wiedział i wierzył, że przyszły ustrój jego jest ostatecznie i nieodwołalnie zdecydowany, i to od pierwszych dni wojny, odezwą zwierzchniego wodza, z upoważnienia Jego Cesarskiej Mości. Naród polski, rycerski, szlachetny, wierny w sposób braterski, który w czasie tej wojny wytrzymywał wytrwale doświadczenia bez liku, budzi w sercach naszych największą sympatję i szacunek bez zastrzeżeń. Dzisiaj Cesarz raczył mnie upoważnić do oświadczenia panom członkom dumy cesarskiej, że rozkazał radzie ministrów wypracować projekty ustaw, przyznające Polsce, po skończonej wojnie, prawo urządzenia swobodnie własnego życia narodowego, kulturalnego i ekonomicznego, na podstawach autonomji pod berłem monarchów Rosji i z zachowaniem jedności państwowej...

11.

MOWA KANCLERZA BETHMANNA HOLLWEGA,

wygłoszona w parlamencie niemieckim 19 sierpnia r. 1915.

(„Verhandlungen des Reichstages. — Stenographische Berichte“, tom 306, str. 219.) (Wyjątek.)

M. Panowie! Wojska nasze i austrjacko-węgierskie dotarły do granic wschodnich Kongresówki, i obu przypada zadanie, admi-

strowania tym krajem. Stosunki geograficzne i polityczne zmusiły od długich wieków Niemców i Polaków do wzajemnej walki ze sobą. Pamięć tych starych przeciwieństw nie zmniejsza szacunku dla namiętności, miłości ojczyzny i wytrwałości, z jaką naród polski bronił przed Rosjanami swej starej zachodniej kultury i swoich dążeń do wolności i przetrwał także nieszczęścia tej wojny. Nie naśladuję obłudnych obietnic naszych nieprzyjaciół, ale mam nadzieję, że dzisiejsze zajęcie wschodnich granic polskich będzie stanowiło początek rozwoju stosunków, który usunie stare przeciwieństwa między Niemcami a Polakami i poprowadzi kraj, wyzwolony z jarzma rosyjskiego, ku szczęśliwszej przyszłości, w której będzie mógł pielęgnować i rozwijać właściwości swojego narodowego życia. Zajęty przez nas kraj będziemy administrowali sprawiedliwie przy możliwie jak największem przyciągnięciu do udziału ludności miejscowej. Będziemy się starali o wyrównanie trudności, które ta wojna z sobą przyniosła, i wygojenie ran, które Rosja zadała temu krajowi...

12.

MOWA SAZONOWA,

rosyjskiego ministra spraw zagranicznych, wygłoszona w dumie 22 lutego r. 1916.

(*„Nowoje Wremia"* z 10 (23) lutego 1916 r.) (Wyjątek.)

...Jak krwawa ironja rozbrzmiewają elože, jakiemi Niemcy chwalą się z powodu dobrodziejstw, któremi jakoby byli obdarzyli prowincje okupowane. Prasa niemiecka jest szczególnie dumną z powodu założenia uniwersytetu polskiego w Warszawie. Są to tylko sidła, które zastawiono w celu zdobycia zaufania Polski, zrujnowanej przez Niemców. Ale przedsięwzięcie jako takie było zgóry skazane na niepowodzenie.

Od samego początku wojny Rosja wypisała na swym sztandarze zjednoczenie części rozdartej Polski. Cel ten, wskazany z wysokości tronu i ogłoszony przez wodza naczelnego, bliski sercu całego społeczeństwa rosyjskiego i powitany sympatycznie przez naszych sprzymierzeńców, cel ten pozostał niezmiennym dla nas i teraz.

Jakżeż Niemcy odnoszą się do tych świętych aspiracyj całego narodu polskiego? Skoro Niemcom i Austro-Węgrom udało się wkroczyć do Królestwa Polskiego, pośpieszyły się z podzieleniem między siebie tej części ziem polskich, dotąd złączonej; ażeby zaś nieco zatrzeć wrażenie, wywołane tym nowym zamachem na główny przedmiot polskich nadziei, uznały za konieczne uczynić zadość kilku drugorzędnym aspiracjom Polaków. Do liczby środków, służących temu celowi, należy zaliczyć otwarcie wspomnianego uniwersytetu. Nie należy jednakowoż zapominać, że w zakres ogłoszonej tutaj z tej samej trybuny, z rozkazu Najwyższego, autonomji Polski wchodzą naturalnie i polskie szkoły narodowe wszelkich stopni, nie wykluczając wyższego szkolnictwa. Dlatego też trudno przypuszczać, by naród polski, za ofiarowaną mu przez Niemców miskę soczewicy, zrezygnował ze swych świętych aspi-

racyj, zamknął oczy na przygotowany przez Niemców nowy jego podbój i zapomniał o swych braciach w Poznańskiem, gdzie pod władzą hakatystów, dla dobra kolonizacji niemieckiej, uporczywie ściga się wszystko, co polskie

Mówi się o zamiarze Niemiec, by przy pomocy nowych obietnic i pozornych ustępstw zebrać w zajętych przez Niemcy prowincjach kilkaset tysięcy Polaków, aby użyć ich jako żeru armatniego, posyłając na śmierć dla triumfu germanizmu. Nie chcę wierzyć, aby naród polski, który ożywiony jest wysokiem uczuciem narodowem i od samego początku wojny śpieszył do szeregów armji rosyjskiej w celu urzeczywistnienia drogiego każdemu Polakowi ideału zjednoczenia narodowego, mógł się pozwolić ukołysać i zgodzić się przelewać swą krew za ciemięzców Poznańskiego...

13.

MOWA JANA HARUSEWICZA,

wygłoszona w dumie 22 lutego r. 1916 w odpowiedzi na deklaracje prezesa rady ministrów Stürmera i ministra spraw zagranicznych Sazonowa.

(„Sprawa Polska" z 14 (27) lutego r. 1916, str. 101.) (W skróceniu.)

...W deklaracjach rządu, dotyczących sprawy polskiej, istotnie cennem jest dla nas oświadczenie ministra spraw zagranicznych, iż zjednoczenie podzielonej Polski, wskazane z wysokości tronu, a zapowiedziane przez zwierzchniego wodza naszelnego, bliskie sercu całego społeczeństwa rosyjskiego i sympatycznie przyjęte przez sojuszników, pozostaje niezachwianym celem Rosji i teraz. To nam daje wiarę, że ziemie polskie nie będą przedmiotem jakiegokolwiek targu.

Oświadczenie p. prezesa rady ministrów co do jak najrychlejszego urzeczywistnienia odrębnego ustroju Polski pragnęlibyśmy rozumieć w tym duchu, że ten nowy ustrój, oddający w ręce narody polskiego rzeczywisty zarząd ziemią ojczystą pod berłem cesarza rosyjskiego, króla polskiego, będzie wchodził w życie jednocześnie z usuwaniem nieprzyjaciela i że w ten sposób w przyszłości nie będą powtórzone zwłoki i błędy, z których wróg miał możność korzystać ze szkodą dla wspólnej sprawy.

Szkoda, że w deklaracji prezesa rady ministrów nie znalazła dla siebie miejsca kwestja zniesienia wszystkich narodowych i wyznaniowych ograniczeń co do Polaków na całej przestrzeni Cesarstwa. Kwestja ta jest tak prosta a tak nagła, gdy chodzi o stwierdzenie nowych zasad politycznych w stosunku do Polaków, że zwłoka w tym względzie jest niemożliwa. Mamy nadzieję, że izba państwowa, rozstrzygając złożony w tej sprawie wniosek prawodawczy, weźmie pod uwagę jego nagłość i wagę zarówno dla polityki wewnętrznej Rosji, jak i zagranicznej.

Panowie, wojna wysuwa na czoło coraz nowsze i coraz szersze zagadnienia. Ujawnił się ostatecznie pełen grozy plan niemiecki podboju całej środkowej i wschodniej Europy. Imperjalizmowi Niemiec należy przeciwstawić wielką ideę organizacji świata słowiańskiego. Wykonanie tego międzynarodowego zadania jest nie do pomyślenia bez rozwiązania kwestji polskiej w jej całej rozciągłości...

14.

MOWA IGNACEGO SZEBEKI,

wygłoszona w rosyjskiej radzie państwa 22 lutego r. 1916.

(„Sprawa Polska" z 14 (27) lutego r. 1916, str. 101.) (W skróceniu.)

...Wydawałoby się rzeczą naturalną, iż rząd w tak wyjątkowej chwili historycznej, podnosząc w deklaracji sprawę zjednoczenia ziem polskich, podkreśli także stanowczo konieczność odbudowania wolnej Polski, złączonej z Rosją jednością tronu i wspólnością interesów w dziedzinie zadań międzynarodowych, a przez to samo doda energji udręczonej duszy narodu polskiego i umocni ją na ciężką walkę z wrogiem.

Zdawałoby się, że rząd, dysponując jedyną, jaka faktycznie została w jego ręku, możnością udowodnienia szczerości zamiarów swoich kroczenia po nowej drodze, nie omieszka wyzyskać tej możności i głośno obwieści, że odtąd niemożliwa jest bezprawność Polaków w Cesarstwie i że niezwłocznie będą zniesione wszystkie ograniczenia na całej przestrzeni Cesarstwa, ograniczenia, czyniące Polaków obywatelami drugiej klasy.

Aczkolwiek naród polski odrazu przy wypowiedzeniu wojny ruszył na wspólnego wroga, i niezachwianie wierny tronowi, pozostał wiernym także podniosłym hasłom, w imię których stanął z całą wielką Rosją, aczkolwiek wszystkie oczekiwania i nadzieje pokłada we wspaniałomyślnej inicjatywie Monarchy i w szlachetnem uniesieniu bratniego narodu rosyjskiego, to jednak nie możemy nie wypowiedzieć, że oświadczenia i działania rządu w sprawie polskiej nie odpowiadają szerokością swojego polotu państwowego imperatywnym wskazaniom rozwijających się wydarzeń dziejowych.

15.

MOWA FELIKSA RACZKOWSKIEGO,

wygłoszona w dumie 23 lutego r. 1916 w sprawie zniesienia ograniczeń Polaków w państwie rosyjskiem.

(„Sprawa Polska" z 21 lutego (5 marca) r. 1916, str. 115.) (Wyjątek.)

...Panowie! Chwila historyczna, którą przeżywamy, jest brzemienna w wielkie następstwa, których dziś nie jesteśmy nawet

w stanie pojąć w zupełności. Chyba dopiero pokolenia przyszłe, w perspektywie historycznej, będą mogły zdać sobie sprawę z tej roli, jaką wydarzenia obecne odegrają w życiu Europy. W takich warunkach chwila jedna może wywołać większą przemianę w stosunkach wzajemnych ras i narodów, niż dziesiątki lat spokojnego, codziennego życia.

I oto w takim czasie przedstawiciele rządu zbliżają się do kwestji równouprawnienia Polaków z wagą aptekarską w ręku, pomijając ogromne, powiem wprost, historyczne znaczenie zniesienia ograniczeń, które w chwili obecnej stanowi jedyny krok w stosunku do Polaków, wychodząc poza sferę obietnic, dotyczących dalszej i bliższej przyszłości. Jest to jedyny krok, mogący utrwalić nas, utrwalić każdego Słowianina w mocnem przekonaniu, że od czasu wypowiedzenia wojny, postawiono raz na zawsze krzyż nad tym perjodem historji, gdy Rosja szła z Niemcami przeciwko Polakom, że rzeczywiście zaczęła się nowa era zgodnej obrony całej Słowiańszczyzny przeciwko grożącemu mu germanizmowi.

Rząd milczy... Spodziewamy się, że naród rosyjski w osobie swej reprezentacji wypowie swe pełne wagi słowo.

16.

MEMORJAŁ ROMANA DMOWSKIEGO,

złożony w lutym r. 1916 rządowi rosyjskiemu na ręce ambasadora w Paryżu Izwolskiego, a uzasadniający konieczność aktu koalicji na rzecz niepodległości Polski.

(Dmowski, „Polityka polska i odbudowanie państwa", str. 515.) (Zakończenie.)

...Jeżeli polityka rosyjska w Polsce przed wojną oddalała od Rosji duszę innych ludów słowiańskich, to tem smutniejszą rolę odegrała ona podczas wojny. Wszystko, co zrobiono przeciw Polakom w Królestwie i w Galicji podczas okupacji rosyjskiej, było wyzyskane przez nieprzyjaciela dla wzbudzenia nieufności do Rosji i jej sprzymierzeńców w Bułgarji, w Rumunji i wśród innych narodowości. Ta to polityka pozwoliła Bethmannowi Hollwegowi powiedzieć w mowie, którą wygłosił we wrześniu 1915 r. w parlamencie, że okupacja Polski przez wojska niemieckie oddala niebezpieczeństwo rosyjskie od krajów bałkańskich, a w mowie następnej, iż deklaracje sprzymierzeńców, jakoby podejmowali w tej wojnie sprawę narodowości są tylko *bluffem;* tak, że wobec tej tylko polityki król Ferdynad bułgarski ośmielił się powitać cesarza Wilhelma w swej lichej łacinie : ***Redemptorem ferentem opressis prosperitatem atque salutem*** (Nisz, 18 stycznia 1916).

Skutkiem tej właśnie polityki Rosja i jej sprzymierzeńcy stracili wielki *prestige*, który posiadali w początku wojny, wśród narodowości Europy środkowej i Bałkanów, skutkiem niej upadł zapał dla ich sprawy, a jego miejsce zajęła atmosfera obojętności, w której intrygi niemieckie mają wszelkie widoki powodzenia tak, jak się powiodły w Bułgarji. Dziś narzuca się poprostu poważna rewizja w kwestji polskiej, która powinna była być zrobiona w Rosji od początku wojny. Rewizja ta, przeprowadzona sumiennie, musi dojść do wniosków następujących:

Idea narodowa, oparta na wspólności języka, całkiem zmieniła położenie polityczne w Europie środkowej i panuje w Polsce tak, jak i w innych krajach;

pod wpływem tej idei współzawodnictwo rosyjsko-polskie w ziemiach, gdzie mowa polska nie przeważa, nie może wpływać na Rosję w jej polityce względem Polski;

pod wpływem tej samej idei Polacy skupili swą uwagę na niebezpieczeństwie niemieckiem, zagrażającem krajowi języka polskiego, który się składa nietylko z Poznańskiego i Prus Zachodnich, ale także z Górnego Śląska i z południowej części Prus Wschodnich, i w swem pragnieniu ocalenia tych ziem, wsławionych oporem przeciw niemczyźnie, naród polski stał się pierwszorzędnym czynnikiem antyniemieckim.

W interesie wszystkich narodów zagrożonych przez potęgę niemiecką leży zjednoczenie części podzielonej Polski w jedno państwo i danie mu całkowitej swobody w zorganizowaniu jego sił do walki przeciw niebezpieczeństwu niemieckiemu.

Polacy, którzy są narodem liczebniejszym i bardziej rozwiniętym, niż wszystkie inne narodowości Europy środkowej i Bałkanów, posiadają te same, co one, prawa do niepodległego państwa narodowego i nie mogą w swem sumieniu zrzec się tego prawa, które mu zresztą przyznają wszystkie inne narody. Przyznając to prawo Polakom, Rosja i jej sprzymierzeńcy obudziliby wśród nich zapał, usuwając równocześnie nieufność innych narodowości, przywiązanych do swej niezawisłości, któreby wtedy wszystkie przeciwstawiły się Niemcom.

Polacy wobec niebezpieczeństwa niemieckiego będą musieli szukać oparcia w państwie rosyjskiem, wiążąc się z niem w sposób, któryby im zapewnił obronę ich granic, a nie wystawił na niebezpieczeństwo ich narodowej niezawisłości...

Wyższość Niemiec nie polega jedynie na ich siłach wojskowych i na ich środkach gospodarczych, ale także na potędze ich woli narodowej. Cały naród jest opanowany ideą panowania nad światem. Sprzymierzeni zrozumieli od początku wojny, że tej idei mogą przeciwstawić tylko ideę wolności i niepodległości wszystkich narodów, ale proklamowali tę ideę z pewnem wahaniem i ze

zbyt wielkiemi restrykcjami; przedewszystkiem ich zachowanie się w kwestji polskiej pozwoliło Niemcom podać w wątpliwość szczerość ich oświadczeń i ogłosić się samym za protektorów narodowości uciśnionych.

Te wahania, ten brak decyzji, obniżyły *prestige* sprzymierzonych, i dla przywrócenia go, dla odbudowania siły moralnej wszystkich żywiołów, których połączenie jest konieczne dla zwycięskiej walki przeciw Niemcom, trzeba, żeby wszyscy sprzymierzeńcy w swem postępowaniu wykazali zgodność z zasadą, którą proklamowali, przez akt, któryby nie pozostawił żadnej wątpliwości co do przyszłego tej zasady urzeczywistnienia. Tędy prowadzi droga do decydującego zwycięstwa i do zredukowania potęgi niemieckiej do granic obszaru czysto niemieckiego.

Przykład Bułgarji wykazuje, jak na sytuację wojskową może wpłynąć wstąpienie w wojnę armji jednego ludu, nawet małego. Dziś dyplomacja niemiecka, wyzyskując położenie polityczne, szuka sposobów zorganizowania armji polskiej dla użycia jej do walki po swej stronie. Austrjacki sztab generalny ocenił w Polsce rosyjskiej liczbę ludzi zdolnych do noszenia broni na 1 miljon, — cyfra niezawodnie przesadzona, ale nie tak daleka od prawdy.

Przedstawiciele rządu rosyjskiego w Polsce przed okupacją kraju przez Niemców stale kładli nacisk na to, że ich zadaniem jest rozczarowywać Polaków co do ich przyszłości politycznej. Czy przypuszczali wówczas, że to rozczarowanie, wywołane przez nich, przygotowuje grunt przyjazny dla intryg niemieckich? Potrzebny przeciw tym intrygom punkt oparcia byłby osiągnięty przez akt sprzymierzonych, który przyznałby Polsce jej miejsce wśród narodów Europy i napełnił znów inne narodowości Europy środkowej i Bałkanów wiarą w Rosję. Dowiódłby on całemu światu, że celem sprzymierzonych w obecnej wojnie jest wolność i niepodległość ludów, gdy celem Niemiec jest panowanie nad ludami Europy.

17.

LIST WITOLDA CZARTORYSKIEGO

do prezesa Koła Polskiego Bilińskiego w sprawie Naczelnego Komitetu Narodowego.

(„Z dokumentów chwili", VI, str. 4.) (W skróceniu.)

Ekscelencjo!

...Cała robota N. K. N. w Królestwie, bez woli społeczeństwa tamtejszego, była uchwałą z 16. 8. 1914 przez sam Komitet zakazaną słowami: „Stanowienie o politycznych sprawach Królestwa Polskiego może nastąpić tylko w porozumieniu z organizacją w Królestwie, zbudowaną na podobnych zasadach, co organizacja

wspólna w Galicji". Jest nam więc zakazaną i dziś. Ogromna większość całego społeczeństwa polskiego ją potępia. Nie jest więc wykonywaną w myśl jedności narodowej polskiej. Społeczeństwu w naszym zaborze wolno jest i było decydować o sobie; będąc jednak w znacznej mniejszości, jako społeczeństwo polskie, nie wolno mu, mojem zdaniem, narzucać nawet dobrowolnego werbowania w innej dzielnicy. Jeżeli ten błąd został popełniony, nie powinniśmy go pogłębiać, zatwierdzać. Uważam, że musimy uszanować rezerwę, którą okazuje Królestwo... Wszelkie działania narzucone wywołują nie jedność narodową, ale rozłam i niezadowolenie. Królestwo uznaje i aprobuje nasze stanowisko uczciwe wobec Austrji. Odpłacając się, powinniśmy wedle swego przekonania wpływać, przekonywać i jednać sobie sympatje w Królestwie, ale jako znaczna mniejszość nigdy nie narzucać jemu swych zasad lub swej polityki. Działa to wprost przeciwnie od zamiaru. Uważam, że w interesie nawet Austrji i orjentacji austrjackiej leży pozyskiwanie sobie sympatji i zaufania Królestwa, nigdy a nigdy narzucanie swych zamierzeń, co od celu oddala, a nie zbliża. W moim umyśle są to sprawy pierwszorzędne, zasadnicze, a przystąpienie do N. K. N. byłoby spowodowane wbrew przekonaniu, dla pozornej jedności społeczeństwa galicyjskiego, z ujmą zbliżenia się i uzyskania w przyszłości, wielkiej jedności całego społeczeństwa polskiego; przyczyniłoby się do dalszego rozłamu i walki politycznej między dzielnicami. Muszę przeto, acz z wielką przykrością, P. Prezesowi donieść, że postanowiłem nie przystąpić jako członek N. K. N., tem bardziej, że zasadniczy warunek postawiony przez grupy autonomistów i Centrum co do działania w Królestwie został odrzucony...

(—) Witołd Czartoryski.

P. S. — Odpis tego listu wręczę po jego wysłaniu kilku naszym politykom.

Kraków 15. 3. 1916.

18.

PISMO PRZEDSTAWICIELI ŚWIATA NAUKOWEGO I SPOŁECZNEGO W GALICJI

do prezesa Koła Polskiego Bilińskiego.

(„Z dokumentów chwili", VI, str. 14.) (W skróceniu.)

„Pragniemy gorąco, aby nasi politycy, w nadmiernem zaufaniu do swojej wytrawności i dojrzałości, przestali swe programy narzucać ludziom, którzy, w nad wyraz trudnem postawieni położeniu, zaiste swym spokojem, godnością i czynem dowiedli, że bez tego kierownictwa się obędą. Ciągłe napomnienia do tamtejszych wystosowywane ludzi, aby słowem przerwali swe milczenie, wy-

dają nam się czemś bardzo czczem i płonnem wobec działania i jędrnej zabiegliwości, której społeczeństwo w Królestwie od pierwszej chwili po dokonaniu zniszczenia się chwyciło.

Obawiamy się dalej, aby niektóre radykalniejsze żywioły Galicji nie obrały sobie dziedziny Królestwa za pole prób i eksperymentów, któreby tylko waśń i rozstrój do społeczeństwa wniosły i osłabiły pracę, do której zwartych potrzeba szeregów. A wreszcie wszelkie zlecenia werbunku, czy nawet branki w Królestwie ze strony pewnych żywiołów galicyjskich, które nawet wyraziły obawę, „aby materjał ludzki pozostawiony w kraju się nie marnował", wydają nam się w części błędnemi, a w części zdrożnemi krokami.

Ponieważ jest aż nazbyt jasnem, że werbunek wyda bardzo nikłe wyniki, a wszelki przymus w tym względzie wywołałby w kraju odporność i niezadowolenie, ponieważ, dalej, próby w tej mierze przedsięwzięte napełniły nieufnością warstwy ludowe względem duchowieństwa, ziemiaństwa i inteligencji, na które to stany już rzucono podejrzenie inicjatywy w poborze, przeto tego rodzaju zamysły ze stanowiska narodowego zasługują na potępienie. A że dla państwa wypłynęłyby stąd znikomej bardzo wartości nabytki i zyski, w interesie zaś Polaka i austrjackiego poddanego leżeć musi, aby unikano wszystkiego, co nieżyczliwość względem Austrji podsycać może, dlatego uważamy tego rodzaju hasła za zgubne i niepożądane.

Każdy Polak w ciężkiej i brzemiennej nadziejami i grozą chwili służyć powinien rozumem, czynem i uczuciem ogólnej sprawie, nie skąpić rady i poparcia rodakom, ale wszelkie narzucanie programów, przerzucanie haseł na innym gruncie wyrosłych w zupełnie odmienne, nieustalone dotąd warunki, uważamy za przedwczesne, zgubne dla sprawy polskiej i szkodliwe dla interesów austrjackiej monarchji...

Kraków, 28. marca 1916.

(—) Inż. Aleksander Adelmann, prezes Stowarzyszenia Kupców w Krakowie. Antoni E. Balicki, prof. gimn. W Krakowie. Dr. Stanisław Bądzyński, prof. uniwersytetu we Lwowie. Wojciech Biechoński, b. prezes rady Akc. Banku Związkowego. Dr. Tadeusz Browicz, prof. uniwersytetu w Krakowie. Dr. Wilhelm Bruchnalski, prof. uniwersytetu we Lwowie. Dr. Franciszek Bujak, prof. uniwersytetu w Krakowie. Dr. Mikołaj Buzdygan, lekarz w Krakowie. Ks. dr. Józef Caputa, prob. kość. św. Anny w Krakowie. Ks. prałat dr. Chotkowski, kanonik kapituły krakowskiej. Eustachy Jaxa Chronowski, właściciel Grand-Hotelu w Krakowie. Dr. Antoni Cieszyński, prof. uniwersytetu we Lwowie. Tadeusz hr. Dzieduszycki, członek izby panów. Dr. Karol Dziewoński, prof. uniwersytetu w Krakowie. Marjan Dydyński,

członek izby panów. Ks. dr. Jan Fijałek, prof. uniw. w Krakowie. Dr. Franciszek Fuchs, prof. gimn. w Krakowie. Franciszek Garczyński, dyrektor banku. Dr. Antoni Gluziński, prof. uniw. we Lwowie. Euzebjusz Głębocki, właść. dóbr w Nowo-Sądeckiem. Dr. Emil Godlewski senjor, prof. uniw. w Krakowie. Dr. Marjan Godlewski, lekarz w Krakowie. Dr. Tadeusz Godlewski, prof. politechniki we Lwowie. Ks. dr. Tadeusz Gromnicki, prof. uniw. we Lwowie. Zbigniew Horodyński, właść. dóbr w Tarnobrzeskiem. Dr. Jan Jakubiec, prof. gimn. w Krakowie. Dr. Stefan Jentys, prof. uniw. w Krakowie. Dr. Antoni Jurasz, prof. uniw. we Lwowie. Dr. Jan Kasprowicz, prof. uniw. we Lwowie. Adam Kirchmajer, właść. fabryki w Krakowie. Dr. Stanisław Komorowski, radca sądu krajowego. Dr. Antoni Korczyński, docent uniw. w Krakowie. Dr. Józef Korzeniowski, kustosz Bibljot. Jag. w Krakowie. Dr. Kazimierz Krzyształowicz, prof. uniw. w Krakowie. Dr. Mieczysław Kowalewski, prof. akad. roln. w Dublanach. Dr. Ludwik Kubala, prof. gimn. we Lwowie. Ks. dr. Józef Kulinowski, proboszcz kościoła św. Florjana w Krakowie. Dr. August Kwaśnicki, lekarz w Krakowie. Ks. infułat dr. Lewicki, kanonik kapituły lwowskiej. Ks. dr. Jan Łabuda, prof. teologji w seminarjum w Przemyślu. Dr. Józef Łazarski, prof. uniw. w Krakowie. Dr. Edmund Majewicz, lekarz w Krakowie. Dr. Kazimierz Majewski, prof. uniw. w Krakowie. Dr. Leon Marchlewski, prof. uniw. w Krakowie. Dr. Kazimierz Miczyński, dyrektor akad. roln. w Dublanach. Inż. Karol Miłkowski, prof. politechniki we Lwowie. Wilhelm Mitarski, artysta malarz. Ignacy Mostowski, inżynier. Dr. Kazimierz Morawski, prof. uniw. w Krakowie. Dr. Franciszek Murdzeński, dyrektor szpitala św. Ludwika w Krakowie. Dr. Stefan Niementowski, prof. politechniki we Lwowie. Kazimierz Niesiołowski, kupiec w Krakowie. Dr. Bronisław Niklewski, prof. akad. roln. w Dublanach. Dr. Bronisław Olearski, adwokat w Krakowie. Jan Pelczar, prof. gimn. w Krakowie. Bronisław Piątkiewicz, prof. gimn. w Krakowie. Dr. Ludwik Piotrowicz, prof. gimn. Jerzy Piwocki, b. szef sekcji w min. spraw wewn. Konstanty Popiel, właść. dóbr. Dr. Edward Porębowicz, prof. uniw. we Lwowie. August Porębski, prezes Kongregacji Kupieckiej w Krakowie. Albin Rayski, właść. dóbr z Rudeckiego. Dr. Eugenjusz Romer, prof. uniw. w Lwowie. Dr. Jan Rozwadowski, prof. uniw. w Krakowie. Franciszek Rozwadowski, wiceprezes Tow. Kredyt. Ziemskiego we Lwowie. Dr. Witold Rubczyński, prof. uniw. w Krakowie. Dr. Klemens Rutowski, właść. dóbr. Władysław ks. Sapieha, właść. dóbr w Przemyskiem. Dr. Henryk Sawczyński, radca wydziału krajowego. Dr. Michał Siedlecki, prof. uniw. w Krakowie. Inż. Tadeusz Sikorski, prof. uniw. w Krakowie. Jan Szczęsny Sikorski, były dyrektor szkoły roln. w Czernichowie. Dr. Wacław Sobieski, prof. uniw. w Krakowie.

Dr. Michał Świątkiewicz, prymarjusz szpitala we Lwowie. Dr. Alfred Szołayski, adwokat w Krakowie. Kazimierz Szulc, prof. akad. roln. w Dublanach. Stanisław Szwarc, prof. gimn. Dr. Stanisław Tomkowicz, prezes grona konserwatorów Galicji zachodniej. Dr. Józef Ujejski, prof. gimn. w Krakowie. Stanisław Ujejski, dyrektor Związku Ziemian we Lwowie. Ks. prałat dr. Czesław Wądolny, kanonik kapituły krakowskiej. Dr. Mścisław Wartenberg, prof. uniw. we Lwowie. Józef Wiśniowski, prof. gimn. w Krakowie. Dr. Tadeusz Wiśniowski, prof. polit. we Lwowie. Antoni Woyciechowski, urz. Tow. Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie. Ks. dr. Józef Zajchowski, kanonik kapituły lwowskiej. Ks. dr. Kazimierz Zimmermann, prof. uniw. w Krakowie. Dr. Rudolf Zuber, prof. uniw. we Lwowie. Dr. Jan Zubrzycki, prof. politechniki we Lwowie. Dr. Kazimierz Żorawski, prof. uniw. w Krakowie. Włodzimierz Żułowski, urz. Tow. Wzaj. Ubezp. w Krakowie.

19.

MOWA KANCLERZA BETHMANNA HOLLWEGA,

wygłoszona w parlamencie Rzeszy 5 kwietnia 1916 r.

(„Verhandlungen des Reichstages — Stenographische Berichte“, tom 307, str. 852.) (Wyjątek.)

...Wyruszyliśmy dla własnej obrony, lecz tego, co było, już niema, — historja śpiżowym krokiem posunęła się naprzód, — żadnego „wstecz“ być już nie może. Niemcy i Austro-Węgry nie miały zamiaru wytaczać sprawę polską, wytoczył ją los bitew. I oto jest ona przed nami i oczekuje rozwiązania. Niemcy i Austro-Węgry muszą ją rozwiązać, to też ją rozwiążą. Historja nie zna *status quo ante* po takich wstrząśnieniach. Belgja powojenna będzie nową; Polska, którą opuścił rosyjski czynownik, wymuszając jeszcze gorączkowo łapówki, a kozak, niosąc pożogę i rabując, już nie istnieje. Nawet posłowie do dumy otwarcie przyznali, że nie mogą sobie już wyobrazić powrotu czynownika tam, gdzie dla nieszczęśliwego kraju pracowali uczciwie Niemcy, Austrjacy i Polacy. Także p. Asquith mówi przecież o zasadzie narodowości. Czy może on, robiąc to i stawiając się w położenie niezwyciężonego i niezwyciężalnego przeciwnika, przypuścić istotnie, że Niemcy wydadzą zpowrotem panowaniu reakcyjnej Rosji wyzwolone przez siebie i swych sprzymierzeńców ludy między Morzem Bałtyckiem a błotami wołyńskiemi, czy są to Polacy, Litwini, Bałtowie, czy Łotysze? Nie, panowie, Rosji nie wolno powtórnie wmaszerować wojskami swemi w niezabezpieczone granice Prus Wschodnich i Zachodnich, nie wolno jej raz jeszcze użyć kraju nad Wisłą, przy pomocy francuskich pieniędzy, jako wrót wypadowych do niezasłoniętych Niemiec...

20.

NOTATKA ERAZMA PILTZA,

wręczona francuskiemu ministerstwu spraw zagranicznych w kwietniu 1916 r. przed wyjazdem ministrów Viviani'ego i Alberta Thomas do Piotrogrodu.

(Zbiory prywatne Jana Rozwadowskiego we Lwowie.) (Wyjątek.)

...Nie można i nie należy przemilczeć, że w Polsce wiara w Rosję, z powodów, które przypomnieliśmy, jest mocno zachwiana. Wierząc w szczerość życzliwych uczuć, jakie Polsce okazał cesarz Mikołaj, oraz przekonani, że intelektualna Rosja, znaczna większość dumy i lud rosyjski podzielają ideę, zawartą w proklamacji wielkiego księcia, że armja rosyjska nie zapomniała czynnego poparcia i sympatji, jaką jej okazano w Polsce, naród polski uważa jednocześnie, że niemożliwe jest liczyć na zasadniczą zmianę polityki rosyjskiej w Polsce dopóty, dopóki polityka ta kierowaną będzie przez reakcyjną biurokrację, dopóki partje prawicowe i ultranacjonalistyczne w Rosji grać będą rolę przeważającą i w głębi duszy życzyć sobie będą trwania polityki przymierza rosyjsko-niemieckiego, tak dla nich korzystnego.

Dodać do tego jeszcze należy milczenie sprzymierzonych, którzy wstrzymali się od zaznaczenia swych zamiarów w stosunku do Polski, — żeby zdać sobie sprawę ze zniechęcenia, jakie opanowało naród, i z zaniepokojenia polityków polskich, którzy w dalszym ciągu są przekonani, że trwanie przy czwórporozumieniu jest nietylko najlepszą, lecz i jedyną drogą, wiodącą do korzystnego ostatecznego rozstrzygnięcia sprawy polskiej. Zaniepokojenie nasze wzmaga się jeszcze wskutek faktu, że odbywają się rokowania pomiędzy Austrją a Niemcami w sprawie ukonstytuowania autonomicznego państwa polskiego, związanego z jednem, czy drugiem z tych mocarstw. Rokowania te mogą wcześniej czy później doprowadzić do zawarcia układu i do proklamowania przez państwa centralne aktu, który oczywiście nie rozwiąże sprawy polskiej, lecz może mieć niepożądane następstwa.

Aby sprostać niebezpieczeństwu, jakie przedstawia obecna sytuacja polityczna w Polsce, jest zewszechmiar pożądane, by rządy Francji, Anglji i Włoch przerwały milczenie, w którem trwają do dziś w sprawie polskiej i stwierdziły swą niezłomną wolę zrealizowania w porozumieniu z Rosją planu odbudowania Polski zjednoczonej i wolnej. Akt tego rodzaju, deklaracja taka miałaby znaczenie kapitalne dla podniesienia nastroju w całej Polsce i dla zahamowania propagandy niemieckiej i austrjackiej...

21.

DEKLARACJA MIĘDZYPARTYJNEGO KOŁA POLITYCZNEGO W WARSZAWIE.

(Ze zbiorów Antoniego Marylskiego.)

Bezprzykładnie niszcząca wojna obecna wytwarza w świecie cywilizowanym coraz głębsze przekonanie, że stosunki narodowo-polityczne w Europie muszą być ułożone na podstawach, zapewniających światu trwały pokój.

Wytworzone w ciągu stu kilkudziesięciu lat po rozbiorach państwa polskiego stosunki polityczne na ziemiach polskich ani na chwilę nie przytłumiły w narodzie naszym dążności do odzyskania normalnego bytu w zupełnej niepodległości państwowej. W porywach orężnych, czy w pracy organicznej, w twórczości duchowej, czy w pomnażaniu dorobku materjalnego, pod szczególnie silnym uciskiem narodowym, czy w zmiennej dobie dni jaśniejszych, w kraju czy na wychodźtwie, zawsze i wszędzie ożywiała wszystkich Polaków niezachwiana wiara w odzyskanie niezależnego bytu państwowego i nie słabnąca wola w pracy dla tego celu.

Ciężkie warunki polityczne narzucały narodowi polskiemu konieczność przystosowania środków działania do istniejących w danej chwili stosunków międzynarodowych. Nigdy wszakże nie oznaczało to ani osłabienia w narodzie tradycji własnej państwowości, ani pogodzenia się z upośledzeniem i upatrywania dróg rozwiązania w półśrodkach. Przeciwnie, toczące się w ciągu stulecia walki narodowe utrwaliły w narodzie polskim przeświadczenie, że poza samodzielnym bytem państwowym nie może być i nie będzie żadnych rękojmi rozwoju własnych sił narodowych i kulturalnych. W ten sposób bieg czasu dodawał do świętych tradycyj narodowych wskazówki doświadczenia, pogłębiał je w świadomości narodowej i upowszechniał w najszerszych masach ludowych.

Odzyskanie przez Polskę niezależnego bytu państwowego, rozwiązując ostatecznie sprawę polską, jednocześnie z natury położenia geograficznego Polski i istoty jej własnych zadań narodowych, przywraca światu nieoszacowany czynnik równowagi międzynarodowej. Wszelkie inne rozstrzygnięcie światu europejskiemu tych rękojmi nie udzieli, pozostawi sprawę naszą otwartą i po dawnemu jątrzącą.

Poszukując podstaw przyszłego pokoju i zapowiadanego panowania prawa i wolności narodów, realna myśl europejska zatrzymać się musiała w ciągu wojny obecnej także nad sprawą polską. Jednakże o istotnych dążeniach narodu polskiego, a stąd i politycznem ukształtowaniu Polski, w układzie stosunków euro-

pejskich, istnieje wiele wyobrażeń błędnych, nie opartych na znajomości woli narodu. Dlatego to niżej podpisane zjednoczone stronnictwa i grupy polskie, reprezentujące wszystkie kierunki polityczne w Królestwie Polskiem, uważają za niezbędne złożyć następujące oświadczenie.

Odbudowanie państwa polskiego jest jedynym programem politycznym całego narodu polskiego.

3 maja 1916 r.

Stronnictwo Narodowe.
Polskie Zjednoczenie Postępowe.
Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe.
Polska Partja Postępowa.
Grupa Pracy Narodowej.
Zjednoczenie Narodowe.

22.

MEMORJAŁ ERAZMA PILTZA,

złożony 25 maja r. 1916 ambasadorowi rosyjskiemu w Paryżu Izwolskiemu w sprawie „organizacji administracji Królestwa Polskiego po powrocie armij rosyjskich".

(Archiwum Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu.) (W skróceniu.)

...Pragniemy mówić o administracji cywilnej Królestwa Polskiego. Przedstawia ona oficjalnie stary ustrój obowiązujący w Polsce i opuściła Królestwo wślad za armją rosyjską. Wywiozła ona ze sobą cały swój aparat biurokratyczny, archiwa, sprawy i cały swój presonel. Istnieje ona nadal i funkcjonuje tak jak w przeszłości. Jakgdyby nic się nie zmieniło, cała ta administracja gotowa jest w każdej chwili wrócić do Polski i ująć znowu kierownictwo krajem.

Dawni funkcjonarjusze rosyjscy Królestwa Polskiego, którzy schronili się wewnątrz Rosji, pobierają nadal płace swoje, i stanowiska, które się opróżniają wskutek śmierci lub dymisji urzędników utytułowanych, są natychmiast obsadzane przez nowe nominacje.

Czyż można się dziwić, że fakty te poważnie niepokoją opinję polską głęboko zniechęconą? Czyż nie jest zupełnie naturalne, że wrogowie Rosji posiadają jaskrawy dowód dla swych twierdzeń, że biurokracja rosyjska jest wyraźnie zdecydowaną, nie dopuścić nigdy do realizacji polskiej autonomji?

Czy można sobie wyobrazić coś bardziej szkodliwego jak wrażenie, które z konieczności wywoła zjawienie się całej tej armji urzędników w chwili, gdy zwycięskie wojska wrócą do Królestwa Polskiego?

Byłoby bardzo pożałowania godne, gdyby po roku okupacji niemieckiej, w czasie której Polacy korzystali ze szkolnictwa narodowego, polskich trybunałów i samorządu miejskiego i wiejskiego, przeciw wyraźnej woli Cara, powrócono do dawnego systemu rusyfikacji, który stosować będą w dalszym ciągu i usilniej dawni funkcjonarjusze rosyjscy, przywróceni do swych stanowisk.

Wobec takiego stanu rzeczy, byłoby pożądane, by od dziś ogłoszony został akt monarszy, który określi przejściową organizację administracji na czas trwania wojny, administracji, która znajdzie zastosowanie po powrocie armji rosyjskiej i w oczekiwaniu ostatecznego uregulowania losu Polski.

Ten tymczasowy system polegaćby musiał w czasie powrotu armji rosyjskiej do Polski na powierzeniu administracji politycznej władzom wojskowym, a oddaniu jednocześnie w ręce ludności polskiej wszystkich trzech dziedzin życia narodowego, dziedzin, które stanowią podstawy wszelkiej autonomji, a więc: oświaty, sądownictwa i samorządu miejskiego i wiejskiego (ziemstwa)...

Co się tyczy zastosowania, można to uczynić sposobem następującym:

1) Wszyscy cywilni urzędnicy rosyjscy Królestwa Polskiego od tej chwili przeniesieni zostaną w stan rozporządzalny, z prawem do połowy poborów, zgodnie z obowiązującemi przepisami na przeciąg lat 2-ch. Urzędnicy ci powinni posiadać pierwszeństwo przy obsadzaniu wakansów wewnątrz Cesarstwa.

2) Utworzoną zostanie specjalna komisja, częściowo z posłów polskich w dumie i radzie państwa, a częścią mianowanych przez Jego Cesarską Mość z pośród tych Polaków, którzy schronili się i mieszkają obecnie w Rosji. Tej to komisji oddadzą władze cywilne Królestwa Polskiego archiwa i dokumenty dotyczące oświaty, sądownictwa i samorządu miejskiego i wiejskiego.

W razie gdyby organizacja samorządu miejskiego i wiejskiego napotkała z początku na pewne trudności, możliwe będzie powierzenie tych funkcji Centralnemu Komitetowi Obywatelskiemu, który działał aż do okupacji Królestwa Polskiego przez władze niemieckie.

Te same powody, które czynią pożądanem a nawet koniecznem powstanie ram ustroju administracji tymczasowej Królestwa Polskiego, przemawiają za uchyleniem praw wyjątkowych, stosowanych do Polaków wewnątrz Cesarstwa Rosyjskiego, praw, które nie odpowiadają nowemu charakterowi stosunków polsko-rosyjskich.

Lozanna, 25 maja 1916 r.

23.

MEMORJAŁ ERAZMA PILTZA,

przesłany 11 czerwca r. 1916 *leaderowi* rosyjskiego Stronnictwa Konstytucyjno - Demokratycznego Milukowowi z powodu projektu autonomji Polski, opracowanego przez prof. Kokoszkina dla tegoż stronnictwa.

(„Przegląd Polski", III, str. 51.) (Zakończenie.)

...Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że od początku wojny naród polski uświadamia sobie coraz bardziej swoje prawo do tworzenia państwa wolnego i widzi z uczuciem głębokiej goryczy, że mu odmawiają tego prawa, przyznanego jednakowoż innym narodom, nie posiadającym ani jego siły liczebnej, ani jego wysokiej cywilizacji, ani też jego wspaniałej przeszłości. Enuncjacje, ponawiane przez rządy sprzymierzone, które potwierdziły po wiele razy ich silną wolę „walczenia za wolność i niepodległość narodów" (deklaracja ministra Brianda w izbie deputowanych i ministra Asquitha w izbie gmin) umocniły tylko jego pragnienia, jego nadzieje.

Inne jeszcze przyczyny złożyły się na wywołanie tego przewrotu w opinji. Obietnice zawarte w odezwie w. księcia, ogłoszonej z upoważnienia monarchy, pozostały martwą literą. W ciągu ostatnich dwóch lat rząd rosyjski nie uczynił niczego, aby je urzeczywistnić chociażby w części. Stanowisko biurokracji było nawet w jaskrawej sprzeczności z owemi zobowiązaniami i ten nienormalny stan rzeczy trwał aż do chwili opuszczenia Królestwa przez wojska rosyjskie. Wreszcie personel administracji cywilnej w Polsce, ewakuowany do Rosji, został w całości zatrzymany. Ten fakt Polska uważa za znak złowróżbny, za nieustanną groźbę powrotu dawnego systemu.

Naród nasz przepełniony jest goryczą i przypisuje biurokracji rosyjskiej zamiary sparaliżowania za wszelką cenę szlachetnej woli cesarza. Ta ustawiczna trwoga podziałała na umysły. Opinja polska jest przekonana, że samorząd w ważnych dziedzinach życia publicznego, dostępny dla bezpośrednich wpływów rosyjskiej biurokracji, nie dałby żadnej gwarancji co do swej stałości, nie byłby żadną zapowiedzią lepszej przyszłości.

Wszystkie części Polski znajdują się w całości w rękach Niemiec i Austrji. Ta przedłużona okupacja skomplikowała sprawę polską w sposób zupełnie nieprzewidziany. Coprawda mocarstwa centralne nie zdecydowały jeszcze, czy przyszła Polska (Królestwo, Galicja i część Litwy) będzie przyłączona do Niemiec czy Austrji; ale niema już wątpliwości, że cesarstwa niemieckie zamierzają dać temu krajowi organizację polityczną w formie państwa, a nie prowincji autonomicznej. Jest zatem rzeczą pewną, że

ograniczona autonomja, udzielona Polsce przez Rosję, nie osiągnęłaby celu, o którego osiągnięcie chodzi; nie zdołałaby ona również pozyskać opinji w Polsce.

24.

MOWA HR. TISZY,

prezesa węgierskiej rady ministrów, wygłoszona 15 czerwca r. 1916 w sejmie węgierskim.

(*„Polen"*, rocznik 1916, zeszyt 78, str. 340.) (Wyjątek.)

...P. poseł hr. Juljusz Andrassy wytknął, że oświadczenie: „Nie pozwolimy, by Polacy znowu dostali się pod panowanie rosyjskie" uczynił tylko kanclerz Rzeszy Niemieckiej, a że czynniki miarodajne w sprawie polityki zagranicznej monarchji austrjacko-węgierskiej milczały. Wobec tego mogę tylko stwierdzić, że oświadczenie kanclerza Rzeszy Niemieckiej z natury rzeczy mogło paść jedynie po porozumieniu z naszym ministrem spraw zagranicznych. Wszakże kanclerz w tej mowie zauważył, że o losie Polski zdecydują oba wielkie mocarstwa środkowo-europejskie we wspólnem porozumieniu. Konieczność tego porozumienia zupełnie słusznie podkreśla hr. Juljusz Andrassy i dodaje, że właśnie dlatego co do kwestyj szczegółowych nie żąda żadnego oświadczenia i tylko wyraża życzenie, by to porozumienie możliwie szybko doszło do skutku i dało rządom możność wypowiedzenia się także o szczegółach. Do tego życzenia i ja z mojej strony w pełni się przyłączam i pozwalam sobie o obecnem stadjum sprawy tylko tyle zauważyć, że sprawa oswobodzenia Polski z natury rzeczy napełnia każdy w polityce zagranicznej monarchji miarodajny czynnik wewnętrzną radością, może zaś w podwójnej mierze czynniki węgierskie, gdyż oswobodzenie Polski z pod jarzma rosyjskiego i połączone z tem odsunięcie wstecz granic państwa rosyjskiego jest bardzo doniosłym i istotnym interesem obu mocarstw środkowo-europejskich. Oprócz tego jednak jest sprawa narodu polskiego sprawą budzącą w każdym człowieku, miłującym wolność, jak najgłębsze sympatje, z podwójną zaś siłą budzi ona te sympatje wśród narodu węgierskiego. Te uczucia w pełnej mierze podziela także rząd węgierski, i sądzę, że kwestja polska u wszystkich czynników życia publicznego na Węgrzech znachodzi, że się tak wyrażę, atmosferę wrodzoną (kongenjalną). Dlatego mogę wysoką izbę tylko zapewnić, że wszystkie miarodajne czynniki monarchji dążyć będą do tego, by kwestję polską uregulowano z jak najdalej idącem uwzględnieniem życzeń narodu polskiego i interesów jego życiowych[1]).

[1]) Według skorygowanego w dniu 18 czerwca tekstu urzędowego Węgierskiego Biura Telegraficzno-Korespondencyjnego: „Z wedle możności daleko idącem uwzględnieniem i t. d."

25.

UKŁAD WIEDEŃSKI,

zawarty w sprawie polskiej między kanclerzem Bethmannem Hollwegiem a baronem Burianem w dniach 11 i 12 sierpnia r. 1916.

(Ludendorff, *„Urkunden der Obersten Heeresleitung"*, str. 298.)

Spisano w obustronnem porozumieniu.

Osiągnięto porozumienie, że ma się utworzyć samodzielne Królestwo Polskie z dziedziczną monarchją i konstytucyjnym ustrojem. O zamiarze utworzenia tego państwa narodowego ma możliwie jak najwcześniej nastąpić proklamacja obu sprzymierzonych monarchów, podczas kiedy samo ukonstytuowanie państwa odroczone być musi do późniejszego momentu — po ukończeniu wojny. Póki trwa wojna, musi Polska pozostać terenem okupacyjnym względnie etapowym. Wyrażono przytem życzenie, by nastąpiło możliwe umniejszenie zapór celnych i komunikacyjnych, które obecnie dzielą obszar niemiecki i austrjacko-węgierski. Oba rządy nawiążą w tej sprawie rokowania.

Decyzja, dotycząca ścisłego oznaczenia granic nowego państwa, które w głównej mierze byłoby utworzone z Królestwa Kongresowego, zapadnie później. Kanclerz Rzeszy Niemieckiej oświadczył, że dla militarnego zabezpieczenia granicy niemieckiej koniecznemi byłyby pewne obcięcia obecnego obszaru rosyjsko-polskiego, miałyby one jednakowoż być ograniczone do militarnej bezwzględnej konieczności. Gubernja suwalska nie będzie należała do nowego Królestwa. Baron Burian oświadczył na to w zasadzie zgodę i zastrzegł sobie także ze swej strony konieczne ze stanowiska austrjacko-węgierskiego militarne poprawki granicy. Wyraził ponadto życzenie, by możliwie przydzielono nowemu państwu części Litwy z przeważającą ludnością polską — przedewszystkiem miasto Wilno. Kanclerz Rzeszy Niemieckiej przychylił się w zasadzie do tego poglądu. Państwo polskie ma ostatecznie sięgać możliwie jak najdalej na wschód, o ile to się da przeprowadzić w pokoju z Rosją.

Państwu polskiemu pozostawia się jego wewnętrzną administrację, z zastrzeżeniem koniecznego okresu przejściowego. Pod względem zagraniczno-politycznym przyłącza się Polskę do przymierza dwóch cesarstw, własnej polityki zagranicznej Polska prowadzić nie może. Zastrzega się dalszym rozważaniom ograniczenie prawa Polski do posiadania poselstw. Układy z innemi państwami zawierać jest Polska uprawnioną tylko o tyle, o ile ich treść nie sprzeciwia się ograniczeniom, zawartym w umowach dwóch państw centralnych. Dlatego muszą być układy uprzednio przedłożone obu mocarstwom.

Polska otrzymuje swą własną armję. Mieszana komisja wojskowa przygotuje konieczne porozumienie w sprawie utworzenia armji i całej organizacji całokształtu stosunków wojskowych. Baron Burian będzie występował za tem, by inspekcja i naczelne dowództwo armji były jednolite i przypadły Niemcom. Zawarcie z Polską niezbędnej konwencji wojskowej nastąpi ze strony mocarstw centralnych zgodnie z powyższemi zasadami.

Pod względem gospodarczym występował kanclerz Rzeszy Niemieckiej na rzecz konieczności wciągnięcia Polski w niemiecki obszar celny, i to pod kątem widzenia własnych ekonomicznych interesów życiowych państwa polskiego. Natomiast baron Burian zajmował stanowisko, że oba mocarstwa powinny mieć w Polsce równe prawa ekonomiczne, że natomiast przyłączenie celne do Niemiec oznaczałoby poszkodowanie interesów austrjacko-węgierskich, jako też, że budziłoby polityczne wątpliwości, i że wskutek tego należałoby stworzyć własny polski obszar celny. Uzgodniono, że kwestja praktycznych konsekwencyj różnych systemów celnych ma być narazie zbadaną przez rzeczoznawców. Baron Burian zapowiedział jak najwcześniejsze wysłanie takich rzeczoznawców do Berlina. Poruszono, żeby z polskich kolei żelaznych, które prawie całkowicie były rosyjską własnością państwową, utworzono towarzystwo akcyjne. Odnośny udział w akcjach dzieli się między oba mocarstwa centralne według kwoty odszkodowania wojennego.

Oba mocarstwa centralne gwarantują sobie wzajemnie specjalnym układem, że żadna część dotychczasowych ich ziem polskich nie może przypaść nowemu państwu polskiemu.

26.

ODEZWA CENTRALNEGO KOMITETU NARODOWEGO W WARSZAWIE

po dymisji brygadjera Piłsudskiego.

(„Dokumenty Naczelnego Komitetu Narodowego", str. 303.) (W skróceniu.)

...Rozpoczęcie działań wojennych przez Piłsudskiego w sierpniu r. 1914 było ściśle zespolone z dążeniem do wytworzenia armji polskiej i rządu polskiego dla walki z Rosją o niepodległość narodu. Powołanie pod broń wszystkich zdolnych do walki orężnej, powołanie do życia reprezentacji narodowej i kierownictwa, uznanego przez społeczeństwo polskie i przez mocarstwa w wojnie przeciwko Rosji będące, było tem zadaniem, które podjął obóz niepodległościowy w chwili wybuchu wojny, rozpoczynając akcję od posłania strzelców do boju. Zadanie to spełnione nie zostało. Nie będziemy tutaj wchodzili w objaśnienie tej sprawy, nie bę-

dziemy rozpatrywali jej przyczyn, stwierdzić tylko musimy, że okoliczności zewnętrzne pchnęły nas na drogę koniecznego wówczas kompromisu i zmusiły do uznania zaprojektowanych legjonów polskich i utworzonego Naczelnego Komitetu Narodowego. Legjony zajęły więc miejsce armji narodowej, zamiast rządu zaś — powstała organizacja polityczna bez władzy wykonawczej, bez siły zewnętrznej, bez woli stanowczej wobec obcych. Ten fakt jednak przyjęliśmy do wiadomości i liczyliśmy się z nim w działalności naszej, gdyż w legjonach widzieliśmy zaczątek armji polskiej i taki był do nich stosunek całego obozu niepodległościowego. W ten również sposób traktowały się same legjony, tę rolę przypisywał im i narzucał komendant Piłsudski, tak zarysowywały się one w pojęciu szerokiego ogółu. Od Naczelnego Komitetu Narodowego zaś żądaliśmy, aby w swej działalności politycznej szedł ręka w rękę z usiłowaniami legjonów, aby ich dorobek, ich trudy, ich walkę usiłował przetopić na zdobycze polityczne, aby umiał w ich wartości żołnierskiej znaleźć dla siebie wartość polityczną i aby usiłował bezpośredni wpływ na bieg sprawy polskiej osiągnąć. Żądaliśmy, aby Naczelny Komitet Narodowy współdziałał w utworzeniu samodzielnego rządu polskiego, uznanie dlań u mocarstw sprzymierzonych zdobył i zapowiedź niepodległej ojczyzny uzyskał.

Jak wiadomo, żaden z tych postulatów zrealizowany nie został, przez dwa lata wojny ani jeden wyraźnie przed nami się nie zarysował, natomiast ileż to razy zawisał nad narodem naszym wielki niepokój o przyszłość Polski, wieleż to razy zjawiała się niepewność, czy znowu podzieleni lub wydani Moskwie nie będziemy.

Stawało się rzeczą coraz bardziej oczywistą, że Naczelny Komitet Narodowy zadań tych spełnić nie jest w stanie, że nie może przełamać, nie może wpłynąć w najmniejszym stopniu na stanowisko czynników decydujących, albo że spełnić swego zadania nie umie. I wyłoniło się przed nami ciężkie pytanie, czy nie daremnem jest poświęcenie, czy nie bezowocnym jest wysiłek i w takim razie czy nie próżną jest ofiara legjonów. Dziś stwierdzić jawnie jesteśmy obowiązani, że rozstrzygające sfery Naczelnego Komitetu Narodowego nie umiały znaleźć właściwych środków, któreby mogły wpłynąć na czyjąkolwiek decyzję. Memorjały składane w Wiedniu i akcja departamentu wojskowego na terenie Królestwa Polskiego — były to dwie drogi, któremi szedł Naczelny Komitet Narodowy.

Pierwsza z nich bezużyteczna, bezcelowa w życiu politycznem, o ile dąży się po niej bez siły realnej, bez pomocy. Tej siły N. K. N. ze sobą nie niósł, próbował ją tylko zastąpić przez dorobek departamentu wojskowego. Nie niósł więc rządowi monarchji austro-węgierskiej woli naszego narodu, samopoczucia naszej war-

tości, ale niósł lojalność bezwzględną. Nie niósł interesu narodowego, ale wierność, nie niósł samodzielności politycznej, ale oddawał los nasz w ręce obce, czyn legjonów komentując jeno jako ofiarę, jednocześnie wytwarzając dla nich w społeczeństwie polskiem zapomocą agitacji bezkrytyczny entuzjazm i przedstawiając je jako cel sam w sobie, nie jako środek do celu prowadzący. Widząc ten stan rzeczy, wstrzymały stronnictwa niepodległościowe werbunek do legjonów i w odezwie, wydanej po wzięciu Warszawy d. 1 września r. 1915, zaznaczyły, że żołnierza dalej dawać nie będą, że postanowiły odroczyć to aż do czasu, gdy odpowiedzialna reprezentacja polityczna Królestwa Polskiego poważmie miarodajną dla całego społeczeństwa decyzję.

Stan ten trwał rok zgórą. W tym czasie niejednokrotnie przestrzegaliśmy Naczelny Komitet Narodowy, że taka sytuacja ciągnąć się długo nie może, że grozi katastrofą...

Atutów dla polityki dostarczał Naczelnemu Komitetowi Narodowemu departament wojskowy. Jednym z tych atutów był werbunek, prowadzony wyraźnie przeciwko naszej woli, prowadzony w walce z nami. Oczywiście rezultatów osiągnąć nie mógł, również i dlatego, że ludność polska — nie mogła i nie może iść do boju bez żadnego hasła, bez żadnego realnie przedstawionego celu. Drugim atutem miał być ruch polityczny w Królestwie i w tym celu sztucznie podtrzymywano słabe grupy tutejsze, by tylko można było się wykazać w Wiedniu, że są u nas żywioły, które tak samo myślą, jak myśli Naczelny Komitet Narodowy...

Piłsudski, napróżno domagając się pomocy ze strony Naczelnego Komitetu Narodowego, napróżno czekając jej od Królestwa, napróżno prosząc wciąż o nią i nalegając, musiał rozpocząć akcję na własną rękę w poczuciu odpowiedzialności wobec swych żołnierzy, wobec przyszłości, wreszcie wobec samego siebie, jako inicjatora ruchu zbrojnego. Mimo wszystkie usiłowania, jakie departament wojskowy czynił, aby stanowisko jego osłabić, aby zadanie legjonów obniżyć i przystosować do zakresu swoich planów, Piłsudski stanowisko swoje utrzymał, bo stało za nim niezłomne trwanie legjonów przy haśle niepodległości, bo mówił za nim nastrój wojska, który znalazł swój wyraz w znanym liście pułkowników do Naczelnego Komitetu Narodowego, mówiło za nim domaganie się rozwiązania legjonów ze strony oficerów i żołnierzy, mówiły za nim fakty, które stwierdzały, że społeczeństwo polskie gotowe jest poprzeć czyn jego, ale wprzód musi się wyjaśnić do Polski stosunek mocarstw sprzymierzonych. Daremnie, mimo rozpaczliwy stan rzeczy, zwracał się on do naczelnej komendy armji z żądaniem uzależnienia legjonów od władzy narodowej, daremne były jego oświadczenia, iż jeżeli to uczynione nie zostanie, on nadal odpowiedzialności przyjmować nie może. Nie mógł nas i jego łudzić projektowany w ostatnich czasach korpus, który istoty

rzeczy nie zmieniał. I sprawa została załatwiona ostatecznie przez dymisję...

Stwierdziliśmy naszą wartość bojową, stwierdziliśmy, że do boju z Rosją iść jesteśmy gotowi. Coraz mocniej, coraz silniej wyrasta dla nas zadanie stworzenia armji. W tym kierunku wszystkie siły wytężyć trzeba. W tym kierunku je wytężymy.

Warszawa, 6 października 1916 r.

27.

MOWA MINISTRA WŁOSKIEGO BISSOLATI'EGO,

wygłoszona 29 października 1916 r. na uroczystości ku czci Cezarego Battisti'ego.

(*„Idea Nazionale"* z 31 października 1916 r.) (Wyjątek.)

... Ale, jeżeli chodzi o barbarzyński ten militaryzm, który był ogniskiem strasznego sprzysiężenia przeciwko pokojowi, należy złamać broń w jego dłoni; tą bronią — cesarstwo austrjacko-węgierskie.

Dopóki istnieć będzie to potworne zrzeszenie, które jest zaprzeczeniem i uciśnieniem wszystkich narodowości z wyjątkiem niemieckiej i węgierskiej, będą Niemcy cesarskie mogły go zawsze użyć jako broni i wesprzeć się na jego olbrzymiej sile, by wziąć odwet.

Należy tego wielogłowego potwora zabić; z jego martwego ciała winny się żywe wyłonić wszystkie narody, boleśnie stłoczone w jego sztucznej jedności, winny się złączyć ze swą macierzą, jak Włosi Trydentu i Adrjatyku, jak Rumuni i Jugosłowianie, lub też winny się odrodzić w swej indywidualności etnicznej, jak Czesi albo Polacy.

Żywy mur ludów, pragnących żyć w wolności i pokoju i stojących z zazdrosną czujnością na straży swego pokoju i swojej wolności, zmusi Niemcy do wyzbycia się swego szału brutalnego panowania nad światem.

28.

PISMO ODRĘCZNE CESARZA FRANCISZKA JÓZEFA W SPRAWIE ROZSZERZENIA AUTONOMJI GALICJI,

skierowana do prezesa ministrów austrjackich, dr. Körbera.

(*„Wiener Zeitung"* z 5 listopada r. 1916.)

W myśl układu, jaki stanął między mną a J. C. M. Cesarzem Niemiec, będzie z obszarów Polski, wyzwolonych przez nasze waleczne wojska z pod panowania Rosji, utworzone samoistne państwo z dziedziczną monarchją i konstytucyjną formą rządów.

Przy tej sposobności myślę ze wzruszeniem o wielu dowodach oddania się i wierności, jakich w ciągu Moich rządów od kraju Galicji doznałem, jako też o wielu wielkich i ciężkich ofiarach, które kraj ten, wystawiony na najgwałtowniejszy napór nieprzyjaciela w obecnej wojnie, w interesie zwycięskiej obrony wschodnich granic Monarchji ponieść musiał, i które mu zapewniają trwały tytuł do Mojej najgorętszej ojcowskiej opieki.

Jest zatem Moją wolą, w chwili, kiedy nowe państwo powstaje, równolegle z tym rozwojem rzeczy także krajowi Galicji nadać prawo samodzielnego urządzenia swoich spraw krajowych, aż do pełnej miary tego, co się zgadza z jego przynależnością do całości państwowej i z jej pomyślnością, a przez to dać ludności Galicji rękojmię jej narodowego i gospodarczego rozwoju.

Podając Panu ten mój zamiar do wiadomości, polecam Panu, ażebyś, celem jego ustawowego urzeczywistnienia wypracował i przedłożył Mi odpowiednie wnioski.

Wiedeń, dnia 4 listopada 1916.

(—) Franciszek Józef. (—) Körber.

29.

PROKLAMACJA PAŃSTW CENTRALNYCH Z 5 LISTOPADA R. 1916,

odczytana i ogłoszona w Warszawie przez generał-gubernatora Beselera.

(„Gazeta Poranna" z 6 listopada r. 1916.)

Do mieszkańców Warszawskiego Generał-Gubernatorstwa.

Przejęci niezłomną ufnością w ostateczne zwycięstwo ich broni i życzeniem powodowani, by ziemie polskie przez waleczne ich wojska ciężkiemi ofiarami rosyjskiemu panowaniu wydarte do szczęśliwej przywieść przyszłości, Jego Cesarska Mość Cesarz Niemiecki, oraz Jego Cesarska i Królewska Mość Cesarz Austrji i Apostolski Król Węgier postanowili z ziem tych utworzyć państwo samodzielne z dziedziczną monarchją i konstytucyjnym ustrojem. Dokładniejsze oznaczenie granic Królestwa Polskiego zastrzega się. Nowe Królestwo znajdzie w łączności z obu sprzymierzonemi mocarstwami rękojmię potrzebną do swobodnego sił swych rozwoju. We własnej armji nadal żyć będą pełne sławy tradycje wojsk polskich dawniejszych czasów i pamięć walecznych polskich towarzyszy broni w wielkiej obecnej wojnie. Jej organizacja, wykształcenie i kierownictwo uregulowane będą we wspólnem porozumieniu.

Sprzymierzeni monarchowie, biorąc należny wzgląd na ogólne warunki polityczne Europy, jakoteż na dobro i bezpieczeństwo

własnych krajów i ludów, żywią niezłomną nadzieję, że obecnie spełnią się życzenia państwowego i narodowego rozwoju Królestwa Polskiego.

Wielkie zaś, od zachodu z Królestwem Polskiem sąsiadujące mocarstwa z radością ujrzą u swych granic wschodnich wskrzeszenie wolnego, szczęśliwego i własnem narodowem życiem cieszącego się państwa.

Z najwyższego rozkazu Jego Cesarskiej Mości Cesarza Niemieckiego.

(—) Generał-gubernator v. Beseler.

30.

ODEZWA CENTRALNEGO KOMITETU NARODOWEGO

z 5 listopada r. 1916 w sprawie proklamacji austrjacko-niemieckiej.

(„Z dokumentów chwili", I, str. 57.)

Polacy! W dziejach naszego narodu wielka wybiła godzina. Ziszcza się zapowiedź, którą głosiliśmy od początku wojny. Przebieg działań wojennych, zwycięski dla państw centralnych, wyzwolił nas z kajdan moskiewskiej niewoli — i oto dzisiaj nad ziemią polską wschodzi zorza wolności. Uznanie przez dwa potężne mocarstwa Europy praw narodu naszego do niepodległego bytu otwiera przed nami nową erę dziejów. Ma być przywrócone państwo polskie, mamy zostać samodzielni. — Skończyły się lata niewolnictwa i pohańbienia. Nie poszły na marne wyzwoleńcze wysiłki nasze i krwawe ofiary, do ostatniej chwili w walce z rosyjskim najazdem składane, — nie poszła na marne nasza praca, od przeszło stulecia życia i godności polskiej broniąca. Państwo polskie wraca na karty Europy. Polska zmartwychwstaje, wysuwa się, jako siła odrębna i samoistna, ma znowu stanąć z mieczem w ręku na rubieży Zachodu, jako jej straż przednia.

Przed narodem naszym zjawia się dziś wielkie zadanie wytworzenia państwa własnego. Nie spoczynek nas czeka, iść mamy do pracy ciężkiej, wytrwałej i nieugiętej, która niezależność powinna nam przynieść. W tej pracy lud polski wziąć musi udział. Sejm konstytucyjny, przez najszersze warstwy naszego ludu wybrany, stanowić winien o ustroju Polski i kłaść podwaliny jej mocy. Jedynie lud może dać Polsce siłę i znaczenie — stworzyć bogactwo i energję narodową, potęgę samodzielną i twórczą. Tylko jego wolą może powstać polska siła zbrojna, — tylko on może stworzyć armję polską.

Naczelnym postulatem naszej pracy państwo-twórczej staje się w tej chwili armja narodowa, ona bowiem jedynie da nam pewność, że państwo polskie będzie organizmem trwałym i niezależ-

nym od wpływów obcych. Naród, który poczucie wolności posiada, musi własną siłę zbrojną do życia powołać i dać tem świadectwo, że wart jest wolnego bytu. Pod hasłem armji toczyły się obrady Wielkiego Sejmu u schyłku Rzeczypospolitej, pod tem też hasłem wskrzeszamy nasz byt państwowy. Demokracja polska, sprowadzając masy ludowe do życia państwowego, stwierdza, że krew swą i pracę lud polski odda na usługi jedynie narodowej armji. Wierzymy, że nasze zbrojne szeregi poniosą zwycięski sztandar ku wschodnim granicom dawnej Rzeczypospolitej, że Litwę złączą z Koroną. Wierzymy, że w wojnie z Rosją wywalczą nam Ojczyznę wielką, potężną i na własnych niespożytych siłach narodu opartą.

Niech żyje Polska odrodzona! Niech żyje Armja narodowa. Niech żyje Sejm konstytucyjny!

Warszawscy i prowincjonalni członkowie Centralnego Komitetu Narodowego:

(—) N. Barlicki, L. Berbecki (Zagłębie), Fr. Bilek (Radomskie), Ks. J. Bromski (Piotrkowskie), M. Chmielińska, J. Cynarski, B. Czarkowski, G. Daniłowski, A. Dębski, M. Downarowicz, Z. Dreszer (Lubelskie), W. Dunin, M. Dziurzyński (Zagłębie), A. Graff, F. Grzebski (Połtuskie), J. St. Jankowski, St. Janikowski, W. Januszewski (Piotrkowskie), W. Jodko, A. Kaczorowski, A. Kamieński (Radomskie), St. A. Kempner, J. Koczara (Połtuskie), W. Kunowski, T. Kupczyński, T. Kurczak (Łowickie), E. Kwiatkowska, Fr. Łopuski (Łukowskie), J. Łopuszański (Piotrkowskie), J. Łuczyński, J. Małowieski (Siedleckie), J. Marcinkowska, J. Mączewski (Lubelskie), K. Moniuszko (Lubelskie), T. Nocznicki (Warszawskie), E. Nowakowski (Zagłębie), Z. Nowicki (Kieleckie), Z. T. Nowicki, St. Osiecki, Fr. Paschalski, F. Perl (Zagłębie), P. Podgórski, J. Poniatowski (Lubelskie), J. Prüffer (Częstochowskie), J. Rutkowski (Częstochowskie), W. Sieroszewski, A. Śliwiński, L. Śliwińska, St. Śliwiński, E. Śmiarowski, B. Stolarski (Łódzkie), A. Sujkowska, H. Sujkowski, St. Szczawiński (Włocławskie), S. Szeleźniak (Lubelskie), T. Szpotański, H. Tennenbaum, St. Thugutt, T. Toeplitz, F. Winiarczyk (Łukowskie), K. Skarbek Wodzinowski (Kieleckie), Fr. Lofler (Kieleckie).

31.

MOWA KANCLERZA BETHMANNA HOLLWEGA

wygłoszona na poufnem posiedzeniu wielkiej komisji parlamentu niemieckiego 9 listopada r. 1916.

(Kopja stenogramu, wręczona członkowi komisji, Władysławowi Seydzie — w zbiorach jego prywatnych.) (W skróceniu.)

... Istotą zagadnienia jest pytanie, czy należy Polskę zorjentować w przyszłości ku zachodowi, czy też oddać ją wschodowi...

Jest to kwestja decydująca dla Polski, ale przedewszystkiem dla naszej własnej przyszłości. Mogliśmy przeto i możemy i w tej sprawie, jak we wszystkich, uprawiać tylko niemiecką politykę...

... Polacy bronili się stale ze wszystkich sił przeciwko wchłonięciu ich przez Rosję, i walka ta pochłaniała niezliczone ich siły. Mimo to postąpiła rusyfikacja Polski ostatecznie już tak dalece, że tendencja jej ku zachodowi stawała się coraz słabszą, i coraz bliższem stawało się całkowite jej zlanie się ze wschodem. Gdyby szło tak dalej, wówczas w niedalekim czasie żywioł rosyjski graniczyłby bezpośrednio ze Śląskiem. Nie ulega wątpliwości, że takie bezpośrednie sąsiedztwo z żywiołem rosyjskim stanowiłoby dla Niemiec stale wzrastające niebezpieczeństwo. Na trwałą przyjaźń z Rosją liczyć nie możemy. I nie możemy też przecież zatajać, że w czasach Świętego Przymierza Prusy nie odgrywały roli szczególnie zaszczytnej.

...Nie jest wykluczonem, że dążenia iredentystyczne ujawnią się wśród Polaków pruskich. Jeżeliby się istotnie zaznaczyły, to będą złamane zręczną, energiczną, silną polityką. Dokonanie kiedykolwiek zmiany granic państwa polskiego ku Prusom, byłoby snem, który się nigdy nie urzeczywistni. Trudności mieliśmy i będziemy je mieli i w przyszłości. Ale będzie dla nas bądźcobądź lepiej, jeżeli na wschodzie mieć będziemy, jako sąsiada państwo polskie, zaprzyjaźnione i związane z nami konwencjami wojskowemi i gospodarczemi układami, niż, żeby Rosja w dalszym ciągu posiadać miała Polskę.

Twierdzi się, że postanowione przez nas rozwiązanie sprawy polskiej utrudnia zawarcie pokoju odrębnego z Rosją. Jeżeli ma się na myśli pokój, jaki Rosja zawarłaby poza plecami swych sprzymierzeńców, to muszę oświadczyć, że w możliwość takiego pokoju odrębnego nie wierzę. Rosja jest gospodarczo i politycznie tak bardzo związana z Anglją, że poza jej plecami nie zawrze pokoju odrębnego. Jeżeli natomiast, czego należy się spodziewać rychlej, czy później, przyjdzie do przekonania, że już dalej wojny prowadzić nie może, natenczas oświadczy to swym sprzymierzeńcom. I wówczas to dojdzie do pokoju odrębnego, albo też do pokoju powszechnego. Dla takiej decyzji Rosji będą miarodajne przedewszystwiem jej stosunki wewnętrzne. Polska nie odegra przytem decydującej roli.

Musimy dla zdobycia zwycięskiego pokoju zmobilizować wszystkie siły, które nam w jakikolwiek sposób stoją do dyspozycji. Do tego należą i siły, które znajdują się w Polsce. Kraj ten sam czekał z niecierpliwością na zmobilizowanie swych sił. Według oceny wszystkich, którzy znają stosunki, szczególnie także według sądu naczelnego dowództwa armji, możemy się spodziewać, że decyzja nasza w sprawie Polski da nam wartościowe rezultaty.

...Zastanawialiśmy się, czy pożądaną nie jest aneksja całego Królestwa Polskiego przez Niemcy. Odpowiedź musiała być negatywna. Musimy koniecznie zachować jednolity charakter narodowy Niemiec i nie możemy go zamącać brakiem tak licznych obcych żywiołów.

... Przyłączenie Polski do Austrji... przedstawiałoby wynik dla Niemiec niepewny.

Podział Polski między Niemcy i Austrję spowodowałby bezgraniczną do nas nienawiść wszystkich Polaków... Tak musieliśmy przyjść do przekonania, że stworzenie ze zdobytych obszarów samodzielnego państwa polskiego jest najkorzystniejszem dla nas rozwiązaniem. Samo się przez się rozumie, że w stosunku do nowego tego państwa potrzebujemy zasadniczych gwarancyj na polu tak wojskowem, jak gospodarczem...

Możemy państwu polskiemu, które stworzonem ma być po zawarciu pokoju, dużo dać... Za to jednakowoż możemy też od Polaków dużo żądać. Polacy są gotowi ponieść te ofiary, które potrzebne są do zdobycia wspólnego celu.

... Jeżeli nam się uda próba, to będziemy ku wschodowi mieli pewną linję obronną, i rezultat będzie dla nas wagi największej pod względem politycznym, militarnym i gospodarczym...

32.

MOWA WŁADYSŁAWA SEYDY,

wygłoszona na poufnem posiedzeniu wielkiej komisji parlamentu niemieckiego 9 listopada r. 1916.

(Według manuskryptu mówcy — w zbiorach jego prywatnych.)
(W skróceniu.)

... Zapowiedź, że Polska, która od stu lat wymazaną była z mapy państw Europy, wejść ma znowu do szeregu państw samodzielnych, musiała wzmóc tętno każdego Polaka. Jednakowoż, przy dokładniejszem przyjrzeniu się proklamacji, a tem bardziej pół-oficjalnemu komentarzowi do proklamacji, nabrało się zupełnie innego o sprawie pojęcia. Przedewszystkiem uderza, że proklamacja nietylko nie jest zwrócona do całości narodu polskiego, ale nawet nie do całości Królestwa Kongresowego. Do mieszkańców gubernji suwalskiej proklamacja nie zwraca się... Wogóle zjawia się w perspektywie czwarty rozbiór Polski, — granice przyszłego państwa polskiego pozostają zastrzeżone... A dalej, silne podkreślenie okoliczności, że nowe państwo w oparciu o dwa cesarstwa ma posiadać rękojmię swobodnego rozwoju sił, jako też szczególnie wzmianka, że organizacja, wykształcenie i uzbrojenie armji polskiej uregulowane być mają we wspólnem porozumieniu, budzi poważne wątpliwości, czy nowe Królestwo Polskie będzie istotnie

samodzielnem, wolnem państwem, czy raczej nie będzie bardzo zależnym tworem państwowym, państwem - wasalem. I nowe to Królestwo Polskie obejmować będzie zaledwie połowę członków narodu polskiego.

Nie potrzeba dowodzić, że nie jest to idealne, że nie jest to wogóle żadne rozwiązanie sprawy polskiej w jej całokształcie. Stąd płynie świadomość, że ogłoszono proklamację nie w interesie narodu polskiego, lecz w interesie państw centralnych, nie celem wyzwolenia narodu polskiego z pod rosyjskiej przemocy, lecz dla rozszerzenia zakresu niemieckich wpływów i niemieckiego panowania...

33.

DEKLARACJA LOZAŃSKA POLITYKÓW POLSKICH ZAGRANICĄ

w sprawie proklamacji listopadowej.

(„Przegląd Polski", IV, str. 93.)

Dnia 5 listopada 1916 roku władze okupacyjne w Królestwie Polskiem wydały proklamację, ogłaszającą rozstrzygnięcie losów Polski przez porozumienie cesarzów Niemiec i Austrji.

Pomimo, że proklamacja ta zawierała zapowiedź państwa polskiego, my, niżej podpisani, przebywający obecnie zagranicą Polacy ze wszystkich dzielnic Polski, przemawiając w imieniu swojem i tych swoich rodaków, którzy swobodnie wypowiedzieć się nie mogą, uważamy za swój obowiązek narodowy oświadczyć, co następuje:

Naród polski jest jeden i niepodzielny. Aspiracje jego do własnego państwa obejmują wszystkie trzy części Polski i bez ich zjednoczenia zaspokojone być nie mogą. Zjednoczenia przedewszystkiem oczekują Polacy od obecnej wojny, — wojny, która podniosła hasło: „wolność i niepodległość narodów".

Zapowiedź utworzenia państwa polskiego wyłącznie z ziem okupowanych, wyłącznie z jednej dzielnicy, nietylko dążeniom tym nie czyni zadość, lecz utrwala dzieło rozbiorów. Podtrzymując rozbicie sił narodu polskiego, Niemcy i Austro-Węgry skazują przyszłe państwo polskie na niemoc, czynią zeń narzędzie swej polityki.

Bez określonych zobowiązań co do warunków bytu przyszłego państwa, zastrzegając jedynie jego od siebie zawisłość, żądają jednak Niemcy i Austro-Węgry od Polaków armji. Armja ta, jako siła pomocnicza wojsk obcych, obcym podporządkowaną ma być celom, za cudzą, nie za polską walczyć ma sprawę.

Pomimo pozorów, w jakie ten czyn ubrany być może, cel jego jest widoczny: obejście prawa międzynarodowego. Odpowiedzialność za to spadnie na państwa centralne.

Dla narodu polskiego widzimy w planie militarnym Niemiec i Austro - Węgier grozę nowej klęski, w ich akcie politycznym nową sankcję rozbiorów.

Lozanna — Paryż, dnia 11 listopada 1916 r.

(—) Roman Dmowski, Kazimierz Marjan Dzierżykraj - Morawski, Stanisław Filasiewicz, Wacław Gąsiorowski, Jan Jordan - Rozwadowski, Hipolit Korwin - Milewski, Ks. Józef z Kozielska Puzyna, Zygmunt Laskowski, Jan Modzelewski, Stefan Natanson, Jan Perłowski, Erazm Piltz, Hr. Andrzej Plater - Zyberk, Hr. Konstanty Plater, Jan Rosen, Marjan Seyda, Leszek Tarnawa - Malczewski, Bar. Gustaw Taube, Kazimierz Woźnicki, Hr. Maurycy Zamoyski.

34.

ODEZWA WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO I WYDZIAŁU NARODOWEGO POLSKIEGO CENTRALNEGO KOMITETU RATUNKOWEGO W AMERYCE

w sprawie proklamacji listopadowej.

(„Przegląd Polski", IV, str. 96.)

W dniu 5 listopada b. r., za wspólną wolą Ich Cesarskich Mości, cesarza Niemiec i cesarza Austrji, oznajmiono jednej tylko z dzielnic dawnej Rzeczypospolitej Polskiej, że się stanie niepodległem królestwem. Obaj monarchowie dokonali widocznie tego olbrzymiego czynu, jako najwyżsi zwierzchnicy swych armij, albowiem manifest nie został podpisany przez kanclerzy państw centralnych, co, ze względu zwłaszcza na konstytucję Niemiec, odbiera mu wszelką moc prawną. Charakter strategiczny dokumentu stwierdza fakt, że nowemu królestwu nie daje on króla, nie wyznacza granic, natomiast, obok obietnic nieokreślonych jeszcze, powołuje wyraźnie poddanych nowego państwa do wytworzenia narodowego wojska.

Odcięci od świata, zgłodniali, znękani, steroryzowani ludzie, jeżeli nawet nie wierzą obietnicom, będą musieli usłuchać rozkazu. Ale my tu, aczkolwiek lojalni obywatele Stanów Zjednoczonych, nie możemy zapomnieć, żeśmy odłamem starej, wielkiej i sławnej Rzeczypospolitej Polskiej, odłamem tylko, a jednak liczniejszym od ludności niepodległych królestw Norwegji i Danji, liczniejszym, niżeli nieszczęsna a bohaterska Serbja, i oto z głębi serc strwożonych protestujemy przeciwko tej nowej krzywdzie, grożącej ojczyźnie przodków naszych. My, z wyboru i urzędu legalni przedstawiciele olbrzymiej większości czteromiljonowej rzeszy Polaków - obywateli amerykańskich; my, którzy nie umieramy z głodu; my, którzy nie jesteśmy na łasce miljonowych nieprzyjacielskich armij, którzy zachowaliśmy wolną wolę, swobodę słowa, niezależność zdania —

protestujemy przeciwko tworzeniu z resztek braci naszych wojska, na pomoc tym właśnie, co naród polski z szat jego obdarli, a dziś za cenę ostatniej kropli krwi, ofiarują mu strzępy;

protestujemy, bo zmuszenie Polski, która już więcej, niż jakikolwiek inny naród, ucierpiała, — do nowych ofiar — byłoby zbrodnią;

protestujemy, bo nie chcemy, by młodzież polską pędzono na walkę bez celu, na śmierć bez chwały;

protestujemy, bo nie chcemy, by się splamiły polskie ręce, podnoszące oręż także przeciw narodom, które nam nigdy nie wyrządziły krzywdy, dla których ojcowie nasi żywili szacunek i przyjaźń, z któremi od lat stu dwudziestu łączyło Polaków chlubnie braterstwo broni;

protestujemy, bo ustanowienie *„manu militari“* jakiegoś rządu polskiego, któryby był tylko powolnem narzędziem w ręku wodzów armij państw centralnych, któryby musiał dać sankcję na stworzenie narodowego wojska, uważamy za pogwałcenie prawa narodów i praw człowieka;

protestujemy przeciwko temu nowemu podziałowi Polski i łączymy głos nasz z głosem wszystkich braci naszych tak w kraju, jak i na obczyźnie, — wołając: Polska musi być wolna, niepodległa i cała!

Wydział Wykonawczy i Wydział Narodowy
Polskiego Centralnego Komitetu Ratunkowego w Ameryce:
(—) I. J. Paderewski, hon. preses,
Dr. Fr. E. Fronczak, prezes II,
T. M. Heliński, prezes III,
C. W. Sypniewski, prezes Wydziału Narodowego,
J. F. Smulski, przewodn. Kom. Wyk. Wydz. Narod.,
K. Żychliński, zast. prezesa,
P. Rostenkowski, zast. prezesa,
Anna Neumann, zast. prezesa,
Henryk Setmajer, sekretarz,
J. Magdziarz, skarbnik.
Ks. Wł. Zapała, Ks. Br. Celichowski, M. Milewska, A. E. Napieralska, Stan. Szwajkart, J. S. Rybicki, Dr. T. A. Starzyński, F. S. Barć, F. Porzuczek, Fr. Rezmerowski.

35.

MOWA LEONA BILIŃSKIEGO,

wygłoszona 12 listopada r. 1916 na uroczystem posiedzeniu galicyjskiego sejmowego Koła Polskiego.

(„Głos Narodu“ z 13 listopada r. 1916.) (W skróceniu.)

...Mamy uroczystą zapowiedź Polski wolnej, niezawisłej, niepodległej: mamy Państwo Polskie. Wielkoduszni monarchowie,

zapowiadając zmartwychwstanie naszej ojczyzny, obdarzyli naród polski wiadomością najradośniejszą...

Dziś Polska, chociaż w części, znowu powstaje jako państwo wolne i niezawisłe, a sprawiedliwość dziejowa przywraca wiarę w ideę prawa. Dzięki im zato, mocarstwom centralnym. Tę wdzięczność winien im nietylko naród polski, ale i świat cywilizowany. Bo nie jesteśmy narodem, który byt państwowy ma dopiero uzyskać w darze z rąk obcych, nie jesteśmy narodem dla którego robi się dopiero państwo, stwarzając mu warunki obywatelskiego zrzeszenia się dla narodowej pracy, — jesteśmy narodem, który patrzy na dziewięć wieków pełnej chwały państwowej niezawisłości, na dziewięć wieków pracy kulturalnej, na wieki ciężkich walk i ofiar w obronie cywilizacji świata, — my dziś odzyskujemy tylko w części to, co nigdy nie przestało być nieprzedawnionem prawem narodu...

Dziś, kiedy otwierają się wrota wolności, pamiętni duchowej jedności ziem polskich i narodowej naszej łączności, która wszystko przetrwała, żywą, serdeczną radością witamy fakt, że jedna z dzielnic Polski zyskuje samoistny byt państwowy. Tą myślą przejęci, szlemy braciom naszym najgorętsze życzenia, witamy z głębi serca świt wolności Królestwa Polskiego...

Nie z winy własnej nie mógł naród polski wystąpić w tej strasznej wojnie, jako strona wojująca. Łączność swą z mocarstwami centralnemi stwierdził atoli przed całym światem, powołując do życia zaraz po wybuchu wojny legjony polskie, okryte dzisiaj sławą bohaterów. Legjony te były też przez cały czas wojny jedynym nazewnątrz widomym symbolem tęsknoty za państwem polskiem, tkwiącej w sercu każdego Polaka.

Mieliśmy inny program rozwiązania sprawy polskiej, objęty i określony kilkakrotnemi uchwałami Koła Polskiego, — program, który bardziej obejmował to, co jest treścią pragnień narodu, a przez ziszczenie swoje wzmocniłby był siłę i potęgę monarchji. Program ten się nie ziścił. Uzyskanie państwa własnego, które narodowi polskiemu zapewnia manifest z dnia 5 listopada, jest jednak zdobyczą zasadniczo tak doniosłą, a do serc polskich tak rzewnie przemawiającą, że w tej dziejowej chwili muszą zniknąć wszelkie różnice programów. Mamy głęboką wiarę w ścisłe spełnienie przyrzeczeń, obwieszczonych nam z wyżyn tronu sprzymierzonych monarchów państw centralnych...

Koło sejmowe wita utworzenie Królestwa z patrjotycznem uniesieniem i składa najwyższy hołd, najgorętszą podziękę wielkodusznemu monarsze, który wespół z potężnym sprzymierzeńcem swoim stał się twórcą Królestwa Polskiego.

Koło Polskie sejmowe składa równocześnie u stóp tronu wraz z zapewnieniem niezłomnej wierności wyrazy najgłębszej wdzięczności za rozszerzenie autonomji Galicji, zapowiedziane przez mo-

narchę, który w swej mądrości już przed pół wiekiem uznał znaczenie żywiołu polskiego dla Austrji i Europy, a w swej ojcowskiej dobroci czuwał nad zabezpieczeniem i utrzymaniem praw narodowych. Nasz ukochany monarcha, cesarz Franciszek Józef, niech żyje!

Koło Polskie sejmowe z głębokiem wzruszeniem wita Warszawę, jako najdroższą sercom naszym stolicę przyszłego państwa polskiego, wszystkim braciom naszym śle najgorętsze życzenia, a bohaterskim legjonom, które, przez dwa lata niosąc chlubnie sztandar idei państwa polskiego, stały się podstawą przyszłej armji polskiej, wyraża swój podziw i wdzięczne uznanie.

A teraz zaproponuję Panom wzniesienie okrzyku, jakiego nie wznosiły całe pokolenia, a który przy pomocy Bożej odtąd wznosić będziemy: Polska nasza, Polska wolna, niezawisła, niech żyje! Niech Bóg strzeże Polskę!

36.

MOWA JANA HARUSEWICZA,

wygłoszona w dumie 14 listopada r. 1916 w sprawie proklamacji austrjacko-niemieckiej.

(„Sprawa Polska", rocznik 1916, str. 706.) (W skróceniu.)

... Naród polski nigdy nie zgodzi się na rozstrzygnięcie niemieckie, które jest w jaskrawej sprzeczności z jego tradycjami dążeniami, odpowiadającemi wielkiej chwili historycznej.

Naród polski w ciągu półtora wieku trwał w niezachwianej wierze, że wybije godzina sprawiedliwości dziejowej, godzina zmartwychwstania wolnej, zjednoczonej Polski. Wiara ta dawała mu moc znoszenia najcięższych przejść, zachowania jedności duchowej, utrzymania i rozwinięcia swej kultury. Wojna obecna przekształciła tę wiarę w pewność. Stało się rzeczą jasną, że nie może być trwałego pokoju w Europie, że zakusy Niemiec nie będą miały granic, dopóki nie będą usunięte skutki „rozszarpania żywego ciała Polski".

Protestujemy stanowczo przeciwko temu aktowi niemieckiemu, potwierdzającemu podział Polski, dążącemu do przeszkodzenia konieczności historycznej zjednoczenia Polski, nie dającej się pomyśleć bez Krakowa, Poznańskiego, Śląska i morza polskiego. Zasadnicza polska myśl polityczna, że sprawa polska nie może być rozstrzygnięta przez Niemcy, pozostaje niezachwianą. Wybitni przedstawiciele wszystkich trzech części Polski w Paryżu i Lozannie, jak również najwpływowsze stronnictwa w Warszawie oświadczyły już, że „uważają projekty wojenne Niemiec i Austro-Węgier za ciężką klęskę dla Polski, a organizowanie armji polskiej w danych warunkach za sprzeczne z uczuciami większości

narodu". Nie można wszakże ukrywać, że konsekwencje aktu niemieckiego grożą skażeniem prawdziwej woli narodu polskiego.

Istotny cel aktu niemieckiego, którego ostrze zwrócone jest tak samo przeciwko Rosji i jej sprzymierzeńcom, jak i przeciwko zbliżającej się Polsce zjednoczonej, z niewątpliwą oczywistością polega na dążeniu do wywołania zatargu między Polską i Rosją z jej sprzymierzeńcami, a przedewszystkiem na zasłonięciu w oczach narodu polskiego i całego świata cywilizowanego bezprawia poboru przy pomocy gwałtu do swych wojsk — pozorną restytucją przyrodzonego prawa narodu polskiego do samodzielnej państwowości.

My, przedstawiciele narodu polskiego, niejednokrotnie i z naciskiem wskazywaliśmy rządowi na niebezpieczeństwo, grożące ze strony Niemiec Rosji i Polsce — wyrwania z rąk Rosji i koalicji podjętej na początku wojny pamiętnej inicjatywy w rozwiązaniu sprawy polskiej. Tymczasem rząd nietylko nie uczynił nic dla wzmocnienia wiary, że postanowienie Rosji, ogłoszone w historycznej odezwie do narodu polskiego, nie może być zachwiane, że powrotu do przeszłości być nie może, lecz przeciwnie robił wiele, jakby w tym celu, żeby zgasić tę wiarę i nadzieję i zachował nawet moc wszystkich dawnych ograniczeń Polaków w Imperjum rosyjskiem.

Fatalne milczenie rządu w sprawie polskiej wyzyskał nasz wspólny wróg, aby wytworzyć wrażenie, że Rosja sama oddała jemu, wrogowi, do rozstrzygnięcia ostatecznego los narodu polskiego. Interes Rosji i koalicji nie może polegać na tem, aby takie przekonanie powstało i umacniało się w narodzie polskim. Leży to wyłącznie tylko w interesie Niemiec i ich jawnych i ukrytych adherentów.

Wszystkie nasze — jak świadczą ostatnie wydarzenia — trafne wskazania rząd ignorował. Rząd ujawnił ku największemu naszemu żalowi zupełne niezrozumienie całej doniosłości sprawy polskiej wobec wytworzonej sytuacji międzynarodowej, wszystkie atuty oddał do rąk wroga, a bezbronny naród polski postawiono w warunkach nierównej walki z poborem przymusowym wobec groźnej uzbrojonej potęgi niemieckiej, wytworzono dla narodu polskiego położenie, z którego niema on wyjścia o własnych siłach.

Naród polski ma prawo oczekiwać, że w tem położeniu tragicznem nie będzie pozostawiony swoim własnym siłom, że akt państw niemieckich nie zostanie bez należytej odpowiedzi, że z inicjatywy Rosji, której miecz wzniósł Najjaśniejszy Pan w obronie prawa narodów, mocarstwa sprzymierzone oświadczą wobec całego świata, że sprawa polska będzie rozstrzygnięta w całej pełni, że Polska będzie zjednoczona i otrzyma samodzielny byt państwowy.

Jesteśmy jak najmocniej przekonani, że potęga Niemiec będzie zdruzgotana, że wielka Rosja i jej waleczni sprzymierzeńcy odniosą całkowite zwycięstwo nad wrogiem, że w urzeczywistnieniu wielkich haseł sprawiedliwości i prawa narodów do bytu samodzielnego, nastąpi zjednoczenie wszystkich ziem polskich i odbudowanie wolnej Polski.

37.

MEMORJAŁ MARJANA SEYDY,

wręczony posłowi angielskiemu w Bernie szwajcarskim, Rumboldowi, a zawierający krytykę komunikatu Piotrogrodzkiej Agencji Telegraficznej z 15 listopada r. 1916 o proklamacji austrjacko-niemieckiej.

(W posiadaniu autora.) (Wyjątek.)

... Rząd rosyjski, mówiąc o prawach, które ze swej strony ma przyznać Polsce, ogranicza się do wymienienia „prawa swobodnego budowania swego życia narodowego, kulturalnego i ekonomicznego na zasadach autonomji". Te ogólniki, unikające, i to nie bez celu zapewne, nawet wzmianki o autonomji politycznej, pozwalają w praktyce na dowolne interpretacje, podobne do tych, które najwyżsi dygnitarze rosyjscy dawali odezwie wielkiego księcia. Przed oczyma Polaków stanęło to wszystko, co władze rosyjskie uczyniły w Polsce po zapowiedzeniu przez naczelnego wodza autonomji, w sprzeczności z jego odezwą i z wolą samego cesarza. Jakżeż w tych warunkach, wobec czynów rosyjskich, tak smutnie znamiennych, obietnice rosyjskie mogłyby się nie wydać Polakom próżnemi słowami?

Doszło do tego, że słowo „autonomja" w Polsce wymawia się z ironicznym uśmiechem na ustach. Obecnie, na proklamację austrjacko-niemiecką rząd rosyjski odpowiada znów nieokreśloną obietnicą „autonomji" w zakresie „życia narodowego, kulturalnego i ekonomicznego", podczas gdy Polacy domagają się wskrzeszenia państwa polskiego, i żaden polityk polski nie może odstąpić od tego postulatu.

Komunikat rosyjski wywołał tem gorsze wrażenie, że pozwala przypuszczać, że rząd rosyjski w dalszym ciągu opiera się temu, by Anglja i Francja przyjęły pewne zobowiązania w sprawie polskiej. Tymczasem muszę tutaj powtórzyć to, co w tych dniach oświadczyłem wyraźnie pewnemu rosyjskiemu dyplomacie, a mianowicie, że jednostronne enuncjacje Rosji nie mają dziś w Polsce żadnego znaczenia i są raczej szkodliwe dla sprawy koalicji. Jestem przekonany, chociaż nas pisma jeszcze nie doszły, że Niemcy i Austrjacy oraz ich zwolennicy w Polsce rzucili się z radością na komunikat rosyjski, by głosić, że państwa centralne tworzą niepodległe państwo polskie, gdy tymczasem Rosja prze-

ciw temu protestuje w imię zasady jedności państwa rosyjskiego, obiecując Polsce jedynie jakąś mglistą „autonomję", tyle już razy obiecywaną i tyle razy przez fakty zaprzeczoną.

Sytuacji nie może poprawić to, że komunikat rosyjski mówi o połączeniu wszystkich ziem polskich, co naród polski uważa za postulat podstawowy. Wskutek błędnej polityki rosyjskiej stan rzeczy w kraju jest taki — jak to wyjaśniłem — że żadna jednostronna deklaracja rządu rosyjskiego nie może mieć dodatniego wpływu na opinję Polaków. A jednak wpływ taki z zewnątrz jest konieczny. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że obóz „pasywistyczny" w kraju uczyni największe wysiłki, by uniemożliwić pobór rekruta w Królestwie, lub, by przynajmniej zredukować jego wyniki do *minimum*, tak, by i w tej sprawie Niemcy doznali takiego samego zawodu, jak to miało miejsce z eksploatacją rąk roboczych polskich. By się ta akcja udała, muszą Polacy mieć w ręku wydatną broń polityczną przeciw państwom centralnym...

38.

DEPESZA BRIANDA I ASQUITHA DO STÜRMERA

z 16 listopada r. 1916.

(*„Temps"* z 17 listopada r. 1916.)

Zebrani na naradzie w Paryżu, z uczuciem najwyższego zadowolenia zaznajomiliśmy się z oświadczeniem, ogłoszonem 14 listopada w prasie rosyjskiej, w którem rząd cesarski, stwierdzając nowe nadużycie prawa międzynarodowego i konwencyj międzynarodowych, którego się dopuściły Niemcy i Austro-Węgry, zakłada protest przeciw uroszczeniu z ich strony utworzenia nowego państwa na terytorjum, czasowo zajętem przez ich wojska, i dokonania branki wśród ludności tego okręgu. Witamy gorąco wystąpienie Rosji, która wniwecz obraca intrygę naszych wrogów jaskrawo oświetla ułudny charakter poczynionych przez nich obietnic.

Rosja, która od samego początku wojny dała ludności, zamieszkującej wszystkie ziemie polskie, poręczenia, zgodne z ich odwiecznemi nadziejami, potwierdza swoją uroczystą i niezachwianą decyzję, ogłoszoną jeszcze przed dwoma przeszło laty imieniem Jego Cesarskiej Mości, o nadaniu im autonomji. Szczerze cieszymy się ze wspaniałomyślnej inicjatywy, danej przez rząd Jego Cesarskiej Mości na korzyść narodu, z którym nas łączą dawne sympatje, a którego przywrócone zjednoczenie stanie się jedną z pierwszorzędnych podstaw przyszłej równowagi europejskiej.

Szczęśliwi się czujemy, że możemy się całkowicie zsolidaryzować z zamiarami, przez których urzeczywistnienie rząd cesarski zamierza zabezpieczyć pomyślność szlachetnego narodu polskiego.

(—) Aristide Briand, prezes rady ministrów.

(—) H. H. Asquith, premjer Wielkiej Brytanji.

39.

KOMUNIKAT MIĘDZYPARTYJNEGO KOŁA POLITYCZNEGO

z 27 listopada r. 1916.

(„Z dokumentów chwili", IV, str. 26.)

Międzypartyjne Koło Polityczne, stanowiące od października roku 1915 zrzeszenie na terenie Królestwa Polskiego świadomych powagi chwili dziejowej kierunków myśli politycznej polskiej, dążąc do osiągnięcia w wyniku wojny obecnej, niepodległego bytu państwowego na zjednoczonych ziemiach polskich, wyznawało zasadę zachowania neutralności, bacznego obserwowania toczących się wypadków i wyciągania stąd odpowiednich wskazówek co do taktyki politycznej.

Temi zasadami kierowane Międzypartyjne Koło Polityczne uchyliło się od spółudziału w redagowaniu opiewającej „życzenia narodu polskiego" deklaracji, złożonej przez grupę 7-u osób sferom miarodajnym w Berlinie i Wiedniu. W znacznej większości M. K. P. nie podzielało treści rzeczonej deklaracji, nie wyczerpującej uprawnionych aspiracyj narodu polskiego. Na tem tle jednak, poczynając od października 1916 r., w Międzypartyjnem Kole Politycznem wynikły pewne różnice w zapatrywaniach poszczególnych grup politycznych co do taktyki M. K. P.

Po ogłoszeniu przez państwa centralne aktu z dnia 5 listopada 1916 r., zapowiadającego przywrócenie samodzielnego państwa polskiego, różnice w ocenie samego aktu, jak również w zapatrywaniach co do potrzeby zastosowania odmiennej taktyki politycznej, zaznaczyły się wśród 6-iu stronnictw, do M. K. P. należących, tak dalece, że dwa z nich: Stronnictwo Narodowe i Zjednoczenie Postępowe, usunęły się z Koła, szukając porozumienia z grupami, zajmującemi inne, niż M. K. P., stanowisko. Powstałe w tym czasie zrzeszenie stronnictw, „stojących na stanowisku aktywności w chwili obecnej", czyni zabiegi o utworzenie Rady Narodowej, której zadaniem ma być „kierowanie polityką polską i reprezentowanie społeczeństwa wobec czynników obcych".

M. K. P. usunęło się od spółudziału w Radzie Narodowej, upatrując zbyt wielką rozciągłość wysuniętego pojęcia „aktywności politycznej". Organizacji tej, powołanej do życia bez zachowania proporcjonalnego udziału wszystkich kierunków polskiej myśli politycznej, ogniskującej się w stronnictwach, oraz organizacjach i instytucjach społecznych, powstałych z wyborów, M. K. P. odmawia prawa do „kierowania polityką polską" w imieniu narodu, rozstrzygania o losach kraju i przybierania nie odpowiadającej istocie rzeczy nazwy Rady Narodowej.

Po ustąpieniu dwóch stronnictw, M. K. P. w składzie Stronnictwa Polityki Realnej, Demokracji Narodowej, Polskiej Partji

Postępowej i Zjednoczenia Narodowego zespala się tem mocniej w dążeniu i działalności, ześrodkowanej w haśle „wskrzeszenia niepodległej Polski". Bezpośrednim przejawem oceny doniosłości tego zespolenia było przystąpienie do M. K. P. dwu nowych grup, t. j. Związku Niezależności Gospodarczej i Stronnictwa Chrześcijańsko-Demokratycznego. Wszystkie zrzeszone stronnictwa i grupy, zachowując odrębność swych programów społecznych, podzielając jednak naczelne dążenia i obrany kierunek dróg taktycznych M. K. P., jednoczą się na gruncie ogólnej polityki narodowej.

Prócz tego do M. K. P. należy szereg osób bezpartyjnych, zajmujących w społeczeństwie wybitne stanowisko, oraz pięć t. zw. klubów prowincjonalnych, ogniskujących w sobie najpoważniejsze żywioły polityczne.

W stosunku do chwili bieżącej M. K. P. zajmuje stanowisko następujące:

1° W akcie z dnia 5 listopada, zapowiadającym odbudowanie samodzielnego państwa polskiego, widzi M. K. P. czyn polityczny, wysuwający na widownię międzynarodową konieczność rozwiązania sprawy polskiej. W konsekwencji M. K. P. stwierdza, że stanowisko, zajęte przez Rosję i jej sprzymierzeńców w odpowiedzi na akt z dnia 5 listopada, nie odpowiada niezłomnym i powszechnym dążeniom narodu polskiego do wskrzeszenia niepodległego bytu państwowego.

2° Oceniając dokładnie znaczenie aktu powyższego oraz wagę prac nad całkowitem odbudowaniem państwa polskiego, M. K. P. gotowo jest stanąć do wspólnego udziału we wcieleniu w życie tych wszystkich zadań państwowo-twórczych, które mogą być organizowane niezależnie od celów i względów militarnych i z zabezpieczeniem niczem nieskrępowanej decyzji narodowej.

M. K. P. wyraża przytem przekonanie, że ustanowienie już obecnie rękojmi swobody opinji przez zapewnienie wolności prasy i zgromadzeń oraz nietykalności osobistej jest poważnym warunkiem do wykonania rzeczonej, wielkiej pracy państwowej.

3° Aby działalności powyższej postawić właściwy zakres, nadać powagę i uznanie społeczeństwa, należy założyć pod stopniową budowę państwa polskiego podwaliny praw zasadniczych, których opracowaniem może się zająć tylko zgromadzenie ustawodawcze, powołane do życia z wyborów, opartych na zasadach demokratycznych. Tylko takie zgromadzenie ustawodawcze będzie mogło powołać rząd narodowy do zorganizowania całości życia państwowego.

4° M. K. P. żywi głębokie przekonanie, iż w poglądach swych i dążeniach opiera się na olbrzymiej większości społeczeństwa polskiego, ożywionego gorącem pragnieniem wyzwolenia Ojczyzny, lecz umiejącego stosować miarę krytyczną do pozornych sposo-

bów uregulowania przyszłości narodowej, pojmującego, iż każda kropla krwi polskiej przelana być może tylko z dojrzałej i świadomej woli narodu.

Stronnictwo Polityki Realnej.
Stronnictwo Demokracji Narodowej.
Polska Partja Postępowa.
Zjednoczenie Narodowe.
Związek Niezależności Gospodarczej.
Stronnictwo Chrześcijańsko-Demokratyczne.

40.

MEMORJAŁ MARJANA SEYDY,

wręczony w początkach grudnia r. 1916 ambasadorowi francuskiemu w Bernie szwajcarskim, Beau, i posłowi włoskiemu, Paolucci'emu.

(W posiadaniu autora.) (Wyjątek.)

...Z poprzedzającego przedstawienia rzeczy wynika, że większość narodu polskiego, obejmująca najpoważniejsze sfery polityczne i społeczne, przeciwstawiła się proklamacji austrjacko-niemieckiej i, że — mimo zapowiedzi stworzenia państwa polskiego, mimo nacisku z zewnątrz i z wewnątrz — trwa na dotychczasowem stanowisku opornem wobec państw centralnych, pozostając zdecydowanie po stronie koalicji i pokładając całą swą nadzieję w klęsce Niemiec. Lecz z politycznego zachowania się Królestwa Polskiego aż do chwili obecnej nie można wyciągać wniosków przesadnio optymistycznych. Poczucie odpowiedzialności wobec swego narodu i wobec sprawy koalicji nakazuje mi, przeciwnie, stwierdzić, że położenie obecne jest bardzo trudne, i że trudności te zwiększają się z dnia na dzień. Nie należy zapominać, że Królestwo Polskie jest pod obuchem stanu wojennego, że „neutraliści" napotykają na trudności, są prześladowani, terorryzowani przez władze okupacyjne. ...Niepowodzenia wojenne koalicji na Bałkanach, inwazja Rumunji, bezskuteczne próby ofensywy rosyjskiej, powtarzające się w ostatnich miesiącach, ułatwiają pracę „aktywistom", a tem bardziej agitatorom austrjacko-niemieckim. Wewnątrz kraju jest położenie tem poważniejsze z powodu wzmożonej akcji poborowej legjonistów: władze niemieckie, a w pierwszym rzędzie sam gen.-gub. Beseler, oddają im na każdym kroku honory, podniecają ich ambicje wojskowe, tak wrodzone Polakom. Sprawę skomplikowałoby jeszcze bardziej, gdyby, zgodnie z postulatami Rady Narodowej, mianowano regentem austrjackiego arcyksięcia Karola-Stefana, który mówi po polsku, i którego sympatje dla narodu polskiego są znane.

Dlatego też, tak samo, jak przed opublikowaniem austrjacko-niemieckiej proklamacji, przez długie miesiące i niestety napróżno, ostrzegaliśmy przedstawicieli koalicji przed niebezpieczeństwem, jakie im groziło, i wykazywaliśmy konieczność przeszkodzenia planom państw centralnych przez uprzedzenie ich zbiorowym aktem politycznym, tak samo dziś pragnęlibyśmy zwrócić poważną uwagę na konsekwencje proklamacji, konsekwencje, których nie należy lekceważyć, oraz prosimy usilnie o pomoc dla ich zmniejszenia.

W ostatniem piśmie mojem podkreśliłem już, że komunikat rządu rosyjskiego z dnia 15 listopada wywarł fatalne wrażenie na Polakach, wrażenie, któremu, jak to nam donosi depesza ze Sztokholmu, dały wyraz Koła Polskie w dumie i w radzie państwa, oraz Komitet Narodowy Polski w Piotrogrodzie. ...Komunikat rządu rosyjskiego osłabia siłę odporności Polaków w kraju, tem bardziej, że wyjątkowe prawa przeciw Polakom w Rosji nie zostały jeszcze zniesione. Z tego właśnie powodu deklaracje polskich Kół parlamentarnych i Komitetu Narodowego w Piotrogrodzie zwracają się do koalicji i proszą ją o wypowiedzenie się stanowcze w sprawie polskiej.

...Znając kraj swój i swoich rodaków, znając ich życzenia, śmiem twierdzić, że dla sparaliżowania akcji państw centralnych w Królestwie Polskiem, koniecznem jest, by koalicja postawiła sprawę wyraźnie, to znaczy, że dąży do odbudowy państwa polskiego, obejmującego wszystkie ziemie polskie.

41.

ROZPORZĄDZENIE GENERAŁ-GUBERNATORÓW BESELERA I KUKA O TYMCZASOWEJ RADZIE STANU,

datowane, względnie antydatowane 26 listopada, a ogłoszone 6 grudnia r. 1916.

(„Gazeta Poranna" z 6 grudnia r. 1916.)

Na rozkaz najwyższy Jego Cesarskiej Mości Cesarza Niemieckiego i Jego Cesarskiej Mości Cesarza Austrjackiego i Apostolskiego Króla Węgier zarządzonem zostaje, co następuje:

Par. 1. Do czasu ustanowienia rady stanu w Królestwie Polskiem na podstawie postępowania wyborczego, które będzie przedmiotem odrębnego porozumienia, tworzy się tymczasową radę stanu z siedzibą w Warszawie.

Ta rada stanu składa się z dwudziestu pięciu członków, którzy obeznani są z życzeniami i interesami narodu i mocą swego stanowiska powołani do reprezentowania wszystkich ziem i wszelkich kół zawodowych w obrębie generał-gubernatorstw. Piętnastu

członków powołanych będzie z niemieckiego, dziesięciu z austrjacko-węgierskiego obszaru administracyjnego.

Par. 2. Członkowie tej rady stanu powołani zostają na podstawie najwyższego rozkazu Jego Cesarskiej Mości Cesarza Niemieckiego i Jego Cesarskiej Mości Cesarza Austrji i Apostolskiego Króla Węgier wspólnym reskryptem obu generał-gubernatorów.

W razie ubytku członka rady stanu powołany będzie inny w myśl powyższych przepisów.

Par. 3. Każdy z generał-gubernatorów wysyła do rady stanu jednego komisarza rządowego i dwóch zastępców. Każdy generał-gubernator może dla uzyskania oświadczeń lub udzielenia wyjaśnień wysłać wedle potrzeby innych jeszcze przedstawicieli na posiedzenia rady stanu.

Komisarze rządowi i inni przedstawiciele muszą każdej chwili być wysłuchani.

Par. 4. Rada stanu zbiera się za pierwszym razem na zaproszenie obu komisarzy rządowych i wybiera ze swego grona bezwzględną większością głosów przewodniczącego i jego zastępcę.

Przewodniczącemu przysługuje tytuł marszałka koronnego.

Par. 5. Dalsze posiedzenia rady stanu zwołuje marszałek koronny.

Posiedzenie musi się odbyć, jeżeli żąda tego jeden z komisarzy rządowych lub większość członków rady stanu.

Par. 6. Rada stanu uchwala swój regulamin, w szczególności zaś wybiera wydział wykonawczy.

Rada stanu urzęduje w języku polskim. Organa władz okupacyjnych mają prawo posługiwać się językiem niemieckim.

Posiedzenia rady stanu odbywają się z wykluczeniem jawności.

Par. 7. We wszystkich sprawach prawodawczych, w których obie administracje wspólnie lub jedna z nich zwrócą się do rady stanu, winna jest rada stanu wydać swoją opinję.

Rada stanu jest powołana do współdziałania przy tworzeniu dalszych urządzeń państwowych w Królestwie Polskiem.

W tym celu ma rada stanu:

a) wypracować projekty rozporządzeń, ustanawiających wspólne przedstawicielstwo części Królestwa Polskiego, administrowanych przez Rzeszę Niemiecką i monarchję austrjacko-węgierską;

b) przygotować urządzenie polskiej administracji państwowej.

Nadto ma rada stanu:

1° przedstawiać z własnej inicjatywy wnioski i projekty w sprawach krajowych;

2° w tworzeniu wojska polskiego współdziałać z naczelnym komendantem wojskowym mocarstw sprzymierzonych, któremu powierzono to zadanie;

3° uchwalać postanowienia w sprawie usunięcia szkód wojennych i gospodarczego ożywienia kraju, a potrzebne ku temu środki asygnować z kredytów oddanych sobie do dyspozycji przez obie administracje lub też uzyskać je przez ustanowienie dodatków do podatków bezpośrednich albo przez zaciąganie pożyczek.

Uchwały, powzięte w myśl punktu trzeciego, po wyrażeniu zgody na nie tej administracji, do której obszaru się odnoszą, mają być przez tęż administrację wprowadzone w życie w drodze rozporządzenia.

Par. 8. Rozporządzenie niniejsze nabiera mocy obowiązującej z dniem ogłoszenia.

Warszawa, dnia 26 listopada 1916 roku.

(—) Generał-gubernator von Beseler.
(—) Generał-gubernator Kuk.

42.

DEKLARACJA MIĘDZYPARTYJNEGO KOŁA POLITYCZNEGO

w sprawie rady stanu, z 7 grudnia r. 1916.

(„Z dokumentów chwili", V, str. 3.)

Czynniki polityczne, grupujące się przy nas, stoją na stanowisku polityki narodowej, opartej na zasadach demokratycznych. Czynniki te rozumieją, że odpowiedzialność w dzisiejszej dziejowej chwili spada całym ciężarem na naród, którego wyrazem woli może być tylko prawowite przedstawicielstwo narodowe. Złożenie prawa postanowień w zasadniczych sprawach kraju w ręce jednostek, doraźnie zgrupowanych, byłoby aktem uzurpacji, ciało zaś polityczne tego rodzaju — oligarchją.

Z powyższego wynika:

Rada stanu nie ma prawa stanowić o losach kraju i nie może mieć charakteru rządu narodowego, lecz, jako instytucja tymczasowa, powinna się zająć przedewszystkiem najrychlejszem zwołaniem normalnego przedstawicielstwa narodowego, t. j. sejmu.

Rada stanu powinna odsunąć decyzję co do stworzenia armji polskiej, nawet ochotniczej, do instancji sejmowej. Niema i nie może być w Polsce czynnika, któryby miał prawo tę instancję zastąpić. Wysłuchanie głosu najszerszych warstw demokratycznych jest tu szczególnie niezbędne, ich to bowiem udział bezpośredni jest nieodzowny przy tworzeniu kadrów wojskowych.

Rada stanu musi posiadać w granicach swych kompetencyj autorytet w społeczeństwie polskiem; aby ten cel osiągnąć, należy powołać do niej jednostki, powszechnie cieszące się opinją mężów politycznie dojrzałych i wybitnie świadomych poczucia odpowiedzialności.

Rada stanu winna być instytucją cywilno-polityczną, obdarzoną w tym zakresie pełnią samodzielności inicjatywy i wewnętrznej decyzji.

Stanowisko powyższe stwierdzają umiarkowane żywioły polityczne kraju naszego, zrzeszone w Międzypartyjnem Kole Politycznem, które w t. zw. Radzie Narodowej żadnego udziału nie bierze. Żywioły te, o ileby miały wstąpić do rady stanu, nie mogą tam stanowić czczego *„decorum"*, lecz poważnym głosem swoim winny zaważyć na jej postanowieniach.

Niniejsze poglądy winny być w imieniu Międzypartyjnego Koła Politycznego ujawnione w sposób nieskrępowany w prasie polskiej.

Niezbędnem jest wreszcie, aby władze urzędownie stwierdziły w Dziennikach Rozporządzeń obu okupacyj, iż paragraf 2 ustawy rady stanu pojmować należy jako jeden z jej atrybutów lecz nie narzuconych obowiązków.

43.

MOWA POSŁA KORFANTEGO,

wygłoszona 19 stycznia r. 1917 w pruskiej izbie posłów podczas generalnej dyskusji budżetowej.

„Sprawa polska w izbie poselskiej sejmu pruskiego w Berlinie — według zapisków stenograficznych" str. 55.) (Wyjątek.)

...Naród polski, liczący przeszło 25 miljonów głów i zajmujący zrzędu szóste miejsce w rodzinie narodów europejskich, który w przeszłości w całej pełni spełnił swe posłannictwo dziejowe, przesuwając granice cywilizacji chrześcijańskiej o setki mil na wschód i przez wieki całe tworząc przedmurze chrześcijaństwa i kultury zachodniej przeciw barbarzyństwu azjatyckiemu, — powtarzam, ten naród polski mimo przeszkód, stawianych mu po utracie państwowej jego samodzielności, nie utracił nigdy swych wielkich sił żywotnych, nie przestał nigdy poczuwać się pod względem narodowym i kulturalnym za jednolite i nierozerwalne ciało narodowe. Za ten fakt, przez Boga ustanowiony, aczkolwiek w Prusiech nie podkreślaliśmy go nigdy czynami politycznemi, sprzecznemi z konstytucją, ponosiliśmy srogie kary także w tem państwie, i to za pośrednictwem zarządzeń prawodawczych i administracyjnych o charakterze wysoce dokuczliwym...

Gdy kanclerz Rzeszy oświadczył kilkakrotnie w sposób uroczysty, że Niemcy nie chcą naruszyć prawa żadnego narodu do życia, że w szczególności walczą także o prawa narodów mniejszych, gdy niemiecka opinja publiczna tyle zrozumienia okazywała dla położenia Irlandji, dla położenia obcych narodów w Rosji, dla położenia narodów jeszcze bardziej oddalonych, gdy odłam niemieckiej opinji publicznej nowe nawet tworzył narody, jak naród żydowski w Królestwie Polskiem, wówczas sądziliśmy, że rząd królewski i partje, popierające dotychczasową politykę antypolską, nabrały wreszcie zrozumienia i dla naszego położenia. Grzecznie, a skromnie zapukaliśmy i zapytywaliśmy o dalsze zamiary

rządu królewskiego, a czyniliśmy to dyskretnie, przy drzwiach zamkniętych, w komisji budżetowej. Gra powtórzyła się, ukazano znowu zasłonięty obraz w Sais: obietnicę rozważenia nowej orjentacji po wojnie, — i gra ta trwa już przeszło półtrzecia roku. Wstrzymuję się od wszelkiej krytyki; samo stwierdzenie tych faktów mówi aż nadto wiele. Proszę więc nie dziwić się, jeżeli wobec takiego stanowiska naród polski odnosi się do rządu królewskiego z najgłębszą nieufnością, i mnie właśnie zlecono, abym tej nieufności dał silny wyraz...

Od półtrzecia roku spływa krew polska dla celów wojennych Niemiec. Żałoba panuje w tysiącach rodzin polskich, lud polski pracuje i bieduje dla wielkości Niemiec, lecz mimo to nadal, pozbawiony swych praw, zdany na samowolę krótkowzrocznej biurokracji, jest obywatelem drugiej klasy. Równouprawnienie znajduje się tylko w rowach strzeleckich, tam przyznaje się mu nawet pewne przywileje.

Jak dawniej, tak i dziś Polacy muszą się przyczyniać do wzrostu funduszów miljonowych Komisji Kolonizacyjnej, której zadaniem jest wypędzanie ich z ziemi ojczystej, — jak dawniej, tak i dziś nie wolno Polakowi zasadniczo bez pozwolenia władzy zbudować chaty dla siebie na własnym gruncie, — jak dawniej tak i dziś obowiązuje ustawa o wywłaszczeniu, naruszająca podstawy nowoczesnej budowy społecznej, — jak dawniej tak i dziś język polski wygnany ze szkoły, sądu i całego wogóle życia publicznego. Nawet zakaz prywatnej nauki języka polskiego obowiązuje nadal. Nie zniesiono ani jednej z ustaw wyjątkowych antypolskich.

A wartość przyobiecanego rozważenia nowej orjentacji po wojnie ujawniła się wszakże w roku zeszłym podczas obrad nad nowelą do ustawy o włościach rentowych, mającą ułatwić osiedlanie kalek wojennych. Przypominam Panom, że czynniki miarodajne nie przyznały wtedy prawa osiedlania ludziom, którzy również krew przelali za Niemcy, a to dlatego tylko, że byli Polakami. Parlament kilkakrotnie już, również podczas wojny, znaczną większością głosów uchwalił i zażądał, aby paragraf językowy usunięto z ustawy Rzeszy o stowarzyszeniach. Rząd nad uchwałami temi nietylko przeszedł do porządku dziennego, ale podczas obrad nad nowelą do ustawy Rzeszy o stowarzyszeniach oświadczył nawet wyraźnie, że odrzuci całą nowelę, gdyby nieść miała naprawę krzywdy, wyrządzonej ludowi polskiemu przez Bülowa i jego parlament blokowy. M. P. w październiku roku zeszłego pan minister oświaty zarządził, aby dzieciom polskim w szkołach ludowych udzielano nauki religji w języku ojczystym. W razie braku nauczyciela, władającego językiem ojczystym, mieli być księża miejscowi uprawnieni do objęcia tej nauki za osobnym wnioskiem. Mogę Panów zapewnić, że władze miejscowe umiały

w najczęstszych wypadkach przeszkodzić realizacji tego zarządzenia. M. P., jeśli się nie mylę, rząd wydał również rozporządzenie, aby przy udzielaniu pozwolenia osadniczego nie czyniono trudności w szczególności żołnierzom Polakom i ich rodzinom. Ale władze podrzędne przeważnie się do tego rozporządzenia nie zastosowały i rządzą, jak rządziły w czasach przedwojennych.

M. P. Teraz inny przykład! Po wsiach gromadzą się Polki około Bożej Męki, i modlą się, a śpiewają polskie pieśni kościelne na intencję szczęśliwego powrotu swych synów, mężów i braci, znajdujących się na froncie i walczących za Niemcy. Wtem jawi się przedstawiciel władzy państwowej i rozpędza kobiety oddane modlitwie, gdyż jest to „zebranie publiczne", nie zgłoszone na policji trzy razy po 24 godzin. M. P. Są to czyny podburzające w stopniu najwyższym. Sprawców ich palić powinien rumieniec wstydu.

M. P. Jak dawniej, tak i teraz, mimo naszego protestu, jawią się w etacie wszystkie pozycje antypolskie: ani jednej z nich nie wymazano. W szczególności jawi się nienawistny fundusz dyspozycyjny naczelnych prezesów, o którego zużytkowaniu nikt nie ma pojęcia, ponieważ nie przedkłada żadnego w tym względzie sprawozdania. Według pobieżnego obliczenia figuruje w etacie tegorocznym blisko 17 miljonów marek, które — aczkolwiek umieszczone pod wstydliwym tytułem „popierania i ochrony niemczyzny" — w rzeczywistości przeznaczone są na wynarodowienie i wyrugowanie Polaków. M. P. W czasach, kiedy spływają potoki całe słów o wolności i nienaruszalności praw narodów, kiedy roi się od frazesów na temat obrony narodów uciśnionych, koniecznem jest zaiste, aby każdą z tych pozycji przymocować tu dokumentarnie na wieczną rzeczy pamiątkę...

44.

MOWA PRUSKIEGO MINISTRA SPRAW WEWNĘTRZNYCH LOEBELLA,

wygłoszona w izbie posłów sejmu pruskiego 19 stycznia r. 1917.

(„Sprawa polska w izbie poselskiej sejmu pruskiego w Berlinie — według zapisków stenograficznych" str. 71.) (Wyjątek.)

...Dnia 20 listopada powiedziałem przy obradach nad interpelacją Heydebranda i tow. wyraźnie, że rząd przystąpi do zbadania wewnętrznej polityki, dotyczącej spraw polskich, z całą objektywnością i w postanowieniach swych będzie się odnosił z życzliwością do ludności, mówiącej po polsku. Nie cofam nic z oświadczeń, które zdałem wówczas i dawniej. Ale podkreślam, że już wówczas rząd państwowy oświadczył i oświadczyć musiał, że, im bardziej w sposób nieuprzedzony i bezwarunkowy pruscy poddani,

mówiący po polsku, staną na gruncie przynależności państwowej pruskiej i czuć się będą obywatelami pruskimi, tem łatwiej będzie rządowi i stronnictwom większości, wejść na drogę, prowadzącą do pokoju z Polakami. Ówczesne moje oświadczenia — sądzę, że przyzna mi to przeważająca większość tej izby — były zdane w sensie całkiem życzliwym i bardzo pojednawczym.

A co było odpowiedzią już wówczas? Oświadczenie przedstawiciela polskiej frakcji (ks. Styczyńskiego), które było nietylko we wysokim stopniu chłodne i odmowne, ale które nie znalazło słowa wdzięczności, wdzięczności za wielkoduszny czyn obu cesarzy, którzy chcieli obecnie po upływie wieku nieść rodakom waszym polityczną wolność. Ani słowa wdzięczności! Miasto tego chłodna odmowa, nawet wręcz ostra rozprawa z przeciwnikami politycznymi.

No a teraz dzisiejsza mowa p. posła Korfantego.

...P. poseł Korfanty powiada: rząd pruski nigdy nam nie był ojcem, nie traktował nas nigdy jako dzieci. Jestto taka uwaga, którą chce się wywrzeć wrażenie u publiczności. M. P. Ileż to zdziałano gospodarczo w prowincji poznańskiej, cóż z niej zrobiono, jak ona rozwinęła się pod pruskiem berłem! Ileż macie do zawdzięczenia pruskim królom, którzy w ten sposób dbali o Was! Jest to najniegodziwszą niewdzięcznością, jeśli tego nie chcecie uznać! Powinniście jeszcze dnia dzisiejszego dziękować Panu Bogu na klęczkach, że doszliście do takiego rozwoju! Powinniście dziękować królom pruskim, którzy wskazali rządowi państwowemu takie drogi!...

Wreszcie powiada p. poseł Korfanty: polska krew płynie za cele wojny niemieckiej, a bezpośrednio potem dodaje: Polacy pozostają obywatelami drugiej klasy. P. poseł Korfanty różniczkuje zatem, zdaje się, jeszcze w Niemczech pomiędzy Niemcami a Polakami i ich interesami. Pan, p. pośle Korfanty, i członkowie pańskiej frakcji, jesteście Prusakami i Niemcami, a za Niemcy walczymy wszyscy, przypuszczam, także Pan i pańscy rodacy. Stwarzać różnicę pomiędzy polskiemi interesami a niemieckiemi tutaj w kraju, jest niewłaściwem, jest niemożliwem...

45.

ADRES MIĘDZYPARTYJNEGO KOŁA POLITYCZNEGO DO PREZYDENTA WILSONA.

(„Z dokumentów chwili", XV, str. 6.)

Naród Polski wita orędzie Pana Prezydenta Stanów Zjednoczonych, jako zapowiedź nowej ery w życiu narodów.

Słowa Pana Prezydenta są proste i wzniosłe, jak prosta i wzniosła jest odwieczna prawda ludzkości — sprawiedliwość.

W słowach tych zawarł pierwszy obywatel Stanów Zjednoczonych deklarację praw narodów, jako konieczne następstwo deklaracji praw człowieka.

Naród polski, który jeden z pierwszych w Europie czasu swej niepodległości wprowadził w życie zasadę tolerancji religijnej i narodowej, a łączył się z narodami nie drogą podbojów, lecz w imię hasła „równi z równymi", głęboko odczuł myśli Pana Prezydenta. Tem głębiej i goręcej, im większa była przepaść między warunkami, w których żył rozdarty ostatnie sto lat przeszło, a zasadą sprawiedliwości, którą przejął we krwi po przodkach swoich.

Wielka wojna, sprowadzając na Polskę wszystkie okropności walki bratobójczej, wznieciła zarazem jutrzenkę powrotu praw udręczonemu narodowi. Niepodległości i zjednoczenia Polski żąda naród polski. Jedna jest Polska i nierozdzielna. Tylko naród niepodległy i niepodzielony może wszystkie swe siły zwrócić wespół z innymi narodami do twórczej pracy cywilizacyjnej, której dał już dowody przez osiem wieków niepodległości. Tylko niepodległy i zjednoczony naród polski, tworzący własne państwo, może żyć zgodnie z sąsiadującemi narodami.

Zabezpieczony, bezwzględnie wolny dostęp do morza stanowi dla narodu polskiego niezbędny warunek swobodnego i pełnego rozwoju ekonomicznego, który jedynie może narodowi zapewnić niezależność bytu.

Niepodległy, zjednoczony, równy wśród równych wstąpi naród polski w rodzinę państw z mocnem postanowieniem współpracy nad postępem ludzkości na drodze dobra i sprawiedliwości, nie zapominając nigdy, iż znalazł pomoc u wielkiego przedstawiciela wielkiego narodu Stanów Zjednoczonych. Przemówić do sumienia ludów tak potężnie mógł tylko godny następca wielkiego Washingtona.

Międzypartyjne Koło Polityczne.

46.

DEPESZA TYMCZASOWEJ RADY STANU DO PREZYDENTA WILSONA.

(„Z dokumentów chwili", XV, str. 5.)

Tymczasowa rada stanu Królestwa Polskiego, powołana na podstawie aktu z dnia 5-go listopada 1916 roku, w którym monarchowie Niemiec i Austro-Węgier zapowiedzieli uroczyście odbudowanie państwa polskiego, z radością zaznajomiła się z wysokiem Twojem, Dostojny Panie, orędziem.

Pierwszy to bowiem raz w tej wojnie głowa potężnego, neutralnego państwa i zarazem najwyższy przedstawiciel wielkiego

narodu w drodze oficjalnej oświadczył, że w jego przekonaniu niepodległe państwo polskie jest jedynem w sprawie polskiej słusznem rozwiązaniem i koniecznym trwałego i sprawiedliwego pokoju warunkiem.

Za to mądre i szlachetne praw narodu polskiego rozumienie tymczasowa rada stanu, jako pierwszy zawiązek powstającego państwa, składa Ci, Czcigodny Panie Prezydencie, w narodu polskiego i swojem imieniu, wyrazy najgłębszej wdzięczności i czci.

Marszałek Koronny, Niemojowski.

47.

ADRES LOZAŃSKI DO PREZYDENTA WILSONA,

wysłany 2 lutego r. 1917 przez zebranie Polaków z trzech dzielnic Polski.

(„Przegląd Polski", IV, str. 170.)

Panie Prezydencie!

Szlachetne myśli i miłość pokoju, które natchnęły Twoje orędzie do Senatu, znalazły najgorętsze przyjęcie w Polsce. Jesteśmy Panu szczególnie wdzięczni za to, iż odpowiedziałeś naszym aspiracjom i naszym nadziejom, mówiąc, że winna powstać Polska zjednoczona, niepodległa i własnemi rządząca się prawami.

Zbrodnia podziału Polski nigdy nie przyniosła tak strasznych następstw, jak w tej wojnie, kiedy synowie jednego narodu, zniewoleni do służby w trzech obcych armjach, muszą walczyć brat przeciw bratu. Ten okrutny stan podziału, obcych rządów i niewoli — jesteśmy mocno przekonani — musi znaleźć kres po obecnej wojnie.

Rozwój działań wojennych i polityka państw wojujących przyniosły naszej ojczyźnie ważne zmiany: zajęcie rosyjskiej części Polski przez armję niemiecką i austrjacko-węgierską oraz proklamację państwa polskiego przez mocarstwa centralne. Chociaż ten akt uznał prawo Polski do posiadania własnego państwa, nie przyniósł on naszemu narodowi ani zjednoczenia, ani niepodległości.

Nowe Królestwo Polskie jest ustanowione tylko na rosyjskiej części naszego obszaru narodowego; Polacy części austrjackiej pozostają poddanymi monarchji Habsburskiej, gdzie ich prawa narodowe są uznane częściowo; Polacy części pruskiej pozostają nadal wcieleni do Cesarstwa Niemieckiego, w którem są skazani na znoszenie najbezlitośniejszego systemu eksterminacji.

Nowe Królestwo, którego ludność przedstawia tylko połowę narodu polskiego, otoczone z północy i zachodu posiadłościami niemieckiemi, pozbawione swego naturalnego dostępu do morza

Bałtyckiego, byłoby ekonomicznie i strategicznie na łasce Niemiec, narzędziem w niemieckich rękach i polem niemieckiego wyzysku.

Trudno znaleźć bardziej rażącą sprzeczność nad tę, która zachodzi między Twojemi wysokiemi zasadami, Panie Prezydencie, a takiem rozwiązaniem sprawy polskiej.

Trwały pokój Europy nie da się pomyśleć bez uznania praw narodów, a w naszej sprawie bez rzeczywistego odbudowania Polski, która może być istotnie niepodległą tylko wtedy, gdy będzie zjednoczona na całym swoim obszarze narodowym od gór Karpackich do Bałtyckiego morza.

Z wyrazami naszej głębokiej wdzięczności pozostajemy, Panie Prezydencie

Twoimi powolnymi sługami

w imieniu zebrania Polaków, należących do trzech części Polski, odbytego w Lozannie dnia 2 lutego 1917 r.

Roman Dmowski, Warszawa. Jan Rozwadowski, Lwów.
Marjan Seyda, Poznań.

48.

LIST DO KRAJU PIÓRA ROMANA DMOWSKIEGO,

wysłany przez zjazd działaczów politycznych na zachodzie Europy, który się odbył w Lozannie w dniach od 26 stycznia do 2 lutego r. 1917.

(Zbiory prywatne Jana Rozwadowskiego we Lwowie.)

Wskutek występującej z różnych stron inicjatywy pokoju i wobec przekonania ogólnego, że zbliża się decydujący moment wojny, sprawa polska wśród sprzymierzonych i w mających większe znaczenie państwach neutralnych, a zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych A. P., wchodzi w nowe stadjum. Gdy dotychczas, o ile się nią zajmowano, to prawie wyłącznie ze względu na jej wpływ na przebieg wojny, dziś mężowie stanu zaczynają się nad nią zastanawiać ze stanowiska przyszłego pokoju i przyszłej organizacji politycznej Europy. Zaczynają więc uświadamiać sobie pierwszorzędne jej znaczenie dla przyszłego położenia międzynarodowego i rozumieć, że zabezpieczenie interesów narodów, zagrożonych przez rozrost potęgi niemieckiej, wymaga szerokiego rozwiązania kwestji polskiej, mianowicie, zjednoczenia ziem polskich i utworzenia z nich państwa polskiego, jako pierwszorzędnego czynnika równowagi europejskiej. Rozumieją również, że takie tylko rozwiązanie może mieć szerokie poparcie opinji publicznej wojujących państw zachodniej Europy oraz krajów neu-

tralnych, która to opinja stoi na gruncie praw każdego narodu do niezawisłego bytu politycznego.

To, jedynie odpowiadające rzeczywistości stanowisko w kwestji polskiej nie ujawnia się dotychczas całkowicie dla tej przyczyny, że zbliżający się na teatrze wojny moment decydujący nie pozwala państwom zachodnim lekceważyć stanowiska Rosji, jako ważnego sprzymierzeńca, niezbędnego do zwycięstwa: Rosja zaś, jakkolwiek zmuszona została do pójścia daleko naprzód w swych deklaracjach dotyczących Polski, upiera się ciągle, ku wielkiemu niezadowoleniu swych sprzymierzeńców, przy tezie, że rozwiązanie kwestji polskiej do niej należy. Jakkolwiek wszyscy tę tezę uznają za fałszywą i nie mają wątpliwości, że rozwiązanie kwestji polskiej nastąpi na drodze międzynarodowej, jakkolwiek pogłębia się przekonanie, że Polska musi zostać państwem niepodległem — inaczej nie mogłaby być czynnikiem równowagi europejskiej — to jednak przekonanie to wyraża się dotychczas nieśmiało, w obawie poróżnienia się z Rosją i utracenia ważnego sprzymierzeńca w najbardziej decydującej chwili. Tem tłumaczą się poważne sprzeczności w oświadczeniach sprzymierzeńców Rosji. Nie mamy wszakże wątpliwości, że po ukończeniu działań wojennych, w chwili rozpoczęcia pertraktacyj pokojowych stanowisko sprzymierzeńców Rosji, poparte przez państwa neutralne, ujawni się z całą siłą, i kwestja polska zajmie jedno z najgłówniejszych miejsc na forum międzynarodowem.

Osiągnąwszy ten obraz ogólny sprawy polskiej w obecnej chwili na podstawie sprawozdań działaczy naszych w państwach czwórporozumienia i w ważniejszych krajach neutralnych — narada postanowiła:

1. Uznać w obecnej chwili za podstawę akcji politycznej, następujące wskazania:

a) Sprawa polska wchodzi obecnie wśród aljantów i państw neutralnych w stadjum, w którem ma całkiem realne widoki rozwiązania szerokiego, mianowicie zjednoczenia trzech zaborów i utworzenia niepodległego państwa polskiego zdolnego do roli samodzielnego i ważnego czynnika polityki europejskiej. Ku takiemu rozwiązaniu musi zmierzać bezpośrednio nasza polityka.

Uwaga. — Przy wyborze dróg i środków działania dla osiągnięcia powyższego celu, politycy polscy zagranicą winni się liczyć z warunkami natury wojennej i politycznej, w których znajduje się i działać musi koalicja. W żadnym jednak razie działalność polityczna polska zagranicą nie może stać w sprzeczności z celem polityki narodowej, określonej w powyższej rezolucji.

b) Najmniej uświadomionem jest w opinji Europy zachodniej znaczenie ziem zaboru pruskiego i ujścia Wisły z Gdańskiem, bez których niezależność Polski, w szczególności od Niemiec, będzie tylko pozorną. Przyłączenie tych ziem do Polski musi być w obecnym okresie głównym przedmiotem naszej akcji.

c) Ze względu na to, że trwałość czwórporozumienia ma pierwszorzędne znaczenie dla sprawy polskiej, akcja polityczna polska nie powinna utrudniać dobrych stosunków wewnątrz czwórporozumienia, w szczególności między mocarstwami zachodniemi a Rosją, tem bardziej, że dobre nasze stosunki z Rosją będą pożądane i po wojnie ze względu na położenie i zadania Polski.

2. Utworzyć organizację polskiej polityki zewnętrznej, której przeznaczeniem będzie ująć w jeden, konsekwentny plan całą naszą akcję polityczną zagranicą na podstawie uchwalonego programu.

Narada zdaje sobie sprawę z tego, że taka organizacja może być stworzona tylko poza krajem, żadne bowiem czynniki w kraju nie mają dostatecznej swobody działania i wypowiadania się, zanadto są skrępowane przez władze mocarstw, okupujących dziś Polskę.

Z drugiej wszakże strony rozumiemy, że organizacja taka o tyle tylko może mieć należyte poczucie swej siły i powagę nazewnątrz, o ile będzie miała poparcie moralne czynników niezależnych w kraju, oraz innych większych skupień naszych rodaków, mianowicie Polaków w Rosji i w Ameryce (rola polityczna ostatnich nabiera coraz większego znaczenia), oraz o ile sama będzie się składała z ludzi, którzy nietylko dorastają możliwie do trudnego zadania, ale przedstawiają odpowiednią sumę wpływu w społeczeństwie polskiem.

Dlatego zwracamy się do Was:

1. z zapytaniem, czy organizacja, stworzona przez nas na podstawie załączonego programu, może się oprzeć poufnie, bez manifestowania tego publicznie, na Waszem poparciu moralnem?

2. z prośbą, ażebyście się chcieli przyczynić do jej wzmocnienia przez wysłanie do niej kilku poważnych ludzi z kraju, po jednym przynajmniej z każdej z trzech dzielnic Polski, którzyby zdecydowali się do końca wojny pozostać zagranicą i publicznie, wespół z nami, przedstawiać tu sprawę polską. Do prośby tej zmusza nas ważność chwili i wielkość sprawy, która nie pozwala się cofać przed znacznemi nawet poświęceniami. Przekonani jesteśmy, że rok obecny zdecyduje o losie Polski na szereg może pokoleń.

49.

MEMORJAŁ W SPRAWIE CAŁOKSZTAŁTU POLITYKI NIEMIECKICH WŁADZ OKUPACYJNYCH WZGLĘDEM PRZEMYSŁU W KRÓLESTWIE POLSKIEM,

wręczony 16 lutego r. 1917 księciu Salm przez zarząd Towarzystwa Przemysłowców Królestwa Polskiego.

(„Podania do tymczasowej rady stanu Królestwa Polskiego" — Warszawa, w kwietniu r. 1917, str. 20. W bibljotece Towarzystwa Przemysłowców Królestwa Polskiego.) (W skróceniu.)

...Oficjalne deklaracje Rządu niemieckiego w sprawie stosunku do Polski głosiły, że kraj nasz nie będzie traktowany jako kraj nieprzyjacielski. Kanclerz Rzeszy w swojem przemówieniu w parlamencie z dnia 19 sierpnia 1915 r. wyraził nadzieję, że dawne antagonizmy niemiecko-polskie zostały usunięte, i oświadczył, że „zajętym przez nas krajem będziemy sprawiedliwie rządzili, przy możliwym powołaniu do tego własnej ludności, a nieuniknione trudności, jakie wojna przynosi z sobą, będziemy usiłowali wyrównać i rany przez Rosję krajowi zadane zagoić".

Tę samą zapowiedź słyszeliśmy z ust J. E. v. Beselera przy objęciu przez niego stanowiska Generał-Gubernatora Warszawskiego. Oświadczył on, że zadaniem jego będzie: „utrzymanie w kraju wojną dotkniętym porządku i spokoju oraz, o ile to da się połączyć z potrzebami naszej walczącej armji, wskrzeszenie zachwianego dobrobytu". (Dziennik Rozporządzeń dla Generał-Gubernatorstwa Warszawskiego Nr. 1).

W rzeczywistości jednak postępowanie władz niemieckich w naszym kraju przez cały czas okupacji jest zaprzeczeniem powyższych zapowiedzi. Metody i systemy stosowane do naszego przemysłu nie mogłyby być usprawiedliwione nawet w kraju nieprzyjacielskim i nie znajdują usprawiedliwienia w potrzebach wojny. Wskutek tego sfery przemysłowe nie mogą się pozbyć przeświadczenia, że przemysł i handel nasz jest konsekwentnie i z premedytacją niszczony. Tendencje te ujawniają się w następujących metodach postępowania władz niemieckich w stosunku do przemysłu.

1. Rabunkowa gospodarka w fabrykach.

Przykłady: A) Z fabryki Towarzystwa Łowickiego Przetworów Chemicznych i Nawozów Sztucznych, uszkodzonej już przez działania wojenne, wywieziono do Niemiec 2500 wagonów materjałów surowych, produktów gotowych i chemikalji. Maszyny i urządzenia fabryczne, zarówno uszkodzone przez ogień, jak i od niego ocalone, wywieziono jako prosty szmelc do Katowic wraz ze znajdującemi się na terenie fabrycznym resztkami zapasów sta-

rego żelaza, mosiądzu i miedzi — w ogólnej ilości około 80 wagonów. Sprzedano znajdujące się na terenie fabryki drewniane części konstrukcji prywatnej firmie, która je z fabryki usunęła, tak że ocalałe jeszcze mury, pozbawione wiązań drewnianych, runęły. Udzielono innej firmie prawa rozkopywania gruzów dla wydobycia resztek ołowiu. Przez czas tej gospodarki dostęp do fabryki zarządowi jej i funkcjonarjuszom był wzbroniony i zakaz ten trwał do 11 grudnia 1915 r. W rezultacie fabryka zamieniła się w stos gruzów. Wysokość szkód, wyrządzonych Towarzystwu Łowickiemu przez rekwizycje władz niemieckich, wynosi około 900.000 rubli, — ogólna zaś suma strat wskutek gospodarki władz okupacyjnych i bezpośrednich działań wojennych dochodzi blisko 2.000.000 rubli. Za wywiezione przedmioty fabryce nie zapłacono dotąd ani grosza, pozostawiając jej tylko kwity rekwizycyjne za część zabranych materjałów bez bliższego oznaczenia ich wartości...

Przytoczyliśmy poszczególne wypadki, które dobitnie ilustrują, że władze niemieckie nie leczą ran przemysłu, lecz zadają nowe śmiertelne ciosy, unicestwiając poszczególne przedsiębiorstwa. Wogóle zaś system rekwizycyj, wywłaszczeń i przymusowych sprzedaży zdekompletował w przemyśle instalacje techniczne, pozbawił go niezbędnych surowców, ostatnie zaś rozporządzenia, dotyczące rekwizycyj pasów transmisyjnych (Deutsche Warschauer Zeitung Nr. 248 z dnia 7. IX. 1916) i sekwestru obrabiarek (Gazeta Urzędowa Nr. 62 z dnia 16. X. 1916) doszczętnie i ostatecznie zdezorganizują wiele działów przemysłu w naszym kraju.

2. Metody wywłaszczeń.

Dokonywanym u nas wywłaszczeniom przemysłowym i handlowym władze okupacyjne nadają czworaką formę: 1) rekwizycji, 2) obwieszczonego przez władze wojskowe zakupu, 3) zorganizowanego, formalnie dobrowolnego, w rzeczywistości przymusowego zakupu przez urzędy centralne i towarzystwa zakupów wojennych, 4) wywłaszczeń...

3. Cel wywłaszczeń.

...Większość wywłaszczeń przemysłowych dokonywa się u nas nie dla potrzeb armji okupującej, i nawet nie dla potrzeb wojny, w ogólniejszem znaczeniu, lecz w interesie przemysłu i handlu Niemiec. Dowodzi tego zarówno użytek, robiony z wywłaszczonych przedmiotów, sprzedaż ich z wolnej ręki na rynku niemieckim lub miejscowym, jak i sam charakter wielu wywłaszczonych przedmiotów. Wywłaszczane są mianowicie: a) przedmioty na rynku niemieckim zbędne, jak np. szmelc, przy jednoczesnym przywozie do Królestwa żelaza z hut niemieckich; b) materjały bezspornie nie nadające się do użytku armji, np. tkaniny na bie-

bieliznę i podszewki kobiece, oraz tkaniny deseniowe męskie; c) przedmioty zbytku, np. plusz (aneks Nr. 7).

4. Działalność Wojennych Towarzystw Akcyjnych.

. . . . . .

5. System celny.

. . . . . .

6. Postępowanie władz przy wywłaszczeniach.

. . . . . .

7. Starania przemysłowców w sprawie uruchomienia warsztatów pracy.

. . . . . .

Oto obraz polityki władz okupacyjnych w dziedzinie przemysłu w kraju naszym. Żyjemy z tym już 16 miesięcy, a w dzielnicach wcześniej okupowanych już 3 rok wojny. Nic w tem dziwnego, że polityka ta spotyka się z najwyższym niepokojem ze strony szerokich sfer przemysłowych naszego kraju. Wszyscy rozumieją, że prowadzi ona konsekwentnie i celowo do finansowego wyniszczenia przemysłu, pozbawienia go warsztatów pracy i materjałów surowych, odebrania mu możności podźwignięcia się po skończeniu wojny.

Rząd tak wysoce uprzemysłowionego państwa, jakiem są Niemcy, nie może nie zdawać sobie dokładnie sprawy, co przeszedł przemysł kraju, po którym tam i zpowrotem w ciągu 15 miesięcy toczył się z ognia i żelaza wał wojny; co znaczy dla przemysłu unieruchomienie, które trwa od tak dawna i którego końca nie widać. Wszak przemysł nasz w pierwszym okresie okupacji, gdy był czynny częściowo, walczył z ogromnemi trudnościami i ponosił niezmiernie wysokie koszty produkcji, nie mając możności przy systemie rekwizycyj i przymusowych zakupów, korzystać z tych konjunktur handlowych, jakie stwarza wojna. Przy likwidacji zaś swych należności po wojnie przemysł nie doliczy się sum olbrzymich. Za cóż odbuduje się przemysł, gdy nastąpi pokój, za co skompletuje wywłaszczone mu instalacje fabryczne, zaopatrzy się w zabrane mu obecnie surowce, tem bardziej, gdy ceny na to wszystko będą zupełnie inne, aniżeli w okresie przedwojennym. Jakich więc wysiłków ze strony samego przemysłu i pomocy ze strony rządu potrzeba, aby przemysł w tych warunkach mógł się podźwignąć. Czy mieliśmy choć jedno zarządzenie władz okupacyjnych, które miałoby na celu dopomóc przemysłowi, przetrwać te czasy i zorganizować się na przyszłość? Takiego zarządzenia wskazać nie potrafimy.

Rozumiemy, że rekwizycje na potrzeby armji, chociaż nadzwyczaj uciążliwe dla przemysłu, są nieuniknione; w żadnym ra-

zie jednak nie mogą one iść tak daleko, żeby uniemożliwić wznowienie pracy fabryk po wojnie lub też unieruchomić te resztki zakładów przemysłowych, które jeszcze są czynne. Poza tem, władze okupacyjne mogłyby rzeczy rekwirowane słusznie oceniać i należności niezwłocznie wypłacać, jak tego żąda zresztą Konwencja Haska. Władze jednak nietylko nie regulują należności za to, co biorą same, ale wydają nasz przemysł na łup towarzystwom akcyjnym zakupów, które daninę kontrybucji z obszaru okupowanego ściągają. Czem wytłumaczyć unicestwienie całych przedsiębiorstw, jak to miało miejsce z Tow. Akc. „Lilpop, Rau i Loewenstein" i Łowickim Towarzystwem Przetworów Chemicznych?

A w ostatnim czasie przyszły jeszcze rzeczy nowe, niemniej groźne od poprzednich dla stanu posiadania naszego kraju — doszczętne wyrąbywanie całych lasów przez władze wojskowe i ogłoszenie (Gazeta Urzędowa pow. Będzińskiego Nr. 42 z dnia 17. X. 1916) o znalezieniu przez pruskiego fiskusa i na jego rzecz rudy ołowianej w Zagłębiu Dąbrowskiem, co byłoby zamachem rządu okupacyjnego na bogactwa kopalniane naszego kraju, wreszcie nakaz zaniechania robót publicznych i masowe wywożenie sił roboczych kraju. Nowe te fakty wzmagają w najwyższym stopniu uczucie niepokoju co do zamiarów władz niemieckich względem gospodarczego życia Polski.

Jeżeli władze niemieckie skłonne są stwierdzić, że cała dotychczasowa polityka była tylko przypadkową, w rzeczywistości zaś zamierzenia w dziedzinie ekonomicznej nie mają na celu rujnacji kraju, a przeciwnie wskrzeszenie zachwianego dobrobytu, należałoby niezwłocznie poddać tę politykę zasadniczej rewizji w myśl wskazań w niniejszym obrazie zawartych. W pierwszej zaś mierze należałoby: 1. wobec ogromnych ofiar, które od przemysłu dotychczas były już wymuszone, oszczędzić nadal przemysł nasz od rekwizycyj, aby zachować resztki warsztatów pracy; 2. zaprzestać działalności na terenie naszego kraju półurzędowych towarzystw zakupu; 3. dokonać rzetelnego obrachunku i uregulować należności za zabrane towary i wyroby gotowe — a w tym celu stworzyć organizację z udziałem przedstawicieli przemysłu miejscowego; 4. zagwarantować, że natychmiast po ukończeniu działań wojennych przemysł nasz będzie miał możność — jako rekompensatę za zdezorganizowanie go przez władze okupacyjne w czasie obecnym — zaopatrzyć się w potrzebne mu instalacje techniczne i materjały do wytwórczości niezbędne; 5. zagwarantować, że robotnicy nie będą pod przymusem wywożeni z kraju, ci zaś, którzy zmuszeni byli wyjechać do Niemiec wskutek polityki ekonomicznej i specjalnych zarządzeń władz okupacyjnych, będą mieli ułatwioną drogę powrotu natychmiast po zakończeniu działań wojennych, jeszcze przed ostatecznym zawarciem pokoju...

50.

PROTOKÓŁ KONFERENCYJ Z ADAMEM RONIKIEREM W LOZANNIE

z dni 16, 17 i 19 lutego r. 1917.

(Zbiory prywatne Jana Rozwadowskiego we Lwowie.) (Wyjątek.)

W konferencjach brali udział: Adam Ronikier, Franciszek Kwilecki i Przewłocki (przybyli z Warszawy); E. Piltz, J. Rozwadowski, M. Seyda i J. Modzelewski (z Szwajcarji, względnie Paryża); J. Horodyski (w charakterze gościa).

Konferencja z 16 lutego.

(Adam Ronikier wygłosił bardzo szczegółowy referat, który zakończył następującą konkluzją:)

Przedewszystkiem musi nastąpić dobrowolny werbunek, bo nim i tylko nim da się okupić realizację aktu z 5 listopada, t. j. tworzenie państwa. Za ten werbunek da się prawdopodobnie osiągnąć objęcie w ręce polskie całej administracji na polu szkolnictwa, sądownictwa i wszystkich innych. Gdy się werbunek powiedzie i postąpi tak daleko, że będzie przedstawiał dla Niemców pewne namacalne korzyści, tak, że na tej podstawie da się już z nimi mówić, wówczas będzie można postawić wobec nich mocno żądanie ustanowienia regenta, z tem, że powstające wojsko nie ma składać przysięgi wedle ustalonej przez Niemcy w porozumieniu z radą stanu formuły, lecz ma przysięgać tylko regentowi.

W razie ustanowienia regenta rada stanu powinnaby złożyć w jego ręce swoje mandaty, a on powołałby radę stanu na nowo, już jako władzę prawodawczą w tym samym, lub w innym składzie, z powołaniem jednak do współudziału w niej episkopatu, tudzież stronnictw Koła Międzypartyjnego. Wtedy istniałby surogat króla oraz surogat reprezentacji, potrzebaby jeszcze surogatu rządu. Ustanowionoby wtedy dla działów, wyłącznie w polskim ręku, ministerja, — dla innych komisje ministerjalne. Ten surogat polskiej władzy nie byłby jeszcze uprawnionym do zawierania formalnych sojuszów; do tego bowiem może być uprawnionym dopiero rzeczywisty król i sejm. Przy zastosowaniu takiego postępowania, dzisiejsza lewica byłaby w późniejszej radzie stanu mniejszością i dałoby się uniknąć uchwalenia rekrutacji. Tak jak dziś rzeczy stoją, sprawą przesądzoną jest konieczność realizacji państwa, a jej warunkiem jest dobrowolny werbunek. Nieprzesądzonemi są tylko tempo i formy realizacji. Celem przyjazdu referenta do Lozanny jest porozumienie się co do tego tempa i formy. Drugim celem jest ułożenie się co do wzajemnego nieprzeszkadzania sobie w robotach tak w kraju jak i zagranicą.

Konferencja z 17 lutego.

Dyskusja.

P. Piltz.

Przedewszystkiem muszę zaznaczyć, że wedle mego osobistego mniemania panuje w koalicji przekonanie słuszne, że kwestja polska nie da się załatwić przeciw Rosji, lecz tylko za zgodą Rosji. Jestem przekonany, że umysł tak polityczny, jak hr. Ronikiera, musiał sobie nieraz zadawać pytanie, co będzie z kwestją polską wobec polityki, prowadzonej w Warszawie, w razie zwycięstwa koalicji, i że ma pewnie na to pytanie gotową odpowiedź. Jest więc rzeczą bardzo charakterystyczną, że hr. Ronikier w swoim referacie tę kwestję ledwie musnął. Dla tego, co się w Warszawie robi, musimy mieć daleko idące uznanie, zwłaszcza rozłam, istniejący w tamtejszej opinji polskiej, musimy uważać za wielkie szczęście, bo jest on jedynem dla nas wyjściem. Dziś mamy jeden tylko cel: zjednoczenie i niepodległość Polski. W stosunku do tego celu wszystko musi ulec przewartościowaniu, wszystko musimy poddać rewizji, — nawet nienawiść naszą do Niemiec i nienawiść do Rosji. Rozpoczęcie budowy naszego państwa, nawet przez wroga, jest rzeczą dobrą. Dla celu naszego użyteczną jest robota zarówno aktywistów, jak pasywistów. Aktywiści muszą oczywiście rezygnować narazie ze zjednoczenia i muszą stosować się do zasady *„do ut des"*. Jedyną ceną, którą mogą płacić, jest armja polska, ostrzem zwrócona przeciwko Rosji, a więc przeciw koalicji. Jedyną klapą bezpieczeństwa jest fakt, że nie całe społeczeństwo przyjmuje ten punkt widzenia, że toczy się w niem walka. Jeżeliby jednak rada stanu przyjęła przytoczoną wczoraj formułę przysięgi i na jej podstawie powiódł się choćby niewielki werbunek, tośmy w koalicji przegrali sprawę polską bezapelacyjnie. Wojska nie stworzy się przecież ani składkami ogłaszanemi w dziennikach, ani nawet z budżetu Królestwa, da się je stworzyć tylko wielkiemi pieniądzmi Niemiec. Przedstawione nam poglądy są wynikiem jednostronności, ogarniającej ludzi skutkiem zbyt długiego przebywania w jednej i tej samej atmosferze. Musimy pamiętać, że toczy się wojna naprawdę całego świata i stosować ocenę naszych programów do jej ewentualnych wyników. Informacje nasze utrwalają nas coraz silniej w przekonaniu, że Niemcy zwyciężyć nie mogą, chociaż obie strony muszą głosić, że wierzą w zwycięstwo. Świadczy o tem między innemi treść i ton odpowiedzi koalicji Niemcom i Wilsonowi. Dopiero proklamacja z 5. XI. 1916 r. wprowadziła sprawę polską na grunt międzynarodowy, skutkiem niej postąpiła ona nietylko w koalicji, ale i w Rosji, stała się bowiem, jak się zdaje, *idee fixe* cara, z czem muszą się liczyć biurokratyczni karjerowicze, to też proklamacja jest faktem dodatnim, ale pod jednym warunkiem,

t. j., że budowy państwa — rzeczy samej w sobie, z jedynem zastrzeżeniem co do armji, dobrej, bo stwarzającej na wszelki wypadek *fait accompli* — dokonywać się będzie nie w imieniu narodu i nie ze współudziałem całego Królestwa Polskiego, w przeciwnym bowiem razie znaczyłoby to polską przegraną w razie zwycięstwa koalicji. Tak więc drogi nasze mogą iść równolegle, ale nie po jednej linji, — sprowadzenie ich razem byłoby nieszczęściem dla Polski. Polityka i tendencje aktywistów w Królestwie oparły się na ewentualności zwycięstwa państw centralnych, — raz zacząwszy nie mogą bez szkody zejść ze swojej linji, natomiast my opieramy się na przeciwnej ewentualności. Tak więc musimy pozostać po obu stronach wojujących, nie dla komedji, ale szczerze. Możemy się tylko ze sobą porozumiewać. Niech aktywiści robią dalej swoje, ale niech nie starają się przeciągnąć do siebie żywiołów, które stoją po drugiej stronie. Niech ich nie zniewalają do zmiany stanowiska, ani nie teroryzują, bo właśnie to ich stanowisko jest dla Polski zabezpieczeniem.

Hr. Ronikier.

Nie rozważałem w swym referacie ewentualności zwycięstwa koalicji, bo mówiłem już o niej dosyć w rozmowach prywatnych. Ja i moi przyjaciele nie liczymy się jednostronnie tylko z ewentualnością zwycięstwa państw centralnych, ani też nie uważamy jej za najpomyślniejszą. Za taką uważalibyśmy dla Polski raczej pewne upokorzenie państw centralnych, ale bez zwycięstwa koalicji, t. j. *partie remise* (p. Seyda: To właśnie, co my uważamy za katastrofę!). Na pierwszem miejscu stawiamy niepodległość, a potem dopiero zjednoczenie, oczywiście ze względów taktycznych, zjednoczenia jednak wcale się nie wyrzekamy. Podział opinji polskiej jest koniecznością, powinien się on jednak przedstawiać, jak dwie strony tego samego medalu, a nie tak, jak w Królestwie, gdzie dwa obozy, walcząc i wyrywając sobie adeptów, dają obraz słabości. Na obie strony powinniśmy dawać obraz siły, byśmy i wobec koalicji mogli powiedzieć, że po jej stronie dotąd nic jeszcze dla Polaków nie zrobiono. Społeczeństwo polskie doznawało od dziesiątków lat samych tylko zawodów, toteż tem bardziej ocenia każdą konkretną zdobycz, chwytając ją łapczywie i wprowadzając zaraz w życie. Realizacja państwowości, stopniowe obejmowanie administracji pociąga wszystkich, nawet najbardziej pasywnych. Instynkt społeczeństwa, jego psychika są aktywistyczne, wbrew instynktowi nie można go prowadzić. Więc aby móc w cuglach utrzymać społeczeństwo, realizowanie państwa jest rzeczą przesądzoną, — reasekuracja w stosunku do koalicji jest potrzebną, ale może polegać tylko w tempie tej realizacji. Lewicowcy poszliby w kierunku realizacji

w tempie szalonem. Temu trzeba przeszkodzić. Toteż razem powinniśmy radzić, jakiem ma być tempo, jakiemi formy realizacji.

P. Seyda.

Stawiacie Panowie wszystko na jedną kartę, — tego dowodzą wasze czyny, cała wasza polityka, — więc chyba niezłomnie wierzycie, że państwa centralne zwyciężą. Bez tej wiary postępowanie aktywistów byłoby niezrozumiałe, a zwłaszcza niezrozumiałą chęć wciągnięcia w tę politykę całego społeczeństwa w Królestwie. Nie możecie mówić, że czas na formalne sojusze przyjdzie dopiero później, bo sojusz wasz z państwami centralnemi jest już bezwzględnie i definitywnie zrobiony. Tego, co jest faktem, zamazywać nie można i nie trzeba, — tak rozumie sytuację nietylko koalicja, ale tak rozumieją ją i neutralni, zarówno rządy, jak prasa. Państwo polskie, stworzone przez Niemców, bierzecie Panowie na serjo, jako cel, — ja go na serjo nie biorę, uważam je tylko za etap; gdyby ono miało być załatwieniem ostatecznem, tobym płakał nad zabiciem sprawy polskiej na długie dziesiątki lat. My niepodległości bez zjednoczenia nie rozumiemy, byłaby ona fikcją. Wiedzą o tem Niemcy, to też nawet nie używają tego terminu, a w przemówieniu Brudzińskiego urzędowe Biuro Wolffa zmieniło je na „samodzielność". To, co nam Niemcy dają, nie jest niepodległością, lecz grobem niepodległości, to prowincja Niemiec, to niewola. Jako etap jednak może i powinno być wyzyskane. Nawet z Galicją, nawet z częścią Litwy — choć w to ostatnie łudzenie nas przez Niemców absolutnie nie wierzę, — Polska bez morza nie byłaby mocarstwem. Polska mocarstwowa musi być w pierwszym rzędzie zbudowana na ziemiach polskich i musi mieć polskie morze. A my chcemy Polski mocarstwowej. To też zjednoczenie ziem polskich uważamy za rzecz pierwszą, bo bez niego niema niepodległości. Za pierwszy w czasie wojny kamień węgielny pod budowę naszej przyszłości uważamy manifest wielkiego księcia, który jakkolwiek przekreśliła go potem biurokracja rosyjska, ogłosił wobec świata program zjednoczenia Polski; za drugi — akt z 5 listopada, który proklamował państwowość polską; za trzeci — orędzie Wilsona, które obok zjednoczenia Polski ogłosiło jej prawo do niepodległości. Zjednoczenie jest chyba w głębi duszy dążeniem ogółu Polaków, ale dla nas było i jest ono realnym postulatem politycznym, a jeszcze realniejszym stał on się od czasu wystąpienia Wilsona. Ten sam program zjednoczenia i niepodległości wyznaje publicznie Koło Międzypartyjne. Programu tego nie da się osiągnąć inaczej, jak przez pokonanie Niemiec. Jeżeli musi być zachowywany *modus vivendi* z Niemcami, jedynem *remedium* jest podział społeczeństwa. Zapewne, że podział, to jeszcze nie walka bezwzględna, ale

trzeba sobie zdawać sprawę z istniejących stosunków. Gdy jedni doznają całej protekcji władz i wyzyskują tę protekcję, urządzając wiece i manifestacje, agitując, tworząc nawet generał-gubernatorskich chłopów, których prowadzą do Beselera, czyż inni mają wobec tego wszystkiego pozostać bezczynni? Mam cześć największą dla Koła Międzypartyjnego, które działa w najtrudniejszych warunkach, a stawia właściwy program polski, program na ostateczną dobę, w przeciwstawieniu do programu utylitarnego, na dobę bieżącą, który jest tylko *malum necessarium*. Rada Narodowa, która ten ostatni wyznaje, przybrała nazwę uzurpatorską, w Poznańskiem inaczej te rzeczy traktują. Nie jest ona Radą Narodową, ale jest zgrupowaniem pewnych stronnictw. Ani ona, ani rada stanu nie przedstawiają narodu, przedstawiają one tylko część społeczeństwa w Królestwie. To, co się w Królestwie stało dotychczas, z trudem wprawdzie, ale wytłumaczyliśmy wkońcu koalicji, lecz, jeżeliby całe społeczeństwo w Królestwie dało się porwać w tym kierunku, wtedy by się nasz stosunek z koalicją skończył, a Polska zeszłaby wobec niej do roli i rzędu Bułgarji. Jak kruchemi bywają podstawy rozumowania niektórych polityków, tego dowodzi odezwanie się człowieka, zajmującego dzisiaj bardzo odpowiedzialne stanowisko, t. j. Wojciecha Rostworowskiego, który powiedział tutaj naiwnie, iż wojna Królestwa z Rosją nie byłaby jeszcze wojną jego z koalicją.

P. Piltz.

Zwalcza zdanie, jakoby po stronie koalicji niczego dla sprawy polskiej nie zrobiono. Manifest wielkiego księcia odegrał w świecie rolę olbrzymią, on poruszył i postawił sprawę polską zagranicą pomimo stanowiska rządu i reakcji rosyjskiej. Przecież sam kanclerz przyznał, iż z początkiem wojny kwestja polska nie istniała, postawiły ją dopiero wypadki. W realnych programach politycznych koalicji zrobiła sprawa polska postęp olbrzymi. Wszakże nawet car wypowiedział się za wolnem państwem polskiem z własną armją narodową. U reszty państw koalicji zjednoczenie i niepodległość Polski były od początku wojny pragnieniem, ale ze względu na konieczność liczenia się z Rosją mogły być sformułowane dopiero niedawno. Prawda, że tylko na papierze, ale rzecz cała w tem, że Niemcy posiadają dziś wszystkie ziemie polskie, a więc faktycznie one tylko mogą dziś działać. Ponieważ istnieją w Królestwie aktywiści, muszą tam również dawać znak życia i ci, którzy są przeciw Niemcom. Naród jako całość nie powinien dzisiaj przemawiać. Wszystko, co się dziś robi po tej i po tamtej stronie, to tylko roboty etapowe i umyślnie tak podejmowane, ażeby je potem naród mógł wszystkie przekreślić. Koalicji zależy ogromnie na usposobieniu i stanowisku Polaków, — zna je ona w Poznańskiem i Galicji, ale przedewszystkiem chodzi

jej o Królestwo. Proces ewolucyjny, który się w jej opinji dokonał, jest ogromny. Zrazu nie mogła zrozumieć nawet przyjęcia przez Polaków uniwersytetu, przykładając do stosunków polskich miarę Belgji, — dzisiaj rozumie już ona całą naszą robotę w Królestwie, oczywiście tylko do granic armji. Podział opinji polskiej w Królestwie jest bezwarunkowo konieczny.

Hr. Ronikier.

To, co usłyszał, uważa za uproszczenie sytuacji. Zdaje sobie sprawę, że stanowisko i polityka obu stron nie idą po linjach równoległych, ale się wprost krzyżują, — są to logiczne wnioskowania, wychodzące z wręcz różnych źródeł. I my jednak uważamy dzisiejsze państwo polskie tylko za etap. Opinja Królestwa jest zdania, że koalicja dla sprawy polskiej nic nie zrobiła. Manifest wielkiego księcia, ponieważ niedotrzymany i przekreślony w czynach, uważam za błąd, i za błąd również przyjęcie go jako rzecz serjo przez społeczeństwo polskie. Orędzie Wilsona uważane jest tylko za rykoszet aktu z 5 listopada. Nie trzeba sądzić, aby Koło Międzypartyjne było tak bardzo skrępowane, bierze ono sobie samo swobodę i drukuje mnóstwo świstków, któremi atakuje przeciwników. Zresztą położenie jego jest najłatwiejszem, bo negacja i maksymalizm zawsze w Polsce najbardziej popłacają. Wierzę w rozszerzenie granic Królestwa na Litwę więcej, niż w cokolwiek innego. Ażeby to negować, trzebaby do tego mieć podstawy i przedewszystkiem znać stan kwestji. Jeżeli się cytuje słowa ministra Loebella przeciw Polakom, to trzeba jeszcze zapytać, kto je wywołał. W społeczeństwie niemieckiem zwalczają się dwa prądy, Polacy postępowaniem swem wzmacniają hakatystów, których wśród urzędników niemieckich w Królestwie jest około 80%. Instynkt społeczeństwa polskiego pójdzie w kierunku realizowania państwa, pójdzie zawsze za realizatorem, bo jest on przeważnie instynktem kieszeni lub grubego egoizmu. Co się tyczy państw centralnych, to hr. Ronikier podkreśla raz jeszcze, iż on i jego przyjaciele nie mają z niemi sojuszu, lecz uważają je za przeciwnika, na którym się zdobywa.

P. Seyda.

Chodzi przedewszystkiem o to, czy się zjednoczenie Polski traktuje nie platonicznie tylko, lecz realnie, i czy się z tego wyprowadza konsekwencje. Jeżeli się pragnie *„partie remise“*, jako wyniku wojny, i jeżeli się żąda jedności społeczeństwa polskiego w Królestwie w aktywizmie, to się w rzeczywistości przeciwstawia zjednoczeniu Polski. W razie bowiem zwycięstwa Niemiec lub *„partie remise“* zjednoczenia się nie osięgnie, w razie zaś przeciwnym, zwycięstwa koalicji, będzie ona w tych warunkach wolała, ażeby Polska, która ją zdradziła, była małą i autonomiczną

tylko, a przyłączoną do Rosji. My natomiast dążymy do tego, aby Polska była mocarstwem i aby była niezależna od Rosji. Idziemy wraz z Dmowskim dalej, niż p. Piltz, bo wierzymy, jako w rzecz możliwą, że koalicja załatwi ostatecznie sprawę polską wbrew tendencjom Rosji i przeciw jej woli.

Przyznaję, że napaści drukiem są niewłaściwością, ale czyż są one tylko po jednej stronie? Czyż prasa strony drugiej nie używa sobie pod tym względem? Czy cofa się choćby przed denuncjacjami? Czy np. „Kraj" w Poznańskiem nie denuncjuje już nietylko nas, ale naszych rodzin? Stoicie Panowie po stronie państw centralnych; armja polska, którą chcecie tworzyć, będzie musiała stać w służbie Niemiec. Jeśliby się chciała z tej służby wyłamać, to wtedy dopiero Niemcy zmienią kraj w pustynię. A przypuśćmy to, czego się domagamy, że koalicja wraz z Rosją ogłosi urzędowo niepodległość zjednoczonej Polski. Co zrobi wówczas armja polska, gdybyście ją tymczasem stworzyli? Czy pójdzie walczyć z koalicją za sprawę Niemiec? A jeżeli tej walki odmówi, co zrobią Niemcy? Będzie to tragedją tragedji, jeżeli aktywizm sprawi, że kraj stanie się pustynią.

P. Horodyski.

Stoimy w chwili najważniejszej od początku wojny... Stworzenie silnej Polski jest przeciwne interesowi Niemiec, a w chwili, w której decydują się losy świata i waży się kwestja bytu całych narodów, jest nam dosyć obojętne, czy powstanie lub nie powstanie Polska taka, jak np. Szwajcarja, lub coś podobnego. Od Waszego zachowania się, Panowie, zależy prawie wszystko. Wojna obecna jest wojną państw centralnych z całym światem. Bez względu na siłę żywotną i na organizację Niemiec musi wkońcu zwyciężyć liczba, musi zwyciężyć świat...

Hr. Ronikier.

Wydanie przez koalicję manifestu, ogłaszającego niepodległość zjednoczonej Polski, przejęłoby nas jako Polaków radością, choć może niejednego pogrzebałoby pod gruzami. Ale to nie przychodzi, a im dłużej się zwleka, tem trudniejszem będzie potem położenie. Zresztą powiedzcie Wy, co sądzicie, że mamy zrobić? Jak waszem zdaniem mamy postępować? Czy dacie jaką receptę?

P. Seyda.

Niechaj się w dalszym ciągu angażują tylko te żywioły, które się już dotychczas zaangażowały. Czyniąc to zaś, niechaj to robią możliwie małemi kosztami, niechaj możliwie hamują w dziedzinie zarówno politycznej, jak wojskowej.

P. Piltz.

I róbmy po obu stronach tylko to, co robocie drugiej strony nie przynosi szkody.

Konferencja z 19 lutego.

(Dalszy ciąg dyskusji.)

W ciągu przeprowadzonej dyskusji szczegółowej udzielił hr. Ronikier jeszcze niektórych dalszych informacyj, poczem oświadczył, że wobec poprzednich dyskusyj zdał sobie jasno sprawę, iż pogodzenie jego stanowiska ze stanowiskiem lozańskiem jest niemożliwością. Dlatego też postawienie przez niego pytania o receptę było raczej formalnością. Chciałby tylko dowiedzieć się, czy zdaniem Lozanny pasywizm warszawski powinien być aktywnym, t. j. agresywnym wobec aktywistów, oraz w jakim stosunku Lozanna i związani z nią Polacy zagranicą stoją do opozycji warszawskiej i poznańskiej, czy kierują jej polityką, co się wydaje faktem, bo wszakże głowa Narodowej Demokracji jest zagranicą, a jej kadłub w kraju. Do odpowiedzi musiałoby się zastosować reagowanie w stosunku do opozycji i Lozanny. W każdym razie nie pozwolimy, ażeby ktokolwiek, chociażby najmędrszy, chciał z zagranicy kierować polityką kraju. Musimy znać prawdę, bo społeczeństwo nie cofnie się i przed wykreśleniem z pośród siebie pewnych jednostek. W dyskusji Lozanna oświadczyła, iż rozłam w kraju uważa za szczęście. To się sprzeciwia nietylko memu przekonaniu, ale zasadzie zgody, o którą przedewszystkiem dbać powinniśmy (P. Rozwadowski: Co ważniejsze: zgoda czy Polska?) Ciesząc się z rozłamu, Lozanna podnosi niezgodę do rzędu zasady. To stwarza anarchję i musi doprowadzić do nieposłuszeństwa Polaków wobec polskiej władzy. W sprawie armji uprawnionymi do zawierania formalnych sojuszów i wypowiadania wojen będą dopiero król i Sejm, jednak armja ochotnicza, stworzona przez radę stanu, będzie oczywiście bez osobnego wypowiedzenia wojny użytą w wojnie przeciw Rosji. Rola Polaków zagranicą wobec koalicji powinna polegać na tem, by, nie popierając rozłamu w kraju, byli stale dobrze poinformowani o kierunku jednolitej polityki w kraju, tłumaczyli go, cokolwiekby nastąpiło, wobec koalicji błędami przez nią popełnionemi, przedstawiali znaczenie Polski jako sojusznika na przyszłość i starali się koalicję nakłonić, by sobie Polskę ujęła, przeprowadzając np. na kongresie oddanie jej Poznańskiego (P. Rozwadowski: Dlaczegoż podobnych starań i takiej polityki nie uprawia dziś wobec koalicji będąca z nią w wojnie Bułgarja?) A czy nie sądzi Pan, że koalicja bardzoby chętnie pertraktowała dziś z Bułgarją? (P. Rozwadowski. Może, ale Bułgarja ma swoją wolę, podczas gdy poddana Niemcom Polska mieć jej nie może). Nie rozumiem de-

klaracji lozańskiej z 11. XI. 1916. Rozmyślałem bardzo nad postawionem przedwczoraj pytaniem, co zrobiłaby armja polska na wypadek ewentualnego manifestu koalicji. Taki manifest uważam za niezmiernie trudny do osiągnięcia, cieszyłbym się nim jako definitywnem zabezpieczeniem sprawy polskiej, choć może wiele jednostek powaliłby swoim ciężarem. Armja polska w takim razie odmówiłaby walki. (Kilka głosów: Po złożeniu przysięgi? To sprowadziłoby zniszczenie na kraj.) Poszedłbym wtedy do Beselera i oświadczyłbym mu, że armja była stworzona i zaprzysiężona w innych warunkach, ale nie może walczyć przeciw tym, którzy dają Polsce tyleż, co i Niemcy, oraz zaproponowałbym, ażeby, chcąc uniknąć zawsze niemiłych buntów na tyłach wojsk, użyto armji polskiej, co najwyżej, jako załogi wewnątrz kraju. Zarzutów, ażebym nie dążył do zjednoczenia Polski, nie przyjmuję. Polacy na gruncie koalicji nie mogą również wywieszać teraz programu Litwy i Białorusi, tak dla Polski ważnej i o ludności prawie całkiem polskiej, która się polską stanie najłatwiej, — ten program w Warszawie stawiać można. Niechże nam koncedują, jako pierwszy etap, możność stworzenia Polski z Królestwa, Litwy z Białorusią i Galicji, do której może na kongresie da się przyłączyć Poznańskie. Po przeprowadzonych dyskusjach nie widzę możności porozumienia się, za jedyną możliwość uważam zgodę na stosowanie w ewentualnej walce jedynie godziwych metod i środków walki.

P. Seyda.

Zgodę w Królestwie w kierunku, reprezentowanym przez radę stanu, uważam za niemożliwą, bo zniweczyłaby ona polską politykę wobec koalicji, a więc polską przyszłość. Większość społeczeństwa polskiego, stojąca po stronie koalicji, powinna nie angażować się w aktywizmie. Wobec parcia ze strony stronnictw połączonych w radzie stanu, nie mogą się pasywiści zachować biernie, jeżeli tylko czują swoją odpowiedzialność za losy Polski. To też muszą się zapędom aktywistów przeciwstawiać czynnie, muszą starać się zyskać zwolenników, a nieodzowną tego konsekwencją jest pewna walka, która powinna być oczywiście z obu stron prowadzona godziwemi środkami. Nas zagranicą obowiązkiem jest, powoływać się na to stanowisko pasywistów, wygrywać je i popierać. Politycy, pracujący zagranicą, nie narzucają krajowi swego zdania. Nie są oni głową w stosunku do kadłuba w kraju, lecz są to dwie, dobrze się wzajemnie rozumiejące i samodzielnie myślące głowy, jedna w kraju, druga zagranicą. Informują się one wzajemnie i na podstawie tak uzyskanych informacyj, jak i własnych obserwacyj wyciągają wnioski i współdziałają. Protestujecie, panowie, by „Lozanna nie rządziła krajem", ale przyjechaliście — według prywatnych oświadczeń niektórych z pośród

Panów — w misji, żeby nas skłonić do wywarcia z zagranicy wpływu na złagodzenie opozycji w kraju, w Warszawie i w Poznaniu. (Hr. Ronikier zastrzega się kategorycznie, że nie przyjechał w żadnej misji i nie mówił imieniem niczyjem, lecz tylko od siebie.) Kto będzie przez społeczeństwo potępiony, tego należy odczekać. Zdobycze w kraju, jak akt 5 listopada, oraz kroki nietylko zwolenników ale i przeciwników politycznych stale wyzyskujemy wobec koalicji. Myli się hr. Ronikier, jeżeli sądzi, że jest inaczej; tylko, że to wyzyskiwanie odbywa się nie publicznie, ale w poufnych memorjałach i rozmowach. Publicznie zachowujemy się, jak sojusznicy w czasie wojny, t. zn. unikamy głośnej i bezwzględnej krytyki sprzymierzeńców. Taki też charakter miała nasza deklaracja z 11. XI. 1916 (której poszczególne punkty mówca wyjaśnia). Natomiast poufnie nie szczędzimy surowej krytyki i przestróg, nietylko Rosji, ale i reszcie koalicji. Tak postępując uzyskaliśmy już dziś debit nawet dla tak bardzo perhorreskowanego jeszcze przed rokiem hasła niepodległości. P. Seyda w dalszym ciągu wyjaśnił stosunek swojej grupy do (aktywistycznej) Agencji w Bernie i do (pseudoneutralnej) *„Pologne et la Guerre“*, ubolewając, że Agencja w Bernie nie chce się ograniczyć do propagandy w Szwajcarji niemieckiej, lecz, publikując komunikaty sympatyczne dla państw centralnych w języku francuskim, niezmiernie szkodzi sprawie polskiej w opinji francuskiej. Jakkolwiek w danej chwili zdecydowany bronić stanowczo drogi, którą uważa za jedyne zbawienie Polski, nie ma wobec przeciwników żadnej zawziętości i gotów do wspólnej kiedyś z nimi pracy.

P. Piltz.

Reasumuje dyskusję, której wynik uważa za dobry, bo przyniósł przynajmniej pewne zrozumienie obustronnych stanowisk, i każdy z pewnością nauczył się czegoś z wywodów strony przeciwnej. Mówca nie wątpi, że werbunek pewnej ochotniczej armji stał się koniecznością, ale sądzi, że proponowana przysięga jest rzeczą niemożliwą do przyjęcia z bardzo wielu przyczyn. Dalej dyskusja doprowadzić nie mogła, do porozumienia nie mogliśmy dojść, bo zdajmy sobie z tego sprawę, że stoimy w czasie wojny w dwóch przeciwnych, walczących ze sobą obozach, i to stoimy zupełnie szczerze. To nie wyklucza naszej wspólnej pracy po zawarciu pokoju, pracy, która będzie konieczną. Narazie powiedzieliśmy sobie tylko, że w ewentualnej walce będziemy używali przeciw sobie jedynie godziwych środków i walczyć będziemy tylko prawdą. Wyraża szczerą wdzięczność za przyjazd panów z Warszawy i danie możności wzajemnego wytłumaczenia się i zbliżenia.

51.

MEMORJAŁ MARJANA SEYDY

wręczony w lutym roku 1917 przedstawicielom dyplomatycznym zachodnich państw sprzymierzonych w Bernie szwajcarskim.

(W posiadaniu autora.) (Wyjątek.)

(Nawiązując do rozkazu cesarza Mikołaja do armji i floty:)

„Należy tu mówić bez ogródek: naród polski, po wszystkich krwawych doświadczeniach, których doznał, nie ma zaufania do jednostronnych zapewnień Rosji. Odezwa wielkiego księcia była również ogłoszona z wyraźnej woli cesarza. A jakie czyny polityki rosyjskiej nastąpiły po odezwie z 1914 roku? Jedynie czyny bezmyślne lub nieustanne prowokacje, zmierzające do rzucenia narodu polskiego w objęcia państw centralnych...

Cały naród polski uważa za dogmat, że sprawa polska jest — nie wewnętrzną kwestją rosyjską — lecz zagadnieniem wybitnie międzynarodowem, w całem tego słowa znaczeniu. Ponieważ dogmat ten jest nietykalny dla narodu polskiego, dotknęło Polaków boleśnie, że koalicja nie stwierdziła tego zbiorowo w nocie do p. Wilsona, w której czytamy co następuje: „Zamiary Jego C. M. cesarza rosyjskiego względem Polski zostały jasno wskazane w rozkazie, który wystosował do armij swoich".

Zdanie to sformułowane jest w ten sposób, że powoduje wniosek, iż koalicja uważa sprawę polską za wewnętrzną sprawę rosyjską. Jeśli ktokolwiek jest przekonany, że jest inaczej, to autor tych wierszy, który mocno wierzy, że Anglja, Francja i Włochy na kongresie pokojowym będą sprawę polską traktowały jako międzynarodową i postarają się o to, by ona załatwioną została w pełni. Jednakowoż nie jest decydującem to, że politycy dobrze poinformowani o tem, co się dzieje w koalicji, zdają sobie z powyższego jasno sprawę, przeciwnie rozstrzygającym jest tu stan umysłów społeczeństwa polskiego, odciętego przez Niemców i Austrjaków od kontaktu z zagranicą i okłamywanego przez ich agencje telegraficzne i przez agitatorów. Prawda, że uważamy za swój stanowczy obowiązek posyłać do kraju, w drodze tajnej, wiadomości i instrukcje, tak, że hr. Ronikier gorzko się z tego powodu skarżył, że „Lozanna rządzi krajem", lecz informacje, które przesyłamy, mogą naszych rodaków jedynie na pewien czas zachęcić i podtrzymać.

Poczuwam się do obowiązku zaznaczenia, że do podpisanego zgłosili się w drugiej połowie stycznia i na początku lutego dwaj emisarjusze z ramienia członków Koła Polskiego w Berlinie i Międzypartyjnego Koła Politycznego w Warszawie, którzy go nie prosili już, lecz błagali, by uczynił wszystko, co możliwe, żeby koalicja zechciała się wypowiedzieć zbiorowo na rzecz pełnej solucji

kwestji polskiej, gdyż — zapewniali, w przeciwnym razie żywioły umiarkowane w Królestwie Polskiem będą wprawdzie w dalszym ciągu stawiały opór, ale w przeświadczeniu, że bronią posterunku, który wcześniej czy później zniesiony zostanie przez prąd żywotny, tworzący państwo polskie, zależne wprawdzie mniej czy więcej od państw centralnych, ale bądźcobądź państwo polskie.

Jakiej treści deklaracja koalicji wyjaśniłaby natychmiast sytuację w Królestwie Polskiem i w całej Polsce oraz uczyniłaby ją na zawsze i radykalnie przychylną dla sprawy koalicji? Byłaby nią solucja, proponowana przez p. Wilsona, prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, w orędziu, w którem mówi: „Jestem przekonany, jeżeli mi wolno przytoczyć ten jeden przykład, że mężowie stanu wszystkich krajów są zgodni, iż powinna istnieć zjednoczona, niepodległa i samodzielna Polska"...

Takie postawienie sprawy polskiej oznacza w rzeczywistości danie jej zdecydowanie antyniemieckiego charakteru i jest antytezą tego, co stwarza proklamacja austrjacko-niemiecka. Adres, wysłany p. Wilsonowi z Lozanny przez zgromadzenie Polaków, należących do trzech zaborów, wyraźnie podkreśla ten charakter. Istotnie bowiem niepodległą może być jedynie Polska zjednoczona, a wyrwanie państwu pruskiemu ziem polskich będzie rozstrzygającem uderzeniem w jego pozycję jako mocarstwa przeważającego i agresywnego w Europie.

Z drugiej zaś strony — w tak ważnej chwili należy to powiedzieć jasno i wyraźnie — program zjednoczonej i niepodległej Polski jest jedynym, dokoła którego można skupić cały naród polski, jedynym, który może sparaliżować całą politykę niemiecką w Polsce, a w szczególności wszelkie zamiary rekrutacji. Nie czas już na półśrodki. Należy się spodziewać, że w najbliższym czasie zawarte zostanie porozumienie pomiędzy tymczasową radą stanu a gen.-gub. Beselerem, względnie rządem niemieckim w sprawie przysięgi, którą ma złożyć wojsko polskie i w sprawie organizacji armji. Równocześnie znaczna większość Polaków Królestwa i wogóle całej Polski z niepokojem wyczekuje zbawiennego słowa ze strony koalicji. Tem zbawiennem słowem nie będzie taka lub inna enuncjacja jednostronna rosyjskiej komisji, utworzonej dla opracowania projektu politycznej organizacji przyszłej Polski i jej stosunków z Rosją. Jeżeli się chce dla sprawy koalicji zdobyć raz na zawsze cały naród polski, jeżeli się chce skręcić kark grożącej hydrze rekrutacji, koniecznem jest, by koalicja uczyniła zbiorową deklarację, stwierdzającą zamiar odbudowania zjednoczonej i niepodległej Polski, program ten zresztą, jak to zapewnia książę Golicyn, zgodny jest z zamiarami cara.

Wypowiedziałem tu całą prawdę bez obsłonek dyplomatycznych, gdyż wypadki rozwijają się z taką szybkością, a krytyczna dla Królestwa chwila jest tak bliską, że, jako wierny zwolennik

rozstrzygnięcia sprawy polskiej na podstawie zwycięstwa koalicji i zduszenia hegemonji pruskiej, uważam za swój obowiązek mówić szczerze. Przemawiam tu nietylko w swem własnem imieniu, lecz w imieniu organizacyj umiarkowanych w kraju, które — jak to wyżej zaznaczyłem — poleciły mi dać wyraz ich poglądom.

52.

MEMORJAŁ ROMANA DMOWSKIEGO O TERYTORJUM PAŃSTWA POLSKIEGO

złożony 25 marca r. 1917 angielskiemu sekretarzowi stanu Balfourowi.

(Dmowski, „Polityka polska i odbudowanie państwa", str. 524) (Wyjątek.

...Określić terytorjum przyszłego państwa nie można ani na podstawie ściśle historycznej, ani też czysto lingwistycznej. Odbudowanie Polski w jej granicach historycznych z r. 1772 nie jest bodaj możliwe dzisiaj i nie dałoby bardzo silnego państwa. Podstawą siły Polski jest obszar, na którym masa ludności mówi po polsku, jest świadoma swej narodowości polskiej i przywiązana do polskiej sprawy. Ten obszar nie zamyka się w granicach Polski z 1772 roku. Są ziemie polskie w Niemczech i Austrji, które nie należały do Polski w czasie rozbiorów, ale na których masa ludności mówi po polsku, jest polską w swych myślach i uczuciach. Są to: Górny Śląsk i południowy pas Prus Wschodnich — w Niemczech, oraz część Śląska austrjackiego (Księstwo Cieszyńskie). Ich posiadanie dla państwa polskiego jest sprawą wielkiej wagi: 1) ze względów geograficznych — gdyż da normalniejszą granicę państwa; 2) ze względów gospodarczych — gdyż posiadają obfite pokłady węgla, których utrata przez Niemcy, a pozyskanie przez Polskę zmieni poważnie względną siłę ekonomiczną obu narodów; 3) ze względów politycznych — gdyż ich ludność, posiadająca wysoką kulturę i świadoma swej narodowości, ogromnie wzmocni ciało narodowe Polski, wyzwolenie zaś jej z pod Niemiec ocali ją od niebezpieczeństwa wynarodowienia i nie dopuści do wzmocnienia narodu niemieckiego przez jej pochłonięcie.

(Koncedowawszy Rosji wschodnią, szczególnie południowo-wschodnią połać ziem wschodnich z przed roku 1772, wywodził memorjał dalej):

Tak, najbardziej pożądane terytorjum przyszłego państwa polskiego obejmowałoby:

1) Polskę austrjacką — Galicję i połowę Śląska austrjackiego (Cieszyn);

2) Polskę rosyjską — Królestwo Polskie oraz gubernje: kowieńską, wileńską, grodzieńską, części mińskiej i Wołynia;

3) Polskę niemiecką — historyczne ziemie: Poznańskie i Prusy Zachodnie z Gdańskiem; następnie Górny Śląsk i południowy pas Prus Wschodnich...

53.

DOKUMENT WIEDEŃSKI.

(Ludendorff, *„Urkunden der Obersten Heeresverwaltung"*, str. 373.)

W naradach, które odbyły się w ostatnich tygodniach między gabinetami wiedeńskim i berlińskim, omawiano także kwestję warunków pokojowych monarchji austrjacko-węgierskiej i Rzeszy Niemieckiej. Uzgodniono najpierw program minimalny, według którego oba mocarstwa przewidują uzależnienie wycofania się z obszarów, zajętych przez ich armje w Rosji (włącznie Polski), Czarnogórze, Serbji, Albanji i Rumunji, przedewszystkiem od wskrzeszenia terytorjalnego *status quo ante bellum* obu mocarstw na wschodzie i na zachodzie.

Pertraktacje uwzględniały także ewentualność, że wojna zakończy się dla naszej grupy korzystniej, i że mocarstwa centralne będą mogły myśleć — poza ramami swej terytorjalnej integralności — o stałych inkorporacjach obszaru nieprzyjacielskiego. Na ten wypadek doszło się zgodnie do poglądu, że należałoby zharmonizować powiększenie obszarów obu mocarstw z tem, co obustronnie zdziałano. Dla Niemiec wszedłby tu głównie w rachubę wschód, dla Austro-Węgier przedewszystkiem — Rumunja.

(—) Czernin. (—) Bethmann-Hollweg.

27. 3. 1917.

54.

MEMORJAŁ POSŁÓW KRÓLESTWA POLSKIEGO DO DUMY I DO RADY PAŃSTWA

złożony prezesowi tymczasowego rządu rosyjskiego
w dniu 29 marca 1917 r.

(„Sprawa Polska", rocznik 1917, str. 165)

Polska opinja publiczna i reprezentanci Królestwa Polskiego w obu Izbach prawodawczych gorąco witają przewrót państwowy w Rosji, obalający dawne samowładztwo, od którego tyle ucierpiał naród polski.

Jesteśmy przekonani, że ten odradzający Rosję przewrót wzmocni w Polsce świadomość i solidarność w tej wojnie narodów polskiego i rosyjskiego.

Poraz pierwszy powstał w Rosji rząd rzeczywiście narodowy, a stało się to z inicjatywy prawowitej wyrazicielki dążeń wielkiego narodu rosyjskiego, dumy państwowej.

W szeregu spraw pierwszorzędnej wagi, które wysuwa wojna światowa, rządowi temu wypadnie bez zwłoki przystąpić do określenia stanowiska w kwestji polskiej w jej całej rozciągłości.

Wojna obecna jest jednocześnie walką dwóch sprzecznych zasad organizacji całej Europy: proklamowanej przez koalicję zasady równego prawa wszystkich ludów do niepodległej państwowości, stanowiącego dalsze rozwinięcie wielkich haseł rewolucji francuskiej, zasady, w imię której powstał szereg państw narodowych — i z drugiej strony zasady imperjalistycznej poddania słabszych narodów uciskowi mocarstw wielkich.

Obalony reakcyjny rząd rosyjski długo przeszkadzał Rosji i jej sprzymierzeńcom wyraźnie sprecyzować cele wojny; ale nawet i on musiał uznać międzynarodowe znaczenie kwestji polskiej i zapowiedzieć, że jednym z zasadniczych celów wojny jest utworzenie wolnej Polski ze wszystkich trzech rozebranych jej dzielnic. W ciągu wojny stawało się coraz oczywistszem, że nie może być mowy o trwałym pokoju, o zapobieżeniu nowym zamachom na narody sprzymierzone ze strony imperjalizmu niemieckiego, dopóki nie będą do gruntu rozwiązane piekące zagadnienia narodowe w Europie środkowej, dopóki nie będzie przywrócona wolność i niepodległość państwowa Polsce i innym narodom słowiańskim. Niepodległość Polski jest koniecznością historyczną.

Przyszła równowaga Europy nie da się pomyśleć na innych zasadach, jak tylko na podstawie swobodnego porozumienia równych i wolnych narodów, zwłaszcza po upadku absolutyzmu i zapanowaniu swobody w Rosji.

Naród polski, dążąc do zupełnej niezawisłości, przez pięć miesięcy od czasu ogłoszenia przez państwa centralne samodzielności Królestwa Polskiego stawia opór niemieckim planom poboru wojskowego; w tym oporze składa dowód, że nie chce swojej przyszłości budować na łączeniu swoich dążeń narodowych z mocarstwami niemieckiemi i stawać w obozie nieprzyjaciół Rosji oraz koalicji. Polityka reakcyjna obalonego rządu, wysuwając zawisłość Królestwa Polskiego od Rosji, przeszkadzała narodowi rosyjskiemu witać otwarcie braterskie przymierze Polski z Rosją. Ale Rosja wolna nie może zaraz pierwszych dni swojej wolności nie wyciągnąć ręki do Polski, która wiele wycierpiała, i nie proklamować szczerze wolności i niepodległości Polski. W ten sposób Rosja stworzy najbardziej realne gwarancje trwałości tych form, w których na zasadzie swobodnego porozumienia obu narodów wyjawiłaby się wspólność ich interesów międzynarodowych.

Milczenie Rosji w tej historycznej chwili byłoby w Królestwie Polskiem zrozumiane jako pozostawienie losów Polski na łasce nieprzyjacielskich państw centralnych.

Wystąpienie niezwłoczne rządu tymczasowego w sprawie polskiej jest nieodzowne tem bardziej, że według dochodzących wiadomości jeszcze przed przewrotem w Rosji między Wiedniem i Berlinem rozpoczęły się pertraktacje co do nowego aktu państw,

ogłaszającego połączenie Królestwa Polskiego z Galicją i z częścią ziem, zajętych przez Niemcy, i wytworzenie tą drogą państwa polskiego, połączonego jednością tronu z Austro-Węgrami. Należy liczyć się z tem, że pod wpływem wypadków w Rosji mocarstwa centralne mogą przyśpieszyć wykonanie pomienionego planu i ogłosić cesarza austrjackiego królem polskim. Toby postawiło Polaków, sprzeciwiających się dotychczas z powodzeniem planom niemieckim w Królestwie Polskiem w bardzo ciężkiem położeniu.

Przeszkodzić temu może tylko niezwłoczne ogłoszenie przez Rosję aktu państwowego, który, wychodząc z zasady, że niepodległy naród polski sam określi swój ustrój, i że swobodne porozumienie narodu rosyjskiego i polskiego ustali wzajemne stosunki obu państw, wypływające ze wspólności interesów międzynarodowych dwu największych słowiańskich narodów, stwierdziłby zasadniczą zmianę, jaka zaszła w stosunku Rosji do Polski po obaleniu dawnego ustroju, będącego główną przyczyną waśni między obu narodami, a zatem zaznaczyłby między celami wojny cel wyzwalania narodów przez Rosję i wskazałby na stanowczą jej decyzję odbudowania zjednoczonej, niepodległej Polski, a następnie wezwałby naród polski do bratniego współdziałania w swoich dążeniach narodowych z Rosją dla wspólnej walki z imperjalizmem niemieckim.

55.

PROKLAMACJA ROSYJSKIEGO RZĄDU TYMCZASOWEGO DO POLAKÓW.

(„Sprawa Polska", rocznik 1917, str. 161.)

Polacy! Dawny ustrój państwowy Rosji, źródło naszego i waszego ujarzmienia i rozdziału, obecnie obalony na zawsze. Oswobodzona Rosja w osobie rządu tymczasowego, posiadającego pełnię władzy, spieszy do was z braterskiem pozdrowieniem i wzywa Was do nowego życia, do wolności.

Dawna władza dała Wam obłudne obietnice, które mogła spełnić, ale których spełnić nie chciała. Mocarstwa centralne wyzyskały jej pomyłki, aby zająć i spustoszyć wasz kraj. Wyłącznie w celach walki z Rosją i z jej sprzemierzeńcami nadały Wam one pozorne prawa państwowe, a przytem nie dla całego polskiego narodu, lecz tylko dla jednej części Polski, tymczasowo zajętej przez wrogów. Za tę cenę chciały one kupić krew narodu, który nigdy nie walczył o istnienie despotyzmu. Nie pójdzie i teraz polska armja walczyć za sprawę ucisku wolności, o rozdarcie ojczyzny pod komendą swego odwiecznego wroga.

Bracia Polacy! Nadchodzi i dla Was chwila wielkich postanowień. Wolna Rosja wzywa Was do szeregu bojowników za wolność narodów. Naród rosyjski, zrzuciwszy jarzmo, przyznaje i bratniemu polskiemu narodowi całą pełnią prawa stanowienia według własnej woli o swoim losie. Wierny umowom ze sprzymierzeńcami, wierny wspólnemu planowi walki z wojującym germanizmem, rząd tymczasowy uważa stworzenie niepodległego państwa polskiego, utworzonego ze wszystkich ziem, zaludnionych w większości przez naród polski za niezawodną rękojmię, trwałego pokoju w przyszłej odnowionej Europie. Połączone z Rosją wolnem wojskowem przymierzem państwo polskie będzie mocną tamą przeciwko naporowi mocarstw centralnych na słowiańszczyznę.

Niepodległy i zjednoczony naród polski sam określił swój ustrój państwowy, wyjawiając wolę swoją na konstytucyjnem zgromadzeniu, zwołanem w stolicy Polski i wybranem na zasadzie powszechnego głosowania. Rosja wierzy, że związane z Polską wiekami wspólnego życia narody otrzymają przytem trwałe zabezpieczenie swojego obywatelskiego i narodowego istnienia.

Rosyjskiemu zgromadzeniu konstytucyjnemu wypadnie potwierdzić ostatecznie nowe bratnie przymierze i udzielić swoje zgody na te zmiany w terytorjum państwowem Rosji, które są niezbędne dla utworzenia wolnej Polski z wszystkich trzech obecnie rozdzielonych jej części.

Przyjmijcież, Bracia Polacy, bratnią rękę, którą wyciąga do Was wolna Rosja. Wierni wielkim tradycjom przeszłości powstańcie teraz na powitanie nowego jasnego dnia w dziejach waszych, dnia Zmartwychwstania Polski. Niech przymierze naszych uczuć i serc będzie zapowiedzią przyszłego przymierza naszych państw i niech z wznowioną i nieodpartą siłą zabrzmi dawne hasło sławnych zwiastunów Wyzwolenia waszego: naprzód do boju, ramię do ramienia i ręka w rękę, za naszą i waszą wolność.

(—) Minister - Prezydent ks. Lwow.
(—) Minister Spraw Zagranicznych P. N. Milukow.
(—) Minister Wojny i Marynarki A. J. Guczkow.
(—) Minister Komunikacji N. W. Nekrasow.
(—) Minister Handlu i Przemysłu A. I. Konowałow.
(—) Minister Finansów M. I. Tereszczenko.
(—) Minister Oświaty Narodowej A. A. Manuiłow.
(—) Ober - Prokurator św. Synodu Wł. Lwow.
(—) Minister Rolnictwa A. I. Szingarew.
(—) Minister Sprawiedliwości A. F. Kierenskij.

Piotrogród, 17 (30) marca 1917 r.

56.

ODEZWA KOMITETU NARODOWEGO POLSKIEGO W PIOTROGRODZIE

z powodu proklamacji rosyjskiej do Polaków.

(„Sprawa Polska", rocznik 1917, str. 166.) (W skróceniu.)

... Rodacy! Przebieg działań wojennych, zawiły tragizm naszego położenia, ślepa i złośliwa polityka obalonego rosyjskiego *ancien regime'u*, zręczność mężów stanu mocarstw centralnych — sprawiły, że myśl polska i polskie uczucie narażone było w toku ostatnich trzech lat na najcięższe próby, jakie tylko mogą grozić niezbędnej jedności narodowych dążeń w epoce tak losowej, jak ta, którą przeżywamy obecnie. Próby te przetrwaliśmy zwycięsko. Pomimo różnic w wyborze dróg, jakie się przed nami otwierały, pomimo kontrastu pomiędzy utylitarystycznemi skłonnościami do wyzyskiwania nastręczających się sposobności, tak zrozumiałemi w naszych warunkach bytu, a przekonaniem o konieczności trzymania się przedewszystkiem zasadniczej linji polskiej tradycji czucia i myślenia, oraz krytycyzmu wobec najponętniejszych pokus, obliczonych na zachwianie naszej woli do zjednoczenia i zupełnej wolności — jednolitość narodowych dążeń, poczucie nierozerwalnej i niezachwianej narodowej spójności górowało zawsze ponad wszystkiemi naszemi rozprawami, sporami i nieporozumieniami.

Dotrwaliśmy szczęśliwie, spojeni jednym akrodem miłości Ojczyzny, gotowości do niewyczerpanych dla niej poświęceń i bratniego odczucia wszystkich, często sprzecznych, obaw i nadziei, od jakich nie było wolne żadne serce polskie, — aż do wielkiego dnia, w którym naród rosyjski, już nie „nędzny i mordowany, smutny i umęczony", ale triumfujący nad swymi prześladowcami i gruntujący nowe, nieznane w jego dziejach, fundamenty przyszłego rozwoju, złączony z demokracjami zachodniej Europy, proklamuje wobec świata niepodległą, zjednoczoną Polskę.

Zasypane jest źródło naszych niesnasek, zagasły trujące nam serca wątpliwości... Ziemia polska jednak, nawet częściowo, nie jest jeszcze zupełnie wolną, nie jest zjednoczoną. Rozbiory są utrzymane. W jednej z dzielnic trwa z uporem system eksterminacyjny i wynaradawiający. A przecież nie może być mowy o trwałej niepodległości Polski, dopóki nie będzie ona całego narodu udziałem, dopóki nie będzie zapewnione i utrwalone złączenie w niepodległym bycie wszystkich jej trzech rozdartych przez rozbiory dzielnic. Prawo polskie do zjednoczenia i niepodległości, uznane przez państwa koalicji, proklamowane rozgłośnie wobec

świata przez prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, a dziś ogłoszone uroczyście przez bratni naród rosyjski — jest prawem, którego Polska nigdy i w żadnych warunkach się nie zrzeknie, o którego pełne urzeczywistnienie ze wszystkich sił dobijać się najświętszy ma obowiązek...

Komitet Narodowy w Piotrogrodzie, skupiający dokoła siebie te żywioły po tej stronie kordonu, które, od początku wojny, stanęły na podstawie przymierza Polski z koalicją i na tem stanowisku niewzruszenie trwały pomimo wszystkich trudności, które ta polityka spotykała na swojej drodze, szczęśliwy jest, że może stwierdzić w tym dniu historycznym, iż nie omylił się w swojem przewidywaniu, wierząc, iż proklamowanie zjednoczenia i prawdziwej niepodległości Polski może być dziełem tylko tej ze stron walczących, dla której interesów i dążeń międzynarodowych istnienie niepodległej, zjednoczonej Polski jest nietylko korzystne, ale i niezbędne.

Dziś, gdy te przewidywania się ziściły, z tem większą otuchą pełnić będzie odtąd swoje obowiązki każdy Polak — oficer lub żołnierz w szeregach armji rosyjskiej i robotnik pracujący na obronę, bo każdy z nich świadom będzie, że jego ofiara znojów, krwi i życia, jest daniną poświęceń dla odbudowania zjednoczonej Polski. Z wzmożonym zapałem i wytrwaniem wytężą ramiona wszyscy Polacy, gdy wiedzą, że ich trud wspiera tę świętą dla nas sprawę.

Z tem większą też energją i wiarą w triumf Polski Komitet Narodowy będzie prowadził w dalszym ciągu politykę po linji najtrwalszych i najpiękniejszych tradycyj polskiej przeszłości, po linji tych wielkich wskazań, jakie zostawili pokoleniom następnym mężowie Trzeciego Maja, Sejm narodowy Królestwa Polskiego, trójca wielkich Królów-Duchów narodu, twórcy myśli politycznej, wyrabiającej się wśród najcięższych zmagań z duchem epoki księcia Bismarcka i rosyjskiej reakcji w drugiej połowie zeszłego wieku. Politykę tę, wierną ideałom demokracji, wolności, ładu organicznego, sprawiedliwości społecznej, tradycjom moralnym i wychowawczym na rodzimych źródłach opartym, mamy pełną nadzieję i silną wolę kontynuować zarówno w obecnej dobie przejściowej, jak i w wolnej Ojczyźnie, nad której rozkwitem i chwałą w zgodnej pracy i swobodnej emulacji z wszystkiemi narodowemi kierunkami, — w wielkim dniu naprawy krzywd dziejowych, przez bratni a odtąd z nami sprzymierzony wolny naród sąsiedzki, według wszystkich sił naszych, pracować uroczyście postanawiamy.

Niech żyje niepodległa i zjednoczona Polska!

Niech żyje dźwigający się do nowego życia wolny naród rosyjski! Niech żyją sprzymierzone z wolną Polską wolne demokracje europejskie!

Piotrogród, dn. 20 marca (2 kwietnia) 1917 r.

KOMITET NARODOWY.

(—) Seweryn Czetwertyński, Paweł Górski, Jerzy Gościcki, Władysław Grabski, Jan Harusewicz, Wiktor Jaroński, Czesław Karpiński, Stanisław Kozicki, Stanisław Nowodworski, Maciej Radziwiłł, Władysław Sobański, Ignacy Szebeko, Zygmunt Wielopolski, Stanisław Wojciechowski, Jerzy Zdziechowski.

Poza podpisanymi, obecnymi w Piotrogrodzie, członkami Komitetu Narodowego są: Roman Dmowski, Marjan Lutosławski, Konstanty Plater, Antoni Sadzewicz, Józef Wielowieyski, Maurycy Zamoyski.

57.

OŚWIADCZENIE RZĄDU ANGIELSKIEGO Z POWODU PROKLAMACJI ROSYJSKIEJ DO POLAKÓW,

zakomunikowane ambasadorowi Buchananowi, a przez niego ministrowi spraw zagranicznych rosyjskiego rządu tymczasowego Milukowowi.

(„Sprawa Polska", rocznik 1917, str. 162.)

Rząd Jego Królewskiej Mości, otrzymawszy od przedstawicieli rządu rosyjskiego treść odezwy rosyjskiego rządu tymczasowego do narodu polskiego, prosi Pana o wyrażenie ministrowi spraw zagranicznych wdzięczności za jej zakomunikowanie i o wyrażenie rządowi rosyjskiemu gorącej sympatji, z jaką rząd brytyjski traktuje pełne szlachetności wystąpienie Rosji. Wystąpienie to było dziełem tego samego ducha wolności, który ożywia jej sprzymierzeńców w wojnie obecnej. Rząd brytyjski szczęśliwy jest, iż może oświadczyć, że całkowicie przyłącza się do uznania zasad niepodległości i zjednoczenia Polski. Urzeczywistnienie tych zasad zdaniem Wielkiej Brytanji stało się teraz możliwem dzięki liberalnemu i pełnemu mądrości państwowej oświadczeniu tymczasowego rządu rosyjskiego. Wielka Brytanja gotowa jest do uczynienia wszelkich wysiłków, aby osiągnąć ten cel w zupełnej jednomyślności z Rosją.

58.

OŚWIADCZENIE RZĄDU FRANCUSKIEGO Z POWODU PROKLAMACJI ROSYJSKIEJ DO POLAKOW

złożone Milukowowi przez ambasadora Paléologue'a.

(„Przegląd Polski", V, str. 16.)

Rząd francuski w zupełności podziela uczucia, któremi kierował się rząd tymczasowy, uznając niepodległość Polski. Repu-

blika francuska widzi w decyzji Rosji triumf zasad wolności, które podziela i współczesna Francja, i które tworzą siłę sprzymierzonych narodów w walce, jaką one prowadzą z koalicją germańską. Rząd republiki zwraca się do rządu tymczasowego z najserdeczniejszemi życzeniami w poczuciu swojej pełnej solidarności z Rosją w życzeniu wskrzeszenia Polski. Republika francuska z radością okaże Rosji współdziałanie w tej sprawie.

59.

OŚWIADCZENIE RZĄDU WŁOSKIEGO Z POWODU PROKLAMACJI ROSYJSKIEJ DO POLAKÓW

złożone Milukowowi przez ambasadora markiza Carlotti'ego.

(„Sprawa Polska", rocznik 1917, str 179.)

Rząd Jego Królewskiej Mości podziela te uznania, które w rządzie tymczasowym zrodziły zamiar powołania Polski do niepodległego bytu zjednoczonego. Królestwo Włoskie upatruje w postanowieniu rządu tymczasowego zwycięstwo zasad wolności, któremi kierują się i same Włochy, i które stanowią siłę poczwórnego porozumienia w jego walce z koalicją niemiecką. Królewski rząd włoski szczęśliwy jest, że może z tego powodu złożyć swe szczere i serdeczne pozdrowienia rządowi tymczasowemu. Włochy czują się solidarnemi z Rosją w jej zamiarze wskrzeszenia zjednoczonej Polski i będą szczęśliwe, pracując razem z Rosją w tym kierunku.

60.

DOKUMENTY DOTYCZĄCE PRZEKAZANIA POLSKIEGO KORPUSU POMOCNICZEGO GENERAŁ-GUBERNATOROWI WARSZAWSKIEMU.

(*„Deutsche Worschauer Zeitung"* z 10 kwietnia 1917 r.)

Depesza cesarza Wilhelma.

Wielka kwatera główna, 9 kwietnia 1917 r.

Marszałek Koronny Niemojowski!

Waszej Dostojności i t. radzie stanu dziękuję za pełną zaufania prośbę, telegraficznie do mnie skierowaną, w sprawie wojska polskiego. W porozumieniu z moim Wysokim Sprzymierzeńcem, cesarzem Karolem, widzę w tworzeniu polskiego wojska najważniejszą podstawę pod budowę Waszego państwa i spodziewam się, że w krótkim czasie przy Waszym czynnym a silnym współudziale powstanie ono dla dobra Waszej Ojczyzny.

(—) Wilhelm I. R.

Obwieszczenie władz okupacyjnych.

Polski korpus pomocniczy przekazuje się niezwłocznie p. generał-gubernatorowi warszawskiemu, generałowi piechoty von Beselerowi, aby ten korpus, w myśl porozumienia obu najwyższych komend armij, służył za podwalinę dla mającej być utworzonej armji polskiej.

Polski korpus pomocniczy jest narazie, w swojej obecnej formacji, kadrami armji polskiej. Wyłączenie austrjackich i węgierskich poddanych z wojska polskiego będzie przedmiotem późniejszych porozumień.

Rozkaz cesarza Karola do komendy polskiego korpusu pomocniczego.

Do Komendy polskiego korpusu pomocniczego.

Oddaję polski korpus pomoniczy dla celów armji polskiej, do rozporządzenia p. generał-gubernatora warszawskiego, któremu powierzono utworzenie tejże armji. Przekazanie następuje po porozumieniu, dokonanem między obu najwyższemi komendami armij.

Okażcie się godnymi wielkiej decydującej chwili, w której państwo polskie, ostoja zachodnio-europejskiej religii i obyczajowości, powstało do nowego życia. Spowijcie w świeże wawrzyny uwieńczonego sławą Orła polskiego.

Oby we wszystkich niebezpieczeństwach chroniła Was Najświętsza Matka Boska Częstochowska!

Moja armja zachowa w wiernej pamięci Wasze męstwo, stwierdzone w licznych, wspólnie stoczonych walkach.

(—) Karol.

Rozkaz dzienny generał-gubernatora Beselera do dowódcy polskiego korpusu pomocniczego.

Na podstawie umów Niemiec z Austro-Węgrami występuje z dniem dzisiejszym polski korpus pomocniczy z armji austrjacko-węgierskiej i przechodzi pod moje rozkazy, aby, zgodnie z życzeniem ludu polskiego, przy współdziałaniu tymczasowej rady stanu Królestwa Polskiego, utworzyć kadry armji polskiej, która ma powstać niezwłocznie.

Towarzysze Polacy! Obecnie chodzi przedewszystkiem o wykształcenie, zdala od pola bitwy, rodaków waszych na dzielnych żołnierzy, aby przez to ojczyźnie waszej, Królestwu Polskiemu, dać w ręce narzędzie wojenne, godne pełnych chwały tradycji wojska polskiego.

Liczę na posłuszeństwo oraz karność waszą i pozdrawiam was.

(—) v. Beseler, generał-gubernator.

61.

NOTATKA ERAZMA PILTZA

z 10 kwietnia 1917 roku, uzasadniająca wobec Dmowskiego i jego przyjaciół politycznych, działających na zachodzie, dlaczego E. Piltz uważał za czasów Rosji przedrewolucyjnej za niemożliwe zrealizowanie aspiracyj polskich przez koalicję zachodnią bez Rosji, czy wbrew jej woli.

(Zbiory prywatne Jana Rozwadowskiego we Lwowie.) (Wyjątek.)

... W maju[1]) r. 1916 wezwany zostałem przez francuskie ministerjum spraw zagranicznych do przedstawienia memorjału w kwestji polskiej, z uwagi, że w kilka dni potem mieli jechać do Petersburga Viviani i Albert Thomas, i zrobić próbę porozumienia się z cesarzem i rządem rosyjskim w kwestji polskiej. Wypracowałem wówczas (aprobowany przez mych przyjaciół politycznych) memorjał *„La situation politique en Pologne"*. Z własnych ust prezesa gabinetu Brianda otrzymałem po powrocie Vivianiego i Alberta Thomasa wiadomość, że usiłowania *„pour entamer les conversations avec le gouvernement russe ont rencontré un réfus formel"*, i że, z tego powodu Briand sądzi, że sprawę polską trzeba odtąd prowadzić z wielką przezornością, a zwłaszcza nie poruszać kwestji niepodległości i internacjonalizacji. Dodał, że „kwestja internacjonalizacji przez samo postawienie przez Rosję zjednoczenia ziem polskich, należących do trzech państw, jest już rozstrzygnięta, i że nikt już z tego gruntu jej zepchnąć nie zdoła".

Od tej chwili umocniło się we mnie jeszcze bardziej powzięte już dawno przekonanie, że zrealizowanie naszych dążeń narodowych na gruncie entente'y może następować tylko stopniowo, że entente'a liczyć się będzie ciągle z Rosją, jako cenionym przez siebie sprzymierzeńcem wojennym, że dopiero w czasie kongresu aljanci będą mogli w kwestji polskiej zająć stanowisko zasadnicze i stanowcze.

Była inna koncepcja, której nie podobna odmówić ani logiki ani uzasadnienia, koncepcja wynikająca z zupełnego rozczarowania do Rosji, z ostatecznego stracenia w nią wiary, koncepcja uznająca, że jedyną drogą do wygrania sprawy polskiej na gruncie entente'y jest stawianie z jednej strony programu maksymalnego, a następnie dążenie do zinternacjonalizowania kwestji polskiej przez wydanie albo aktu zbiorowego łącznie z Rosją, albo aktu jednostronnego aljantów bez Rosji, lub nawet, w razie ostatecznym, przeciwko Rosji.

---

[1]) Omyłka; działo się to w kwietniu. Wręczony wówczas przez Piltza na *Quai d'Orsay* memorjał nosi datę kwietniową. W pierwszych dniach maja byli już Viviani i Albert Thomas w Piotrogrodzie.

Nietylko nie zaprzeczając, ale mocno wierząc, że internacjonalizacja byłaby najlepszą formą rozwiązania kwestji polskiej, sądziłem, że przeprowadzić jej nie można, ponieważ: 1) akt zbiorowy w kwestji polskiej wraz z dawną dorewolucyjną Rosją, jeżeli nawet byłby możliwy, nie byłby korzystny; 2) interes wojenny aljantów, dominujący nad wszystkiemi innemi względami i dążeniami, nie pozwala im na jakiekolwiek działanie, któreby dało broń w rękę reakcyjnym germanofilskim żywiołom w Rosji, — wobec tego, jakikolwiek akt bez Rosji, albo przeciwko Rosji zrobiony jest nie do pomyślenia.

W przekonaniu, że między aljantami i Rosją istnieją jakieś wzajemne zobowiązania, utwierdziły mnie wówczas i później fakty następujące: a) oddanie Rosji Konstantynopola bez otrzymania jakichkolwiek ekwiwalentów co do Polski; b) niepowodzenie misji Vivianiego i Thomas; c) akcedowanie pp. Asquitha i Brianda do autonomicznej deklaracji Stürmerowskiej z paru pomyślnemi dla nas komentarzami, ale mającemi takie tylko (ornamentacyjne) znaczenie, jak uroczyste zapowiedzi w odezwie wielkiego księcia o rezurekcji i wolności zjednoczonej Polski; d) odpowiedź na orędzie Wilsona, w której aljanci prawie, że zdezinteresowali się w kwestji polskiej, nie dołączyli bowiem tej sprawy jako jednego z warunków pokoju, ograniczając się do powołania się na „wspaniałomyślne intencje" cesarza Mikołaja.

Reasumując, sądziłem, że przedewszystkiem należy starać się o zaangażowanie jak najdalej Rosji w czasie wojny; o popieranie działania w tym kierunku Komitetu Narodowego Polskiego (w Piotrogrodzie); o uznawanie jego akcji wobec cesarza, który, popierając reakcję w polityce wewnętrznej rosyjskiej, przez dziwną kombinację umysłową, szedł dosyć daleko w kwestji polskiej; o utrzymywanie stosunków z większością dumy i z armją. Co się zaś tyczy aljantów, to oprócz propagowania naszych praw i uzdolnień do najdalej idącej niezależności państwowej, robota nasza polityczna powinna była być zwróconą na to, ażeby w Londynie, w Paryżu i Rzymie każdy z trzech rządów starał się wpływać na posuwanie sprawy polskiej naprzód przez oddziaływanie na ambasadorów rosyjskich zagranicą i przez działanie bezpośrednie na rząd rosyjski przez swoich reprezentantów w Petersburgu, — a następnie zajmował natychmiast określone stanowisko wobec każdego posunięcia się naprzód kwestji polskiej w Rosji i przygważdżał rząd cesarski i złożone przezeń zobowiązania przy zachowaniu sobie naturalnie całej swobody zasadniczego rozwiązania kwestji polskiej w przyszłości...

W Paryżu, dnia 10 kwietnia 1917 r.

(—) E. Piltz.

62.

KOMUNIKAT MIĘDZYPARTYJNEGO KOŁA POLITYCZNEGO

z powodu proklamacji rosyjskiej do Polaków.

(„Z dokumentów chwili", XXIX, str. 7.)

Naród polski powitał z radością obalenie dawnego ustroju rosyjskiego, którego ucisk dawał się uczuwać jeszcze potężniej w Polsce, niż w Rosji. Z równem uczuciem radości dowiedział się o utworzeniu rządu tymczasowego, złożonego z zasłużonych bojowników wolności i uznanych przywódców ludu rosyjskiego. Oświadczenie takiego rządu, dokonane w porozumieniu ze sprzymierzeńcami, a zapewniające utworzenie niepodległego państwa polskiego, w którem „oswobodzony i zjednoczony lud polski określi sam swój ustrój państwowy", rozległo się w Polsce głośnem echem, jako akt, zapowiadający usunięcie wiekowych zatargów narodowych.

Naród polski uważa zjednoczenie ziem swoich i utworzenie państwa, któreby dawało rękojmię istotnej niezawisłości politycznej i gospodarczej, za naczelne powszechne dążenie swoje w chwili obecnej.

Naród polski opiera swe dążenia nietylko na nieśmiertelnem, przyrodzonem prawie ludzkiem, ale i na prawach swej historycznej kultury, złączonej z naszemi najświetniejszemi tradycjami politycznemi. Rzeczpospolita Polska była zawsze wyrazem szeroko pojętej tolerancji wolności ludów, ją zamieszkujących. Niezłomne zachowywanie tych drogich i pięknych tradycyj będzie podstawą zasadniczą polityki wewnętrznej przyszłego państwa polskiego.

Atrybutem zwierzchniczym każdego państwa niepodległego jest swobodne zawieranie sojuszów i konwencyj militarnych. Z natury swego położenia geograficznego przyszłe państwo polskie szukać musi dobrego porozumienia z sąsiadami swymi, ze wszystkimi odradzającymi się pod potężnem tchnieniem ideałów wolnościowych. Im lepiej jego dążności naturalne będą zadowolone i im pełniej zdobędzie ono całkowitą swobodę działania, tem skuteczniej będzie ono mogło uprawiać politykę pokojową i odpowiedzieć roli, którą mu jego położenie geograficzne zaleca.

W dobie obecnej cały już świat cywilizowany dojrzał wielkie znaczenie sprawy polskiej i zrozumiał, że jedyne jej rozwiązanie znajdzie w przywróceniu Polsce niepodległości państwowej. Z zasadą tą wystąpiły przed pół rokiem mocarstwa centralne, zapowiadając utworzenie z części ziem polskich samodzielnego państwa. Podniósł ją do wysokości niezbędnego aktu sprawiedliwości historycznej i zarazem mądrości międzynarodowej prezydent Wilson w swem głośnem orędziu styczniowem. Dzisiaj wreszcie demo-

kracja rosyjska, skoro tylko zrzuciła krępujące ją pęta, obwieściła niezwłocznie, że utworzenie niepodległego państwa polskiego „we wszystkich trzech dotychczas jeszcze rozdzielonych częściach" uważa za rękojmię trwałego pokoju w przyszłej, nowopowstającej Europie. Wszędzie więc zapanowało przekonanie, że oddanie narodowi tego, co mu się należy, musi nastąpić nietylko w imię prostej sprawiedliwości względem narodu, ale i w interesie powszechnym świata. Koniecznem jest jednak, aby pożądane przez wszystkich rozwiązanie odbyło się nie połowicznie, aby nie pozostawiono dalszemu biegowi historji tego, co już dziś całkowicie dojrzało do nowego życia, aby istotnie położono podwalinę „pod trwały pokój".

Wskrzeszona pod tchnieniem takich zasad Polska państwowa stanie się z pewnością w rodzinie narodów nowym czynnikiem światła i przyjaznego współżycia, dopomagając w ten sposób do wcielenia w życie odwiecznych ideałów ludzkości.

Stronnictwo Polityki Realnej.
Stronnictwo Demokracji Narodowej.
Polska Partja Postępowa.
Zjednoczenie Narodowe.
Związek Niezależności Gospodarczej.
Stronnictwo Demokratyczno - Chrześcijańskie.

Warszawa, dnia 16 kwietnia 1917 roku.

63.

LIST STANISŁAWA GŁĄBIŃSKIEGO DO PREZESA WIEDEŃSKIEGO KOŁA POLSKIEGO BILIŃSKIEGO,

podnoszący postulat wolnej, całej, niepodległej Polski.

(„Z dokumntów chwili", XXXII, str. 52.) (Wyjątek.)

Ekscelencjo!

Zgodnie z mojem oświadczeniem wczorajszem w komisji parlamentarnej mam zaszczyt imieniem mojej grupy politycznej oświadczyć, że, nie mogąc zgodzić się na traktowanie w obecnej chwili sprawy wyodrębnienia Galicji, usuwamy się od obrad Koła Polskiego w tej sprawie. Zajmowanie się Koła Polskiego wyodrębnieniem w chwili dziejowej, w której obce społeczeństwa i sterownicy wielkich państw uznają i głoszą potrzebę zjednoczenia ziem polskich w imię wieczystych praw narodowych i interesów całej ludzkości, niemniej w czasie, w którym polityka zagraniczna monarchji zajmuje się przygotowaniem pokoju i warunków pokojowych z Rosją, uważamy za działalność uwłaczającą tradycji obowiązkom Koła Polskiego, szkodliwą dla narodowych interesów. Hasła i komentarze, dodane do rezolucji komisji parlamentarnej dla zakrycia akcji o wyodrębnienie w takiej chwili, nie są zdolne zmienić istoty

rozpraw i uchwał Koła Polskiego, przeciwnie nadadzą im tylko cechą nieszczerości, jaką odznacza się niestety nasza polityka w sprawie narodowej.

Wyodrębnienie Galicji było przed laty programem moim i mego stronnictwa, zwalczanym w sposób namiętny i bezwzględny właśnie przez tych kierujących polityków i przez te stronnictwa, które dzisiaj hasło to z ramienia rządu podjęły i natychmiastowego przeprowadzenia go w drodze niekonstytucyjnej żądają. Także obecnie chętnie zająłem się pracą nad warunkami wyodrębnienia kraju na wypadek, jeśliby nawet w tej wojnie narodów nadzieje nasze zawiodły, i jeśliby zachodziła konieczność zabezpieczenia naszego życia narodowego i samodzielności ekonomicznej w Austrji. Nie mogę się jednak żadną miarą zgodzić na zdanie, jakoby wyodrębnienie Galicji było „rozwiązaniem części sprawy polskiej", jak utrzymywali przywódcy polityczni w komisji parlamentarnej, i abyśmy przed całą sprawą polską na czoło naszych postulatów narodowych ją wysuwali, bo takie traktowanie sprawy rodzi zwątpienie i osłabia stanowisko sprawy polskiej w świecie, jako wyraz niewiary w możliwość urzeczywistnienia naszych narodowych ideałów, co gorsza, jako objaw rezygnacji częściowej z tych ideałów, zupełnie analogiczny z owem smutnem stanowiskiem, jakie zajęli nasi kierownicy polityczni w czasie wojny w stosunku do Polski zaboru pruskiego.

W polityce takiej Koła Polskiego objawia się ta sama nieszczerość i niewiara w głoszone hasła, które od długich lat zapanowały w naszem życiu publicznem, a w czasie wojny zrodziły bardzo smutne i wstrętne objawy. Nieszczerość rodzi także z drugiej strony nieszczerość, nieufność w siebie nie może stworzyć zaufania u drugich. Cały świat wiedział i wie, do czego dążą i dążyć muszą Polacy, bo tak każe nam Bóg i natura, historja cała, tradycja, posłannictwo narodowe. Dążenie do wolnej, całej, niepodległej Polski przemawia z każdej karty naszych uwielbianych wieszczów, z każdego obrazu historycznego naszych mistrzów malarzy, z całej naszej literatury, z naszych pieśni narodowych i kościelnych, nawet z umiłowania Matki Bożej „Królowej Korony Polskiej". Któżby to pouczył owych wielkich i małych w Rosji i Ameryce, we Włoszech i Japonji i we wszystkich zakątkach świata o naszych prawach i o potrzebach narodowych, gdybyśmy nie byli narodem, którego cała przeszłość i teraźniejszość sama mówi o naszej wytkniętej roli dziejowej. Czyż nie było i nie jest w naszej polityce rzeczą najprostszą w sposób jasny, poważny i przyjacielski tę naszą ewangelję narodową kierownikom mocarstw nam przyjaznych przedstawić i szukać dróg i sposobów pomyślnego rozwiązania całej sprawy polskiej dla skrócenia wojny i stworzenia trwałych podwalin pokoju światowego? Nieszczerość i dwulicowość w polityce polskiej wytworzyły nieszczerość i dwulicowość

ze strony rządów w stosunku do nas, owe kompromitujące nas zapytania: „czego Polacy właściwie chcą“ — „każdy Polak inaczej o sprawie polskiej mówi“, co najsmutniejsze jednak, zemściły się na rozstrojeniu własnego społeczeństwa i na wręcz potwornych objawach partyjnego zacietrzewienia i donosicielstwa. Gdy zasiadałem jeszcze w Naczelnym Komitecie Narodowym, najskromniejsza wzmianka o sprawie polskiej, o potrzebie gwarancji dla naszej sprawy, wywoływała z drugiej strony najgwałtowniejsze wybuchy gniewu, groźby i zarzuty „rusofilstwa“, posypał się stek memorjałów do rządu, artykułów prasowych, prostych donosów, wnoszonych przez ludzi uczestniczących w Naczelnym Komitecie Narodowym, a wykazujących, że wśród Polaków są całe stronnictwa dla państwa niebezpieczne, „moskalofilskie“, szerzące propagandę, „mającą wszelkie cechy zdrady stanu, — „wyrażających zdumienie“, że państwo „pozwala na jawną przeciw sobie robotę“, wskazujących jako „aranżerów“ tej roboty p. Tadeusza Cieńskiego, ekscelencję Głąbińskiego i t. d. Kiedy w lecie roku 1915 na posiedzeniu Koła Polskiego w Wiedniu dla odparcia denuncjacyj, rzucanych na moje stronnictwo, których następstwem było i jest prześladowanie nietylko posłów stronnictwa (hr. Skarbka, Ptasia, Zamorskiego), ale całego szeregu nie zajmujących się polityką urzędników, nauczycieli, adwokatów — oświadczyłem w Kole Polskiem, że zarzuty i denuncjacje o rzekomem „rusofilizmie“ stronnictwa nie mają żadnej podstawy, ale prawdą jest, że stronnictwo dążyło i dąży do wolnej i niepodległej Polski, wówczas oświadczenia mego, na piśmie oddanego, nie wydrukowano, a natomiast ogłoszono tekst fałszywy, mnie i stronnictwu uwłaczający, nadto zaś doszły mnie wieści o postawieniu ze strony partji „postępowej“ wniosku w komisji Koła Polskiego o „wykluczenie“ z Koła Narodowej Demokracji. W taki to sposób my sami, nasi kierujący politycy wyhodowali legendę o „rusofilizmie“ polskim, w takiem samem świetle przedstawili i rozkrzewili fałszywe tłumaczenie rozejścia się „legjonu wschodniego“, a kiedy ta legenda przyjęła się u obcych, nie znających naszych stosunków, ci sami ludzie wskazywali znowu na demokratów narodowych i „podolaków“ jako szkodników narodowych, którzy na nas ściągnęli zarzut „zdrajców stanu“. A memorjały i donosy podobne nie oszczędzały nikogo z przeciwników politycznych, nawet otoczonego czcią powszechną Henryka Sienkiewicza, ani naszych dostojnych patrjotów arcypasterzy. Oto fatalne następstwa polityki nieszczerej, fałszywych haseł, egoizmu partyjnego pod fałszywą maską polityki narodowej i „zjednoczenia“ wszystkich stronnictw. Inne myśli i czyny, a inne słowa i hasła. Lękliwość i upadek ducha łączą się z pozorami odwagi i stanowczości, żądza władzy partyjnej i osobistej z pozorami jedności, solidarności, nawet miłości bratniej.

Naczelny Komitet Narodowy, którego Ekscelencja jest nominalnym prezesem, łączy w swojem łonie niby wszystkie stronnictwa prócz Demokracji Narodowej, a uprawia dawną partyjną politykę przez swoje organa, nie oglądając się zupełnie na swoich nowych członków. Ten sam Komitet głosi o wojsku polskiem, o legjonach, jakie sam naród ofiarnością swoją sobie stworzył, a równocześnie w cichości wyciąga rękę do rządu austrjackiego o zwrot kosztów organizowania i ekwipowania tego wojska polskiego (w styczniu b. r. wypłaciło ministerstwo skarbu z tego tytułu do rąk wiceprezesa Komitetu p. Władysława Leopolda Jaworskiego kwotę 1.083.128 koron 87 hal.). Społeczeństwo nie otrzymuje żadnej wiadomości o tej konwersji narodowej ofiarności na pieniądze rządowe, ale ma zdrowy instynkt narodowy i z całą nieufnością patrzy na tę instytucję „narodową", utrzymującą wbrew wyraźnej umowie dalej swoje „agencje prasowe" i inne organy, dla szerzenia wiadomości o Polsce, w sposób, jakiego przykład na końcu niniejszego pisma przedstawię...

...Mniemam, że wystarczą powyższe wywody dla wskazania, na jakiej równi pochyłej znajduje się polityka niektórych osób w Kole Polskiem kierujących i ich organów partyjnych. Są one zarazem nowym argumentem dla decyzji mojej grupy politycznej usunięcia się od dyskusji nad sprawą wyodrębnienia Galicji, którą uważamy za niewłaściwą w dzisiejszej chwili, a w której przewidywanych przez nas, niepożądanych konsekwencyj nie omieszkanoby nam właśnie przypisać.

Pragniemy gorąco jedności narodowej, solidarności zwłaszcza w polityce narodowej, do której zobowiązany jest każdy Polak, tem bardziej zaś każdy przedstawiciel narodu. Ale jedność i solidarność narodową pojmujemy inaczej, niż ci, dla których jedność i solidarność są tylko hasłami i narzędziem walki partyjnej, dla zgnębienia przeciwników, choćby kosztem narodowej sprawy.

Łączę wyrazy wysokiego poważania

Dr. Stanisław Głąbiński.

Wiedeń, 25 kwietnia 1917 r.

64.

UMOWA W KREUZNACH,

w niemieckiej kwaterze głównej, zawarta 17 i 18 maja r. 1917 między kanclerzem Bethmannem Hollwegiem a austrjacko-węgierskim ministrem spraw zagranicznych Czerninem.

(Ludendorff, *„Urkunden der Obersten Heeresleitung*, str. 373.)

(W skróceniu.)

1. Ze strony Austro-Węgier żąda się całkowitej integralności monarchji. Ponadto góry Łowczen, militarnych poprawek granicznych w Serbji..., utworzenia małej Nowej Serbji bez portu,

wskrzeszenia Czarnogóry i północnej Albanji..., przyczem mają być wszystkie trzy państwa wojskowo, politycznie i gospodarczo zależne od Austro-Węgier.

Ewentualne utworzenie zależnej od Austro-Węgier Nowej Serbji uważa się za wielką ofiarę Austro-Węgier. Austro-Węgry przychylą się możliwie do bułgarskich życzeń w Serbji...

Ze strony Niemiec podnosi się, że poniższy niemiecki projekt oznacza zasadnicze wzmożenie austrjacko-węgierskiej polityki bałkańskiej, że jednakowoż również austrjacko-węgierskie rozwiązanie minimalne daje Austro-Węgrom bardzo znaczne polityczne i gospodarcze korzyści.

Ze strony Niemiec przywiązuje się wagę do tego, by na Bałkanach stworzono stan, budzący nadzieję trwałości, oraz, by dlatego małe państwa znikły, a Austro-Węgry i Bułgarja zostały zadowolone.

Niemcy przemawiają za dużą Nową Serbją (Serbja Zachodnia i Czarnogóra) i Północną Albanją, ściśle połączonemi z Austro-Węgrami i zależnemi od nich militarnie, politycznie i gospodarczo. Forma połączenia jest sprawą Austro-Węgier.

...Trzeba usunąć Włochy z Walony.

Pożądane jest przyłączenie Południowej Albanji do Grecji... Należy dążyć do ogłoszenia Salonik wolnym portem.

2. Jeżeli Niemcy przeprowadzą terytorjalne połączenie Kurlandji i Litwy z Rzeszą jako też przewidziane przez Niemcy oparcie Polski o Rzeszę, natenczas zgodzą się na to, by zajęta Rumunja z wyjątkiem bułgarskiej Dobrudży (granica z roku 1913) i pasa granicznego na południe od linji kolejowej Czarnawoda — Konstanca, jako odrębne państwo, dostała się w sferę interesów Austro-Węgier, przy zabezpieczeniu gospodarczego udziału Niemiec w Rumunji... Podstawę do takiego zabezpieczenia można stworzyć przez dokończenie obrad nad jednolitym obszarem gospodarczym niemiecko-austrjacko-węgierskim...

3. Austro-Węgry, pod warunkami, zawartemi pod liczbą 2, rezygnują z kondominjum w Polsce i zdezinteresują się Królestwem Polskiem pod względem politycznym i wojskowym (włącznie kwestji kolejowej).

Niemcy są świadome ciężkiego zadania, jakie obejmują w Polsce.

4. Austro-Węgry i Niemcy zobowiązują się, wejść na tej podstawie w pertraktacje dla uregulowania stosunków na wschodzie i na Bałkanach i utrzymać, zależnie od wyniku pertraktacyj, obustronne zdobycze i gospodarcze korzyści we właściwym stosunku.

Kreuznach, 18 maja 1917.

LITERATURA.

Wydawnictwa źródłowe, archiwa i zbiory.

„Akty i dokumenty dotyczące sprawy granic Polski na konferencji pokojowej w Paryżu 1918—1919 zebrane i wydane przez sekretarjat generalny delegacji polskiej. Część II Program terytorjalny delegacji." Paryż 1920.

Aleksandra cesarzowa, *„Pisma Impieratricy Aleksandry Fiedorówny k'Imperatoru Nikołaju II"*, dwa tomy, Berlin 1922.

„L'alliance franco-russe", księga żółta, wydawnictwo francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych, Paryż 1918.

„Dokumenty Naczelnego Komitetu Narodowego 1914—1917", Kraków 1917.

Filasiewicz Stanisław, *„La question polonaise pendant la guerre mondiale"*, wydawnictwo Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu, 1920.

von Gerlach Hellmuth, *„Briefe und Telegramme Wilhelms II an Nikolaus II, 1894—1914"*, Wiedeń 1920.

Grumbach S., *Das annexionistische Deutschland — Eine Sammlung von Dokumenten, die seit dem 4. August 1914 in Deutschland öffentlich oder geheim verbreitet wurden"*, Lausanne 1917.

Kumaniecki Dr. Kazimierz Władysław, „Odbudowa państwowości polskiej — najważniejsze dokumenty 1912 — styczeń 1924", Warszawa-Kraków 1924.

Laloy Emile, *„Les documents secrets des archives du ministère des affaires étrangères de Russie, publiés par les bolcheviks"*, Paryż 1919.

Ludendorff Erich, *„Urkunden der Obersten Heeresleitung und ihre Tätigkeit 1916—18"*, Berlin 1921.

Nowaczyński Adolf, Dokumenty historyczne z wojny europejskiej 1914—1915", Warszawa 1922.

„Okupacja Warszawy — zbiór dokumentów i głosów prasy, dotyczących sprawy polskiej w związku z zajęciem Warszawy przez wojska niemieckie", Fryburg szwajcarski, sierpień 1915.

„Prawo o samorządzie miejskim w Królestwie Polskiem oraz statut miejski Cesarstwa z roku 1892 w zastosowaniu do miast Królestwa Polskiego", Warszawa, kwiecień 1915.

Rozwadowski Jan, „Dziennik obrad Naczelnego Komitetu Narodowego", w manuskrypcie, w prywatnych zbiorach autora we Lwowie.

„*Russko-polskija otnoszenja w perjod mirowoj wojny*", wydawnictwo Centrarchiwu, Moskwa 1926.

Wasilewski Zygmunt, „Proces Lednickiego, fragment z dziejów odbudowy Polski 1915—1924", Warszawa 1924.

Wilson, président W., „*Messages, discours, documents diplomatiques relatifs à la guerre mondiale*", tłum. Roustan, Paryż 1919.

„Zbiór dokumentów, dotyczących sprawy polskiej, sierpień 1914 — styczeń 1915 r., Szwajcarja 1915.

„Z dokumentów chwili", 110 zeszytów z pośród 120 zeszytów wydawnictwa „Ojczyzna i postęp", Warszawa 1916—1918.

Archiwum Centralnej Agencji Polskiej w Lozannie, znajdujące się w Archiwum Państwowem w Poznaniu.

Archiwum Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu, znajdujące się w ambasadzie polskiej w Paryżu.

Zbiory prywatne Jana Rozwadowskiego we Lwowie, Władysława Seydy w Warszawie oraz autora książki.

Pamiętniki i inne książki o wojnie.

Andrassy, Julius Graf, „*Diplomatie u. Weltkrieg*", Berlin i Wiedeń 1920.

Askenazy Szymon, „Uwagi", Warszawa 1924.

von Bethmann Hollweg Th., „*Betrachtungen zum Weltkriege*", dwa tomy, Berlin 1919 i 1922.

Biliński Leon, „Wspomnienia i dokumenty 1846—1922", dwa tomy, Warszawa 1924 i 1925.

de Bourbon Sixe, prince, „*L'offre de paix séparée de l'Autriche (5 décembre 1916 — 12 octobre 1917)*", Paryż 1920.

Buchanan George, „*Memoires de sir George Buchanan, ancien ambassadeur d'Angleterre en Russie (1910—1917)*", tłumaczenie z angielskiego Thiébaut, Paryż 1925.

Burian Stephan Graf, „*Drei Jahre aus der Zeit meiner Amtsführung im Kriege*", Berlin 1923.

von Bülow, Fürst, „*Deutsche Politik*", Berlin 1916.

Conrad Feldmarschall, „*Aus meiner Dienstzeit 1906—1918*", cztery tomy, Wiedeń—Berlin—Lipsk—Monachjum 1921 i 1922.

Czernin Ottokar, „Im Weltkriege", Berlin i Wiedeń 1919.

Dąbrowski dr. Stefan, „Walka o rekruta polskiego pod okupacją", Warszawa 1922.

Dmowski Roman, „Polityka polska i odbudowanie państwa", Warszawa 1925.

v. Falkenhayn Eryk, jenerał piechoty, „Niemieckie naczelne dowództwo w latach 1914—1916", tłum. major dr. Erwin, Warszawa 1926.

Gourko General Basil, „*Memories and Impressions of War and Revolution*", Londyn 1918.

Grey Lord Edward, „*Fünfundzwanzig Jahre Politik, Memoiren 1892—1916*", Monachjum 1926.

Hellferich Karl, *„Der Weltkrieg", trzy tomy,* Berlin 1919.
von Hindenburg, Generalfeldmarschall, *„Aus meinem Leben"*, Lipsk 1920.
Hoffmann, General Max, *„Der Krieg der versäumten Gelegenheiten,* Monachjum 1924
Kozicki Stanisław, „Sprawa granic Polski na konferencji pokojowej w Paryżu 1919 r, Warszawa 1921.
Lemke Mich., *„250 dniej w Carskoj Stawkie"*, Petersburg 1920.
Ludendorff Erich, *„Meine Kriegserinnerungen 1914—1918"*, Berlin 1920; *„Kriegführung und Politik"*, Berlin 1922.
von Moltke, *Generaloberst* H., *„Erinnerungen, Briefe, Dokumente 1877—1916"*, Sztutgard 1922.
Paléologue Maurice, *ambasadeur de France. „La Russie des tsars pendant la grande guerre"*, trzy tomy, Paryż 1921 i 1922.
Piłsudski Józef, „Moje pierwsze boje — wspomnienia, spisane w twierdzy magdeburskiej", Warszawa 1925.
Ribot Alxandre, *„Lettres à un ami — souvenirs de ma vie politique"*, Paryż 1924.
Sokolnicki Michał, „Polska w pamiętnikach wielkiej wojny 1914—1918", Warszawa 1925.
Srokowski Konstanty, „N. K. N. — Zarys historji Naczelnego Komitetu Narodowego", Kraków 1923.
von Tirpitz Alfred, *„Erinnerungen"*, Lipsk 1920.
Wilson Woodrow, „Kształtowanie losów świata — pamiętniki i dokumenty", spisał R. St. Backer, Warszawa 1924.
„Wskrzeszenie państwa polskiego". Szkic historyczny, dwa tomy: tom I 1914—1918, tom II 1918—1923, Kraków 1920 i 1925.

Sprawozdania stenograficzne.

„Atti parlamentari: Camera dei deputati", Rzym.
„Parliamentary Debats: House of Commons. Official report", Londyn.
„Sprawa polska w izbie poselskiej sejmu pruskiego w Berlinie — według zapisków stenograficznych", Poznań 1917.
„Stenographische Berichte über die öffentlichen Verhandlungen des Untersuchungsausschusses der verfassunggebenden deutschen Nationalversammlung — 15-ter Ausschuss", Berlin 1919.
„Verhandlungen des Reichstages. Stenographische Berichte", Berlin.

SPIS RZECZY.

Strona

Przedmowa V

Wstęp. Przed wojną XI

Podstawy i zadania polityki polskiej 1

Rozwój polityki międzynarodowej: Wilhelm II i polityka światowa Niemiec; przymierze francusko-rosyjskie (r. 1891) i konwencja wojskowa (r. 1894); przeciwdziałanie niemieckie; Edward VII i zbliżenie się Anglji do Francji (r. 1902—04) i Rosji (r. 1907); wahania Rosji; ekspansja Austro-Węgier na Bałkanach (r. 1908); wojny bałkańskie (r. 1912—13); wzrost znaczenia Serbji i wpływów Rosji; Berlin i Wiedeń decydują się na walną rozprawę z Rosją i Francją (r. 1913) 3

Polityka państw rozbiorowych w sprawie polskiej: dążenie Prus i Niemiec do złamania narodu polskiego, jako całości, do zlikwidowania zagadnienia polskiego w świecie międzynarodowym, a do eksterminacji żywiołu polskiego w zaborze pruskim; nieprzejednanie Rosji w sprawie Krajów Zabranych, chwiejność jej polityki w stosunku do Królestwa z zapanowaniem ostatecznie polityki niszczycielskiej, odcinanie Chełmszczyzny i pożądanie Galicji wschodniej; rządy Austrji metodą *„divide et impera“* mimo pewnego zakresu autonomji w Galicji, system demoralizacji i wygrywanie Ukraińców przeciw Polakom; wszystkie trzy państwa rozbiorowe pracują nad zmniejszeniem polskiego obszaru narodowego 17

Odrodzenie się narodu polskiego: Polska szlachecka, a Polska nowa; narodowy ruch ludowy w ostatnim dziesiątku minionego wieku; przeciw trójlojalizmowi z jednej, a socjalrewolucjonizmowi z drugiej strony — ideologja wszechpolska i realizm polityczny Ligi Narodowej i Narodowej Demokracji; w trzech zaborach; dążenie do złagodzenia antagonizmu polsko-rosyjskiego i ustalenia antyniemieckiego frontu społeczeństwa; przeciwieństwa zewnętrzne,

Strona

trudności wewnętrzne, przesilenie w Lidze Narodowej; obóz antyrosyjski i ruch strzelecki (od r. 1908); kontrakcja przeciw stawianiu na kartę wojny między trzema tylko państwami rozbiorowemi, a za odczekaniem wojny ogólnoeuropejskiej; umacnianie się obozu antyniemieckiego mimo rozbicia konserwatystów i wbrew naciskowi lewicy i żydów 28

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Od wybuchu wojny do proklamacji państw centralnych z 5 listopada roku 1916.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Rozwój operacyj militarnych 49

Tylko Niemcy wszechstronnie gotowe do wojny; niższość pod tym względem Francji, Anglji i Rosji; błędy psychologiczne Niemiec 49

Ofensywa niemiecka na froncie zachodnim; sforsowanie Belgji, zagrożenie Paryża, pierwsza bitwa nad Marną (wrzesień r. 1914) i wyciągnięcie frontu do morza; ofensywa rosyjska na Prusy Wschodnie, klęska Samsonowa pod Działdowem i odwrót Rennenkampfa; klęska armji austrjacko-węgierskiej w Galicji i Lubelszczyźnie, utrata Lwowa (wrzesień r. 1914) i Przemyśla, zagrożenie Krakowa, pierwsza nieudana ofensywa Hindenburga na Warszawę, wznowione parcie z Torunia, przez Łódź, na linję Bzury, Rawki, Pilicy i Nidy; pomoc Mackensena w Galicji, Gorlice (maj 1915), Przemyśl, Lwów, Warszawa (sierpień r. 1915), Wilno; na Bałkanach: Turcja i Bułgarja, złamanie Serbji (jesień r. 1915), korpus ekspedycyjny sprzymierzonych w Salonikach, na morzu i na terenach pozamorskich; Włochy (maj r. 1915); Verdun (r. 1916); ofensywa Brusiłowa (czerwiec t. r.) i jej wstrzymanie; interwencja Rumunji (sierpień) i jej klęska . . . 57

Trwoga Francji, Anglji i Włoch o wycofanie się Rosji z koalicji; konsekwencje polityczne dla sprawy polskiej . . . 70

ROZDZIAŁ DRUGI.

Stanowisko w sprawie polskiej Niemiec i Austro-Węgier . . . 72

W Niemczech: zgoda na utrzymanie zasady podziału Polski i na kierowanie się przy rozwiązaniu sprawy polskiej i ustaleniu granicy niemieckiej wyłącznie interesem Rzeszy; trzy

Strona

sposoby jego pojmowania i trzy kierunki; wielcy przemysłowcy, stronnictwo wojskowe i zwolennicy polityki Bethmana-Hollwega 72

W Austro-Węgrzech: początkowo dążenie pozornie do trializmu austrjacko-polsko-węgierskiego; w rzeczy samej wysunięcie przez Tiszę subdualizmu austrjacko-polskiego, któremu znów przeciwni zarówno Niemcy austrjaccy, jak Polacy i inni Słowianie; na martwym punkcie 79

Trzy okresy rozwoju sprawy polskiej w dwóch pierwszych latach wojny 82

Okres pierwszy, sięgający w głąb lata 1915: zawiedzione nadzieje na wybuch powstania w Królestwie; podział na dwie okupacje; sprzeczności w polityce niemieckiej; rządy niemieckich władz okupacyjnych; rządy austrjacko-węgierskie w Galicji i południowej części Królestwa; cesarz Franciszek Józef i rząd wiedeński unikają zaangażowania się w sprawie polskiej 82

Okres drugi, obejmujący część lata i jesieni r. 1915: po wyparciu Rosjan podnosi się na krótko znaczenie Wiednia w sprawie polskiej 97

Okres trzeci do jesieni r. 1916: na plan pierwszy występuje bethmanowski projekt „oparcia" t. zw. samodzielnego Królestwa Polskiego formalnie o oba państwta centralne, faktycznie o Rzeszę Niemiecką; poparcie projektu przez generalicję niemiecką w nadziei na dywizje polskie; układ wiedeński w sierpniu r. 1916; wstrzymanie jego wykonania przez kanclerza; konferencja w Pszczynie postanawia bezzwłoczne wydanie proklamacji dwóch cesarzy; mowy Bethmanna-Hollwega w Parlamencie niemieckim i Tiszy w Sejmie węgierskim 99

W sprawie zaboru pruskiego: wykluczona dyskusja o prawnopaństwowym jego stosunku do Prus i Rzeszy; stronnictwa większości i mniejszości sejmowej; rząd zapowiada zbadanie systemu antypolskiego po wojnie; system trwa . . . 113

ROZDZIAŁ TRZECI.

Stanowisko Rosji w sprawie polskiej 118

Stosunek rządu i opinji publicznej do sprawy polskiej w chwili wybuchu wojny; odezwa naczelnego wodza; władze wojskowe; władze cywilne i sfery reakcyjno-germanofilskie; polityka aneksjonistyczna i rusyfikacyjna w Galicji wschodniej; wyłączenie Chełmszczyzny 118

Strona

Spór w Radzie Ministrów o wykonanie odezwy; narada polsko-rosyjska z czerwca i komisja polsko-rosyjska z lipca r. 1915; aresztowania przed opuszczeniem Warszawy; ewakuacja; oświadczenie Goremykina w dumie z 1 sierpnia 1915 r. 131

Zabiegi Niemiec o pokój z Rosją i wysiłek reakcji rosyjskiej o ujęcie wszechwładzy; rola cesarza, a cesarzowej, Rasputina i kamaryli dworskiej; walka z frondą wielkoksiążęcą i dumą; zastąpienie Goremykina Stümerem; mowy Stürmera i Sazonowa z lutego r. 1916; Sazonow przeciw internacjonalizacji sprawy polskiej, ale za wykonaniem odezwy wielkoksiążęcej; upadek Sazonowa 143

Antypolskie intrygi Stürmera i jego umywanie rąk w sprawie polskiej; Protopopow i ajenci niemieccy przy robocie; kontrakcja dyplomacji koalicyjnej; opozycja dumy obala Stürmera; zastępuje go Trepow, ale Protopopow zostaje . 154

Ewolucja opinji publicznej w stosunku do sprawy polskiej: skrajna prawica i skrajna lewica, umiarkowana prawica i prawe skrzydło centrum, kadeci, słowianofile; duma wobec polityki rządowej 159

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Stanowisko w sprawie polskiej zachodnich państw sprzymierzonych 165

Odezwa rosyjskiego naczelnego wodza stwierdza, wbrew swej intencji, międzynarodowy charakter sprawy polskiej; wszystkie państwa rozbiorowe przeciwne internacjonalizacji kwestji polskiej; szantaż Rosji wobec zachodnich sprzymierzeńców; poddawanie się Francji i obojętność Anglji; ogólne cele wojenne w mowach Greya i Brianda z marca, względnie listopada r. 1915; pierwsze próby francuskie (r. 1916) poruszenie w Piotrogrodzie sprawy polskiej natrafiają na bezwzględny opór; opinja publiczna we Francji i Anglji, nasi przyjaciele 166

Stosunek Włoch do wojny i do sprawy polskiej; stosunek koalicji do Austro-Węgier, a do Niemiec; program rozbicia Austro-Węgier, jako powolnego narzędzia Niemiec; cele wojenne w mowie Sonnina z grudnia r. 1915; zdecydowane postawienie sprawy w mowie Bissolati'ego w październiku r. 1916; opinja publiczna we Włoszech, nasi przyjaciele; wniosek posłów włoskich na rzecz zjednoczenia i niepodległości Polski z grudnia r. 1915 175

Strona

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Stanowisko społeczeństwa polskiego 180

Naród polski w dużej większości po stronie mocarstw sprzymierzonych; ich stąd korzyści; program zjednoczenia Polski w deklaracji Jarońskiego w dumie; opinja publiczna Królestwa wobec odezwy rosyjskiego naczelnego wodza; stanowisko żydów 181

W Galicji socjaliści, radykałowie, krakowscy demokraci i konserwatyści po stronie państw centralnych, szczególnie Austro-Węgier; wkroczenie strzelców Piłsudskiego do Królestwa; próba zamachu stanu Piłsudskiego; niepowodzenie; kompromis lewicy z konserwatystami i demokratami; Narodowa Demokracja, Centrum i Podolacy; nacisk na nich Krakowa i Wiednia; precedensy i powstanie Naczelnego Komitetu Narodowego dla organizowania legjonów; brak gwarancyj politycznych ze strony Austro-Węgier . . . 186

Reakcja Królestwa przeciwko Naczelnemu Komitetowi Narodowemu; solidarne stanowisko społeczeństwa w Poznańskiem i Prusach Zachodnich; sytuacja odmienna na Warmji i Mazurach, a skomplikowana na Górnym Śląsku, gdzie Napieralski („Katolik") działa w duchu proniemieckim, Komitet Międzypartyjny w Poznaniu; rola „Kurjera Poznańskiego" 197

Rządy komisarjatu kieleckiego z ramienia konspiracji Piłsudskiego; układy Polskiej Organizacji Narodowej z Niemcami; nieudane zabiegi Piłsudskiego o przejęcie jego pułku przez niemieckie dowództwo wojskowe 204

Ujemne stanowisko austrjacko-węgierskiej naczelnej komendy w sprawie uprawnień legjonów; sprawa przysięgi; rozejście się legjonu wschodniego; ustąpienie opozycji z Naczelnego Komitetu Narodowego 212

Komitet Narodowy Polski w Warszawie; legjon polski po stronie armji rosyjskiej i jego likwidacja wobec wrogiego stanowiska rządu 221

Austrjacko-węgierska komenda wstrzymuje werbunek do legjonów galicyjskich w monarchji; Naczelny Komitet Narodowy przenosi w styczniu 1915 r. werbunek do Królestwa; zabiegi Komitetu i Koła Polskiego o zaangażowanie się Wiednia w sprawie polskiej bezowocne, także po zajęciu Warszawy przez Niemców; pierwsze wątpliwości stronnictw lewicowych Królestwa; wpływ losu ziem wschodnich; zdecydowanie Międzypartyjnego Koła Politycznego w Warszawie; polityczne znaczenie społecznej akcji Komi-

Strona

tetów Obywatelskich; wahania lewicy; wzrost jej (Centralnego Komitetu Narodowego) krytycyzmu w sprawie legjonów i austrjackiego rozwiązania; Liga Państwowości Polskiej; o reorganizację Naczelnego Komitetu Narodowego wiosną r. 1916; korespondencja między Bilińskim i Czartoryskim i jej echa polityczne; beznadziejność polityki austrofilskiej 225

Opozycja lewicy Królestwa wobec centrowo-prawicowej większości Naczelnego Komitetu Narodowego i jego departamentu wojskowego; przesilenie w legjonach i dymisja Piłsudskiego jesienią r. 1916; zwycięstwo koncepcji niemieckiej i jego refleksy w Galicji 263

Zjazdy trójdzielnicowe; akcja humanitarna i jej znaczenie polityczne; społeczeństwo zaboru pruskiego trwa na stanowisku; odosobnieni germanofile i oportunizm grupy ugodowej; taktyka Kół poselskich w Berlinie 273

Rola Komitetu Narodowego Polskiego i poselskich Kół Polskich w Piotrogrodzie; stanowisko w komisji polsko-rosyjskiej; polskie żywioły lewicowe; posłowie polscy od lutego r. 1916 na gruncie postulatu państwowości polskiej . . 282

Początki działalności polskiej na zachodzie Europy; organizacje apolityczne; Centralna Agencja Polska w Lozannie; przyjazd Dmowskiego na Zachód i praca jego polityczna w Londynie; stosunki nasze z krajem; zjazdy z udziałem emisarjuszów z kraju; Poznańskie pomostem między akcją zagraniczną a obozem prokoalicyjnym w kraju; stosunki z polonją amerykańską, której przywódcą moralnym jest Paderewski; misja Rozwadowskiego; powstanie Wydziału Narodowego w Chicago; pierwsze polskie posunięcia dyplomatyczne na zachodzie Europy; Dmowski stawia w lutym r. 1916 wobec ambasadora rosyjskiego w Paryżu program niepodległości Polski; zwolennicy Naczelnego Komitetu Narodowego w zachodnich państwach sprzymierzonych, jego ekspozytura w Szwajcarji i t. zw. „niepodległościowcy"; ich próba podważenia stanowiska Dmowskiego i materjalnego podcięcia Centralnej Agencji Polskiej sparaliżowana; konsolidacja i rozszerzony zakres działania Centralnej Agencji Polskiej; Klub Polski w Lozannie i „Przegląd Polski"; obóz prokoalicyjny panuje nad sytuacją; odznaczenie Dmowskiego przez uniwersytet w Cambridge 290

Strona

CZĘŚĆ DRUGA.

Proklamacja państw centralnych.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Precedensy proklamacji, jej ogłoszenie i nadzieje werbunkowe Niemiec 329

O „rezerwoar ludzki" Królestwa; wywożenie robotników; opór społeczeństwa; zamiast półśrodków proklamowanie państwa polskiego w celach werbunkowych; niemiecki manewr, że petentami Polacy; delegacja z Brudzińskim na czele w Berlinie i Wiedniu; ogłoszenie proklamacji; zapowiedź rozszerzenia autonomji Galicji, ocena aktów listopadowych; odezwa werbunkowa generał-gubernatorów; rozporządzenia Beselera z 12 listopada o radzie stanu i sejmie 329

Echa aktów listopadowych w parlamencie niemieckim, sejmie pruskim, sejmie węgierskim oraz w Austrji wśród stronnictw niemieckich, słowiańskich, szczególnie wśród Ukraińców 350

ROZDZIAŁ DRUGI.

Stanowisko społeczeństwa polskiego wobec proklamacji listopadowej 361

Stronnictwa Międzypartyjnego Koła Politycznego w Królestwie; poselskie Koła Polskie i Komitet Narodowy Polski w Piotrogrodzie; obóz aktywistyczny w Królestwie; skrajna lewica tamże 361

W Galicji: opinja krytyczna — przytłumiona; obóz Naczelnego Komitetu Narodowego i sejmowe Koło Polskie; na Śląsku Cieszyńskim; w zaborze pruskim: poselskie Koła Polskie; inteligencja i lud 374

Na zachodzie: deklaracja lozańska; odezwa Wydziału Narodowego w Chicago; zwolennicy państw centralnych 383

Reakcja społeczeństwa w Królestwie przeciw odezwie werbunkowej generał-gubernatorów i rozporządzeniu Beselera o radzie stanu i sejmie; najpierw sejm i rząd, potem wojsko; Polska Organizacja Wojskowa; wahania Piłsudskiego; antagonizm wobec drugiego i trzeciego pułku legjonów; uchwały lubelskie 388

Strona

ROZDZIAŁ TRZECI.

Stanowisko Rosji i zachodnich państw sprzymierzonych wobec proklamacji listopadowej 397

Prowokujące opinję polską enuncjacje rządu Stürmera; w depeszy Brianda i Asquitha do Stürmera podkreślony międzynarodowy charakter sprawy zjednoczenia Polski; depesza Boselliego; rosyjskie ciała ustawodawcze; francuska izba deputowanych; włoska izba poselska 397

CZĘŚĆ TRZECIA.

Od proklamacji listopadowej do rewolucji rosyjskiej i zbrojnego wystąpienia Stanów Zjednoczonych.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Ofensywa pokojowa państw centralnych; rola Stanów Zjednoczonych; wybuch rewolucji rosyjskiej 411

Fiasco werbunku w Królestwie; brak dostatecznych rezerw niemieckich i niepowodzenie zabiegów niemieckich o pokój odrębny z Rosją powodują ogólną ofensywę pokojową państw centralnych w grudniu r. 1916; inicjatywa Stanów Zjednoczonych; odmowa koalicji i cele jej wojenne; orędzie Wilsona ze stycznia r. 1917; państwa centralne przechodzą do bezwzględnej walki łodzi podwodnych; wystąpienie Stanów Zjednoczonych przeciwko Niemcom 411

Zabiegi cesarza Karola o pokój odrębny; nieudana misja Sykstusa burbońskiego; Berlin a Wiedeń: „dokument wiedeński" z marca 1917 r.; konferencja w Homburgu z kwietnia pesymizm sterników Austro-Węgier, ich żądanie zakończenia wojny, wymiana memorjałów; układ w Kreuznach z maja 426

Zmierzch Rosji carskiej; prowokacje germanofilskiej reakcji; wybuch rewolucji; władza formalna rządu tymczasowego, faktyczna piotrogrodzkiego Sowietu, na którego kartę stawiają Niemcy 434

ROZDZIAŁ DRUGI.

Stanowisko w sprawie polskiej Niemiec i Austro-Węgier . . 442

Rozporządzenie generał-gubernatorów o tymczasowej radzie stanu, ogłoszone w grudniu r. 1916; mowa Beselera do polityków polskich; otwarcie tymczasowej rady stanu . . . 442

Strona

Rząd berliński wobec Polaków zaboru pruskiego; pod wrażeniem rewolucji rosyjskiej; nieaktualność werbunku w Królestwie, polski korpus pomocniczy (kwiecień r. 1917); zrzeczenie się przez Austro-Węgry roszczeń do Królestwa Polskiego; ich gotowość zrezygnowania z Galicji za ekspansję na Bałkanach; nietykalność zaboru pruskiego 449

ROZDZIAŁ TRZECI.

Stanowisko w sprawie polskiej Rosji i zachodnich państw sprzymierzonych 455

Oświadczenie Trepowa, rozkaz cesarza Mikołaja II do armji i floty (grudzień 1916 r.) i jego interpretacja; powołanie się rządów zachodnich na rozkaz; Briand przyznaje Rosji zupełną swobodę oznaczenia swych granic zachodnich (luty—marzec 1917 r.) 455

Wilson za zjednoczeniem i niepodległością Polski (styczeń); kwestja oparcia Polski o morze otwarta 461

Wśród rewolucji odezwa Sowietu do narodu polskiego; proklamacja do Polaków tymczasowego rządu rosyjskiego (marzec); zachodnie rządy sprzymierzone wobec proklamacji 464

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Stanowisko społeczeństwa polskiego 470

Międzypartyjne Koło Polityczne nie bierze udziału w tymczasowej radzie stanu; początki działalności rady; stanowisko wobec rady aktywistów i pasywistów w Królestwie; adres Naczelnego Komitetu Narodowego; w zaborze pruskim; w Piotrogrodzie Koła Polskie i Komitet Narodowy Polski, a obóz lewicowy 470

Wpływ Paderewskiego i Polonji amerykańskiej na Wilsona; adresy do Wilsona: zjazdu lozańskiego, Międzypartyjnego Koła Politycznego, tymczasowej rady stanu, Rady Narodowej 483

Na zachodzie Europy: zjazd lozański (styczeń—luty 1917 r.), list do kraju; przygotowania do stałej organizacji polityki polskiej w zachodnich państwach sprzymierzonych (Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu); wobec rządów koalicyjnych; bezskuteczne zabiegi Ronikiera 488

Przegrupowania w obozie aktywistycznym; sprawa armji na martwym punkcie; tymczasowa rada stanu grozi dymisją (marzec) 495

Strona

Wobec rewolucji rosyjskiej; Komitet Narodowy Polski w Piotrogrodzie, a Komitet Demokratyczny; zabiegi polityków polskich na zachodzie i w Rosji o akt w sprawie polskiej całej koalicji, względnie Rosji; po proklamacji rosyjskiej na rzecz zjednoczenia i niepodległości Polski; Polacy w Rosji, pasywiści i aktywiści w Królestwie; przesilenie w tymczasowej radzie stanu; ponowne jej *ultimatum*, targi 499

Przełom w Galicji; ku likwidacji Naczelnego Komitetu Narodowego; w Kole wiedeńskiem dominuje narazie jeszcze polityka konserwatystów krakowskich; Głąbiński domaga się dążenia do całej i niepodległej Polski; program ten zwycięża 16-go maja i zostaje potwierdzony przez Koło sejmowe 28-go maja 513

Memento Polaków zaboru pruskiego: I my jesteśmy!; zasadnicza deklaracja polska w parlamencie niemieckim; złamanie solidarności narodowej przez polskich członków pruskiej izby panów ostro potępione przez opinję publiczną . 520

Zakończenie. Stan sprawy polskiej po trzech latach wojny . . 525

SPIS DOKUMENTÓW.

Rok 1914.

Strona

1. Memorjał Romana Dmowskiego, odczytany na konferencji polityków polskich z trzech dzielnic w Krakowie pod koniec r. 1912 531
2. Deklaracja Wiktora Jarońskiego, złożona w dumie 8 sierpnia r. 1914 534
3. Uchwała galicyjskiego sejmowego Koła Polskiego, powołująca do życia Naczelny Komitet Narodowy, powzięta 16 sierpnia r. 1914 534
4. Rozkaz naczelnej komendy armji austrjacko-węgierskiej w sprawie utworzenia legjonów polskich, przesłany prezesowi Naczelnego Komitetu Narodowego 27 sierpnia r. 1914 536
5. Rezolucja stronnictw Polityki Realnej i Narodowej Demokracji w Królestwie z 28 sierpnia r. 1914 w odpowiedzi na odezwy Koła Polskiego i Naczelnego Komitetu Narodowego w Galicji 538
6. Wniosek opozycji na posiedzeniu Naczelnego Komitetu Narodowego 17 września r. 1914 539
7. Pismo wydziału wojskowego sekcji wschodniej Naczelnego Komitetu Narodowego z 20 września r. 1914 w sprawie przysięgi i rozkaz komendy legjonu wschodniego 540
8. Odezwa Centralnego Komitetu Polskiego w Ameryce z 24 października r. 1914 542
9. Odezwa Komitetu Narodowego Polskiego w Warszawie z 25 listopada r. 1914 543

Rok 1915.

10. Mowa Goremykina, prezesa rosyjskiej rady ministrów, wygłoszona w dumie 1 sierpnia r. 1915 545
11. Mowa kanclerza Bethmanna Hollwega, wygłoszona w parlamencie niemieckim 19 sierpnia r. 1915 545

Rok 1916.

Strona

12. Mowa Sazonowa, rosyjskiego ministra spraw zagranicznych, wygłoszona w dumie 22 lutego r. 1916 547
13. Mowa Jana Harusewicza, wygłoszona w dumie 22 lutego r. 1916 w odpowiedzi na deklaracje prezesa rady ministrów Stürmera i ministra spraw zagranicznych Sazonowa 548
14. Mowa Ignacego Szebeki, wygłoszona w rosyjskiej radzie państwa 22 lutego r. 1916 549
15. Mowa Feliksa Raczkowskiego, wygłoszona w dumie 23 lutego r. 1916 w sprawie zniesienia ograniczeń Polaków w państwie rosyjskiem 549
16. Memorjał Romana Dmowskiego, złożony w lutym r. 1916 rządowi rosyjskiemu na ręce ambasadora w Paryżu Izwolskiego, a uzasadniający konieczność aktu koalicji na rzecz niepodległości Polski 550
17. List Witolda Czartoryskiego z 15 marca r. 1916 do prezesa Koła Polskiego Bilińskiego w sprawie Naczelnego Komitetu Narodowego 552
18. Pismo przedstawicieli świata naukowego i społecznego w Galicji do prezesa Koła Polskiego Bilińskiego z 28 marca r. 1916 553
19. Mowa kanclerza Bethmanna-Hollwega, wygłoszona w parlamencie Rzeszy 5 kwietnia 1916 r. 556
20. Notatka Erazma Piltza, wręczona francuskiemu ministerstwu spraw zagranicznych w kwietniu 1916 r. przed wyjazdem ministrów Viviani'ego i Alberta Thomas do Piotrogrodu . . . 557
21. Deklaracja Międzypartyjnego Koła Politycznego w Warszawie z 3 maja r. 1916 558
22. Memorjał Erazma Piltza, złożony 25 maja r. 1916 ambasadorowi rosyjskiemu w Paryżu Izwolskiemu w sprawie „organizacji administracji Królestwa Polskiego po powrocie armij rosyjskich" 559
23. Memorjał Erazma Piltza, przesłany 11 czerwca r. 1916 *leaderowi* rosyjskiego Stronnictwa Konstytucyjno-Demokratycznego Milukowowi z powodu projektu autonomji Polski, opracowanego przez prof. Kokoszkina dla tegoż stronnictwa . . . 561
24. Mowa hr. Tiszy, prezesa węgierskiej rady ministrów, wygłoszona 15 czerwca r. 1916 w sejmie węgierskim 562
25. Układ wiedeński, zawarty w sprawie polskiej między kanclerzem Bethmannem-Hollwegiem a baronem Burianem w dniach 11 i 12 sierpnia r. 1916 563
26. Odezwa Centralnego Komitetu Narodowego w Warszawie z 6-go października r. 1916, po dymisji brygadjera Piłsudskiego . . 564

Strona

27. Mowa ministra włoskiego Bissolati'ego, wygłoszona 29 października r. 1916 na uroczystości ku czci Cezarego Battisti'ego 567
28. Pismo odręczne cesarza Franciszka Józefa w sprawie rozszerzenia autonomji Galicji, skierowane 4 listopada r. 1916 do prezesa rady ministrów austrjackich, dr. Körbera 567
29. Proklamacja państw centralnych z 5 listopada r. 1916, odczytana i ogłoszona w Warszawie przez generał-gubernatora Beselera 568
30. Odezwa Centralnego Komitetu Narodowego z 5 listopada r. 1916 w sprawie proklamacji austrjacko-niemieckiej 569
31. Mowa kanclerza Bethmanna-Hollwega, wygłoszona 9 listopada r. 1916 na poufnem posiedzeniu wielkiej komisji parlamentu niemieckiego 570
32. Mowa Władysława Seydy, wygłoszona 9 listopada r. 1916 na poufnem posiedzeniu wielkiej komisji parlamentu niemieckiego 572
33. Deklaracja łozańska polityków polskich zagranicą z 11 listopada r. 1916 w sprawie austrjacko-niemieckiej 573
34. Odezwa Wydziału Wykonawczego i Wydziału Narodowego Polskiego Centralnego Komitetu Ratunkowego w Ameryce w sprawie proklamacji listopadowej 574
35. Mowa Leona Bilińskiego, wygłoszona 12 listopada r. 1916 na uroczystem posiedzeniu galicyjskiego sejmowego Koła Polskiego 575
36. Mowa Jana Harusewicza, wygłoszona w dumie 14 listopada r. 1916 w sprawie proklamacji austrjacko-niemieckiej . . . 577
37. Memorjał Marjana Seydy, wręczony posłowi angielskiemu w Bernie szwajcarskim Rumboldowi, a zawierający krytykę komunikatu Piotrogrodzkiej Agencji Telegraficznej z 15 listopada r. 1916 o proklamacji austrjacko-niemieckiej . . . 579
38. Depesza Brianda i Asquitha do Stürmera z 16 listopada r. 1916 580
39. Komunikat Międzypartyjnego Koła Politycznego z 27 listopada r. 1916 581
40. Memorjał Marjana Seydy, wręczony w początkach grudnia r. 1916 ambasadorowi francuskiemu w Bernie szwajcarskim Beau i posłowi włoskiemu Paolucci'emu 583
41. Rozporządzenie generał-gubernatorów Beselera i Kuka o tymczasowej radzie stanu, datowane, względnie antydatowane 26 listopada, a ogłoszone 6 grudnia 1916 584
42. Deklaracja Międzypartyjnego Koła Politycznego w sprawie rady stanu z 7 grudnia r. 1916 586

Rok 1917.

Strona

43. Mowa posła Korfantego, wygłoszona 19 stycznia r. 1917 w pruskiej izbie posłów podczas generalnej dyskusji budżetowej . 589
44. Mowa pruskiego ministra spraw wewnętrznych Loebella, wygłoszona 19 stycznia r. 1917 w sejmie pruskim 591
45. Adres Międzypartyjnego Koła Politycznego do prezydenta Wilsona z powodu jego orędzia styczniowego 592
46. Depesza tymczasowej rady stanu do prezydenta Wilsona . 593
47. Adres lozański do prezydenta Wilsona, wysłany 2 lutego r. 1917 przez zebranie Polaków z trzech dzielnic Polski . . 594
48. List do kraju pióra Romana Dmowskiego, wysłany przez zjazd działaczów politycznych na zachodzie Europy, który się odbył w Lozannie w dniach od 26 stycznia do 2 lutego r. 1917 . . 595
49. Memorjał w sprawie całokształtu polityki niemieckich władz okupacyjnych względem przemysłu w Królestwie Polskiem, wręczony 16 lutego r. 1917 księciu Salm przez zarząd Towarzystwa Przemysłowców Królestwa Polskiego 598
50. Protokół konferencji z Adamem Ronikierem w Lozannie z dni 16, 17 i 19 lutego r. 1917 602
51. Memorjał Marjana Seydy, wręczony w lutym roku 1917 przedstawicielom dyplomatycznym zachodnich państw sprzymierzonych w Bernie szwajcarskim 612
52. Memorjał Romana Dmowskiego o terytorjum państwa polskiego, złożony 25 marca roku 1917 angielskiemu sekretarzowi stanu Balfourowi 614
53. Dokument wiedeński z 27 marca r. 1917 615
54. Memorjał posłów Królestwa Polskiego do dumy i do rady państwa, złożony prezesowi tymczasowego rządu rosyjskiego w dniu 29 marca 1917 r. 615
55. Proklamacja rosyjskiego rządu tymczasowego do Polaków z (17) 30 marca r. 1917 617
56. Odezwa Komitetu Narodowego Polskiego w Piotrogrodzie z 2-go kwietnia r. 1917 z powodu proklamacji rosyjskiej do Polaków 619
57. Oświadczenie rządu angielskiego z powodu proklamacji rosyjskiej do Polaków, zakomunikowane ambasadorowi Buchananowi, a przez niego ministrowi spraw zagranicznych rosyjskiego rządu tymczasowego Milukowowi 621
58. Oświadczenie rządu francuskiego z powodu proklamacji rosyjskiej do Polaków, złożone Milukowowi przez ambasadora Paléologue'a 621

Strona

59. Oświadczenie rządu włoskiego z powodu proklamacji rosyjskiej do Polaków, złożone Milukowowi przez ambasadora markiza Carlotti'ego 622

60. Dokumenty z 9 i 10 kwietnia r. 1917, dotyczące przekazania polskiego korpusu pomocniczego generał-gubernatorowi warszawskiemu 622

61. Notatka Erazma Piltza z 10 kwietnia 1917 roku, uzasadniająca wobec Dmowskiego i jego przyjaciół politycznych, działających na Zachodzie, dlaczego E. Piltz uważał za czasów Rosji przedrewolucyjnej za niemożliwe zrealizowanie aspiracyj polskich przez koalicję zachodnią bez Rosji, czy wbrew jej woli 624

62. Komunikat Międzypartyjnego Koła Politycznego z 16 kwietnia r. 1917 z powodu proklamacji rosyjskiej do Polaków . . 626

63. List Stanisława Głąbińskiego do prezesa wiedeńskiego Koła Polskiego Bilińskiego z 25 kwietnia r. 1917, podnoszący postulat wolnej, całej, niepodległej Polski 627

64. Umowa w Kreuznach, w niemieckiej kwaterze głównej, zawarta 17 i 18 maja r. 1917 między kanclerzem Bethmannem Hollwegiem a austrjacko-węgierskim ministrem spraw zagranicznych Czerninem 630

. . . . . .

Literatura:

Wydawnictwa źródłowe, archiwa i zbiory 633

Pamiętniki i inne książki o wojnie 634

Sprawozdania stenograficzne 635

Indeks 653

INDEKS NAZWISK.

(Liczby oznaczają strony książki niniejszej.)

Abdul Hamid 10.
X. Adamski 202, 304.
Adelmann 554.
Aerenthal 15.
Agnelli 178.
Albert, król Belgów 59.
Aleksander I, cesarz rosyjski 151, 152.
Aleksander III, cesarz rosyjski 5.
Aleksandra, cesarzowa rosyjska, 118, 143, 144, 145, 146, 150, 153, 154, 157, 158, 159, 436.
Aleksiejew 64, 152, 159, 438, 456.
Aleksy, cesarzewicz rosyjski 154.
Alma Tadema 175, 325.
Andrassy 98, 100, 112, 272.
Angermann 260.
Anschütz 74.
Askenazy 122, 283, 318, 319.
Asquith 173, 387, 397, 400, 401, 405, 413, 424, 459, 469, 556, 561, 580, 625.
Babiański 282, 283, 501.
Baczyński 206, 213, 536.
Badeni 536.
Bader 315.
Bagalej 136, 137, 138.
Bailly 175.
Balasits 375.
Balfour 10, 468, 502, 614.
Balicki Antoni 554.
Balicki Zygmunt 39, 79, 224, 245, 283, 544.
Balzer 260, 474.
Bandrowski 195.
X. biskup Bandurski 261.
Baranowski 315.
Barchwic 501.
Bardel 260.
Barč 575.
Bark 146.
Barlicki 570.
Barth 318.
Bartoszewicz Joachim 501.
Bartoszewicz Kazimierz 375.
Baruy 175.
Batthyani 354.
Battisti 177, 567.
X. biskup Baudrillart 175
Bądzyński Stanisław 554.
Bądzyński Stefan 544.
Bałaszew 136, 402.
Beau 386, 490, 583, 612.
Begey 178.
Bellok 175.
Benkendorf 313.
Béranger 175.
Berbecki 392, 570.
Berchtold 50, 51, 52, 79, 81.
Bernhardi 250, 266.
Berthelot 174.
Bertie 400.
Beseler 85, 101, 102, 104, 105, 107, 108, 109, 111, 330, 332, 333, 335, 336, 339, 340, 341, 342, 343, 344, 345, 346, 347, 348, 349, 350, 351, 352, 361, 370, 371, 373, 389, 390, 391, 392, 393, 394, 395, 413, 442, 443, 444, 445, 446, 447, 448, 452, 458, 471, 472, 478, 511, 515, 568, 569, 585, 586, 598, 606, 610, 613, 622, 623.
Bethmann-Hollweg 14, 15, 72, 76, 77, 78, 81, 82, 89, 90, 98, 99, 100, 101, 102, 103, 104, 105, 106, 108, 109, 110, 111, 112, 173, 281, 329, 333, 335, 336, 337, 338, 339, 341, 342, 351, 414, 430, 431, 432, 441, 453, 479, 545, 550, 556, 562, 563, 564, 570, 598, 615, 630.
Biechoński 554.
Biega 217.
Bienaimé 175.
Bilek 570.

Biliński 52, 92, 93, 98, 99, 100, 181, 187, 227, 240, 255, 256, 257, 258, 259, 260, 261, 262, 272, 273, 376, 378, 379, 516, 517, 518, 519, 552, 553, 575, 627.
Biskupski 245.
Bismarck 3, 4, 18, 20, 28, 79, 343, 620.
Bissolati 166, 177, 178, 567.
Bliziński 496.
Bobrowski 260.
Bobrinskij 127, 128, 129.
Bobrzyński 26, 28, 123, 214, 515, 516.
X. Bolt 202.
Bonar Law 172, 469, 507.
Bonnard 175.
Borodkin 404.
Boselli 177, 178, 401, 406, 468.
Boswell 325.
Bourbon Sykstus 411, 426, 427, 428, 429, 430, 432.
Bourbon Ksawery 426, 427.
Bourdelle 175.
Bourgeois 175.
Boyé 174.
Breitenbach 523.
Briand 148, 150, 166, 171, 172, 173, 174, 177, 307, 387, 397, 400, 401, 404, 405, 413, 418, 419, 424, 428, 455, 458, 460, 491, 561, 580, 625.
Bromski 570.
Browicz 554.
Bruchnalski 554.
Brudziński 336, 337, 338, 341, 361, 392, 393, 605.
Brusiłow 49, 69, 70, 101.
Brzeziński 500.
Buchanan 158, 168, 436, 467, 503, 621.
Budkiewicz 501.
Bujak 554.
Bukowiecki 472, 474.
Burian 81, 95, 98, 99, 100, 101, 104, 107, 108, 112, 237, 262, 272, 273, 329, 338, 339, 341, 453, 562, 563, 564.
Burzyński 260.
Buzdygan 554.
Bülow generał 58.
Bülow kanclerz 18, 20, 21, 22, 74, 115, 590.
Cadorna 67.
Caetani 178.
Cambon 427, 429.
Caprivi 6, 34.
X. Caputa 554.
Carcano 400.
Carlotti 468, 622.
Carnot 5.
Castelneau 437.
Carin 175.
X. Celichowski 484, 575.
X. Chełmicki 245, 386, 474.
Chéradame 175.
Chesterton 175.
Chlamtacz 260.
Chłapowski 202.
Chmielewski 253, 316, 336, 496.
Chmielińska 570.
Chojecki 501.
Chomiakow 163.
X. Chotkowski 554.
Chronowski 554.
Chrzanowski Bernard 202.
Chrzanowski Ignacy 375.
Chrzanowski Zygmunt 245, 246, 336.
Chwostow 136, 142, 153, 156.
Ciccotti 178.
Cieński 43, 197, 218, 219, 220, 294, 536, 540, 541, 629.
Cieszyński 554.
Cippico 178.
Clam-Martinitz 356, 359, 453.
Clemenceau 404, 430.
Cochin 175.
Colajanni 178.
Colard 92.
Colonna di Cesaro 178.
Colvin 175.
Colloredo 426.
Comandini 178.
Conrad von Hötzendorf 91, 92, 107, 195.
Corradini 178.
Cozzani 178.
Cybichowski 474.
Cynarski 570.
Czarkowski 570.
Czartoryski Olgierd 279.
Czartoryski Witold 79, 155, 181, 218, 219, 255, 256, 260, 261, 265, 301, 303, 304, 316, 317, 536, 552, 553.
Hutten-Czapski 340, 447.
Czaykowski 260.
Czekanowski 544.
Czerniewski 362.
Czernin 50, 52, 80, 98, 359, 427, 428, 429, 430, 431, 432, 452, 453, 454, 518, 615, 630.

Czetwertyński 245, 544, 621.
Czychaczew 162, 163.
X. arcybiskup Dalbor 117, 276, 382, 515.
Daniłowski 570.
Daszyński 204, 214, 218, 219, 227, 260, 270, 272, 277, 514, 536, 540.
Dauchaut 175.
Dąbrowski Jan 283.
Dąbrowski Stefan 265.
Dąbski Aleksander 260.
Dąbski Jan 234, 501, 536.
Deschanel 174.
Delcassé 9, 10, 14, 171.
Dembiński 544.
Denis 175.
Deutscher 74.
Dębski 570.
Diamand 260.
Dickstein 336.
Diller 85.
Dillon 175.
Długosz 260. 536.
Dmowski 31, 36, 38, 39, 43, 121, 122, 135, 136, 137, 138, 154, 155, 181, 222, 245, 282, 283, 289, 296, 297, 298, 300, 301, 304, 309, 310, 311, 312, 313, 314, 315, 316, 317, 318, 320, 325, 383, 385, 386, 387, 466, 484, 488, 489, 490, 495, 502, 503, 505, 507, 531, 544, 550, 574, 595, 608, 614, 621, 624.
Dobiecki 135, 136, 245.
X. administrator Dorszewski 201.
Douglas Haig 69.
Doumergue 438, 459, 460.
Downarowicz 227, 234, 260, 316, 392, 570.
Dreszer 570.
Drwęski 202.
Dubail 13.
Dunin 570.
Duński 213, 238, 250.
Dydyński Marjan 557.
Dydyński Stanisław 260.
Dymitr, wielki książę rosyjski, 427.
Dymsza 135.
Dzieduszyski Tadeusz 554.
Dzieduszycki Władysław 260.
Dzieduszycki Wł. z Kijowa 501.
Dzierzbicki 246, 336, 389, 472, 474.
Dzierzgowski 500.
Dziewoński 554.
Dziewulski 253, 472.
Dziurzyński 570.
Edward VII, król angielski 1, 9, 10, 11.
Engałyczew 129, 130, 135, 235.
Ernest, książę saski, 144, 145.
Erzberger 84, 432.
Essen 125, 126.
Estreicher 293.
Erdödy 427.
Etzdorff 348, 393.
Eulenburg 144.
Eulogjusz 128.
Falkenhayn 59, 68, 69, 70, 74, 102, 104.
Faure 5, 9, 10.
Fayolle 69.
Federowicz 195, 260, 536.
Federzoni 178.
Ferdynand, król bułgarski, 15, 16, 550.
Fijałek 555.
Filosiewicz 574.
Filipowicz 316, 501.
Finot 175.
Foch 59, 60, 69.
Fournol 174.
Förster 92.
Franciszek Ferdynand, arcyksiążę austrjacki, 15, 17, 453.
Franciszek Józef, cesarz austrjacko-węgierski, 15, 72, 79, 82, 83, 91, 93, 95, 96, 104, 187, 226, 230, 237, 240, 258, 303, 340, 341, 342, 343, 347, 355, 356, 357, 359, 373, 376, 377, 379, 388, 443, 444, 448, 450, 452, 473, 493, 567, 568, 573, 574, 575, 576, 577, 592, 593, 617.
Franklin Bouillon 174.
Freedericks 144.
French 58, 59, 68.
Friedberg 353.
Fronczak 575.
Fryderyk, arcyksiążę austrjacki, 91, 212, 215, 232, 240, 538.
Fryderyk, król pruski, 18, 79.
Fryderyk Wilhelm, elektor brandenburski, 78.
Fryderyk Wilhelm II, król pruski, 78.
Fryderyk Wilhelm III, król pruski, 78.
Fryderyk Wilhelm, następca tronu niemiecki, 68, 69, 74.
Fuchs 555.
Fuhrmann 76, 77.

Gabrinowicz 17.
Gallieni 58.
Gałęzowski 319.
Garapich 260.
Garbiński 305.
Garczyński 555.
Gardner 175.
Garlicki 254.
Gasparotto 178.
X. kardynał Gaspari 276, 344.
Gauvin 175.
Gąsiorowski 574.
Gąsowski 501.
Gdyk 477.
Lloyd George 59, 400, 413, 429.
Gerard 424.
German 195, 218, 227, 260, 536.
Giers 489.
Girardini 406.
de Givet 175.
Glasenapp 331, 333.
Gliwic 501.
Gluziński 555.
Głąbiński 218, 261, 471, 516, 517, 519, 536, 627, 629, 630.
Głębocki 555.
Godlewski Emil 555.
X. Godlewski Marceli 544.
Godlewski Marjan 555.
Godlewski Tadeusz 555.
Godlewski Włodzimierz 260.
Golicyn 437, 457, 464, 613.
Gołuchowski 25, 426.
Gorczyński 223, 224.
Goremykin 118, 121, 134, 135, 136, 137, 138, 141, 142, 146, 147, 172, 285, 398, 457, 545.
Gościcki 245, 283, 480, 481, 501, 504, 544, 621.
Górski Ludwik 472, 474.
Górski Paweł 621.
Grabowski 375.
Grabski Stanisław 219, 283, 536.
Grabski Władysław 135, 136, 245, 282, 501, 544, 621.
Grabski Wł. z Kurcewa 202, 303, 304.
Graff 570.
X. Gralewski 321.
Grant 175.
Grappin 175.
Grendyszyński 245, 472, 474.
Grey 166, 168, 171, 172, 177, 469.
Grimm 404.
Grohman 362.
Gromnicki 570.
Grosstern 283, 482.
Grzebski 570.
Grzesiek 238.
Guczkow 438, 440, 618.
Gutowski 501.
Habicht 260.
Haller 217, 250, 266, 393.
Handelsman 254.
Harden 343.
Harusewicz 135, 136, 153, 288, 366, 401, 402, 504, 505, 544, 548, 577, 621.
Hausen 58.
Hausner 220, 260, 270, 536.
Helfferich 100, 350, 412.
Henryk, książę pruski, 13.
Herold 353.
Herriot 174.
Heydenbrand 352, 591.
Hieronimko 316.
Hindenburg 49, 62, 69, 76, 102, 103, 104, 106, 107, 109, 193, 210, 221, 231, 276, 412.
Hlasko 39, 283.
Hohenlohe, kanclerz niemiecki, 6.
Hohenlohe, dyplomata austrjacki, 101.
Homiński 541.
Horodyński 555.
Horodyski 488, 602, 608.
Hoyos 94.
Hranilowicz 209.
Hudec 536.
Humnicki 339, 373, 496.
Hupka 234, 260.
Hyyn 515.
Hurko, członek rosyjskiej rady państwa, 404.
Hurko Bazyli, generał rosyjski, 456.
Ignatiew 135.
Ilski 362.
Isenburg-Birstein 89.
Irzkowski 447.
Iwanow 126, 224.
Izwolski 7, 15, 148, 149, 174, 181, 308, 309, 310, 311, 312, 313 386, 400, 460, 550, 559.
Jabłonowski 245.
Jackowski 279.
Jaeckel 334.
Jagow 84, 104.
Jabimiak 500.
Jakubiec 555.
Jałowiecki 501.
Janicki 570.
Janikowski 570.

Jankowski 472, 570.
Januszajtys 268.
Januszewski 570.
Jaroński 121, 122, 180, 183, 184, 504, 534, 544, 621.
Jasinicki 536.
Jaworski 195, 197, 204, 213, 214, 225, 227, 228, 230, 238, 240, 245, 260, 264, 265, 268, 269, 270, 271, 377, 378, 514, 536, 630.
Jeleński 367.
Jentys 555.
Jezierski 501.
Jodko-Narkiewicz 40, 84, 191, 209, 210, 570.
Joffre 14, 58, 60, 68, 69.
Judet 175.
Jurasz 555.
Jusupow 437.
Kaczorowski 472, 474, 570.
Kaempf 350, 351.
X. arcybiskup Kakowski 221, 340.
Kamieński 570.
Kamocki 544.
Karabasz 305, 542.
Karasiewicz 202.
Karniowski 375.
Karol, cesarz Austro-Węgier, 79, 80, 359, 411, 426, 427, 428, 429, 430, 431, 432, 452, 454, 515, 518, 622, 623.
Karol Stefan, arcyksiążę austrjacki, 79, 583.
Karpiński Czesław 500, 504, 544, 621.
Karpiński Stanisław 335.
Karwowski 202.
Kasprowicz 203, 555.
Kasso 126, 132.
Kasznica 220, 536.
Katarzyna II, cesarzowa rosyjska, 151.
Kempner 316, 570.
Kierenskij 139, 402, 440, 618.
King 171.
Kiniorski 245.
Kirchmajer 555.
Kirschner 115.
Kitchener 56.
Kluck 58.
X. Kłos 202, 278.
Knesebeck 18, 532.
Koczara 570.
Kokoszkin 163, 309, 561.
Komorowski 555.
Konic 245, 474.
Konopka 260, 447.
Konowałow 440, 618.
Konstantyn, król grecki, 65.
Korczyński 555.
Korfanty 449, 450, 478, 479, 589, 592.
Korytowski 227.
Korzeniowski 555.
Koskowski 246.
Kosobudzki 260.
Kotlarewski 121.
Kowalewski 555.
Wierusz-Kowalski 293.
Kozicki 283, 309, 621.
Kozłowski Józef 472.
Kozłowski Karol 245.
Körber 99, 342, 343, 355, 356, 358, 567, 568.
Kraevel 208.
Kranz 114.
Krasicki 260.
Kries 85.
Kriwoszein 133, 142, 146.
Krogulski 260, 536.
Krysiak 19.
Krysiewicz 202.
Kryżanowskij 136.
Krzystałowicz 555.
Kubala 555.
Kucharzewski 295, 296, 320, 321, 322, 324.
Kuk 341, 342, 345, 361, 389, 390, 391, 392, 442, 443, 448, 472, 511, 586.
Kulerski 278, 280, 382.
Kulinowski 555.
Kulwieć 500.
Kummer 213.
Kunowski 472, 474, 570.
Kupczyński 260, 271, 570.
Kurczak 570.
Kusztelanówna 304.
Kutrzeba 474.
Kwaśnicki 555.
Kwiatkowska 570.
Kwiatkowski 283.
Kwilecki 279, 492, 602.
Labriola 178, 278, 405.
Lacaze 400.
Lacour-Gayet 175.
Lamsdorf 7.
Lansing 415.
Laskownicki 260.
Laskowski Kazimierz 260.
Laskowski Zygmunt 295, 315, 319, 321, 574.

X. Laubitz 203.
Lauterbach 208.
Leblond 175.
Lednicki 282, 283, 287, 316, 465, 466, 483, 501, 502, 504, 505.
O. Ledóchowski 278.
Leitgeber 203, 204, 520.
Leitgeberowa 304.
Lemke 129
Lenin 441.
Leo 79, 92, 194, 195, 197, 213, 214, 215, 216, 219, 227, 260, 270, 535, 536.
Papież Leon XIII 83.
Lerchenfeld - Köfering 447, 451, 452.
Leszczyński 245.
Leśniowski 544.
Lewald 117.
Lewaszew 402.
Lewastam 283.
Lewicki Kost. 358.
X. Lewicki 555.
Leygues 174, 404.
Lichtenberger 175.
X. arcybiskup Likowski 117, 201.
Linsingen 250, 266.
Lipkowski 500.
Lipski 304.
X. Lisiecki 304.
Lisiecka Zofja i Marja 304.
Lisiewicz 40, 260.
Loebell 116, 352, 353, 354, 449, 450, 607.
Loret 294, 301, 322.
Loubet 10.
Drucka-Lubecka 278.
Drucki-Lubecki 278, 279, 280, 382 492.
Lubomirski Andrzej 218, 219, 260, 536.
Lubomirski Zdzisław 246, 332, 336, 340, 544.
Ludendorff 69, 78, 102, 103, 104 106, 107, 108, 109.
X. Ludwiczak 304.
X. Lutosławski Kazimierz 245.
Lutosławski Marjan 245, 488, 544, 621.
Lutostański 293.
Luzzati 178.
Lüders 210, 211.
Lwow Jerzy 121, 163, 439, 440 504, 505, 618.
Lwow Włodzimierz 440, 618.
X. Łabuda 555.
Ładoś 323, 324.
Łaszewski 203, 304.
Łazarski 555.
Łącki 279.
Łempicki 253, 316, 323, 324, 336, 472, 474.
Łopaciński 290.
Łopuski 570.
Łopuszański 570.
Łubieński 343.
Łuczyński 570.
Łukasiewicz 501.
Łuniewski 472, 473, 474.
Łypacewicz 245, 316.
Machnicki 305.
Mackensen 49, 63, 65, 70.
Maydeyski 255, 341.
Magdziarz 575.
Maj 472, 474.
Majewicz 555.
Majewski 555.
Makarenko 438.
Makłakow Mikołaj 121, 126, 132, 133, 134, 135, 137, 142, 225.
Makłakow Wasyl 126, 164.
Makowiecki 253, 339.
Malczewski 574.
Maliniak 474.
Małowieski 570.
Manuiłow A. A., rosyjski minister oświaty, 440, 618.
Manuiłow, sekretarz Stürmera, 157.
Manus 157.
Marchlewski Bolesław 203, 204.
Marchlewski Leon 555.
Marcinkowska 570.
Marconi 292.
Marek 260, 536.
Martino 178.
Marylski 246.
Maude 413.
Mazzoni 178.
Mączewski 570.
Meda 178.
Menabréa 175.
Mensdorff 426.
Meysztowicz 121, 122, 183, 290.
Michał, wielki książę rosyjski, 6, 438.
Mickiewicz 501.
Miczyński 555.
Mieczkowski 203.
Mielęcki 304.
Mielęcka 304.
Mikołaj I, cesarz rosyjski 24, 152.

Mikołaj II, cesarz rosyjski, 4, 5, 6, 7, 12, 13, 63, 101, 118, 120, 121, 122, 123, 125, 130, 133, 134, 135, 136, 143, 144, 145, 146, 149, 150, 151, 153, 154, 158, 160, 166, 221, 284, 285, 297, 399, 403, 417, 420, 435, 436, 437, 438, 439, 440, 447, 449, 455, 456, 457, 458, 459, 460, 462, 463, 464, 467, 480, 491, 543, 545, 547, 548, 549, 557, 560, 561, 578, 579, 580, 603, 606, 612, 613, 625.
Mikołaj Mikołajewicz, wielki książę rosyjski, 60, 61, 63, 64, 103, 107, 110, 120, 121, 122, 123, 126, 127, 129, 130, 131, 133, 134, 135, 136, 141, 146, 150, 153, 154, 164, 166, 167, 170, 171, 184, 185, 212, 223, 224, 284, 285, 286, 310, 462, 469, 481, 488, 510, 538, 543, 545, 547, 548, 561, 579, 605, 607, 612, 625.
Mikułowski - Pomorski 389, 395, 472, 473, 474.
Mikułowski T. 375.
Milewska 575.
Korwin-Milewski 384, 574.
Millioud 175.
Milukow 159, 308, 309, 401, 402, 458, 461, 465, 467, 468, 502, 503, 505, 561, 618, 620, 621, 622.
Miłkowski 555.
Światopełk-Mirski 136, 137.
Mitarski 555.
Młynarski Brzoza 41, 496.
Modigliani 405.
Modzelewski 293, 296, 304.
Mohrenheim 5.
Moltke, niemiecki feldmarszałek, 8.
Moltke jun. 58, 59.
Moniuszko 570.
Montresor 178, 406.
Moraczewski 234, 260.
Morawski Franciszek 278.
Morawski Kazimierz, senjor 555.
Morawski Kazimierz Marjan 296, 488, 574.
Morawski Zdzisław 92.
Morgen 84.
Moretto 178.
Mostowski 555.
Motz 319, 321.
Moysset 175.
Muratówna 426.
Murdzeński 555.
Muret 175.
Mutius 109, 336.
Mycielski Edward 260.
Mycielski Ludwik 203.
Nakonieczny 544.
Nalèche 175.
Namier 316.
Napieralska 575.
Napieralski 180, 202, 277, 278, 279, 280, 382, 475.
Natanson Kazimierz 472.
Natanson Stefan 300, 323, 488, 574.
X. Naulewicz 500.
Naumann 334.
Nekrasow 440, 618.
Neudhardt 403.
Neumann 536.
Neumannowa 484, 542, 575.
Niedźwiedzki 501.
Niegolewski 203, 280.
Niementowski 555.
Niemojowski 448, 472, 473, 474, 475, 486, 511, 512, 593, 622.
Niesiołowski 555.
Niezabitowski 230.
Niklewski 555.
Nikolskij 176.
Nivelle 68, 69.
Nocznicki 570.
Noulens 174.
Noussanne 175.
Nowakowski 570.
Nowicki T. 570.
Nowicki Z .570.
Nowodworski Franciszek 501, 544.
Nowodworski Stanisław 362, 477, 621.
Ochimowski 474.
Ohly 260.
Olearski 555.
Oliwa 178.
Oman 175.
Osada 542.
Osiecki 570.
Osuchowski 292.
Pachnicke 353.
Paczkowski 304.
Paderewski Ignacy 39, 181, 292, 306, 322, 387, 471, 483, 495, 575.
Paderewski Zbigniew 245.
Padlewski 260.

Paléologue 14, 121, 124, 141, 145, 148, 149, 158, 169, 170, 173, 313, 459, 460, 461, 468, 621.
Paolucci 386, 583, 612.
Parczewski 474.
Paschalski 570.
Paszkiewicz 218.
Paszkowski 283.
Pawlikowski 501.
Pelczar 555.
Perl 570.
Perłowski 292, 322, 488, 574.
Pétain 68.
Petrażycki 501.
Petrycki 217.
Pfeil 89.
Piątkiewicz 555.
Pichon 174.
Pietraszkiewicz 213.
Piltz 150, 163, 291, 292, 293, 295, 296, 301, 304, 307, 308, 309, 322, 383, 488, 489, 493, 503, 504, 557, 559, 561, 574, 624, 625.
Piłsudski 26, 40, 123, 180, 181, 189, 190, 191, 192, 204, 205, 206, 207, 208, 209, 210, 213, 214, 218, 226, 238, 242, 243, 249, 250, 252, 253, 263, 264, 266, 267, 268, 269, 270, 271, 275, 361, 370, 374, 390, 391, 392 393, 394, 472, 474, 475, 512, 537, 564, 565, 566.
Piniński 220, 536.
Pinon 175.
Piotr, król serbski, 65.
Piotrowicz 555.
Piwocki 555.
Broel-Plater 224, 245, 297, 301, 304, 488, 544, 574, 621.
Zyberk-Plater 574.
Podgórski 570.
Pogodin 163, 164.
Poincaré 14, 221, 428, 429.
Pokrowski 417, 436, 459, 460, 461.
Poliwanow 64.
Połczyński 203.
Poniatowski 570.
Ponikowski 254.
Popiel 555.
Popławski 31, 33, 35.
Porębowicz 555.
Porębski 555.
Porro 68.
Puryszkiewicz 65, 437.
Porzuczek 575.
Poszwiński 203.
X. Pośpiech 203.
Potempski 245.
Potocki 260.
Preusker 84.
Princip 17.
Privat 385.
Protopopow 106, 118, 157, 158, 159, 329, 398, 435, 436, 437, 438, 481.
Prüffer 570.
Przewłocki 492, 602.
X. Przeździecki 472, 474.
Przybyło 536.
Ptaś 629.
Puchalski 250, 266.
Puffke 203.
Puzyna Józef 574.
Puzyna Leon 305.
Raczkowski Feliks 289, 304, 481, 549.
Radziwiłł Ferdynand 522, 523, 524.
Radziwiłł Franciszek 334, 335, 336, 380, 472.
Radziwiłł Maciej 544, 621.
Radziwiłłowicz 254.
Rakman 501.
Rakoczy 305.
Rasputin 118, 144, 145, 150, 153, 154, 156, 157, 158, 159, 437.
Rathenau 74.
Rawicz-Szczerko 501.
Rayski 555.
Rączkowski 260.
Rennenkampf 49, 61, 63.
Rettinger 294.
Reynolds 325.
Rezmerowski 484, 575.
Ribot 5, 429, 430, 461.
Riedl 536.
Rietzler 109.
Rodzianko 438.
Rogoyski 501.
Roja 266, 271.
Romer Eugenjusz 555.
Romer Tadeusz 293.
Ronikier 245, 336, 389, 470, 492, 493, 494, 495, 602, 603, 604, 607, 608, 609, 611, 612.
Rosen 574.
Rosny 294.
Rosset 245.
Rostenkowski 484, 542, 575.
Rostworowski Antoni 305.
Rostworowski Michał 314, 474.
Rostworowski Wojciech 245, 472, 474, 606.

Rozwadowski Jan 181, 214, 216, 218, 293, 296, 300, 304, 305, 306, 322, 323, 484, 488, 536, 555, 574, 595, 602, 609.
Rozwadowski Franciszek 555.
Rubczyński 555.
Rubinstein 157.
Rudnicki Jan 544.
Rudnicki Mikołaj 375.
Ruggieri 438.
Rumbold 386, 400, 579, 612.
Russo 178.
Rutkowski 570.
Rutowski Klemens 555.
Rutowski, prezydent m. Lwowa, 127, 195.
Rybarski 375.
Rybicki 575.
Rzepecki 34.
Sabler 126, 142.
Sadzewicz 224, 621.
Salandra 177.
Salm 87, 598.
Salvago-Raggi 400.
Samarin 142, 446.
Samsonow 49, 61, 62.
X. biskup Sapieha 276, 376.
Sapieha Eustachy 389.
Sapieha Władysław 555.
Sare 195, 260, 536.
Sauberzweig 209, 210, 211.
Sawczyński 555.
Sazonow 12, 15, 101, 118, 120, 121, 131, 132, 133, 145, 146, 147, 148, 149, 150, 151, 152, 153, 160, 168, 169, 173, 283, 288, 457, 460, 547, 548.
Scheidemann 114.
Schlieffen 8, 13.
Schmidt 84.
Schmoller 114.
Schorlemer 116.
Serwatowski 260.
Setmajer 575.
Seyda Władysław 84, 203, 281, 300, 301, 304, 351, 521, 524, 572.
Seyda Marjan 39, 83, 203, 204, 278, 291, 292, 294, 295, 296, 299, 300, 301, 310, 322, 323, 324, 380, 383, 386, 484, 488, 491, 493, 494, 495, 507, 574, 579, 583, 595, 602, 604, 605, 607, 611, 612.
Seyda Zygmunt 202.
Seydzina Józefata 304.
Seydzina Władysławowa 304.
Siedlecki 555.
Siemieński 474.
Sienkiewicz 292, 294, 295, 629.
Sieroszewski 316, 323, 324, 325, 392, 570.
Sikorski Władysław 40, 84, 214, 215, 231, 232, 257, 260, 263, 264, 347, 392, 393, 515, 536.
Sikorski Tadeusz 555.
Sikorski Jan Szczęsny 555.
Simon 254.
Siwik 501.
Skarbek 217, 218, 219, 220, 291, 294, 295, 296, 300, 304, 323, 488, 536, 541, 629.
Skąpski 293, 501.
Skirmunt 290.
Skrzyński 316, 317.
Sluszkiewicz 260.
Smulski 306, 484, 575.
Sobański 501, 621.
Sobieski 375, 555.
Soderini 178.
Sokolnicka Lucyna 304, 488.
Sokolnicka Zofja 303, 304, 488.
Sokolnicki 191, 205, 207, 209, 210, 211, 227, 260, 271.
Sokołowski 472.
Sołtan 501.
Sonnino 166, 177, 178, 429.
Sosnkowski 204, 210, 211, 266, 271.
Soto 486.
Spahn 281.
Spiess 500.
Srokowski 188, 189, 195, 218, 227, 260, 261, 270, 277, 376, 379, 536.
Staniszewski 389.
Starczewski 283.
Starzewski Rudolf 260.
Starzyński, prof. 474.
Starzyński T. z Ameryki 575.
Stapiński 40.
Stasińska 304.
Stecki 265, 341, 342, 395, 544.
Stefanowicz 68.
Steinhaus 260, 536.
Stempowski 224.
Stesłowicz 261, 536.
Stolarski 472.
Straszewicz iun. 245.
Straszewski Tadeusz 195, 204, 214, 260, 536.
Stroński 214, 215, 218, 220, 294, 536.
Strowski 175.

Ströbel 353, 354.
Struwe 121, 163.
Studnicki 114, 253, 323, 339, 472, 474.
Stürghk 81, 98, 262, 358.
Stürmer 103, 106, 110, 118, 146, 147, 152, 153, 154, 155, 156, 157, 158, 159, 164, 288, 329, 384, 386, 387, 397, 398, 399, 401, 402, 405, 412, 435, 437, 442, 443, 455, 459, 481, 548, 625.
X. Stychel 203, 304.
X. Styczyński 77, 354, 381, 382, 592.
Suchomlinow 61, 64.
Surzycki 214, 216, 218, 536.
Symonowicz 157.
Sypniewski 575.
Szachowskij 146.
Szczegłowitow 126, 132, 133, 134, 142, 403.
Szczepkowski 203.
Szczerbatow 142, 146.
Szebeko 135, 136, 288, 289, 367, 401, 403, 481, 504, 544, 549, 621.
Szeptycki 393, 478.
Szerer 521.
Szingarew 440.
Szögeny 53.
Szpotański 315.
X. Sztebryn 472.
Szubinskoj 136.
Szulgin 438.
Szwajkart 484, 575.
Szułdrzyńska 304.
Szułdrzyński Mieczysław 488.
Szułdrzyński Tadeusz 203.
Szydłowskij 159, 402.
Szymanowski 224.
Szymański 35.
Śliwiński Artur 472, 473, 570.
Śliwiński Hipolit 40, 260, 536.
Śmiorowski 316.
Średniawski 260, 536.
Święcicki 203, 280.
Świdziński 224.
Świętochowski 245.
Tardieu 174.
Targowski 389.
Tarnowski Stanisław 377, 379.
Tarnowski Zdzisław 259, 261, 536.
Tarnowski Juljusz 389.
Taube Gustaw 384, 574.
Taube, minister rosyjski 133.
Tereszczenko 440, 461, 618.
Tetmajer Włodzimierz 519.
Tetmajer z Ameryki 484.
Thomas 59, 149, 150, 151, 170, 173, 307, 461, 557, 624, 625.
Thyssen 74.
Tirpitz 74, 102, 103, 425.
Tisza 52, 72, 80, 81, 91, 97, 99, 111, 112, 272, 354, 355, 359, 452, 453, 562.
Tittoni 400.
Tokarz 227.
Tor 234.
Toussaint 175.
Trąmpczyński 203, 280, 333.
Trepow 118, 159, 412, 435, 436, 437, 443, 455, 456, 480, 481.
Trevelyan 172.
Treves 178, 406.
Trombini 178.
Trubecki 121, 163.
Tschirsky 50, 51, 52, 96, 98, 99, 100.
Turati 406.
Turbin 123.
Uhma 217.
Urbański 261.
Venizelos 65.
Viviani 14, 149, 150, 151, 170, 171, 173, 307, 557, 624, 625.
Vogel 219, 536.
Walicki 234.
Warburg 106, 157, 158.
Washington 593.
Wasilczykow 144, 145.
Wasilewski 33, 283, 483.
Wasiutyński 283.
Wereszczyński 261.
Wicherkiewicz 536.
Wielleman 68.
Wielopolski 122, 125, 135, 136, 153, 155, 156, 222, 245, 284, 288, 289, 304, 456, 458, 481, 504, 505, 544, 621, 622.
Wielowieyski 544, 621.
Wierczak 217.
Wierzyński 305.
Tallen-Wilczewski 245.
Wilhelm, arcyksiążę austrjacki, 79.
Wilhelm II, cesarz niemiecki, 1, 4, 6, 7, 10, 12, 13, 69, 78, 83, 101, 102, 104, 117, 278, 333, 340, 341, 373, 376, 377, 379, 382, 402, 414, 421, 431, 432, 443, 444, 448, 450, 473, 487, 493, 498, 550, 567, 568, 569, 573, 574, 575, 576, 592, 593.
Willanowitz-Moellendorf 334.
Wilson, generał angielski, 438.

Wilson Woodrow 415, 416, 417, 419, 421, 422, 423, 424, 425, 426, 434, 455, 458, 462, 464, 471, 483, 484, 485, 486, 487, 490, 491, 493, 508, 513, 522, 527, 592, 593, 594, 595, 603, 605, 607, 612, 613, 620, 625, 626.
Witkowski 319.
Witos 227, 261, 536.
Witte 7, 124.
Wodtkie 84.
Wodzicki 85.
Wojciechowski 245, 544, 621.
Wojnar 31.
X. Wolszlegier 203.
Wołżyn 142.
Woroniecki Edward 292.
O. Woroniecki Jacek 375.
Woźnicki 294, 322, 574.
Wójcik 536.
Wybicki 305.
Zabłocki 501.
Zagleniczny 300, 305.
Zagórski 215, 536.
X. Zajchowski 536.
Zaleski August 316.
Zaleski Stefan 292, 293.
Załuska 31, 245.
Zamorski 35, 220, 629.
Zamoyski Adam 154, 297.
Zamoyski Maurycy 245, 297, 301, 313, 383, 488, 507, 544, 574, 621, 629.
X. Zapała 484, 575.
Zarański 261.
Zaremba 305.
Zawadzki 370, 475, 496.
Zbrowski 245, 474.
Zdanowski 245.
Zdziechowski Fortunat 245.
Zdziechowski Jerzy 501, 621.
Zedlitz 353.
Zieleniewski 261, 536.
Zieliński Ludwik 254.
Zieliński Stanisław 315.
Zieliński z trzeciej brygady legjonów 250.
Zimmermann 431.
Zollern 84.
Zyta, cesarzowa austrjacko-węgierska, 427, 431.
Żniniewiczówna 305.
Żółtowski Adam 203, 279, 523.
Żółtowski Jan 279, 293, 296, 488.
Żychliński Józef 447.
Żychliński Kazimierz z Ameryki 306, 484, 575.
Życki 245.
Żyliński 14, 61, 68, 123, 125.

Errata.

na stronie:	Wydrukowano: w wierszu		Mabyć:
74	7	żydów i Królestwa	żydów z Królestwa
99	8 przypisku	Körberga	Körbera
121	7 i 8	opowiedziały się za zgodą rosyjsko-japońską i Jaroński wyraził	opowiedziały się za zgodą rosyjsko-japońską; Jaroński wyraził
126	z przypisku 1	imienniku ministra Makłakowa	brata ministra Makłakowa
138	1 i 2	instytucyj duchownych naukowych	instytucyj duchownych i naukowych
161	9	niezależnie do	niezależnie od
174	4 od dołu	Heriot	Herriot
215	opuszczono wiersz pierwszy od góry: przykład armji polskiej we Francji zorganizowanej w roku		
351	6 od dołu	uniemożliwiło zawarcie pokoju	nie umożliwiło zawarcia pokoju
403	5	powinien brzmieć: z dumy przedstawiciel skrajnej prawicy Szczegłowitow, były	
474	4 przypisku	Balcer	Balzer
501	7 przypisku	Filipowski	Filipowicz